

# W O R A W A

Towarzystwo Przyjaciół Orawy

Rok XI • 1999 • Nr 37

PL ISSN 1233-4200





TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ ORAWY

ORAWA

Ks. Władysław Pilarczyk  
Przewodniczący Małopolskiego Związku  
Regionalnych Towarzystw Kultury  
31-124 Kraków, ul. Rajską 1/39  
Tel. dom. 267-30-71

WYDAWNICTWO I DRUKARNIA „SECESJA”  
KRAKÓW 1999

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy

Numer wydano dzięki pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Na okładce:

Dom sióstr albertynek (I s.), fot. ks. W. Pilarczyk

Ołtarz w kaplicy sióstr albertynek (IV s.), fot. ks. W. Pilarczyk

Redakcja:

Halina Latowska



021660

PL ISSN 1233-4200

Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, Kraków  
Nakład 700 egz.

## Pięćdziesięciolecie służby sióstr albertynek w parafii Lipnica Wielka na Orawie

### Sprowadzenie Sióstr i budowa domu

*Lipnica, Lipnica to piykne miastecko,  
na pośród Lipnice wychodzi słonecko.*

*To lipnickie pole same rygociska,  
nie uzyje zycio jacy robociska.*

*To lipnickie pole skałeczka na skale,  
kto się tam dostanie płakać nie przestanie*

W roku 2000 minie 50 lat od przybycia „mnisek”, czyli sióstr albertynek do Parafii Lipnica Wielka na Orawie p. w. Św. Łukasza Ewangelisty. Jak to się stało, że siostry albertynki znalazły się w tej podbabiogórskiej wsi? Starania trwały dość długo. Najpoważniejszą rolę odegrała Rozalia Pilarczyk, a także ks. proboszcz Alojzy Wilczyński. Rozalia Pilarczyk wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Albertynek w roku 1918. Po dwóch latach pobytu, z powodu złego stanu zdrowia opuściła Zgromadzenie. Od tej pory nosiła w sobie pragnienie otrzymania habitu i sprowadzenie sióstr do swojego domu w zamian za opiekę.

Pierwszy oficjalny list do Zgromadzenia przyszedł 26 września 1949 roku, następującej treści: „Pilarczyk Rozalia i Surowczyk Maria chcą oddać dwa domy: piętrowy z drzewa i gospodarski, ziemi ornej około 10 mórg i kawałek lasu, zapraszają 4 siostry. Praca: pielęgniarska, pomoc w pracy w kancelarii parafialnej, prace w Stowarzyszeniu i pranie bielizny kościelnej. Warunek: utrzymanie do śmierci tych dwóch pań”.

W tym samym roku przyjechał ks. proboszcz A. Wilczyński do Domu Głównego na Prądniku prosić siostry do Lipnicy Wielkiej. Zgromadzenie obiecało spełnić prośbę. W marcu 1950 roku ksiądz proboszcz ponowił prośbę: „Zwracam się z uprzejmą prośbą do Przewielebnej Matki

Generalnej, by była łaskawa i przysłała siostry, by mi pomogły w pracy. Ze względu na wiosnę przyjazd Sióstr jest piekący wprost, bo to i pole trzeba zagospodarzyć, no i dzieci do I Komunii św. przygotować i zająć się kościołem”.

Siostra Blandyna Tkaczyk i s. Hieronima Piec przyjechały wieczorem 15 kwietnia 1950 roku do Piekelnika do rodziny albertynki s. Eufemii. Po rannej Mszy św. i śniadaniu, brat s. Eufemii Józef, pięknym koniem i zaprzęgiem pojechał z siostrami do Lipnicy Wielkiej. Około godz. 10<sup>00</sup> przyjechały do Rozalii Pilarczyk „Aby pracować dla ludzi 16. 04. 1950 r.”

Tegoż dnia pani Rozalia w swoim testamencie oświadczyła: „Podpisana, zupełnie zdrowa na umyśle, przez nikogo niezmuszona i nie namówiona, na wypadek mojej śmierci rozporządzam następująco: dom łącznie z parcelą 33 ary ornej ziemi, inwentarz żywy i martwy oraz naczynia, to wszystko ofiaruję na Parafię rzymsko-katolickiego kościoła w Lipnicy Wielkiej, z tym, że administrować tym całym zapisem będą po wieczne czasy Siostry Albertynki. W zamian za to wymawiam sobie rodzinną opiekę w ich domu aż do śmierci. Po śmierci Msze święte Gregorianki” Rozalia Pilarczyk.

Podpisali świadkowie: Ratułowski Karol, Paliszewska Wanda naucz. z Kiczor, Wajda Jan.

Wszyscy cieszyli się z przyjazdu „mnisek”, jak nazywali siostry. „Sióstr było sześć z Postulantką. Mieszkały u Rozalii Pilarczyk, która do czasu przybycia sióstr do Lipnicy Wielkiej miała tylko jeden pokój dla siebie i kuchenkę, stajnię małą na jedną krowę i cielę. Po przybyciu do Lipnicy siostry zaczęły dobudowywać pokoje. Na górze dwa i na dole dwa oraz stajnię. Siostry utrzymywały się z własnej pracy i ofiar, które składali ludzie w naturze i w pieniądzech.

Pierwszymi albertynkami w Lipnicy Wielkiej były: s. Blandyna Tkaczyk, przełożona i katechetka, s. Bogumiła Bródka, pielęgniarka, s. Kryspina Soprych, kucharka, s. Pelagia Kamionka, s. Sulpicja Kogutowicz i s. Postulantka Regina Tomczak.

Z listu siostry przełożonej Blandyny dowiadujemy się, że „Siostry pracują na różnych odcinkach życia parafialnego; Uczą religii w Szkołach Podstawowych... Ubierają kościół, piorą bieliznę kościelną,

naprawiają szaty liturgiczne, w każdą Niedzielę ustawiają dzieci na kościele w czwórki, udzielają pomocy lekarskiej, piszą recepty na krople, maści, proszki, zioła; udzielają rady, jak ludzie mają sami przeprowadzać kurację i kąpiele, okłady czy smarowania, aby nie narażać siebie i dzieci na chorobę.

Siostry prowadzą także małe gospodarstwo. Jedna krowa, dwa prosięta, dwanaście kur. Siostry uprawiają kawałek ogrodu plebańskiego, koszą i siekają trawę na cmentarzu dla krowy”. Parafianie cieszą się z dzieła pełnionego przez siostry. Ponieważ dużo ludzi przychodziło po pomoc do sióstr, należało śpieszyć się z rozbudową domu. Pomagał w tym ksiądz proboszcz, parafianie, zwłaszcza Paweł Pilarczyk krewny Rozalii i Zgromadzenie Sióstr Albertynek, które przekazało 17 000 zł.

Trzeba nadmienić, że siostry po przybyciu do Lipnicy już 11 września 1950 roku wysłały Pismo do Prezydium Rady Narodowej — Wydział Administracji w Nowym Targu o udzielenie zezwolenia na stały pobyt w Lipnicy Wielkiej. Nikt nie przypuszczał, że niedługo po wejściu sióstr w życie lipnickiego ludu zaczną się trudności.

Ponieważ Lipnica Wielka leży w strefie nadgranicznej, siostry otrzymały n a k a z opuszczenia jej do dnia 21 stycznia 1951 roku. W decyzji nadesłanej z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu czytamy: „Zabrania się Obywatelce zamieszkania i przebywania w strefie nadgranicznej ze względu na bezpieczeństwo i ochronę granic”.

Wiadomość o opuszczeniu przez siostry Lipnicy Wielkiej wstrząsnęła mieszkańcami parafii. Siostra Blandyna tak pisała do swoich przełożonych: „Ludność wszystka z wielkim zapalem pragnie Siostróm pomóc w uzyskaniu pozwolenia na stały pobyt”. Działania poszły we wszystkich kierunkach. Cała parafia słała modlitwy do Boga, siostry pisały odwołania do najwyższych władz, ksiądz proboszcz pojechał do Czarnego Dunajca, do porucznika wojsk politycznych a zaufani ludzie potajemnie dowiadywali się czy jest możliwość znalezienia takiego sposobu, który zatrzymałby siostry w Lipnicy.

Każda z sióstr napisała 20 stycznia 1951 roku pismo do Prezydium Rady Narodowej w Krakowie o przedłużeniu terminu opuszczenia strefy nadgranicznej, tj. Lipnicy Wielkiej do czasu prawomocnego załatwienia wniesionych odwołań.

31 stycznia 1951 roku siostry otrzymały pismo: „Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej nie uwzględni wniesionego odwołania i utrzymuje w mocy zaskarżoną decyzję odmawiającą Obywatelce zezwolenia na zamieszkanie w strefie nadgranicznej. Termin opuszczenia strefy nadgranicznej określa się na 1. 03. 1951 r. Decyzja niniejsza jest ostateczna”.

Dodatkowym powodem wydalenia sióstr z Lipnicy był zarzut, że gromada jest biedna, utrzymanie sióstr jest wielkim ciężarem dla tutejszej ludności oraz że siostry mogą działać na szkodę Państwa.

Wówczas siostry zwróciły się z pismem do Warszawy, do Urzędu do Spraw Politycznych i Wyznań motywując cel przybycia do Lipnicy. Przytaczam prawie w całości treść odwołania z 13 lutego 1951 roku:

„Ludność Gromady Lipnica Wielka zwróciła się do Zgromadzenia Sióstr Albertynek w Krakowie z prośbą o wydelegowanie Sióstr naszego Zgromadzenia aby nieść mieszkańcom przede wszystkim opiekę sanitarną [...]. W promieniu 20 km nie ma żadnego lekarza to też Siostry z dyplomem pielęgniarskim zajęły się przede wszystkim pielęgnacją chorych oraz osób pozbawionych opieki. Nie jesteśmy ciężarem dla ludzi, albowiem uprawiamy wydzierżawiony od Ob. Rozalii Pilarczyk grunt rolny z czego czerpiemy środki utrzymania dla siebie [...] Praca nasza na terenie Lipnicy ma charakter wyłącznie społeczny i charytatywny dla dobra miejscowej ludności. Nikt nam nigdy nie zarzucał ani zarzucać nie może żadnej działalności na szkodę Państwa czy tamtejszej ludności, dla której pracujemy zupełnie bezinteresownie [...] Usunięcie nas z Lipnicy Wielkiej bez podania powodu, mogłoby być uważane przez tamtejszą ludność jako akt wrogi religii”.

Ksiądz proboszcz — jak wspomniałam o tym wyżej — udał się do porucznika Wojsk Politycznych Jana Brzezickiego, który pochodził z Tenczyna i był uczniem ks. A. Wilczyńskiego, kiedy jako wikary pracował w Lubniu. Pan porucznik miał swojego kolegę w wysokich władzach do Spraw Wyznań w Warszawie i obiecał sprawę sióstr pozytywnie załatwić. Mimo tych obietnic wciąż były trudności z zameldowaniem sióstr. Polecono siostronom iść do wojskowości. Okazało się, że wojsko miało rozkaz usunięcia sióstr. Wtedy sierżantowi z placówki w Lipnicy Wielkiej zachorowało dziecko na szkarlatynę. Żona jego żadnych leka-



rzy nie chciała widzieć przy dziecku tylko siostry. Siostry przysły do chorego dziecka i przy okazji zapytały ją czy wie coś o sprawie usunięcia albertynek z Lipnicy. Opowiedziała, że mąż nie otrzymał rozkazu usunięcia sióstr, a gdyby otrzymał, to tak załatwi, że siostry nigdzie stąd nie pojedą.

Mimo to pan Jan Wajda potajemnie wciąż się dowiadywał o sprawę usunięcia sióstr. Wziął się na sposób taki, że Pan Prezydent nie kazał siostrom nigdzie wyjeżdżać, dopóki nie przyjdzie z Warszawy odpowiedź. W Gminie zaś wójt miał powiedzieć potajemnie, żeby nigdzie się siostry nie ruszały, bo oni tak dla oka wszystko muszą siostrom odmawiać i utrudniać, ale nikt nie pójdzie sióstr wyrzucać. „Tyle modlitw nie pójdzie na marne, a ludzie ani na chwilę nie wątpią, aby nie byli wysłuchani”. (Z listu s. Blandyny 6 marca 1951 roku).

Wzruszające były modlitwy, działania i wypowiedzi ludzi na temat trudności wokół zameldowania sióstr: „Nie puścimy Sióstr chociażby nie wiem co miało nas to kosztować” (cyt. list s. Blandyny).

Modlitwy zostały wysłuchane. 20 lutego 1951 roku nadeszła z Warszawy, z Urzędu do Spraw Wyznań odpowiedź pozytywna w sprawie sióstr. Natomiast Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu dało zezwolenie na zamieszkanie sióstr w strefie przygranicznej dopiero 22 września 1953 roku.

Ofiarna praca sióstr, poświęcenie, bezinteresowność i różne trudne doświadczenia, wydają owoce dla duchowego wzrostu parafii. Coraz więcej ludzi przychodzi do sióstr, najwięcej w niedzielę, ponieważ mają daleko od 8—10 km. Przyjeżdżają furmankami po siostry, gdy chory sam nie może przybyć po poradę. Pani Rozalia z jednej strony się cieszy, że są siostry, a z drugiej żali się, że nie może po nocach sypiać, bo chorzy, którzy w nocy proszą siostry o ratunek budzą i przeszkadzają jej w spoczynku, że u sióstr jest wieczny ruch z chorymi, z dziećmi, że siostry za mało z nią przebywają, wszystko robią po swojemu a nie tak, jak ona chce. Wskutek tego i innych nieporozumień z właścicielką mieszkania, 10 kwietnia 1954 roku siostry były zmuszone wyprowadzić się do Łukasza Rąbały. Koszta, w kwocie 17 000 zł włożone przez siostry w budowę tego domu Rozalia Pilarczyk miała im zwrócić.

Trudną sytuację sióstr w Lipnicy w tym czasie oczami wiary przedsta-

wiła w liście Matka Generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek Helena Wilkołek „[...] A może Bóg nie chce nas mieć w Lipnicy, boć przecież przez te 3 lata ileż było nieporozumień, ile cierpień sióstr [...] a mimo to pokój nie nastaje. I naprawdę aż dziwne to jest, patrząc na te różnorodne i trudne warunki pracy sióstr na placówkach, że właśnie tam w Lipnicy tak trudne są warunki dla życia zakonnego”. Po odejściu sióstr albertynek u Rozalii Pilarczyk przez rok przebywały siostry służebnice Chrystusa Ukrzyżowanego. Coraz pilniejsza stała się potrzeba wybudowania lub kupienia domu dla sióstr, aby mogły spokojnie, ale i z albertyńską otwartością pełnić swoje posłannictwo. Tymczasem Pani Rozalia znów zaprosiła siostry do siebie i dodała do Testamentu z 16 kwietnia 1950 roku zobowiązanie, że nie będzie się mieszać do żadnych spraw. W zamian za to kościół parafialny zagwarantował jej dwa pokoje na poddaszu, pełne wyżywienie i 100 złotych miesięcznie.

Siostry wróciły do Rozalii Pilarczyk 28 sierpnia 1955 roku z zastrzeżeniem, iż:

siostry będą płacić Pani Rozalii czynsz za mieszkanie,  
mieszkanie Pani Rozalii będzie całkowicie oddzielone od mieszkania sióstr,

siostry nie będą mieć żadnych zobowiązań wobec Pani Rozalii — będą robić to, co wobec wszystkich chorych we wsi czynią.

Ksiądz proboszcz świadom powagi sytuacji napisał list do Matki Generalnej Heleny Wilkołek, w którym zapewniał, że w ciągu dwóch lat dom dla sióstr zostanie wybudowany, a ludzie „Sióstr nie puszcza, bo tyle dobrego czynią; opiekują się chorymi w dzień i w nocy, idą z pomocą każdemu potrzebującemu, utrzymują kościół w porządku i są w parafii koniecznie potrzebne”.

Zgromadzenie Sióstr Albertynek w liście z 22 kwietnia 1955 roku do Komitetu Parafialnego w Lipnicy Wielkiej poprosiło o zapewnienie siostrom takich warunków, „by mogły otworzyć dom zakonny i służyć całej parafii, a nie obsługiwać jedną osobę”.

Trzeba wspomnieć, że mimo tych trudności 3 córki lipnickiego ludu wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Bóg czuwa nad swym dziełem. Na posiedzeniu Komitetu Parafialnego w Lipnicy Wielkiej 7 marca 1954 roku uchwalono, że w ciągu dwóch lat siostrom zostaną

stworzone warunki mieszkaniowe odpowiadające wymaganiom zakonnym.

4 czerwca 1956 roku ksiądz Karol Śmiech rodem z Lipnicy Wielkiej a proboszcz w Żabnicy k. Żywca, swój grunt (2 ha ziemi) w Lipnicy blisko kościoła postanowił ofiarować siostrom pod budowę domu. To pole księdza Śmiecha dzierżawił jego brat Ignacy Janiczak, ale mając dosyć swojego chętnie z niego zrezygnuje. Brat się zgodził i zabiegał o to, żeby również gospodarze zgodzili się wymienić kawałki pola tak, aby parcela pod budowę domu była większa. Dwóch gospodarzy się zgodziło.

18 października 1956 roku ks. Śmiech, będąc na odpuście w Lipnicy Wielkiej, polecił siostrom wziąć cały swój grunt, ze względu jednak na trudności związane z użytkowaniem brat księdza miał nadal uprawiać pole, z gospodarzami natomiast załatwi wymianę i jak wszystko unormuje się to siostrom da pole.

Na pytanie, co by chciał za darowiznę, odpowiedział, że na wypadek choroby na stare lata to prosiłby o zaopiekowanie się nim do śmierci i żeby w domu zostawić dla niego mały pokoik.

Wspominałam na początku, że Maria Surowczyk również zapraszała siostry albertynki do Lipnicy Wielkiej. Siostry mając przykre doświadczenia z Rozalią Pilarczyk nie chciały się znów narażać na nowe kłopoty. Maria Surowczyk jednak chciała ofiarować siostrom dom i pole. 23 stycznia 1956 roku siostry wraz z Marią Surowczyk pojechały do Nowego Targu zawrzeć umowę dzierżawną w Biurze Notarialnym. Parcela budowlana (około 1360 m<sup>2</sup>) została przekazana na rzecz parafii pod budowę domu mieszkalnego dla sióstr. Wszelkie koszty związane z kupnem parceli pokrywać będzie Zgromadzenie Sióstr Albertynek. Parafia będzie hipotecznym właścicielem danej parceli, gdyż siostry według ustaw nie mogą nabywać gruntu na własność. W dniu 24 kwietnia 1957 roku siostry albertynki wypłaciły 4000 zł za parcelę Marii Surowczyk.

Trzeba zaznaczyć, że wierni z Kiczor prosili siostry, aby osiedliły się w Kiczorach. Napisałi w tej sprawie pismo do Kurii w Krakowie, że siostry budują jakiś klasztor w Lipnicy... Pani Rozalia Pilarczyk miała również pole w Kiczorach. Zgromadzenie Sióstr Albertynek w styczniu 1958 roku dało odpowiedź Kurii w Krakowie w tej sprawie. „Nie mamy zamiaru budować jakiegoś klasztoru, ale jedynie skromny dom związany

z pracą w miejscowym Ośrodku Zdrowia oraz katechizacją dzieci, co obecnie ze względu na brak odpowiedniego mieszkania, jest bardzo utrudnione i wprost niemożliwe”. Zanim wszystkie urzędowe sprawy związane z parcelą budowlaną zostały załatwione siostry i ludzie z radością i ufnością w pomoc Bożą zaczęli gromadzić materiał na budowę.

W jesieni 1955 roku siostry ukwestowały ponad 60 sztuk desek od 6 do 12 m długości.

W kwietniu 1956 roku „Po drzewo w Krzywaniu było 28 furmanek za darmo. Na deski do tartaku zawoziło 5 furmanek, cztery za darmo a jedna za uszycie ubranka dla dziecka.

Ksiądz dziekan dał jedno drzewo długości 10 m i średnicy 30 cm za darmo.

Maria Surowczyk dała na budowę 12 sztuk drzewa po 12 m długości i średnicy od 28 do 35 cm. Stefan Surowczyk wraz z synem je pościął i pozwoził, za co zażądał tylko 200 zł, gdyż córka jego uczyła się kroju i szycia a siostry nie brały wynagrodzenia.

Wszystkich drzew było 50 sztuk, nie licząc tych w Małej Lipnicy i u Jana Lacha. Oprócz tego ludzie dawali siostrom grube klocki na deski i dyle: Stefan Białoń, Stefan Kuliga, Stefan Surowczyk, Ferdynand Łowas.

Jednocześnie z gromadzeniem materiału na budowę posuwały się również sprawy urzędowe. 24 kwietnia 1957 roku w lokalu Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Lipnicy Wielkiej nastąpiła dobrowolna zamiana placu pod budowę domu sióstr albertynek między Emilem Ku-backim, Franciszkiem Szymalczykiem, Stefanem Surowczykiem i Marią Surowczyk.

1 marca 1958 roku siostry albertynki z Lipnicy Wielkiej wystosowały pismo do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Referat Budownictwa Wiejskiego w Nowym Targu o zezwolenie na budowę domu mieszkalnego w Lipnicy Wielkiej na gruncie Ignacego Janiczaka, oddanej siostrom w długoletnie użytkowanie.

7 sierpnia 1957 roku inżynier Andrzej Stopka z Nowego Targu ul. 27 Stycznia 149a przesłał szkic budynku, który miał powstać, prosząc o ewentualne uwagi, gdyż według tego opracuje dokładny plan budowy.

26 października 1958 roku siostry albertynki zawarły umowę z wykonawcą Ignacym Żurkiem. Koszty budowy miały wynieść 80 000 zł.

14 maja 1958 roku rozpoczęto wykop pod fundamenty. Przez dwa dni pracowali płatni robotnicy, a następnie przyszli z pomocą parafianie, zwłaszcza po niedzielnym apelu ks. proboszcza A. Wilczyńskiego. Przełożona s. Salomea z radością przekazała informacje o tym w liście do władz zakonnych w Krakowie: „Przeszło 250 osób i 90 furmanek na zmianę pracowało przy wykopach. W przeciągu miesiąca wykop był skończony”. Kobiety przynosiły do sióstr, co tylko mogły. Wysyłały dzieci z zabita kurą na rosół, z jajkami, śmietaną, serem, mlekiem, masłem, domowym moskolem (chlebem), kielbasą czy kawałkiem świeżego mięsa z zabitej świni. Ludzka dobroć i wdzięczność wzruszała nie raz siostry do łez, widząc jak ludzie biedni byli ofiarni. „Siostrzicko, jacy pomodlicie się za nos coby nom Bóg grzechy odpuścił i dzieci pomógł dobrze wychować” — to najczęstsze słowa ludzi kierowane do sióstr, które odbierały dary serca i pytały z uśmiechem: A co my wam za to damy?

Budowa posuwała się naprzód. Siostry z Krakowa często odwiedzały Lipnicę, wspierały budowę, cieszyły się razem z ludem i księdzem proboszczem, który dał na budowę 35 000 zł, 20 desek, 20 kg gwoździ, szkło do wszystkich okien i 10 litrów pokostu.

W sierpniu już zostały wykończone mury. Przełożona s. Salomea pisała w liście do władz zakonnych: „Zaczęli 27.10.1958 r. budowę i idzie dość szybko. Pracują bardzo sumiennie. Już o szóstej rano są na budowie”.

W czerwcu 1959 roku już zostało zrobione zdjęcie domu w stanie surowym.

1 lipca 1959 roku dokonana została umowa dzierżawy między ks. Karolem Śmiechem a Zgromadzeniem Sióstr Albertynek, reprezentowanym przez siostrę starszą Helenę Wilkołek.

„Budowa klostorku mnisek idzie wartko do góry ku chwale Pana Boga, mnisek i syckich Lipnicanów. Robotnicy a zwłosco majstrowie Ignac i Karol Zurek wartko sie uwijajo [spieszają], aby mniski mogły jak najprędzej wejść do swojego klostorku” — powstarczali ludzie i pisali o tym do swoich dzieci poza Lipnicą.



Dom s. albertynek w stanie surowym, czerwiec 1959 roku, ze zbiorów s. albertynek

11 lutego 1960 roku odbyło się uroczyste poświęcenie nowego domu, a zwłaszcza kaplicy, w której na stałe zamieszkał Pan Jezus. Poświęcenia dokonał proboszcz ks. Alojzy Wilczyński. Przyjechały na tę uroczystość władze zakonne z Krakowa: s. Wikaria Emeryka, siostra prowincjonalna Peregryna oraz s. Magdalena organistka.

W marcu tegoż roku za pozwoleniem kurii krakowskiej ksiądz proboszcz poświęcił stacje Drogi Krzyżowej i wygłosił kazanie. 6 maja poświęcone zostało nowe, pancerne Tabernaculum, a s. Symforiana jako pierwsza zapaliła wieczną lampkę. W tych uroczystościach wzięło udział kilkunastu sąsiadów i ich dzieci. S. Salomea zobaczyła na plebanii piękny obraz Matki Bożej Częstochowskiej, która jakby chciała powiedzieć: „Chcę u Was królować”. Ten właśnie obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który ksiądz proboszcz otrzymał ze Słowacji, ofiarował do kaplicy sióstr. W uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej odbywa się właśnie odpust u sióstr „Na Górcie”, jak nazywają ludzie dom sióstr albertynek w Lipnicy.

18 stycznia 1961 roku ksiądz proboszcz ofiarował Matce Bożej duże złote wotum, które poświęcił, a siostry zaśpiewały pieśń „Maryjo przyj-

mij dzięki”. Wiele łask otrzymał ksiądz proboszcz dzięki Matce Bożej Częstochowskiej, która często ratowała jego życie w parafii. Około 20 złotych serc to dary wdzięczności księdza proboszcza.

W roku 1961 została załatwiona sprawa łąki, znajdującej się przed domem sióstr. Pan Białoń chciał za nią 40 tys. złotych. Wtedy ojciec jednej z naszych sióstr Edward Karkosza wymienił część swojego pola, a resztę wymieniła Karolina Karlak zupełnie bezpłatnie jako ofiarę dla sióstr. Po tej zamianie siostry uzyskały wstęp do domu od frontu i zaraz postawiono wokół domu płot. Później zrobiono chodnik z płyt cementowych, część z tych płyt dorobiono w domu. Postawiono chlewik dla drobiu i nierogacizny.

26 lipca i 2 sierpnia 1961 roku s. Salomea zajęła się naprawą drogi. Czterech gospodarzy wozilo kamienie a inni ochotnicy pomagali przy nakładaniu, wozili piasek. Na obiedzie było 20 osób. Od południa walczono drogę.

10 sierpnia tego roku wysłano podanie o zezwolenie na budowę stajni.

W roku 1962 s. Irmina posadziła sadzonki tui, a w listopadzie świerki, modrzewie i drzewka owocowe.



Dom sióstr albertynek, stan obecny od strony południowej, fot. ks. W. Pilarczyk

W maju 1963 roku posadzono trochę krzewów. W tymże roku 4 września rozpoczęto budowę stajni, którą 22 października ukończono.

10 kwietnia 1964 roku przybył inżynier z Krakowa w sprawie założenia światła elektrycznego. Wykończono chlewik i szopę na drzewo, wykonano oszalowanie jednej ściany kaplicy.

25 listopada 1964 roku Lipnicę nawiedził bardzo silny huragan; „ściany i piece ruszały się a najgorzej było na strychu, wszystkie krokwie trzeszczały i zdawało się, że cały dach zerwie. Siostry całą noc od 21 do 5 rano modliły się w kaplicy. Nasz dom na szczęście został niemal cudownie ocalony. Tylko 2 dachówki były zniszczone”. Kontynuowano prace w gospodarstwie; postawiono nową studnię, wykończono prace w pokojach i przy stajence. Wstawiono okna, postawiono piec i położono podłogę. W oknach zamontowano kraty.

W czerwcu 1965 roku rozpoczęto prace przy studni, zabezpieczono ścianę w kuchni do spizarki, zamiast drzewa wstawiono cegły.

17 maja 1965 roku przyjechała s. Wikaria z trzema siostrami i zajęły się postawieniem postumentu dla Matki Bożej w ogrodzie.

Budynek gospodarczy wykończono w 1966 roku. W domu założono światło elektryczne, oszalowano deskami ściany kaplicy od wewnątrz oraz zrobiona została weranda oszklona od strony podwórka; zakupiono też linoleum do kuchni. W roku 1967 powiększyło się pole sióstr, gdyż ojciec dwóch sióstr albertynek rodaczek pan Surowczyk w testamencie należną część majątku córek oddał zgromadzeniu. W związku z tym siostry najęły do pracy w polu sąsiadkę cygankę M. Kubielę, której płaciły 800 zł i dawały wyżywienie. Na takich samych warunkach zatrudniły też Helenę Braś.

W roku 1967, 24 listopada przyjechało dwóch pracowników z Nowego Targu, aby pogłębić studnię w piwnicy, gdyż nie ma wody a rury wodociągowe założone w kuchni mogą popękać. Cały dzień kopali energicznie, ale bez skutku — wody nie było.

27 listopada przyszło dwóch gospodarzy lipnickich do pogłębiania studni, gdyż nadal wody nie było, chociaż studnie w domu są trzy. Dopiero w trzecim dniu morderczej pracy o godz. 24<sup>00</sup> wykończono prace przy studni z pozytywnym wynikiem, 28 listopada pan Jan Białoń założył światło w piwnicy.





Dom sióstr albertynek, stan obecny od strony północnej, fot. ks. W. Pilarczyk

W dalszym ciągu rozbudowywano i modernizowano dom sióstr albertynek. 12 sierpnia 1970 roku J. Żurek i jego robotnicy rozpoczął prace przy szalowaniu całego budynku od zewnątrz i ukończył je 4 września.

W roku 1971 dom został pomalowany pokostem i wytynkowano piwnicę. Natomiast w roku 1972 czterech cieśli postawiło szopę na drzewo. Szczególnie wykonaniem jej zajął się p. Jazowski. Cieśle postarali się o dachówkę na pokrycie szopy. Wytynkowano też piwnicę na zboże.

Pan Płatek ofiarował siostrom 6 zagonów owsa. Doprowadzono też do budynku mieszkalnego i gospodarstwa wodę. 4 grudnia zarząd Urbaru podarował siostrom parę drzew ściętych w lesie, a gospodarze je przywieźli.

W roku 1973 założono 5 siatek na kominy, aby uchronić przed zapychaniem przez kawki (koszt 1150 zł) oraz sprawdzono odgromienie budynku, kupiono pralkę elektryczną i lodówkę. Pan Gustek Kuliga z mamą i pan Jazowski z żoną pomogli wykopać ziemniaki.

W roku 1974 pan Jurczak zwoził drzewo z lasu. Nadające się do użytku było zerznięte na deski w tartaku, natomiast przeznaczone na opał porznięto piłą motorową i ułożono do wysuszenia. Pan Jurczak na naszą prośbę zgodził się obrabiać nam pole.

6 marca przyjęliśmy do prac polnych jedną dziewczynę — Irenę Karoszkę. „Siostry starsze są słabe, stopniowo się dopalają na chwałę Bożą a rąk do pracy brakuje” (z listu s. P. Małgorzaty).

W roku 1975 wybudowana została w ogrodzie cieplarnia oraz częściowo przed domem wyłożono płytki cementowe, do kuchni zostały ulane blachy do trzonu kuchennego i przestawiony jeden piec w sypialni.

W ramach modernizacji w roku 1977 zakupiono do kuchni piekarnik elektryczny. Pokój gościnny otrzymał dwie nowe wersalki.

W roku 1978 zrobiono nową łazienkę przy pokojach gościnnych. Od księdza dziekana za pomoc w katechizacji siostry otrzymały pralkę automatyczną.

W latach 1980—1982 wybetonowano podwórko gospodarcze, zmieniono i założono nową instalację elektryczną, wyremontowano część dachu, założono centralne ogrzewanie, otynkowano budynek gospodarczy, zrobiono nowe wrota i drzwi, na poddaszu powstała nowa łazienka, odnowiono także część parkanu. Zakupiono też zamrażarkę i magiel elektryczny.

W roku 1983 zmieniono instalację odgromową budynku mieszkalnego i założono odgromienie na budynku gospodarczym.

Dzięki talentom s. Witalieni w roku 1985 w domu mieszkalnym i zabudowaniach gospodarczych udoskonalono wiele rzeczy, dorobiono trzy łazienki, wymieniono stolarkę przy domu gospodarczym. Przerobiono także zachodnią stronę ogrodzenia. Zapokostowano drzwi budynku gospodarczego i pomalowano rury.

W roku 1987 na korytarzu i schodach zrobiono boazerię w drewna świerkowego. W rozmównicy w miejsce lamperii zrobiono boazerię. Wykonawcami tych prac byli Augustyn i Wendelin Spyrkowie. Przygotowano też materiał na ogrodzenie ogrodu z dwóch stron. Na cmentarzu obetonowano groby sióstr.

W latach 1988—1999 nadal bardzo dbano o zabudowania sióstr albertynek. W roku 1988 naprawiono i wymalowano rynny w domu mieszkalnym i gospodarczym. Powąta na strychu została ocieplona wapnem z trocinami. Zrobiono też nowe ogrodzenie od strony wschodniej. W roku następnym wykonano północną część ogrodzenia z murkiem betonowym. Również w roku 1991 remontowano ogrodzenie.

W roku 1990 wymieniono okna na piętrze w domu i wymalowano lakierem bezbarwnym. Remont dachu na budynku mieszkalnym i pomieszczeniami gospodarczymi przeprowadzono w roku 1992. Eternit zamieniono na blachę. W celu ocieplenia budynku i lepszego wykorzystania do suszenia bielizny wykonano na strychu podłogę. Przeprowadzono też remont kuchni, wymieniono dwoje drzwi i zaprowadzono ciepłą wodę. Do pokoju gościnnego zakupiono wersalkę, stół i cztery krzesła.

Wyremontowano w roku następnym ganek i całą ścianę budynku od strony gospodarstwa, założono wokół domu 102 m<sup>2</sup> chodnika z trylinki, w mieszkaniu chorych przebudowano piec i położono w łazience flizy.

W roku 1994 wymieniono drzwi wejściowe przeprowadzono remont łazienki na parterze, w kotłowni zainstalowano nowy piec c. o. Przeprowadzono też wodę ze studni do hydroforu. Część sufitu na korytarzu na parterze w roku 1995 pokryto drewnem, przeprowadzono również remont magazynu w piwnicy. W roku 1996 wykopano studnię.

W latach 1998—1999 wymalowano dach i dom na zewnątrz, wymieniono instalację elektryczną, przerobiono kotłownię węglową na dostosowaną do opalania olejem i wymieniono piece grzewcze. Z powodu zniszczenia całą instalację grzewczą c. o. wymieniono na nową z rur miedzianych.

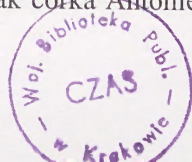
#### **Wykaz sióstr albertynek pochodzących z parafii Lipnica Wielka**

1. Aniela Surowczyk córka Stefana i Marii z domu Mikłusiak, ur. 20.06.1932 r., wstąpiła do zakonu 22.10.1951 r., otrzymała imię zakonne Honorata. Wieczyste śluby zakonne złożyła 8.12.1960 r.

2. Aniela Michałak córka Stefana i Marii z domu Janowiak, ur. 26.03.1938 r., wstąpiła do zakonu 30.07.1952 r., otrzymała imię zakonne Bernadetta. Wieczyste śluby zakonne złożyła 8.12. 1961 r.

3. Weronika Kuliga córka Stefana i Herminy z domu Gąsiołek ur. 24.06.1936 r., wstąpiła do zakonu 3.07.1952 r., otrzymała imię zakonne Stefania. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość św. Franciszka z Asyżu, 4.10.1963 r.

4. Michalina Wojtusiak córka Antoniego i Marii z domu Warzeszak,



ur. 7.11.1942 r., wstąpiła do zakonu 29.07.1957 r., otrzymała imię zakonne siostra Zygmunta. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość Matki Bożej Królowej Polski 3.05.1966 r.

5. Joanna Janowiak córka Ignacego i Apolonii z domu Janiczak, ur. 23.10.1942 r., wstąpiła do zakonu 16.10.1957 r., otrzymała imię zakonne Salwina. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość św. Franciszka 4.10.1966 r.

6. Maria Burdyl córka Stefana i Heleny z domu Pińdziak, ur. 4.08.1943 r., wstąpiła do zakonu 6.08.1957 r., otrzymała imię zakonne Kazimiera. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość św. Franciszka 4.10.1967 r.

7. Joanna Gombarczyk córka Karola i Marii z domu Herchon, ur. 21.08.1943 r., wstąpiła do zakonu 1.09.1957 r., otrzymała imię zakonne Ismaela. Wieczyste śluby zakonne złożyła 4.10.1967 r.

8. Aniela Karkoszka córka Edwarda i Anny z domu Gombarczyk, ur. 15.12.1943 r., wstąpiła do zakonu 7.10.1958 r., otrzymała imię zakonne Mieczysława. Wieczyste śluby zakonne złożyła 4.10.1967 r.

9. Joanna Surowczyk córka Stefana i Marii z domu Mikłusiak ur. 22.05.1938 r., wstąpiła do zakonu 20.02.1959 r., otrzymała imię zakonne Salwia. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość Królowej Polski 3.05.1968 r.

10. Maria Lichosyt córka Albina i Krystyny z domu Ratułowska, ur. 20.01.1945 r., wstąpiła do zakonu 31.01.1961 r., otrzymała imię zakonne Teodozja. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość św. Franciszka 4.10.1969 r.

11. Józefa Machajda córka Jana i Józefiny z domu Kulawiak, ur. 11.06.1948 r., wstąpiła do zakonu 30.08.1962 r., otrzymała imię zakonne Edmunda. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej 26.08.1973 r.

12. Joanna Michalak córka Wendelina i Joanny z domu Osysek, ur. 28.09.1948 r., wstąpiła do zakonu 30.08.1962 r., otrzymała imię zakonne Kryspina. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1973 r.

13. Aniela Bąk córka Ignacego i Herminy z domu Wojtusiak, ur. 23.10.1948 r., wstąpiła do zakonu 30.08.1962 r., otrzymała imię zakonne Salomea. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1974 r.

14. Alina Pniaczek córka Jana i Janiny z domu Kocur, ur. 23.12.1948 r., wstąpiła do zakonu 30.08.1962 r., otrzymała imię zakonne Alberta. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1974 r.

15. Maria Tworzyk córka Feliksa i Herminy z domu Owsiak, ur. 24.02.1949 r., wstąpiła do zakonu 27.08.1963 r., otrzymała imię zakonne Gerarda. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1973 r.

16. Maria Stopiák córka Andrzeja i Marii z domu Żurek, ur. 6.02.1948 r., wstąpiła do zakonu 15.05.1966 r., otrzymała imię zakonne Wincencja. Wieczyste śluby zakonne złożyła 3.05.1975 r.

17. Aniela Miciniak córka Karola i Marii z domu Klapis ur. 15.05.1951 r., wstąpiła do zakonu 23.11.1966 r., otrzymała imię zakonne Boguchwała. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1976 r.

18. Maria Jasiura córka Floriana i Ireny z domu Pastwa, ur. 1.12.1951 r., wstąpiła do zakonu 14.08.1965 r., otrzymała imię zakonne Aniela. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1976 r.

19. Karolina Skoczyk córka Karola i Joanny z domu Stercuła ur. 23.06.1953 r., wstąpiła do zakonu 3.08.1967 r., otrzymała imię zakonne Regina. Wieczyste śluby zakonne złożyła w uroczystość Królowej Polski 3.05.1978 r.

20. Joanna Marszałek córka Antoniego i Joanny z domu Skoczyk, ur. 24.10.1954 r., wstąpiła do zakonu 24.08.1969 r., otrzymała imię zakonne Hermana. Śluby wieczyste złożyła 26.08.1981 r.

21. Bożena Michalak córka Franciszka i Ireny z domu Janowiak, ur. 14.03.1956 r., wstąpiła do zakonu 23.08.1975 r., otrzymała imię zakonne Gabriela. Śluby wieczyste złożyła 26.08.1984 r.

22. Helena Brenkus córka Wendelina i Emilii z domu Wontorczyk, ur. 22.02.1959 r., wstąpiła do zakonu 14.08.1973 r., otrzymała imię zakonne Alicja. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1985 r.

23. Janina Węgrzyn córka Andrzeja i Otylii z domu Żurek, ur. 4.01.1959 r., wstąpiła do zakonu 13.07.1974 r., otrzymała imię zakonne Imelda. Wieczyste śluby zakonne złożyła w Święto Matki Bożej Szkaplerznej 16.07.1986 r.

24. Wilhelma Karnafel córka Łukasza i Marii z domu Spyryka, ur. 14.03.1959 r., wstąpiła do zakonu 25.08.1973 r., otrzymała imię zakonne Emanuela. Wieczyste śluby zakonne złożyła 16.07.1986 r.

25. Irena Wykrent córka Alojzego i Marii z domu Janowiak, ur. 28.04.1959 r., wstąpiła do zakonu 19.08.1975 r., otrzymała imię zakonne Agnieszka. Wieczyste śluby zakonne złożyła 16.07.1986 r.

26. Bronisława Kramarz córka Alojzego i Justyny z domu Wontorczyk, ur. 21.06.1959 r., wstąpiła do zakonu 19.08.1975 r., otrzymała imię zakonne Stefania. Wieczyste śluby zakonne złożyła 16.07.1986 r.

27. Zofia Bandyk córka Franciszka i Joanny z domu Kwak, ur. 22.08.1961 r., wstąpiła do zakonu 19.08.1975 r., otrzymała imię zakonne Lucja. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1987 r.

28. Aniela Karnafel córka Łukasza i Marii z domu Spyrka, ur. 9.05.1961 r., wstąpiła do zakonu 23.08.1977 r., otrzymała imię zakonne Benigna. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1987 r.

29. Danuta Martyniak córka Ignacego i Karoliny z domu Wojtusiak, ur. 17.09.1962 r., wstąpiła do zakonu 16.08.1978 r., otrzymała imię zakonne Leokadia.

30. Zofia Kramarz córka Jana i Wilhelminy z domu Fitak, ur. 13.10.1963 r., wstąpiła do zakonu 14.08.1978 r., otrzymała imię zakonne Bogumiła.

31. Krystyna Wajda córka Franciszka i Emilii z domu Piekelnicka wstąpiła do zakonu 16.08.1980 r., otrzymała imię zakonne Natanaela. Wieczyste śluby zakonne złożyła 16.07.1991 r.

32. Helena Kramarz córka Floriana i Joanny z domu Symalczyk, ur. 22.05.1964 r., wstąpiła do zakonu 16.08.1980 r., otrzymała imię zakonne Agnieszka. Wieczyste śluby zakonne złożyła w Święto Matki Bożej Szkaplerznej 16.07.1991 r.

33. Irena Lichosyt córka Franciszka i Joanny z domu Czerwonka, ur. 29.09.1962 r., otrzymała imię zakonne Łucja. Wieczyste śluby zakonne złożyła 16.07.1993 r.

34. Romana Mentel córka Albina i Stefanii z domu Daniel, ur. 8.01.1970 r., wstąpiła do zakonu 25.08.1985 r., otrzymała imię zakonne Maristella. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1996 r.

35. Lucyna Bartos córka Antoniego i Anieli z domu Jasiura, ur. 16.12.1970 r., wstąpiła do zakonu 25.08.1985 r., otrzymała imię zakonne Anita. Wieczyste śluby zakonne złożyła 26.08.1996 r.

36. Joanna Bandyk córka Eugeniusza i Anny z domu Węgrzyn, ur.

8.12.1975 r., wstąpiła do zakonu 22.08.1991 r., otrzymała imię zakonne Noemi. Pierwsze śluby zakonne złożyła 25.08.1996 r.

### **Wykaz siostr przełożonych w Lipnicy Wielkiej od powstania placówki 16 kwietnia 1950 roku**

1. s. Blandyna Tkaczyk 16.04.1950 — 6.05.1953 r.
2. s. Alodia Kozik 6.05.1953—8.05.1956 r.
3. s. Salomea Broś 8.05.1956—15.05.1959 r.
4. s. Agata Sroka 15.05.1959—7.07.1960 r.
5. s. Leokadia Sowińska 16.07.1960—19.10.1966 r.
6. s. Alojza Rajzer 1.02.1967—16.07.1970 r.
7. s. Małgorzata Piskorska 16.07.1970—31.08.1976 r.
8. s. Salomea Broś 28.09.1976—1.09.1979 r.
9. s. Witaliana Hładka 1.09.1979—31.08.1985 r.
10. s. Beata Bobrowska 1.09.1985—31.08.1991 r.
11. s. Michaela Czerwińska 1.09.1991—31.08.1994 r.
12. s. Irmina Skóra 1.09.1995—31.08.1998 r.
13. s. Weronika Baster 1.09.1998

### **Dzieło posługi chorym i potrzebującym w ośrodku zdrowia i w parafii**

Siostry albertynki nazywają się inaczej siostry posługujące ubogim. Założycielem ich jest Adam Chmielowski, powstaniec z roku 1863, artysta malarz, poszukiwacz odwiecznego Piękna ukrytego w ludzkiej duszy; opiekun najbiedniejszych, zakonnik, który przyjął imię Alberta, stając się dla nędzarzy i ubogich bratem. Od imienia Brata Alberta jego duchowych synów i córki nazwano albertynami i albertynkami. Głównym zadaniem siostr albertynek jest służyć najbiedniejszym, w których jest obecny sam Jezus Chrystus. „Wy dlatego istniejecie bo są ubodzy” (św. Brat Albert). Dewizą życia Brata Alberta były słowa: „Powinno się być dobrym jak chleb [...] Skoro Pan Jezus stał się Chlebem i my bądźmy chlebem [...]” Za wytrwałą realizację Chrystusowej dobroci w różnych środowiskach ludzkiej nędzy, stał się czytel-

nym znakiem ewangelicznego braterstwa, radością i dumą Ojczyzny i Kościoła. Jan Paweł II wyniósł go do godności świętego 12 listopada 1989 roku w Rzymie.

Ze względu na św. Brata Alberta i bł. Siostrę Bernardynę ludzie proszą o siostry albertynki. Chcą, aby tak pełniły posługę wśród ludzi jak oni. Ten motyw przyświęcał Rozalii Pilarczyk i księdzu proboszczowi A. Wilczyńskiemu przy sprowadzaniu sióstr.

Pierwszą pielęgniarką była s. Bogumiła Bródka, która w roku 1950 przybyła do Lipnicy Wielkiej. Pracy miała bardzo dużo i to różnorodnej, o której już wspomniałam wyżej. Dawała ona siostronom poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Następną pielęgniarką była s. Alodia Kozik absolwentka szkoły pielęgniarskiej. Pracowała od roku 1953, kiedy to władze z Nowego Targu powiadomiły ks. Wilczyńskiego, że w Lipnicy będzie Punkt Sanitarny i ma w nim pracować pielęgniarka o nastawieniu wrogim Kościołowi. W związku z tym ksiądz proboszcz zwrócił się do władz zakonnych w Krakowie o siostrę pielęgniarkę do pracy w Punkcie Sanitarnym. Wskutek oskarżenia s. Alodii, że nielegalnie spełnia pracę pielęgniarki, sam kierownik Referatu Wyznań z Warszawy przybył do Wydziału Zdrowia w Nowym Targu w tej sprawie. W Wydziale Zdrowia zobaczył dyplom ukończenia Szkoły Pielęgniarskiej s. Alodii i sam zaproponował s. Alodię do pracy w Punkcie Sanitarnym. Kierownik Ośrodka Zdrowia dr Jan Harbut najwięcej przyczynił się do podjęcia przez siostry pracy w Punkcie Sanitarnym, a później w Ośrodku Zdrowia. 13 marca siostry zostały powiadomione przez lekarza Jana Harbuta zamieszkałego w Jabłonce o przyjęciu do pracy w Ośrodku Zdrowia w Lipnicy Wielkiej. Siostry objęły pracę w Punkcie Sanitarnym 1 maja 1957 roku. Do pracy przystąpiły 9 maja. Pierwszą pielęgniarką zatrudnioną była przełożona domu i pielęgniarka — s. Salomea Broś, zwana przez lipniczanki „Siostra doktorka”. Stopniowo Punkt Sanitarny przekształcał się w Punkt Lekarski i Punkt Sprzedaży Lekarstw. Instruktor z Nowego Targu przekazała s. Salomei apteczkę podręczną, kartoteki, inne książki należące do wyposażenia Punktu oraz oznajmiła, że w maju trzeba zrobić szczepienie dzieci od trzech miesięcy do roku.

Ośrodek był czynny od 9<sup>00</sup> do 17<sup>00</sup>, lekarz przyjeżdżał co drugi dzień



po południu o 15<sup>00</sup>. W Ośrodku w jednym pokoju był gabinet lekarski, w drugim gabinet dentystyczny, ponadto poczekalnia dla pacjentów. „Doktor Harbut bardzo prosił, by siostry dołożyły wszelkich starań by nie było żadnych zarzutów, żeby siostry zaczynały pracę o jednej godzinie, żeby się niczego nie bać, bo on załatwił z Warszawą, z Krakowem, z partią i wszyscy wyrazili zgodę [...] Ludzie się cieszą, że siostry pracują w Ośrodku, gdyż czują się swojo, a lekarze nie posiadają się z radości, że dopięli swego [...]”.

10 września odwiedził siostry w Ośrodku nowy lekarz Adolf Bill. Odpowiedzialną za Ośrodek była s. Salomea jako kierownik Ośrodka. Do sióstr należało szczepienie dzieci, noworodków i wszelkie inne zabiegi pielęgniarские wśród ludności. Pracy było dużo, chorych i potrzebujących jeszcze więcej. To zadecydowało o budowie nowego Ośrodka Zdrowia. Siostrze Salomei pomagała druga pielęgniarka zakonna, bo tyle było pracy, że trudno podołać. Z braku pielęgniarki w Jabłonce prawie cała Orawa korzystała z pracy sióstr albertynek. Siostra Salomea jako przełożona pielęgniarek pracowała w Ośrodku Zdrowia od 7 maja 1956 roku do 31 października 1980 roku. W roku 1958 korzystały z pracy sióstr w Ośrodku 1223 osoby, nie licząc porad i pomocy w domu sióstr. Siostra Salomea swoją mądrością, fachowością i dobrocią zdobyła nie tylko serca lipnickiego i orawskiego ludu, ale zyskała podziw i uznanie u najwyższych władz. 6 marca 1959 roku Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — Wydział Zdrowia w Nowym Targu skierowało pismo do najwyższych władz zakonnych w Krakowie o pozostawienie s. Salomei w Ośrodku Zdrowia, gdyż „wspaniale opanowała czynności, wchodzące w zakres Ośrodka Zdrowia dotyczące szczepień ochronnych. Siostra Salomea Broś poprzez swoje społeczne podejście do zagadnień powszechnej służby zdrowia w ogromnej mierze przyczyniła się do podniesienia zdrowotności ludności Lipnicy Wielkiej”. Siostra Salomea została skierowana na kurs szczepienia BCG i otrzymała zaświadczenie z Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Nowym Targu, że „ukończyła praktyczne szkolenie w akcji szczepień BCG z wynikiem pomyślnym i może samodzielnie prowadzić szczepienie BCG”.

Mimo nasilonej walki z Kościołem siostry albertynki zyskały uznanie w środowisku lekarskim, które szczerze cieszyło się z pracy sióstr

w Ośrodku i ostrzegało władze zakonne przed zmianą sióstr w tej placówce bo „Siostry mogą stracić pracę”. Właśnie 18 stycznia 1960 roku doktor Jan Harbut napisał do Matki Generalnej wzruszający list w tej sprawie.

W marcu 1960 roku do pracy w Ośrodku Zdrowia przysłała s. Lidia Gurgul. Wspaniale się uzupełniały z s. Salomeą. Były bardzo otwarte na Boga i ludzi. Ludzie mówili „nase lipnickie słonecka i anioły”. Siostry jeździły do wszystkich szkół szczepić dzieci i to prawie że na całej Orawie, pod drzwiami gabinetu bez przerwy były kolejki. Kiedy siostry wracały do swego zakonnego domu na „Górcę”, do którego przeszły od Rozalii Pilarczyk w roku 1959 coraz więcej ludzi odwiedzało siostry z prośbą o pomoc, o radę, maść i o modlitwę. Często w nocy dzwonił dzwonek do furty z prośbą o przyjazd sióstr, bo „żona rodzi”, bo dziecko ma ponad 40 stopni gorączki, bo „chłop tak jojdo [jęczy], że rania nie docecko od boleści” itp. Siostra Lidia pod datą 18 listopada 1962 zanotowała: „Siostry z Ośrodka Zdrowia rozpoczęły dzisiaj akcję szczepienną w całej Orawie, 16 roczników szczepionką doustną”. Inne słowa siostry Lidii „31 I 1963 r. Od rana silna zawieja śnieżna. Siostry mimo to pojechały szczepić dzieci do Małej Lipnicy”; i dalej: „Siostry szczepią w Jabłonce poborowych i dzieci”. W ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej znowu zaczęła się nagonka na pielęgniarki zakonne. Lekarze współpracujący z siostrami powiadamiali księdza proboszcza, siostry i ludzi z Lipnicy o przymiarce władz wojewódzkich do wyrzucenia sióstr z Ośrodka i zastąpienie ich personelem świeckim.

Mieszkańcy Lipnicy odważnie stanęli w obronie sióstr i 15 grudnia 1963 roku wystosowali pismo-prośbę dotyczącą pozostawienia nadal w Ośrodku Zdrowia w Lipnicy Wielkiej dwóch sióstr albertynek dotychczas w nim pracujących mianowicie s. Salomei Broś i s. Lidii Gurgul. Dołączam odpis tej prośby do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Wydział Zdrowia w Krakowie, aby ukazać solidarność mieszkańców Lipnicy Wielkiej z siostrami albertynkami. Oto treść listu:

## Odpis

Do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej  
Wydział Zdrowia w Krakowie

Prośba mieszkańców Lipnicy Wielkiej na Orawie pow. Nowy Targ.

Dotyczy: pozostawienia nadal w Ośrodku Zdrowia w Lipnicy Wielkiej dwóch Sióstr Albertynek dotychczas w nim pracujących, mianowicie Broś Zuzanny i Gurgul Władysławy.

My niżej podpisani mieszkańcy wsi Lipnica Wielka na Orawie, pow. Nowy Targ. Zwracamy się z gorącą prośbą o pozostawienie nadal w pracy wyżej wymienionych Sióstr w tutejszym Punkcie Lekarskim. Jesteśmy przekonani, że Wydział Zdrowia przychyli się do naszej usilnej prośby, gdyż z całą stanowczością twierdzimy, że nikt nie potrafiłby z pewnością pracować z takim poświęceniem, jak nasze Siostry. W każdej chwili spieszą z natychmiastową pomocą w nocy i w dzień czy to dzień pracy czy święto, deszcz czy pogoda. Często upadają ze zmęczenia, lecz w każdym momencie są gotowe spieszyć z pomocą. Wieś nasza jest bardzo rozległa, 5 przysiółków łącznie około 20 km. Do tego dochodzi jeszcze wieś Lipnica Mała nie mniejsza w rozległości. Jest rzeczą absolutnie niemożliwą, by jedna Siostra mogła podołać pracy, dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o pozostawienie obydwóch Sióstr na miejscu dotychczasowej ich pracy wśród nas w Lipnicy Wielkiej.

Lekarza nie ma na miejscu. Dawniej były świeckie pielęgniarki, lecz wyjeżdżały często ze wsi do rodzin i gdy zachodziła potrzeba natychmiastowej pomocy, często ich nie było na miejscu. Obecnie comiesięczne szczepienia dzieci od niemowląt począwszy przysparzają pracy, na co Siostry nie uskarżają się, lecz zawsze i natychmiast gotowe są służyć i służyć ludności w każdej chwili. Praca ich przynosi widoczne i wielkie rezultaty, gdyż w roku bieżącym nie zmarło ani jedno dziecko, podobnie w ubiegłym.

Polska Ludowa dąży i chce z pewnością polepszać i poprawiać dolę swych obywateli, załatwienie więc pozytywne naszej prośby będzie najlepszym tego dowodem i sprawdzianem. W nadziei szybkiego i pozytywnego załatwienia naszej usilnej prośby składamy niniejszym nasze podpisy:

Smreczak Ignacy, Pakos Wendelin, Karlak Jan, Justyna Rąbała, Karkoszka Jan, Żurek Józef, Węgrzyn Emilia, Styruła Wendelin, Pilch Maria, Irena Karlak, Genowefa Kubacka, Szymala Maria, Jasiura Emil, Iłona Kwak, Jasiura Karol, Jasiura Józef, Białoń Albin, Karkoszka Wendelin, Kocur Józef, Styruła Jan, Rolnik Ignacy, Anna Gloka, .... Peryta, Ignac Styruła, Kucek Wendelin, Styruła Ignac, Wilk Wendelin, Wilk Jan, Bąk Ignacy, Głuch Hermina, Bandyk Karol, Igniaciak Ignac, Słaby Józef, Styruła Florian, Węgrzyn Kasper, Kulka Ignac, Emil Karlak, Wójciak Jan, Pniaczek Jan, Kocur Karol, Machajda Jan, Spyрка Paulina, Kocur Roza, Bandyk Karol, Frajcosz Andrzej, Gombarczyk Karol, Pilarczyk Karol, Skoczyk Alojzy, Podpis nieczytelny, Kulawiak Karol, Bartosz Melania, Pilarczyk Emil, Johana Kulon, Bandyk Melania, Wziątek Stanisław, Wilczak Albin, Skoczyk Jan.

*Lipnica Wielka 15.12.1963 r.*

11 lutego 1964 roku delegacja mężczyzn pojechała do Nowego Targu do Prezydium Powiatowej Rady Narodowej Wydział Zdrowia z podpisaniami całej parafii w tej sprawie. Sprawę załatwiono pozytywnie. Siostry albertynki mogą pracować nadal w Ośrodku Zdrowia.

Problem laicyzacji przejawiał się w różnych formach życia społeczno-religijnego. Jednym z nich było usuwanie pielęgniarek zakonnych z miejsc pracy. Dokładniej opiszę to na przykładzie siostry Lidii, która 30 października 1963 roku otrzymała wymówienie z pracy w Ośrodku Zdrowia, aby przybliżyć z jednej strony miłość ludu lipnickiego do Kościoła, a zwłaszcza do sióstr, a z drugiej strony odsłonić sposoby walki z wiarą i z Kościołem na ojczystej ziemi.

Jak wspomniałam wyżej s. Lidia otrzymała wymówienie z pracy w Ośrodku 30 października 63 roku, gdzie pracowała od roku 1960 jako rejestratorka. Tego samego dnia przyjechał dr Jan Harbut, który był za-

skoczony taką decyzją zatelefonował do Wydziału Zdrowia w Nowym Targu, aby dowiedzieć się jaki był powód wypowiedzenia. Odpowiedziano mu krótko — laicyzacja. Wtedy pan doktor pojechał do Wydziału Zdrowia. Wrócił bardzo zmartwiony, ponieważ wkrótce miała otrzymać wypowiedzenie także siostra Salomea, tylko na razie nie mają na jej miejsce pielęgniarki. Urzędnicy z Wydziału Zdrowia zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, jak wielką krzywdę wyrządzają siostram i ludności, tracąc fachowe siły, które tak sumiennie pracowały. Powiedzieli, że Ośrodek w Lipnicy jest na pierwszym miejscu w wykonaniu planów szczepieńnych i innych obowiązków, ale nic na to poradzić nie mogą. Dnia 8 listopada s. Salomea i s. Lidia pojechały do Nowego Targu w sprawach urzędowych i przy okazji usłyszały podobne zdania. Urzędnicy powiedzieli, że udało im się na razie zatrzymać s. Salomeę, a o rejestratorce nie ma mowy. Podali nawet, że są gotowi zgodzić się na to, aby siostry poszukały kogoś znajomego, kto figurowałby na liście i fikcyjnie otrzymywał pensje, a siostry żeby skrycie pracowały, że może powoli poglądy i zapatrywania się zmieniają. Radzili również, aby s. Lidia starała się o rentę. Do Ośrodka Zdrowia 16 listopada 1963 roku przyjechał w tej sprawie kierownik Wydziału Zdrowia ze swoim zastępcą i z instruktorką. Poszli najpierw do Prezydium na wywiad. Wrócili zadowoleni. Powiedzieli, że będą się starać czynić wszystko, co będzie możliwe, aby siostry nadal pracowały, ale nie robili wielkiej nadziei.

Wiadomość ta błyskawicznie rozniosła się po parafii. Ludzie przychodzili do Ośrodka i pytali czy to prawda, że siostry chcą wyrzucić? Co mamy czynić? Prosilili, by im napisać prośbę albo wskazać kto by im napisał.

Księdzu proboszczowi Wilczyńskiemu bardzo zależało, aby siostry nadal pracowały w Ośrodku Zdrowia. Ponieważ miał wielu znajomych wśród adwokatów zapytał jednego z nich o radę. Adwokat doradził napisać prośbę do Wydziału Zdrowia w Nowym Targu i taką samą prośbę do Wydziału Zdrowia w Krakowie. W piśmie należy zaznaczyć, że w przeciągu dwu lat nie zmarło ani jedno dziecko.

W tym samym tygodniu przyjechał do doktora Harbuta kierownik Wydziału zdrowia, poddając mu, aby wystosował prośbę od siebie w celu przedłużenia pracy s. Lidii, a pisma te miał dołączyć do wypowiedzenia

i pozostawić siostrę na razie na trzy miesiące na powyższych podsta-  
wach.

30 grudnia 1963 roku dr Harbut otrzymał wiadomość od kierownika Wydziału Zdrowia w Nowym Targu, że przedłuża s. Lidii pracę na trzy miesiące, ponieważ otrzymał pismo od parafian z 50 podpisami o pozostawienie sióstr w Ośrodku Zdrowia. Urzędnicy z miejscowego Prezydium telefonowali do Nowego Targu w sprawie poborów s. Lidii i otrzymali odmowną odpowiedź. Powiedzieli, żeby sobie poszukali miejscową rejestratorkę.

29 stycznia 1964 roku siostry dowiedziały się, że Prezydium poszukuje nowej rejestratorki. Ludzie byli oburzeni wymówieniem pracy s. Lidii. Wysłano już pisma z podpisami do Województwa. Znowu zbierali podpisy, gdyż mieli zamiar wysłać pismo do Ministerstwa.

3 lutego ludzie masowo przychodzili do Ośrodka z pytaniami co robić? Widać, że ludziom bardzo zależało na siostrach i doceniali ich wielkie poświęcenie dla nich. Licznie przychodzili też do miejscowego Prezydium z prośbą o pozostawienie sióstr w Ośrodku. 4 lutego całą noc sy-  
pał śnieg i wiał silny wiatr. W parafii był wielki ruch. Ze wszystkich stron Lipnicy zbierały się delegacje i pomimo niepogody i wielkiej za-  
wieruchy śnieżnej chodzili od domu do domu zbierając podpisy. „Dzisiaj przyszedł do Ośrodka Pan Sekretarz POP Izidor Osika i szczerze oświadczył, że nie ma nic przeciw Siostram, że sprawa ta nie wyszła z Lipnicy”.

Wieczorem do naszego domu „na Górcę” przyszły 3 osoby z delegacji, zmarznięci i mokrzy, gdyż chodzili cały dzień w sprawie sióstr. Oświadczyli, że się wybierają w dużej delegacji do Nowego Targu z listami i podpisami.

7 lutego była wielka zawieja śnieżna. Ludzie widząc, że z powodu zasp pan doktor nie przyjedzie do Lipnicy, wybrała się delegacja mężczyzn do Jabłonki do dr. Harbuta, aby zasięgnąć wiarygodnych informacji, ponieważ chcą się wybrać do Nowego Targu. Oświadczyli nawet, że jeżeli Wydział Zdrowia nie godzi się pokrywać kosztów etatu rejestratorki to „Będziemy my płacić prywatnie, będziemy się składać [...]”.

8 lutego przyszedł do Ośrodka prezes GS Jan Skoczyk i ze łzami w oczach prosił, aby siostry nie rezygnowały z pracy pomimo trudności,

że zajmie się tym, by ludzie miejscowi składali się na etat dla rejestrator-ki. Ludzie wysłali pismo z podpisami do Ministerstwa.

11 lutego 1964 roku „[...]” Rano wybrała się delegacja parafian do Nowego Targu do Wydziału Zdrowia w naszej sprawie. Pojechało 8 mężczyzn, a wśród nich: Pan Wendelin Michalak, Pniaczek Jan, Bąk Ignacy, Kuliga Augustyn, Łowas Stefan”. Ponieważ tego dnia z powodu wielkiej zawiei śnieżnej autobus nie kursował pojechali więc sankami do Jabłonki, a z powrotem szli pieszo (10—12 km). W Wydziale Zdrowia zostali życzliwie przyjęci i obiecano im przychylić się do ich prośb. Zażądali potwierdzenia tego na piśmie. Interwencja okazała się skuteczna, gdyż tego samego dnia wieczorem doręczono pismo przyjęcia z powrotem s. Lidii do pracy w Ośrodku. W niedzielę 16 lutego 1964 roku siostry zaprosiły delegację mężczyzn i kobiet, którzy szczególnie poświęcali się sprawie sióstr. Serdecznie im podziękowano, a ksiądz proboszcz obiecał odprawić Mszę świętą w ich intencji. Dużą rolę w tej sprawie odegrały Irena i Justyna Rąbała, które dobrze znały parafian i wiedziały co, kto może załatwić. Należy również zaznaczyć, że najwięcej i najszybciej zebrano podpisy w Skoczycach i w delegacji do Nowego Targu stamtąd również pojechało najwięcej osób.

Można powiedzieć, na przykładzie Lipnicy Wielkiej, że jedność mieszkańców w solidarnej walce o pozostawienie sióstr na ich stanowisku pracy w Ośrodku Zdrowia była dowodem męstwa w wierze, miłości do Kościoła i do Ojczyzny oraz znakiem sprzeciwu wobec ateizacji i laicyzacji społeczeństwa.

Pan Bóg widząc wiarę i pracowitość lipnickiego ludu gotowego nawet płacić za etat siostry rejestrator-ki, mimo ciężkich warunków życia błogosławi hojnie tej parafii, posyłając jej kolejne córki do albertyńskiej rodziny w Krakowie. Poświęcenie sióstr, zwłaszcza pielęgniarek i katechetek porywało serca młodych dziewcząt. Współpraca ks. proboszcza Wilczyńskiego z siostrami i parafianami oraz częste wspólne modlitwy otwierały serca dziewcząt na głos Boga, wzywający do poświęcenia się Bogu i ludziom.

W roku 1957 do zakonu wstąpiły cztery córki lipnickiej parafii, ku radości wszystkich. Z jednej strony trudności, cierpienia, niezrozumienie pracy sióstr a z drugiej wynagrodzenie tego przez dar młodych powołań.

Po przyjęciu s. Lidii do pracy w Ośrodku pojawiły się nowe trudności z ubezpieczeniem sióstr. Władze państwowe twierdziły, że osoba duchowna lub zakonna bez względu na rodzaj zajęć nie może być pracownikiem, w myśl artykułu o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym, jeżeli pracuje w ramach organizacji kościelnej. Siostry Linusą i Alicją po odmowie prawa do obowiązku ubezpieczenia zwróciły się pismem do Rady Nadzorczej ZUS Oddział w Krakowie, w którym stwierdzały, że „zwolnienie mnie z ubezpieczenia społecznego jest zaprzeczeniem praw obywatelskich wypływających z art. 69 Konstytucji PRL, gdyż pozbawia mnie uprawnień wynikających z ubezpieczenia społecznego jak leczenie i renta, lecz jest również dyskryminacją ze względu na mój stan zakonny, którą potępia Deklaracja Praw Człowieka. Wobec powyższego odwołanie moje jako słuszne winno być uwzględnione” (Lipnica Wielka 10 VI 1965 r.). ZUS w Krakowie i Rada Nadzorcza ZUS-u odmówili siostrom wydania legitymacji ubezpieczeniowej, gdyż „Obywatelka nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia jako siostra zakonna”.

Tymczasem dobiegała końca budowa nowego Ośrodka Zdrowia. 19 października 1966 roku siostry objęły pracę w nowym Ośrodku Zdrowia. Siostra Lidia została przyjęta na drugi etat pielęgniarki. Znowu próbowano usunąć siostry z Ośrodka, ale bezskutecznie. Od roku 1969 w Ośrodku pracowały 3 siostry. Najwięcej pracy miały siostry wtedy kiedy s. Salomea złamała sobie rękę (15 grudnia 1969 roku) oraz w roku 1970, gdyż 2 razy w tygodniu dojeżdżały z lekarzem do Punktu Lekarckiego w Małej Lipnicy, oraz w 1972 w czasie epidemii grypy prawie w całej Orawie. W każdym domu leżało po parę osób. Pan doktor przyjął w jednym dniu 158 osób. Siostry wracały bardzo zmęczone. 27 grudnia wróciły o 23<sup>30</sup> do domu. Siostry pielęgniarki z Ośrodka Zdrowia poza godzinami pracy i w dni świąteczne udzielały pomocy pielęgniarskiej potrzebującym, chorym w domach. W jednym tylko roku wykonano około 1700 zastrzyków w domu chorego, zabiegów higienicznych u chorych, starszych i niesprawnych około 1000. Dobrze, że powstał nowy Ośrodek Zdrowia i że „na górcze” zbudowano nowy dom, bo można było pomóc większej liczbie potrzebujących, skrócić czas czekania na pomoc, zaoszczędzić siły i przeciwdziałać chorobom, które często były związane z nieodpowiednimi warunkami pracy i życia.



1 maja 1974 roku na miejsce dr. Adolfa Billa przyjechał nowy lekarz Jan Grygierczyk z Krakowa z żoną i synkiem Piotrusiem. Zamieszkał w Ośrodku Zdrowia. Bardzo dobry chirurg, pełen energii, fachowości, oddania ludziom, cieszący się ze współpracy z siostrami, wchodzący szybko w środowisko Lipnicy. Był na te czasy dla Lipnicy darem Opatrzności Bożej. Pan doktor jako kierownik Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Lipnicy Wielkiej i bezpośredni przełożony sióstr pielęgniarek, widząc ich zapracowanie wystąpił do Dyrekcji Zespołu Opieki Zdrowotnej w Nowym Targu o przyznanie dodatkowego etatu dla pielęgniarki, która mogłaby się zająć pracą w trudnych warunkach terenowych, jako siostra środowiskowa. Usłyszał odpowiedź „[...] należy skończyć z pielęgniarkami zakonnymi”. Mimo to etat wywalczył. Kiedy wiedział, że dana siostra pielęgniarka z dużym poświęceniem „wgrzyza się w środowisko” i bardzo jest oddana chorym, upominał się o nią u władz świeckich, by w dowód uznania dyrekcja przyznała jej z okazji dnia Pracownika Służby Zdrowia nagrodę pieniężną. Tak było 10 maja 1977 roku. Pan Doktor tak pokochał lipnicki lud, że pracował bez wytchnienia, nie biorąc żadnych urlopów, nie mając wakacji, bo żał mu było tego ludu. Z powodu zapracowania przeżył dwa zawały serca — to cena lekarskiej i chrześcijańskiej służby. Ponieważ minęło 40 lat pracy sióstr w Ośrodku Zdrowia i 25 lat współpracy z doktorem J. Grygierczykiem, przybliżę dokładniej działalność poszczególnych sióstr pielęgniarek i ich służby w Lipnicy Wielkiej.

Wspominałam wcześniej, że pierwszą pielęgniarką pracującą w Ośrodku Zdrowia i zastępcą kierownika była siostra Salomea Broś. Pracowała niestrudzenie ofiarnie od 7 maja 1957 roku do 31 października 1980 roku.

Do pomocy przysłała s. Lidia Gurgul od 5 maja 1960 roku do 17 listopada 1969 roku. W latach następnych podjęły pracę:

- s. Domicella Polewka od 1969 roku do 15 września 1974 roku,
- s. Alfreda Nowak od 12 stycznia 1970 roku do 2 lipca 1972 roku,
- s. Hilariona Zapała od 5 sierpnia 1972 roku do 14 sierpnia 1973 roku,
- s. Linusa Trzebunia od 14 sierpnia 1973 roku do 4 września 1991 roku,
- s. Stanisława Łaś od roku 1974 do 1991 roku,

- s. Magdalena Niemiec od 5 września 1975 roku do 7 czerwca 1977 roku,
- s. Olimpia Tustanowska od 7 czerwca 1977 roku do 29 lipca 1981 roku,
- s. Sergia Czura od 1 października 1988 roku do 30 października 1989 roku,
- s. Blanka Owsianka od 1 listopada 1980 roku do 25 grudnia 1981 roku,
- s. Janina Słowik od 4 września 1991 roku do 27 sierpnia 1997 roku,
- s. Beata Bobrowska od 3 sierpnia 1981 roku do 29 sierpnia 1991 roku,
- s. Michaela Czerwińska od 29 sierpnia 1991 roku do 1 września 1994 roku,
- s. Bożysława Nalepka od 1 września 1994 roku,
- s. Samuela Gluc od 1 września 1997 roku.

Na miejsce niezapomnianej siostry Salomei pracującej przez 23 lata w Ośrodku, która według miejscowych ludzi „zdarła się dla Lipnicy” przyszła s. Blanka pełna zapału i gotowości do służenia wszystkim. Po roku pracy nagle zachorowała i do pracy w Ośrodku Zdrowia już nie wróciła. Na jej miejsce zatrudniono 1 czerwca 1982 roku pielęgniarkę świecką Joannę Łukaszczyk. Zanotowano wtedy „Jest to początek likwidacji wieloletniej, wzorowej pracy Sióstr w Ośrodku Zdrowia”.

Najstarsze pokolenie lipniczan żyte było z s. Salomeą, s. Olimpią, s. Linusą i s. Stanisławą, gdyż te siostry najdłużej służyły ludziom nie tylko jako pielęgniarki, ale również jako katechetki, plastyczki, organizatorki różnych imprez religijnych, patriotycznych i rozrywkowych. One również przeżywały razem z ludem trudne chwile, dni, tygodnie... związane z sytuacją społeczno-religijną, polityczną, jednocząc się w walce o wspólne dobro całej Lipnicy, a nawet Orawy. Wspomniałam o tym wyżej. Również budowa domu sióstr i trudne początki pracy sióstr, zwłaszcza „tyk piyrsyk co nic ni miały lo siebie a sycko cym ik Bók odarzył ludziom łozdawały nobardzi zapisało sie w nosyk sercak. One nos od najmłodszyk lot dobrze bocą [pamiętają] bo jak moja mama niebozycka zachorowała i krzypac i dychac nie mogła [kaszleć i oddychać] no to Siostra doktorka [Salomea] przisła, wysłuchała, porozprawiła [porozmawiała] jakąsik maścią posmarowała, roznego ziela [ziół]

naparzyć kazała a nom [dzieciom] przikozała coby me mamie słuchali żeby krzyciec na nos nie musiała a wnet mamie sycko przejdzie i be zdrowo”. I tak rzeczywiście było. Odwiedziny sióstr pielęgniarek to było święto w domu. Kiedy siostry jechały pod Babią Górę do chorych czy do Kiczor lub Murowanicy, a „widziało sie je to lekcy sie cłowiekowi robiło na dusy jakoby janiały jechały i cekali me coby my sie im pokłonili i Pana Boga pokwolili [...] a kie jus przejechały do Klostorku to me lecieli do domu uradowani i scynsliwi zesmy mniski widzieli ktore sie ku nom mioły”. Myślę, że w sercu wielu dzieci już wtedy rodziło się powołanie, kiedy patrzyły na piękne życie sióstr. O siostrze Salomei już wiele razy wspominałam i trudno wyczerpująco i trafnie wyrazić w słowach Jej przeogromną miłość do Boga, wyrażaną w niestrudzonym i nieraz ponadludzkim poświęceniu dla bliźnich, w których za wzorem św. Brata Alberta widziała samego cierpiącego Pana Jezusa.

Przepiękną współpracę sióstr pielęgniarek z siostrami katechetkami i nauczycielami szkół, w których siostry szczepiły dzieci oraz z ks. proboszczem wydawała owoce w podnoszeniu życia religijnego i zdrowotnego w całej parafii. Widzialnymi znakami była ogromna życzliwość ludzi, ich pobożność i coraz liczniejsze powołania do Służby Bożej.

Te słowa należy odnieść do wszystkich sióstr pielęgniarek. Ponieważ s. Olimpia, s. Lidia i s. Linusa były również katechetkami, w rozdziale o katechizacji do nich jeszcze wrócę.

Najbardziej rzucająca się w oczy przychodzącym do Ośrodka ludziom była wzajemna miłość i radość, panująca między siostrami: Salomeą, Lidia, Linusą, Olimpią, Stanisławą i innymi. Pomagały sobie wzajemnie, jedna drugą zastępowała w chorobie, przemęczeniu z przepracowania w wyjazdach, odwiedzinach. Do Ośrodka się chciało iść i wychodziło się zdrowszym i lepszym, bo z taką dobrocią, szacunkiem i wrażliwością siostry zwracały się do ludzi. Każdy czuł, że jest kochany i niejako najważniejszy. Siostra Salomea to „lipnicka mama znająca ludzi od kołyski”, a s. Lidia to „śmiejące się słonecko od rana”. Siostra Linusa to „pracowita łagodność w białym fartuchu wiele razy gwarząca — nie smućcie sie, syćko bedzie dobrze”. Kiedy zachorowała w 1988 roku, cała Lipnica modliła się o jej zdrowie, a najbardziej przeżywał to sam doktor Grygierczyk. Po 5 miesiącach wróciła do pracy. Siostra Sta-

niśława „ostra i wymagająca dobroć”, umiejąca dostrzec najbardziej ukryte łyzy i ból, i nie oszczędzająca się nigdy. Mimo dobrego zewnętrznego wyglądu zdrowie miała słabe. Prawie przez 5 lat opiekowała się z ramienia PCK podopieczną Karoliną Otrębiak, która wyprzedziła siostrę o 7 lat do Domu Ojca. Bardzo dużo serca, zrozumienia i pomocy doznała s. Stanisława od dr. Grygierczyka i od swoich współsióstr, za co była bardzo wdzięczna. Myślę, że „z Stamtąd” wspiera cały personel Ośrodka Zdrowia i wdzięczny lud lipnicki.

Siostra Magdalena Niemiec pracowała półtora roku w Ośrodku i zdołała swoim taktem, kulturą i promienną ofiarnością pozyskać serca parafian. Szczególnie wrażliwa była na problem nowych powołań kapłańskich i zakonnych, toteż bardzo umiejętnie wykorzystywała każdą okazję spotkania w Ośrodku, w terenie z ministrantami, z dziewczętami, zachęcając ich do odmawiania Różańca. Odeszła do Pana w roku 1993 w poznańskim szpitalu, ofiarując cierpienia za Ojca św., Ojczyznę i Zgromadzenie, budując cały personel szpitala swoją postawą w najtrudniejszych chwilach życia.

Siostry Domicella, Alfreda i Hilariona z radością i ofiarnością służyły ludziom, jednak ich zdrowie nie wytrzymało tempa pracy w Ośrodku, a także nie sprzyjał im klimat górski. Zachowały w swoich sercach pobożność i życzliwość doznaną od ludzi w czasie ich posługi w Lipnicy.

Siostra Sergia tylko rok pracowała w Ośrodku Zdrowia, ale swoim uśmiechem, troską o młodzież szkolną, dobrocią i łagodnością pięknie zapisała się wśród ludzi i wspólnoty zakonnej. Przełożeni odwołali ją do bardzo odpowiedzialnej pracy.

Siostra Janina „cicha, pracowita i bardzo ofiarna” przysłała na miejsce s. Linusy, która odeszła na emeryturę. Przez 6 lat służyła bardzo umiejętnie i taktownie wszystkim zarówno w Ośrodku Zdrowia, jak i w domu zakonnym. Umiała ludzi wysłuchać, pocieszyć i pomóc. Wnosiła pokój i dobroć. Ludzie, zwłaszcza starsi żałowali, że odeszła, i interesowali się gdzie pojechała. Kiedy dowiedzieli się, że do Domu Księży Emerytów bardzo jej współczuli, że będzie miała tyle pracy.

Bardzo piękną kartę 10-letniej służby pielęgniarskiej na lipnickiej ziemi zapisała swoją matczyną, niestrudzoną wprost heroiczną dobrocią siostra Beata Bobrowska, która również przez 6 lat była przełożoną

siostr „Na górze”. Siostra Beata była pielęgniarką środowiskową a trzeba pamiętać o tym, że Lipnica jest parafią „Wielką”, liczącą przeszło 5 tysięcy mieszkańców, dużo dzieci, 5 szkół podstawowych, 18 km długości i dojazdy do domów chorych bardzo trudne. Żeby podołać pracy jeździła motorkiem-komarem do ludzi potrzebujących. Umiała bardzo fachowo pomóc, a czyniła to zawsze chętnie i z uśmiechem. Była na szkoleniu pielęgniarek środowiskowych. Tematem szkolenia była profilaktyka i leczenie gruźlicy oraz współpraca pielęgniarki środowiskowej z Poradnią Przeciwgruźliczą. Po tym szkoleniu jeszcze intensywniej pomagała ludziom; wyszukiwała samotnych, opuszczonych, zaniedbanych, rodziny wielodzietne, spieszyła z pomocą każdemu potrzebującemu. Raz zdarzyło się, iż spiesząc z posługą pielęgniarską do domu chorego wpadła do niezabezpieczonej, otwartej w podłodze piwnicy. Złamała lewą rękę w nadgarstku, bardzo potłukła się. Przebywała 3 miesiące na chorobowym.

Siostra umiała pięknie współpracować z paniami z zespołu charytatywnego, z księżmi, katechetami i w ten sposób poszerzała krąg osób zainteresowanych o ludzi ubogich, samotnych i obłożnie chorych. Włączała dzieci i młodzież w pisanie życzeń, przygotowywanie stroików na święta i odwiedzanie chorych. Zainteresowana była o życie duchowe chorych, rozwodziła czasopismo „Apostolstwo Chorych”, przygotowywała mieszkania chorych na przyjęcie kapłana z Mszą św. Przy współpracy z księdzem proboszczem organizowała w lipcu Dzień Chorych. Wspólną Mszę św., wspólny posiłek połączony z występami artystycznym dzieci i młodzieży.

Szczególną troską s. Beata otaczała rodziny wielodzietne. W tym celu przywiozła z Krakowa odzież i żywność, aby dopomóc potrzebującym, często odwiedzała rodziny, a widząc sytuację po ludzku bez wyjścia klękała do modlitwy i przedstawiała sprawy swoim Wyższym Przełożonym, podsuwając mądre, odważne rozwiązania. Tak było w przypadku 53-letniego Ignacego Karlaka, niedorozwiniętego umysłowo, nie umiejącego ani pisać, ani czytać, którego przyjęto do pomocy w gospodarstwie i pod opiekę do śmierci. Podopieczny mieszkał sam po śmierci matki. Po matce zostało mu gospodarstwo i las. Siostra wniosła do ZUS wnioski o przyznanie mu renty inwalidzkiej za przekazanie pola na skarb pań-

stwa. Ignac zamieszkał w domu gospodarczym, miał do dyspozycji pokój i łazienkę. Podobnie było z Alojzą Adamczyk, która prawie 15 lat przebywała u sióstr zdana do śmierci na ich pomoc.

Siostra przyjęła do pracy za odpłatnością i ubezpieczeniem również Marię Kacała lat 43 i jej matkę Wiktorię, 83-letnią staruszkę chorą i bez nogi prawej. Była u sióstr pół roku nie mogąc się nadziękować za to, że ostatnie dni życia spędziła u sióstr. Zmarła 29 lipca 1983 roku. Zwłoki przewieziono do rodzinnej parafii w Luszowicach.

W październiku 1989 roku zamieszkał w domu sióstr w budynku gospodarczym jeszcze jeden podopieczny — Franciszek Jazowski. Siostry przyjęły go z ulicy. Franciszek sypiał po szopach i stodołach. Zbliżającą się zima i przymrozki nie dawała siostronom, a zwłaszcza s. Beacie spokoju i pozostawienia tego człowieka bez dachu nad głową. Przyjęto go do małego magazyniku. Miał 47 lat, żonę i troje dzieci. Od ośmiu lat nie mieszkał z rodziną. W przeszłości był alkoholikiem. Od samego początku uskarżał się na bóle żołądka i złą przemianę materii. 18 grudnia dostał okropnych boleści. Siostry wezwały księdza i lekarza, który stwierdził ostre zapalenie otrzewnej i natychmiast skierował go do szpitala w Nowym Targu. Siostra Beata na zlecenie lekarza podłączyła choremu kroplówkę, gdyż był już odwodniony i w takim stanie nie dowiozłoby go pogotowie do szpitala. Po operacji jednak nie odzyskał przytomności i zmarł 20 grudnia o godz. 21<sup>15</sup> na sali intensywnej terapii. Pogrzebem zajęły się siostry. Finansowo pogrzeb pokrył brat zmarłego Leopold Jazowski.

Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy siostra wraz z paniami przygotowywały dary dla chorych, samotnych, biednych i rodzin wielodzietnych. Pieniądze na ten cel przeznaczal ksiądz proboszcz ze składki parafialnej, a częściowo siostry. Siostry piekły pieczywo, a resztę kupowano i zawożono do 70 chorych i samotnych.

Pod datą 1984 roku czytamy w kronice: „S. P. Beata przyjęła pod opiekę biedną i niepełnosprawną dziewczynę, sierotę bez ojca i niechcianą przez matkę, dając jej całkowite utrzymanie, mieszkanie, odzież, żywność”.

Na zakończenie przytoczmy dane z roku 1989:

W gotówce chorym dano 103 000 zł

W domach chorych wykonano 1700 zabiegów

Obiadów wydano 1200 porcji

Kaszy, mąki, cukru 50 kg.

Po dziesięcioletniej wzorowej i ofiarnej pracy w Ośrodku i wśród sióstr „na Górcę” siostra Beata wyjechała do Makowa Podhalańskiego do pracy przy księżach emerytach, zostawiając w sercach lipniczan wdzięczność za tyle dobra i matczynego ciepła.

Na miejsce s. Beaty przysła siostra Michaela Czerwińska, która starała się dzielnie kontynuować albertyńską posługę wśród potrzebujących. Siostra Michaela przebywała w Lipnicy cztery lata, będąc przez 4 lata przełożoną sióstr i przez 3 lata siostrą pielęgniarką środowiskową. Z radosnym entuzjazmem i kobiecą wrażliwością objęła cały teren Lipnicy Wielkiej, wykonując zlecone zabiegi pielęgniarskie w terenie. Do września 1992 roku wykonywała patronażę noworodków, odwiedzała samotnych, wiernie kontynuowała matczyną troskliwość wobec wszystkich po siostrze Beacie. Ludzie mówili „Siostrzicka Beata była bardzo dobro i fajno, ale Tej «Nowej» [S. Michaeli] tys nic nie brakuje, a jescce bardzi umie sie upominać u urzyndnikow o nojbidniysyk. Jak była w Prezydium to syckich na nogi postawiła, bo pedziała ze nie wyjdzie stela [stamtąd] jaz dostanie tyle pinindzy coby starcyło lo syckich w potrzebie. I co mieli robic urzyndniki? Dali i jescce pedzieli [powiedzieli] ze oni tys kcom ludziom pomagac. Oj Siostricko, doł nom tys Pon Jezusek doł dobrą Siostrzicke — prawdziwą Matkę dla biednych i selijakich [różnych] ludzi”.

Można powiedzieć, że tak jak s. Salomea uzupełniała się z s. Lidią tak było i z s. Michaelą, która przysłała po s. Beacie. Szkoda, że nie mogły wspólnie pracować w Lipnicy, bo na pewno coś pięknego i trwałego zostawiłyby dla najbiedniejszych i samotnych, na wzór przytuliska św. Brata Alberta. Siostra Beata, kiedy zaczęła urządzać Dzień Chorych i odwiedzać potrzebujących to liczba ich wynosiła około 30 osób, później 70, a w roku 1993 zanotowano 120. „Codziennie zanoszą Siostry 2 obiady dla ciężko chorych na wsi. Siostry mają do opieki 3 osoby obłożnie chore”.

Siostra Michaela była szczególnie otwarta na to, co nowe, a często trudne i umiała być odważna i mądra. Z tej racji, że była i pielęgniarką,

i przełożoną mogła dużo dobrego zrobić i robiła to. Do nowych rzeczy należy otwarcie się na niepełnosprawnych, biedne dzieci, współpracę z młodzieżą, nauczycielami i władzami lokalnymi.

Odwiedzała Fundację „Dzieci w potrzebie” (Children in Crisis) założoną przez księżną Yorku dla dzieci z Zabrze, chorych na fenglokteurię, która mieści się w Przywarówce pod samą Babią Górą. Dla nich urządziła spotkanie przy żłobku. Zaproszono dzieci i wychowawców na poczęstunek i aby umilić ich smutne życie zaprosiła Janka Jazowskiego ze skrzypcami. Zapraszała na opłatek nauczycieli z Przywarówki, do grona których należała siostra Lucjana. Z radością gościła biedne dzieci z Łazisk, przy których pracują nasze siostry. Brała udział w różnych pielgrzymkach z młodzieżą, ministrantami jako pomoc medyczna i w celach apostoelskich jako siostra zakonna. Organizowała razem z siostrą katechetką Skupienia Powołaniowe dla dziewcząt naszej parafii, z Lipnicy Małej i Jabłonki. W celu urozmaicenia szarej codzienności niepełnosprawnym w Grojcu, chorym siostram w Wadowicach i księżom emerytom w Makowie Podhalańskim jeździła tam z Zespołem Orawskim, zapraszała Oazę na Mszę św. do kaplicy sióstr, a potem na wspólny poczęstunek, zachęcała siostry, aby były blisko młodzieży, uczestniczyły w jej radości, jak i problemach. Szczególnie wdzięczna była s. Michaeli młodzież zakonna, siostry nowicjuszki i siostry przed wieczystymi ślubami, dla których były otwarte serca całej wspólnoty albertyńskiej w Lipnicy Wielkiej w czasie ich rekolekcji. Włączała parafię w uroczystości albertyńskie, takie jak jubileusz 150-lecia urodzin św. Brata Alberta, dziękczynienie za jego kanonizację, jubileusze sióstr rodaczek, 25-lecie kapłaństwa ks. biskupa Jana Szkodonia w Chyżnem, gdzie pojechała wraz z delegacją parafialną. Serdecznie witała księży i kleryków rodaków oraz siostry rodaczki dzieląc z nimi ich radości, jak i smutki związane z chorobą czy śmiercią rodziców. Siostry szły do rodzin na wspólną modlitwę przy trumnie, brały udział w pogrzebach, a przyjezdne siostry zapraszała na posiłek, by w ten sposób okazać solidarność i pomoc w bólu.

Siostra Michaela doczekała się wielkiej radości w parafii, jaką były święcenia kapłańskie i prymicje czterech lipnickich synów: ks. Jana Pelczarskiego, ks. Jana Karlaka, ks. Józefa Antańczyka i ks. Stanisława Ja-



nowiaka oraz wstąpienie Joli Bandyk do Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Kościółek Ecce Homo, Łagiewniki i Ludźmierz to miejsca, do których zachęcała młodzież i dorosłych, by tam jeżdżąc uczyli się kochać i służyć ludziom. Matczyzna otwartość na współczesne problemy, zwłaszcza na problemy ludzi starych i samotnych wyrażała się we współpracy z parafią, pracownikami służby zdrowia i z Urzędem Gminy. Z tej współpracy zrodził się spontaniczny pomysł — inicjatywa budowy Domu św. Brata Alberta, by w przyszłości objąć opieką potrzebujące osoby, często samotnych rodziców sióstr. W tym celu 20 marca 1995 roku udała się delegacja w składzie: ks. dziekan Kołacz, dr J. Grygierczyk, radny Gminy Ferdynand Kucek, s. Michaela i s. Linusa do siostry prowincjalnej Renaty, by prosić o umożliwienie budowy domu na terenie sióstr w Lipnicy. Ten pomysł czeka na zrealizowanie. Święty Bracie Albercie wspomagaj!

Przełożeni zabrali s. Michaelę z Lipnicy Wielkiej do pracy w Państwowym Domu Opieki Społecznej w Krakowie, przy ul. Krakowskiej 47. Często modlitwą ludzie dziękują Bogu za s. Michaelę i proszą o Boże błogosławieństwo w codziennej służbie najbardziej potrzebującym w różnych miejscach naszej Ojczyzny.

Na miejsce s. Michaeli przyjechała do pracy w Ośrodku Zdrowia s. Bożysława Nalepka 1 września 1994 roku. Zaś na miejsce s. Janiny przyszła s. Samuela Gluc. Ludzie widzą na co dzień pracę sióstr, której stale przybywa. Współczują siostrom, chcą im ulżyć, dlatego przy pomocy księdza proboszcza i całej parafii zakupiono samochód z miłości dla Sióstr. Ludzie kochają s. Bożysławę i s. Samuelę Gluc. Miłość ta jest źródłem siły i radości w codziennym życiu, które baczenie ludzie obserwują. Pan Jan Kucek w liście do władz zakonnych 6 grudnia 1965 roku napisał:

„[...] Nase Siostry w Lipnicy Wielkiej są tak dobre i tak życzliwe, że się dużo ludzi zastanawia nad nimi. Dla nich nie ma mrozu ani niepogody, ani nawet święta. One idą ludziom z wielką pomocą. To wszystko będzie pamiętał Pan Bóg, bo ludzie na wiosce tego Siostrom nie mogą wyrównać, bo to jest wioska długo, za co i naszym Siostrom za ich trudy i bardzo trudne dojeżdżanie i chodzenie «Pan Bóg zapłać»”.

Wspomniałam już wyżej o tym, że ksiądz proboszcz A. Wilczyński w liście do Matki Generalnej prosił o siostry, które by mu pomogły w pracy, zwłaszcza w katechizacji. Lipnica Wielka jest parafią rozległą ponad 20 km i jest w niej 5 szkół podstawowych, a więc pracy katechetycznej sporo. W tym celu na pierwszą katechetkę do Lipnicy Wielkiej Zgromadzenie Sióstr Albertynek przysłało siostrę Blandynę Tkaczyk, energiczną, radosną, pełną entuzjazmu i miłości do dzieci.

Siostra Blandyna 27 września 1950 roku otrzymała z Wydziału Oświaty zezwolenie na nauczanie religii w szkołach podstawowych nr 1, nr 3, nr 4 i nr 5. Cieszyły się dzieci i rodzice, że „mniski bedo ucyc ik dzieci ło Bogu i be lzy [będzie lżej] ksiyndzu, bo dziecisków duzo a un som jacy”. Dzieci z początku nieśmiało podchodziły i mówiły: „pokwolony Jezus Krystus”, a później już ośmielone zaczęły wcześniej przychodzić, aby „pirse pokwolić siostrzicce Pana Boga zanim zacnie ucyc sycie dzieci”. Siostry były zbudowane pobożnością dzieci i rodziców. Każdy chciał pochwalić Pana Boga siostrze i trudno było nadążyć z odpowiedzią: „Na wieki wieków amen”. Z listu s. Blandyny dowiadujemy się, że siostry „uczą nauki religii cztery dni w tygodniu po 6, 7, 8 godzin dziennie. Przyjeżdża furmanka po siostry w poniedziałek, wtorek, środę i sobotę”. Ludzie się bardzo cieszyli, bo siostry „w każdą niedzielę ustawiają dzieci w kościele w czwórki i pilnują, aby stały równo i nie broiły”. Po mszy św. ksiądz proboszcz i siostra katechetka „ucom przeroznyk pobożnyk piesnicek, a w tym cosie starsi wychodzo z kościoła”. Ludzie starsi nie bardzo chcieli wychodzić, bo słuchali „jako ik dzieci piknie śpiewajo piesnicki do Pana Jezusa i Nojswyntsej Ponienki Maryi”. Dużo dzieci uczęszczało na prymarię o godz. 7<sup>30</sup> spod samej Babiej Góry, czyli z Przywarówki, z Kiczor i z Murowanicy. Wzruszający był udział dzieci w roratach. Trzeba bowiem było wstawać o godz. 3<sup>00</sup> lub 4<sup>00</sup> rano, żeby zdążyć na godz. 6<sup>00</sup> na roraty.

Wymienię teraz siostry katechetki, które pracowały w Lipnicy Wielkiej od przybycia sióstr albertynek aż do chwili obecnej i krótko opiszę ich pracę.

1950—1953 s. Blandyna Tkaczyk, 1953—1959 s. Olimpia Tustanow-

ska, 1960—1965 s. Linusa Trzebunia, wrzesień 1965 do 6 marca 1966 s. Maria, s. Krzysztofa, s. Symforiana, s. Lidia od 3 września 1967 s. Asteria, 1969—1970 s. Hieronima Dąbrowska (tylko przedszkolaki), 1971—1972 s. Agnieszka Bajor, 1972—1975 s. Alicja Koza, 1975—1976 s. Konsylia Zuk, 1976—1979 s. Maria Kowalik, 1979—1980 s. Alberta Pniaczek, 1980—1983 s. Joanna Chrobot, 1983—1986 s. Franciszka Krzemińska, 1986—1987 s. Estera Cegielska, 1987—1990 s. Judyta Dudziak, 1990—1995 s. Lucjana Paluch, 1995—1999 s. Miriam Tometczak oraz w Jabłonce:

13 września 1974—czerwiec 1975 raz w tygodniu s. Alicja Koza, wrzesień 1975—1976 s. Konsylia raz w tygodniu, 1 września 1976—1977 s. Konsylia cały etat, 1 września 1977—1979 s. Alicja Krzeszowska (Koza), 19 września 1979 s. Rafaela.

Pierwsza albertyńska katechetka s. Blandyna uczyła dzieci w czterech szkołach: w Murowanicy, w Skoczynkach, w Przywarówce i w Kiczorach, a czasem zastępowała księdza proboszcza w Centrum (przy kościele). Uczyła około 500 dzieci przez 3 lata. Siostra Olimpia uczyła w tych samych szkołach od 1 września 1953 roku do grudnia 1955 roku, a później, w związku z usunięciem religii ze szkół, w prywatnych domach gospodarzy. W poniedziałki i czwartki uczyła śpiewu na plebanii. Siostra Linusa przez 2 lata uczyła w prywatnych domach gospodarzy, a od roku 1962 uczyła w niedzielę wszystkie dzieci z pięciu szkół rano i po południu na plebanii. Pomagała jej s. Lidia. Po wyjeździe s. Linusy w roku 1965 chwilowo uczyły katechetki: s. Maria, s. Krzysztofa, s. Symforiana i s. Lidia.

Wspomniałam wyżej, że dzieci i rodzice bardzo cieszyli się z katechizacji dzieci przez siostry. Widać było to w codziennych rozmowach pomiędzy ludźmi, nauczycielami, dziećmi, młodzieżą i kapłanami, którzy przyjeżdżali do parafii na różne uroczystości. Na szczególną uwagę zasługuje współpraca księdza proboszcza z siostrami oraz współpraca siostry katechetki z siostrami pracującymi w Ośrodku Zdrowia. Siostra Linusa, s. Olimpia i s. Lidia przepięknie się wzajemnie uzupełniały w pracy katechetycznej. Ludzie mówili o s. Olimpii, która miała przepiękny głos, uśmiech i dar zjednywania młodych serc dla Boga. „Śpiewający słowiczek Bogu i ludziom”. Katechizacja to coraz lepsze i głębsze

szere poznawanie Pana Jezusa, by w swoim życiu naśladować Go, w różnych sytuacjach ludzkiego życia, zwłaszcza życia rodzinnego, szkolnego, sąsiedzkiego, parafialnego, narodowego.

Z Jezusem najczęściej spotykamy się w ludziach i w liturgii. Dlatego siostry zwróciły szczególną uwagę na czynny i owocny udział w niedzielnej mszy św., w uroczystościach kościelnych, parafialnych takich jak odpust, rekolekcje, I Komunia św., bierzmowanie, wizytacja biskupia, Boże Ciało i inne. Porządek, estetyka i śpiew pozytywnie wpływają na głębsze przeżywanie prawd wiary przekazywanych czy to na katechezie, w kościele, czy w innym miejscu. Dlatego siostry wprowadziły wiele śpiewu do katechezy, różne pomoce, ale też dbały o porządek, zwłaszcza w kościele, o odpowiednią postawę ciała i czytelność znaków liturgicznych. W tym celu dzieci w kościele były ustawiane czwórkami od najmniejszych do największych i to już pół godziny wcześniej. O godz. 7<sup>00</sup> dziewczynki z klasy VI i VII prowadziły śpiew godzinek do Najświętszej Maryi Panny razem z siostrami przed prymarią w każdą niedzielę i w święto. Z jednej strony chodziło o zachęcenie dzieci i młodzieży do większej czci i miłości do Matki Bożej i jak najlepsze przygotowanie do mszy św., a z drugiej strony do przyzwyczajenia ich do punktualności w przychodzeniu na mszę św. Okazało się, że dużo dzieci przychodziło na godzinki „bo tys bardzo piknie siostry spiwały i nawet małe skrabys gimby otwierały ku śpiewaniu Paniencie Nojswiętszej”. Kiedy dzieci wchodziły do kościoła i przywitały się z Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie to „obzirały sie do zadku, cy siostra je widzi [ogłądały się do tyłu], ze une tys przisły na godzinki”. Odpowiedzią siostr był uśmiech zauważenia i radości. Siostry zwracały wielką uwagę, aby wszystkie dzieci w czasie Przeistoczenia klęczały na dwa kolana na znak najwyższego szacunku, by patrzyły na Hostię Przenajświętszą, która staje się prawdziwym Ciałem Pańskim i by mówiły z wiarą i miłością słowa „Witam Cię najdroższe Ciało Chrystusowe, Pan Mój i Bóg mój”, kiedy kapłan podnosi kielich z winem. Ludzie starsi byli nauczeni w czasie Przeistoczenia bić się w piersi, głowę mieć pochyloną ku ziemi na znak skruchy i niegodności patrzenia na Ciało Pańskie. Ludzie starsi pomagali siostr w wychowaniu i jak widzieli „ze jakiesik chłopcysko nie klyncało na dwa kolana to mu zwracali uwagę

w słowak «a cos ty chory cy połomany ze ni mozes na dwa kolana uklynknąć?»» Dziecko zawstydzone od razu poprawiało się. Nie zdążyło się, by rodzice mieli żal do siostry katechetki, że dziecko upomniała, czy z powodu złego zachowania na inne miejsce przestawiła. Byli wdzięczni. Zdarzało się czasem i złe zachowanie w kościele, bo wtedy dzieci nie siedziały, a tylko wszystkie stały a było ich bardzo dużo. Nikomu do głowy nie przyszło wychodzić z kościoła przed zakończeniem mszy św. Jak wtedy ojciec dziecka widział z horusa [z chóru u góry], że syn rozrabia to smutne były tego konsekwencje; „Jesce ros jak cie uwidze, ze rozprawios albo sie śmiejes w kościele, to tak ci zlej zadek [tyłek] ze nie siadnies bez tydzien na nim [że nie usiądziesz na nim przez tydzień]”.

Przed przyjęciem Pana Jezusa w Komunii św. dzieci wspólnie powtarzały modlitwę setnika — Panie nie jestem godzien [...], aby lepiej im przybliżyć niepojętą po ludzku tajemnicę spożywania Ciała i Krwi Pana Jezusa. Często dzieci śpiewały pieśń — Niech żyje Jezus zawsze w sercu moim.

Jak wspominałam wyżej, po mszy św. dzieci nie wychodziły, tylko starsi, a dzieci uczyły się pieśni. Jeszcze dzisiaj ludzie starsi wspominają pieśni, które s. Olimpia i s. Lidia uczyły dzieci w kościele w niedzielę: „Pod Twój płaszcz się uciekamy Matko Boska Maryjo”, „Wśród nas zostań Panią”, „Ja wiem w kogo ja wierzę”, „Jezus w hostii utajony” czy „Szczęśliwy ten kraj nasz polski”. Siostry katechetki zwracały uwagę na poprawność znaku krzyża świętego przy każdej modlitwie, a zwłaszcza przy żegnaniu się wodą święconą przed wejściem do kościoła na mszę św. i przy wychodzeniu z kościoła. Siostry były zbudowane przeżywaniem przez dzieci i ludzi sakramentu pokuty, co miało wyraz w przeproszeniu wszystkich domowników, nauczycieli, katechetów, kolegów czy sąsiadów. Przed pójściem do spowiedzi dzieci podchodziły do rodziców ze słowami: „Mamo, tato odpuście mi sycko” i całowały ich w rękę, a rodzice mówili: „A ty mi tys dziecko sycko odpuś i popraw sie po tyj świętyj spowiedzi” i często z wielką serdecznością i wzruszeniem całowali dziecko. Przed I Komunią św. wszystkie dzieci gromadziły się na plebanii, a jak była pogoda to w gajach plebańskich i wspólnie z księdzem proboszczem przygotowywano się do pierwszej spowiedzi i I Ko-

munii św. we wtorki i czwartki od maja. Przed wyjściem z domu do kościoła w dniu I Komunii św. dziecko klękało i prosiło rodziców o błogosławieństwo. Razem z rodzicami w kościele stało i wspólnie z nimi po raz pierwszy Pana Jezusa przyjmowało. Dziecko w środku a po jednej stronie mama, po drugiej tata. Dziewczynki trzymały w rękach „lilijki”, a chłopcy świece. Po Mszy św. na plebanii było wspólne dla wszystkich dzieci śniadanie: kakao i pyszne rogaliczki upieczone przez siostry. Po śniadaniu wspólne zdjęcie i powrót z rodzicami do domu. Zwykle rodzice w tym dniu zwalniali dzieci od pasienia krów i kupowali „5 deka jakisik cukierków”. Nie było Białego Tygodnia. Sukienkę komunijną, o ile była swoja, ubierało się dopiero na Boże Ciało.

Gdy chodziło o młodzież to ona również miała swoje miejsce w kościele. Na samym przedzie stały w rzędach dziewczęta, a na „chorusie” chłopcy i mężczyźni. Kiedy panna wychodziła za mąż, to na jej miejsce przychodziła inna. Siostry także troszczyły się o oprawę liturgiczną uroczystości i o estetyczny wygląd procesji. Uczyły dzieci sypania kwiatów oraz wspólnie z księdzem proboszczem ustalano porządek procesji na lata. Chłopcy (kawalerowie) w czasie sumy, po której miała być procesja, trzymali sztandary pięknie przystrojone, feretrony, a dziewczęta miały przyprowadzane obrazy i nie zdarzyło się, żeby nie miał kto nieść sztandarów. Obrazy nosiły dziewczęta w białych sukniach lub strojach orawskich. Porządek i piękno ułatwiała modlitwę.

Dalszym niejako przedłużeniem katechezy były różne imprezy, przedstawienia, akademie, związane z Rokiem Liturgicznym czy też z wdzięcznością wobec ludzi ze względu na Chrystusa, np. wizytacje biskupie, imieniny i jubileusze księdza proboszcza czy innych księży, a także rocznice patriotyczne.

Najwięcej dzieci, młodzieży, a nawet dorosłych brało udział w jaśkawkach, które kilka razy odgrywano w Domu Ludowym, a później na plebanii lub w kościele. W kronice sióstr z roku 1962 czytamy: „cała sala była przepełniona, najwięcej dzieci i młodzieży. Wszystkim podobały się występy dzieci”. Również ksiądz dziekan Józef Buroń w liście z 22 grudnia 1962 roku do ks. proboszcza Karola Śmiecha, który oddał parcelę pod budowę siedziby sióstr albertynek, tak pisał: „Dom Albertynek

dominuje nad Lipnicą, ich praca w duszpasterstwie widoczna na każdym kroku [...] to w kościele, to w nauce religii [...]”.

Dzieci i młodzież bardzo chętnie brały udział w przygotowaniu różnych imprez. Przychodziły z bardzo daleka bo z Kiczor, Przywarówki, Murowanicy. To bardzo sprzyjało rozwojowi życia religijnego, a zwłaszcza w odkrywaniu powołań do służby Bożej. Młodzież przychodziła do sióstr, pomagała w robieniu strojów, dekoracji, częstowano ją posiłkiem i to zbliżało i „jednoczyło nas oraz dawało dużo radości, że coś się w parafii dzieje. Równocześnie uderzała mnie wielka cisza w tym domu i modlitwa w kaplicy. To mnie pociągało [...]” (Anielcia M.).

Pod datą 28 sierpnia 1964 roku czytamy: „Dziewczęta pomagają przy dekoracji. Siostry urządzają scenę przy kościele. Przyjechali Księża Wizytatorzy Ks. J. Rozwadowski i ks. Sadus. Odprawili Mszę św. z okazji rozpoczęcia Roku Szkolnego. Po uroczystościach odbył się występ «Obrona Jasnej Góry». W połowie występu przyszedł silny deszcz, mimo to kończyliśmy dalej a wierni również trwali do końca”. Księża wizytatorzy byli wdzięczni i zadowoleni.

Podobnych imprez było kilka w każdym roku, a najczęściej w okresie kolędowym. Księża wizytatorzy widząc wielkie zaangażowanie dzieci, młodzieży i sióstr w życie Kościoła poprosili siostry katechetki s. Linusę i s. Lidię o przygotowanie Wieczornicy Kolędowej do Kurii Krakowskiej na 19 stycznia 1964 roku o godz. 17<sup>00</sup>. Siostra Lidia tak w skrócie opisuje ten dzień: „O 7. rano wyjechaliśmy z Lipnicy: Ks. Kanonik A. Wilczyński, S. Przełożona Leokadia, S. Linusa, S. Lidia i 28 dzieci jako delegacja parafii. Najpierw pojechaliśmy do Sióstr Albertynek, gdzie była ostatnia próba wobec Księży Wizytatorów i Sióstr Przełożonych na czele z Siostrą Starszą Emeryką, i innych Sióstr. Następnie pojechaliśmy do Kurii i mieliśmy szczęście złożyć życzenia Jego Ekscelencji Ks. Arcybiskupowi Karolowi Wojtyłe, Ks. bp. Janowi Pietraszko, Ks. Infułatowi F. Machayowi i Księżom Wizytatorom, Księżom Katechetom i Siostram Katechetkom. Występ nasz wypadł dobrze. Po zakończeniu zostaliśmy przyjęci i zaproszeni na gościnę. Przemówienie Ks. Arbp. K. Wojtyły dostosowane było do naszego monologu o Bożym Narodzeniu w Lipnicy Wielkiej. Ksiądz Arcybiskup opowiedział nam swoje wrażenia z pobytu w Betlejem a później powiedział: «Szkoda, że Chrystus nie

narodził się w Lipnicy Wielkiej, gdzie ludzie są tak gościnni, a okolica piękna, a wybrał Betlejem, gdzie ani ludzie nie są gościnni, ani okolica nie jest piękna bo nie ma tam zieleni, ani drzew, ale skaliste góry i puste pola [...]» Dzieci były bardzo zadowolone i opowiadały w domach, w szkole «o kolyndowaniu u nowirnijsego» biskupa w Krakowie”. Również wiele występów było w roku millenijnym i w uroczystościach związanych z nawiedzeniem Matki Bożej czy prymicjami. Ksiądz proboszcz A. Wilczyński zapraszał również na wakacje kleryków z Krakowa, którzy często stołowali się u sióstr a wieczorami urządzali ogniska, które były swoistą katechezą i pomocą w odkrywaniu powołania życiowego. Kiedy w roku 1966 siostry przestały katechizować dzieci, zainteresowali się tym księża wizytatorzy, ksiądz proboszcz sam poprosił o katechetkę. Tak było w latach 1967 i 1971.

W związku z nasilającą się laicyzacją narodu, zaczęły powstawać punkty katechetyczne, opracowywano programy nauczania religii oraz zaistniała konieczność dwóch godzin katechezy w każdej klasie. Zatrószono się o katechizację dzieci przedszkolnych, wobec odgórných instrukcji władz oświatowych związanych z ateizacją dzieci już w tym wieku.

Na prośbę księdza proboszcza Bolesława Górala przełożeni przystali do katechizacji 28 sierpnia 1971 roku s. Agnieszkę Bajor. Objęła katechizacją dzieci ze szkoły w Skoczykach (wszystkie klasy), ogółem 160 dzieci oraz przedszkolaki w Skoczykach, w Murowanicy i w Centrum w sumie 130 dzieci. Do szkoły jeździła 2 razy w tygodniu we wtorki i czwartki, a przedszkolaki uczyła w niedzielę po nieszporach, w czwartek i w poniedziałek po południu. Często z dziećmi urządzała różne imprezy. Po wyjeździe s. Agnieszki przyjechała do Lipnicy s. Alicja Kozła, „do której garną się dzieci, a zwłaszcza dziewczęta i chętnie przychodzą do domu Sióstr. Trzy z nich zgłosiły się do Zakonu”.

Siostra Agnieszka dużo pracy włożyła w liturgiczną formację dzieci. Udało się jej ujednoczyć stroje do I Komunii św. Wprowadzono tuniki na wzór pierwszych chrześcijan, tzn. białe, długie koszulki z rozszywanymi rękawami, a wzdłuż wstążki, czerwone dla chłopców, niebieskie dla dziewczynek, oraz paski-sznury w tym samym kolorze. Dziewczynki i chłopcy mieli świeczki. Dzieci było 168, a to dlatego, że według zale-



ceń kurii do I Komunii św. w tym roku poszły dzieci z klas II i III. Od dłuższego bowiem czasu utrzymywało się na Orawie przystępowanie do I Komunii św. tylko dzieci z klas III. Również zapoczątkowano w Lipnicy Biały Tydzień, czyli przychodzenie dzieci przez cały tydzień na mszę św. w różnych intencjach, aby uwrażliwiać serca dzieci i rodziców na potrzeby Kościoła.

W poniedziałek odbywała się modlitwa w intencji matek, we wtorek w intencji ojców, w środę w intencji powołań kapłańskich i zakonnych, we czwartek w Boże Ciało w intencji ukochania Eucharystii, w piątek w intencji nawrócenia zatwardziałych grzeszników i powstanie z nałogu pijaństwa, a w sobotę modlitwa we wszelkich potrzebach parafii. W czasie Białego Tygodnia była odprawiana dodatkowa msza św. o godz. 18<sup>00</sup>.

Siostra Agnieszka dzielnie kontynuowała angażowanie dzieci w różne imprezy, zwłaszcza w okresie Bożego Narodzenia. W kronice pod datą 1 stycznia 1972 roku czytamy: „Misterium Bożego Narodzenia urządzone w kościele zgromadziło bardzo dużo ludzi, przeważnie młodzież i dzieci. Ludzie przeżyli to głęboko. Kleryk Franciszek Kuliga w imieniu mieszkańców Kiczor przyszedł z prośbą o odegranie Misterium w Kiczorach [...] Przesłano pojazd dla dzieci. Misterium wypadło pięknie, ludzie bardzo dziękowali a Państwo Kulidzy zaprosili Siostry i 30-oro dzieci na poczęstunek [...]”.

Cieszyły się dzieci, ludzie i księża wizytatorzy z chwały Bożej wśród lipnickiego ludu wynikającej ze współpracy sióstr z parafią, która od wyjazdu księdza proboszcza A. Wilczyńskiego w lutym 1966 roku ma już czwartego proboszcza ks. Jana Ryznera.

Nowa siostra katechetka, s. Alicja Koza została poproszona przez księdza proboszcza o objęcie katechizacją dzieci ze Szkoły nr 2 w Centrum. Uczyła więc dzieci ze Szkoły w Skoczycach, tj. 158 dzieci i przedszkolaki; wszystkie dzieci w Centrum w liczbie 233 i dzieci przedszkolne w Centrum i w Murowanicy. Dzieci przedszkolnych było 79.

Siostra Alicja pracowała w parafii 3 lata zyskując „miano tej, co wdy się śmieje i wdy mo cos lo dzieci i dziewcząt” [„imię tej co zawsze się śmieje i zawsze ma czas dla dzieci i dziewcząt”]. Oprócz pracy ściśle katechetycznej urzędowała z dziećmi adorację Żłóbka, udostępniała dzieciom i młodzieży filmy religijne, szczególnie o życiu młodych świętych,

takich jak np. Stanisław Kostka, Bł. Maria Goretti, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, uczestniczyła również w Skupieniach katechetycznych, które uwrażliwiają uczących religii na zagrożenia dzieci i młodzieży postępującą laicyzacją. Od Episkopatu Polski płynęły apele do duszpaste-rzy i wspólnot zakonnych o większą troskę religijną i zaangażowanie apostołskie wśród młodzieży. Siostra Alicja idąc po tej linii włączała dzieci w życie Kościoła, jak wspomniałam wyżej, ale również poświęcała dużo czasu ich sprawom, poszukiwaniom czy trudnym problemom. Angażując dziewczęta do pracy przy dekoracjach kościoła z różnych okazji, następowało coraz większe zbliżenie i oswojenie się z życiem zakon-nym. „Dzieci garną się do niej, dziewczęta chętnie przychodzą do domu Sióstr. Trzy z nich zgłosiły się do Zakonu”. Kiedy siostra zachoro-wała na żółtaczkę, to dzieci nieustannie modliły się za nią „aby wartko wyzdrowiała i przysłała ik ucyc sprow Boskik”. Opinia o dobrej pracy ka-techetycznej w Lipnicy Wielkiej rozeszła się wśród kapłanów. Ksiądz proboszcz z Jabłonki poprosił o siostrę katechetkę. Siostra Alicja dojeżd-żała raz w tygodniu do Jabłonki. Wyjeżdżała autobusem o 6<sup>30</sup> i wracała autobusem o 17<sup>30</sup>. Dzieci były zaskoczone widokiem siostry. W kronice z roku 1974 czytamy: „13 września s. Alicja po raz pierwszy pojechała do Jabłonki uczyć dzieci, które nigdy nie widziały z bliska siostry zakon-nej. Są onieśmielone, odważniejsze stawiają Siostrze różne pytania, oglądają jak Siostra jest ubrana. Cieszą się, że ks. Proboszcz wybrał im Siostrę do nauczania religii”. Siostra Alicja uczyła 220 dzieci w Szkole nr 1 w Jabłonce, klasy I—V oraz 85 dzieci przedszkolnych. W sumie po-nad 800 dzieci razem z dziećmi z Lipnicy Wielkiej. Pracę siostry kate-chetki pięknie oceniła jej przełożona — s. Małgorzata, pisząc w kronice domu 4 kwietnia 1974 roku: „Nie ma prawie żadnej niedzieli, aby można ją było poświęcić dla siebie. W każdą Niedzielę przychodzą dziewczęta i kandydatki z ósmej, siódmej i szóstej klasy. Poświęca im się dużo cza-su. Czasem s. Alicja wyświetla im obrazy religijne. Lubią się same wy-powiadać, są śmiałe, za każdym razem dajemy im posiłek bo często są z daleka”.

Od września 1975 roku na miejsce s. Alicji do katechizacji dzieci przyjechała s. Konsylia Lul, która katechizowała te same dzieci, co i s. Alicja. W każdą sobotę dojeżdżała na wykłady do Krakowa w Wyż-

szym Instytucie Katechetycznym, który mieści się u sióstr urszulanek przy ul. Starowiślnej.

Z okazji beatyfikacji naszej rodaczki Marii Teresy Ledóchowskiej w Rzymie w październiku 1975 roku s. Konsylia jako delegatka WIKu pojechała na tę uroczystość. W jej pracy katechetycznej dominował wątek misyjny oraz radość z pobożności dzieci i ludu lipnickiego. Na ile jej czas pozwalała była do dyspozycji dzieci. Siostra zakupiła adapter, aby urozmaicić dzieciom katechezę, a także wolny czas. Siostra włączała starsze dziewczęta w prace domowe związane ze sprzątaniem domu sióstr, czy kościoła, aby miała więcej czasu na prace apostołskie wśród dzieci w Lipnicy i w Jabłonce. Ksiądz dziekan nadal usilnie prosił o siostrę katechetkę do Jabłonki na cały etat. Siostra przełożona z s. Konsylią pojechały w tej sprawie do władz zakonnych w Krakowie. Należy zaznaczyć, że dużo pracy włożyła s. Konsylia w przygotowanie młodzieży w Lipnicy Wielkiej do bierzmowania i do wizytacji parafii, którą przeprowadził 26 czerwca 1976 roku ksiądz biskup Albin Małysiak, wielki czciciel Brata Alberta.

Siostra Konsylia od września 1976 roku na prośbę księdza dziekana przeznaczona została przez siostrę starszą Teresę Wiśniewską na katechetkę do Jabłonki. Na jej miejsce przyjechała do Lipnicy Wielkiej s. Maria Kowalik. Siostra Konsylia w Jabłonce uczyła 388 dzieci w Szkole nr 1 klasy I—V oraz w Szkole Słowackiej i 71 przedszkolaków. Razem 511 uczniów. Do pracy dojeżdżała autobusem. Ponieważ ukończyła WIK miała więcej czasu dla dzieci i dla domu. Siostra Maria oprócz pracy katechetycznej w Skoczynkach i w Centrum jedną godzinę tygodniowo poświęcała młodzieży pozaszkolnej, miała godzinę duszpasterską i 5 godzin w kancelarii. Razem godzin 25 i dzieci 317. Uczyła też dzieci przedszkolne i klasę I w Chyżnem, razem 47 dzieci. O pracy sióstr katechetek w tym czasie tak pisze w kronice domu siostra przełożona Salomea: „Siostry katechetki poświęcają się dzieciom i młodzieży bez reszty. Urządzają imprezy religijne z racji: Św. Mikołaja, Świąt Bożego Narodzenia, imienin Ks. Proboszcza, ks. Katechety. Młodzież zamówiła Mszę św. w intencji S. Marii. Opłatek z młodzieżą jeszcze bardziej zjednoczył młodzież z Parafią i Siostrami. Księża są bardzo zadowoleni z pracy S. Marii i z jej postawy”. Podobnie ją oceniała cała wspólnota sióstr i lud Lipnicy Wiel-

kiej. Od 1 września 1977 roku na miejsce s. Konsylii jako katechetka przyjechała do Jabłonki s. Alicja Krzyszowska.

W związku z nowymi inicjatywami apostołskimi, związanymi z duszpasterstwem wśród młodzieży powstała konieczność pomocy sióstr zakonnych w tygodniowych rekolekcjach apostołskich dla młodzieży, prowadzonych z ramienia Kurii dla całej archidiecezji przez ks. Antoniego Sołtysika i rekolekcji oazowych prowadzonych przez moderatora ks. Franciszka Chowańca. Siostra Maria brała w nich udział kilka razy z s. Alicją (13—21 czerwca 1977 roku w Nowym Bystrem — 64 uczestników, 27 stycznia—3 lutego 1979 roku w Miętustwie i 15 sierpnia 1979 roku — Oaza w Starym Bystrem). Od września 1979 roku siostry katechetki zostały zmienione. Na miejsce s. Alicji przyjechała s. Rafaela Nowakowska, która w każdą sobotę wyjeżdżała do Krakowa na WIK. Na miejsce s. Marii przyjechała katechetka z Kielc — s. Alberta Pniacek, a s. Maria pojechała do Kielc. Trzeba zaznaczyć, że z wielkim bólem żegnał ksiądz proboszcz s. Marię, która bardzo serio traktowała powołanie zakonne.

Siostra Rafaela w Jabłonce katechizowała dzieci w Centrum od klasy 0 do klasy VI oraz w Jabłonce-Matonogi klasy I—IV. Dzieci było razem 429 a godzin tygodniowo 22. Z powodu słabego zdrowia i trudnych dojazdów do Jabłonki i do Krakowa siostra od lutego przestała katechizować i wyjechała do sanatorium uzdrowskiego w Zakopanem. Za siostrę w Jabłonce katechizowali ksiądz dziekan i ksiądz katecheta.

Siostra Alberta prowadziła katechizację w Skoczycach od kl. 0 do VIII, w Centrum kl. 0 i kl. I, w Chyżnem kl. 0 i kl. I i młodzież pozaszkolną w sobotę od 19<sup>30</sup> do 21<sup>00</sup>, w niedzielę 10<sup>30</sup> do 11<sup>30</sup>. Razem 140 osób. Tygodniowo 26 godzin.

Wiele młodzieży brało udział w tygodniowych rekolekcjach apostołskich, zwłaszcza w ferie zimowe. Od 25 stycznia 1980 roku do 2 lutego na turnusie w Ujsołach było 20 osób z Lipnicy Wielkiej. Ksiądz katecheta St. Barcik w imieniu księdza proboszcza odwiedził młodzież. Był również opłatek dla młodzieży na sali katechetycznej, misterium „Pod stopy Krzyża” w Wielkim Tygodniu, powstał zespół młodzieżowy (A. Wontorczyk, A. Mikłusiak, K. Bylina, D. Jurczak, J. Kidon, A. Miciniak i I. Miciniak). Zespół po raz pierwszy wystąpił na zakończenie rekolekcji

w marcu 1980 roku, śpiewając ojcu rekolekcjoniście pieśń — „Jezus przez życie mnie wiedzie”. Psalm responsoryjny i Modlitwa Wiernych w czasie mszy św. o 9<sup>30</sup> były wykonywane przez młodzież. Z powodu wyjazdu siostry, która zajmowała się ubieraniem ołtarzy, pracę tę wykonywała młodzież z siostrą katechetką. W Boże Ciało młodzież przygotowała ognisko w „gajach plebańskich”, w którym brał udział ksiądz proboszcz i ksiądz katecheta oraz siostry. Młodzież się pięknie bawiła, prowadzącą była Irena Lichosyt i Halina Dunaj, a Karol Małkusiak był odpowiedzialny za ognisko i bezpieczeństwo zebranych oraz terenu. W czerwcu siostra katecheta wzięła udział w rekolekcjach apostołskich dla młodzieży w Nowym Bystrem. Trzeba nadmienić, że z okazji Dnia Kobiet, chłopcy zamówili 2 msze św. Jedną w intencji sióstr zakonnych pracujących w Lipnicy i stąd pochodzących, a drugą w intencji dziewcząt (swoich koleżanek) oraz przygotowali piękne obrazki z Matką Bożą Niepokalaną, które wręczyli koleżankom w sobotę na katechezie.

Od września 1980 roku jako katecheta do Lipnicy przyjechała s. Joanna Chrobot. Katechizowała w Skoczyskach 151 dzieci i w Kiczorach 84 dzieci od kl. 0 do VIII, w Centrum — kl. I — 30 dzieci, razem 265 dzieci i 26 godzin tygodniowo. Oprócz tego uczyła dzieci z kl. 0 i kl. I w Chyżnem. Oprócz katechizacji kontynuowała udział dzieci w różnych imprezach, a w wakacje uczestniczyła jako animatorka w rekolekcjach apostołskich razem z młodzieżą lipnicką. Była z młodzieżą w Ujsołach w ferie zimowe, w czerwcu na Oazie Dzieci Bożych na Wielkiej Polanie w Zubrzyicy Górnej, w lipcu w Ujsołach, a w 1983 roku od 30 czerwca w Suchej Beskidzkiej. Siostra Joanna była katechetką lubianą i cenioną, szczególnie wyróżniała się odwiedzinami rodzin.

Ponieważ przygotowywała się do ślubów wieczystych, więc przełożeni na jej miejsce przysłali s. Franciszkę Krzemińską, która katechizowała dzieci po s. Joannie i prowadziła młodzież oazową. W ciągu trzech lat pobytu w parafii zdobyła serca młodzieży. Bardzo wrażliwa, otwarta i mądrze kochająca dzieci i młodzież, często brała udział w rekolekcjach młodzieżowych, w Oazach, w pielgrzymkach oraz pomagała rozwiązywać problemy dziewcząt i chłopców, którzy z zaufaniem zwracali się do niej o pomoc. Odwiedzała również rodziny w potrzebie, które do dzisiaj pamiętają urok jej osobowości. W Tygodniu Miłosierdzia przygotowała

z Oazą misterium „Dar Życia”, które poruszyło sumienia i było powtórzone.

Po wyjeździe s. Franciszki przez rok katechizowała dzieci s. Estera Cegielska. Ze względu na słaby stan zdrowia siostry, odmówiono katechizowania dzieci w Chyżnem. Siostra brała udział w rekolekcjach młodzieżowych organizowanych dla dziewcząt w Domu Generalnym organizowała wyjazdy dziewcząt z Lipnicy na rekolekcje, przygotowała dwoje dzieci specjalnej troski do I Komunii św. jako zobowiązanie na Rok II Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Pomagała księżom w przygotowaniach związanych z I Komunią św., sakramentem bierzowania, przyjazdem Ojca Świętego do Ojczyzny oraz z uroczystościami prymicyjnymi, ks. Janusza Stopiaka i ks. Milana Michalaka.

Od września katechetką była s. Judyta Dudziak. W pierwszym roku uczyła dzieci po s. Esterze, w drugim roku uczyła w dwóch punktach katechetycznych w Skoczycach i w Centrum oraz miała 2 grupy Scholi, a w trzecim roku katechizowała w Centrum i w Przywarówce. Była katechetką przedsiębiorczą, odważną i pracowitą. Organizowała poza katechizacją różne imprezy, do których angażowała wiele dzieci i młodzieży. Przygotowała bogaty program na św. Mikołaja, Adorację Żłóbka, uroczystości Pierwszej Komunii i prymicyjne, których było sześć w czasie jej pobytu w Lipnicy: ks. Stanisława Wilkołaka, ks. Paschalisa Surowczyka, ks. Andrzeja Lichosyta (czterogodzinny program ze Scholą), o. Samuela Węgrzyna, o. Ksawerego Ogórka i prymicje diakona, który był na praktyce w Lipnicy Wielkiej. W sposób szczególny zależało jej na dziewczętach, z którymi często wyjeżdżała do Krakowa na rekolekcje. Jako córka nauczycieli chciała najlepiej pomóc młodzieży, angażując ją do różnych prac parafialnych. Wysłuchiwała też zwierzeń dziewcząt, pragnących zostać siostrami zakonnymi. Wszystkim chciała pomóc — dzieciom, młodzieży, księżom, chorym, Wspólnocie Domowej Sióstr. Potrafiła we wszystkich punktach katechetycznych być ze św. Mikołajem i z programem kolędowym. Pojechała nawet do Jabłonki. Nie zapomniała o chorych. Cieszyła się tym, że od września katecheza będzie w szkołach.

Siostra Lucjana Paluch rozpoczęła pracę katechetyczną w Szkole nr 4 w Przywarówce. Uczyła 136 dzieci i miała 16 godzin tygodniowo. Zapi-

sała piękną kartę w życiu parafii swoją pracą na chwałę Bożą oraz dobro dzieci i młodzieży. W ciągu sześciu lat spędzonych w Lipnicy uczyniła wiele dobra. Oprócz katechizacji prowadziła 2 grupy Scholi (45 dzieci), Kółko Różańcowe, Grupę Niepokalanej Królowej Polski — 32 osoby, współpracowała w rodzicach w przygotowaniu dzieci do spowiedzi i Komunii św., sakramentu bierzmowania oraz z nauczycielami w zaistniałej nowej sytuacji społeczno-politycznej. Co roku z nauczycielami i dziećmi urządziła „Wieczór kołęd” w Przywarówce, a także Oplatek dla nauczycieli w domu u sióstr; kilka razy w roku brała udział w Dniach Skupienia dla Dziewcząt w Krakowie, w rekolekcjach dla dziewcząt, zabierała młodzież lipnicką na rekolekcje do Bukowiny Tatrzańskiej w sierpniu 1993 roku, do Krakowa. Urządzała pielgrzymki Scholi do Czernej, do Częstochowy, kuligi dla młodzieży ze Scholi i ministrantów; zapoczątkowała z siostrą przełożoną Beatą DNI SKUPIENIA dla dziewcząt w domu zakonnym w Lipnicy. W kronice domu z 23 lutego 1991 roku czytamy: „Dziś po raz pierwszy Siostry zorganizowały Dzień Skupienia dla dziewcząt [...] Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, siostry zaprosiły tylko te dziewczęta, które interesują się życiem zakonnym. Przyszło 15 dziewcząt. Tematem Dnia Skupienia była «praca nad sobą». Prowadzącą była S. Renata Dudzik. Po południu ks. Andrzej Scaber odprawił w kaplicy Mszę św. i wygłosił konferencję do dziewcząt na temat wyżej podany. O godz. 16.30 zakończono Dzień Skupienia”. W marcu, w październiku i listopadzie 1991 roku odbyły się podobne Dni Skupienia w kaplicy u sióstr, a 13 marca 1993 roku Skupienie Powołaniowe dla dziewcząt z Lipnicy Małej. Wzięło w nim udział 26 dziewcząt wraz z ks. Józefem i ks. Grzegorzem wikariuszami Lipnicy Wielkiej.

Wspólnie z księdzem proboszczem z Lipnicy Wielkiej i z Chyżnego zorganizowano dzień powołań w tych parafiach z udziałem siostry Ministrzyni Nowicjatu Marii Kowalik (byłej katechetki) i s. Heleny.

Na wszystkich mszach św. 23 stycznia 1994 roku wygłoszono prelekcje o wdzięczności i radości z daru powołania. Trzeba zaznaczyć, że również takie prelekcje i modlitwy w tej intencji zorganizowano we wszystkich kaplicach.

Od 3 października 1993 roku s. Lucjana rozpoczęła naukę w Instytucie Teologii w Częstochowie. Dojeżdżała 2 razy w miesiącu. Nauka jesz-

cze bardziej otwarła ją na potrzeby dzieci i młodzieży. Przygotowała ze Scholą liturgię Mszy św. oraz bogaty program uroczystości religijnych związanych z prymicjami i jubileuszami. Cieszyła się darem powołań kapłańskich. Podczas jej pobytu czterech neoprezbiterów miało prymicje w kościele parafialnym i w kaplicy u sióstr (ks. Jan Pelczarski, ks. Jan Karlak, ks. Józef Antańczyk i ks. Stanisław Janowiak). Wszystkie te uroczystości były doskonale przygotowane zarówno od strony liturgicznej, jak i artystycznej. Elementem szczególnym w jej pracy katechetycznej oprócz wymienionych była troska o rodzinę i o misję. „Pamiętajcie dziewczęta szczególnie o ks. Janku Pelczarskim w codziennej modlitwie i w Komunii św. z racji I piątku miesiąca, bo On z tej parafii wyszedł [...]” — to słowa do dziewcząt przed odejściem s. Lucjany na stanowisko Podmistrzyni do młodzieży zakonnej w Krakowie. W Przywarówce, gdzie katechizowała s. Lucjana znajduje się Fundacja „Dzieciom w potrzebie”, w której przebywają ciężko chore dzieci. Razem z siostrą przełożoną Michaelą i wychowawcami dzieci zorganizowała Spotkanie przy Żłóbku w kaplicy sióstr. Dzieci biedne były szczególną jej miłością.

We wrześniu 1995 roku na miejsce s. Lucjany przyjechała s. Miriam Tometczak, która do chwili obecnej jest katechetką. Z początku uczyła dzieci w Przywarówce i w Skoczynkach, później w Murowanicy i w Przywarówce — łącznie 230 uczniów. Prowadzi Scholę w Przywarówce, wykonuje dekoracje w tamtejszej kaplicy i w kościele parafialnym, przygotowuje co miesiąc liturgię mszy św. ze swoimi dziećmi. Podobnie jak s. Lucjana szczególną troską otacza młodzież, wyjeżdża z nią na rekolekcje do Krakowa. Dużo wkłada serca w przygotowanie dzieci do I Komunii św. i sakramentu bierzmowania. W wakacje z ramienia Zgromadzenia ma dyżur powołaniowy w Jasnogórskim Ośrodku Powołań w Częstochowie, w „Chatce św. Brata Alberta” w Zakopanem na Kalatówkach oraz prowadzi Skupienie dla młodzieży w Czechowicach-Dziedzicach. W tym roku pięknie przygotowała dzieci i kościół na Nawiedzenie Matki Najświętszej w kopii Cudownego Obrazu. Wspólnie z ks. Piotrem organizują comiesięczną Mszę św. połączoną z katechezą, posiłkiem, czasem ogniskiem dla dzieci niepełnosprawnych w Lipnicy. Jest katechetką cenioną przez księdza proboszcza, rodziców i dzieci.



Następnym powodem sprowadzenia siostr do Lipnicy była troska o kościół. Wspomniał o tym ksiądz proboszcz w liście do Matki Generalnej siostr albertynek w roku 1949 i w marcu 1950 roku, że palącą sprawą jest zajęcie się dziećmi i kościołem. Kościół jest wizytówką parafii. Dla św. Franciszka czystość i piękno domu Bożego, w którym sprawują się najświętsze Tajemnice zbawienia, były sprawą ogromnej wagi. Kiedy przemierzał ziemię włoską w celach apostołskich to bolał nad brakiem szacunku i czystości należnej miejscu świętemu. Sam często sprzątał kościół, dbał o czystość bielizny kościelnej i polecał swoim braciom i siostrą szczególną troskę o miejsca, w których przebywa nasz Pan w Najświętszym Sakramencie. Każdemu kapłanowi, a zwłaszcza pasterzowi parafii nie może być obojętny los świątyni, której piękno i porządek świadczy o wierze i miłości do Boga Stwórcy. Lipnicka świątynia jest duża i piękna, ale wymaga stałej troski o nią, gdyż z niej ma się nieustannie wznosić do Boga chwała, cześć, uwielbienie, przebłaganie i prośba.

Dlatego siostry od chwili przybycia zajęły się kościołem parafialnym, aby czystość i porządek ułatwiały ludziom oddawanie chwały Bogu. Już w miesiąc po przybyciu siostr czytamy w liście siostry przełożonej Blandyny do przełożonych w Krakowie: „Siostry ubierają kościół, piorą bieliznę kościelną, naprawiają, cerują, prasują, szyją też nową, o ile potrzeba, haftują”.

Księdzu proboszczowi bardzo zależało, aby uroczystości religijne związane z Odpustem ku czci Serca Pana Jezusa, św. Łukasza, oktawą Bożego Ciała, I Komunią św. dzieci, prymicjami, Dniami Krzyżowymi, w których były procesje błagalne o urodzaje, o uchronienie od nieszczęść były okazałe.

Pod datą 24 kwietnia 1952 roku ksiądz proboszcz napisał, że do siostr, gdy chodzi o troskę o kościół należy:

1. ubieranie kościoła,
2. sprzątanie kościoła,
3. pranie bielizny kościelnej.

„Siostry nie biorą żadnego wynagrodzenia, a to z tego powodu, że do prania przychodzą dziewczęta na cały dzień i wypiorą wszystko bezpłat-

nie. Pranie bielizny 5 razy w roku. Siostry prasują same. Ksiądz proboszcz daje miesięcznie z pieniędzy kościelnych 200 zł na wydatki potrzebne z praniem bielizny. Ludzie dla Sióstr dają wszystko, co Siostry potrzebują. Dają dużo i chętnie i czuwają nad tym, aby Siostronom nic nie brakowało”.

Siostry jako duchowe córki św. Franciszka podjęły troskę o kościół. Na każdą niedzielę i święta starają się przyozdobić ołtarze, których jest cztery oraz dbają o czystość szat liturgicznych. Nieraz dziewczęta przynoszą kwiaty, żeby było czym ustroić kościół. Jak już wspomniałam z okazji uroczystości kościelnych i parafialnych siostry dekorowały kościół, aby wierni głębiej przeżyli treść danego święta. Siostry miały najwięcej pracy podczas uroczystości Bożego Narodzenia, Zmartwychwstania Pańskiego, Zesłania Ducha Świętego, Bożego Ciała, I Komunii św., Odpustu, wizytacji biskupich, prymicji i innych. Należy zaznaczyć, że w związku z przygotowaniem do Millenium przez 9-letnią Nowennę, każdego roku dochodziła inna dekoracja, która miała przybliżyć ludziom przeżywane prawdy.

Wymienię pracę sióstr w jednym roku w kościele, aby lepiej przybliżyć jej różnorodność, pomysłowość, angażowanie dzieci, młodzieży. W kronice domu sióstr pod datą 24 grudnia 1960 roku czytamy: „Dzień Wigilijny. Od rana poszły Siostry przygotować szopkę. Siostra Feliksa i inne siostry odnowiły i odmalowały figurki, zniszczone i potłuczone pokleily [...] S. Feliksa zrobiła nawet dwa koła ruchome, w których było widać chodzących pastuszków, ale zaraz w Uroczystość Mszy św. Pasterskiej z powodu wielkiego natłoku ludzi, koła te zostały uszkodzone”. Siostra katechетка i s. Lidia do robienia „chodzących pastuszków” zaangażowały dzieci, które przez kilka dni przychodziły do sióstr, aby im pomóc w przygotowaniu szopki.

„28 III 1961 r. Wielka Środa. S. Linusa poszła z s. Alicją do kościoła urządzić Ciemnicę... S. Salomea i s. Linusa zajęły się dekoracją Grobu Bożego. Bardzo dużo pracy miała s. Alicja, aby kościół, ołtarze, komże dla panów i ministrantów były czyste i porządne...

3 V 1961 r. Siostry przygotowały kościół do uroczystości ślubowań w Parafii. Obraz Matki Bożej pięknie ustrojony... ażeby uświetnić tę uro-

czystość i zachęcić wiernych do niej, napisały Siostry dużymi złotymi literami Apel Maryjny, który wywiesiły nad ołtarzem.

10 VI 1961 r. Dzień I Spowiedzi świętej. Od wczoraj sprzątanie kościoła i przygotowanie dekoracji na Dzień I Komunii św.

16 VI — Uroczystość Serca Jezusowego. Siostry z ludźmi poświęciły dużo czasu i wysiłku, ażeby uświetnić tę uroczystość.

Szczególnie pracowity był rok 1966 — tysiąclecie chrztu Polski. Bardzo uroczyste był obchodzony dzień 3 maja — Święto Królowej Polski. Czytamy w kronice: „Siostry zajęły się przygotowaniem do uroczystości w Parafii; dekoracje, lilie dla dzieci, itp. Wieczorem przygotowały tron dla Matki Bożej Częstochowskiej w kościele po lewej stronie głównego ołtarza. Na czerwono-białym materiale umieszczona została Bazylika św. Piotra w Rzymie z plastyku, godło papieskie i napis «Z Maryją w wiary nowe tysiąclecie»”.

Oprócz tego Siostry bardzo energicznie zabrały się do pracy przy sporządzeniu ozdobnych, dekoracyjnych, plastycznie i symbolicznie 4-ch Tronów dla Matki Najświętszej wkoło kościoła. Do pomocy wyznaczone były role do każdego ołtarza [...] O godz. 17-tej była Procesja z feretronem Matki Bożej Częstochowskiej do 5-ciu ołtarzy oraz delegacje z Krzyżem, Ewangelią, figurą Pana Jezusa Zmartwychwstałego, portretem Ojca św. Pawła VI, a dzieci z lilijkami i lampionami. Na zakończenie dzieci szkolne urządziły akademię Maryjną przed Tronem Matki Bożej w kościele”.

8 czerwca 1966 roku siostry przygotowały dekoracje do Uroczystości Bożego Ciała. Trudno wymieniać szczegóły dekoracji często pracochłonnej, ale zawsze kierującej uwagę ludzi na tajemnicę danego Święta. Zwykle przed I Komunią i Odpustem było gruntowne sprzątanie kościoła, w którym brali udział parafianie młodszy i starsi. Jeżeli mama lub tata czy babcia czy dziadek nie mogli przyjść, to wysyłali dziecko do pomocy. Kobiety i dziewczęta wzięły wieńce, a dzieci często wycinały różne symbole maryjne lub eucharystyczne zwykle w domu siostr. Mężczyźni i pan kościelny pomagali w rozwieszeniu dekoracji. Siostry również zadbały o chorągwie, sztandary do procesji i w tym celu z dziewczętami uszyły pokrowce, aby kurz ich nie niszczył.

Do kościoła zwykle była wyznaczona siostra, która w porze letniej

zmieniała wodę we flakonach z kwiatami, a w porze jesiennej czy zimowej cerowała, naprawiała bieliznę kościelną, czy z dziewczętami haftowała koronki do ołtarzy. Baldachim był bardzo zniszczony i siostra Linusa wspólnie z Helenką Pastwa i Ireną Karkoszka wyhaftowały nowy baldachim. Do ubierania ołtarzy na odpust, wizytację biskupią czy uroczystości Maryjne szło kilka sióstr. W czasie pilnych prac w polu, gdy nie miał kto pomóc siostrom często do późnej nocy same kończyły wystrój kościoła.

Tak jak wspomniałam wyżej co roku w zależności od uroczystości parafialnych siostry troszczyły się o porządek w kościele, ubierały ołtarze, sprzątały zakrystię, prezbiterium, prały i prasowały bieliznę kościelną oraz wykonywały różne dekoracje. Ponieważ wizytacje biskupie i prymicje nie często się odbywają a wymagają wiele przygotowania do właściwego ich przeżycia dlatego poświęcę im więcej uwagi, one bowiem również łączą parafian z duszpasterzami i z siostrami.

27 czerwca 1962 roku była wizytacja ks. bp. Juliana Groblickiego, który udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania, a przed jego udzieleniem „porządnie” egzaminował młodzież ze znajomości wnętrza wystrój swojego kościoła parafialnego, który był bardzo bogato przystrojony na tę uroczystość.

10 października 1962 roku na rozpoczęcie Soboru Watykańskiego II była dekoracja związana z tym tematem.

24—26 czerwca 1970 roku. Wizytacja ks. bpa Albina Małysiaka.

Już 1 maja księża zostali powiadomieni o wizytacji kanonicznej na całej Orawie. W kościele robiono przygotowania do wizytacji, sprzątano dokładnie cały kościół i otoczenie kościoła, cmentarz oraz uczono pieśni. Mimo że pracy w polu było bardzo dużo, dzieci dodatkowo przychodziły na religię i uczenie się pieśni, aby jak najlepiej przygotować się do sakramentu bierzmowania i wizytacji księdza biskupa. S. Hieronima i s. Wilhelmina już od 8 czerwca przygotowywały dekoracje i cały kościół na wizytację.

Kroniki sióstr zanotowały:

„24 czerwca 1970 roku. Przyjazd Ks. Biskupa Albina Małysiaka. Przywitali Ks. Biskupa na bryczce zaprzężonej w 4 pary koni, a naprzód

jechała banderia konna ubrana po orawsku. Przywitanie odbyło się przed kościołem.

Następnie w kościele dzieci młodsze i starsze mówiły wiersze. Ks. Biskup odprawił Mszę św., wygłosił kazanie i dokonał Bierzmowania. Jutro Ks. Biskup zwiedzi sale katechetyczne, odwiedzi chorych, Siostry i wygłosi w kościele kilka nauk. [...] w piątek o 12<sup>30</sup> przybył Ks. Biskup do Sióstr. W kaplicy przemówił parę słów, zwiedził cały dom i z Siostrą Starszą oraz Siostrami zrobił zdjęcie po obiedzie. Było ogromnie dużo radości. Tego samego dnia przy kościele odbyło się pożegnanie Ks. Biskupa z Parafią. Było ogromnie dużo ludzi.

Ksiądz Biskup nie odjechał wczoraj, gdyż chciał odjechać po cichu, żeby ludzie nie wiedzieli. Ludzie jednak się dowiedzieli, zorganizowali banderię konną i odwieźli Ks. Biskupa do granic parafii”. Podobnie było w 1976 i 1987 roku.

Następną uroczystość parafia przeżywała 23 czerwca 1974 roku. Była to uroczystość Roku Świętego, połączona z Odpustem Serca Pana Jezusa. Przybył na nią ksiądz kardynał Karol Wojtyła. Kroniki dokładniej przybliżają nam to wydarzenie:

„23 czerwca 1974 roku Siostry całą noc stroiły i dekorowały kościół. O godz. 9<sup>00</sup> wszyscy witali przed kościołem Ks. kardynała Karola Wojtyłę. Ks. Kardynał o godz. 9 udzielał młodzieży Sakramentu Bierzmowania. Wspólnie z Księżmi koncelebrował Uroczystą Sumę oraz wygłosił homilię. Po sumie odbyła się Uroczysta Procesja”. Ksiądz kardynał około godz. 16<sup>00</sup> odwiedził siostry „Krótka trwała ta radość, gdyż Ks. Kardynał spieszył się na uroczystości do Nowego Bystrego”.

Kolejna wizytacja odbyła się 22 lipca 1992 roku. Przyjechał na nią ksiądz bp Stanisław Smoleński. Siostry przygotowały wystrój kościoła oraz ceremonię przywitania i pożegnania księdza biskupa.

Powodem do wielkiego święta w parafii było przywrócenie Szkole Podstawowej w Murowanicy imienia Świętej Jadwigi Królowej. 21 czerwca 1997 roku przybył na to święto ksiądz kardynał Franciszek Macharski, który w intencji parafii odprawił uroczystą mszę św. Ostatnia wizytacja odbyła się 16 maja 1998 roku. Ksiądz bp Jan Szkodoń udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania, a także odwiedził siostry. Piękno domu Bożego ułatwia modlitwę i odpowiedź człowieka na głos Boga.

Wyrazem tego są powołania do służby Bożej, a ukoronowaniem święcenia kapłańskie czy śluby zakonne. Siostry starały się tak przygotować kościół na uroczystości prymicyjne, by jak najlepiej wyrazić tajemnicę kapłaństwa i Eucharystii. Zwykle przygotowania trwały dość długo, aby cała uroczystość wewnętrzna i zewnętrzna wypadła jak najlepiej na chwałę Bożą i pożytek ludzi. Kroniki siostr opisują prymicje w 1967 roku:

„27 marca 1967 roku. Drugi dzień Świąt. Siostry wzięły udział w uroczystościach prymicyjnych na Sumie. Zajęły się dziećmi, które przygotowały z życzeniami Ks. Prymicjantowi Andrzejowi Kulidze. Z okazji Prymicji przygotowały dekorację przed kościołem i w kościele. Główny ołtarz przyozdobiony dwoma bocznymi kolumnami na niebieskim tle, na którym upięte są symbole kapłaństwa: krzyż, kielich z hostią, kłosa, winogrona. Szarfy spływające od sufitu również przybrane symbolami: kielichy, winogrona. Siostry kościół i kaplicę przybrały delikatnymi wieńcami i wykonały napis «MARYJO WSPIERAJ MNIE W SŁUŻBIE TWEGO SYNA». W czasie uroczystej Mszy św. kazanie wygłosił kolega ks. prymicjanta. Po udzieleniu błogosławieństwa Ks. Prymicjant serdecznie dziękował Siostram za tyle wkładu w przygotowanie Prymicji. Siostry bowiem piekły ciasta na plebanię i do domu częściowo. Dziękował za dekorację i przygotowanie artystyczne. Siostra Przełożona wręczyła mu komżę, którą sama haftowała”.

Następne prymicje będą miały podobny charakter, a będzie ich 15. W związku z uroczystościami milenijnymi parafia odwiedzała Matka Boża. Parafia lipnicka przeżywała tę uroczystość 7 sierpnia 1968 roku. Zanim ją dokładniej opiszę, wymienię jeszcze inne uroczystości, związane z naszą świątynią.

27 czerwca 1984 roku odbyła się centralna uroczystość dziękczynna za beatyfikację Brata Alberta. Przybyły na nią z Krakowa najwyższe władze zakonne i siostry rodaczki. Śpiew i akademię prowadziła młodzież zakonna. Dekorację przygotowały siostry domowe. Słowa: „Powinno się być dobrym jak chleb” mówiły o wielkości i prostocie dziś już św. Brata Alberta. Parafia otrzymała relikwie Bł. Brata Alberta Nr 10/83/12. Następną uroczystość dziękczynna związana z Bratem Albertem w naszym kościele parafialnym odbyła się 23 sierpnia 1995 roku

w związku ze 150 rocznicą urodzin św. Brata Alberta. Uczestniczyło w niej wiele sióstr przyjezdnych i siostry nowicjuszki, nie mówiąc o licznym udziale parafian tak bardzo związanych ze św. Bratem Albertem.

Największą uroczystością parafialną było Nawiedzenie Parafii przez Matkę Bożą Częstochowską w kopii Cudownego Obrazu. W dniu 15 maja 1999 roku cała parafia przygotowywała się do tego rodzinnego świętowania. Można powiedzieć, że każdy dom i ludzkie serce było podobne do świątyni parafialnej przystrojonej jak najpiękniejszymi kwiatami. Uroczystość ta została utrwalona na kasecie wideo, a ja przytoczę zapis Nawiedzenia Matki Bożej 7 sierpnia 1968 roku.

W kronice Sióstr czytamy: „już 2 sierpnia siostry rozpoczęły dekorację w kościele wspólnie z dziewczynkami ze Skoczyców”. Warto zatrzymać się nad opisem tej uroczystości.

„7 sierpnia 1968 roku. Uroczysty Dzień Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej naszej Parafii [...] Siostry pomagają przy dekoracji. W południe przyjechała Przełożona Generalna Zgromadzenia Sióstr Albertynek Siostra Starsza Emeryka. Przywiozła dla parafii piękny ornat maryjny i wysłała dwie Siostry Parafianki z S. Lidią, aby wręczyły ornat Ks. Proboszczowi. Dojechały na uroczystość Siostry Rodaczki. Na uroczystość Nawiedzenia przyjechał ks. bp Julian Groblicki. O godz. 18<sup>00</sup> rozpoczęła się Uroczystość Nawiedzenia, w której wzięła udział Siostra Starsza i wszystkie Siostry Rodaczki. S. Lidia zajęła się również powitaniem Matki Bożej przez delegacje parafii, które przygotowała. Przemawiały dzieci przedszkolne, szkolne, młodzież, matki, ojcowie, chorzy, księża. Przemawiała również nasza siostra Salomea Bąk tutejsza rodaczka. Wszystko wypadło ładnie i rzewnie. W kościele całonocne czuwanie. Dekoracje głównego ołtarza i ołtarza na polu wykonał wspaniale dekorator z Warszawy. Siostry z pomocą pańienek ze Skoczyców, wykonały 8 kolumn do wnętrza kościoła, które również przyozdobiły symbolami Maryjnymi [...] Siostry wzięły również udział we Mszy św. o północy. Grała siostra organistka Ryta. Śpiewały wszystkie obecne Siostry części zmienne i stałe. Również na Mszy św. o godz. 2-iej po północy Siostry śpiewały przed ołtarzem. Pożegnanie Matki Bożej nastąpiło o godz. 17<sup>00</sup> [...] Ostatnie kazanie Misjonarzy, wiersze dzieci, następnie Ks. Proboszcz z delegacją Księży, Sióstr i parafian odwiózł Matkę Bożą do Lip-

nicy Małej. Podczas pożegnania nadeszła burza z grzmotami i zaczął padać ulewny deszcz, który towarzyszył w całej podróży Matce Bożej. Byli też parafianie w delegacji konnej, motocykliści [...] Pojechała również tamtejsza rodaczka Siostra Samuela Gluc z grupą Sióstr i wręczyła tam Matce Bożej kwiaty”.

W dowód miłości do lipnickiego ludu Maryja powołuje jego córki do szczególnej służby swojemu Synowi w życiu zakonnym. W roku 1970 uroczyste i radośnie rozbrzmiewała świątynia parafialna wdzięcznością za 20 lat pobytu sióstr albertynek w parafii i za 20 powołań z tej pracowitej ziemi, o której piosenka mówi „To lipnickie pole, same rygociska, nie użyje zycia, nie użyje zycia jacy robociska”.

W roku 2000 będziemy dziękować za 50 lat ofiarnej pracy sióstr w lipnickiej parafii, która zbliżyła i pociągnęła za sobą wiele córek i synów tego ludu do pójścia za Chrystusem w życiu kapłańskim i zakonnym.

W związku z jubileuszem kapłaństwa czy imieninami poszczególnych księży proboszczów siostry przygotowują dary dla kościoła. Jest to często bielizna kielichowa, komże, kapturki dla ministrantów czy flakony do kwiatów na ołtarze. Pod datą 7 maja 1967 roku jest zanotowane, że z okazji imienin księdza proboszcza Stanisława Wójciaka „dzieci złożyły życzenia i odegrały inscenizację pt. «Objawienie się Matki Bożej w Lourdes», a siostry wręczyły bieliznę kielichową i sukienkę na puszkę”.

Również z okazji I Komunii św. czy innych uroczystości, w zależności od pomysłowości sióstr czy rodziców, w darze ołtarza są przynoszone prezenty związane z kościołem. Na przykład w roku 1980 dzieci złożyły w darze ołtarza nakrycia na ołtarze, które uszyła Justyna Rąbała oraz złote, czerwone i zielone kapturki dla ministrantów. Siostra Lucjana w darze dla dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii św. złożyła 4 alby, a siostry albertynki z Krakowa w darze imieninowym dla księdza proboszcza B. Kołacza złożyły w roku 1980 nową kapę do kościoła.

Również w czasie uroczystości prymicyjnych neoprezbiterzy otrzymują w darze komże lub cały komplet bielizny kielichowej. To świadczy o trosce o kościół parafialny, i ten, gdzie będzie służył ludowi Bożemu nowy kapłan. Należy zaznaczyć, że najwięcej pracy w kościele i wokół



kościół jest w związku z prymicjami, wizytacją biskupią i uroczystością Bożego Ciała. Trzeba przygotować nie tylko kościół, bieliznę, ale również śpiew, a często ołtarze. W kronice z 25 maja 1967 roku zanotowano: „przyszedł ks. proboszcz z prośbą, aby Siostry pomogły w przygotowaniu ołtarzy na procesję Bożego Ciała, która się odbędzie w kierunku Muroranicy. Poszła więc S. Salomea z S. Lidią i pomogły przy dwóch ołtarzach [...] Zajęły się również dziećmi podczas procesji. Ks. Proboszcz życzy sobie, aby Siostry brały udział w procesji w kościele, która będzie rano i wieczorem na nabożeństwie”.

Obecność sióstr na procesji nie tylko zapewniała porządek wśród dzieci, zwłaszcza sypiących kwiatki, ale też mobilizowała dzieci i rodziców do licznego udziału, gdyż siostry na ogół znały parafian.

Troska o kościół to również troska o chwałę Bożą, która nierozdzielnie związana jest ze śpiewem. Od chwili przybycia sióstr, szczególnie s. Olimpji, s. Lidii i s. Salomei śpiew w kościele „ruszył”. Wspominałam o tym w rozdziale o katechizacji, ale trzeba jeszcze zaznaczyć, że s. Linusa pisała patykiem na dużych planszach teksty pieśni, które miały być śpiewane podczas mszy św. Wcześniej to było uzgodnione z panem organistą. Siostra Lidia często zastępowała pana organistę, który z powodu słabego zdrowia, czy koniecznych wyjazdów nie mógł być obecny na nabożeństwach. Kilkanaście razy jest to zapisane w kronikach sióstr. W roku 1968 s. Lidia grała w sierpniu i we wrześniu. 23 sierpnia 1995 roku przybyła na organistkę do parafii s. Anna Koziół, która przez 2 lata służyła Bogu i ludziom.

### Fenomen licznych powołań w Lipnicy Wielkiej

Fenomenem jest:

1. Głęboka wiara ludu orawskiego, a szczególnie ludu lipnickiego,
2. Rola kapłanów przygotowujących serca ludzkie na usłyszenie głosu Powołania,
3. Życie i posługa sióstr albertynek.

Pan Bóg jest dawcą wszelkich darów. Powiedział przez swojego Syna do ludzi: „Proście a otrzymacie; szukajcie a znajdziecie; kołaczcie a otworzą wam [...] (Mt 7, 7).

Powstaje pytanie: dlaczego tyle powołań jest w jednej parafii, a tak „sucho” pod tym względem w innej. Najwłaściwszą odpowiedź zna tylko Bóg. Bóg lubi dawać i Bóg lubi być proszony o wiele. Lud orawski często i wspólnie zanosił do Boga wspólne uwielbienie, wspólne dziękczynienie, wspólne przebłaganie, ale też i wspólne błaganie wraz ze swymi kapłanami.

Wiara ludu lipnickiego związana jest z wiarą jego duszpasterzy. Przewodnikiem w wierze dla społeczności lipnickiej przed wojną i zaraz po wojnie był ksiądz proboszcz Karol Machay, a później ksiądz proboszcz Alojzy Wilczyński. Rodzice ks. proboszcza Machaya i jego brata ks. Ferdynanda Machaya wszczepili w umysły i serca swoich synów wiarę żywą, która opromieniała obecnością Boga całe codzienne życie od kołyski do grobu. Ksiądz proboszcz K. Machay zachęcał często rodziny do wspólnej modlitwy rano i wieczorem, do śpiewania Godzinek, kiedy się „obrządzi statek, [porządki przy bydle], warzi śniadanie czy jadzie do lasu po drzewo”. Prosił ludzi o przerwanie „roboty kie dzwony zwoją na Janioł Pański” do czytania Żywotów Świętych wieczorami w zimie; do „spiwania swiwyntyk piesniczek do Matki Boskiej” i Świętych oraz do udawania się we wszystkich strapieniach i nieszczęściach do Pana Boga. W największe święta kościelne w południe, gospodarz albo ktoś z domowników szedł do stajni pokropić bydło i cały dobytek święconą wodą, aby Bóg ochronił go przed chorobami i różnymi nieszczęściami. Podobnie czyniono i w polu. Kiedy się otrzymało coś nowego z ubrania, np. sukienkę czy spodnie, to się żegnało, daną nową rzecz całowało i mówiło modlitwę „Panie Boże, daj szczyśliwie zedrzeć i na duszne zbawienie zarobić”. Zachęcał ksiądz proboszcz nowożeńców do szczególnej modlitwy w intencji potomstwa, którym ich Bóg obdarzy, o łaskę powołania do służby Bożej. Jedna z lipnickich matek opowiadała, jak jej ksiądz proboszcz Machay mówił: „Jańciu, prosz Boga w dniu ślubu o to, co najważniejsze [...] a Bóg Cię wysłucha”. Prosiła więc Boga gorąco „coby jedno chociaż z moik dzieci poszło na służbę Bogu”. Z kolei jeden z tatusiów opowiadał, że miał bardzo chorą młodą żonę a lekarze nie dawali żadnych szans na urodzenie dziecka. Wtedy on zwrócił się o pomoc do Pana Boga: „Panie Boze, co sycko mozes ucynic prze nos grzysnyk ludzi, boś wszechmogący i miłosierny, prose Cie, dej mi choćby jedno dziecko

i niek idzie na Twoją służbę”. Bóg wysłuchał ufnej i pokornej modlitwy. Po trzech latach urodziło się pierwsze dziecko, a później jeszcze ośmioro. Bóg wybrał sobie dwoje na swoją służbę.

Ludzie starsi opowiadają, że ich mamy i babcie chciały iść do zakonu, ale należało mieć duży posąg, a po drugie nie znały siostr zakonnych „bez posagu”. Te fakty mówią o pobożności rodzin i ich duszpasterzy. Może jeszcze jeden przykład, związany z wychowaniem dzieci. Nie wolno było przejść obok dorosłych ludzi nie pochwalwszy Pana Boga lub jeżeli pracował w polu, nie powiedziawszy mu „Boże pomogoj”, a on odpowiadał: „Dej Panie Boże, dej”. Jeżeli dziecko nic nie mówiło, mijając starszych, to pytano się dziecka: „Cyjes ty? Dlaczego nie pochwalis Boga?” Szła raz mała dziewczynka do rolników. Mijając starszego gospodarza pochwaliła Pana Boga, ten zatrzymał się i zapytał: „Cyjas ty dziewecko? — Od Kocura. — No to powiedz tatowi, ze ujek Florek powiedział, ze cie dobrze wychowuje, bos dopiero mało a tak piknie chwolis Boga” Z tych słów i innych przebija wielka mądrość wychowawcza, miłość i odpowiedzialność dorosłych za życie dzieci i młodzieży. Nie sposób opisać wszystkie praktyki religijne ludu orawskiego, a szczególnie ludu lipnickiego, którego trudne życie — o którym piosenka mówi, że „lipnickie pole skałeczka na skale, kto się tam dostanie, płakać nie przestanie” — ułatwiała myśl o Bogu, od którego tylko mogła przyjść oczekiwana pomoc. Również duży wpływ na religijność tego ludu wywarł gazda Piotr Borowy, ludowy apostoł Orawy i obrońca polskośći. On swoim życiem oddanym Bogu i ludziom uwrażliwiał ludzi na uczciwość w codziennym życiu, na walkę z grzechem i wartość nieśmiertelnej duszy. Na tak przygotowany religijnie grunt, przyjechały siostry albertynki.

Oprócz klimatu wiary, modlitwy i uczciwości w rodzinach, postawa proboszcza ks. A. Wilczyńskiego dla zakiełkowania ziarna powołania i jego wzrostu, była bardzo wielka. Sam bardzo cenił siostry. Sprowadził je do parafii, modlił się za nie i z nimi, pomagał w chwilach najtrudniejszych, kiedy z racji zamieszkania w strefie nadgranicznej groziło im usunięcie z parafii, robił wszystko co było w jego mocy, aby siostry zostały. Chciał mieć w siostrach oparcie i ostoję wiary dla całej parafii. Zależało mu bardzo na rozwoju Zgromadzenia Sióstr Albertynek i na sprawie powołań z parafii. Często się modlił podczas mszy św. z całą parafią o do-

bre i liczne powołania do służby Bożej, w kazaniach mówił o wartości i pięknie życia zakonnego i kapłańskiego, osobiście pytał dziewczęta, chodząc po kołędzie czy innych okazjach, związanych z pracą duszpasterską czy nie chciałyby być „mniską”? Nieraz w konfesjonale pytał o wybór drogi życiowej. Zapraszał kleryków na wakacje, by zainteresować młodzież męską życiem kapłańskim, zapraszał również zakonnych kapłanów z prymicjami, zachęcał ludzi do ofiarności nie tylko dla sióstr, ale i innych zakonów, które wspierała parafia przez zbiórkę płodów rolnych. Zabiegał też ksiądz proboszcz, by siostry miały jak największy wpływ na dzieci i młodzież, a kiedy szerzyła się ateizacja i chciano siostry usunąć z pracy w Ośrodku Zdrowia, wykorzystał wszelkie znajomości, by zatrzymać siostry. Podkreślał często pracę sióstr w kościele, dziękował ludziom za pomoc siostrom, szczególnie pomógł w budowie domu sióstr przez serdeczne apele do parafian o pomoc. Kiedy dziewczęta zaczęły wstępować do zakonu publicznie to ogłaszał na ambonie jako wielką łaskę Bożą dla całej parafii i wspólnie dziękowano Bogu, jak również proszono wspólnie Boga o nowe powołania do służby Bożej. Sam odwiedzał swoje parafianki w domu zakonnym sióstr albertynek w Krakowie, informował ludzi o uroczystościach zakonnych, często w parafii odbywały się msze św. o wytrwanie dla powołanych. Zachęcał siostry do wycieczek z dziewczynkami do Krakowa i do odwiedzenia zakonu, gdyż w ten sposób również może zrodzić się powołanie. Kiedy siostry już miały poświęconą kaplicę zachęcał dzieci i młodzież do częstego odwiedzania sióstr, do wspólnej modlitwy różańcowej z siostrami. Cieszył się bardzo z różnych imprez organizowanych przez siostry, przez które młodzież zbliżała się do sióstr i do Pana Boga, wyrażając gotowość pójścia za Nim. „Trzymał krótko” młodzież, znając blaski i cienie młodości. Organizował pielgrzymki, wycieczki do sanktuariów Maryjnych, by Matce Najświętszej powierzać dzieci, młodzież i budzące się wśród niej powołania. Rozwijał nabożeństwo różańcowe wśród wszystkich stanów parafii — przed sumą śpiewany był Różaniec przez chór. Zachęcał siostry, żeby organizowały z dziećmi i młodzieżą różne imprezy, żeby ożywić parafię, zapobiec pijaństwu i nieczystości. Dbał o należyty szacunek dla spraw Bożych, a więc odpowiedni ubiór („jak nie masz na dłuższy rękaw to przyjdź do mnie, ja ci dam materiał [...]), krzyczał

„dar sie na całe garło”, gdy chodziło o wychowanie dzieci, szacunek do rodziców. Dbał o wysoki poziom życia parafialnego, ale też i zakonnego, dlatego prowadził dla sióstr wykłady z Mariologii, czy innych zagadnień zalecanych przez władze Kościoła. Walczył o to, by Orawa, w tym i Lipnica, była przy Polsce, a nie przy Słowacji i z tego powodu miał wiele przykrości. W Kronikach pod datą 20 lutego 1966 roku zanotowano: „W Parafii całodzienna Adoracja. U Sióstr wieczorem Msza św. Było dość dużo parafian, którzy po Mszy św. czekali na Ks. Proboszcza [...] Weszli do rozmównicy i z płaczem prosili, żeby w Parafii pozostał. Ks. Proboszcz powiedział, że jedzie się leczyć [...] że otrzymywał listy, żeby się wynosił z Parafii [...] Parafianie rozplakali się i wyrażali żal w imieniu całej Parafii. Ksiądz Proboszcz się rozplakał”. Jeszcze jeden opis z Kroniki z 27 lutego 1966 roku. „Ks. Proboszcz odprawił ostatnią Mszę u nas [u sióstr] o godz. 4-tej. Po śniadaniu pożegnał się z Siostrami ze łzami w oczach, Siostry również płakały i bardzo żałowały tak dobrego i oddanego całym sercem dla nas [...] Który dołożył tyle starań w budzące się powołania [...] współpracował zawsze zgodnie z Siostrami, pod każdym względem szedł za ich życzeniami. Siostry również czuły się dobrze zaangażowane w całości pracy apostołskiej w parafii. Podtrzymywał i wzbudzał zawsze autorytet Sióstr wśród parafian [...] Siostry miały szacunek i uznanie w Parafii panowała zgodna współpraca [...] W ciągu 18 lat pobytu w Lipnicy posłał Ks. Proboszcz 22 kandydatki. Kilka z nich jest już po ślubach wieczystych, inne po czasowych, postulantki, nowicjuszki, kandydatki”. Należy dziękować Bogu za tak rozumianą współpracę w trosce o zbawienie ludzi i rozwój Królestwa Bożego. To samo można powiedzieć i o innych proboszczach, a zwłaszcza o ks. Bolesławie Kołaczcu.

Niezastąpioną rolę w budzeniu powołań miały same siostry. Codzienna, ofiarna praca sióstr czy to pielęgniarek w Ośrodku i w parafii, czy katechetek, czy sióstr troszczących się o piękno kościoła, czy sióstr domowych zajętych zwykłymi czynnościami, wykonywanymi często z wielkim trudem z powodu choroby czy starości. Uśmiech sióstr, ich dobroć, gościnność, prostota pociągały serca wszystkich. Dziewczęta widząc pracę sióstr, coraz bardziej przekonywały się, że warto być siostrą, skoro można czynić tyle dobra i wносить tyle radości. Dziewczęta i chłopcy naj-

bardziej poznawali życie sióstr poprzez pracę u sióstr i różne imprezy. Imprezy wymagały prób, czasu, wykonania dekoracji. To wszystko odbywało się u sióstr lub z siostrami. Wtedy była okazja porozmawiać, zapytać czy usłyszeć ich wspólną modlitwę w kaplicy. Jeżeli pracy przy dekoracjach było dużo, to różaniec odmawiano z siostrą przy pracy, ale częściej odmawiano go wspólnie z siostrami w kaplicy.

Siostry zawsze częstowały czym mogły. Jedna z kobiet opowiadała, że przyniosła do sióstr „pore jojecek i słoik śmietany, coby siostry miały do obiadu a wy siostrzicki pomodlicie sie za mojego [męża] bo ni moze pedzieć nic [powiedzieć]. Dobrze, pomodlimy się, ale może się herbatki napijecie? Zaraz przyniosę. Takie te nase siostrzicki gościnne. Jo im jacy pore jojecek a une od razu mnie gosco [częstują] i jesce cukierków lo dzieci dały”. Dzieci chętnie chodziły z Siostrami na borówki nie tylko, by zarobić na cukier, ale by być bliżej sióstr. W czasie przerwy można było zapytać siostrę „Cy wom sie nie tęskni za mamom i tatom? Cy nie za ciężko tak długo sie modlić [...]” Siostra odpowiedziała, że nie tęskni za rodzicami, bo Pan Jezus daje tyle miłości, że w rodzicach Lipnicy Wielkiej widzi niejako swoich rodziców. Dziewczęta były dociekliwe i pytały „jako to moze być [jak to jest możliwe?]”. Z początku jest to trudne, ale modlitwa, Komunia św. pomaga widzieć w ludziach swoich braci. Tak jak mama kocha swoje dzieci, podobnie kocha siostra zakonna, chociaż ich nie urodziła, ale przez modlitwę, miłość, pracę — pomaga w tym ludziom, aby się narodził w nich Pan Jezus. Dlatego mówimy o siostrach, że są „matkami duchowymi”, a o księżach, że są „ojcami duchowymi”. Wspólne rozmowy, wspólna praca, wspólny śpiew, wspólne zabawy, wspólne kolędowanie, wspólna modlitwa — otwierały serca dziewcząt i chłopców na urok życia poświęconego Bogu! Sam bliski kontakt z siostrą jakoś człowieka wyciszał, onieśmielał, ale i ubogacał. Pan Jezus tak dziwnie działał, że właśnie wtedy, kiedy siostry miały najwięcej pracy i trudności czy wręcz przeciwności, to wtedy zgłaszały się córki lipnickiego ludu do zakonu. Do roku 1970 niezapomniany urok radości, wdzięczności ku Bogu za dar powołania wypowiedany w różnym zaangażowaniu apostołskim dla dobra młodzieży wywiera s. Salomea, s. Olimpia (12 wydań „Jasełek” w Lipnicy i na Orawie), s. Lidia (12 dziewcząt poszło podczas jej 9-letniego pobytu w Lipnicy do zakonu)

i s. Linusa. W późniejszym okresie s. Alicja, s. Maria i inne. Słychać było powiedzenia: „Jo tys keym być tako jako naso s. Olimpia czy s. Lidia”. Siostra Lidia miała w sobie wewnętrzne piękno, które pociągało, zachwycało. Pytała dziewcząt: „Co dziś w niedzielę robicie? Może byście przyszły do nas? — A kiedy siostrzyczko? Kiedy możecie, kiedy wam pozwolą rodzice”. Bywało, że dziewczęta i cały dzień spędziły u sióstr. Zjadły śniadanie, śpiewały Godzinki w kaplicy razem z siostrami, przepisywały teksty przedstawień, bo s. Lidia nie nadążała z rozdawaniem ról, tylu było chętnych do występów. Później była osobista modlitwa w kaplicy, obiad a po nim często przychodziło do dziewcząt kilka sióstr z przełożoną s. Leokadią lub później z s. Małgorzatą na tzw. rekreację. Wtedy siostry żartowały, były „na luzie” i pytały: „— A która z Was chciałaby być siostrą?...” Okazało się, że wszystkie 5! „— To będę od dzisiaj mówić do Was «nasze kandydatki»”. „Kandydatki” trochę obawiały się, co na to powiedzą rodzice. Jedna z nich powiedziała: „moja mama jus dawno gwarzyła, że by sie bardzo cieszyła, kieby jej dziecko tak piknie sie modliło jako nase mniski”.

Ksiądz proboszcz ucieszony z „kandydatek” wspominał w kościele, że kilka dziewcząt zgłosiło się „na siostry” i trzeba się modlić, aby im się nie „odwidziało” [nie zmieniło]. Pamiętają niektóre „kandydatki” kolegę księdza proboszcza, który widząc dziewczęta u sióstr zapytał, co one tu robią? — To nasze kandydatki, odpowiedziała s. Lidia.

— „Tak. One są wszystkie kandydatkami, kiedy mają lat 12—15, a później pierwsze wychodzą za mąż. Takie to z nich kandydatki [...]

— No, zobaczy ksiądz, czy tak będzie [...]” Ponieważ „kandydatki” miały po 14 lat i kończyły klasę VII, więc należało wybrać szkołę i dalszą drogę życia. W tym celu przyjechała s. sekretarka Franciszka z Krakowa. Kroniki sióstr podają: „22.04.1962 r. Drugi Dzień Świąt [...] Zajęły się Siostry dziewczynkami, które mają zamiar wstąpić do naszego Zgromadzenia. Trzy są od kościoła Płatek Wilma, Lichosyt Karolina i Joanna Michalak i trzy od Skoczaków Bąk Aniela, Pniaczek Alina i Machajda Józefa. Złożyły swoje świadectwo 6 klasy, napisały życiorysy i podania do Liceum w Krakowie”.

W następnym roku treść podobna „27.08.63 r. Wyjechało 6 nowych kandydatek do Krakowa: Tworzyk Maria, Moniak Maria, Gombarczyk

Marysia, Stopiak Marysia, Jasiura Anielcia i Gluc Anna z Małej Lipnicy”. Również chłopcy przychodzili do sióstr, aby pomóc w cięższych pracach i doradzić się w wyborze drogi. 23 września 1963 roku Kroniki podają: „Zgłosili się dwaj chłopcy z Murowanicy z prośbą, aby im Siostry doradziły i dopomogły do wstąpienia do Zakonu. Byli już u Księżki Salezjanów, lecz nie zostali przyjęci z powodu braku miejsc. Skierowałyśmy ich do Ojców Karmelitów w Wadowicach”. Niektórzy nowożeńcy przychodzą do kaplicy sióstr z bukietem kwiatów, czasem z tortem i długo modlą się przed Matką Bożą, zawierzając Jej swoje małżeństwo. Może z ich dzieci wyrosną przyszli słudzy ołtarza? Różnorodność wykonywanych prac (s. Linusa wyjeżdżała do Siedlec przygotować dzieci głuchonieme do I Komunii św., s. Lidia była plastyczką, organistką, pielęgniarką i katechetką) dla dobra chorego, potrzebującego człowieka oraz skromne życie sióstr, które zbierały ziemniaki, zboże czy kapustę, coraz bardziej przybliżało życie sióstr do życia parafian, zwłaszcza rodziców, zatroskanych o utrzymanie i zbawienie swoich dzieci. Obecność sióstr ułatwiała im to zadanie. Byli gotowi poświęcić dla Boga to, co mieli najcenniejsze — swoje dzieci, gdyż widząc z bliska życie sióstr, rozumieli coraz lepiej prawdę, że służyć Bogu w zakonie, to służyć coraz lepiej ludziom, czyniąc ich życie szczęśliwszym. Przytoczmy jeszcze wypowiedzi dwóch naszych księży rodaków. Ksiądz Józef Warzeszaka i ksiądz Andrzej Kuligi: „Siostry wymodliły mi powołanie do kapłaństwa. Bardzo jestem związany z tą kaplicą, gdzie często służyłem do Mszy św. i siostry częstowały mnie śniadaniem” (Dzień prymicji — 21 czerwca 1975 roku). Ksiądz Andrzej Kuliga miał kazanie na Mszy św. prymicyjnej ks. J. Warzeszaka na temat „Rola sióstr na terenie parafii Lipnica Wielka”. Powiedział między innymi: „Ofiara i modlitwa sióstr jest owocem p o w o ł a ń nie tylko żeńskich do zakonu, ale i powołań kapłańskich” Należy jeszcze wspomnieć o szczególnej modlitwie rodzin, które poświęciły swoje dzieci służbie Bożej i o codziennej modlitwie Wspólnoty parafialnej „za tych co z tej parafii pochodzą, co u nas pracowali i pracują, i za siostry co się dla Lipnicy zdarły”. Może to nieustanne wołanie do Nieba za powołanymi wyprosiło jeszcze szczególny dar — dar powołania misyjnego. To jest też szczególny fenomen Bożego powołania. Pierwszymi misjonarkami wyjeżdżającymi do USA



były również dwie lipniczanki — s. Zygmunta Wojtusiak z Kiczor i s. Teodozja Lichosyt od kościoła (obecnie jej rodzina mieszka na Pomorzu). W roku 1999 mija 25 lat od wyjazdu sióstr do USA. Do Boliwii pojechała s. Gabriela Michalak z Murowanicy w roku 1991. Na Słowację wraz z s. Beatą Bobrowską wyjechała w roku 1995 s. Łucja Bandyk ze Skoczyców, a w Rzymie służyły najbiedniejszym s. Kazimiera Burdyl i s. Gerarda Tworzyk. Wśród naszych kapłanów rodaków pierwszeństwo ma ks. Jan Pelczarski ze Zgromadzenia Księży Oblatów św. Józefa oraz trzej nasi ojcowie bernardyni, którzy bardzo ofiarnie pracowali na Słowacji.

Klimat wiary lipnickich rodzin i całej wspólnoty parafialnej współpraca z duszpasterzami, a szczególnie z księdzem proboszczem, jedność i wzajemna serdeczność pomiędzy siostrami, duch modlitwy, ofiary, gościnności, radości i gotowość do posługi ludziom o każdej porze dnia i nocy ze względu na Chrystusa, św. Brata Alberta i bł. siostrę Bernardynę — to oprócz łaski Bożej — fenomen licznych powołań w Lipnicy Wielkiej. Dzisiaj w Zgromadzeniu jest 36 sióstr, a w innych zgromadzeniach jest około 10 sióstr z Lipnicy. Stąd wywodzi się 24 kapłanów. Dwóch niestety już zmarło: ks. Franciszek Karkoszka i ks. Karol Śmiech.

	Data urodzenia	Święcenia kapłańskie
1. Ks. Marcin Kuliga	1922 r.	1953 r.
2. Ks. Władysław Pilarczyk	1931 r.	1956 r.
3. Ks. Karol Lichosyt	1934 r.	1959 r.
4. Ks. Andrzej Kuliga	1941 r.	1967 r.
5. Ks. Franciszek Kuliga	1948 r.	1973 r.
6. Ks. dr Józef Warzeszak	1951 r.	1975 r.
7. Ks. dr Stanisław Warzeszak	1958 r.	1983 r.
8. O. Tadeusz Janowiak OC	1959 r.	1984 r.
9. Ks. Milan Michalak	1962 r.	1987 r.
10. Ks. Janusz Stopiak	1962 r.	1987 r.
11. Ks. Stanisław Wilkołak	1963 r.	1988 r.
12. O. Paschalis Surowczyk OFM Bern	1962 r.	1988 r.

13. Ks. Andrzej Lichosyt	1960 r.	1989 r.
14. O. Ksawery Ogórek OFM Bern	1962 r.	1990 r.
15. O. Samuel Węgrzyn OGM Bern	1964 r.	1990 r.
16. Ks. Jan Pelczarski — Zgromadzenie Księży Oblatów św. Józef	1965 r.	1991 r.
17. Ks. Jan Karlak	1968 r.	1993 r.
18. Ks. Józef Antałczyk	1969 r.	1994 r.
19. Ks. Stanisław Janowiak CM	1968 r.	1995 r.
20. Ks. Jan Lichosyt		1967 r.
	(wyjechał na Pomorze)	
21. Ks. Wojciech Pastwa		1998 r.
22. Ks. Marian Wróblewski (babcia z Lipnicy)		

### Podsumowanie

Patrząc na życie sióstr albertynek w Lipnicy Wielkiej od chwili przybycia do parafii należy dostrzec ich scementowanie z lipnickim ludem, który uważa siostry za „swoje”. W ciągu tych pięćdziesięciu lat pracowały tu 122 siostry. Walka i usilne starania o pozostawienie sióstr w Lipnicy w roku 1951, kiedy miały nakaz w ciągu dwóch tygodni ją opuścić, czy wruszające delegacje do różnych urzędów w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych (pieszo w czasie zawieci śnieżnej 20 km), by siostry nadal mogły pracować w Ośrodku, dobitnie o tym świadczy.

Wielką rolę w tym mieli i mają duszpasterze parafii, którzy swoją pracą, zrozumieniem, odwagą i modlitwą podtrzymywali i rozniecali wiarę, nadzieję i miłość do Boga i do Kościoła. Praca kapłanów wydała owoce w życiu rodzin. Wspominałam o tym w poprzednim rozdziale, ale tutaj trzeba to mocno zaakcentować. Właśnie wielka rola rodziny, wspólnoty parafialnej i duszpasterzy przyczyniła się do tak serdecznego przyjęcia i zżycia się z siostrami. Klimat wiary lipnickich rodzin widoczny był w wiązaniu codziennego życia z Bogiem we wszystkich jego przejawach. O niektórych z nich pisałam wyżej, ale trudno nie wspomnieć w okresie prac żniwnych o całowaniu ziemi przez rolnika po zebraniu plonów. Dzieci widziały, jak tatuś czy dziadek po zebraniu ostatniego snopka na wóz, uklęknął na zagonie, zdjął kapelusz, czy „copke i pedziol

na głos dzięki ci ziemicko za chlyb, którym nos Dobry Bóg przez cie obdarował. Bóg ci zapłać” i ucałował ziemię często ze łzą w oku. Nieraz jeszcze dodawał słowa „a przepus Boze nom grzysnym ludziom syckie grzechy przeciwko Twojej dobroci, bo człowiek nieroz i naklął sie jak nie było pogody a roboty przerobić nie mozna było”.

Starsze kobiety znają piękne modlitwy w intencji swoich mężów i dzieci, w których między innymi prosiły o łaskę powołania do służby Bożej w czasie tzw. „wywodu” po urodzeniu dziecka. Wtedy na klęczkach obchodziły ołtarz dziękując Bogu za łaskę macierzyństwa i prosząc o błogosławieństwo dla dziecka i rodziny na całe życie. Warto byłoby przybliżyć młodym rodzinom głęboką treść błogosławieństwa dzieci przez rodziców z okazji ich ważnych wydarzeń: I Komunii św., ślubu, pójścia do wojska, do seminarium czy zakonu, rozpoczęcia nauki w szkole średniej czy wyjazdu do pracy poza krajem. Z tej pobożności lipniczan rodziła się wdzięczność i wielki szacunek do ludzi szczególnie związanych z Bogiem, a więc kapłanów i sióstr zakonnych. Najczęstszym znakiem tego było ucałowanie rąk i krzyżyka oraz pochwalenie Pana Boga.

Rodzice wysyłali dzieci do sióstr ze skromnymi darami serca, o których również wspominałam, by uczyć dzieci dzielenia się tym, co się ma oraz by poprzez spotkanie z siostrami i odwiedzinami Pana Jezusa w kaplicy zaskarbić sobie zasługi u Boga, a może i wyprosić łaską powołania.

Nieraz na chwilę lub dłużej wysyłano dzieci do pomocy siostrom „bo tys mają duzo roboty a ni mo im kto pomóc”; posyłano dzieci kołędować siostrom, aby im sprawić wielką radość lub „zanies grzibów cy borówek” bo „ni mają kiedy iść do lasu aby se uzbirały i ususyły”. Starsze kobiety, przede wszystkim babcie przychodziły często pomóc w ogrodzie czy w kuchni, bo zdarzało się, że i dwudziestu ludzi było na obiedzie, zwłaszcza w czasie budowy drogi, kiedy czterech gospodarzy wozilo kamienie, inni piasek a jeszcze inni ochotnicy pomagali przy nakładaniu. Za to, że siostry 2 razy prowadziły bezinteresownie kurs kroju i szycia dla dziewcząt, ludzie odpłacali to pracą przy budowie czy przywożąc ziemniaki, zboże lub kapustę siostrom. Wzruszająca była ofiarność ludzi przy zbieraniu (kwestowaniu) w jesieni ziemniaków i owoców ziemi, a na wiosnę jajek. „Ni mamy duzo rzepy, ale wom domy

kosycek a wy sie pomodlice za nos coby sie dzieciiska dobrze chowały i moze ktore na służbe Bogu posło”. Siostry zanotowały w kronice domu w roku 1964, że nie chodziły za ziemniakami, bo sami ludzie przynieśli dużo. Tatus s. Kryspiny i dziadek s. Teodozji przywieźli po 6 worków od siebie, a w późniejszych latach Mama s. Kryspiny Michalak przywoziła po 5 worków. Siostra przełożona Małgorzata 7 lipca 1971 roku w liście do siostry starszej Emeryki donosiła o ludzkiej dobroci: „Od miesiąca nie kupujemy mleka. Ludzie, gdy się dowiedzieli, że Siostry nie mają mleka, każdego dnia przynoszą nam mleko w bańkach. Pan Antoni Adamczyk codziennie po 5 litrów. Ludzie bardzo są ofiarni. Uzbierały Siostry około 140 m. ziemniaków i 4 m. kapusty [...]”.

Często w kronikach domu są notatki o bezinteresownej pomocy ludzi w pilnych pracach związanych z sadzeniem czy wykopaniem ziemniaków, z pracą w polu lub zwózką drzewa z lasu i do tartaku. Oto jedna z notatek: „Władek Surowczyk i Gustek Kuliga zwozili drzewo z lasu i do tartaku gratisowo. Pan Ig. Żurek nie wziął nic za naprawienie fisharmonii [...] Karol Jurczak rznął drzewo i dopilnował obicia drzewa przez leśniczego”. Wielu ludzi złożyło ofiarę na budowę domu, nie chcieli, żeby ujawniać ich nazwiska „bo Bóg sycko nojlepi wie”, ale właśnie oni byli często narzędziami Opatrzności Boskiej. Pochodzili nieraz spoza Lipnicy, jak np. Karol Stercuła krewny s. Reginy Skoczyk, który przekazał przez jej mamę 13 000 zł, czy ks. Buroń dziekan z Małej Lipnicy, ale prosił nie ujawniać wielkości ofiary.

Z klimatu wiary lipnickich rodzin wyrastało zaufanie do sióstr. Wspomniałam o tym wyżej, że s. Salomea miała szczególnie wpływ na łagodzenie i rozwiązywanie trudnych konfliktów małżeńskich i spraw rodzinnych oraz sąsiedzkich. Ludzie zapraszali siostry do siebie na uroczystości rodzinne — urodziny i chrzest dziecka, śluby, jubileusze, wyjazdy za granicę i przyjazdy z zagranicy, czy też wtedy, gdy było ciężko i po ludzku beznadziejnie.

Jeżeli siostry nie mogły przyjść do nich, to wiedzieli, że się za nich modlą i wtedy oni przychodzili i dzielili się tym, co mieli. Wiele razy przynosili ciasta, wędliny czy pieniądze lub inne artykuły żywnościowe czy odzież, zwłaszcza ze Słowacji, bo „Siostrom jest też ciężko” i nie można było tego kupić. Kiedy czasy się zmieniły i ludzie mają samocho-

dy, to przyjeżdżają po siostry, aby choć krótko były z nimi w chwilach dla nich szczególnie ważnych. Po wyjeździe sióstr pielęgniarek czy katechetek interesują się ich pracą. Z okazji świąt Bożego Narodzenia prawie co roku przychodzą z kolędą do sióstr i wyjeżdżają do tych placówek, gdzie obecnie przebywają siostry szczególnie związane z lipnickim ludem. Tak było w roku 1994 i 1995, kiedy rodzina Plaszcaków pojechała z kolędą do Wadowic, Makowa Podhalańskiego czy Grojca, aby sprawić radość oraz wspólnie pomodlić się i podziękować siostronom za dar dobroci serca zostawiony w Lipnicy. Należy z potrzeby serca wymienić cichych, świeckich pomocników sióstr, których godziny pracy w polu, w lesie, w ogrodzie, na cmentarzu, w kuchni zna tylko Bóg. Pan Karol Jurczak zgodził się obrabiać siostronom pole. Był ręką Opatrzności Bożej w różnych pracach i sprawach. Siostry zawsze mogły na niego liczyć. Pan Jan Łuka, Bazyli Płatek, Genowefa Karnafel, Paulina Spyрка, Karolina Skoczyk, Irena Warzeszak i inni też pomagali siostronom. Również nasi podopieczni: Ignac Karlak, „dziadek” Jan Szczechowicz czy Maria Pastwa, (która pięknie prasowała) w miarę swoich możliwości pomagali siostronom. Wyrazem wiary, szacunku i wdzięczności parafian była modlitwa za siostry, z siostrami, uczestniczenie w radościach i smutkach Wspólnoty Lipnickiej związanej z chorobą sióstr, pobytem w szpitalu czy śmiercią sióstr. Ludzie licznie brali udział w pogrzebie, zamawiali Msze święte za zmarłe siostry i codziennie w kościele parafialnym po Mszy św. o godz. 6<sup>30</sup> jest dziesiątek Różańca „za księży i siostry co tu w Lipnicy pracowali, co stela pochodzi a som daleko na misyjak i za tyk co pomarli, co na naszym smyntyrzu są pochowani a prze Lipnice sie zdarli [spalili, wypracowali]”. Najwyższym znakiem zaufania ludzi do Boga, Kościoła i zgromadzenia było oddanie córek Bogu i powierzenie ich zgromadzeniu. To jeszcze mocniej zespoliło ludzi z siostrami i całym zgromadzeniem św. Brata Alberta.

Rola duszpasterzy i wspólnoty parafialnej jest dla życia sióstr czymś bardzo istotnym, bo swoją posługę pełnią wśród konkretnych ludzi, korzystają z pomocy konkretnych duszpasterzy, czują ciepło lub chłód czy obojętność danej wspólnoty parafialnej. Siostry czuły i czują się w Lipnicy bardzo związane z tym ludem, z jego duszpasterzami, którzy zawsze byli otwarci na posługę siostronom. To nie znaczy, że nigdy nie było

chmur. Były chwile trudne dla parafii i duszpasterzy oraz sióstr, a jedynym ratunkiem była ufna modlitwa do Bożego Miłosierdzia o światło dla błądzących, o pokój dla walczących, nie znających całości trudnych spraw. Bogu powierzamy te sprawy, tych ludzi. Należy jeszcze raz mocno podkreślić wielką rolę kapłanów, a zwłaszcza księży proboszczów, w ukazywaniu ludziom, młodzieży, dzieciom wartości zakonnego życia.

Wspominałam o tym wyżej, a tutaj chcę zaakcentować to, że parafianie powinni wiedzieć, że księżom, a zwłaszcza księdzu proboszczowi na siostrach zależy, że są potrzebne. Ludzie są baczniymi obserwatorami relacji pomiędzy kapłanami i pomiędzy siostrami. Oni mają dość często trafną ocenę współpracy księży pomiędzy sobą i współpracy księży z siostrami. O owocach jej wspominałam wyżej, ukazując postać księdza proboszcza A. Wilczyńskiego. Dzięki jego trosce są siostry, jego współpraca z siostrami zaowocowała tak licznymi powołaniami. Wielką zasługą jest Rozalii Pilarczyk i całej parafii, która swoją mężną, wprost heroiczną postawą w chwilach najtrudniejszych dla sióstr i Kościoła, obroniła siostry przed wywiezieniem z Lipnicy, przed usunięciem z pracy w Ośrodku. Siostronom przyszło współpracować z księżmi proboszczami: z ks. Alojzym Wilczyńskim, z ks. Eugeniuszem Łódzikiem, z ks. Stanisławem Wójciakiem, z ks. Bolesławem Góralem, a od roku 1977 z obecnym księdzem proboszczem Bolesławem Kołaczem oraz z licznym gronem księży wikarych.

Obecny ksiądz proboszcz cieszy się i dziękuje Bogu za siostry. Widać to w radości z sióstr, z ich pracy w parafii, którą podkreśla z okazji większych uroczystości czy sprawozdania rocznego w czasie nabożeństwa na zakończenie Starego Roku. Pierwszą Wigilię wraz z ks. wikarym Janem Mikołajczykiem spędził u sióstr razem z nimi. Cieszy się każdą nową siostrą przybywającą do parafii jako katechetka, czy do Ośrodka jako pielęgniarka, czy jako przełożoną lipnickiej wspólnoty sióstr. Chciał zatrzymać w parafii siostry katechetki, szczególnie gorliwe o chwałę Bożą (s. Maria), z radością wita siostry rodaczki, organizuje z siostrami uroczystości dziękczynne za beatyfikację i kanonizowanie św. Brata Alberta. Zaprasza wtedy kapłanów związanych z Bratem Albertem. Tak było w roku 1984, kiedy zaprosił brata Marcina, albertyna do głoszenia Słowa Bożego. Podobnie było w następnym roku, kiedy zorganizował dwa au-

tokary dla ludzi w strojach orawskich wraz z Zespołem „Orawa” na uroczystość przeniesienia relikwi św. Brata Alberta w dowód uznania dla św. Brata Alberta i pracy sióstr w Lipnicy. Zachęca parafian do licznego udziału w nabożeństwach albertyńskich. Przed kanonizacją św. Brata Alberta, kiedy dekanat orawski i spiski miał Dzień Modlitw przy relikwiach św. Brata Alberta, to również zorganizował cały autokar ludzi w strojach orawskich, co świadczy o wdzięczności za przyjęcie 36 parafianek (za Jego pobytu w parafii 7) do albertyńskiej rodziny zakonnej i o nadziei na nowe powołania nie tylko z lipnickiej, ale i orawskiej ziemi.

Po kanonizacji Brata Alberta zorganizował 25 marca 1990 roku dziękiżynne nabożeństwo w kościele i w kaplicach. Bierze udział w uroczystościach Zgromadzenia i Sióstr Rodaczek z okazji jubileuszów 25-lecia życia zakonnego i to zarówno w Domu Generalnym w Krakowie, jak i w parafii. Przeżywa razem z siostrami radosne i trudne wydarzenia; wybór s. Salomei Bąk na stanowisko siostry prowincjonalnej a s. Stefanii Kuliga na jej zastępczynię, uczestniczył w pogrzebie tatusia s. prowincjalnej Renaty, i byłej przełożonej s. Beaty Bobrowskiej. Z uznaniem mówi o pracy sióstr wobec kapłanów, dostojników Kościoła. Cieszy się z przyjazdu sióstr nowicjuszek na rekolekcje do Lipnicy. Pomaga w organizowaniu Dni Skupienia w kaplicy sióstr czy Dni Powołań w całej parafii. Zabiegał o siostrę organistkę do parafii i powiedział, kiedy przełożeni robili trudności z jej przybyciem, że wymodli za nią 5 kandydatek. Podczas uroczystości odpustowej u sióstr 26 sierpnia przewodniczy Mszy św. i często głosi głębokie, maryjne kazania. Spieszył i spieszy chętnie ze Mszą św., z Komunią św. czy spowiedzią, pamięta o imieninach sióstr, chce ulżyć w pracy sióstr. Dzięki Jego pomocy siostry otrzymały samochód od parafii dla dobra potrzebujących i sióstr, troszczy się o dobro parafian i piękno nie tylko orawskiej i lipnickiej świątyni, ale szczególnie o piękno dusz jemu powierzonych, zwłaszcza dzieci i młodzieży, które są nadzieją parafii i sióstr. Ksiądz proboszcz wychodzi naprzeciw oczekiwaniom sióstr rodaczek i księży rodaków, zapraszając ich do parafii z racji wielkich uroczystości. W roku 1999 z okazji nawiedzenia parafii przez kopię Cudownego Obrazu wysłał zaproszenia do wszystkich księży i sióstr rodaczek, zachęcając ich do wzięcia udziału

w tym wyjątkowym święcie całej parafii. Zatrzaszczył się o poczęstunek dla sióstr i o wspólne spotkanie sióstr, na które przybył, by osobiście z każdą z nich przywitać się. Siostry wyczuwają Jego dobroć i wyrozumiałość, cieszą się z dobrej współpracy i modlitwą codzienną wspierają księdza proboszcza w jego kapłańskiej pracy. Największy wkład w dzieło powołań lipnickiej młodzieży miały siostry przez swoją niestrudzoną gotowość do służenia ludziom zawsze, w każdej potrzebie i z sercem na dłoni. Służyły ofiarnie, radośnie i chociaż nieraz wszystkie kości bolały to serce było pełne pokoju i szczęścia z dobrze spełnionego obowiązku. Poprzez miłość nie oszczędzającą się przed niczym: zimnem, mrozem, deszczem, spiekotą wyprosiły u Boga liczne powołania i najbardziej zapisały się w pamięci lipnickiego ludu. Najstarsze pokolenie żyte jest z s. Salomeą, s. Olimpią, s. Lidią i s. Linusą, gdyż te siostry przeżywały razem z mieszkańcami Lipnicy trudne chwile, związane z ówczesną sytuacją społeczno-religijną, polityczną, które jednoczyły się z nimi w walce o wspólne dobro całej Lipnicy, a nawet Orawy. Wspominałam o tym wcześniej. One też służyły ludziom nie tylko jako pielęgniarki, ale również jako katechetki, plastyczki, organistki i organizatorki różnych imprez religijnych, patriotycznych i rozrywkowych. Wspomnieć tu warto Święta Roku Liturgicznego, „Jaselka”, Adoracje Żłóbka, „Pod stopy Krzyża”, Akademię Maryjne: „Obrona Jasnej Góry”, „Ostatnie Zdrowaś”; inscenizacje związane z życiem świętych: „Życie św. Teresy od Dzieciątka Jezus”, „Żywot św. Alojzego”, „Święty Piotr klucznik niebieski”, „Żywot świętej Genowefy”, Misteria: „Dar Życia”, „Powołanie”, wieczornice patriotyczne związane z Dniem 3 Maja; imprezy na wesoło: „Bartosz”, „Cudowny Doktor”, monologi „Jako się Pon Jezus miał w Lipnicy urodzić”, „Ostatnie łożporządki”, „Teściowo św. Pietra”, wiersze, komedyjki, piosenki, przyśpiewki i tańce. To wzbogacało życie dzieci, młodzieży, rodzin, całej parafii; zbliżało młodzież do sióstr, do Pana Jezusa, do siebie. Odkrywano wiele talentów, a wśród nich ten najcenniejszy — powiedzenie Jezusowi „tak” na całe życie. Jedna z sióstr rodaczek na pytanie — Co przyciągało młode dziewczęta do sióstr, a później do wyboru życia zakonnego wyznaje: „Siostry były bardzo radosne, gościnne, zawsze uśmiechnięte. Przygotowywały z dziećmi, z młodzieżą przedstawienia z różnych okazji i na wesoło, i na poważnie.



To nas bardzo radowało, łączyło w jedno. Do Sióstr się «paliło» iść, bo znów coś w parafii będzie się działo”. Dzieci i młodzież były „zapolone” do różnych imprez, nie tylko religijnych, ale i z okazji imienin kapłanów, sióstr, przyjazdu księży wizytatorów czy księdza biskupa.

Oto świadectwo siostry Lidii: „Rozdałyśmy dzieciom role i wiersze na przyjęcie Ks. biskupa Juliana Groblickiego «Św. Piotr Klucznik» oraz «Bartosz». Z powodu zmęczenia ks. Biskup przyjął tylko jeden wiersz, dwie piosenki i komedyjkę pt. «Bartosz» [...] Dzieci się zniechęciły i z płaczem poszły do domu [...] Pożegnanie było bardzo uroczyste. Karoszka Wincenty przemówił tak wzruszająco, że wszystkich niemal pobudził do łez. Ekscelencja błogosławiąc lud wszedł do powozu i wyjechał w konnej banderii”. Różne imprezy były dalszym ciągiem katechazy, podobnie jak i dekoracja kościoła, śpiew czy wspólna chociaż krótka praca u sióstr. Siostry albertynki były biednym zakonem i takim mają być w myśl swych założycieli. Niektóre matki lipnickie chciały mieć córki w bogatym zakonie. Oto świadectwo jednej z nich:

„Kciałak być koniecznie mniskom bo widziały mi sie nase Siostry bo były b. dobre. Miałak dopiero 14 roków. Moi ojcowie byli bogaci i nie kcieli mnie dać do bidnego zakonu jakim były nase Siostry. Jak jus kces koniecznie iś — to do Marianek, bo to bogaty Zakon. Akurat zacyny sie Misyje święte w Parafii. Moja mama rozprawiła z Misjonarzem w tej sprawie. Powiedziała Mu, że nie kce, aby jej córka dziadowała, jako nase Siostry w Lipnicy. Chce dać posag, coby córce było dobrze [...] Misjonarz załatwił z Mariankami, że przijado w Odpust ku czci św. Łukosa i zabiero mnie do Krakowa. Mama wysyłała mnie kazdego dnia do Misjonarza na Plebanije, aby z nim porozmawiała o Zakonie. Codziennie przychodziłam pod Plebanije z polecynia Mamy a nie kciałak iść do Marianek jacy do nasyk Sióstr. Kie Mama mie pytała cy byłak na Plebaniji, to mówiłak, ze nie wiym ka sie tam wchodzi, ze nie było misjonarza [...] Mama bardzo nalegała. Ja w końcu powiedziałak Panu Jezusowi, ze póde do tyk, co pierse po mnie przido, bo rodziców trzeba słuhać [...] Bardzo sie, bardzo modliłam w ty sprawie do Matki Boskiej [...] 15.X. Siostra Salomea dała mi znać, ze jadzie do Krakowa na Imieniny i moze mnie zabrać jak keym. Było to pod wiecor. Ja wartko sie pozbiełałak, powiedziałak Tatowi, ze jade do Krakowa a na noc ide do Sióstr. Mama je-

sce nie wróciła z Nowego Targu. Pojechałam 16.X, a Siostry Marianki przyjechały po mnie 18.X.1957 r. Po dwóch tyżniach przyjeżdzo po mnie do Krakowa Mama z tobołkami, w któryk miała zabite gęsi, kury, ser, jajka, aby podziękować Siostróm za to, że mnie przez 2 tyżnie żywiły nojzebym sie brała do domu. Mamó, ani mowy o tym. Wtedy mama poprosiła nojwirmijso Przełożono (S. Starszą Emerykę), żeby koniecznie przisła. Przisła. Mama mówi jej, że jo sie wcale do Zokonu nie nadaje, bo jestem pyskata, rozdarto, uparto, że sie z chłopcyskami bijem, kazdemu odpowiem, nic sobie powiedziec nie dom, zawse jej musi byc na wierchu [...] umie rozkazywać a nie słuchać [...] Nojwirmijso wysłuchała syckiego a jo jacy cekąła, kie mi powie — Wracaj dziecko z Mamom do domu, do Lipnice. Siostra Nowirmijso [Czyli przełożona generalna Zgromadzenia] S. St. Emeryka popatrzyła na mnie i powiedziała Mamie: «Nam takich właśnie trzeba w Zakonie». Zostałak. W Siostrze Starszej miałam prawdziwą Mamę. Na odległość wyczuwałam Jej obecność. Boże, za syćko Ci dziękuje [...]” Bóg w swoich zbawczych planach dla dobra człowieka posługuje się ludźmi, poprzez których wypełnia dzieło miłości i zbawienia człowieka na różnych jego drogach. Przez różnorodną pracę w parafii, o której mówiłam — posługę biednym chorym w Ośrodku Zdrowia i w terenie, katechizację, różne imprezy, dekoracje, troska o kościół, o powołania, o niepełnosprawnych, o rodziny wielodzietne, ludzi samotnych czy potrzebujących w danej chwili czy sytuacji natychmiastowej pomocy (Franciszek Jazowski, „dziadek” Jan Szczechowicz) modlitwę, nowe inicjatywy apostołskie, wzajemną otwartość na siebie we wspólnocie sióstr „na Górze” jedność z duszpasterzami — i władzami zakonnymi — siostry wpisały się na trwałe w dzieje parafii, a zwłaszcza w dzieje konkretnych 36 rodzin, które oddały to, co od Boga otrzymały najcenniejszego — dar 24 synów i 36 córek. Przytoczę jeszcze świadectwo jednej lipniczanki:

„Losy mojego powołania są mocno powiązane z Kochanymi Siostrami Albertynkami. Pamiętam, że po raz pierwszy postanowiłam zostać zakonnica, gdy zobaczyłam u nas w domu s. Teodozję Lichosyt, kuzynkę mojej mamy. Wzięła mnie na ręce, miałam wtedy może 5 lat, a ja tuliłam się mocno w jej ramiona. Do dzisiaj pamiętam dotyk trochę szorstkiego habitu na mej twarzy i [...] pokochałam habit. Zaczęłam coraz bardziej

obserwować Siostry «Z Górki». Z wielkim zainteresowaniem słuchałam jak ludzie czasem opowiadali o ich sposobie życia, nocnych pacierzach umartwieniach [...] i chociaż to czasem było wyolbrzymione, wyjaskrawione, aż straszne — coraz bardziej mnie to pociągało. Z ogromną wdzięcznością wspominam S. Albertę, S. Linusę w białym fartuchu, S. Marię całującą po kryjomu krzyż, S. Franciszkę powiernicę młodych serc, S. Małgorzatę, do której można się było przytulić i inne Siostry. Kiedy zdecydowałam o wstąpieniu do Karmelu, pamiętam, że bardzo chciałam ten sekret powierzyć S. Franciszce [...] Kiedy widziałam w kościele Siostry, marzyłam o tym, aby wyśpiewać im moje «Magnificat», ale bałam się, że sprawię im przykrość. Tak bardzo je kochałam, a Pan Jezus chciał mnie mieć w Karmelu. Dzisiaj oczywiście śmieję się z tego i wszędzie z dumą mówię o tym, że jestem wychowanką Sióstr Albertynek, aż tego co mi przekazały słowem i życiem, będę im wdzięczna zawsze”.

Właśnie z wdzięczności za oddanie się sióstr bez reszty w posłudze ludziom, postanowili im wybudować dom. Budowa domu i trudne początki pobytu sióstr, zwłaszcza „tyk pirsyk, co nic ni miały lo siebie a sycko cym ik Bóg obdarzył, ludziom łozdawały, nobardzi [najbardziej] zapisało sie w nasyk sercak.

Myślę, że w sercach wielu dzieci już wtedy rodziło się powołanie, patrząc na piękne, radosne życie sióstr.

Zmieniają się czasy. Człowiek młody potrzebuje świadków wiary, ludzi, którzy życiem swoim mówią, że warto być człowiekiem świętym, bo świętość to powołanie i zadanie każdego człowieka!

Dzisiejsza młodzież ma trudniejsze wybory z powodu laicyzacji życia i współczesnego liberalizmu, który głosi, że człowiek jest wolny i wszystko mu wolno.

Odpowiadając na zagrożenia współczesnej młodzieży, siostry albertynki w Lipnicy i w Krakowie organizują Dni Skupienia dla Dziewcząt w tutejszej kaplicy, w Domu Głównym Sióstr w Krakowie; prowadzą Schole, Grupy modlitewne, włączają się w pielgrzymki młodzieżowe na Jasną Górę, do Czernej, Ludźmierza i innych sanktuariów Maryjnych.

Siostry z Lipnicy zapraszają do siebie młodzież zakonną w celu wzajemnego zbliżenia, poznania, oswojenia się z życiem zakonnym, które

jest wspaniałą przygodą Boga z człowiekiem i który zaprasza odwagnych w swoje progi, by razem z Maryją, ze św. Bratem Albertem i bł. Bernardyną Jabłońską, nieść Chrystusa najbardziej potrzebującym. W kronikach sióstr są zanotowane ważne sprawy związane z młodzieżą lipnicką. Zawsze, kiedy zgłaszały się nowe kandydatki i kiedy pojechały do Krakowa do sióstr albertynek, to była za nie Msza święta i w kaplicy u sióstr, i w kościele parafialnym.

O czym to świadczy? O potędze miłości i modlitwy, ze strony parafii, sióstr i rodziny. Kto zliczy modlitwy i Msze św. zamawiane za „działycynta, które wstąpiły do nasyk mnisek w Krakowie”?

W związku z tym nasuwają się wnioski i pytania:

1. Czy młodzież lipnicka wie i czuje, że parafia, siostry, rodzina modli się za nią?

2. Czy młodzież wie, że jest po Chrystusowemu kochana i że parafia, siostry na nią liczy — Ile jest Grup modlitewnych — Żywych Róż, Grup Misyjnych, czy Młodzieży, która podjęła Duchową Adopcję Dziecka Poczętego, która wpisała się do Księgi Trzeźwości lub Koła Pomocników św. Brata Alberta?

3. Jak często dziś dziewczęta i chłopcy odwiedzają siostry, by pomodlić się, wyciszyć, porozmawiać, pomóc, wypożyczyć książkę...

## Wnioski

Może wrócić do tych sprawdzonych sposobów angażowania młodzieży w różnych imprezach, związanych z Rokiem Liturgicznym, ale już w innej formie. Dobrze, że s. Anna we współpracy z kapłanami zorganizowała Bal Sylwestrowy czy inne imprezy.

Może bardziej zacieśnić współpracę kapłanów z siostrami w docieraniu do młodzieży z tym na co młodzież czeka — potrzeba obecności i bliskości.

Może należy pomóc młodzieży wypełnić wolny czas — być z nią na boisku sportowym, w Klubie, odwiedzić ją na dyskotecę. Niech czuje, że parafia troszczy się o jej dobro, że zależy na jej czystości, trzeźwości...  
Może Godzina Powołaniowa?

Może wypożyczalnia kaset wideo i to zakupionych za wspólne pieniądze młodzieży i parafii?

Dobrze, że młodzież bierze udział w pielgrzymkach, ale byłoby lepiej, gdyby siostra czy ksiądz z parafii szedł z nią.

Wspaniale, że jest duszpasterstwo harcerzy. Może oni zatroszczą się o sztandary, chorągwie w czasie procesji, z różnych okazji, ale także o większy udział młodzieży w Procesji Fatimskiej. Co miesiąc mają dyżury — Kiczory, Przywarówka, Skoczyki, Murowanica, Centrum.

Trzeba więcej modlitwy z młodzieżą, i za młodzież.

W latach sześćdziesiątych było bardzo smutne wydarzenie. Znalezione w lesie mina rozerwała trzech chłopców. Dzisiaj Bóg zabiera do siebie wiele młodzieży: Marcela, Michała, Janka, Franka M.

Chce przez to coś ważnego powiedzieć całej parafii i siostram... Święty Bracie Albercie ucz, jak służyć Chrystusowi w braciach.

Na zakończenie pragnę podziękować ks. Władysławowi Pilarczykowi, za zwrócenie się do władz zakonnych w Krakowie o przybliżenie działalności sióstr albertynek w Lipnicy Wielkiej, która zaowocowała licznymi powołaniami do służby Bożej.

Dziękuję moim przełożonym za powierzenie mi tego opracowania w związku z pięćdziesiątą rocznicą przybycia sióstr do mojej miejscowości rodzinnej, do parafii Lipnica Wielka pod wezwaniem św. Łukasza Ewangelisty.

Opracowanie to w sposób nieudolny i częściowy przybliży bogactwo miłości sióstr do Boga i lipnickiego ludu, dla mnie zaś dni spędzone nad tym były wielkimi rekolekcjami wdzięczności Bożej Opatrzności za to wszystko, co uczyniła i czyni poprzez siostry dla lipnickiej parafii. Były to również dni wielkiego błagania Boga w intencjach parafii i zgromadzenia.

Niełatwo jest pisać o swoich przełożonych, wychowawcach, katechetach, współsiostrach, które spalały się dla chwały Bożej, dobra mojego, całej parafii i zgromadzenia. Dlatego dziękuję Bogu za Nie i za wszystkie siostry w jakikolwiek sposób związane z parafią Lipnica Wielka (zameldowane były w ciągu 50 lat 122 siostry). Tym, które odeszły do wieczności okaż Boże miłosierne, ojcowskie Oblicze.

Wierząc w prawdę o Obcowaniu Świętych, proszę zmarłe siostry, zmarłych dobrodziejów: księdza proboszcza A. Wilczyńskiego, Rozalię Pi-

larczyk, ks. Karola Śmiecha, ks. Józefa Buronia, zmarłych rodziców sióstr, Karolinę Karlak, Irenę i Justynę Rąbała, Karola Jurczaka i innych znanych najlepiej Bogu o nieustanne wstawiennictwo u Boga za całą parafię, aby silna była wiarą rodzin, które z wdzięcznością oddadzą swoich synów i córki na służbę Bogu w życiu kapłańskim, zakonnym i misyjnym.

### Dzieje sióstr albertynek na Orawie w piosence

Kiedy rankiem przyjechały,  
I na stałe ościąć miały,  
Ludzie oczy otwierali,  
Bo nic o tym nie wiedzieli.

Albertynkami się zwały,  
U pani Rózi mieszkały,  
Pierwsze piętro zajmowały,  
Koło domu się krzątały.

Na drugi dzień wczesnym rankiem,  
Poszły wszystkie wolnym krokiem,  
Poszły wszystkie do kościoła,  
Aby spełnić wolę Boga.

Godzina siódma piętnaście,  
Wychodzą już uroczyście,  
Spieszą szybko do chałupy,  
By pochować mysie trupy.

Gdy godzina ósma wybiła,  
Wszystko już przy stole było,  
Jadły piły i milczały,  
Swoje paski popuszczały.

Przełożoną wtedy była,  
Kochana siostra Blandyna,  
Była nawet bardzo dobra,  
Ale i krzyzczyć umiała.

Lipniczanie bardzo wdzięczni,  
Że mają siostry w parafii,  
Zaraz się do nich schodzili,  
I o porady prosili.

Siostry w całej szerokości,  
Udzielały się w hojności,  
W górze w środku i na dole,  
A także i przy kościele.

Pracowały też w ośrodku,  
I leczyły to co w środku,  
Serca, dołki i żołądki,  
A także i wszelkie kolki.

Uczyły też religii,  
Na orawskiej parafii,  
Dzieci bardzo je kochały,  
Chociaż czasem nie słuchały.

Pan Bóg widząc dobre czyny,  
Błogosławił ich zamiary,  
Zaczął wzbudzać nowe siły,  
Do służby w pańskiej winnicy.

Ledwie dwa lata minęło,  
A już dużo się zgłosiło,  
Że chcą tak żyć i pracować,  
Dzieło Alberta wypełniać.

Gdy wszystko w rozkwicie było,  
Rózi coś się ubzdurało,  
By Albertynki wyrzucić,  
Dzieło Alberta zarzucić.

Lecz Bóg Ojcem wszystkich ludzi,  
W lipniczanach serca wzbudzi,  
Chociaż czasem hardzi byli,  
Raz, dwa trzy, dom wystawili.

Dużo siostry wycierpiały,  
Ale za to otrzymały,  
Od Boga wielki urodzaj,  
A po śmierci na pewno raj.

Siostra Olimpia miła,  
Tak nas wszystkich nauczała,  
Aby wiernie służyć Bogu,  
Lecz najlepiej to w klasztoru.

Gdzie się ruszyła to siała,  
Czasem przykład, czasem słowa,  
A Lipnica Wielka, mała,  
To wyborna przecież niwa.

Rosło na tej niwie ziarno,  
Aż wyrosło i dojrzało,  
Wtedy Pan Bóg, rzekł mu słowo,  
Może byś i ty już poszło.

Poszło ziarno w sile wielkim,  
Aby w gronie albertyńskim,  
Służyć Bogu i bliźniemu,  
I falować się ku niebu.

Nic nie wiemy jeszcze o tym,  
Ale to może na potem,  
Teraz siostrze Salomei,  
Stokrotne składamy dzięki.

Dużo nas też pouczała,  
Do Krakowa odwoziła,  
I za nami się modliła,  
Aby trzódka wierna była.

Trzeba wspomnieć jeszcze o tym,  
Chociaż już kilka lat potem,  
Jedne siostry odjeżdżały,  
To znów nowe się zjeżdżały.



Była również taka siostra,  
Imię jej końcówkę ma „na”,  
Była bardzo taka miła,  
Ona właśnie szyć uczyła.

Wszystkie siostry co tu były,  
Bardzo się o to starały,  
By wypełnić Boże dzieło,  
Które im zleczone było.

My się po to dziś zjechały,  
Aby siostry zobaczyły,  
Że trud, który się podjęły,  
Stokroć był nagrodzony.

Bo choć ćwierć wieku minęło,  
I choć wielkie żniwo było,  
To jednak póki żyjemy,  
O to się starać musimy.

Będziemy się razem starać,  
By Zgromadzenie poszerzać,  
Aby w następnym ćwierćwieku,  
Było nas tu już bez liku.

Teraz trzeba Siostrze Starszej,  
Z głębi serc i duszy naszej,  
Złożyć szczerą dziękczynienie,  
Za jej troskę i staranie.

Więc serdecznie dziękujemy,  
O wierności przyrzekamy,  
Daj nam Boże na to siły,  
Aby się plany ziściły.

Boże błogosław Lipnicy,  
Miej ją w oku jak źrenicę,  
Daj jej stale nowe życie,  
Na to drugie tysiąclecie.

## Figury kamienne w Piekelniku

Ta bardzo duża wieś ma stosunkowo niewiele figur przydrożnych. Obecnie są to zaledwie cztery obiekty: dwie Piety, Chrystus u Słupa oraz Chrzesz w Jordanie. Niegdyś było inaczej. Stało tu więcej figur kamiennych. W dzisiejszym Piekelniku znajduje się jednak sporo kapliczek innego typu tzw. domkowych i szafkowych, ale nimi zajmować się nie będę. Stare wizytacje biskupów spiskich Jana Władysława Pyrker'a (1820) i Józefa Bélika (1833)<sup>1</sup> informują o pięciu figurach w tej parafii. Najhoyniejszym fundatorem był miejscowy gospodarz Jan Kadłubiak, urodzony w roku 1730, a zmarły 9 maja 1792 roku<sup>2</sup>. Dzięki niemu powstały trzy pomniki: drewniana figura św. Anny, kamienna figura św. Jakuba oraz kamienny krucyfiks na parceli farnej, w pobliżu dawnej plebanii. Te najstarsze figury dawno przepadły. O dwóch pierwszych nie wspomina już parafialna księga rachunkowa z 3 ćwierci XIX wieku, zawierająca rejestry donacyjne na rzecz figur, krzyży i kaplic. Być może krzyż Kadłubiaka należy kojarzyć z wpisem z tej księgi (od roku 1859) o „kaplicy św. Krzyża na cmentarzu”, chociaż jako jej dobroczyńca został wymieniony tylko Jan Rychlik (4 floreny 20 grajarów dotacji)<sup>3</sup>.

Kult św. Anny trzeba wiązać z oddziaływaniem klasztoru Bernardynów (Franciszkanów-Obserwantów) w Trzcianie (od roku 1776) i naturalnie z kultem lokalnym w Chyżnem (kościół wystawiony w roku 1770, parafia erygowana w roku 1787). Źródła tej czci bez wątpienia

<sup>1</sup> Visitatio Canonica Parochiae et Ecclesiae Pekelnikensis per... Dominum Joannem Ladislaum Pyrker de Felso Eor... Episcopum Scepusiensem... die 6 Junii 1820 peracta, s. 3; Visitatio Canonica Ecclesiae et Parochiae Pekelnikensis die 9 Junii 1833 peracta, s. 4; Archiwum Obwodowe w Bytocy (ŠOBA) i Archiwum Parafii Piekelnik, kopie w posiadaniu autora.

<sup>2</sup> Adnotacje metrykalne dotyczące fundatorów figur Jana Kadłubiaka, Adama Oskwarka i Marcina Szymali odszukał na moją prośbę ks. dziekan Stanisław Krupa, proboszcz Piekelnika. Za tę pomoc składam księdzu dziekanowi serdeczne podziękowanie.

<sup>3</sup> Księga rachunkowo-inwentarzowa (Liber Rationum) 1859—1891, Archiwum Parafii Piekelnik.

prowadzą do Kalwarii Zebrzydowskiej. Ołtarz św. Anny w tamtejszym kościele Bernardynów istniał już w połowie XVII wieku, a kaplica tego wezwania w kruzgankach powstała w 1747 roku<sup>4</sup>. Bernardyni byli najgorliwsiymi czcicielami kultu Rodzicielki Marii Panny (Genetricis Mariae). Na Górnej Orawie spotykamy jego świadectwa z okresu jeszcze przed fundacją klasztoru w Trzcianie, np. relief św. Anny pobożnie medytującej na cokole figury maryjnej na Borach w Jabłonce (1753)<sup>5</sup>. Należy je przypisać zatem wpływom cyklicznych pielgrzymek kalwaryjskich, tak ochoczo podejmowanych przez górali orawskich. W Piekielniku dużą rolę w rozkrzewianiu kultu św. Anny mógł odegrać pierwszy pleban (curator loci), bernardyn z Trziciany, o. Augustin Vejdemann (1787—1791), wysłany tam od razu po erekcji parafii w 1787 roku<sup>6</sup>. Być może to on inspirował Jana Kadłubiaka. W takim przypadku fundacja nastąpiła w latach 1787—1792. Nie można jednak wykluczyć, że Kadłubiak sprawił tę figurę przed założeniem parafii piekielnickiej z inspiracji bernardynów trzciańskich (od 1776), a nawet kalwaryjskich, jeśli nawiedzał tamtejszy klasztor w odpustowe święta maryjne i pasyjne. A wtedy figurę św. Anny mógł fundować znacznie wcześniej, aczkolwiek po połowie XVIII wieku, gdyż takich dzieł pobożni ofiarodawcy dokonywali na ogół w wieku dojrzałym. Tymczasem w roku 1750 Kadłubiak miał dopiero dwadzieścia lat. Opowiadam się intuicyjnie za tym drugim rozwiązaniem, tj. powstaniem kapliczki św. Anny w Piekielniku już w 3 ćwierci XVIII wieku. Przekonuje mnie o tym tworzywo figury — drewno. Bez wątpienia takich rzeźb barokowych poszukiwano na Orawie w warsztatach snycerskich Małopolski, a ściślej Żywiecczyzny, rejonu Suchej i Makowa, ale również Krakowa i jego okolic. Łatwiej było taką figurę kupić i przywieźć przy okazji pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej. Kamienna figura św. Jakuba, patrona parafii w Piekielniku, stanęła zapewne gdzieś niedaleko starej drewnianej świątyni. Kadłubiak mógł ją również fundować już w 3 ćwierci XVIII

<sup>4</sup> T. M. Trajdos, *Jurysdykcja kościelna w Chyżnem przed erekcją parafii (1787 r.)*, „Rocznik Orawski”, t. I, 1997, s. 77.

<sup>5</sup> Idem, *W kręgu wiary i nadziei*, „Orawa”, t. 34, 1996, s. 115—116.

<sup>6</sup> J. Hradzky, *Additamenta ad initia, progressus ac praesens status Capituli ad S. Martinum de Monte Scepusio*, Szepesvaralja 1903—1904, s. 664.

wieku, gdyż filialny kościół Św. Jakuba powstał tutaj w roku 1749, a więc kult dla patrona pielgrzymów, podróżnych i błędnych rycerzy był tu zakorzeniony na długo przed erekcją parafii<sup>7</sup>.

Wizytacje z lat 1820 i 1833 wymieniają też krzyż kamienny fundowany przez Adama Oskwarka. Stał on na jego roli, „Na Oskwarkach”, przy drodze do Załucznego. Fundator zmarł 29 września 1813 roku w wieku 70 lat. Nie dowiemy się jednak, czy krzyż stał w ostatniej ćwierci XVIII wieku, czy na początku XIX wieku. Cytowana księga rachunkowa podaje, że „kaplica Św. Krzyża na Oskwarkach” była utrzymywana z dotacji Marcina Rapczaniaka wysokości 6 florenów 72 grajcarów. Już dawno nie ma tam starego krucyfiksu, ale stoi kapliczka domkowa<sup>8</sup>. Ostatni pomnik z zapisów wizytacyjnych to „statua S. Salvatoris lapidea”, czyli kamienna figura Zbawiciela (u Słupa) fundacji Marcina Szymali. Przetrwała na cmentarzu parafialnym w pobliżu kościoła we wnęce czworobocznej kapliczki wieżyczkowej, krytej namiotowym daszkiem. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że pomysł wystawienia takiej figury był skutkiem żarliwości pielgrzyma wracającego z Kalwarii Zebrzydowskiej. Przypominać miał słynną rzeźbę podobnej treści w Piwnicy Domu Kajfasza (1606). Niedaleko Piekielnika widzimy zabytek analogiczny — figurę Chrystusa u Słupa w Orawce, zapewne z początku XIX wieku lub schyłku poprzedniego stulecia, fundacji gospodarza z Jabłonki, bez wątpienia pątnika kalwaryjskiego<sup>9</sup>. Figura ta stoi „przy drodze do Piekielnika” (cytat z wizytacji). W istocie od początku XIX wieku tym starym traktem posługiwali się częściej wędrowcy z Podszkła i Piekielnika niż z Jabłonki, ci bowiem dysponowali już nową drogą „cesarską” wytyczoną w dolinie Czarnej Orawy. Forma artystyczna obu rzeźb Chrystusa u Słupa jest odmienna, ale koncepcja kultowa i geneza fascynacji tożsama. Rzeźbę z Piekielnika datowałbym identycznie jak orawczańską, na koniec XVIII wieku lub początek XIX wieku, gdyż wiemy, że 60-letni Marcin Szymala zmarł 3 grudnia 1810 roku. Wi-

---

<sup>7</sup> A. Skorupa, *Kościoty polskiej Orawy*, Kraków 1997, s. 57.

<sup>8</sup> Relacja ks. dziekana Stanisława Krupy.

<sup>9</sup> T. M. Trajdos, *Wizytatorzy o figurach kamiennych w Orawce i Lipnicy Wielkiej*, „Rocznik Orawski”, t. I, 1997, s. 84—86.

zytatorom powiedziano, że istniejące wtedy figury były zdobione i naprawiane przez spadkobierców fundatorów.

Biskup Josef Bélik nie dostrzegł w roku 1833 dużej figury stojącej po środku wsi u zbiegu dróg w kierunku Podszkła oraz w kierunku Załucznego i Odrowąża, a wystawionej w 1824 roku. Przedstawia ona Pietę rzeźbioną przez znanego mistrza z Białego Potoku Juraja Belopotockého<sup>10</sup>. W moim przekonaniu nie odznacza się jednak zbyt dużym artystycznym. Kamieniarz ułożył płasko ciało Chrystusa z bezwładnie opadającą prawą ręką na kolanach Matki Bożej o krępej sylwecie i pulchnym obliczu. Umieścił też na licu czworobocznego postumentu w płyciźnie wgłębnej reliefową postać św. Jana Nepomucena w kapłańskim odzieniu, dzierżącemu krzyż i palmę męczeństwa. Jest to program doskonale znany w przydrożnych zabytkach orawskich. Kult Współcierpienia Marii w wariacie Piety pojawia się w tej rzeźbie już przed połową XVIII wieku. Źródłem natchnienia od 1 ćwierci tego stulecia była Pieta w dawnym ołtarzu kaplicy Matki Boskiej Bolesnej z kościoła w Orawce. Z kolei św. Jan Nepomucen demonstruje potrzebę wspomnienia wierznych w niebezpieczeństwach podróży, a ratunku w powodzi i topieli. Przypomina też heroizm powołania kapłańskiego. Omawiany pomnik zachował inskrypcję fundacyjną: „TUTO STATULU DAL VISTAVIL MATEJ NOVAK 5 VII ROK 1824”. Data fundacji znajduje potwierdzenie w księdze rachunkowej. W połowie wieku XIX figurą opiekowała się rodzina Głodziaków. Miejsce jej usytuowania określano jako „Rolę Głodową”, a jako donator występował Paweł Głodziak (4 floreny 20 gracjiarów).

Na krańcach wsi w kierunku Jabłonki, „Na Rokiczkowej” (granica Roli Rokickiej) w roku 1844 Paweł Dorda wystawił z identyczną dotacją niemalże kopię wyżej opisanej figury. Powtórzył temat (Pieta, na postumencie słabo już czytelny relief św. Jana Nepomucena w postawie oran-

<sup>10</sup> „FECIT GEORGIUS BIALOPOTOCKI”, zob. *Zabytki Sztuki w Polsce*, inwentarz topograficzny, cz. III, t. I, z. 1, oprac. T. Szydłowski, Warszawa 1938, s. 148; U. Janicka-Krzywdą, *Forma architektoniczna i wytwórcy kapliczek przydrożnych na polskim Podkarpaciu*, „Nasza Przeszłość”, t. 91, 1999, s. 287. Ta zasłużona autorka z niepojętym dla mnie przyczyn ignoruje fakt, że figurom orawskim poświęciłem już dziesięć publikacji.

ta). Dobrał jednak zdolniejszego rzeźbiarza. Artysta umiał ująć postać Matki Bożej w świetne proporcje, a ciału Jezusa o skośnym układzie nadał wyrazisty modelunek, akcentując lekkość i kruchość formy. Rzeźby tej nie przytłacza jakże częsta kukielkowata martwota. Ma w sobie prawdziwy nerw dramatyczny.

Ostatni pomnik, „Chrzest w Jordanie”, zwany niegdyś w aktach parafialnych „figurą św. Jana Chrzciciela na Dukatowej”, stoi przy drodze poniżej kościoła na terenie Roli Bryjowej. Temat Chrztu jest unikalny w orawskiej rzeźbie przydrożnej, ale czerpie inwencję z „macierzy” parafii Górnej Orawy, tj. z tytułacyjnego kultu św. Jana Chrzciciela w Orawce. Niestety, długi napis fundacyjny jest obecnie prawie nieczytelny. Przesłania go gęsty porost kwiatów, ziół i traw, które utrudniają dostęp do figury. A szkoda, bo księga rachunkowa notuje tylko dwóch donatorów. W roku 1839 Jan Pastorek dał 4 floreny 20 grajcarów, a w roku 1844 identyczną sumę wspomniany Paweł Dorda. Żaden z nich nie był chyba fundatorem pomnika. Dziś dzieło to stanowi „hybrydę” przeróbek i elementów zabytkowych. Wymagało generalnego remontu, toteż główna kompozycja Chrztu jest po prostu nowa. Uchował się stary postument z wolutowymi spływami, kubiczny cokół z inskrypcją oraz skrzydlate główki aniołków usadowione pod głowicą postumentu. Wydaje mi się, że napis powinien być odsłonięty i fachowo odnowiony. Doświadczymy się wtedy nieco więcej o tym ciekawym zabytku.

## „Góra Tabor” w Jabłonce znów przemówiła

Doczekałem się radosnego wydarzenia w czasach raczej niewesołych. Po trzech latach trudów pracy konserwatorskiej państwa Krystyny i Piotra Antoniaków, finansowanych ze szczupłych środków Orawskiego Centrum Kultury, została we wrześniu bieżącego roku (1999) „odsłonięta” w odnowionej szacie polichromii figura Przemienienia w Jabłonce na Roli Machayowej. Pisałem o tej figurze nie raz. Pochodzi z roku 1762 i stanowi jeden z najpiękniejszych zabytków w grupie orawskich rzeźb przydrożnych. Zawsze narzekałem, że napis na jej cokole jest niemal nieczytelny. Konserwacja zabytku przywróciła czytelność niemal 3/4 siedmiowierszowej inskrypcji. Na prośbę konserwatorów zdecydowałem się od razu na próbę rekonstrukcji całości napisu. Dokonałem jej na podstawie dostarczonych mi najświeższych fotografii barwnych.

Oto wyniki: napis nie zawiera treści fundacyjnych, nie jest upamiętnieniem fundatora, poza lapidarnym datowaniem (1762). Jest natomiast rymowaną próbką kaznodziejskiego i teologicznego pouczenia wiernych o treści przedstawienia. Nie omyliło mnie przeczcucie, któremu dałem wyraz trzy lata temu<sup>1</sup>. Niepodpisanym fundatorem był bez wątpienia doktor teologii Adam Wilczek, pleban Orawki 1755—1776, wicearchidiakon Górnej Orawy, uczony duszpasterz, mecenas najlepszych rzeźbiarzy Białego Potoku, krzewiciel kultu Współcierpienia Marii (Pieta) i pokuty św. Marii Magdaleny. Na tym rozległym wzgórzu nad Jabłonką ustawił pomnik Teofanii, Objawienia Boskości Chrystusa. Chciał też zaświadczyć o zwycięstwie Kościoła Rzymskiego na tej ziemi. Przypominał wreszcie patrona „wielkiej parafii” św. Jana Chrzciciela, którego wizerunek widnieje pod rzeźbą Przemienienia. Pamiętajmy, że w roku 1762 kościół Orawki gromadził jeszcze parafian sześciu wsi.

A teraz posłuchajmy, jakimi słowami zwracał się ksiądz Wilczek do wiernych Orawy. Przytoczę napis oryginalny z zachowaną wersyfikacją,

<sup>1</sup> T. M. Trajdos, J. Pilchowa, *Katalog figur kamiennych w Jabłonce „Orawa”*, nr 34, 1996, s. 92—94; T. M. Trajdos, *W kręgu wiary i nadziei*, tamże, s. 116—118.

następnie dam swobodny przekład na język polski i okraszę to wszystko odrobiną komentarza.

IMAGINEM CHRISTI | CUM TRANSIS ADORA | NON AUTEM  
HANC | SED QVEM HEC PRE | FIGURATIONEM ORA |  
TRANSFIGURATIONEM | ANNO 1762.

„Wyobrażenie Chrystusa czcuj, gdy przechodzisz, nie to jednak, lecz jego pierwowzór, módl się do Przemienienia, roku 1762”.

A więc nie rzeźbie się kłaniaj. Jej piękno niechże cię wiedzie do Boga w Światłości Przemienienia, do Stwórcy niewyobrażalnego, a więc do nieskończonej doskonałości. To było wezwanie teologa na Orawie dwa i pół wieku temu. Adam Wilczek stawiał więc nie tylko przechodniom „na starym trakcie”, ale i całemu ludowi niebagatelne wymagania. Czy ta fraza łacińska była powszechnie zrozumiała, nawet wtedy, gdy uczono podstaw tego języka w szkołach parafialnych? Bardzo wątpię. Nie ułatwiało tego przyswojenia również słowo z ambony, albowiem Adam Wilczek mógł dotrzeć do słuchaczy tylko jednego pokolenia w swojej olbrzymiej parafii, i to nie do wszystkich. I dlatego to wspomnienie „Góry Tabor” nie zyskało popularności. W naszych czasach pomnik ten nazywany był „Do świętego”, bo lepiej rozpoznawano Jana Chrzciciela w płaskorzeźbie niż główną kompozycję. Mamy więc do czynienia z figurą teologa w istocie przeznaczoną dla teologów i dla ludzi skłonnych szukać okruczeństwa wieczności w górskim pejzażu.

I jeszcze uwagi techniczne. Najślabiej czytelne są wiersze czwarty i piąty. W wierszu czwartym widać błąd językowy (słowo „hec”) i tu właśnie moja rekonstrukcja jest hipotetyczna. Nie zmienia to jednak sensu napisu. Dodam, że w inskrypcjach figur orawskich często spotykamy w tekście łacińskim błędy ortograficzne i gramatyczne, bo kamieniarz brał wzór z szablonu wypisanego przez osobę duchowną, a często zawiódło go oko. Erudycji klasycznej raczej nie posiadał.



## Spis ludności na Orawie Polskiej w 1910 roku

Pewne środowiska, zarówno w Polsce, jak i na Słowacji uporczywie propagują twierdzenie jakoby polskość Górnej Orawy i północnego Spisza była wynikiem polonizacji ludności tych ziem. Ignorują one w zupełności dobrze przecież poznany przebieg procesu osadniczego, oblicze językowe — polskie, właśnie pomimo zabiegów słowakizacyjnych oraz pochodzenie etniczne ludności. Analizując historię obu regionów, przedstawiciele tych środowisk sięgają do XIX wieku, kiedy w kościele i w szkole, owszem, panował język słowacki, zaś Polacy — mieszkańcy obu regionów w oficjalnych statystykach od roku 1880 figurowali jako Słowacy. Nie sięgają natomiast do XVII i XVIII wieku, bo to byłoby niewygodne i przeczyło arbitralnym twierdzeniom o wyłącznie i od zawsze słowackim charakterze wspomnianych regionów. Odnośnie zaś do XIX i początków XX wieku, to jest znaczna ilość świadectw czeskich i słowackich uczonych potwierdzająca polski charakter obu tych ziem oraz Czadeckiego i wielu wsi rozproszonych w innych komitatach. Ciekawe jest to, że strona słowacka całkowicie ufa i często cytuje rezultaty węgierskich spisów ludności z lat 1880—1900, istotnie nie wykazujących Polaków-autochtonów we wspomnianych regionach, gdy zarazem w odniesieniu do południowej Słowacji wyniki te, skądinąd słusznie, podważa się. Obecnie natomiast słowackie media, ale przede wszystkim środowiska słowackie w Polsce piszą o 20, 25 czy wręcz 30 tysiącach Słowaków w Polsce. Dane te podaje Ministerstwo Kultury i specjaliści od problematyki etnicznej, za nimi media, a za nimi mogą je znowu cytować... np. przedstawiciele mniejszości słowackiej. Kółko się zamyka. Najważniejsze jednak jest to, że dla tych liczb nie ma żadnych podstaw, nawet jeśli przyjmiemy kryterium świadomości narodowej za rozstrzygające<sup>1</sup>. O aspekcie językowym i etnicznym nie ma co mówić, bo w świetle tych kryteriów, obecnie, pomijając jednostkowe

<sup>1</sup> W świetle tego kryterium liczba dorosłych osób deklarujących słowackie poczucie

wręcz przypadki, Słowaków na Polskim Spiszu i Polskiej Orawie nie ma.

Kwestia świadomości narodowej jako kryterium narodowości ma jeszcze jeden aspekt. W sytuacji, gdy nie nastąpiły procesy asymilacyjne w warstwie językowej oraz etnicznej, tzn. jeżeli dana społeczność zachowała ciągłość pochodzenia etnicznego i odrębność językową, a jedynie świadomość narodowa uległa deformacji w stosunku do charakteru etnicznego, to stosowanie przede wszystkim, czy wręcz wyłącznie kryterium świadomości narodowej zdaje się być nadużyciem, zwłaszcza gdy deformacja ta nie nastąpiła drogą naturalną (wtedy bywa połączona, a nawet uprzedzona przez asymilację językową i etniczną), lecz w wyniku programowego wynaradawiania, różnymi zresztą metodami. Działo się tak z ludnością polską w należących do Polski częściach wspomnianych regionów od przełomu XVIII i XIX wieku do 1920 roku i okresie drugiej wojny światowej. Pomijając epizod germanizacyjny oraz płytką i bezskuteczną madziaryzację owo wynaradawianie to po prostu słowakizacja<sup>2</sup>.

Zainicjowana w XIX wieku akcja słowakizacyjna ludności polskiej, prowadzona przez przedstawicieli słowackiej inteligencji przy poparciu władz węgierskich doczekała się w 1880 roku uwieńczenia poprzez usunięcie kategorii spisowej *Polacy* i włączenie Polaków-autochtonów *en bloc* do słowackiej (*Tót*) grupy etniczno-językowej, co było dodatkowo o tyle łatwe, że dla węgierskich komisarzy spisowych Polacy często i tak byli *Tót*, choć w tym czasie zakres tego pojęcia był już zawężony do Słowaków<sup>3</sup>. Węgierski geograf Paul Hunfalvy, doskonale zdając sobie sprawę z rzeczywistości etnicznej Górnych Węgier, podał dosyć pokrę-

---

narodowe w polskich częściach Spisza i Orawy wynosić może 2,8 tysiąca. Obliczenia własne w oparciu o rezultaty badań zawarte w: M. Moskale, *Świadomość regionalna społeczności polskiego Spisza i Orawy*, praca magisterska pod kier. doc. dr hab. G. Prawelskiej-Skrzypek, Kraków 1999.

<sup>2</sup> Zob. np.: T. M. Trajdos, *Spisz środkowy i północny w naszym stuleciu*, Warszawa, 1987; J. M. Roszkowski, *Rola Kościoła katolickiego w podtrzymywaniu polskości oraz w słowakizacji [w:] Spisz i Orawa w 75. rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, pod red. T. M. Trajdośa, Kraków 1995.

<sup>3</sup> Weześniej oznaczał po prostu Słowian, obok Słowaków szczególnie Słowenców, dopóki nie zaczęto ich określać *Vend*.

ne tłumaczenie dla włączenia Polaków w obręb Słowaków, które brzmiało następująco: *Wśród plemion słowiańskich przynależność wyznaniowa wywołuje o wiele większy podział niż językowe właściwości: katolicki Polak i Słowak są do siebie o więcej zbliżeni niż np. katolicki i protestancki Słowak*<sup>4</sup>. W sytuacji, gdy katolicki i protestancki Słowak zaliczani byli do jednej kategorii spisowej, rzecz staje się jasna. Co ciekawe, na celowy i zaplanowany charakter powyższej operacji wskazuje fakt, że kryterium narodowości w węgierskich spisach ludności był język ojczysty (*anyanyely*), a zatem kryterium obiektywne. W roku 1880 znane były już wyniki badań Šembery<sup>5</sup> wyraźnie i ze znaczną precyzją wskazujące na polski charakter językowy Czadeckiego, Orawy, Spisza i szeregu „wysp” etnicznych na Górnych Węgrzech. Co do polskiego charakteru gwar górali polskich na Górnych Węgrzech, wśród miejscowej ludności, jak się wydaje, nie było wątpliwości skoro również obecnie z tym, odpowiadającym prawdzie przekonaniem nadal można spotkać się wśród górali polskich na Słowacji, mimo znacznego zaniku świadomości narodowej. Mimo to jednak w trzech kolejnych spisach, tj. w latach 1880, 1890 i 1900 Polacy figurują jako Słowacy. Na wartość i metody przeprowadzania spisu powszechnego na Węgrzech w roku 1900, zwrócili uwagę m.in. dwaj Słowacy — ks. Štefan Mišík oraz Samuel Czambel, powołując się na przykład Polaków na Spiszu. Sytuacja na Orawie, jak wiadomo, była taka sama. Ksiądz Mišík oprócz działalności duszpasterskiej zajmował się także problematyką historyczną, etniczną oraz nazewniczą. Wyniki spisu w 1900 roku na Spiszu i właśnie fakt zapisania Polaków jako Słowaków skomentował następująco: *Czym innym jest statystyka z jej martwymi cyframi, a czym innym rzeczywiste życie narodów [...] Kto zatem chce poznać i studiować stosunki narodowościowe, niech oprócz statystyki sięgnie do źródeł, które tkwią w rzeczywistym życiu na-*

<sup>4</sup> Tekst oryginalny: *Bei den slavischen Volksstämmen macht die confessionelle Zugehörigkeit überhaupt einen weit grösseren Unterschied aus, als die sprachliche Eigenhümllichkeit. Der katolische Pole und Slovak fühlen sich einander weit näher stehend als z. B. der katolische und der protestantische Slovak.* P. Hunfalvy, *Etnographie von Ungarn*, Budapest 1877, s. 305.

<sup>5</sup> A. V. Šembera, *Základove dialektologie československé*, Viedeň 1864 oraz tenże, *Mnoho-li jest Čechů, Moravanů a Slováků a kde obyvjají*, Praha 1876.

rodów<sup>6</sup>. Z kolei S. Czambel w tym samym czasie stwierdził: *spis wykonywany przez urzędników administracyjnych, nie może być miarodajnym dla dokonywania rozgraniczenia narodowościowego. O tym, że zwarty obszar polskich wsi jest polski, a nie słowacki, mamy informacje już od ponad stu lat*<sup>7</sup>.

Początki polskiej działalności narodowej na Górnjej Orawie datują się na rok 1897. Natomiast ok. 1910 roku praca ta nabrała tempa i rozmachu, już z udziałem przedstawicieli miejscowej, polskiej inteligencji. W roku 1910 przeprowadzono na Węgrzech spis ludności. Ludność polska powiatu trzciańskiego po raz pierwszy zażądała zarzucenia praktyk stosowanych od z górą trzydziestu lat i uwzględnienia ich rzeczywistej narodowości — polskiej. Ciężar przekonania strony węgierskiej wzięli na siebie: Eugeniusz Stercula i Aleksander Matonóg wspomagani przez Adoriána Divéky'ego<sup>8</sup>. W rezultacie tych działań, choć nie bez przeszkód ze strony działaczy słowackich, spis został przeprowadzony rzetelnie w owych kilkunastu wsiach, tj. w należącej obecnie do Polski części Górnjej Orawy oraz w Suchej Górze i Głodówce. Warto pamiętać, że polski charakter części powiatów trzciańskiego i namiestowskiego, zgodny ze stanem rzeczywistym wykazywały jeszcze konskrypcje austriackie: terezjańska z roku 1772 i józefińska z 1787 roku<sup>9</sup>.

<sup>6</sup> Tekst oryginalny: *Iná je štatistika s jej mŕtvymi čišlicami a iné skutočný život národov [...] Kto teda chce jasno poznať a študovať národopisné pomery, nech utieka sa okrem štatistiky k prameňom aké nachodia sa v skutočnom živote národov. Š. Mišik, Národopisné pomery na území Spiša dľa najnovšieho krajinského popisu, „Slovenské pohľady”, R. 23: 1903, s. 420.*

<sup>7</sup> Tekst oryginalny: *[...] popis, ktorý vykonávajú administratívni úradníci nemôže byť smerodajným pre národopisné rozhraničovanie. O tom, že je súvislé územie poľských obcí poľské a nie slovenské, máme písané zprávy už od vyšesto rokov, S. Czambel, Slovenská reč a jej miesto v rodine slovanských jazykov, Turčiansky Svätý Martin, 1906, s. 64.*

Samuel Czambel, o tyle jeszcze mógł być zorientowany w metodach przeprowadzania spisu powszechnego na Węgrzech, że był pracownikiem węgierskiego MSW. Jako językoznawca bardzo się zasłużył dla określenia ostatecznej postaci kodyfikacji słowackiego języka literackiego.

<sup>8</sup> J. M. Roszkowski, *Rola Adoriána Divéky'ego w polskiej akcji „budzielskiej” na Górných Węgrzech 1910—1920*, „Rocznik Orawski”, R. 2: 1998, s. 33—48.

<sup>9</sup> M. Skawiński, *Górale orawscy w czeskiej i słowackiej literaturze naukowej*, „Orawa”, R. 8: 1996, s. 22—27, 56—57.

Poniżej publikujemy w tłumaczeniu polskim, rezultaty spisu z roku 1910 dla etnicznie polskiej części powiatu trzciańskiego, w postaci wyciągu z oryginalnych tabel spisowych<sup>10</sup> (wytluszczenia w tabelach moje — przyp. M. S.). Nazwy wsi podane są w ówczesnym brzmieniu, w porządku alfabetycznym dla wersji węgierskiej. Numeracja zgodna jest z oryginałem, stąd luki w niej wynikające z pominięcia gmin słowackich (Brzezowicy, Czymhowej, Hamrów, Lieska, Osady, Trzciany, Uścia i Witanowej<sup>11</sup>), które nie są przedmiotem tego artykułu. Nazwy węgierskie cytujemy w tabeli 1 (podstawowe dane demograficzne), w pozostałych tabelach pozostawiamy nazwy polskie. Dane zagregowane za cały powiat podane na dole tabel zostały uzupełnione o dane łączne dla analizowanych polskich wsi. Cały polski obszar w powiecie trzciańskim wyraźnie wyróżnia się od słowackiej reszty powiatu, tworząc zwartą całość zajmującą północno-zachodnią część powiatu. *Polska część powiatu trzciańskiego* liczyła 16 133 mieszkańców, tj. 70% ogółu ludności powiatu. Powierzchnia powyższych wsi to 388,7 km<sup>2</sup>, tj. 68,3% powierzchni powiatu.

Z danych demograficznych wybrano następujące: liczba ludności (w podziale na cywilów i wojskowych), liczba cudzoziemców i struktura płci. Udział wojskowych w powyższych wsiach był nikły (poniżej 0,1%). Cudzoziemcy stanowili 1,5% ogółu ludności. Byli to głównie Polacy z sąsiedniej Galicji, a ściślej z Podhala. Liczba kobiet na 100 mężczyzn wynosiła 111,8. Tak wysoki wskaźnik feminizacji był w dużej

---

<sup>10</sup> Magyar Statisztikai Közlemények, Ú.S., 42. kötet: *A magyar szent Korona országainak 1910. évi Népszámlálása. Első rész. A népesség főbb adatai*, Budapest 1912, s. 98—99.

<sup>11</sup> Witanowa w konskrypcjach: terezjańskiej i józefińskiej wykazana została jako wieś polska. Jednakże do XX wieku w zasadzie uległa zesłowaczeniu, a chyba także we wsi osiedlali się etniczni Słowacy. Natomiast wraz z Witanową liczone były Orawice — przysiółek w Tatrach Zachodnich, który nosił charakter czysto polski (górale podhalańscy) nie tylko w roku 1910, ale jeszcze w czasie drugiej wojny światowej. Obecnie jest to ośrodek wypoczynkowy prawie pozbawiony pierwotnych, stałych mieszkańców. Z danych spisowych informacji o Orawicach wyciągnąć się nie da, gdyż, jak już wspomniano, ujęte są razem z Witanową.

Tabela 1. Podstawowe dane demograficzne

Komitat Orawski — powiat trzciański							
Lp.	Gmina	Liczba ludności			w tym: cudzoziemcy	Płeć	
		cywilni	wojskowi	razem		mężczyźni	kobiety
1	Alsólipnicza Lipnica Dolna (Wielka)	2634	—	2634	16	1231	1403
2	Alsózubricza Zubrzyca Dolna	842	—	842	—	411	431
4	Bukowinapodszkle Bukowina-Podszkle	726	—	726	37	338	338
5	Chizsne Chyżne	1197	—	1197	25	593	604
7	Felsólipnicza Lipnica Górna (Mała)	1573	—	1573	13	751	822
8	Felsózubricza Zubrzyca Górna	1345	—	1345	11	647	698
10	Harkabúz Harkabuz	317	—	317	2	158	159
11	Hladovka Głodówka	535	—	535	7	249	286
12	Jablonka Jablonka	2710	3	2713	30	1270	1443
14	Oravka Orawka	629	—	629	8	282	347
16	Pekelnik Piekielnik	1239	—	1239	42	576	663
17	Podvilk Podwilk	1268	3	1271	29	570	701
18	Szárnya Sarnia (Podsarnie)	429	—	429	4	206	223
19	Szuchahora Sucha Góra	679	4	683	18	301	382
	[Razem ww. gminy]	16 123	10	16 133	242	7583	8550
	Razem powiat trzciański	23 060	17	23 077	384	10 856	12 221

mierze rezultatem emigracji mężczyzn za pracą w głąb Węgier i do Ameryki<sup>12</sup>.

Tabela 2 przedstawia strukturę wyznaniową. W całym powiecie rzymscy katolicy stanowili 97,6% mieszkańców, przy czym w interesujących nas wsiach — nazwijmy je umownie *polską częścią powiatu* — aż 98,4%, zaś w *części słowackiej* 95,5%. Jedyнным liczącym się poza katolikami obrządku łacińskiego wyznaniem byli żydzi stanowiący 2,4% ludności całego powiatu, w tym 4,5% części słowackiej, a 1,6% części polskiej. Przedstawiciele pozostałych wyznań (przeważnie luteranie) to 58 osób (0,3%) spośród mieszkańców powiatu, z czego 43 osoby (0,6%) żyło w części słowackiej, a zaledwie 15 (0,1%) w części polskiej, głównie w Jabłonce (8 osób). Zatem charakter wyznaniowy powiatu, a zwłaszcza jego etnicznie polskiej części można określić jako rzymskokatolicki. Spośród analizowanych tu polskich wsi liczba i udział żydów największe były w Podwilku: 56 osób, tj. 4,5% ludności wsi. Tam też najniższy był odsetek katolików (95,3%). Kolejna pod względem liczby żydów była Jabłonka: 56 osób. Żydów nie było w Zubrzycy Dolnej i Głodówce, przy czym o ile w Głodówce było 2 protestantów, o tyle Zubrzyca Dolna była w całości rzymskokatolicka.

Tabela 3 ma najważniejsze znaczenie. Przedstawia bowiem strukturę etniczno-językową *polskiej części* powiatu trzciańskiego. Kryterium narodowości był język ojczysty (*anyanyely*), przy czym jako odrębne kategorie wyróżniono siedem narodowości najliczniej reprezentowanych na terenie ówczesnych Węgier: Węgrów, Niemców, Słowaków, Rumunów, Rusinów, Chorwatów i Serbów (podana tu kolejność nie odpowiada liczebności, lecz kolejności kolumn w tabeli). Pozostałe narodowości, w danych dla gmin (miast i wsi) były ujmowane łącznie w rubryce *inny* [język ojczysty]. Dotyczy to również Polaków. Mimo to jednak, o ile *innych* było stosunkowo

---

<sup>12</sup> W warunkach europejskich normalną wielkością jest 100—104. Wskaźnik feminizacji powyżej 108 świadczy o *mocno zwicniętej równowadze płci*, zaś powyżej 112 struktura płci jest *anormalna*. Por.: E. Rosset, *Perspektywy demograficzne Polski*, Warszawa 1962.

W słowackich wsiach powiatu trzciańskiego wskaźnik ten był minimalnie niższy: 112,1. Najwyższe jednostkowe wskaźniki wystąpiły spośród polskich wsi w: Suchej Górze 126,9, Orawce i Podwilku 123; spośród słowackich wsi w: Brzezowicy 147,2 (!) i Liesku 124,8.

Tabela 2. Struktura wyznaniowa

Lp.	Gmina	Wyznanie							
		rzymsko-	greko-	ewang.	ewang.	prawosł.	unitariań.	możesz.	inne
		-katolickie		reform.	augstur.				
1	Lipnica Dolna	2613	—	—	—	—	—	21	—
2	Zubrzyca Dolna	842	—	—	—	—	—	—	—
4	Bukowina -Podoszkle	711	—	—	—	—	—	15	—
5	Chyżne	1185	—	—	1	—	—	11	—
7	Lipnica Górna	1555	—	—	—	—	—	18	—
8	Zubrzyca Górna	1322	—	—	—	—	—	23	—
10	Harkabuz	309	—	—	—	—	—	8	—
11	Głodówka	533	—	1	1	—	—	—	—
12	Jabłonka	2649	—	2	5	—	1	56	—
13	Orawka	625	—	—	—	—	—	4	—
16	Piekielnik	1228	—	—	—	—	—	11	—
17	Podwilk	1211	—	1	1	—	—	57	—
18	Sarnia	422	—	—	—	—	—	7	—
19	Sucha Góra	670	—	—	—	—	—	12	—
	[Razem ww. gminy]	15 875	—	4	10	—	1	243	—
	Razem powiat trzciański	22 508	—	7	47	—	4	511	—

sporo, wyszczególniano jakie narodowości pośród nich są najliczniejsze, podając je w odpowiedniej kolejności w przypisie pod tabelą. Ścisłe oznaczenie liczebności poszczególnych narodowości figurujących jako *inne* znajdowało się dopiero w danych za całe komitaty.



Tabela 3. Struktura etniczno-językowa

Lp.	Gmina	Język ojczysty							
		węgier- ski	nie- miecki	sło- wacki	rumuń- ski	rusiński	chor- wacki	serbski	inny
1	Lipnica Dolna <sup>2)</sup>	9	22	—	—	—	—	—	2603
2	Zubrzyca Dolna <sup>1)</sup>	—	—	8	—	—	—	—	834
4	Bukowina -Podszkle <sup>1)</sup>	2	16	5	—	—	—	—	703
5	Chyżne <sup>1)</sup>	39	5	46	—	—	—	—	1107
7	Lipnica Górna <sup>2)</sup>	3	19	5	—	—	—	—	1546
8	Zubrzyca Górna <sup>1)</sup>	9	26	25	—	—	—	—	1285
10	Harkabuz <sup>1)</sup>	2	6	—	—	—	—	—	309
11	Głodówka <sup>2)</sup>	4	2	9	—	—	—	—	520
12	Jabłonka <sup>2)</sup>	36	51	38	—	—	—	—	2588
14	Orawka <sup>1)</sup>	3	2	4	—	—	—	—	620
16	Piekielnik <sup>1)</sup>	16	4	7	—	—	—	—	1212
17	Podwilk <sup>2)</sup>	17	53	13	—	—	—	—	1188
18	Sarnia <sup>1)</sup>	2	4	9	—	—	—	—	414
19	Sucha Góra <sup>1)</sup>	13	3	36	—	—	—	—	631
	[Razem ww. gminy]	155	213	205	—	—	—	—	15 560
	Razem powiat trzciański	465	390	6547	—	—	—	—	15 675

1—2) Inny język ojczysty:

1) Polacy;

2) w największej części Polacy.

Z tabeli 3 widać, że spośród 16 133 mieszkańców omawianych wsi aż 15 560 to reprezentanci narodowości *innych*, niż siedem podstawowych. W przypisach do poszczególnych wsi mamy informacje, że inny język ojczysty dotyczy:

- 1) *Polaków* (dziewięć wsi),
- 2) *w największej części Polaków* (pięć wsi).

Tak więc dla dziewięciu z czternastu wsi już można ściśle określić liczbę Polaków. Chodzi o 7 115 (96%) osób spośród 7407 mieszkańców. W owych pięciu wsiach 8445 mieszkańców narodowości innej niż siedem podstawowych, to 96,8% spośród 8 726 ogółu mieszkańców. W największej części są to Polacy. Pojawia się pytanie, w jakiej części? Ustaliłi to w roku 1920 demografowie czescy, którzy stwierdzili, że spośród 15 560 osób narodowości *innej* niż siedem podstawowych, w analizowanych tu czternastu gminach *Polaków* było 15 500<sup>13</sup>, a zatem oprócz Polaków, Węgrów, Niemców i Słowaków (Rumuni, Rusini, Chorwaci i Serbowie tu nie występowali) było w pięciu wsiach (Lipnica Wielka, Lipnica Mała, Głodówka, Jabłonka, Podwilk) 60 osób jeszcze innej narodowości. Analizując dane za całą Orawę stwierdzić należy, że mogli to być przede wszystkim Czesi i Cyganie. 60 osób to zaledwie 0,7% osób z rubryki *inni*, czyli formuła *w największej części Polacy* zastosowana wobec tych pięciu wsi oznacza 8 385 *Polaków* spośród 8 445 *innych*. Trudno określić jakie było ściśle rozmieszczenie owych sześćdziesięciu osób. Próbując poniżej ściśle odtworzyć strukturę etniczną ludności analizowanej części powiatu trzciańskiego przyjąłem założenie o równomiernym rozmieszczeniu tych ludzi, tzn. wprost proporcjonalnym do ogólnej liczby ludności poszczególnych pięciu wsi, w których osoby te występują. W konsekwencji otrzymałem ścisłą liczbę Polaków oraz ich rozmieszczenie. Kolejny problem dotyczy Żydów. Ludzie ci figurowali jedynie jako kategoria wyznaniowa, w danych zaś narodowościowych ujmowani byli jako Niemcy lub Węgrzy, rzadziej inne narodowości. Wynika to z faktu bądź posługiwania się *jidysz*, będącym *de facto* dialektem niemieckim, bądź językiem urzędowym, czyli *węgierskim*, ewentualnie innym z głównych języków (słowackim, rusińskim itd.). Ścisłą liczbę

<sup>13</sup> *Statistická příručka republiky Československé*, I díl, Praha, 1920, vložka.

Żydów mamy ze statystyki wyznaniowej (243). Pytanie brzmi jednak: ilu spośród spisanych Węgrów i Niemców, ewentualnie też Słowaków to Żydzi, a ilu etniczni Węgrzy, Niemcy i Słowacy? W skali całych Węgiei Żydzi w ok. 3/4 deklarowali narodowość niemiecką, a ok. 1/4 — węgierską. Oczywiście, na obszarze etnicznie węgierskim ta ostatnia wartość była wyższa (język urzędowy był językiem otoczenia), a na pozostałym obszarze wskaźnik ten spadał. Próbując podliczyć te dane, dla każdej wsi z osobna, w pierwszym rzędzie przyjąłem, że Żydzi podali jako język ojczysty — niemiecki, w dalszym rzędzie węgierski, a na końcu słowacki. Przeliczenia dokonano indywidualnie dla każdej z wsi. Łącznie dały one rezultat stanowiący, że spośród 243 Żydów 205 jako język ojczysty podało język niemiecki, 37 — węgierski, 1 — słowacki. Daje to wielkość ok. 84% z językiem niemieckim. Biorąc pod uwagę położenie powiatu poza węgierskim obszarem etnicznym, na peryferiach Królestwa, przy granicy z Galicją, tak wysoki odsetek (przy ok. 15% z językiem ojczystym węgierskim) wydaje się prawdopodobny. Zarazem określono liczbę etnicznych Węgrów i Niemców. W rezultacie otrzymano poniższe zestawienie struktury etnicznej poszczególnych analizowanych wsi. A zatem struktura etniczna poszczególnych wsi etnicznie polskiej części powiatu trzciańskiego, w roku 1910 wyglądała następująco:

Lipnica Dolna		2634	100,0%
	Polacy	2585	98,1%
	Żydzi	21	0,8%
	Węgrzy	9	0,3%
	Niemcy	1	0,0%
	Inni	18	0,7%
Zubrzyca Dolna		842	100,0%
	Polacy	834	99,0%
	Słowacy	8	1,0%
Bukowina-Podskkle		726	100,0%
	Polacy	703	96,8%
	Żydzi	15	2,1%
	Słowacy	5	0,7%
	Węgrzy	2	0,3%
	Niemcy	1	0,1%

Chyżne		1197	100,0%
	Polacy	1107	92,5%
	Słowacy	46	3,8%
	Węgrzy	33	2,8%
	Żydzi	11	0,9%
Lipnica Górna		1573	100,0%
	Polacy	1535	97,6%
	Żydzi	18	1,1%
	Słowacy	5	0,3%
	Węgrzy	3	0,2%
	Niemcy	1	0,1%
	Inni	11	0,7%
Zubrzyca Górna		1345	100,0%
	Polacy	1285	95,5%
	Słowacy	25	1,9%
	Żydzi	23	1,7%
	Węgrzy	9	0,7%
	Niemcy	3	0,2%
Harkabuz		317	100,0%
	Polacy	309	97,5%
	Żydzi	8	2,5%
Głodówka		535	100,0%
	Polacy	516	96,4%
	Słowacy	9	1,7%
	Węgrzy	4	0,7%
	Niemcy	2	0,4%
	Inni	4	0,7%
Jablonka		2713	100,0%
	Polacy	2570	94,7%
	Żydzi	56	2,1%
	Słowacy	38	1,4%
	Węgrzy	31	1,1%
	Inni	18	0,7%
Orawka		629	100,0%
	Polacy	620	98,6%
	Słowacy	4	0,6%
	Żydzi	4	0,6%
	Węgrzy	1	0,2%

Piekielnik		1239	100,0%
	Polacy	1212	97,8%
	Żydzi	11	0,9%
	Węgrzy	9	0,7%
	Słowacy	7	0,6%
Podwilk		1271	100,0%
	Polacy	1179	92,8%
	Żydzi	57	4,5%
	Słowacy	13	1,0%
	Węgrzy	13	1,0%
	Inni	9	0,7%
Sarnia		429	100,0%
	Polacy	414	96,5%
	Słowacy	8	1,9%
	Żydzi	7	1,6%
Sucha Góra		683	100,0%
	Polacy	631	92,4%
	Słowacy	36	5,3%
	Żydzi	12	1,8%
	Węgrzy	4	0,6%
Razem		16133	100,0%
	Polacy	15500	96,1%
	Żydzi	243	1,5%
	Słowacy	204	1,3%
	Węgrzy	118	0,7%
	Niemcy	8	0,0%
	Inni	60	0,4%

**Jakże więc w świetle powyższego można twierdzić, że polskość tej części Orawy, która w roku 1920 powróciła do Polski, jest efektem polonizacji? Powiedzmy raczej, i dotyczy to również powiatu namiestowskiego: polskich wsi na Górnej Orawie nie udało się zesłowaczyć.**

Sprawa spisu z roku 1910 ma jeszcze jeden, świeżej daty aspekt. Oto Józef Ciągwa w swym tekście pt. *Słowacka mniejszość narodowa w Polsce w latach 1920—1996*<sup>14</sup> pisze co następuje: *Statystyki węgierskie*

<sup>14</sup> J. Ciągwa, *Słowacka mniejszość narodowa w Polsce w latach 1920—1996* [w:] *Mniejszości narodowe w Polsce*, pod red. Z. Kurcza, Wrocław 1997.

z 1895 r. i z czasów ostatniego węgierskiego powszechnego spisu ludności, przeprowadzonego w 1910 r., wykazywały zdecydowanie słowacki charakter mieszkańców inkorporowanych przez Polskę ziem Spiszu i Orawy. Zgodnie z nimi żyło tam przeszło 98% ludności narodowości słowackiej. Jako źródło dla roku 1910 J. Ciągwa podaje odpowiedni tom statystyki węgierskiej (konkretnych danych jednakże nie przytacza), ten sam, z którego wyciągiem są tabele zamieszczone w niniejszym artykule. O ile na Spiszu polską ludność autochtoniczną w roku 1910, zwyczajem poprzednich trzech spisów, z przyczyn, o których już pisałem, zaliczono do Słowaków (zresztą nie wykazano ich na Spiszu *przeszło 98%*, lecz niespełna 94%) **o tyle w inkorporowanej przez Polskę części Orawy wg spisu 1910 roku nie było, jak twierdzi J. Ciągwa, przeszło 98% Słowaków, lecz 1,1%**. Rodzi się więc pytanie: dlaczego J. Ciągwa dezinformuje czytelników swego tekstu? Łagodniej niż dezinformacją bowiem nazwać tego nie można. To już nie jest kwestia innego poglądu na jakąś kwestię, lecz ewidentnego wprowadzenia w błąd. Jeśli bowiem ktoś sięgnie po źródło za rok 1910, na które powołał się J. Ciągwa, czyli *A magyar szent Korona országainak 1910. évi Népszámlálása. Első rész. A népesség főbb adatai* („Spis ludności krajów Świętej Korony Węgierskiej 1910 roku. Część pierwsza. Główne dane [o] ludności”) dla Orawy znajdzie tam dane zasadniczo odmienne od przywoływanych przez J. Ciągwę. Ocenę takiego postępowania prof. Ciągwy pozostawiam Czytelnikom.

Teraz chciałbym odnieść się do przebiegu samego spisu<sup>15</sup>. Otóż okazuje się, że nie przebiegał on spokojnie i bezproblemowo. Mówi nam o tym korespondencja E. Sterculi i A. Matonoga z J. Bednarskim. Spis przeprowadzono w 1910 roku. W ciągu kolejnego roku trwało opracowywanie zebranych informacji. Jeszcze w styczniu 1912 roku A. Matonóg pisał do Bednarskiego co następuje:

*Jaśnie Wielmożny Panie!*

*Po otrzymaniu listu J. W. Pana zaraz pojechałem do Jabłonki by razem z panem Sterculą obliczyć, że z naszych Górali ile mogli podczas*

---

<sup>15</sup> W cytowanych poniżej tekstach podkreślenia są w oryginale, wytłuszczenie zaś moje — przyp. M. S.

ostatniej konspiracyi wpisać za Polaków konspiracytorowie. Rezultat i szczegóły tej konspiracyi bowiem jest nam jeszcze nie znany i dopiero końcem tego roku wyda o tem urząd statystyczny uwiadomienie. Temczasem liczbę tę z pewnością udać nie możemy, ale według najlepszych informacji miałyby być na Orawie do 8—9 tysięcy Polaków wykazanych, to jest zapisanych. (: O Śpisie nic podać niemogemy, bo żadnej wiadomości do tych czas niemamy, co tam robili, czy się tam przy konspiracyi starał kto o naszych krewnych. Bliższych faktów o liczbie naszych Polaków dostać u nas wcale nie można aż dotąd dopóki urząd statystyczny komunikat o tom niewyda. — [...]

Podvilk I/4, 1912 A. Matonóg<sup>16</sup>

Pod koniec lutego 1912 roku, można rzec, wybuchła afera wokół tego spisu. Okazało się mianowicie, że słowaccy komisarze spisowi, którzy przeprowadzali spis, dokonywali manipulacji, w rezultacie czego zaszła konieczność weryfikacji wyników spisu. Mówią o tym listy Sterculi i Matonoga do Bednarskiego. Obydwa datowane są na 5 marca 1912 roku. Swoją drogą, to ciekawe, że w dobie największej madziaryzacji władze węgierskie posługiwały się Słowakami jako komisarzami spisowymi. Po wyjściu na jaw całej sprawy Matonóg pisał w liście do Bednarskiego:

*Jaśnie Wielmożny Panie*

[...] Urząd statystyczny, który jeszcze i teraz pracuje na materyale popisu ludzi tamtego tygodnia zwrócił się do notarów Górnej Orawy, że jak już ludność ta pisana za polską, dlaczego nigdzie jako np. w Orawce pisana jest słowacką, i dlaczego nigdzie jako np. w Jabłonce pisana połowe wsi za polską a połowę za słowacką. Miklós Vrchovina posłał referat że w rzeczywistości na całej Górnej Orawie mieszka ludność Polska, ale presja pánstawska pracowała na tem by ją za słowacką pisano, i tak się stało, że gdzie conscrypcyę przewiod nauczyciel słowackiego uczucia to zapisał górali za słowaków. To samo podał i mój stary pryn-

<sup>16</sup> BJ rkps 6436, t. 2, k. 209.

*cypał na Mikłosową i moją wolę — Że jakie informacje postali ostatni [tzn.: pozostali — przyp. M. S.] notarzy, dotąd jeszcze nie mam o tem wiadomości. Ale samo to zastanowienie się urzędu statystycznego nad tą ludnością, która była już po 2 razy: 1890, 1900:) za słowacką udana do urzędu i interesowanie się o tę ludność jest faktem radosnym, bo widać, że tam ktoś rusza tę sprawę (:może Andrassy:) i widać, że urząd statystyczny sympatyzuje z nami. — [...]*

*Podwilk 5/III 1912 A. Matonóg<sup>17</sup>*

Z kolei Stercula napisał co następuje:

*Jablonka [1]912 III/5*

*[...] Nawet prawie teraz słyszałem, że owi ksiendzowie państwa zastali jakąś denunciacyę do Ministerstwa, że tu nie ma Poliakow, że minulego roku spis ludności odbył się fałszywie! Także każdy notariusz odebrał pismo od urzędu statystycznego by usprawiedlił czo jest w tym prawdy, a prze có jest w niektorej gminie cząstka ludności za Poliakow a cząstka za Słowakow zapisowana? No ale terajszem razem się to nie udało tym Panom! Vrchovina Mikułasz notariusz lipnicki odpisał, że to są wszyscy Poliacy, tylko spisowaciel niektory naprzeciw woli ludu zapisował ich za Słowiaków przeukazując i[xx]<sup>18</sup> tem swoje wyznania. Notariusz z Podwilka (ojciec Mikułasza) napisał, że także wszystko polaczyna, tylko Orawka na „pressio suprema” jest za Słowiakow spisana a to wbrew woli ludu! Ta[k] się stalo i z Piekelnikiem i w Zubrzicy, owszem można i u nas ale to jeszcze nie wiem na iste.*

*Widać i ztego że potrzebną rzeczą było by nasze ministerium poinformować o naszych stosunkach, tylko że nie ma na to stosownego człeka. Kto by miał na to czas i stosowną eloquentię. [...]*

*E. Stercula<sup>19</sup>*

<sup>17</sup> Ibidem, k. 232.

<sup>18</sup> [xx] — tekst nieczytelny

<sup>19</sup> BJ, rkps 6436, t. 3, k. 139—140.



Nie podzielam optymizmu Matonoga odnośnie do stosunku urzędu statystycznego i pomocy Andrassy'ego. Gdyby tak było, można byłoby liczyć na rzetelne przeprowadzenie spisu również na Spiszu i w powiecie namiestowskim. W odniesieniu do powiatu trzciańskiego znaczenie miała pomoc Divéky'ego oraz sam fakt, że otrzymane wyniki spisu były tak absurdalne, że węgierski urząd statystyczny musiał dojść do wniosku, iż miała miejsce jakaś manipulacja. Inna rzecz, że gdyby Polacy w powiecie trzciańskim pozostawali bierni tak jak przez poprzednich lat kilkadziesiąt, to spis wykazałby, że region ten jest słowackim monolitem, tak jak to się stało na pozostałych polskich etnicznie terenach Górnych Węgier. A takie wyniki wątpliwości raczej by nie wzbudzały.

W powyższych listach wspomniano Zubrzycę (którą? może chodziło o obie), Orawkę i Piekielnik oraz częściowo Jabłonkę jako wsie gdzie doszło do manipulacji. Nie wiemy, jak było w pozostałych wsiach. Zapewne podobnie<sup>20</sup>. W każdym razie przestaje dziwić fakt, że własne ustalenia rezultatów spisu dokonane przez Matonoga wskazują na 8—9 tysięcy Polaków (vide pierwszy list) przy ostatecznych 15 500. Różnica ta zdaje się być dobrą miarą manipulacji dokonanej przez komisarzy spisowych — Słowaków, choć ostatecznie udaremnionej.

Około 1913 roku Czesław Rokicki odbył podróż po północnych Węgrzech. Wrażenia z tej podróży zawarł w cyklu artykułów pod zbiorczym tytułem: *Z Krakowa do Budapesztu* opublikowanym w „Ziemi” z 1913 roku. Cykl ten dostarcza bardzo wielu informacji o Polakach na Górnych Węgrzech. W drodze powrotnej autor trafił na Górną Orawkę, gdzie spotkał się z działaczami polskimi. Rozmawiał m.in. o spisie z roku 1910. Z jego relacji możemy poznać kolejne fakty. Oto fragment artykułu C. Rokickiego:

*Ostrzejsze starcie zwolenników polskości na Górnej Orawie ze Słowakami zaszło podczas spisu ludności w 1910 roku. Przed spisami odbyło się w mieście Kubinie, jak zwykle, zebranie komisarzy spisowych. Jeden z nich zabrał głos i zapytał co będzie z góralami polskimi. Na to powstał krzyk, że tu nie ma Polaków, tylko sami Słowacy. Do żąd-*

---

<sup>20</sup> Gdyby manipulacja słowacka dotyczyła wyłącznie wymienionych w listach wsi, liczba Polaków zostałaby obniżona z 15 500 do 10 255—11 540.

nego porozumienia nie doszło. Spisy odbyły się w ten sposób, że gdzie spisywali komisarze czujący po węgiersku, jak mię tu objaśniono, tam zapisano Górnych Orawiaków za Polaków, gdzie zaś czujący po słowacku — tam za Słowaków. I stało się w Jabłonce, że dwaj komisarze spisywali ludność przeznaczoną sobie części wsi za Polaków, a dwaj inni w swojej — za Słowaków. Takie wykazy uderzyły urząd statystyczny. Wy stosował tedy zapytanie do obwodu trzcieńskiego, czy te dane są wierne. Żupan, zniósłszy się z okólnymi, większość których oznajmiła, że ich gminy zamieszkują Polacy, wystął wyjaśnienie, że **tam gdzie zapisano ludność za Słowaków, działała swawola i nacisk komisarzów Słowaków**<sup>21</sup>.

Również z roku 1913 pochodzi kolejny dokument, prawdopodobnie powstały z udziałem Sterculi i Matonoga. Ma on charakter memoriału będącego odpowiedzią na działania prowadzone przez środowisko „Świata Słowiańskiego” — krakowskiego miesięcznika zajmującego się problematyką Słowiańszczyzny. Pismo to, skądinąd słusznie potępiając politykę madziaryzacyjną, w wielu aspektach analogiczną do germanizacji Polaków w zaborze pruskim, sojuszników upatrywało m.in. w słowackich działaczach narodowych, jak gdyby nie dostrzegając, że Polakom na Górnych Węgrzech grozi przede wszystkim zesłowaczenie<sup>22</sup> oraz, że słowakizacja prowadzona przez przedstawicieli inteligencji słowackiej dotychczas odbywała się przy pełnej aprobachie władz węgierskich. Stąd ów memoriał, w którym mowa także o okolicznościach przeprowadzenia spisu ludności w roku 1910 w powiecie trzciańskim.

*Bracia Polacy!*

*Trzy lata będzie temu, cośmy przy poparciu działaczy polskich miast Nowego Targu rozpoczęli agitację dla uratowania polskiej ludności na górnych Węgrzech.*

---

<sup>21</sup> C.[zesław] R.[okicki], *Z Krakowa do Budapesztu*, „Ziemia”, R. 4: 1913, s. 447—448.

<sup>22</sup> Warto przypomnieć, że część prasy słowackiej bardzo niechętnie odniosła się do opublikowanego w roku 1910 (jeszcze przed spisem) dobrego, analitycznego artykułu E. Kołodziejczyka pt. *Ludność polska na Górnych Węgrzech* zamieszczonego właśnie na łamach „Świata Słowiańskiego”.

[...]

Takiej odwagi i wiary potrzeba było 2—3 ludziom (i telenas bowiem było kiedyśmy się do prace dali, telenas jest niestety, jeszcze i teraz aktywnych ludzi) żeby się podując wśród takiego położenia, do tego syzyfowego dzieła, łatwo Wam sobie wyobrazić, Bracia Polacy!

A teraz, kiedyśme już zwalczyli największe trudności, kiedyśme za niemałym staraniem wskórali, by choć niejaka częśćka naszej ludności została uwzględniona w urzędowej statystyce, kiedy mamy już swoje pismo w „Gazecie Podhalańskiej” i kiedyśmy doprowadzili nasz lud do tego, że zaczyna to pismo i czytać, teraz się musimy przyznać, że wszystkie te trudności, jakieśme mieli ze strony ludu, stają się bardzo małymi do tych trudności, jakie nam urządzali w dotychczasowej agitacji — **działace słowaccy**.

Już podczas ostatniej konspiracyjy nam okazali swoją nieżyczliwość. Księżdzowie słowaccy zabraniali komisarzom popisującym — przeważnie organistom i nauczycielom zawisłym od nich — by spisowali ludność tę za Polską (Tak postąpił między innymi Kś. Kofryt bywały wikary z Lipnicy i Kś. Haluśka z Orawki, obydwaj znani działace słowaccy, o czym już było wspomnienie w „Rzeczypospolitej” z 4 Marca 1911.) A żeby nas cośme pracowali nadtem, by ludność nasza została nareście odkryta przed rządem węgierskim, cembardziej sponiewierać, nazwali nas w swoich nowinach „wykriakami čo majú prázne hlavy”<sup>23</sup>. Artykuł, w którym to pisane, został przedrukowany w „Świecie Słowiańskim” w numerze lutowym czy marcowym z 1911.

[...]

Wszystko to podajemy tylko dlatego by nasze położenie i zachowanie się słowackich działaczów do naszych dążeń, na ile można, oświecić.

To oświecenie naszej sprawy stanie się jeszcze zupełniejszym, gdy dodame, że przez te 3 lata naszej ciężkiej prace, rząd, władze i prasa węgierska (oprócz zawiedzionego „Alkotmányi”) zachowały się przeciw nam bardzo życzliwie. Jeden z najwpływniejszych dzienników budapeszciańskich „Budapesti Hirlap” już podczas konspiracyjy nam szedł na pomoc żądając by nasi Górale zostali za Polaków wpisowani, bo rząd tylko

<sup>23</sup> Tłum.: krzykaczami co mają puste głowy.

w tym razie będzie ich mógł wykazać w statystyce. Kiedy zaś się pojawiła „Gazeta Podhalańska” to taki „rvamegyei Hirlap” powitał ją tak po przyjacielsku jak tylko zwyk przyjmować bardzo miłego gościa. W ostatnim czasie otrzymaliśmy znów z Budapesćci takie wiadomości z których my się ostatecznie przekonali że rząd węgierski się już zaczyna interesować naszą sprawą i zechciał by nam nawet na pomocy być.

[...]

Gdyby nam nawet Słowacy byli i przychylni, to działać z ich pomocą w naszym interesie byłoby tyle, co działać przeciw alkoholowi z pomocą wódki. (Przecież nam niegrozi niebezpieczeństwo zmadziaryzowania, bo niebezpieczeństwo zesłowaczenia!) Cóż dopiero można czekać od słowaków gdyż się oni tak niezyczliwie okazali dla Polaków, przez te 3 lata naszej prace.

Dlaczegoś oni dotąd niedali najmniejszego znaku żeby się im miało rozchodzić o nas los. Dlaczegoś ludność nasza na Śpiżu i w namiestowskiem powiecie (Orawa) — gdzie już nasza ręka niedosięła — została i nadal zaliczona w statystyce do Słowaków, gdy ludność trzścieńskiego powiatu w którym my pracujemy **jest uznana za Polską**. — Gdzie byli podczas konskrypcje, działacze słowaccy, którzy się teraz chcą zbliżyć do Polaków, by jich złapać na swoją wędkę — by potem nas usmazyc? Dlaczegoś w „G.P.” niewiadać listów ze Śpiża, kiedy z naszej okolicy niemal z każdej wsi już były listy umieszczone?

Dlaczegoż lud namiestowskiego powiatu cierpiący pod wpływem słowackich działaków, jeszcze i teraz robi pośmiechy z tego gdy mu się mówi, że jest i powinien być polskiem?

[...]

Górale z pod Babiej Góry, pracujący za dobro swojego ludu.

N. B. — Wszystkie tu przytoczone fakty gotowiśme zawsze dokumentami potwierdzić tym, coby się o to głosili; adresy nasze poda na żądanie redakcja „Gazety Podhalańskiej” w Nowem Targu. [1913].<sup>24</sup>

Tak oto przedstawiają się rezultaty i okoliczności przeprowadzenia spisu ludności w powiecie trzciańskim w 1910 roku. Widać ile trzeba

<sup>24</sup> MT-ZA AR/291, k. 1—4.

było pokonać przeszkód, aby prawda wreszcie zwyciężyła. Przynajmniej w powiecie trzciańskim.

Wyniki z roku 1910 zyskały potwierdzenie w rezultatach spisów przeprowadzonych na Orawie w okresie międzywojennym. W roku 1921 na Orawie Polskiej mieszkało 14440 osób, z czego innej niż polska narodowości było 318 osób (2,2%), w tym 261 Żydów<sup>25</sup>. Spadek liczby ludności w porównaniu z danymi dla 14 analizowanych gmin z roku 1910 (16 133) związany był ze stratami wojennymi oraz z faktem, że część Lipnicy Wielkiej w roku 1921, pozostawała poza granicami Polski. Z kolei spis z roku 1931 w całym powiecie nowotarskim (czyli włącznie ze Spiszem) wykazał 311 Słowaków<sup>26</sup>.

**Twierdzenie, jakoby polskość należącej do Polski części Orawy była wynikiem polonizacji jej mieszkańców nie odpowiada prawdzie i jest klasycznym przykładem demagogii. Trzeba bowiem poznać historię tej społeczności, jak również jej aktualny charakter etniczny, językowy i kulturowy, zwłaszcza na tle sąsiednich grup, zarówno polskich, jak i słowackich<sup>27</sup> miast *a priori* wydawać nieuprawnione, błędne i krzywdzące sądy.**

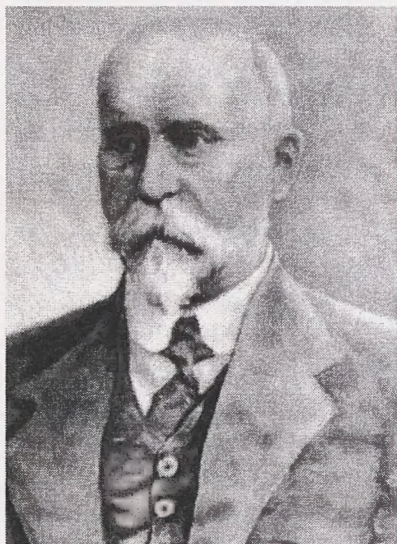
---

<sup>25</sup> Dane cyt. za: L. Rydel, *Odpowiedź na pretensje Słowaków*, „Orawa”, R. 4: 1992, nr 17—18, s. 27.

<sup>26</sup> S. Leszczycki, *Region Podhala. Podstawy geograficzno-gospodarcze planu regionalnego*, Kraków 1938, s. 79.

<sup>27</sup> Pouczające może być np. porównanie dziewięciu etnicznie polskich wsi w północnej części powiatu namiestowskiego z pozostałą częścią tego samego powiatu, który w całości, nieprzerwanie od roku 1920 należy do Słowacji.

## Bronisław Piłsudski i jego związki z Orawą



Bronisław Piłsudski, ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

Postać Bronisława Piłsudskiego<sup>1</sup> jest w naszym kraju przyćmiona przez sławę i historyczne zasługi dla Polski młodszego brata — Józefa. Lecz i Bronisław nie należy bynajmniej do osób tuzinkowych, wręcz przeciwnie, jego osiągnięcia do dziś bowiem budzą podziw. Pomimo trudnych i zmiennych kolei losu, B. Piłsudski potrafił wyjątkowo wiele dokonać i to na niejednej płaszczyźnie działalności. Parał się bowiem badaniami etnograficznymi, lingwistycznymi i antropologicznymi, a także nauczaniem, dziennikarstwem, foto- i fonografią, muzealnictwem, kolekcjonerstwem, statystyką, meteorologią oraz działalnością organizacyjną. Zwłaszcza

imponujący jest jego dorobek naukowy w dziedzinie badań nad ludami Dalekiego Wschodu<sup>2</sup>. Do tej pory doceniali to, co prawda, głównie specjaliści z tamtego regionu świata, a więc z Rosji i Japonii, gdyż w tych państwach prowadził on na przełomie XIX i XX wieku swoje najważniejsze badania.

Na Syberii znalazł się Piłsudski, podobnie jak wielu innych Polaków, bynajmniej nie dobrowolnie, ale jako zesłaniec polityczny. Na pierw-

<sup>1</sup> Urodzony w Zułowie na Litwie 2 września 1866 roku, zmarł tragicznie w Paryżu 17 maja 1918 roku. Szerzej zob. *Polski Słownik Biograficzny*, t. 26, s. 305—308.

<sup>2</sup> Ajnami, Niwchami (Gilakami), Orokami (Mangunami), Nanajami (Goldami) i Ulczami.

szym bowiem roku studiów prawniczych w Petersburgu, został przypadkowo zamieszany w zamach na cara Aleksandra III. Za domniemany współudział w spisku otrzymał najwyższy wyrok — karę śmierci. Po apelacji zamieniono mu ją jednak na 15-letnią katorgę, którą odbywał w miejscowości Rykowskoje na wyspie Sachalin. Po dwóch latach został przesunięty od ciężkich prac katorżniczych do lżejszych zajęć, przede wszystkim kancelaryjnych. Następnie zajmował się także obserwacjami meteorologicznymi i nauczaniem. Stopniowa poprawa jego położenia umożliwiła mu rozpoczęcie badań nad tubylczą ludnością Sachalinu, najpierw Niwchami, a następnie Ajnami i innymi ludami.

Najbardziej zżył się z Ajnami, prastarym ludem o zagadkowym pochodzeniu, który pierwotnie zamieszkiwał archipelagi wysp Kurylskich i Japońskich oraz Sachalin. W tych czasach ich położenie stawało się coraz bardziej tragiczne. Zawzięcie tępieni zarówno przez Rosjan, jak i Japończyków, Ajnowie zbliżali się nieuchronnie do ostatecznej zagłady, nie tylko kulturowej, ale wręcz biologicznej. Sytuacja ta niezwykle poruszyła czułego na krzywdę Piłsudskiego, który sam był przecież ofiarą carskiego despotyzmu, i natchnęła go postanowieniem ratowania tubylców. Zaczął więc występować w ich obronie do władz rosyjskich, a także zakładał dla nich szkoły, by się mogli lepiej przystosować do nowej rzeczywistości. Zajął się również rejestrowaniem i badaniem ich ginącej kultury. Spisywał słownictwo Ajnów, nagrywał na wałki fonograficzne pieśni, wierzenia, legendy, wykonywał fotografie i gromadził zabytki ich kultury materialnej.

Gdy upłynął okres zesłania, w roku 1906 Piłsudski opuścił Syberię i przez Japonię, Stany Zjednoczone, Francję, przybył do Galicji. Tutaj rozpoczął się kolejny etap jego życia, w którym pewną rolę odegrała także i Orawa. Nastąpiło to wówczas, gdy w latach 1911—1914, związał się na dłużej z Zakopanem<sup>3</sup>, o czym zdecydował zresztą splot kilku okoliczności. Przede wszystkim Piłsudski szukał dla siebie nowego pola badań naukowych i działalności społecznej. Bezpośrednią zaś przyczyną jego pojawienia się pod Giewontem, co uczynił za namową brata — Józefa, była konieczność podratowania zdrowia w tatrzańskim klimacie.

<sup>3</sup> Po raz pierwszy przyjechał do Zakopanego pod koniec 1906 roku.

A gdy tu już przybył, to — jak wielu innych przed nim i po nim — uległ urokowi krajobrazu górskiego oraz miejscowej kultury ludowej, na którą, jako etnograf, zwrócił oczywiście bacniejszą uwagę. Lepsze zrozumienie, zupełnie dla niego nowego zagadnienia, jakim była góralszczyzna, ułatwiła mu lektura książki *Na przełęczy*<sup>4</sup>, a także rozmowy z jej autorem, a jednocześnie krewnym Piłsudskiego — Stanisławem Witkiewiczem, wybitnym znawcą tej problematyki. To ostatecznie zaważyło, że zdecydował się zająć kulturą ludową górali<sup>5</sup>.

Postanowił objąć badaniami wszystkich polskich górali z Podtatrza, zarówno zamieszkujących jego część galicyjską, a więc Podhale, jak i węgierską, czyli Spisz i Orawę. Nie zapomniał również o ich południowych sąsiadach — Słowakach. Swoje plany naukowe zamierzał realizować nie tylko indywidualnie, ale także zbiorowo. W tym celu powołał w roku 1911 Sekcję Ludoznawczą Towarzystwa Tatrzańskiego, której też przewodniczył do 1914 roku<sup>6</sup>. Zajął się również sprawą reorganizacji działu etnograficznego Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem, co wiązało się nie tylko z opracowaniem nowoczesnej koncepcji jego funkcjonowania, ale i z systematycznym i kompleksowym uzupełnianiem zbiorów. Był on również twórcą i pierwszym redaktorem, „Rocznika Podhalańskiego”.

Bronisław Piłsudski sporo wędrował po okolicznych wsiach podhalańskich. Stopniowo zapuszczał się coraz dalej, także na Spisz i na Orawę, a nawet przeszedł w poprzek całą Słowaczczyznę<sup>7</sup>. Chodząc od chałupy do chałupy, spisywał słowa i zwroty gwarowe, teksty pieśni, sporządzał opi-

<sup>4</sup> S. Witkiewicz, *Na przełęczy. Wrażenia i obrazy z Tatr*, wyd. I — 1891, II — 1906.

<sup>5</sup> J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa i muzealnictwa na Podhalu. Sekcja Ludoznawcza Towarzystwa Tatrzańskiego (1911—1919)*, „Rocznik Muzeum Etnograficznego w Krakowie”, t. 6, 1976, s. 36; J. M. Roszkowski, *Z Sachalinu pod Giewont. O zakopiańskiej działalności Bronisława Piłsudskiego*, „Tygodnik Podhalański”, nr 36, 12 IX 1999, oraz tegoż, *Wokół Bronisława Piłsudskiego*, „Tygodnik Podhalański”, nr 37, 19 IX 1999.

<sup>6</sup> Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem, zbiory archiwalne (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/243, k. 13—19, Sprawozdanie Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, za czas od 25 XI 1911 do 31 XII 1912.

<sup>7</sup> Swoje obserwacje z tej wycieczki przedstawił w wykładzie pt. *Wrażenia z wycieczki na Słowaczczyznę*. MT-ZA, sygn. AR/NO/243, k. 15, Sprawozdanie Sekcji...



sy i rysunki domostw, narzędzi, sprzętów i ubiorów. Dokonywał również zakupów eksponatów do zbiorów ludoznawczych Muzeum Tatrzańskiego. Do tego samego zachęcał też innych. Inspirował wiele osób do badań, namawiał do pisania artykułów i wygłaszania odczytów.

Piłsudski „nie patrzył na naukę jako na abstrakcję oderwaną od współczesnego położenia narodu”<sup>8</sup>. Stąd też nie uchylał się od uczestnictwa w rozwiązywaniu ważkich problemów narodu polskiego. Nie przyjął więc również postawy obojętnej wobec sytuacji w jakiej znalazła się ludność polska na Górnych Węgrzech, gdzie jej rola coraz bardziej ograniczała się do dostarczania materiału ludzkiego innym narodom, głównie słowackiemu. Zorientował się, że ludności tej — której ewidentne cechy polskości (język, kultura materialna i duchowa oraz miejsce skąd pochodzili przodkowie, były niepodważalne) — grozi definitywne oderwanie się od własnych korzeni. Stąd też, tak jak kiedyś na Dalekim Wschodzie przejął się losem ginących Ajnów, to podobnie i teraz postanowił pomagać Polakom zé Spisza i Orawy, którym co prawda nie zagrażało jak tamtym widmo biologicznego unicestwienia, ale narodowego i kulturowego.

Problem polskiej ludności na Górnych Węgrzech poznawał z autopsji, konfrontując jednocześnie swoje obserwacje z dotychczasowym dorobkiem naukowym na ten temat<sup>9</sup>. Konsultował się też osobiście z wieloma specjalistami, takimi chociażby jak Roman Zawiliński, Jan Rozwadowski, Władysław Gumpłowicz, Kazimierz Nitsch, Antoni Łukasiewicz, Leon Wasilewski, Edmund Kołodziejczyk i Adorján Divéky<sup>10</sup> oraz działaczami, zajmującymi się już od kilku lat „budzeniem” świadomości narodowej wśród polskich górali na Spiszu i Orawie, tj. Janem Bednariskim, Tomaszem Bułą, Janem T. Dziedzicem, Bolesławem Wystouchem, Feliksem Gwiżdżem, Józefem Bekiem<sup>11</sup>, Aleksandrem Matonogiem, Eu-

---

<sup>8</sup> J. Zborowski, *Z dziejów...*, s. 61.

<sup>9</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 82, rps, list B. Piłsudskiego do S. Rudzkiego, 23 V 1914.

<sup>10</sup> J. Zborowski, *Z dziejów...*, s. 40—42; MT-ZA, sygn. AR/164, k. 29, rps, list W. Gumpłowicza do B. Piłsudskiego, b.m. 15 V 1912; tamże, k. 109, rps, list J. Zycha do B. Piłsudskiego, Kraków 4 VII 1912; tamże, sygn. AR/163, k.11, Księga Protokołów Sekcji Ludoznawczej TT, Protokół nr 5 z 6 VII 1912 i in.

<sup>11</sup> Ojciec Józefa Becka, późniejszego ministra spraw zagranicznych RP.

geniuszem Sterculą i Ferdynandem Machayem. Ponadto, nawiązał kontakty ze Słowakami, np. z Kornelem Stodolą, który go informował o polskich wioskach położonych na Liptowie<sup>12</sup>. Zorganizował też wycieczkę naukową do ówczesnego centrum słowackiego ruchu narodowego, czyli Św. Marcina Turczańskiego (Martina)<sup>13</sup>.

Piłsudski, przy różnych okazjach, wskazywał na potrzebę kompleksowych badań krajoznawczo-etnograficznych, „nie tylko na dzisiejszym tzw. Podhalu, lecz i na Spiszu i Orawie”. Zabiegał o środki finansowe na „zakupienie całkowitej, systematycznie zebranej kolekcji, ilustrującej kulturę Podhala, Spisza i Orawy”<sup>14</sup>. Jednocześnie dostrzegał wagę polityczną problemu<sup>15</sup> „zatatrzańskich rodaków” i podkreślał konieczność „patriotycznej pracy zachowania ich dla Polski”<sup>16</sup>.

Sam — jak już wyżej wspomniano — też się angażował w te badania. W roku 1913 brał nawet pod uwagę możliwość zamieszkania na jakiejś podhalańskiej, spiskiej lub orawskiej wsi, by z bliska obserwować kulturę góralską i prowadzić działalność oświatową. W tej sprawie konsultował się z Bronisławą Giżycką<sup>17</sup>, która, odpowiadając mu, pisała: „Zapytuje Pan o jakąś cichą wioskę, gdzie mógłby Pan pracować — ale czy to ma być w Austrii — czy na Spiszu, czy na Orawie? Nie widziałam równie ładnie położonej wsi, jak Piekiełnik na Orawie, blisko Czarnego Dunajca — wieś na granicy Austrii i Węgier, o kilkaset kroków tuż jest Załuczne, już w Polsce — lud miły, uprzejmy i bardzo zesłowaczony — mówią dobrze po polsku, a czytać nie umieją tak dobrze, że się modlą ze

---

<sup>12</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 93—94, rps, list K. Stodoli do B. Piłsudskiego, Św. Mikołusz 27 V 1913.

<sup>13</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 109, rps, list J. Zycha do B. Piłsudskiego, Kraków 4 VII 1912.

<sup>14</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 84, rps, list B. Piłsudskiego do S. Rudzkiego, Kraków 2 VI 1914.

<sup>15</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 52—53, rps, list B. Piłsudskiego do Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Ludu Tatrzańskiego we Lwowie, Zakopane 3 V 1912.

<sup>16</sup> Cyt. za: J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa...*, s. 61—62.

<sup>17</sup> B. Giżycka (z Jankiewiczów), urodzona ok. 1867 roku, zmarła w Zakopanem 16 VIII 1921 roku. Żona podolskiego ziemianina. Około 1911 roku zamieszkała na stałe w Zakopanem. Miłośniczka góralskiego folkloru i kolekcjonerka. W latach 1913—1914 najbliższa współpracowniczka B. Piłsudskiego w Sekcji Ludoznawczej TT.

słowackich książek. Tam można by wielostronnie pracować, ale właściwie nie wiem, czy to dogadzałoby Panu?”<sup>18</sup>.

Bronisław Piłsudski wielokrotnie przemierzał Orawę samotnie oraz w towarzystwie — zazwyczaj Bronisławy Giżyckiej lub Augusta Zająca. Zorganizował też dla członków Sekcji Ludoznawczej oraz zaproszonych badaczy wycieczkę naukową do „różnych punktów Orawy”, która odbyła się 26—27 maja 1912 roku, podczas Zielonych Świąt. Zamierzano bowiem wykorzystać tę okazję do dokonania obserwacji etnograficznych wśród tamtejszej ludności, udającej się wówczas w odświętnych strojach ludowych do tradycyjnych miejsc kultu religijnego, a także związanych z tym świętem zwyczajów. Na zakończenie wycieczki niektórzy jej uczestnicy mieli jeszcze m.in. odwiedzić Orawski Zamek<sup>19</sup>.

Do ważniejszych „wypraw” orawskich Piłsudskiego zaliczyć należy jego wyjazd w grudniu 1913 roku do Podwilka i Jabłonki. Podczas tej wizyty odwiedził w Powilku, wraz z Giżycką, dwór Divékych<sup>20</sup> i jego ówczesnych gospodarzy Annę i Juliusza<sup>21</sup>. Ich syna — Adorjána, wybitnego rzecznika polsko-węgierskiego zbliżenia, poznał już wcześniej<sup>22</sup>. W Podwilku spotkał się też z Aleksandrem Matonogiem, miejscowym działaczem, który zapoczątkował na Orawie akcję „budzenia” świadomości narodowej wśród polskich górali<sup>23</sup>.

Następnie udał się Piłsudski przez Orawkę do Jabłonki, gdzie zatrzy-

<sup>18</sup> MT-ZA, sygn. AR/164, k. 21, rps, list B. Giżyckiej do B. Piłsudskiego, [Zakopane?] 29 IV 1913.

<sup>19</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/239, k. 293, rps, pismo SLTT do Wydziału TT, Zakopane 9 V 1912; J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa...*, s. 45 oraz sygn. AR/164, mps, pismo prezesa TT, W. Szajnochy do Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, Kraków 14 V 1912.

<sup>20</sup> Przedstawiciele szlachty węgierskiej o średniowiecznym rodowodzie, skoligaceni z polskimi rodzinami Wilczków i Dziurczaków, mieszkali w Podwilku już od końca XVIII wieku.

<sup>21</sup> Juliusz (Gyula) Divéky założył w Podwilku pocztę, w wolnych chwilach malował obrazy. Miał on dwóch synów: Edmunda (Ödöna) i Adriana (Adorjána), trzeci — Zoltan zmarł w wieku 2 lat.

<sup>22</sup> Zob. J. M. Roszkowski, *Rola Adoriana Divékyego w polskiej akcji „budzicielskiej” na Górnym Węgrzech 1910—1920*, „Rocznik Orawski”, R. 2, 1998.

<sup>23</sup> MT-ZA, Korespondencja do Juliusza Zborowskiego, sygn. AR/NO/Zb.166, b.pag., rps, list Eugeniusza Sterculi do Juliusza Zborowskiego, Jabłonka 26 X 1918.

mał się u innego „budziela”; tamtejszego aptekarza — Eugeniusza Sterculi, bliskiego współpracownika Matonoga. Dom Sterculi, mieszczący również aptekę „Pod Zbawicielem”, znajdował się w tym miejscu, gdzie jest obecnie apteka pod tą samą nazwą<sup>24</sup>. Dla Piłsudskiego był Stercula źródłem informacji ludoznawczej i przewodnikiem po wsi. W jego towarzystwie oglądał w Jabłonce typową gazdówkę orawską, wraz z jej sprzętami domowymi i gospodarczymi. Ponieważ Stercula interesował się rodzimą kulturą orawską, a także fotografował i rysował, Piłsudski udzielił mu wielu praktycznych rad, np. co i jak ma fotografować by zdjęcia posiadały odpowiedni walor dokumentacyjny. Zachęcał go też do zbierania eksponatów dla Muzeum Tatrzańskiego i prowadzenia badań etnograficznych, podsuwając jednocześnie kilka tematów do wyboru. Poza tym, pozostawił mu, dla pogłębienia wiedzy etnograficznej, dwie książki: jedna z nich dotyczyła Huculów<sup>25</sup>, a drugą była opracowana przez Józefa Kantora monografia Czarnego Dunajca<sup>26</sup>.

Sugestie Piłsudskiego padły na podatny grunt. Stercula w dosyć krótkim czasie opracował dwa zagadnienia ludoznawcze i przesłał je w formie artykułów do teki redakcyjnej „Rocznika Podhalańskiego”. Jeszcze w tym samym roku dostarczył bowiem tekst *Zioła lecznicze używane przez lud w Jabłonce*, a w następnym — *Potrawy ludności góralskiej w Jabłonce*, wraz z 22 własnymi rysunkami<sup>27</sup>. Wykonał też sporo zdjęć, obrazujących orawską architekturę ludową, krajobrazy, sceny rodzajowe i stroje.

Podczas swej grudniowej wizyty poznał Piłsudski jeszcze kilka znanych na Orawie osób: proboszcza z Orawki — ks. Marcina Jabłońskiego<sup>28</sup>, dyrektora banku w Jabłonce — Jana Piekarczyka<sup>29</sup>, alumna semi-

---

<sup>24</sup> Za informację tę dziękuję panu Emilowi Kowalczykowi.

<sup>25</sup> Prawdopodobnie był to jeden z tomów pracy: W. Szuchiewicz, *Huculszczyzna*, t. 1—4, Lwów 1902—1908.

<sup>26</sup> J. Kantor, *Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna przez...*, Kraków 1907.

<sup>27</sup> Ani pierwszy, ani drugi nie znalazły się jednak w t. 1 „Rocznika Podhalańskiego”. Dopiero po 65 latach ukazały się *Potrawy ludności* (zob. t. 2, 1979, s. 191—200), a *Zioła lecznicze* aż po 81 latach (zob. t. 6, 1994, s. 143—148).

<sup>28</sup> Historyka-amatora, badacza przeszłości Jabłonki i Orawki.

<sup>29</sup> Cztery lata później (5 listopada 1918 roku), stanął on na czele górnoorawskiej Ra-

narium duchownego — Antoniego Sikorę<sup>30</sup> oraz innych działaczy<sup>31</sup>. Jednym z efektów prowadzonych z nimi rozmów było zaangażowanie się Piłsudskiego w dostarczanie czytelnikom na Orawie polskiej prasy.

Bronisław Piłsudski, znany przede wszystkim jako wybitny badacz ludów Dalekiego Wschodu, z polskich regionów etnograficznych, oprócz Podhala, najlepiej poznał właśnie Orawę. Spenetrował bowiem pod względem naukowym zarówno jej część etnicznie polską, jak i słowacką. Nawiązał kontakty z kilkoma przedstawicielami inteligencji orawskiej, zachęcając ich do prac naukowych, dokumentacyjnych i kolekcjonerskich. W swoich planach — zawartych przede wszystkim w założeniach programowych Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, „Rocznika Podhalańskiego” oraz reorganizacji działu ludoznawczego Muzeum Tatrzańskiego — wyznaczał istotne miejsce również problematyce orawskiej. Udzielał też swojego poparcia dla poczynań zmierzających do zapobieżenia wynaradawianiu się polskich górali ze Spisza i Orawy.

Efekty jego związków z Orawą byłyby zapewne większe, gdyby mógł dłużej przebywać w kraju. Niestety, nagły wyjazd z Zakopanego, pod wpływem wydarzeń wojennych, w listopadzie 1914 roku, przerwał dopiero co rozpoczętą działalność i pokrzyżował wiele jego zamierzeń, w tym również tych dotyczących Orawy.

Jednocześnie dawało się u niego zaobserwować pewne zagubienie w tym odmiennym — od tego gdzie do tej pory przebywał — świecie. Sam, pełen dobrych chęci, niejednokrotnie napotykał „mur obojętności” wobec swoich inicjatyw, zarówno ze strony poszczególnych osób, jak też galicyjskich urzędów. Nieznajomość realiów tutejszego środowiska,

---

dy Narodowej, która wystąpiła z apelem o przyłączenie Górnej Orawy do Polski. Za swoją propolską postawę, J. Piekarczyk i jego syn Eugeniusz byli represjonowani w latach 1919—1920 przez władze czechosłowackie.

<sup>30</sup> Od czerwca 1912 roku stał na czele młodzieżowego koła samokształceniowego w Jabłonce, które nosiło nazwę Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. W latach 1919—1920 ks. A. Sikora był aktywnym działaczem Spisko-Orawskiego Komitetu Plebiscytowego w Nowym Targu.

<sup>31</sup> J. Zborowski, *Z dziejów ludoznawstwa...*, s. 45.

zbytnią ufność wobec ludzi, którzy nie dotrzymywali swoich obietnic, powodowała, że wiele z jego planów nie doczekało się realizacji.

„Niezmiernie mi przykro, że nie jestem w stanie dać do pamiętnika Tow. Tatr. jakiego artykułu. Miałem zamiar pojechać na Spiż i tam parę miesięcy przepędzić, lecz niespokojne czasy powstrzymały mnie od takiej wycieczki. Poza tym miałem inną spieszniejszą pracę i obecnie jadę do Szwajcarii w celach naukowych. Postaram się wypełnić swe zobowiązanie latem 1913 r., lub w przeciwnym razie będę poczuwał się do obowiązku zwrócić daną mi łaskawie subwencję 150-koronową”<sup>32</sup>.

---

<sup>32</sup> MT-ZA, sygn. AR/NO/243, k. 3, rps, list. B. Piłsudskiego do Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego, [Zakopane] 2 I 1913.

## Orawka na Pomorzu Zachodnim

W województwie zachodniopomorskim, a ściślej w powiecie szczecińskim<sup>1</sup>, znajduje się mała osada — Orawka. Pojawienie się w tym miejscu właśnie takiej nazwy jest niezwykle intrygujące i chociaż wydaje się to wręcz nieprawdopodobne, wszystko wskazuje jednak na to, że ma ona swój pierwowzór w nazwie wsi Orawka na Orawie. Skąd więc na Pomorzu, w zupełnie innym krajobrazie, na drugim krańcu Polski, wzięła się identyczna nazwa? Wy tłumaczenia należy szukać w okolicznościach i praktyce ustalania nazw toponomastycznych na Ziemiach Odzyskanych po 1945 roku.

Po włączeniu bowiem tych terenów do Polski, konieczne było wprowadzenie w krótkim czasie polskich nazw dla poszczególnych miejscowości, rzek, jezior itd. Zajmowały się tym grupy specjalistów z dziedziny językoznawstwa, historii i geografii. Generalnie przyjęto wówczas zasadę, że będą przywracane wcześniejsze nazwy słowiańskie, funkcjonujące przed niemieckimi. Przy ich ustalaniu opierano się przede wszystkim na różnego rodzaju źródłach pisanych. Zasada ta, z oczywistych względów, nie mogła być jednak stosowana wobec nazw późniejszych, z czasów nowożytnych, nadanych przez osadników niemieckich lub władze pruskie. Gdy miano do czynienia z takim przypadkiem, wówczas tłumaczono na język polski nazwę niemiecką, bądź też wprowadzano zupełnie nową, nie mającą nic wspólnego z poprzednią. W ten właśnie sposób postąpiono z interesującą nas nazwą.

Otóż, pomorska Orawka przed 1945 rokiem nazywała się *Wuhrmühle*, co w tłumaczeniu na polski oznacza „młyn na tamie”. Znalazło to odbicie w pierwszej powojennej nazwie tej osady, tj. *Młynary*<sup>2</sup>. Jednakże, po pewnym czasie, została ona zmieniona na tę obowiązującą do dzisiaj.

<sup>1</sup> Przed reformą administracji w roku 1975 osada ta należała do powiatu miasteckiego. Zob. *Spis miejscowości Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej*, Warszawa 1967, s. 789.

<sup>2</sup> M. Mazurkiewicz, *Zmiany w nazewnictwie miejscowości Pomorza Zachodniego po 1945 r.*, cz. II: woj. koszalińskie, Szczecin 1972, s. 148.



Orawka w powiecie szczecineckim na Pomorzu Zachodnim, fot. T. Dorogusz-Dorosz-  
kiewicz

Kto więc był i dlaczego „ojcem chrzestnym” pomorskiej Orawki? Należy przypuszczać, że to jeden ze wspomnianych wyżej specjalistów, znający prawdopodobnie jeszcze z czasów przedwojennych orawską Orawkę, który, gdy nadarzyła się ku temu sposobność, postanowił upamiętnić w innym regionie Polski jej uroki, albo wiążące się z nią jakieś osobiste wspomnienia.

Jak już wyżej wspomniano, pomorska Orawka jest małą osadą, zaledwie z jednym gospodarstwem rolnym. Znajduje się ona na przesmyku między jeziorami Wierzchowo i Drężno (zwanym także Studnica), nad strumieniem łączącym te dwa akweny. Większe z jezior — Wierzchowo liczy ok. 722 ha powierzchni<sup>3</sup>, natomiast Jezioro Drężno ma ok. 98,8 ha powierzchni<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Położone jest ono na wysokości 139 m n.p.m. Średnia głębokość wynosi 9,6 m, maksymalna głębokość 26,5 m. Zob. A. Ch o i ń s k i, *Katalog jezior Polski*, cz. I: *Pojezierze Pomorskie*, Poznań 1991, s. 44, 129.

<sup>4</sup> Położone jest na wysokości 139,4 m n.p.m.; średnia głębokość 8,1 m; maksymalna głębokość 24,9 m. Ibidem.



Z powodu atrakcyjnego położenia miejsce to warto odwiedzić. Można się tu zatrzymać na polu namiotowym nad jeziorem Wierzchowo i wypoczywać na pięknej, dzikiej plaży. Nieopodal też, w pobliżu wsi Drężno, nad jeziorem o tej samej nazwie, znajduje się stacja harcerska. A więc młodzi turyści i harcerze z Orawy — latem... na Pomorze Zachodnie, by poznać tamtejszą Orawkę<sup>5</sup>.

---

<sup>5</sup> Bliższych informacji udzieli redaktor „Orawy”, ks. Władysław Pilarczyk.

## Echa insurekcji kościuszkowskiej na Orawie

W wydawanym przez PTTK roczniku „Wierchy” Jan Reychman sygnalizował w roku 1956<sup>1</sup> ukazanie się w edycji Węgierskiej Akademii Nauk zbioru materiałów źródłowych do dziejów węgierskich jakobinów pt. *A magyar jakobinusok iratai*, pod redakcją prof. K. Bendy. Materiały te obejmowały głównie „akta śledcze władz austriackich, dotyczące wykrytego na Węgrzech spisku tak zwanych węgierskich jakobinów”. Owe akta wskazywały na powiązania tego spisku z powstaniem kościuszkowskim. Ślady kontaktów, utrzymywanych poprzez Podhale i Tatry, prowadziły na węgierskie (słowackie) Podtatrze: do komitatów liptowskiego i spiskiego, a także orawskiego. O tym ostatnim pisał w „Wierchach” J. Reychman, co następuje:

*Tak samo silnym ogniskiem ruchu rewolucyjnego i sympatii do insurekcji kościuszkowskiej była Orawa. Pod datą 28 stycznia 1795 znajduje się w policyjnych aktach wiedeńskich doniesienie podżupana orawskiego, Józefa Rewiczkiego, że jakiś mieszkaniec wsi Pokrywacz na Dolnej Orawie miał publicznie wypowiadać „niebezpieczne i gniewne przemówienia”, wyrażając się między innymi, że „lepiej jest być bez króla niż z nim”. Ciekawe jest, że w raportach śledczych dotyczących tego mieszkańca Pokrywacza i jego podburzających przemówień występuje nazwisko Kollątaja, który podejrzewany był o podburzanie ludności ówczesnych Węgier przeciw cesarzowi i dlatego tak długo był więziony.*

*W tym samym czasie żupan orawski donosił, że ma od zarządcy dóbr orawskich, Bajzy, wiadomość o podburzających przemówieniach wygłaszanych przez wójta w Górnym Kubinie, Stefanidasa; równocześnie doniesiono mu, że pastor w Kubinie Dolnym na Orawie, Uhларыk, przechowuje „katechizm spiskowców”. Zresztą jednym z oskarżonych*

<sup>1</sup> J. Reychman, *Odgłosy powstania kościuszkowskiego pod Tatrami*, „Wierchy” R. XXV: 1956, s. 266.

spiskowców był deputowany z Orawy — Apaffi, którego ochmistrz Solarczyk, był agitatorem ruchu w kawiarniach budapeszteńskich.

O popularności powstania kościuszkowskiego na Orawie świadczy współczesny druk łaciński „Hungari ad Polonos”, w którym asesor orawskiego sądu komitatowego i proboszcz z Podwilku na Orawie, Aleksy Nadecki, sławił prowadzoną przez Kościuszkę walkę o wolność.

Na tym miejscu pragnę przypomnieć, że parę lat temu ogłosiłem na łamach „Orawy” przyczynkarską notę<sup>2</sup> na temat reperkusji, jakie w roku 1846 wywołało na Orawie, wśród tamtejszych władz, chochołowskie „poruseństwo”. Mniemam — jak sądzę — można, iż jeszcze wówczas żywa tam była pamięć kościuszkowskiej insurekcji, która pół wieku wcześniej też bardzo niepokoiła ówczesne czynniki odpowiedzialne za zachowanie politycznego spokoju w tej części monarchii Habsburgów.

---

<sup>2</sup> J. Andrusikiewicz, *Orawskie echa powstania chochołowskiego*, „Orawa” R. V: 1993, numer jubileuszowy 31. s. 79—80.

## Niektóre znaki pocztowe na polskiej Orawie w XX stuleciu

### Lata 1918—1920

Od października 1918 roku do sierpnia 1920 roku to jest do czasu podjęcia przez Radę Ambasadorów postanowienia o przekazaniu Rzeczypospolitej Polskiej części spornych terenów Orawy i Spisza, działająca na tych terenach poczta czechosłowacka używała w urzędach pocztowo-telekomunikacyjnych miejscowości orawskich, które wkrótce miały się znaleźć w granicach państwa polskiego, następujących kasowników<sup>1</sup>:

węgierskich	czechosłowackich	nazwa polska
ALSOLIPNICZA	Dolna Lipnica C.S.P.	Lipnica Mała
CHIZSNE	Chyzne C.S.P.	Chyżne
FELSOZUBRICA	Visna Zubrica C.S.P.	Zubrzyca Górna
JABLONKA	Jablonka C.S.P.	Jabłonka
PODVILK	Podvlk	Podwilk

### Lata 1939—1945

W dniu 21 listopada 1939 roku polskie części Orawy i Spisza „odstąpione” zostały przez Hitlera faszystowskiej Słowacji. Na terenach tych Słowacy wprowadzili swoją okupacyjną administrację, która przejęła między innymi miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne. Do obiegu wprowadzone zostały słowackie znaczki pocztowe; kasowano je słowackimi kasownikami. Mniej więcej do końca 1998 roku znane były w kręgach filatelistycznych Krakowa następujące kasowniki, jakie były

<sup>1</sup> *Katalog polskich znaków pocztowych 1999*, tom II, redakcja Stanisław Styła i Jerzy Walocha, Wydawca: FHU Andrzej Fischer, Bytom 1999, s. 82.

używane w ówczesnych urzędach pocztowo-telekomunikacyjnych okupowanej Orawy polskiej<sup>2</sup>:

nazwa	typ	wyróżnik	znana data użycia
DOLNÁ LIPNICA	1	a	sierpień 1940 roku
HORNÁ ZUBRICA	1	a	sierpień 1940 roku
JABLONKA	1	a	wrzesień 1941 roku
JABLONKA	2	b	wrzesień 1943 roku
NIŽNÁ LIPNICA	1	b	styczeń 1943 roku
PODVLK	1	a	maj 1943 roku
VYŠNÁ ZUBRICA	1	b	październik 1943 roku
ZUBRICA	2	a	kwiecień 1944 roku

W latach drugiej wojny światowej poczta słowacka nie wprowadzała w zasadzie do obiegu znaczków pocztowych z motywami nawiązującymi tematycznie do „ziem odzyskanych” (zaanektowanych państwu polskiemu). Wyjątek stanowił znaczek o nominale 30 h, przedstawiający kościół w m. Jaworzyna na tle krajobrazu tatrzańskiego. Znaczek ów wchodził do 5-znaczkowej serii „tatrzańskiej” emitowanej dwukrotnie, a to w sierpniu 1940 roku i w czerwcu 1943 roku. W obu przypadkach ilustracje i nominały poszczególnych znaczków były identyczne, inne były natomiast ich barwy<sup>3</sup>. W swej polityce emisyjnej słowacka poczta o Orawie zapomniała.

---

<sup>2</sup> Tamże, s. 85.

<sup>3</sup> Według katalogów Zumsteina.

## Dzieje Ireny O...<sup>1</sup>

— Proszę

— Jestem Franciszek Banaś...

— Z widzenia znam pana nienajgorzej. Witam serdecznie.

— Proszę księdza: w domu przy ul. Kościuszki 46, w Krakowie, ukrywa się Żydówka, o której się hitlerowcy jakoś dowiedzieli i mają ją przyjąć po nią, by ją rozstrzelać. Bardzo prosi o udzielenie jej możliwie zaraz sakramentu chrztu św.

Było to w kwietniu 1942 r. między godziną 20—21. Natychmiast wyruszyłem z Banasiem. Nie brałem niczego z sobą, gdyż miał to być przedśmiertny chrzest wodą zwyczajną. Działo się to na terenie parafii Najśw. Salwatora, gdzie pełniłem obowiązki proboszcza.

Banaś zaprowadził mnie do małego pokoiku. Było w nim ciemno. Banaś zapalił świecę przygotowaną. Na zydelku zobaczyłem dzban z wodą, czysty ręcznik i czystą miednicę na podłodze.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, pozdrowiłem Żydówkę.

— Na wieki wieków, odpowiedziała. Była to panna w sile wieku, dobrze i zdrowo wyglądająca, z włosami czarnymi, które były rozsypane na plecach i ramionach.

— Czego sobie siostra życzy — zapytałem.

— Proszę o chrzest.

— A jakiego jesteś wyznania?

— Jestem Żydówką. Bywałam dużo wśród Polaków-katolików, a teraz podczas tej okropnej okupacji hitlerowskiej często bywałam w kościołach i brałam udział w nabożeństwach.

— Czy ty, siostrze, zdajesz sobie sprawę, o co prosisz?

— Chcę być zbawioną. „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie”.

— Kto to powiedział?

---

<sup>1</sup> „Przewodnik Katolicki” nr 4, 1961 r.

— Jezus Chrystus, Zbawiciel ludzi, druga Osoba Trójcy Przenajświętszej.

— A co spowodowało Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, by stał się człowiekiem?

— Grzech Ewy i Adama.

Po tych odpowiedziach nie miałem żadnej wątpliwości, że chrzest będzie udzielony ważnie.

Kłęcząca biedna i nie chciała stanąć na równe nogi przed udzieleniem jej sakramentu chrztu.

— Wierzysz w Boga... w Jezusa Chrystusa... w Ducha Świętego i w święty Kościół powszechny?

— Wierzę, odpowiadała.

— Chcesz być ochrzczoneą?

— Chcę!...

Jestem już stary. Nie zliczyłem, ile razy chrzcilem, ale chrzest udzielony wówczas w małym i czystym pokoiku wstrząsnął mną mocą najgłębszych i równocześnie najwyższych przeżyć religijno-nadprzyrodzonych. Ona rzewnie płakała. Banaś stał półprzytomny, a ja bezwiednie runąłem na kolana i dziękowałem Bogu za uczestnictwo w tak niezwykłej łasce.

— Siostró Ireno! Sakrament chrztu ożywił w tobie obraz i podobieństwo Boże. W istotę twoją wprowadzone zostały najwyższe siły Boże. Ufaj w ich moc, by cię wyrwały z niebezpieczeństwa, jakie ci zagraża. Błogosławieństwo Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego niech cię prowadzi na dalszych drogach życia, a Matka Najświętsza niech się Tobą opiekuje...

Uczyniłem znak Krzyża na jej czole i opuściłem pokój, skąd nasi ludzie mieli ją zaprowadzić w miejsce bezpieczne.

Długie tygodnie niepokoił mnie jej los. Ponieważ Banaś opuścił Kraków, straciłem więź z jej dalszym losem.

— Rozstrzelali ją, czy się zdołała uratować? — przemyślałem często.

Aż 30 października 1950 roku otrzymałem list następujący:

„Szanowny Ks. proboszczu! Chciałabym się ks. proboszczowi przypomnieć po tylu latach. Na pewno ks. proboszcz pamięta wypadek, co

mi ks. proboszcz udzielił chrztu. Na pewno mnie za umarłą matkę, ale po ciężkich trudach i męczarniach pozostałam przy życiu. Widać wola Boska. Ciężkie jest życie, ale w Bogu nadzieja i w modlitwie. Podtrzymuje nas duchu tylko wiara, która tyle cudu dokonała w moim życiu. Żeby szanowny ks. proboszcz wiedział, ile razy byłam wystawiana na śmierć, ale jakieś nieziemskie siły czuwały nade mną... Bardzo bym ks. proboszcza chciała prosić o metrykę chrztu.

Pozostaje z głębokim poważaniem

*Irena O...\**

List Ireny nadszedł w warunkach niezwykłych. Adres był taki:  
Krzącz probocz, Kraków, Polska.

Poczta krakowska nie przetrzymała listu, lecz zaraz mi go przysłała do szukania „Krzącz probocza”. Łzy wzruszenia i radości zalały oczy po jego przeczytaniu. Jakżeż to pięknie napisała, że „jakieś nieziemskie siły czuwały” nad nią.

Po ośmiu latach zatarły się w pamięci szczegóły tego chrztu niezwykłego. W międzyczasie z woli Księcia — Kardynała\*\* objęłam rządę w parafii Najśw. Maryi Panny.

Natychmiast się udałem na Zwierzyniec, by się dowiadywać o szczegółach. W moich notatkach z r. 1942 znalazłem tyle: „.....IV 1942, Irena, brunetka”.

Dzień chrztu udzielonego zatarł się na papierze. Atrament był widać, do niczego. Grzebałem w papierach kancelarii parafialnej Najśw. Salwatora. Nic nie znalazłem.

Był to okres Wszystkich Świętych. W oktawie „Dnia Zadusznego” codziennie się zjawiałem na cmentarzu zwierzynieckim, by pomodlić się na grobie śp. siostry Józefy (Mikowej), którą Niemcy 14 X 1942 r. fenolem uśmiercili w więzieniu na Montelupich.

— Józko najdroższa! Wstaw się u Aniołów Stróżów: mojego i Ireny O..., by mi pomogli zebrać dane o jej chrzcie...

„Nieziemskie siły” czuwały dalej nad losem Ireny O... Kiedy wró-

---

\* Styl Ireny, tylko pisownia poprawiona.

\*\* Sapięcha.



całem z cmentarza 4-go listopada na alei między cmentarzem a willami jakiś mężczyzna bardzo serdecznie się ze mną przywitał.

— Ks. proboszcz mnie nie poznaje?

— Panie drogi! Tysiące ludzi człowiek spotyka. Nie sposób, bym sobie wszystkich zaraz przypomniał.

— To ja pomogę ks. proboszczowi: jestem Franciszek Banaś, który był ojcem chrzestnym Żydówki ochrzczonej w mieszkaniu przy ul. Kościuszki 46.

— O! Pan Banaś! Z nieba mi pan spada. Proszę sobie wyobrazić: jego chrześniaczka żyje... Niemcy jej nie rozstrzelali, otrzymałem od niej list. Jest w Belgii, wychodzi za mąż za Polaka. Błaga o przysłanie jej metryki chrztu. Jak ja się cieszę, że spotkaliśmy się. Boże! Nad tą kobietą naprawdę czuwają — jak ona pisze — „nieziemskie siły”. Proszę sobie wyobrazić, p. Banaś: niech ja bym trochę prędzej albo później wracał z cmentarza, nie spotkalibyśmy się: byłbym dalej w kłopotcie. Wielka i przedziwna jest opieka Boża nad tą kobietą.

Był to naprawdę wielki los wygrany. P. Banasia zaprosiłem do siebie, spisaliśmy odpowiednio protokół, chrzest wpisałem do metryki w tryumfie radosnym wysłałem Irenie O... niezbędny dla niej dokument o przyjęciu chrztu.

W liście z 20 grudnia 1950 roku pisała:

„List Pański oczymałam, za ktury serdecznie dziękuję. Nie wiem, jak bardzo mam dziękować za tą wielką łaskę, którą mi Krzancz uczynił. Za ubogie są moje słowa podziękowań”.

P. Irena została szczęśliwą matką synka, ale jej mąż Aleksander jest poważnie chory.

Życzę całej jej rodzinie, by „nadziemskie siły” nigdy jej nie opuszczały.

## Fragment wielkiej historii

Irena O. została wywieziona przez p. Banasia do strażników rzecznych do Płaszowa, winą zaś za nieupilnowanie aresztantki zostali obaczeni pijani żandarmi niemieccy.

Irena przeżyła okupację i w roku 1950 odnalazła listownie ks. Machaya, adresując „Krzącz probocz. Kraków. Polska” — i, o dziwo, list dotarł w ręce adresata. Dziękowała za posługę kapłańską z narażeniem życia i prosiła o odpis świadectwa chrztu, bo chciała wyjść za mąż za Polaka w Belgii.

Szczęśliwie ks. Machay spotkał niebawem pana Banasia i mogli przypomnieć sobie wszystkie dane potrzebne teraz do sporządzenia odpowiednich dokumentów. Czytelnicy „Tygodnika Salwatorskiego” znają doskonale postać ks. Ferdynanda Machaya, o którym pisaliśmy wielokrotnie i jeszcze nieraz napiszemy. O Pani Irenie będziemy zapewne wiedzieć tylko tyle, ile wspomniał o niej ks. Machay w „Przewodniku Katolickim”, z którego zaczerpnięto dialog oraz to, że była prawdopodobnie córką właściciela firmy przewozowej z ul. Księcia Józefa. Więcej informacji możemy podać czytelnikom o p. Banasiu.

Ojciec mój, Franciszek Banaś, urodził się w 1901 roku w Gdowie, w wielodzietnej rodzinie włościańskiej wyznania rzymskokatolickiego. Był wychowankiem księdza katechety Juliusza Małysiaka. Od wczesnych lat należał i brał czynny udział w „Drużynie Bartoszowej”. W wieku siedemnastu lat wstąpił do wojska jako ochotnik do Samodzielnego Batalionu Saperów. Walczył na Kresach Wschodnich, a w roku 1920 został ranny w głowę w bitwie pod Kozłowem na Ukrainie.

Ukończył Szkołę Policji Państwowej z wyróżnieniem, a w roku 1924 podjął pracę w Komisariacie P. P. w Krakowie, na Zwierzyńcu, przy ulicy Kościuszki 46. Za udział w akcjach ratunkowych w latach trzydziestych, w czasie wielkich powodzi, otrzymał kilka medali „Za ratowanie ginących”. W roku 1939 otrzymał rozkaz ewakuacji akt personalnych P. P. na Wschód. W tułaczce tej dotarł aż do Łucka na Ukrainie, skąd pod

koniec roku, uciekając przed Armią Czerwoną wrócił już jako cywil. Większość Ojca kolegów — policjantów nigdy z wojennej gehenny nie powróciło do Krakowa.

Od roku 1940 Ojciec mój był członkiem ZWZ, następnie w latach 1942—1945 należał do Armii Krajowej, używając pseudonimu „Stefan”, jako żołnierz wywiadu i kontrwywiadu w „Żelbecie”. W latach 1942—1943 otrzymał rozkaz podjęcia pracy w Getcie Krakowskim jako policjant granatowy, ze strony AK zaś z poleceniem ratowania ludności żydowskiej. Z tego zadania wywiązał się chlubnie, narażał swoje życie, co zostało udokumentowane w aktach Gminy Żydowskiej w Krakowie.

Po wojnie Ojciec rozpoczął pracę w Zarządzie Dróg Wodnych w Krakowie. Za udział w AK przez wiele lat był prześladowany przez UB. Przed wysyłką na Syberię Ojciec mój został ukryty przez dyrektora ZDW, p. Bielańskiego, a następnie skierowany do pracy do zrujnowanego Wrocławia, gdzie uruchamiał żeglugę wodną na zaminowanej jeszcze Odrze.

Wychował czworo dzieci — dwóch synów i dwie córki w duchu wartości religijnych i patriotycznych. U schyłku życia, w roku 1982, Ojciec otrzymał wysokie odznaczenie — medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” na wniosek uratowanej przez niego Żydówki i jej Syna (pani Jakubowicz).

W okresie „Solidarności” Ojciec pragnął nazwać jedną z ulic Zwierzyńca imieniem ks. Ferdynanda Machaya, senatora Rzeczypospolitej, proboszcza Zwierzyńca w latach 1937—1944, prałata bazyliki Najświętszej Panny Marii, dziekana miasta Krakowa — wielkiego patrioty. Z powodu ciężkiej choroby i stanu wojennego w Polsce Ojciec nie zrealizował swojego zamiaru. Franciszek Banaś zmarł 8 maja 1985 roku. W służbie publicznej i dla miłości bliźniego — dobrze spełnił swój obowiązek.

\*

\*

\*

Artykuł *Dzieje Ireny O...* księdza F. Machaya w „Przewodniku Katolickim” nr 4 z 1961 roku odkryłam w lipcu 1985 roku, w klasztorze sióstr Sakramentek w Warszawie, przez całkowity przypadek, za sprawą Bożej Opatrzności!

## Moje wspomnienia orawskie od roku 1918

Od rozbiorów do pierwszej wojny światowej Państwo Polskie nie istniało. Dopiero po zakończeniu pierwszej wojny światowej Polska zaczęła się odradzać.

Orawa do pierwszej wojny światowej wchodziła w skład Austro-Węgier. Po rozpadzie tego państwa zaczęło się organizować państwo Czechosłowackie. Polska i Czechosłowacja rościły pretensje do terytorium Górnej Orawy. Rozpoczęła się na szeroką skalę agitacja obu stron. Powstały dwa przeciwstawne obozy, tak zwane Komitety organizacyjne przygotowujące ludność do wypowiedzenia się podczas mającego się odbyć plebiscytu. Na spornym terenie rozpoczęto agitacje. Komitet namawiający ludność do wypowiedzenia się do włączenia spornego terenu do Czechosłowacji obiecywał wszelkiego rodzaju korzyści i przywileje, to samo obiecywał Komitet Polski. Komitet namawiający ludność do wypowiedzenia się po stronie Czechosłowackiej nie miał żadnego powodzenia. Ludność Górnej Orawy nie chciała słyszeć o przyłączeniu do Czechosłowacji. Obiecanego cukru, mąki za darmo nikt nie brał. Zaś Komitet Polski miał duże powodzenie. 99% ludności było za przyłączeniem Górnej Orawy do Polski, gdzie ma swoje korzenie. Na czas mającego się odbyć plebiscytu została skierowana (nieduża) grupa żołnierzy francuskich, mająca czuwać nad przeprowadzeniem plebiscytu. Zaplanowany plebiscyt nie został przeprowadzony. Pomimo nieprzeprowadzenia plebiscytu część Górnej Orawy została włączona do Polski. Ludność bardzo się ucieszyła i z wielką radością witała wkraczającą na Orawę Legię Orawską, stacjonującą w Czarnym Dunajcu z jej dowódcą porucznikiem Wendelinem Dziubkiem. Minimalny procent ludności, która była przeciwna włączeniu do Polski włączyła się w nurt życia społecznego. Na terenie Orawy ludność żyła spokojnie do 1939 roku.

Po napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku sytuacja na Orawie uległa niespodziewanie dużym zmianom.

Po zajęciu Orawy przez wojska niemieckie część Górnej Orawy —

polskiej Orawy została w krótkim czasie przyznana przez wodza III Rzeszy powstającemu państwu słowackiemu, na którego czele stanął ks. Józef Tiso, późniejszy prezydent tego państwa. Po objęciu tych terenów przez władze słowackie, rozpoczęła się natychmiastowa likwidacja wszystkiego co polskie. Zwalniano we wszystkich placówkach pracowników polskich, pomimo że byli z tego terenu, obsadzając je swoimi pracownikami. Wypędzono nauczycieli i księży polskiego pochodzenia. Księżom nakazano opuścić plebanie. Księża ci byli porzuceni na pastwę losu, choć nie mieli nic wspólnego z polityką.

Pozostawiono dwu księży rodem z Jabłonki: ks. Karola Machaya i ks. Marcina Jabłońskiego oraz ks. Józefa Buronia z Piekielnika.

Natychmiast przystąpiono do niszczenia wszystkich dokumentów z Urzędu Gminy w Jabłonce. Zwożono też dokumenty z poszczególnych wsi orawskich i polskie książki z bibliotek szkolnych do Jabłonki na jedno miejsce. Po zakończeniu zwózki książek i dokumentów wyznaczono ludzi do ich spalania. Mnie również do tej akcji wyznaczono. Palenie odbywało się pod nadzorem władzy i nie było możliwości coś uratować. Po ustabilizowaniu się nowej władzy nastąpiła silna agitacja, że jakoby część Górnej Orawy została nielegalnie przyłączona do Polski i wreszcie sprawiedliwości stało się zadość, jak też, że ta część Orawy była przez 20 lat okupowana przez Polskę. Za ten stan rzeczy obwiniano ks. Ferdynanda Machaya. Zarzut był niesprawiedliwy, ponieważ 99% ludności było za przyłączeniem do Polski. Antypolska agitacja wzmogła się z okazji przyjazdu na Orawę prezydenta Słowacji ks. Tiso, do Jabłonki i innych wsi. W dniu przyjazdu prezydent ks. Tiso był owa- cyjnie witany przez ludność całej Orawy. Po powitaniu prezydent udał się do kościoła parafialnego w Jabłonce celem odprawienia mszy świętej. Po odprawieniu mszy przemówił do licznie zebranej ludności, mówiąc między innymi, „że krzywdę, jaka tu została wyrządzona ludności, trzeba puścić w niepamięć, ponieważ ten teren już nigdy nie wróci do Polski. My dobrze wiemy, że ludność tutejsza żadnych przywilejów nie miała i była traktowana po macoszemu”. Dalej mówił, „że nowe państwo jest nieduże, ale myślę, że każdemu żyjącemu w tym państwie będzie się żyło o wiele lepiej”. Trzeba tu powiedzieć, że to co zapowiedział w swoim przemówieniu spełniło się. Po ustabilizowaniu się admi-

nistracji i warunków życia ludności otwarły się oczy na świat. Traktowano ludność bardzo dobrze, ludność otrzymała dużo różnych udogodnień. Ludzie młodzi mieli wyjście w świat, zarobków było pod dostatkiem na miejscu, była możliwość wyjazdu do Niemiec na dobrze płatne prace. Ludziom samotnym pozostającym w domu na własnym gospodarstwie było gorzej, ale takich było niewiele. Na ogół ludności żyło się bardzo dobrze. Za chwilę dobrobytu większa część ludności potrafiła zmienić swoją narodowość, w której była wychowana od dziada pradiada nigdy nie używając języka słowackiego. Przez okres pięcioletniej słowackiej okupacji ludność zawsze była nazywana Polakami, bo rzeczywiście nimi była.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich 28 stycznia 1945 roku sytuacja się nieco zmieniła. Została zorganizowana polska milicja, która nie była dobrze przyjęta przez społeczeństwo, ponieważ pod naciskiem słowackich szowinistów zorganizowana została słowacka milicja, która miała większe wsparcie społeczeństwa. Po umocnieniu się milicji słowackiej, wypędzono milicję polską z zajmowanego budynku, obsadzając go swoimi ludźmi. Zajęcie odbyło się bez walki. Tak po kilkakrotnym wzajemnym usuwaniu się z posterunku, ostatecznie polska milicja została usunięta a milicja słowacka opanowała całą część Górnej Orawy. Polska milicja zorganizowała się poza Orawą i niedługo zajęła górną część Podwilka od „Beskidu”, zajęła szkołę przy kościele. Zajęcie górnej części Podwilka było krótkie. Słowacka milicja przygotowała się do wypędzenia polskiej milicji, pod dowództwem byłego oficera hitlerowskiego. Po uzupełnieniu broni, dysponując nawet działkiem przeciwpancernym pluton milicji w czerwcu 1945 roku natarł na Podwilk i zajął wieś i broniącą się szkołę. Walka trwała niecały dzień. Do niewoli zabrano prawie cały polski oddział. Kilku milicjantów uratowało się ucieczką do Spytkowic. W czasie krótkiej walki straty śmiertelne były po obu stronach. W ten sposób milicja polska została zlikwidowana. Zabrani do niewoli jeńcy zostali rozbrojeni, bici, maltretowani, pędzeni boso do Namiestowa i tam osadzeni w areszcie. Również w czasie drogi byli bici. Po przesłuchaniu zostali zwolnieni. Po przesłuchaniu powiedziano im o konieczności złożenia oświadczenia, że więcej nie wezmą broni przeciw narodowi słowackiemu. Granica z Chyżnego została przeniesiona do Podwilka na „Beskid”

i była kilkakrotnie zmieniana na rozkaz dowództwa rosyjskiego, które mieściło się w Jabłonce.

W tym okresie w Jabłonce były organizowane wiece, na których przemawiał przedstawiciel ze Słowacji. Wiece uzgadniane były z przedstawicielem wsi Jabłonki. Każde spotkanie ogłaszane było dzwonami kościoła w Jabłonce. Ludność masowo zbierała się, aby wysłuchać mowy słowackiego przedstawiciela, który wygłaszał antypolskie mowy. Ludność licznie przychodziła na wiece, ponieważ liczyła, że będzie to miało wpływ na ich żądania. Na jednym z wieców przedstawiciel ze Słowacji powiedział między innymi, że wszyscy obywatele z Orawy, którzy ponieśli straty podczas działań wojennych dostaną odszkodowanie od państwa czechosłowackiego, ale pod warunkiem, że podczas spisu złożą swoje podpisy, że są narodowości słowackiej. Spisy takie odbyły się. Zajęli się nimi obywatele Jabłonki Alojzy Szperlak i Ignacy Kasprzak. I nic dziwnego, że spisy te wykazały 95% ludności narodowości słowackiej, ponieważ narodowość można zmienić, byleby otrzymać pieniądze a narodowość to druga sprawa. Spisy te nie przyniosły żadnego skutku, ponieważ pieniędzy na ten cel nie było a ludzie zostali oszukani propagandą prośłowacką. Wiece jednak odbywały się nadal. Namawiano, żeby trzymać się swoich żądań a uczynią wszystko, żeby ten teren Orawy, jak i Spisza zostały w republice Czechosłowackiej. W tym czasie Komitet Polski wystosował prośbę do polskich władz centralnych, Obrony Narodowej w Warszawie o przysłanie wojska na teren Orawy celem uspokojenia nastrojów wśród ludności i ostatecznego załatwienia sporu. Prośba powyższa została załatwiona pozytywnie. W lipcu 1945 roku została skierowana jednostka wojskowa do Jabłonki. Po wkroczeniu wojska, milicja słowacka teren opuściła i zatrzymała się w miejscowości Trstena, utrzymując jednak kontakt z opuszczonym terenem.

Słowacka propaganda nadal przenikała tereny obsadzone Wojskiem Polskim, utrzymując, że i tak ten obszar obejmie Czechosłowacja. Wojsko, które wkroczyło do Jabłonki zachowywało się spokojnie, poza drobnymi zatrzymaniami działaczy słowackich. Po przywróceniu ładu zbalamuconej ludności zostało zorganizowane spotkanie z przedstawicielem Nowego Targu oraz Trstenej. Przedstawiciel słowacki oświadczył, że zmiany granic nie będzie, że uznane granice między Polską

a Czechosłowacją są ostateczne i ludność musi się z tym pogodzić. Dalej wyjaśniał, żeby się tym nie martwić, ponieważ czując się prawdziwymi Słowakami będą mieli możliwość zamieszkania na Słowacji, wyrażając zgodę na przyjęcie obywatelstwa słowackiego. Wszyscy, którzy to czynią otrzymają pracę lub ziemię i opiekę. Przedstawiciel NowegoTargu, były starosta zapewniał tym co zostaną, wszystkie przywileje, obiecywał im szkoły ze słowackim językiem nauczania — którego faktycznie nikt nie umiał. Mimo to propaganda ze strony słowackiej nie przestała bałamucić już prawie spokojną ludność, wyznaczając coraz to nowe terminy przekazania tych ziem Czechosłowacji. Po niespełnionych terminach, ludność zaczęła emigrować do Słowacji na ziemie obiecane, porzucając swoje gospodarstwa. Emigracja była tak duża, że nie było możliwości zakwaterowania ich w Jabłonce. Wyjeżdżały całe rodziny. Z całej Orawy zjeżdżali się w Jabłonce, koczując na targowicy, w kolejce do zakwaterowania za granicą, na Słowacji. Niejeden koczował cały tydzień na placu targowym zanim doczekał się swojej kolejki. Wśród wyjeżdżających byli tacy, którzy nie interesowali się polityką, ale mówili, że jak jest ziemia za darmo to trzeba wyjeżdżać. Chętni na wyjazd zostali podzieleni na dwie grupy. Przewodnikiem pierwszej grupy został wybrany Rafacz z Jabłonki, a drugiej Eugeniusz Dziubek z Jabłonki, brat Wendelina Dziubka, byłego dowódcy Legii Orawskiej. Przewodniczący mieli za zadanie rozmieszczenie emigrantów na terenie Słowacji. Część emigrantów umieszczono w miejscowości Sklene, z której to miejscowości wysiedlono ludność niemiecką. W tej miejscowości umieszczono ludzi młodych, dając im pracę, nie jak obiecywano ziemię i gospodarstwa. Nie było tam żadnej możliwości osiedlenia. Kierownik grupy nie zapewnił emigrantom żadnych udogodnień. Wobec tego grupa zaczęła się rozpraszać. Dużo z nich się tam pożyło, przyjmując obywatelstwo słowackie, a pozostała część emigrantów powróciła na swoje gospodarstwa. Drugą grupę, którą stanowiła ludność starsza, przewieziono „na żytny ostrow” i grupa ta miała otrzymać ziemię po wypędzonych Węgrach. Przydzielono im mieszkania, wszyscy byli zadowoleni, lecz na krótko. W porze nocnej byli niepokojeni przez przeciwników osadzania tu Polaków, którzy oświadczaali, że do nich powrócą. Po krótkim pobycie przestraszeni emigranci zgłaszali kierownikowi o zajściach, stwierdzając, że nie ma tu



dla nich żadnej przyszłości. Kierownik zwrócił się do władz o zmianę miejsca pobytu, tam, gdzie będzie można spokojnie żyć. Grupa została przewieziona do państwowego gospodarstwa rolnego, gdzie zaoferowano wszystkim pracę. Z tej propozycji emigranci nie byli zadowoleni, ponieważ obiecano im tyle ziemi na własność, ile posiadali w Polsce.

Okazało się, że to było niemożliwe, ponieważ wolnych gruntów nie było, a państwowe gospodarstwa nie zostały rozparcelowane. Na tym emigracja się skończyła i trzeba było wracać na swoją ojcowiznę. Jeden z emigrantów w drodze powrotnej zatrzymał się na stacji kolejowej w Twardoszynie. Wtedy podszedł do niego pewien człowiek i zapytał dlaczego tak masowo wracają. Odpowiedział mu: „ja w politykę się nie bawię, ale jeśli jest okazja to można z niej skorzystać. Moje gospodarstwo jest małe, ziemia kiepska, bez dochodu, zdecydowałem się wyjechać”. Po tym nieznajomy powiedział: „Jeśli mam tyle ziemi co tylko palik wbiję do własnej ziemi, to żebym się jego trzymał, nigdy go nie opuszczał, bo jest na mojej ziemi”. Był to niejaki Kadłubek z Jabłonki. Pomimo to agitacja nie ustawała, że przyjdzie czas i Orawa zostanie przyłączona do Słowacji. Po jakimś czasie ludność przestała wierzyć propagandzie.

Po przyłączeniu części Orawy do Polski ks. Hatiar został nadal proboszczem w Jabłonce. Władze świeckie nie stawiały mu żadnych przeszkód w wypełnianiu obowiązków religijnych. Zaś Kuria Metropolitalna w Krakowie podniosła go do godności kanonika, powierzając mu rządy nad dekanatem Orawy. Obowiązki religijne wykonywał w języku słowackim, co nie było przeszkodą. W roku 1924 chciał przeprowadzić misje i zwrócił się do Kurii Spiskiej o przysłanie misjonarzy do przeprowadzenia misji. Prośba została załatwiona negatywnie, zwracając Mu uwagę, że w tej sprawie powinien zwrócić się do Kurii Krakowskiej, dlatego, że ludność używa na co dzień języka polskiego i misje należy przeprowadzić w tym języku. Ksiądz Hatiar zwrócił się więc do Kurii Krakowskiej o przysłanie misjonarzy do przeprowadzenia misji w Jabłonce. Kuria w Krakowie przychyliła się do prośby i przysłała trzech kaznodziei do przeprowadzenia misji. Misje trwały 6 dni; przy wypełnionym po brzegi kościele, słuchano pięknie wygłaszanych kazań. Starszy już proboszcz otrzymał do pomocy w swojej pracy młodego wikarego. W roku 1927 proboszcz zrezygnował z pracy w parafii w Jabłonce i przeniósł się na Słowację.

## Jubileusz 85-lecia Alojzego Dziubka z Guzówki



Na ostatnim IV Zjeździe Towarzystwa Przyjaciół Orawy, w 10 rocznicę jego powstania podkreślano, że jednym z ważnych osiągnięć TPO, było wprowadzenie czasopisma regionalnego „ORAWA”, ukazującego się systematycznie od 1989 roku. Stwierdzono też, że wydawnictwo to przyczynia się nie tylko do gromadzenia bogatej dokumentacji dziejów, kultury i życia społecznego Ziemi Orawskiej, ale także do jej współczesnego rozwoju w wymiarze regionalnym. Na szczególną uwagę i podkreślenie zasługuje fakt, że czasopismo to, prawie we wszystkich dotychczasowych wydaniach, począwszy od roku

1990, stara się podtrzymywać pamięć o ludziach ofiarnych i zasłużonych dla tej Ziemi. Zamieszczając sylwetki i biografie wielu wspaniałych Orawian i nie tylko, dziś już niejednokrotnie postaci historycznych, którzy nie szczędzili i nie szczędzą swoich sił i talentów dla dobra Orawy. Godzi się przy tej okazji przypomnieć, że inicjatorem wprowadzenia do czasopisma „Orawa” działu „Sylwetki orawskie” był ówczesny pierwszy prezes TPO prof. dr hab. Ryszard Kantor.

Jubileusz 85 rocznicy urodzin Alojzego Dziubka oraz zbliżający się Jubileusz 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce na Orawie, z którym Jubilat był i pozostaje nadal związany jest niepowtarzalną okazją do przypomnienia na łamach „Orawy” sylwetki tego skromnego chłopskiego działacza społecznego. Alojzy Dziubek wraz z wieloma

swoimi rodakami przyczynił się w latach pięćdziesiątych obecnego stulecia do powstania i rozwoju w Jabłonce, pierwszej w jej dziejach, pełnej ogólnokształcącej szkoły średniej. Szkoły, która w ciągu blisko 50 lat istnienia wpłynęła w zasadniczy sposób na zmianę oblicza tego regionu, wnosząc niebagatelny wkład w podniesienie poziomu wykształcenia mieszkańców trzech sąsiadujących ze sobą regionów: Orawy, Podhala i Spisza.

Alojzy Dziubek mieszkaniec Guzówki — znanego osiedla w Jabłonce — to obecnie już sędziwy emerytowany 85-letni rolnik, cieszący się dobrym zdrowiem, oddany patriota i niestrudzony społecznik. Człowiek niezmiernie skromny, mający spore zasługi dla rozwoju Jabłonki i całego regionu.

Z osobą Jubilata łączy mnie wiele wspomnień. Poznałem go przeszło 40 lat temu, kiedy to po ukończonych świeżo studiach w Krakowie zostałem skierowany przez kuratora Krakowskiego Okręgu Szkolnego dr. Dominika Gnońskiego, do pracy w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce. Zostałem tu wtedy następującą sytuacją: obecny budynek Liceum był w budowie w związku, z otwarciem od 1 września 1956 roku również klas polskich obok istniejących tu już klas słowackich. Budynek ten różnymi sposobami znacznie poszerzano i powiększano. Oddziały uczniów z polskim językiem nauczania korzystały z pomieszczeń Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłonce, gościnnie użyczonych przez ówczesnego kierownika szkoły p. Andrzeja Haniaczyka. Natomiast oddziały ze słowackim językiem nauczania zajmowały budynek użyczony przez Wspólnotę Urbarialną. Tu mieściła się również administracja szkoły. Tak było do 17 stycznia 1959 roku, czyli do ukończenia i oddania do użytku nowego gmachu Liceum. Była to normalnie jedna szkoła, a praktycznie podzielona dwoma budynkami, dość odległymi według kryteriów narodowościowych. Każda szkoła miała swój Komitet Rodzicielski, Samorząd Uczniowski itp. Z racji swoich obowiązków służbowych i pełnionej funkcji zobligowany byłem do stałych kontaktów z Komitetami Rodzicielskimi i Samorządami Szkolnymi. Już po kilku spotkaniach zainteresowane strony doszły do wniosku, że dla dalszego rozwoju szkoły trzeba odrzucić dotychczasowe podziały i waśnie. Należy dążyć do stopniowej integracji i współpracy całego środowiska szkolnego,

gdyż szkoła przede wszystkim ma również wychowywać w tolerancji. Tu należy podkreślić, że obaj przewodniczący Komitetów Rodzicielskich — Alojzy Dziubek klas polskich i śp. Karol Palenik (Partok) klas słowackich, stanęli na wysokości zadania i opowiedzieli się za współpracą, twierdząc, że „bez współpracy i zgody, jabłonczańskie Liceum daleko nie zajdzie”. Był to wtedy krok we właściwym kierunku, który przyniósł szkole same korzyści.

Dużą rolę w tej integracji odegrał wówczas dzisiejszy Jubilat, który z woli rodziców obu narodowości wybrany został przewodniczącym nowego połączonego Komitetu Rodzicielskiego. Jako doświadczony działacz społeczny nie bał się przyjąć na swoje barki tej odpowiedzialnej funkcji. Już wtedy, na początku rysującej się współpracy między rodzicami, dało się wyczuć, że Alojzy Dziubek to człowiek wywodzący się z ludu orawskiego, o bystrym chłopskim umyśle i szlachetnym sercu, z którego emanuje dobroć i życzliwość oraz odwaga i troska o szkołę i uczącą się w niej młodzież. Jemu to wtedy zaufali rodzice.

Warto też przypomnieć Czytelnikowi, że Alojzy Dziubek w połowie lat pięćdziesiątych był głównym orędownikiem i jednym z najważniejszych inicjatorów utworzenia w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce oddziałów klas licealnych z polskim językiem nauczania obok istniejących tu od 1 września 1951 roku klas ze słowackim językiem nauczania. Z upoważnienia rodziców i mieszkańców Jabłonki osobiście zajął się przygotowaniem petycji i dokumentów do zwierzchnich władz szkolnych w tej sprawie. Stanął na czele trzyosobowej delegacji, w skład której wchodził śp. Józef Kadłubek i śp. Andrzej Pilch. Delegacja ta udała się drogą służbową najpierw do kuratora szkolnego w Krakowie, a następnie do ministra oświaty w Warszawie. Widocznie sprawa nie była na ówczesne czasy taka prosta i łatwa do załatwienia, skoro delegacja z dużą determinacją i nieugiętym uporem dotarła w końcu aż do prezydenta Rzeczypospolitej Ludowej Bolesława Bieruta.

Pan prezydent, jak wspominali gazdowie, przyjął ich bardzo serdecznie i życzliwie, gratulując im nieustępliwości w podejmowanych zamierzeniach i działaniach. Następnie po wysłuchaniu prośbę ich zaakceptował i zlecił do dalszej realizacji ówczesnemu ministrowi oświaty Witoldowi Jarosińskiemu.

Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca mogłem w niniejszym artykule przedstawić jedynie w wielkim skrócie działania tej delegacji. Czytelniczka zaś bardziej dociekliwego i zainteresowanego szczegółami, odsyłam do niżej wymienionej literatury i znajdujących się tam artykułów:

Alojzy Dziubek, *Co my za jedni?* str. 35—37 „Orawa” — Towarzystwo Przyjaciół Orawy. Kwartalnik nr 15—16, 1991;

Emil Janowiak, *Zarys dokonań Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte [w:] Spisz i Orawa. W 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, str. 86—89, Kraków 1995.

Z kolei prześledźmy po krótkce inne ważniejsze etapy życia Alojzego Dziubka oraz pasje Jego społecznikowskiego działania.

Urodził się 17 lutego 1914 roku w Jabłonce na Orawskiej Ziemi, z rodziców Wendelina i Józefiny z domu Jabłońska. Wywodzi się więc ze znanego rodu, który podobnie jak inne tutejsze rody chłopskie, sprzęgnięty był z tą Ziemią poprzez wieloletnią pracę i przywiązanie do niej. Rody te zawsze wpajały swoim dzieciom nie tylko zasady miłości w rodzinie, ale także uczyły szacunku dla innych ludzi. Jak wspomina Jubilat dzieciństwo jego i lata młodości, niczym ważnym nie różniły się od jego rówieśników, ale w niektórych okresach nie należały do łatwych. Ojca swojego Wendelina zapamiętał po raz pierwszy dopiero w 12 roku życia, kiedy to po 12-letniej poniewierce powrócił z niewoli wojennej na Orawę. Mając zaledwie 6 miesięcy wybuchła pierwsza wojna światowa. Ojciec jego został zmobilizowany i walczył po stronie austro-węgierskiej. W wyniku działań wojennych dostał się do długoletniej, jak się okazało później niewoli rosyjskiej. W niewoli tej znaleźli się razem z Wendelinem jego niektórzy koledzy z Orawy i ze Spisza oraz prawie 50 tysięcy żołnierzy różnych narodowości z terenów Austro-Węgier. Z uwagi na charakter narodowościowy jeńców (przeważali tu Czesi i Słowacy) utworzona została w Rosji Czechosłowacka Legia Cudzoziemska zwana też Czechosłowackim Korpusem Żołnierzy. Korpus ten walczył z Niemcami w roku 1917, zaś w czasie wojny domowej w Rosji wystąpił zbrojnie przeciw żołnierzom Armii Czerwonej. Po zakończonej wojnie domowej został wywieziony wraz z innymi jeńcami aż na daleką Syberię, gdzie ciężko pracując w lasach syberyjskich przetrwał tam do 1926 roku.

Jako jeniec z domem rodzinnym nie miał żadnego kontaktu. Rodzina go już dawno opłakała, że poległ na froncie bez wieści. Do Europy udało mu się powrócić wraz z żołnierzami Czechosłowackiej Legii drogą okrężną przez kraje Dalekiego Wschodu (Japonię, Chiny, Tajwan), a dalej drogą morską do Europy. Jabłonka i Górna Orawa nie należała już wtedy do państwa węgierskiego. Ziemie te przywrócone zostały Polsce po zakończeniu pierwszej wojny światowej w roku 1920, w wyniku znanych rozstrzygnięć i ustaleń międzynarodowych. Jak opowiada Alojzy Dziubek, na podstawie wspomnień przekazanych przez ojca, rząd proklamowanej niepodległej Czechosłowacji, po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, zwrócił się do byłych żołnierzy pozostających jeszcze na obczyźnie o powrót do kraju. Władze gwarantowały im pracę, mieszkania, a żołnierzom-rolnikom otrzymanie na własność ziemi i budynków gospodarczych w różnych częściach Republiki. Ojcu Alojzego, pomimo że był już obywatelem polskim, zaproponowano przesiedlenie się z Jabłonki wraz z całą rodziną na ziemię obiecaną koło miasta Żyliny na Słowacji. Z propozycji tej jednak nie skorzystał i pozostał na ojcowiznie w Jabłonce. Duży wpływ na tę decyzję miał niewątpliwie jego ojciec Karol, a dziadek Alojzego, który mu wtedy tak rzekł: „Ty Wendo, trzymaj się jacy ojcowizny i nasyk rodowyk orawskik korzyni, bo tu urodziłeś się i tu się wychowałeś. Z tom ziymiom związani byli syšcy przodkowie nasego rodu i przeto ni mos co sukać scyńšcio na niepilyi ziymi”.

Wówczas to Alojzy jako 12-letni już chłopiec wiele rozumiejący, słowa te sobie dobrze zapamiętał i pamięta je do dziś i jak sam to potwierdza szczerzy się tym, że przykazaniom swojego dziadka pozostał zawsze wierny wraz z następnym pokoleniem rodziny Dziubków.

W czasie tej długoletniej nieobecności ojca w domu, Alojzego i jego brata Karola wychowywała matka Józefina z domu Jabłońska wraz z ich dziadkami — Karolem i Marią z rodu Zborek. Dziś po latach ze wzruszeniem wspomina, że było to dobre i rzetelne wychowanie.

Po ukończeniu szkoły ludowej, pomimo zainteresowania nauką nie podjął kształcenia. Chociaż ojciec był gazdą zamożnym i stać go było na dalszą edukację syna, to ostatecznie w gronie rodzinnym zapadła decyzja, że Alojzy zostanie na gazdówce i będzie pomagał ojcu w prowadzeniu 20-hektarowego gospodarstwa na Guzówce. Zapewne zaważył tu

upór ojca i dziadka oraz ich tradycyjne przekonanie o ciągłym trwaniu i gazdowaniu na ojcowiznie. Alojzy jako dorastający już młodzieniec, wrażliwy na codzienny znojny trud swojego ojca steranego tułaczką wojenną, pomagał mu ze wszystkich swoich sił. Starał się też czerpać od niego nie tylko wiedzę i bogate doświadczenie życiowe i rolnicze, ale także podpatrywał i uczył się sposobu życia i obcowania wśród ludzi. Jak się zresztą później okazało, nauki te bardzo mu się przydały i zaowocowały w dalszym jego życiu.

Życie to jednak początkowo, jak mówi Alojzy, „nie było usłane samymi różami”. Oprócz chwil radosnych i szczęśliwych także przynosiło smutki i dramaty oraz tragedie rodzinne. Mając zaledwie 16 lat, Alojzemu umarł dziadek Karol — wspaniały człowiek, któremu wiele zawdzięcza. Kilka lat później, w roku 1932 musiał pożegnać się na zawsze z ojcem, którego śmierć zabrała w sile wieku, po trudach długiej żołnierskiej tułaczki i niewoli. Na domiar tych nieszczęść wkrótce też zmarł nagle jego starszy brat Karol.

W połowie lat trzydziestych, będąc w wieku poborowym, po dwuletnim członkostwie w Związku Strzeleckim powołano go do odbycia służby wojskowej. Został wcielony do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku, a następnie w Krakowie, gdzie uczył się trudnego rzemiosła żołnierskiego. Po jej odbyciu i przeszkoleniu, w stopniu kaprała wrócił na Orawę i w wolnej Polsce kontynuował pracę w rodzinnym gospodarstwie. Niestety nie było mu dane cieszyć się tą wolnością i pracą zbyt długo. Druga wojna światowa wisiała na włosku. Najazd zbrojny Niemiec hitlerowskich na Polskę 1 września 1939 roku i włączenie Jabłonki i Górnej Orawy do nowo utworzonej Republiki Słowackiej spowodowały, że został on wcześniej zmobilizowany i ponownie wrócił do swojego 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, aby do końca wypełnić swój żołnierski obowiązek wobec zagrożonej ojczyzny. Jak sam wspomina, były to czasy trudnej i nierównej walki z najeźdźcą i okupantem, zakończone niepowodzeniem. Po kilku tygodniach samotnej poniewierki udało mu się w końcu powrócić do rodzinnego domu na Orawie.

Wkrótce potem, 22 listopada 1939 roku, zawarł związek małżeński z Weroniką Andrusiak, który był przygotowywany jeszcze przed mobili-

zacją. Teraz nastąpiły dalsze lata znoej pracy na własnym gospodarstwie i troska o byt rodziny.

Po wyzwoleniu i zakończeniu działań wojennych stanął w obronie Polski, która znów powróciła na Górną Orawę do jej granic przedwojennych. Dziś wspomina, „że wtedy nic samo nie przychodziło i wszystko trzeba było mozolnie wypracować, a nieraz i wywalczyć, łącznie ze szkolnictwem polskim na Orawie”.

Jego pozytywne cechy charakteru i osobowości sprawiły, że po zmianie powojennych struktur administracji lokalnej w latach pięćdziesiątych, powołany został na przewodniczącego Gromadzkiej Rady Narodowej w Jabłonce. Funkcję tę sprawował w latach 1957—1960. Natomiast od roku 1961, przez siedem kolejnych kadencji, elektorat Jabłonki z pełnym zaufaniem powierzał mu mandat radnego Gromadzkiej Rady Narodowej. Jako radny starał się zawsze wypełniać swoje obowiązki rzetelnie i z godnością. Nigdy też nie zawiódł swoich wyborców, a angażował się nieraz w bardzo trudne problemy lokalne, stopniowo rozwijającej się w latach powojennych Jabłonki jako stolicy Orawy. W różnych okresach społecznej działalności Alojzy Dziubek miał jakiś szczególny dar zjednywania sobie ludzi i szanowania ich własnych rozwiązań i poglądów. Podczas rozstrzygania niewygodnych i mało popularnych spraw potrafił stworzyć odpowiedni klimat i serdeczną atmosferę, dążąc do porozumienia między stronami. A pracował przecież nie tylko na gospodarce i w lokalnej administracji, ale także był członkiem i długoletnim działaczem Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, działaczem Wspólnoty Urbarialnej, zasiadając w Zarządzie Urbaru i pełniąc ważne i odpowiedzialne funkcje przez wiele, wiele kadencji.

Jako długoletni i doświadczony działacz Urbaru, miał zawsze wielkie możliwości wpływania swym autorytetem na postawę nie tylko członków Zarządu, ale także całej społeczności urbarialnej, m.in. w zakresie niesienia pomocy materialnej miejscowym szkołom. Tu warto przypomnieć przyszłym pokoleniom, że Centrum Oświatowe wraz z obecnym Parkiem Tysiąclecia nigdy by tu nie powstało, gdyby nie mądrość i prospołeczne nastawienie poszczególnych zarządów i członków Wspólnoty Urbarialnej. Dzięki nim cały plac urbarialny o powierzchni ponad 2,5 ha, położony w samym centrum Jabłonki, spełniający wtedy rolę targowicy,



został stopniowo przekazany nieodpłatnie w latach 1953—1963 pod budowę miejscowych szkół oraz na ich potrzeby rekreacyjno-sportowe i wypoczynkowe. Przekazano też nieodpłatnie na rzecz Liceum swój dawny budynek urbarialny zlokalizowany na tym placu. Jest to więc wiekopomny wkład Urbaru w powstanie i rozwój jabłonczańskiego Centrum Oświatowego.

Alojzy Dziubek stale podkreśla, że wszystkie te darowizny Urbaru na rzecz tutejszych szkół w dużym stopniu zależały od mądrości i społecznej postawy ówczesnych kolejnych prezesów Urbaru: Józefa Kobylaka-Mrowcy, Karola Filipka i Karola Nowaka. Trzeba tu niewątpliwie dodać, że swoje duże zasługi na tym odcinku pracy ma też i nasz Jubilat, który przez swoją skromność nie chce tego przyjąć do wiadomości.

Ponadto Alojzy Dziubek w swej społecznej działalności dla dobra Jabłonki zawsze potrafił znaleźć czas na dodatkową pracę na rzecz miejscowych szkół, o które starał się dbać nie tylko z racji sprawowanych funkcji we władzach lokalnych, ale także jako przedstawiciel rodziców. Szczególną troską otaczał jabłonczańskie Liceum. Kiedy 17 stycznia 1959 roku władze państwowe przekazały uroczyście do użytku nowy gmach Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce dla młodzieży obu narodowości: polskiej i słowackiej, a obie szkoły połączyły się w jeden organizm, Alojzy Dziubek jak już wspomniano wcześniej, odważył się stanąć na czele połączonych Komitetów Rodzicielskich jeszcze w dość skomplikowanej sytuacji narodowościowej, jaka panowała wtedy w szkole i środowisku.

Nowo mianowany od 1 września 1959 roku, dyrektor tej placówki mgr Pius Jabłoński, zasłużony Orawianin, wielkiego formatu pedagog i wychowawca, rodem z Lipnicy Wielkiej na Orawie tak tę sytuację krótko scharakteryzował: „[...] Placówka bardzo trudna. Szkoła prowadzona w dwóch językach wykładowych polskim i słowackim. Było tu dużo waśni i nieporozumień, szowinizmu i nacjonalizmu między tymi narodowościami, które były bardzo często podburzane przeciwko sobie przez nieodpowiedzialne jednostki. Między młodzieżą nieustanne waśnie na tle narodowościowym”. (J. Pieróg [6]).

W takiej oto sytuacji przyszło dyrektorowi Piusowi Jabłońskiemu i nauczycielom oraz przewodniczącemu Komitetu Rodzicielskiego, roz-

poczynać następny etap działalności obu połączonych szkół, w nowym pięknym budynku Liceum Ogólnokształcącego, który jest chlubą Jabłonki i Orawy.

Dziś, po latach, z perspektywy odległego już czasu, możemy śmiało i bez przesady powiedzieć, że dzięki mądrej polityce w kierowaniu szkołą, jaką zapoczątkował ówczesny dyrektor mgr Pius Jabłoński a usilnie wspieranej również przez rodziców pod przewodnictwem Alojzego Dziubka oraz władze oświatowe, udało się już w niedługim czasie zintegrować całą społeczność szkolną obu narodowości. Zanikały powoli nieporozumienia, waśnie i antagonizmy. Stabilizowała się kadra nauczycielska. Dzięki m.in. dużemu zaangażowaniu się rodziców, powiększała się baza materialna szkoły, co przyczyniło się w znacznym stopniu do podniesienia poziomu nauczania.

Wzrastający z roku na rok poziom nauczania w Liceum, pozwala wielu absolwentom na podejmowanie studiów wyższych nie tylko na uczelniach krajowych, ale także zagranicznych. Bardzo wielu spośród prawie trzytysięcznej rzeszy, zajmuje dziś wysokie stanowiska na różnych szczeblach życia społecznego, ciesząc się dużym szacunkiem i poważaniem na czele z wybitnym absolwentem tej szkoły ks. biskupem dr. Janem Szkodoniem. Dziś, po blisko 50. latach działalności Liceum, można śmiało powiedzieć, że idea rozwoju tej placówki, założona przed laty i wypracowana przez wielu, wielu ludzi, całkowicie potwierdziła się i sprawdziła w praktyce. Jabłonczańskie Liceum kształciło i nadal kształci młodzież z Orawy, Spisza i Podhala w serdecznej atmosferze, w poczuciu pełnego zrozumienia i tolerancji bez uprzedzeń narodowościowych, co jest niewątpliwą zasługą całej społeczności szkolnej. Można też jeszcze dodać i przypomnieć, że życie tu w pełni potwierdziło łacińską maksymę: „Concordia res parvae crescunt, discordia, maximae dilabuntur” („Zgodą małe rzeczy wzrastają, niezgodą, największe się rozpadają”), którą szkoła wybrała jako motto w roku 1991, podczas jubileuszowych obchodów 40-lecia Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce. (A. Madeja, J. Pieróg [5]).

Dla pełniejszego zobrazowania sylwetki Jubilata, warto jeszcze przytoczyć na zakończenie, co o nim pisał w roku 1990 red. Jerzy Iwanowski z Warszawy [3]. „Alojzy Dziubek z Jabłonki, senior patriotycznego rodu

na Orawie, należy do ludzi odważnych i wytrwałych, silny duchem i wiarą w moc społecznego działania, a nade wszystko sprawiedliwości w myśl zasady: wszystkim równo w biedzie i potrzebie. Pan Alojzy jest człowiekiem skromnym, życzliwym ludziom, zawsze uśmiechniętym, chociaż jak powiada: z drogi życia trzeba jeszcze wyrwać mnóstwo chwastów, bo inaczej ciężko iść do przodu. Takim jest i pozostanie, bo jak ustać w pracy, kiedy tyle pozostało do zrobienia. Jak się wtedy pracowało? pytam p. Dziubka.

— A no nigdy nie można stać w miejscu. Dobry gospodarz musi być mądry i sprawiedliwy, a radzi ludzie zawsze go wesprą, aby wszystkim było jednako dobrze [...]. Były to tłuste lata — mówi p. Alojzy. Potrafiłiśmy wspólnie wiele zdziałać dla Orawy. Doczekaliśmy się nowych, asfaltowych dróg, elektryfikacji, szkół, ośrodków zdrowia, lepszej komunikacji, rozwoju budownictwa na wsi. Po tamtych latach pozostał kawałek solidnej roboty, widać to na całej Polskiej Orawie, dodaje po chwili. Ukazać cò się zrobiło to nie wstyd [...]

Wreszcie nadszedł czas na końcowe refleksje i podsumowanie. Kiedy przed napisaniem tego artykułu spotkałem się z p. Alojzym Dziubkiem, aby przeprowadzić z nim wywiad i utrwalić jeszcze bardziej, znaną mi osobiście jego biografię, rozmawialiśmy o wielu sprawach z okresu minionego, jak i o teraźniejszych. Przeglądaliśmy pozostałe po tamtych czasach i latach pracy jego honorowe dyplomy i odznaczenia oraz liczne listy pochwalne i gratulacyjne. Jubilat nie mógł ukryć swego wzruszenia i zadowolenia z dobrze wypełnionego obowiązku patriotycznego wobec Ziemi Ojczystej.

Za długoletnią pracę społeczną został uhonorowany: Odznaką za Zasługi dla Orawy, Srebrną Odznaką Zasłużonego dla Województwa Nowosądeckiego. Najwyższym odznaczeniem państwowym, jakie otrzymał jeszcze przed laty jest Srebrny Krzyż Zasługi. Z okazji Jubileuszu 10 rocznicy powstania Towarzystwa Przyjaciół Orawy został uhonorowany przez prezesa ks. Władysława Pilarczyka „Medalem X-lecia TPO” za zasługi dla Jabłonki i Orawy.

Na zakończenie naszego spotkania Alojzy Dziubek wyznał mi szczerze, że swoim charakterystycznym uśmiechem, że dla niego największą nagrodą i uznaniem za jego działalność są nie medale i dyplomy, ale od-

czucia i zadowolenie ludzi z tego co Jabłonka i Orawa uzyskała i osiągnęła w powojennym 50-leciu wspólnym wysiłkiem wielu, wielu oddanych działaczy. A osiągnięcia te są niebagatelne, wprost imponujące na każdym kroku i prawie w każdej dziedzinie życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Ceni sobie też nade wszystko zaufanie i wdzięczną pamięć, jakiej doznaje od ludzi. Dodaje jeszcze, że najbardziej cieszy się tym u schyłku swojego życia, co nasze Orawskie Liceum osiągnęło wspólnym wysiłkiem uczniów, absolwentów, nauczycieli i rodziców w ciągu tych prawie 50 lat istnienia. Orawa nigdy wcześniej nie miała tak wielkiej ilości własnej inteligencji jak obecnie. Dumą napawać może i to, że doczekaliśmy się swojego biskupa, posłów, dużej ilości księży i misjonarzy, lekarzy i pielęgniarek, nauczycieli i pracowników nauki, inżynierów i techników, artystów i muzyków oraz wielu pracowników innych zawodów. Zdecydowana większość z nich pracuje dla kraju i dla naszych małych ojczyzn: Orawy, Spisza i Podhala. Niektórych zaś los rzucił na dalekie kontynenty świata: Afryki, Ameryki i Australii. Część zaś z nich ułożyła sobie życie w krajach skandynawskich a nadto w Austrii, Niemczech, Słowacji i Szwajcarii, a także we Włoszech. To wszystko może tylko cieszyć stwierdza na koniec nasz Jubilat.

Na zakończenie warto jeszcze postawić jedno pytanie. Co niesie dzień dzisiejszy w życiu Jubilata i jego najbliższej rodziny Dziubków?

Na dzień dzisiejszy p. Alojzy Dziubek ma już 85 lat życia. Doczekał pięknego wieku w dobrym zdrowiu i wraz z żoną Weroniką są na zasłużonej emeryturze rolniczej. Mimo że gospodarstwo rolne przekazali swojemu następcy, to nadal nie ustają w codziennych zajęciach dalszego rolniczego trudu i pomagają w prowadzeniu tego gospodarstwa — służąc swoim długoletnim doświadczeniem i radą.

Państwo Weronika i Alojzy Dziubkowie wychowali dwóch synów. Najstarszy syn Karol, po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce, w latach siedemdziesiątych studiował nauki przyrodnicze w Krakowie i uzyskał tytuł magistra biologii. Obecnie w stopniu dr. hab. nauk przyrodniczych jest pracownikiem naukowym w Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Natomiast młodszy syn Alojzy po ukończeniu Szkoły Podstawowej nr 1 w Jabłon-

ce, postanowił zostać na ojcowiznie. Jednak czasy się zmieniły. Postęp cywilizacyjny i techniczny w rolnictwie dotarł także na Orawę. Przekazana tradycyjna wiedza rolnicza przez ojca zaczęła już nie wystarczać. Trzeba było zacząć zdobywać i uzupełnić wiedzę o nowoczesnym rolnictwie i gospodarowaniu. W tym celu podjął dalszą naukę w Zawodowej Szkole Rolniczej w Jabłonce. Po jej ukończeniu założył rodzinę i przejął gospodarstwo od swoich rodziców. Budował i organizował własne wzorowe gospodarstwo specjalistyczne, ukierunkowane głównie na hodowlę krów mlecznych. Gospodarstwo to przyniosło mu w latach siedemdziesiątych i następnych nie tylko spore dochody i korzyści materialne, ale także dużą satysfakcję i uznanie społeczne w środowisku.

Pan Alojzy Dziubek — senior, zapewne w latach powojennych już jako dojrzały i ustabilizowany rolnik, wyciągnął właściwe wnioski nie tylko z przeszłości Jabłonki i Orawy, ale także ze swojego dzieciństwa i młodości. Zdawał sobie wyraźnie z tego sprawę i wiedział, że o przyszłości Orawy, może zdecydować przede wszystkim oświata i dobrze zorganizowane szkolnictwo. Zapewne myślał wtedy nie tylko o własnych dzieciach i przyszłych wnukach, ale także o całym młodym pokoleniu Ziemi Orawskiej. Dziś oświata podstawowa i średnia na Orawie polskiej jest w dobrej kondycji i stała się chlebem powszednim. Ambicje Orawian zaszły tak daleko, że w połowie lat dziewięćdziesiątych otwarto w Lipnicy Wielkiej drugie po Jabłonce liceum. Jest to Liceum Techniczne, które ma szansę na bazie eksperymentu, rozwinięcia się w nowoczesny typ szkoły zawodowej. Warto też przypomnieć, że od 1 września 1999 roku przy Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce i w oparciu o jego bazę utworzono dwa dalsze licea: Liceum Handlowe i Liceum Techniczne, tworząc razem jeden Zespół Szkół Średnich im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce. Jest więc nadzieja, że utworzona sieć szkolnictwa średniego dobrze służyć będzie obecnej i przyszłej zreformowanej szkole na terenie tutejszych gmin. Przyszli absolwenci orawskich gimnazjów będą mieli licea różnych typów na miejscu. Tak przygotowana sieć szkolnictwa średniego jak na Orawie, należy raczej do rzadkości w innych środowiskach gminnych.

Państwu Weronice i Alojzemu Dziubkom, którzy 22 listopada 1999 roku obchodzili uroczyste swój jubileusz 60-lecia zawarcia związku

małżeńskiego, należą się słowa uznania i podziękowania za to, że w ciągu długiego życia nie oszczędzili wysiłku i trudu w trosce o lepsze jutro nie tylko swojej rodziny, ale także mieszkańców ziemi ojczyściej, której zawsze byli i pozostali wierni.

Zacnym Seniorom i Jubilatam życzymy dalszych słonecznych dni, aby w dobrym zdrowiu mogli jeszcze w miarę możliwości długo służyć rodzinie i ludziom dobrą radą, życzliwą pomocą oraz bogatym doświadczeniem życiowym.

Młodemu zaś pokoleniu Dziubków życzyć trzeba podtrzymywania i kontynuacji idei społecznikowskiego działania ich ojca i dziadka.

Aż przychodzą tu na myśl słowa Cypriana Kamila Norwida:

*Tylko, że aby drogę mierzyć przyszlą,  
Trzeba koniecznie pamiętać, skąd się wyszło.*

### Bibliografia

1. A. Dziubek, *Co my za jedni?*, „Podhalanka”, Rok IX, Ludźmierz, Nr 2 /22/ 1990.
2. A. Dziubek, *Co my za jedni?*, „Orawa”, Nr 15—16, Rok 1991.
3. J. Iwanowski, *Jeszcze raz „Co my za jedni?”*, „Podhalanka”, Rok IX, Ludźmierz, Nr 2 /22/ 1990.
4. E. Janowiak, *Zarys dokonani Liceum Ogólnokształcącego im. Bohaterów Westerplatte w Jabłonce*, [w:] *Spisz i Orawa w 75 rocznicę powrotu do Polski północnych części obu ziem*, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja” Kraków 1995.
5. A. Madeja, J. Pieróg, *Z dziejów Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce*, „Orawa”, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Kwartalnik Nr 15—16, Rok 1991.
6. J. Pieróg, *Pius Jabłoński*, „Podhalanka”, Rok IX, Ludźmierz, Nr 2 /22/ 1990.

## 60 lat temu w Jabłonce na Orawie

Miałem wakacje, uczyłem się w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku. Wakacje takie nie bardzo normalne. Było trochę wojska, KOP, później rezerwiści zmobilizowani do formacji Obrony Narodowej. Wojsko kopało okopy na pagórkach, koło dróg na potoczkach rowy przeciwczołgowe. Na Wyrtelowskim dziale był punkt obserwacyjny wojska, stamtąd był dogodny punkt obserwacji do granicy słowackiej. Koło tego punktu obserwacyjnego chodziłem do lasu na grzyby do Pasieki i Hyplika przy Lipnicy Małej. Żołnierze pozwalali mi przez chwilę popatrzeć przez lornetkę, dziwiłem się, że tak pięknie i w przybliżeniu można było wszystko zobaczyć. Czasem na niebie pokazał się niemiecki samolot obserwacyjny nad Lipnicą Wielką, Chyżnem, Jabłonką. Około 20 sierpnia ludzie mówili — Lipniczanie i Chyżnianie, że po stronie słowackiej jest bardzo dużo wojska, szczególnie czołgów, samochodów opancerzonych, ciężarowych i wozów terenowych. W okolicy Bobrowa, Namiestowa dużo armat okopanych na stanowiskach zamaskowanych. W końcu sierpnia, gdy była ogłoszona częściowa mobilizacja, pamiętam jak żony odprowadzały swoich mężów do Jabłonki, żony z kilkorgiem dzieci, nawet, małych, na rękach. Ten płacz, rozdzierające serce sceny pożegnania, ta straszna niewiadoma, co przyniesie jutro.

Byłem bardzo zapracowany, dwóch braci było w wojsku. Augustyn w czynnej służbie w tym czasie na Zaolziu, starszy Alojzy w Obronie Narodowej. Miałem więc dużo pracy przy żniwach, kosić wszystko kosą — nie tak jak dziś kosiarką czy kombajnem. Pogoda była piękna, byłem młody, silny, więc radziłem sobie dobrze. Zwoziłem plony do domu. W kinie wyświetlano „Znachora”, tak bardzo chciałem iść, niestety nie było czasu, trzeba było zwozić zboże, koniczynę, a często do późnego wieczora, księżyc świecił, więc można było długo jeździć. Jakoś w ostatnich dniach sierpnia dostaliśmy wezwanie, by 1 września o godzinie 6.00 rano stawić konia do poboru w Nowym Targu w barakach na Borze (obecnie tam są Zakłady Obuwnicze). Miałem jeszcze do przywiezienia

żyto i koniczynę z pola niedaleko Lipnicy Wielkiej — w Magórze. Była to środa. Przed zachodem słońca od granicy słowackiej było słycać jeden wielki warkot ciężkich silników. Od czasu do czasu w tej stronie błysnęło światło. W domu był bardzo wielki niepokój co będzie jutro. Jutro rano i w dzień było cicho, spokojnie. Jeszcze zostały mi do przywiezienia 2 fury zboża. Zdążyłem przed wieczorem przyjechać, ale już po zmroku. Znów było słycać od granicy ten wielki warkot i szum motorów. Mój Tatusź mówi: Dzieci moje źle, zacznie się wojna, zabiorą konia, trzeba więc dać zemleć ziarno na mąkę ładniejszą. W Czarnym Dunajcu był młyn, gdzie mełli dobrą pytlowaną mąkę, więc Tatusź zdecydował, żeby zawieźć tam 1 worek jęczmienia i 1 żyta po drodze z koniem do Nowego Targu w dniu 1 września. Wszystko było przygotowane jak należy, ziarno na wozie, koń okuty i o godzinie 2 po północy wyjechaliśmy z bratem Józkiem, żeby oddać ziarno we młynie po drodze. Ciagle słycać jeden hurkot, czasem mignie świetlny odblask. Ten niepokój, ta obawa.

Zboże oddaliśmy w Czarnym Dunajcu, jedziemy do Nowego Targu. Po drodze w Dunajcu spotkaliśmy duzo ludzi z Jabłonki, którzy prowadzili konie na uździe. Byliśmy gdzieś za Rogoźnikiem obok Ludźmierskiej puścizny, gdy odezwały się ciężkie strzały armatnie, za chwilę na niebie nad Jabłonką było widać chmury dymu. Brat poszedł zaraz z powrotem do domu, bo martwił się o rodzinę. Za chwilę od Czarnego Dunajca nadleciały dwa myśliwskie samoloty, z jednej i z drugiej strony drogi. Ten z lewej strony drogi zatoczył nad kupkami torfu na puściznie ludźmierskiej, zrzucił 2 ładunki — może bomby, bo się zakurzyło i było słycać wybuchy, oddał kilka serii strzałów, poleciał nad Nowy Targ. Ten drugi z prawej strony jeszcze bardziej obniżył lot, pokazywał ręką żeby wracać. Wracali wszyscy, ja też. W Czarnym Dunajcu na rynku przy narożnym domu obok drogi do Jabłonki stali policjanci — droga do Jabłonki była zamknięta, wróciliśmy więc w stronę Nowego Targu. Ja jedyny miałem wóz, więc kazali mi jechać pod budynek sądu — oczywiście z dwoma policjantami, załadowali na wóz 2 kufry i jazda do Nowego Targu. Zawieziesz to do Starostwa w Nowym Targu. Na rynku w Czarnym Dunajcu panowało wielkie zamieszanie, znów nadleciał samolot myśliwski. Skądś przyjechał wojskowy wóz, policjanci załadowali nań



te kufry i ja byłem niby wolny. Nadbiegli Żydzi prosząc, by ich zabrać z bagażami. Przyszły dwie panie, było to prawie przed sklepem Kółka Rolniczego, prosząc też, by je zabrać do Nowego Targu. Dostałem dwie czekolady, byłem tym jakoś zakłopotany, bo pierwszy raz w życiu miałem w ręce duże całe czekolady. Niesamowite. Jedziemy do Nowego Targu. Za ludźmierskim mostem, na brzegu Dunajca z prawej strony do kierunku jazdy szło kilku żołnierzy, którzy weszli następnie do okopów.

W Nowym Targu policja kazała jechać pod Starostwo, Żydów i dwie panie wyrzucając z wozu. Postąpiłem tam trochę, nikt mnie nie zatrzymał i znów miałem na wozie Żydów. Pojechałem przez Klikuszową do Chabówki. Po drodze widać było nad Orawą w okolicy Babiej Góry chmurę dymu. W Chabówce Żydzi zostali w okolicy kolei. Żał mi ich było, tak okropnie się bali. Pojechałem do Zaborni. Było popołudnie. Jordanów się palił, a ja jechałem dalej w stronę Krakowa. W Skomielnej Białej spotykałem znajomych żołnierzy z Jabłonki, m.in. por. Kamińskiego. Co mam robić, gdzie iść? Dali mi na wóz karabin maszynowy i jazda na pozycje, gdzieś w rejonie Skomielnej. Okopać się. Dwóch żołnierzy polskich eskortowało 5 żołnierzy niemieckich, którzy dostali się do niewoli — poddali się, odesłano ich na tyły, ale na jak długo? Dowódca KOP kpt. Tondera z Jabłonki zebrał żołnierzy, sprawdził ilość uzbrojenia i posiadanej amunicji. Żołnierze mieli przeważnie po 1—2 granaty, bardzo mało amunicji. Zarządzono marsz na Wysoką. Tu spotkaliśmy się z żołnierzami Brygady zmotoryzowanej płk. Maczka, kazali zostać na Wysokiej. Przed wieczorem odezwała się piekielna kanonada, terkotały bez przerwy karabiny maszynowe, zgroza. Na niebie z południowej strony widać było chmurę dymu z pożarów, chyba z palącego się Jordanowa, od strony Wysokiej, też wznosiły się chmury dymów, ale takie dziwne jakby zmieszane z kurzem nie utwardzonej drogi. To pociski ryły suchą ziemię wznosząc tumany kurzu.

Może po godzinie kanonada osłabła i wreszcie ustała. Ale kto w tej sytuacji liczył czas, wszystko wydawało się piekielnie długie, jakby nie miało być temu końca. Po krótkim czasie, może po półgodzinnej przerwie kanonada znów się wzmożła. Słychać było częste wystrzały dział, od strony północnej gęsto waliły działa przeciwpancerne żołnierzy pułkownika Maczka, niemieckie czołgi waliły z dział, ale gęsto się pa-

liło, wybuch takiego czołgu widziałem. Wreszcie cisza, tylko oddalający się szum motorów coraz to słabszy, aż wreszcie zanikł. Sanitariusze polscy wynosili rannych, przechodził jakiś oficer i dziwił się, że w takim piekle wśród żołnierzy znalazł się cywil, młody chłopak. Chłopcze, tu bardzo niebezpiecznie, jak się tu znalazłeś? Nie miał czasu wysłuchać. Zmykaj stąd, już! Panie kapitanie dokąd mam iść? Do jakiejś doliny w lesie, a karabin oddaj żołnierzom. Karabin ten zostawił na moim wozie żołnierz, który był w oddziale KOP w Jabłonce. Domyślałem się, że zdezerterował, bo w okolicach Tarnowa spotkałem go już w cywilu i w sukiennych brązowych kapciach na nogach. Gdzie tu iść? Byłem głodny, noc, może wrócić do domu, ale jak? Za nami nieprzyjaciel, zgłiszczą. Spotkałem ludzi uciekających do Raby Niżnej, poszedłem z nimi. W Rabie znów spotkałem żołnierzy z Jabłonki, udających się do Mszany Dolnej, poszedłem z nimi, ale na krótko.

Była jasna noc. Od strony frontu na niebie widać było poświatę od pożarów, ale było cicho. Znów jakieś zamieszanie, wojsko udało się z powrotem w kierunku Skomielnej, Wysokiej, a ja z nimi, ciągle z karabinem maszynowym na wozie. W okolicy Zaborni ciągły ruch wojska, pomimo nocy przechodziły oddziały wojska, atmosfera była bardzo nerwowa, kopano w pośpiechu okopy, przygotowywano się do obrony. Wczesnym rankiem od strony Spytkowic odezwała się piekielna kanonada, widać było wybuchy pocisków w obrębie szosy, znów paliły się budynki, które wczoraj przetrwały. Wreszcie nadjechały niemieckie czołgi, polska artyleria i karabiny maszynowe waliły w nich, niektóre zatrzymały się, widocznie zostały uszkodzone, niektóre paliły się, a pozostałe wracały. I tak było kilka razy w ciągu dnia. Piekło nie do wytrzymania, w przerwach niemieckich ostrzałów na niebie niemieckie samoloty, polska obrona trzyma się twardo. Przed wieczorem nastął spokój, a po zmroku znów cofaliśmy się w kierunku Raby Niżnej, bo na Myślenice droga była zamknięta przez brygadę zmotoryzowaną, duże tereny zaminowane. W nocy odskoczyliśmy do Mszany Dolnej, jest niedziela, rano znów piekielna kanonada, bombardowania dróg i tak zaczął się szybki odwrót polskiego wojska. Nie nazwałbym tego ucieczką, bo jednak w miarę sił Polacy na każdym nadarzającym się do obrony terenie walczyli dzielnie, taktycznie odskakując od zwierających się kleszczy wojsk niemieckich

i z południa ich sojusznika — Słowaków. To było piekło, miazdząca przewaga wroga w każdym rodzaju i ilości uzbrojenia, a jeszcze wrogom pogoda sprzyjała, mokradła były przejezdne, a lotnictwo miało dobrą widoczność do swych ataków.

Wróćmy do mojej Jabłonki. O godzinie 5<sup>45</sup> rozpoczęła się piekielna kanonada na wieś, ostrzeliwano drogę w centrum wsi w kierunku Chyżne — Podwilk i skrzyżowanie na Czarny Dunajec. Pociski, które nie doleciały do drogi tej zapaliły Gęste Domy — rolę Krzysiówą i Otrembówkę.

Wśród rolników, którym spłonęły zabudowania, znaleźli się:

1. Franciszek Bugajski-Wielgi
2. Weronika Stachulak
3. Ignacy Owczarz u Warmuzków
4. Ignacy Kozak-Hopciusz
5. Ignacy Zahora-Plascok
6. Antoni Michalak-Zahora — zmarł w czasie ostrzału
7. Jan Szperlak-Ignuś
8. Wendelin Dziubek-Kędziora
9. Józef Dziubek-Hondrasiocyn
10. Józef Kasprzak-Uramek
11. Franciszek Kasprzak-Uramek
12. Karol Heteniak-Małysiok
13. Karol Paniak-Zosiok
14. Sandrzyk-Hondrasek
15. Rafacz-Ferenc
16. Karol Filipek
17. Antoni Tokarczyk
18. Karol Heteniak\*
19. Józef Krzysiak\*
20. Dziubek-Wielgi\*
21. Ignacy Kobyłak-Mrowca\*

---

\* Uwaga — te zabudowania spłonęły ponownie 27 stycznia 1945 roku w czasie ofensywy radzieckiej.

Przy tym pragnę podziękować pani Marii Jabłońskiej-Karolkowej za udzielenie mi informacji o pogorzelnicach.

Pod kościołem spłonęły domy:

1. Karola Szuwady
2. Jasiurdzioków
3. Andrzeja Wierczka-Wierciusia.

Na Jabłonkę uderzył taran dwóch dywizji pancernych, czterech dywizji lekkich oraz górskich, a na Zakopane formacje słowackie, jak też w kierunku na Krosno 3 dywizje słowackie.

Już przed południem Niemcy dotarli do Spytkowic, skąd chcieli przełamać polską obronę na linii Jordanów — Skomielna — Wysoka i dalej na Myślenice i Kraków, jednak tu zostali zatrzymani przez dwa dni. Główne siły uderzeniowe niemieckie znajdowały się w rejonie Podwilka — Spytkowic, skąd atakowali, a w Jabłonce były tyły armii i sztab. Tu jedna ciekawostka. Część sztabowców niemieckich mieszkała w naszym nowym domu i pewien wysoki rangą oficer niemiecki zagadnął mojego ojca i od słowa do słowa okazało się, że w czasie pierwszej wojny światowej służyli w jednym pułku w wojsku węgierskim, dla ścisłości austro-węgierskim. Rozmawiali więc po węgiersku; Niemiec pytał ojca o synów, widział bowiem na ścianie wiszące rodzinne zdjęcie. Czterech nas było na wojnie. Oficer ten współczuł ojcu, zrobił szkic polskiej mapy i pokazał na niej, jak podzielono Polskę między Niemcy i Związek Radziecki. Było to 2 września. Tego dnia nadleciał też nad Jabłonkę polski samolot, zrzucił 2 bomby w centrum wsi, lecz został zestrzelony. Spadł w Orawce na zachód od kościoła, jeden lotnik wyskoczył a dwaj zginęli, spłonęli w samolocie, pochowani są na cmentarzu przy kościele w Orawce. Mają tam pomnik, który ufundował ówczesny proboszcz Orawki, ksiądz dziekan Marcin Jabłoński.

Ja nie mam możliwości obecnie podania masy wojsk przewalających się przez Jabłonkę. Powiem tylko, że była tego olbrzymia ilość. To były wrota z południa, którymi zajechali Niemcy, by odciąć polską armię broniącą Śląska.

Wracam na front, byłem ciągle z wojskiem, zresztą na drogach było wszystko pomieszane, masa uciekinierów, cywili, zbombardowane drogi, miasta, wioski. Codzienne naloty rano po zniknięciu mgły i regular-

nie po południu, jeden czy dwa naloty. Te łuny pożarów, nad nami samoloty i spadające bomby. Przed nami często dywersanci.

Dochodziliśmy do Tarnowa przed wieczorem, a tu naraz ostrzał kolumny z broni maszynowej z kierunku miasta. Na drogach naloty na zatłoczone szosy.

Naloty na miasta — piekło. Spokojnie było tylko na leśnych bocznych drogach, ale przecież nie zawsze szło się lasami.

We wsi Lipnica Murowana — dużo przed Tarnowem — spotkałem się z moim bratem Augustynem, który służył w wojsku w Cieszynie, potem Zaolziu, i zostałem z nim przez parę dni. Jednak jako cywil musiałem od niego odejść — chociaż miałem bluzę wojskową — co chyba bardziej wzbudzało podejrzenia i rzucało się w oczy. Kraśnik, podpalony Biłgoraj, Janów, Józefów i Lublin, gdzie ludzie nosili w garnkach piwo z browaru, żołnierze w hełmach. Nie mogę sobie przypomnieć nazwy miejscowości, gdzie zatrzymaliśmy się, gdy pewien rolnik wyszedł z domu i powiedział żołnierzom, że „Ruskie” wkroczyli do Polski. To na pewno idą nam na pomoc, Rydz-Śmigły ich poprosił i przyszli pomóc. Ta radość, euforia, rzucanie czapkami w górę. Niech żyje Polska! Okupujemy się, ani kroku wstecz. Podobna radość była po otrzymaniu wiadomości o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię i Francję. Ale teraz większa, bo Ruscy tu blisko. Jakoś na drugi dzień wszystkim mina zrzedła. Pułkownik będący w tej grupie wojska skądś zdobył wiadomość, że to nie pomoc Ruskich tylko napad, cios w plecy. To była okropna, tragiczna wprost wiadomość. Było to w jakimś majątku — dworku, kilkaset, może około tysiąca żołnierzy, 2 armaty. Pułkownik wyszedł z budynku blady, powiedział coś do swoich asystentów, ci poszli wśród żołnierzy, zaczął się jakiś ruch. Żołnierze cisnęli się przed budynek. Wyniesiono z domu jakiś stół, pułkownik stanął na nim i głośno zawołał: „Żołnierze, stała się rzecz straszna, bolszewicy napadli na Polskę, nie mamy już możliwości obrony. Zwalniam wszystkich z przysięgi, ale kto chce może Polsce służyć dalej, przebijemy się na Węgry do naszego sojusznika. Kto chce może iść z nami. Szczęść Boże Wam wszystkim i dziękuję wszystkim żołnierzom za trud obrony Polski”. Ktoś zaintonował „Nie rzucim ziemi”, później „Boże coś Polskę”, na ostatku „Jeszcze Polska nie zginęła”. Było dużo wzruszeń, wszystko odbyło się w jakiejś

wielkiej, jakby uświęconej powadze. Zaczęły się narady w grupkach, nawiązywania się, u niektórych apatia. Co robić, gdzie iść, wśród starszych słyszało się, jak iść do domu, kto doradzi. Jak iść do domu, kiedy tam są Niemcy, jak iść do domu, gdzie są już Ruscy? Panie Boże pomóż nam. Był ksiądz kapelan major, odmówił krótką modlitwę, udzielił żołnierzom błogosławieństwa i polecił ich opiece Matki Bożej i do zobaczenia w wolnej Polsce, bo Polska nie może zginąć! Szczęść nam wszystkim Panie Boże. Zapadł mrok, uformowały się kolumny, jedne szły w kierunku południowym, część małymi grupkami rozchodziła się, by gdzieś przeczekać, jakoś dostać się bliżej domu, swej rodziny. Ja z grupą kolegów chciałem przenocować w Łęcznej koło Lublina i tu prześcignął nas front. Za gościnę, dach nad głową robiliśmy u gospodarza-gospodyni, bo gospodarz był na wojnie, ja orałem. Widziałem jak pojedyncze samoloty niemieckie ćwiczyły się w nurkowaniu na pojedyncze wiejskie chałupy. To był poligon.

Wracając przez Lublin doznałem dość dużo przykrych odczuć. Samochodami terenowymi Niemcy obwozili po mieście wziętych do niewoli polskich generałów i pułkowników, jeździli z nimi w kółko, jakby chcieli upokorzyć ludzi.

Po jakimś czasie z Tarnobrzega jechałem już koleją do Krakowa, po otrzymaniu z komendantury miasta dokumentu „Ausweis” otrzymanego na podstawie legitymacji szkolnej z gimnazjum w Bielsku. Do pociągu starych, kobiety i dzieci sortowano; tych do wagonów osobowych, celem lepszego „komfortu” jazdy, mężczyźni zaś przeważnie żołnierzy, do wagonów towarowych, które przed Krakowem zaryglowano i jazda na zachód. W okolicy Zatora z kilkoma żołnierzami udało mi się wyskoczyć z pociągu i po dwóch dniach kluczenia polnymi drogami — wszedłem rzeczywiście w kierunku Suchej, Sidziny, Zubrzyca, i wieczorem doszedłem do rodzinnego domu w Jabłonce, uklęknałem, ucałowałem próg domu, wszedłem wzruszony do mieszkania i padłem w objęcia Ojca, Matki, Siostry. Było to 29 września wieczorem.

Tu już było inne państwo — Słowacja.

Na drugi dzień robiłem w polu, zbierałem kapustę, buraki i po południu przyszedł „bożenik” posłaniec wiejski, że mam się zgłosić na „Żandarmskiej Stacji” — posterunku żandarmerii. Poszedłem zaraz z duszą

na ramieniu, był tam jakiś komendant, . nazwiska nie pamiętam dobrze, ale chyba Łachuta. Ostro do mnie: Jak się nazywasz — oczywiście po słowacku — byłeś na wojnie, przyniosłeś puszkę — Tak — Idź i zaraz ją przynieś. Gdybym o tym opowiedział zaraz mojemu ojcu, mogłem uniknąć przykrości a było tak: w czasie wojennej tułaczki znalazłem maskę przeciwgazową, maskę później wyrzuciłem po skończeniu działań, a puszka z niej służyła mi jako chlebak, nosiłem w niej zerwane owoce, pomidory. Zaniósłem więc tę puszkę na posterunek, kładąc przed komendantem na stół, a on jak nie ryknie na mnie — „Czo je to” — „Co to jest”? Ja mówię — puszka, on jak nie skoczy do mnie, Ty świnió, ty hłupek i trzasnął mnie w twarz. Przyszło na to dwóch policjantów, a on się pieklił, przeklinał, my cię nauczymy rozumu. Był jednak policjant mądrzejszy, zdjął z ramienia karabin a ja w tej chwili pomyślałem, że będzie mnie chciał zastrzelić, trzymał go w ręce i zapytał się mnie, co to jest? Ja mówię karabin, a on na to, to po naszymu puszka. I zaczęli się śmiać, a ja potarłem sobie ręką policzek, gdzie dostałem, tylko raz, ale dobrze. Takie było moje spotkanie z nowym państwem, w którym żyliśmy do roku 1945 z przygodami, ale na ogół dobrze się ludziom powodziło. Zaraz otworzył się front robót, Słowacy szybko wycinali na Babiej Górze las, jakby przeczuwali, że tu nie będą długo. Byli operatywni. Na początku roku 1940 zapisywali na roboty do Niemiec, prawie z każdego domu ktoś wyjechał, a z niektórych rodzin po kilkoro. Płacili dobrze — 11 koron za markę niemiecką plus za rozłakę. Warunki bajeczne, porównując czasy przedwojenne, kiedy do sklepu po sól i naftę szło się z kilkoma jajkami, bo gdzie było zarobić grosza. Pomocnik na budowie np. zarobił 1,5 zł; sezonowy kosiec 1,5—2 zł, a kg cukru kosztował 1,05 zł.

Bieda aż piszczała, ale ludzie nie politykowali, siedzieli cicho a tu naraż taki dobrobyt. Zaczęli ludzie na Orawie chodzić w butach, biały chleb i mąkę białą jeść, jeść cukier a nawet sacharynę przemycaną z Czechosłowacji. No ale dobrobyt zaczął się kurczyć. Alianci zaczęli w Niemców bombami rąbać i nasi Orawiacy różnym sposobem czmykali z Niemiec. Oto garść wspomnień.

## O dawnym budownictwie w Lipnicy Wielkiej

Jeszcze nie tak dawno temu tereny Górnej Orawy można było postrzegać jako swoisty rezerwat dawnego krajobrazu kulturowego, na którego właściwości, obok elementów pejzażu będących dziełem natury, składało się oblicze osiedli, w których dominowało tradycyjne budownictwo drewniane o zdecydowanym charakterze regionalnym. Różnił się on od terenów sąsiadujących. Oczywiście owe „subregionalne” różnice nie powinny dziwić, gdyż na nie składały się właśnie odmienne warunki życia, gospodarki i kultury miejscowej, co zresztą prawie wszędzie można było obserwować. Ale swoistym fenomenem było to, że owe wyraziste cechy tu właśnie bardzo długo zachowywały swą żywotność.

Ten stan rzeczy można uzasadnić m.in. w myśl zasady głoszącej, że żadne zjawisko nie powstawało w abstrakcyjnej próżni, lecz było wynikiem złożonych warunków sprawczych. Tak jak powstawanie szerokich aspektów kulturowych zarówno materialnych, jak i duchowych kształtowało się stopniowo, tak i zanik ich cech uwarunkowany był okolicznościami toku historii. Tu zwrócić uwagę chciałbym na szczególną rolę bardzo długiego okresu izolacji kulturowej Orawy Polskiej jako regionu pogranicznego, co w swoisty sposób w mijającym stuleciu przedłużało żywot wielu akcentów regionalizmu, niekiedy nawet archaicznych. Można to było łatwo dostrzec obserwując budownictwo, w którym bardzo długo żywotne były dawne formy, technika i zdobnictwo, gdzie indziej już zanikające w konfrontacji z panującym się uniwersalizmem form i postępem techniki. Gdy w latach pięćdziesiątych przybywało się na Orawę, natychmiast dostrzec można było owe odmienne oblicze osiedli w krajobrazie, przywodzące na myśl nostalgiczne odczucie zatrzymanego czasu; przeżycie to towarzyszyło zwłaszcza miłośnikom regionalizmu i folkloru. O odczuciach takich pisałem we wspomnieniu pt. *W Podwilku przed blisko półwieczem*, opublikowanym w „Roczniku Orawskim II” w 1998 roku. Wspominałem tam również o penetracjach służb konserwatorskich po tych tak uprzednio mało znanych i nie dosyć spopularyzo-



wanych terenach, a których zamysłem było roztoczenie maksymalnej na miarę możliwości ochrony zabytkowego budownictwa w narastającym procesie przemian, a także aktualną wówczas realizacją z dawna wymarzonego skansenu orawskiego; szczęśliwie ten ostatni cel został prawie „w ostatniej chwili” zrealizowany w sposób zadowalający.

Penetracje, o których mowa, objęły właściwie wszystkie wsie Górnej Orawy, choć z natury rzeczy nie były jeszcze dokładne. Niemniej pozwoliły na uchwycenie jeszcze wielu zanikających typów i form budownictwa regionalnego, a także sporządzenie dokumentacji wcale znacznej ilości istniejących jeszcze zasobów dla celów archiwalnych, aby choć w ten sposób utrwalić je dla przyszłości. Realną formą było sporządzenie kartoteki obiektowej na dość obszernie potraktowanym formularzu, obejmującym obok danych administracyjnych, zunifikowanych systemowo opisów i „wywiadu społecznego”, będącego często jedynym łatwiej dostępnym źródłem historycznym — także uproszczony planik budynku i wreszcie fotografie, z reguły kilka dla każdego budynku. Te materiały w większości zachowały się do dzisiaj i są przechowywane w archiwach terenowych służb konserwatorskich oraz w Centralnym Archiwum Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie.

Przedmiotem niniejszego przyczynku jest próba podsumowania konserwatorskiej akcji ewidencyjnej tradycyjnego budownictwa jednej z największych wsi Górnej Orawy — Lipnicy Wielkiej. Zabytki tej wsi w małym tylko stopniu były wspominane w literaturze naukowej<sup>1</sup>, tak więc omawiana tu „akcja” nie miała prawie żadnego materiału wyjściowego, o ile można użyć takiego określenia. Ewidencja konserwatorska na koniec okresu istnienia „dawnego” województwa krakowskiego obejmowała zaledwie 11 pozycji, w tym tylko osiem domów z XIX wieku; dodać tu trzeba, że ówczesne kryteria zaliczenia w poczet „zabytków”

---

<sup>1</sup> W okresie powojennym podstawowa wiedza o drewnianym budownictwie orawskim podsumowana została w znakomitym artykule Romana Reinfussa, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa”, IV, 1950, nr 1—6, s. 36—55. *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, T. I, woj. krakowskie, pow. nowotarski, Warszawa 1953 ograniczył swe noty wyłącznie do wąsko interpretowanych „zabytków sztuki”. W Lipnicy Wielkiej nie uwzględniono tam żadnego domu.

eliminowały budownictwo młodsze, ograniczając ewentualne wybrane obiekty do prawdziwych wyjątków<sup>2</sup>.

Ponowna ewidencja budownictwa zabytkowego i regionalnego w Lipnicy Wielkiej podjęta została w 1977 roku, gdy stało się jasne, że ostatecznie zakończyła się długa ciągłość kontynuacji budownictwa drewnianego, a istniejące jeszcze zasoby ulegają nieuchronnej dekapitalizacji i przyspieszonej eliminacji. Nie miejsce tu wyjaśniać ten zaznaczający się powszechnie stan rzeczy, ale sytuacja stawała się nagląca. Prace w Lipnicy Wielkiej przeprowadzała w trybie kilku wyjazdów kierowana przeze mnie grupa inwentaryzatorów, działających z ramienia aktywnego wówczas przedsiębiorstwa Pracownie Konserwacji Zabytków w Krakowie<sup>3</sup>. Tak więc w Lipnicy Wielkiej ewidencją objęto wówczas 109 obiektów kubaturowych, zakwalifikowanych jako wartościowe. Zanim pokrótce scharakteryzuję te obiekty, przytoczyć pragnę ich statystyczne zestawienie.

Inwentaryzacja objęła: zagród wielobudynkowych 8, chałup 62, budynków gospodarczych 12, budynków przemysłowych (w tym młyn i kuźnię) 5, piwniczek 15, kapliczek i dzwoniczek 7.

W trakcie analizy zebranego materiału godną uwagi jest sprawa wieku zinwentaryzowanych obiektów. Najstarsze z nich, pewnie datowane, wzniesione zostały około połowy XIX wieku. Za najstarszą uchodzić może chałupa w zagrodzie nr 280 (ówczesny właściciel Franciszek Mikusiak), wzniesiona w 1842 roku. Kolejne, nry 536, 586, 714 i 715 zbudowane zostały w latach 1859, 1863, 1865, 1871, a dalszych kilkanaście jeszcze przed końcem ubiegłego wieku. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że np. cezura roku 1900 zaznaczyła się w jakikolwiek uchwytny sposób. Tradycyjna technika, dawne programy funkcjonalne i podobne

<sup>2</sup> *Zabytki Architektury i Budownictwa w Polsce, Województwo krakowskie i m. Kraków*, Biblioteka Muzealnictwa i Ochrony Zabytków, ser. A, t. VII, z. 7, Warszawa 1971, s. 106—107. W Lipnicy Wielkiej odnotowano: kościół parafialny, kapliczkę, dzwonicę wiejską i 8 domów mieszkalnych. Najnowsze opracowania to: T. M. Trajdos, *Lipnica Wielka na Orawie*, Kraków 1993 i Ks. W. Pilarczyk, *Dzwonnice w Lipnicy Wielkiej*, „Orawa”, VII, 1995, nr 33, s. 82—88.

<sup>3</sup> W pracach inwentaryzacyjnych uczestniczyły: mgr Maria Dańczyszyn, mgr Maria Majka, mgr Maria Wierchosławska i autor niniejszego artykułu, a fotografie wykonywali Jerzy Doraczek i Tomasz Kalarus.

detale kontynuowano, a paradoksem zdać się może, że nawet najnowsze z uwzględnionych budynków, wzniesione w latach trzydziestych XX wieku, a sporadycznie nawet w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej, niemal niezmiennie kontynuowały dotychczasowy ciąg tradycji. Był to właśnie efekt wspomnianej izolacji regionalnej, ale zarazem ciągłości działania wykwalifikowanych majstrów i budowniczych miejscowych, dziedziczących po poprzednikach fach i doświadczenia. Nie muszę tu podkreślać wysokiej jakości ciesiołki, jak też wycucia walorów estetycznych.

Pora więc na skrótowe choćby omówienie tego budownictwa. Za moich czasów nie istniał już w Lipnicy żaden orawski dom z wyżką<sup>4</sup>. Wszystkie budynki starsze, a także te, które kontynuowały ich programy i formy, zaliczyć można do kolejnego wariantu, który z uwagi na jego najlichnieszą reprezentację, nazwać możemy roboczo „typem lipnickim”. Nie wspominam tu znanych powszechnie spraw ogólniejszych, jak budulec i jego obróbka, sposób wiązania bierwion, nakrycia, czy nawet obowiązującej w szerszym zasięgu orientacji domu mieszkalnego frontem na południe; to wszystko należało do powszechnych kanonów na Podhalu i Orawie. Ale np. sprawa sytuowania budynków w zwartych zespołach odgrywała niekiedy istotną rolę dla ich charakteru. W zależności bowiem od limitacji działek osadniczych, sięgających z reguły odległych czasów, wyróżniały się już na pierwszy rzut oka zgrupowania budynków, uzależnione od przebiegu drogi, konfiguracji terenu, a wreszcie od owej obowiązkowej orientacji. I tak, w Lipnicy Wielkiej zwarta zabudowa najstarszej części wsi prezentowała się poniekąd jako zespół zabudowy szczytowej, podczas gdy był to efekt tradycyjnego sytuowania domu o układzie kalenicowym frontem na południe.

Zgodnie z najdawniejszą tradycją układ domu był jednoatraktowy, bądź półotraktowy. Trzon stanowiły izba czarna (kuchnia) i kolejna (biała) — to określenia jeszcze z czasów trwania dawnego systemu dymnego. Sień położona była w osi skrajnej tego podstawowego układu. Ów „drugi”, węższy trakt, mieścił alkowy. Z biegiem lat, a w budynkach

<sup>4</sup> Roman Reinfuss w przypisie do swego artykułu odnotowuje istnienie „w Lipnicy” dwóch domów z wyżkami. Brak tam jednak jakichkolwiek bliższych danych.

nowszych często już od samego początku, układ ten powiększano także o dalsze człony w przedłużeniu bryły budynku. Tak powstawał m. in. program „wielopokoleniowy” w obrębie domu rodzinnego.

Regułą „domu lipnickiego” stało się także dobudowywanie elementów gospodarczych (obora, stajnia, boisko, pomieszczenie spichrzowe) w przedłużeniu korpusu, a całość tak powstającego bardzo wydłużonego budynku przykrywał dach wspólny o jednej kalenicy. W starszych domach typową i powszechnie stosowaną formą był dach naczółkowy o wyważonych proporcjach półszczytu odciętego okapem, często z pazdurem; ta ozdobna forma występowała tylko nad częścią mieszkalną, podczas gdy połacie przedłużonego dachu nad elementami struktur gospodarczych pozostawały proste, dwuspadowe. Dom o osiowym układzie elewacji, a przy tym z reguły pozbawiony części gospodarczej pod wspólnym dachem, jest z reguły dziełem nowszych czasów.

Wnętrze części mieszkalnej nakrywały stropy belkowe, sfazowane, w obiektach starszych z reguły z sosrębem w izbie białej. Sosręb był tradycyjnie zdobiony rozetą cyrklową, a często ponadto ornamentem oraz inskrypcjami, zawierającymi datę budowy, niekiedy inwokacje religijne, nazwiska fundatorów, rzadziej również cieśli. W nowszych czasach zdobienia i inskrypcje począły zanikać.

Jeśli chodzi o system ogrzewania, po drugiej wojnie światowej w zamieszkałych jeszcze starszych domach nie było już czynnych urządzeń dymnych, które zastępowano sukcesywnie systemem kominowym. Ale tradycyjnie piec kuchenny, często z piekarnikiem, mieścił się w kuchni, w sąsiadującej zaś izbie murowany piec-ogrzewacz, oba powiązane ze wspólnym trzonem kominowym, wyprowadzonym ponad dach. Ale w niektórych starszych domach przetrwały jeszcze sporadycznie nadbudowane na dachu dawne dymniki, stopniowo likwidowane w trakcie kolejnych remontów pokrycia.

W starszych domach można było natrafić na obramienia ciesielskie wejść. Stosunkowo częste były odrzwia o wykroju zamkniętym u góry półkoleście z „psami”; nad nimi stosowano często okienka zapewniające doświetlenie skądinąd ciemnej sieni. Do prawdziwych rzadkości należały obramienia wewnętrzne wejść z nadprożem sfazowanym w formie tzw. oślego grzbietu (m.in. w domu nr 280 z 1842 roku, czy nr 571

z około 1870 roku). Drzwi były z reguły klepkowe, z klepek o układzie rombowym lub skośnym. Zawiasy i okucia, niekiedy ozdobne, były dziełem miejscowego kowalstwa. Urodę domów orawskich, o ścianach początkowo nieszalowanych, podkreślały powszechne tu ozdobne deskowe obramienia okienne o zróżnicowanych formach, pierwotnie malowane. Typowe były tu obramienia parzyste, wspólne dla sąsiadujących okien każdej izby z osobna. To dopiero w naszych czasach rozpowszechniły się zewnętrzne szalowania ścian deskami, a ostatnio w manierze „parkietowej”. I wreszcie ozdobą wielu domów były balustrady osłaniające silnie zaakcentowaną ławę przyzbową. Trzeba dodać, że wiele domów wznoszonych na nierównym terenie miało niekiedy nawet wysokie podmurowania kamienne. Te podmurowania wykorzystywane były także na pomieszczenie w nich piwniczki, z reguły zasklepionej, dostępnej z sieni stopniami lub drabiną, niekiedy wejściem od zewnątrz.

Inne, oddzielne piwnice sytuowano poza obrębem zagród. Wiele zgrupowanych zostało w kilku miejscach na obrzeżu układu ruralistycznego, wykorzystując naturalne, zeszkarpowane wzniesienie. Same piwnice wymurowane były z kamienia, z reguły zasklepione, nakryte daszkami siodłowymi krytymi gontem lub dranicami. Inne budynki gospodarcze, głównie inwentarskie, nie wyróżniały się niczym szczególnym.

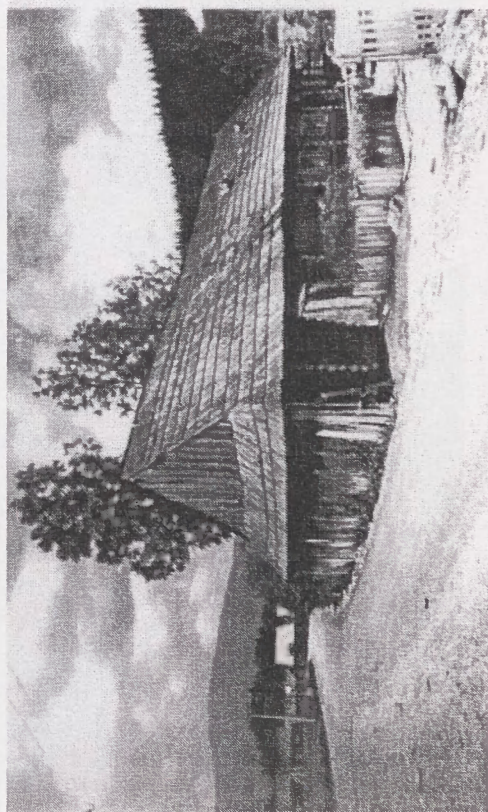
Na koniec tej krótkiej relacji chciałem dodać, że wnętrza wielu domów w okresie prowadzonej inwentaryzacji przedstawiały się imponująco. Ich wyposażenia określić dziś możemy mianem muzealnych i to w najlepszym tego słowa znaczeniu. Proste na ogół meble miały wybitnie utylitarny charakter, ale wszystko odznaczało się estetycznymi proporcjami i często nie było pozbawione gustownego detalu. Do reguły należały półki zawieszane na ścianach izby białej; na półkach tych ustawione były naczynia, głównie ozdobne talerze fajansowe, dziś już w pełni zabytkowe. Powszechne były ławy z oparciami, niektóre mieściły skrzynie pod siedziskami. Spotykało się też wiele ozdobnych malowanych skrzyń wyprawnych. Wreszcie na ścianach, ponad półkami, z reguły zawieszane były rzędy obrazów o treści religijnej; były to prawie zawsze oleodruki, które dawniej nie budziły większego zainteresowania, ale dziś uznawane są już za w pełni zabytkowe. Obrazki ludowe ręcznie malowane należały do prawdziwych rzadkości, a obrazków na szkłe od-

notowaliśmy zaledwie jeden. Za to wiele zobaczyć tu można było starych skrzynkowych zegarów, produktów ośrodków miejskich „po węgierskiej stronie”.

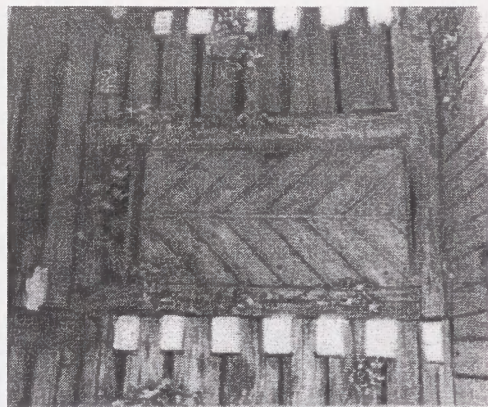
Od opisanych tu zabytkoznawczych penetracji minęło już ponad dwadzieścia lat. Życie toczy się dalej. Ale jak wiele reliktyw dawnej pięknej orawskiej kultury przetrwa nadchodzący przełom stuleci?



1. Zagroda nr 717 z roku 1898, wł. Karol Żurek. W tle Babia Góra



2. Zagroda nr 652/653 z roku 1909, wł. Anzelm Bandyk





3. Zagroda jednobudynkowa nr 533 z roku 1871, wł. Hermina Gut

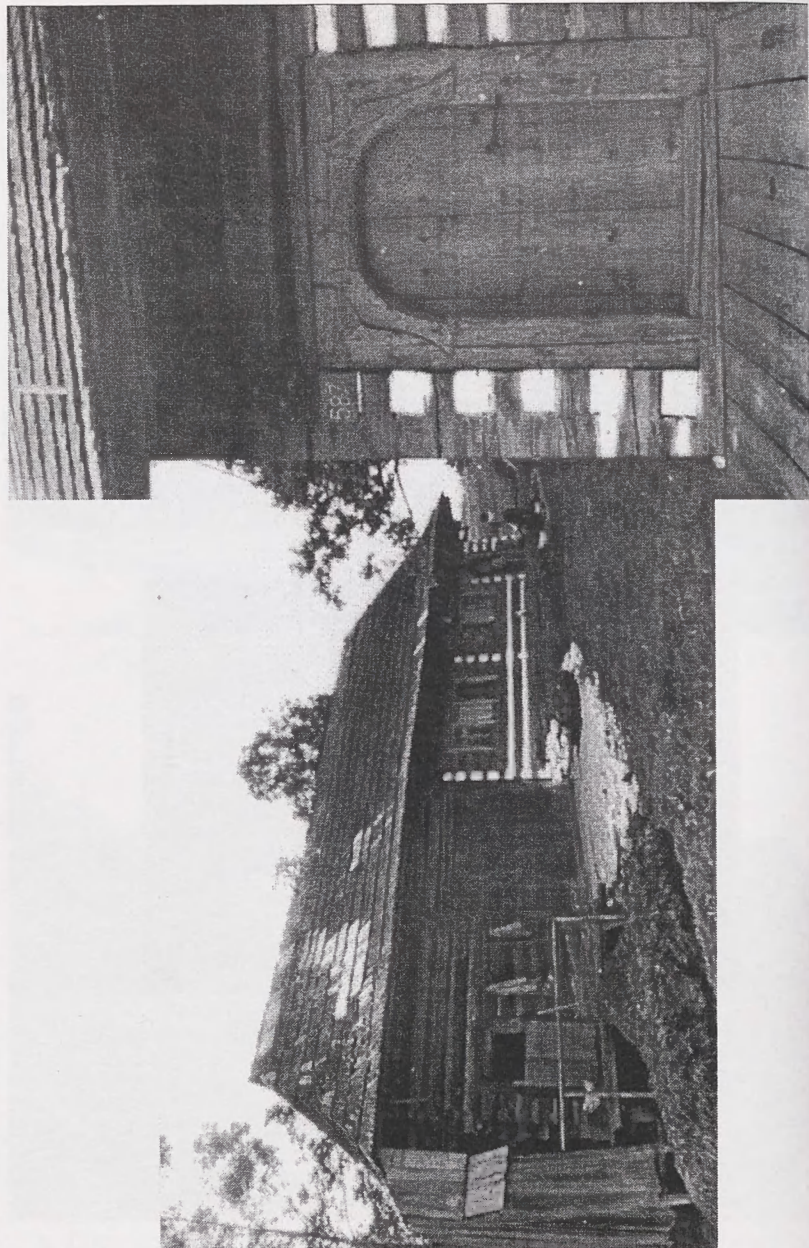


4. Zagroda wielobudynkowa nr 714 z ok. 1863 roku, wł. Michalina Surowczyk





5. Dom nr 280 z roku 1842, wł. Franciszek Mikusiak. Widok ogólny i szczegół nadproża z datą budowy



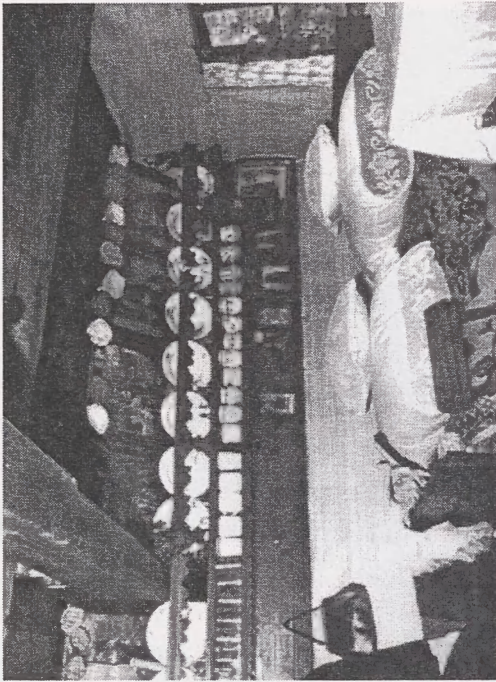
6. Dom mieszkalno-gospodarczy nr 570 z ok. 1870 roku, wł. Stefan Kwak. Widok ogólny i wejście w obłamaniu ciesielskim



7. Dom nr 537 z 1938 roku, wł. Wendelin Gąbarczyk. Przykład długotrwałej tradycji



8. Spichlerzyk w zagrodzie nr 712 z roku 1932, wł. Ignacy Bańdyk



9—10. Szczegóły z wnętrza „izby białej” w domu nr 444 z roku 1890,  
wł. Karolina Gąbarczyk



11. Typowa piwniczka, tu należąca do zagrody nr 475, wł. Ferdynand Karkoszka



12. Dzwonniczka alarmowa zw. „Górna” albo „U rolników” z roku 1931



13. „Inwentaryzatorki” zabytkowych domów w Lipnicy Wielkiej w roku 1977. W tle dom nr 436 z ok. 1880 roku, wł. Elżbieta Lichosyt

Uwaga: numeracja domów podana wg stanu z roku 1977, także ówcześni właściciele.  
Reprodukowane tu fotografie wykonał Marian Kornecki

## Uwagi o przemianach w budownictwie Lipnicy Wielkiej

Jedną ze specyficznych form budownictwa orawskiego jest tzw. „dom z wyżką”. Do cech, które odróżniają to domostwo od innych typów zabudowy góralskiej należą:

— wyżka znajdująca się nad izbą białą, spełniająca funkcję komory (spichlerza);

— „podwyżce” — bezpośrednio związana z wyżką galeryjka, która biegnęła wzdłuż ściany frontalnej domu;

— układ asymetryczny pomieszczeń budynku mieszkalnego i ich układ amfiladowy.

Przykładem takiej chałupy jest dwór Moniaków znajdujący się w Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej. Jest to dwór postawiony w XVIII wieku, którego rozwiązanie architektoniczne czerpie z wzorów ludowych. Starsza część dworu ma układ amfiladowy. Sień usytuowana jest w części narożnej budynku, stąd prowadzi wejście do izby czarnej i dalej; w tym układzie znajduje się wejście do izby białej — paradnej. Nazwy tych pomieszczeń związane były bezpośrednio z funkcjami jakie pełniły. Czarna izba, zwana też kuchnią, w której najważniejszym elementem wyposażenia był piec. Pierwotnie piec ten był kurny, bez komina, co powodowało swobodne rozprzestrzenianie się dymu w całej izbie. Z tego powodu izba była najlepiej ogrzany pomieszczeniem w budynku, ale i najciemniejszym ze względu na dym i kolor odyzionych ścian; stąd nazwa czarna izba. Tu skupiało się całe życie codzienne mieszkańców chałupy.

Odmienna rola przypadała białej izbie. Pomieszczenie to spełniało funkcje estetyczne, sygnalizujące bogactwo gospodarza. Ściany ozdabiane były półkami i listwami, za którymi umieszczano zdobione talerze i kubki, tu także znajdowały się liczne obrazy o tematyce religijnej. Izba biała, w odróżnieniu od izby czarnej, miała niższy pułap, co umożliwiała utworzenie nad nią dodatkowego pomieszczenia — komory (nad czarną izbą nie było to możliwe, gdyż niższa powała uniemożliwiałaby wydo-

stanie się dymu z pomieszczenia). Komora ta służyła jako spichlerz na zboże.

Różnice wysokości powały między obu pomieszczeniami oraz utworzenie dodatkowej izby w formie komory nad izbą białą to cecha charakterystyczna zabudowy orawskiej. Jest to tzw. wyżka, która występuje w dwu formach.

Pierwsza, datowana na starszą, prawdopodobnie jest związana z zabudową folwarczną<sup>1</sup>, wejście do niej znajduje się wewnątrz budynku, przez co niewidoczna jest z zewnątrz. Ten typ rozwinął się w XVII wieku.

Druga forma wyżki, zapewne młodsza, rozwinęła się już bezpośrednio na Orawie. Wyżka ta ma wyjście od zewnątrz, co pozwoliło budować „podwyżce”, tj. galerijkę prowadzącą do wyżki.

Obserwując współczesny krajobraz Orawy można za M. i W. Pokropkami powtórzyć, iż „orawska chałupa z wyżką [...] nie jest jednak chałupą na Orawie najczęściej występującą”<sup>2</sup>. Jaka więc obecnie chałupa wpisana została w krajobraz podbabiogórski? Chcąc odpowiedzieć na to pytanie oprę się na obserwacjach prowadzonych na terenie Lipnicy Wielkiej<sup>3</sup>. Obserwacje budynków mieszkalnych i gospodarskich, jak i rozmowy z ich mieszkańcami pozwalają na odtworzenie procesu zmian w XX wieku oraz próbę odczytania przyczyn. Cechą charakterystyczną jest to, że zmiany te nie objęły zabudowań gospodarczych. Tu wzór pozostaje nie zmieniany; nowe budynki gospodarskie wznoszone są jak dawniej.

Największe spustoszenie w zabudowie Lipnicy Wielkiej spowodowały działania wojenne u schyłku drugiej wojny światowej. Większość chałup wymagała generalnego remontu lub całkowitego odbudowania. Chałupy postawione tuż po wojnie reprezentują typ tradycyjny, Posłużono się naturalnymi materiałami; w minimalnym stopniu wykorzystano materiały nowocześniejsze (eternit lub papę do krycia dachów).

<sup>1</sup> Z. Cieśla-Reinfussowa, *Chałupa z wyżką w Myślenickiem*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 20, 1960, nr 2, s. 113—118.

<sup>2</sup> M. i W. Pokropek, *Tradycyjne budownictwo drzewne w Polsce*, t. 1, Warszawa 1995, s. 167.

<sup>3</sup> Materiały z badań terenowych dotyczących budownictwa na terenie Lipnicy Wielkiej prowadzonych w roku 1999.

Chałupy te stawiano w tym samym miejscu co zniszczone lub jak najbliższej starego siedliska. Ten typ zabudowy charakteryzował się asymetrycznym, amfiladowym układem izb i sieni, szczytowym ustawieniem wobec drogi i umieszczeniem pod jednym dachem, w jednym ciągu zarówno budynków mieszkalnych, jak i gospodarczych. Zabudowa ta miała jeszcze jedną cechę wyróżniającą — budynki gospodarcze mają tzw. sąsiki. Są one oparte na wysuniętych belkach stropowych, mają zewnętrzną ściankę z desek, służą jako miejsce na siano.

Całość takiej tradycyjnej zabudowy jest z drewna, a dach kryty jest gontami. Część mieszkalną stanowiła izba biała, izba czarna i sieni. Początkowo wyposażenie tych pomieszczeń było w części przedwojennej (sprzęty, które udało się uratować przed zniszczeniem), reszta była wykonana po wojnie przez gospodarza lub miejscowego rzemieślnika. Piec w takiej chałupie znajdował się przy ścianie oddzielającej od siebie obie izby. Podział przebiegał w ten sposób, że część z nalepą, „rudziokiem” i otworem pieca chlebowego znajduje się w izbie czarnej, reszta zaś w izbie białej. System ten był o tyle praktyczny, że nie wymagał budowy dwu odrębnych kominów.

Wyposażenie obu izb i ich funkcje pozostały w większej części niezmienione. Izba biała pełniła funkcję izby paradnej; stawiano tam „kaśnie” (wysokie, ozdobne skrzynie mające od dwóch do czterech szuflad), skrzynie, stół i ławy. Na ścianach wisały obrazy o tematyce sakralnej; wyobrażały one postaci świętych, Matki Boskiej (Kalwaryjskiej lub Częstochowskiej) i Jezusa.

Także i współcześnie izba czarna spełnia funkcje praktyczne i integrujące. W obrębie kuchni wykonuje się najwięcej czynności codziennych: gotuje, je, śpi. Wyposażenie kuchni podporządkowane jest tym pracom. Wybudowanie komina i zarzucenia kurnego typu paleniska, co nastąpiło za pamięci najstarszych informatorów, pozwoliło na wyrównanie powały w obu izbach, a tym samym umożliwiło wykorzystanie większej powierzchni wyżki. Wejście na wyżkę znajduje się wewnątrz budynku — w sieni. Funkcja tego pomieszczenia jest niezmienna. Znajdują się tam drewniane „sranki” — skrzynie na zboże, „spyrynik” (prymitywna drewniana szafka umieszczana na strychu, która służy do przecho-



wywania wędzonego mięsa i słoniny) i sprzęty rzadziej używane lub nie używane w ogóle. Tym samym wyżka ma charakter spichlerza.

W sieni znajdowało się także wejście do komory usytuowanej wzdłuż jednej lub obu izb. Pomieszczenie to spotykane w części chałup lipnickich spełniało rolę spichlerza i składzika na sprzęty. Powodowało to, że chałupa jednotraktowa przekształcała swój układ w półotraktowy.

Z drugiej strony z sienią graniczy komora, drewnutnia lub boisko. Komory występują na terenie Lipnicy Wielkiej w kilku wariantach. Stawiane z tyłu, wzdłuż ściany równoległej do ściany licowej, mają wejście od sieni; spełniają wtedy rolę składzika. Podobną rolę odgrywają komory budowane po przeciwnej stronie izb. Pomieszczenia te z wejściem od zewnątrz najczęściej spełniają rolę gospodarczą. Tego typu komory spotyka się na terenie całej Orawy, zarówno w części polskiej, jak i słowackiej. W obrębie Lipnicy Wielkiej można dostrzec zmianę funkcji omawianego elementu architektonicznego. Usytuowanie obok izby białej z wejściem od zewnątrz lub naprzeciw obu izb, lecz z wejściem od sieni, spowodowało, że komora przekształciła się w izbę mieszkalną, do której przeniesiono większość codziennej pracy. Najczęściej stawiane budynki lub pomieszczenia gospodarcze to boisko, stajnia, komora i jaty.

W miarę rozwoju gospodarstwa dobudowuje się kolejne budynki. Przebiega to dwutorowo: albo stawiane są dalej w jednym ciągu budynków ze wspólnym dachem, albo w formie bocznego skrzydła, co wraz z ogrodzeniem daje układ zamknięty gospodarstwa.

Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte to okres przebudowy budynków mieszkalnych. W tym okresie dostawiane są nowe pomieszczenia po przeciwnej stronie sieni, bądź też adaptowano komory na izby mieszkalne. W tym przypadku rezygnowano z materiałów naturalnych — drewna i gontów, zastępując je ceglami, eternitem czy dachówkami.

Także wyposażenie wewnątrz uległo radykalnej zmianie, Wprowadzane są meble o nowszej formie wykonania, z nowszymi wzorami zdobniczymi. W miejsce skrzyń i półek wstawiane są kredensy, lampy naftowe są zastępowane przez światło elektryczne. „Młynki” — żarna, które stały w kuchni wynoszone są do boiska i wspomagane siłą prądu. Sprzęty dotąd wykorzystujące siłę rąk zostały zastąpione przez nowocześniejsze, napędzane prądem (często żelazne). Spowodowało to zniszczenie sta-

rych żaren, stęp, sieczkarni czy srąbków lub zmianę ich funkcji, np. cepy dawniej służyły do młócenia zboża, dziś wykorzystuje się przy obróbce bobu. Wiele też ze starych sprzętów czy urządzeń pełni funkcję ozdobną — w niektórych domach i zagrodach wystawiane są jako element wystroju<sup>4</sup>.

Ten rozrost budynków mieszkalnych spowodował zachwianie układu amfiladowego. Dodatkowa izba często miała piec, a to wiązało się z przeniesieniem życia mieszkańców z kuchni do tego właśnie pomieszczenia — komory. Pomimo dużego nacisku nowoczesności i postępu istnieje tu koegzystencja wzorów tradycyjnych i nowych.

Nowsze budownictwo odstąpiło od wzoru tradycyjnego. Pojawiają się wzory nowoczesne, mało związane z orawską przestrzenią geograficzną i kulturową. W tym przypadku domy przestają być symbolami tych terenów; dają jedynie wyraz zamożności gospodarzy. Budownictwo i wyposażenie współczesnego domu orawskiego reprezentuje prywatne upodobania właściciela, co doprowadza do zarzucenia wzoru tradycyjnego z jednej strony i ujednoczeniu go z innymi z drugiej strony.

Opisane tu przykłady to tylko ogólny rys krajobrazu lipnickiego, który ulega ciągłym i nieodwracalnym zmianom. Budownictwo i wyposażenie wewnątrz naznaczone nowoczesnością i postępem wypiera tradycyjne lub nadaje im nową funkcję. Trzeba pamiętać o tym, że nowe budownictwo nie może tradycyjnego — orawskiego niszczyć, lecz powinno pielęgnować i łączyć z nowoczesnością. Takiej integracji elementów nowoczesnych i tradycyjnych — podhalańskich — w swych projektach architektonicznych, dokonał Witkacy. Połączył to, co przemijało z tym, co w sposób ekspansywny wkraczało. Aby Orawa nie straciła na swej wyjątkowości, należy dostrzec w tradycyjnym budownictwie, to, co dostrzegł na Podhalu Witkacy — wyjątkowość i niepowtarzalność stylu, który potrafi wyróżnić to miejsce spośród całej reszty podobnych do siebie zakątków.

---

<sup>4</sup> R. Reinfuss, *Orawski dom z wyżką*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. 4, 1950, s. 36—55.

## Sytuacja militarna na zachodnim pograniczu polsko-słowackim, w pasie Armii „Kraków”, marzec—sierpień 1939 roku

*W sześćdziesiątą rocznicę kampanii 1939 roku*

Aneksje terytorialne kosztem Czech, dokonane przez III Rzeszę jesienią 1938 roku, nie zadowolily w pełni Hitlera, który w planach na najbliższe miesiące miał całkowite rozgromienie i upadek Czechosłowacji. Niezależnie od tego rozpoczynał nową akcję polityczną — tym razem wymierzoną w Polskę.

24 października 1938 roku, kiedy trwały jeszcze intensywne prace polsko-słowackiej komisji delimitacyjnej ustalającej przebieg nowej granicy państwowej między Polską a Słowacją, minister spraw zagranicznych Niemiec, Joachim von Ribbentrop, przekazał polskiemu ambasadorowi w Berlinie notę zawierającą propozycję „globalnego uregulowania stosunków polsko-niemieckich i wymieniającą osiem niezbędnych do tego warunków”.

5 stycznia 1939 roku, w rozmowie z polskim ministrem spraw zagranicznych, Józefem Beckiem, Hitler zażądał przyłączenia do Rzeszy obszaru Wolnego Miasta Gdańska oraz rozstrzygnięcie drogą plebiscytu o dalszej przynależności państwowej naszego Pomorza, które oddzielało ówczesne Prusy Wschodnie od reszty Niemiec. Najwyższe władze polskie uznały żądania niemieckie za niemożliwe do przyjęcia i podjęły decyzję stawienia Niemcom w razie konieczności zbrojnego oporu.

W połowie marca 1939 roku doszło do rozpadu Czechosłowacji. Czechy i Morawy zostały niemieckim Protektoratem, autonomiczna zaś od jesieni poprzedniego roku Słowacja ogłosiła niepodległość i zawarła z Rzeszą układ wojskowy zezwalający Wehrmachtowi na operacyjne korzystanie z jej terytorium. Tym samym Polska znalazła się w gigantycznych niemieckich kleszczach, których południowe ramię stwarzało dla nas ogromne zagrożenie od strony Karpat.

Dla wojsk niemieckich, jakie mogłyby w przyszłości nacierać na Kraków, jeden z tzw. zaczepnych rejonów koncentracyjnych, stanowiących jednocześnie podstawy wyjściowe ich działań, znajdował się w zachodniej Słowacji — na Ziemi Czadeckiej oraz po obu stronach — zachodniej i wschodniej — Tatr, a szczególnie „w występie rzeki Orawy, bardzo dogodnym operacyjnie ze względu na najkrótszą stąd drogę wyprowadzającą z południa na Kraków oraz na układ terenu i drożnię umożliwiającą działanie większej grupy jednostek górskich czy nawet pancernych”<sup>1</sup>.

Można było przypuszczać, iż w wypadku wojny z Niemcami siły nieprzyjaciela uderzą ze wspomnianego rejonu słowackiego na nasz wycinek terenowy określany — ze względu na swoją rzeźbę, pokrycie i układu dróg — jako podtatrzański

*od Jabłonkowa po Pieniny, górzysty, biegnący z dolin zachodniej Słowacji przez Beskidy wprost na północ, na Kraków, lub na jego głębsze tyły, z następującymi głównymi przejściami:*

a) *z doliny Wagu przez Żylinę i Czadcę na Żywiec, a stąd na tyły Bielska oraz rejonu Sucha, Jordanów lub wprost na Wadowice i Kraków;*

b) *z doliny Orawy przez Trstenę na Jordanów i Chabówkę, a stąd wprost na Kraków, przez Bochnię na Tarnów lub ku wschodowi, na drogę podkarpacką Rabka — Tymbark — Limanowa — Nowy Sącz;*

c) *z doliny słowackiego Popradu wschodnim zboczem Tatr na Nowy Targ, Nowy Sącz i na Grybów, a z ostatnich dwóch węzłów — ku północy na Tarnów (czyli na tyły Dunajca i na Centralny Okręg Przemysłowy) oraz ku wschodowi na Jasło (źródła ropy naftowej).*

[...]

*Odcinek skrzydła karpackiego ograniczał wprawdzie ruch przeciwnika do dolin między pasmami górkami, jednakże większych przejść na 100-kilometrowym odcinku Armii „Kraków” (od Jabłonkowa po Czorsztyn) było aż 11, a dalej na wschód jeszcze 12. Przy tym warunki terenowe na kierunku Czadca — Żywiec pozwalały na rozwinięcie jednej dywizji, z doliny Orawy [...] — dwóch dywizji, ze Spisza i do-*

<sup>1</sup> Władysław Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, wyd. II, Warszawa 1989, s. 19.

liny Popradu [...] również dwóch dywizji, łącznie pięciu dywizji w pierwszym rzucie<sup>2</sup>.

Rozwój sytuacji wymusił na marszałku Śmigłym-Rydzem i Sztabie Głównym natychmiastowe opracowanie poprawek do założeń planu wojny z Niemcami. Były one gotowe już 22 marca 1939 roku. Dzień wcześniej Niemcy przekazali Polsce memorandum ponawiające ich wcześniejsze żądania.

W dniu 23 marca 1939 roku Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, marszałek E. Śmigły-Rydz, wręczył przyszłym dowódcom związków operacyjnych teksty zarządzeń wykonawczych; tego samego dnia utworzono sztaby pięciu armii, a Ministerstwo Spraw Wojskowych zarządziło alarmową mobilizację czterech dywizji piechoty i jednej brygady kawalerii. Ten ostatni krok był odpowiedzią na niemieckie memorandum.

Obrona województw śląskiego i krakowskiego powierzona została Armii „Kraków”, dowodzonej przez gen. bryg. Antoniego Szyllinga. Granicy południowej bronić miała wchodząca w jej skład Grupa Operacyjna „Bielsko”, na której czele stanął gen. bryg. Mieczysław Boruta-Spiechowicz. Trzon sił, jakie miały zostać rozlokowane od Zaolzia po Pieniny, stanowiły 21 Dywizja Piechoty Górskiej (gen. bryg. Józef Kustron) i 1 Brygada Górską (płk dypl. Janusz Gaładyk) złożona z batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza oraz Obrony Narodowej. Nie były one wystarczające dla wypełnienia stawianych przed nimi zadań, ale fakt ten wynikał nie tylko i nie tyle chyba z ilościowego niedoboru wojsk stojących do dyspozycji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i Sztabu Głównego, ile z przyjęcia złudnej i — w gruncie rzeczy — nie uzasadnionej hipotezy, „że na polski Śląsk i Małopolskę zachodnią wyjdzie tylko drugorzędne działanie z niemieckiej części Górnego Śląska i Moraw w sile około 10 wielkich jednostek (w tym jedna dywizja pancerna i jedna lekka), przy czym ewentualne uderzenie przeskrzydłające ze Słowacji nie przekroczy linii Czadca — Żywiec”<sup>3</sup>. Tymczasem niemieckie 2 DPanc. i 4 DLek. — dzięki dobrej sieci drożnej między Wiedniem a Morawską Ostrawą — mogły być w każdej chwili szybko prze-

<sup>2</sup> Tamże, s. 20—21.

<sup>3</sup> Tamże, s. 17.

rzucione trakcją kołową pod Żylinę, skąd do podtatrzańskiej Orawy miały już tylko 60 km. Szansę tę, jak pokazała niedaleka przyszłość, w pełni wykorzystały one już w pierwszym dniu kampanii 1939 roku.

Gdy strona polska rozpoczynała gorączkowe przygotowania do starcia zbrojnego z Niemcami, Węgrzy zajęli w dniach 14—18 marca Rumunską Podkarpacką, w trzeciej zaś dekadzie tegoż miesiąca — 15 gm. wschodniej Słowacji. Granica polsko-węgierska w Karpatach stała się rzeczywistością.

Akcja węgierska spotkała się z pełnym poparciem Polski. W rewanżu Węgrzy, choć politycznie związani z osią Berlin — Rzym, już od wiosny 1939 roku odrzucali wszelkie próby Niemiec wciągnięcia ich do konfliktu z Polską. Niemniej strona polska musiała się liczyć z niemieckim udzieniem nie tylko od strony Słowacji, lecz także Rusi Podkarpackiej, gdyby Niemcy zdecydowali się na pogwałcenie neutralności Węgier. Obronę naszej południowej granicy trzeba było przedłużyć od Pienin co najmniej po granicę słowacko-węgierską. Zadanie miało zostać powierzone utworzonej „dodatkowo” 11 lipca Armii „Karpaty” pod dowództwem gen. dyw. Kazimierza Fabrycego. Jej główną siłą były Brygady Górskie — 2 i 3 — złożone z batalionów KOP oraz ON.

Pod koniec I kwartału 1939 roku atmosfera polityczna w Europie gęstniała, a od 31 marca wydarzenia toczyły się lawinowo. W dniu tym Polska uzyskała gwarancje pomocy ze strony Wielkiej Brytanii w przypadku zbrojnego zagrożenia jej niepodległości, 6 kwietnia ogłoszona została polsko-brytyjska deklaracja o wzajemnej pomocy w wypadku jakiegokolwiek niesprowokowanej agresji, a siedem dni później, tj. 13 kwietnia, oświadczenie rządu francuskiego stwierdzające gotowość Francji do wypełnienia zobowiązań sojuszniczych wobec Polski. 28 kwietnia Hitler zerwał pakt nieagresji z Polską, 5 maja zaś nasz minister spraw zagranicznych, Beck, w swoim słynnym przemówieniu sejmowym wyraźnie ostrzegł, że „od Bałtyku Polska odepchnąć się nie da!”.

W kwietniu na południowych Morawach, na Śląsku i w północno-zachodniej Słowacji odbywały się podejrzane ruchy wielkich niemieckich jednostek wojskowych, także pancernych i zmotoryzowanych. W tym czasie częściowo zmienione zostało jedno z zadań Armii „Kra-ków”, które określało jej ostateczną pozycję obrony. Początkowo stano-

wiły ją: obszar umocniony „Górny Śląsk” — Mikołów — Pszczyzna — Biała — Żywiec; jednym z dodatkowych rozkazów z kwietnia dla południowego, beskidzko-podtatrzańskiego skrzydła Armii określone zostały jego ostateczne pozycje obrony na linii: Węgierska Górka — Korbiewów — Jordanów (Wysoka) — Chabówka.

W maju II Oddział Sztabu Głównego przystąpił do tworzenia wzdłuż granic państwa — także na Orawie, Podhalu i Spiszu — zakonspirowanych 3- i 5-osobowych grup zbrojnych, które miały prowadzić działalność dywersyjną na tyłach niemieckich wojsk w wypadku ich wtargnięcia do Polski, a w czerwcu, w Beskidach Wschodnich (Sławno, Sianki) oraz w Katowicach, rozpoczęło się szkolenie wojskowe prawie 1400 ochotników węgierskich i słowackich, którzy pragnęli walczyć przeciw Niemcom jako żołnierze Wojska Polskiego.

Nie próżnowała także strona niemiecka: w ośrodkach szkoleniowych przygotowywała dywersantów, którzy mieli działać na korzyść Wehrmachtu w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch przyszłej wojny i w pierwszych jej dniach. Jeden z takich ośrodków powstał w Czadcy. Jego „elewi” dokonali w nocy z 25 na 26 sierpnia 1939 roku przedwczesnego napadu zbrojnego na stację kolejową Mosty Śląskie k. Jabłonkowa na Zaolziu. Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

Późną wiosną Sztab Główny podjął decyzję budowy fortyfikacji stałych celem lepszego zabezpieczenia przejść od granicy karpackiej. W pasie Armii „Kraków” ufortyfikowane ośrodki oporu zamknąć miały przesmyki górskie od strony Ziemi Czadeckiej i słowackiej Orawy — stąd w planach zlokalizowano je w rejonach Węgierskiej Górki, Korbiewowa, Jordanowa i Chabówki. Projekty fortyfikacji dla dwóch pierwszych z wymienionych rejonów zatwierdzone zostały z końcem czerwca, a w lipcu podjęto prace w terenie. Projekty dla ośrodków oporu, jakie powstać miały w Bystrej, Jordanowie, Skomialnej Białej i Rabie Niżnej, doczekały się akceptacji dopiero w sierpniu; do prac przystąpiono za późno, bo pod koniec tego miesiąca. Sprawniej uporano się z budową umocnień połowych wzdłuż granicy ze Słowacją, jakkolwiek dużą część prac wykonano dopiero po żniwach, by nie zakłócać rolnikom spokojnego zebrania plonów.

Kiedy trwały prace przy budowie pierwszych fortyfikacji stałych na

południowym skrzydle Armii „Kraków”, przygotowywano jednocześnie ich przyszłe załogi, szkoląc ponad dwustu żołnierzy wyłonionych z szeregów batalionów KOP „Berezwech”, „Wilejka” i „Wołożyn” oraz batalionu Obrony Narodowej „Żywiec”; w niedalekiej przyszłości utworzono z nich trzy 70-osobowe kompanie forteczne. Jedna z nich, stanowiąca obsadę ośrodka oporu w Węgierskiej Górcie, miała odnieść z początkiem wojny duży sukces, przez trzy dni blokując w dolinie Soły marsz monarchijskiej 7 DP, która uderzała z rejonu Żylina — Czadca. Dywizja ta, z co najmniej jednodniowym opóźnieniem, osiągnęła Myślenice, co ułatwiło południowym siłom Armii „Kraków” odwrót na wschód, w kierunku Dunajca.

Nie uprzedzając faktów powróćmy do sierpnia 1939 roku. Oto analiza aktualnej sytuacji Armii „Kraków” skłoniła Warszawę do wzmocnienia jej sił znaczącym odwodem w postaci 10 Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, którą dowodził płk dypl. Stanisław Maczek. Jednostka ta zjawiała się 15. tegoż miesiąca w Krakowie i rozlokowana została na jego zachodnich obrzeżach oraz peryferiach między Skawiną, Liszkami, Wołoską, Justowską i Bronowicami. Jako kierunki prawdopodobnego jej użycia określone zostały

— bądź wyjścia spod Tatr (Jordanów — Chabówka),

— bądź Zawiercie lub Oświęcim — Tychy, względnie Oświęcim — Pszczyna albo Bielsko.

Użycie Brygady na określonym kierunku zastrzeżone zostało do decyzji generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Wojna zbliżała się wielkimi krokami, a ogłoszenie 24 sierpnia alarmowej mobilizacji dla decyzji zachodnich rozwiewało nadzieje na pokojowe rozwiązanie konfliktu z Niemcami. Mobilizacja sił Armii „Kraków” przebiegła bardzo sprawnie. Nastroje wojska, podobnie jak i ludności cywilnej, były doskonałe.

Mobilizacja alarmowa zbiegła się w czasie z powrotem do Krakowa szefa oddziału II (wywiadowczego) sztabu Armii, ppłk. dypl. Marian Zdon, który w ciągu dwóch tygodni objechał był Słowację i przywiózł wiadomości na temat koncentracji sił niemieckich (w tym 2 DPanc. i 4 DLek.) na obszarze zachodniostowackim. Treść raportu M. Zdon została natychmiast przekazana Sztabowi Głównemu, bowiem — w przeci-



wieństwie do dowództwa Armii „Kraków” — jeszcze nawet w tym czasie nie doceniał on niebezpieczeństwa zagrażającego Polsce od strony Słowacji.

Obraz koncentracji wojsk niemieckich i słowackich przed Armią „Kraków” był 25 sierpnia zupełnie wyraźny. Według wiadomości agencjonalnych miała ona przed swoim południowym, beskidzko-podtatrzzańskim skrzydłem znaczne, w północno-zachodniej Słowacji rozlokowane zgrupowanie sił nieprzyjaciela, a to 7 DP w rejonie Żylina — Czadca, na jej tyłach zaś 2 DPanc. i 4 DLek. w rejonie Všetin — Uher — Hradište — Trenčín — Żylina. Napływają dywizje górskie: 1. i 3. Na wschód od Tatr stały dwie słowackie dywizje piechoty.

Nocą z 25 na 26 sierpnia 1939 roku doszło na pograniczu zaolziańsko-czadeckim do wydarzenia nieoczekiwanego, ale o jednoznacznej wymowie. Oto wzdłuż odzyskanego niedawno przez Polskę Zaolzia przebiegała międzynarodowa, dwutorowa arteria kolejowa Bogumin — Koszyce. Jej polski odcinek zaczynał się w Boguminie, skąd biegł przez Trzynice — Cieszyn — Jabłonków — Mosty Śląskie i 300-metrowy tunel pod Przełęczą Jabłonkowską, kończąc się w Świerczynowcu, położonym już na Ziemi Czadeckiej. Newralgicznym punktem polskiego odcinka linii był wspomniany tunel. Został on przez stronę polską zaminowany celem zniszczenia w chwili wybuchu wojny, czemu Niemcy — ze zrozumiałych względów — chcieli koniecznie zapobiec. Ich bojówka, złożona z około 70 dywersantów dowodzonych przez por. Albrechta Herznera, po północy z 25 na 26 sierpnia weszła od Słowacji na teren Polski i opanowała na dwie godziny stację kolejową Mosty Śląskie. Internowała tam kilku kolejarzy oraz — nad ranem — grupę robotników, którzy przybyli, aby pociągiem udać się — jak co dzień — do swoich zakładów pracy w Trzyńcu. Dywersanci nie znaleźli w budynku stacyjnym instalacji do wysadzenia w powietrze pobliskiego tunelu, a o świcie przepędzeni zostali przez nasze wojsko. Jak się później okazało, pierwotny termin uderzenia na Polskę, 26 sierpnia 1939 roku, został przez Hitlera, z różnych powodów, odwołany w godzinach popołudniowych poprzedniego dnia, lecz wiadomość o tym do bojówki por. Herznera nie dotarła, gdyż w owym czasie znajdowała się już ona w drodze, podążając lasami do Mostów Śląskich.

Po 23 sierpnia strona niemiecka wywoływała w pasie Armii niepokój wzdłuż granicy państwowej; dochodziło do prowokacyjnych napadów dywersyjnych i różnych incydentów granicznych. Te ostatnie zdarzały się także na spokojnej raczej granicy polsko-słowackiej. Między innymi 26 sierpnia, o godz. 1<sup>30</sup>, dwóch polskich strażników granicznych ostrzeżonych zostało przez trzech niemieckich żołnierzy na przełęczy Witawa, w pobliżu rejonu Sucha Góra — Głodówka. W dwie godziny później rejon ten znalazł się pod ogniem karabinów maszynowych strzelających z terytorium Słowacji.

W dniu 28 sierpnia wojska niemieckie, stacjonujące na obszarze naszego południowego sąsiada, przekroczyły rzekę Wag i siłą czterech dywizji ruszyły w kierunku Podtatrza. Niemiecka 2 DPanc. tego dnia dotarła, prawdopodobnie, w dolinę Orawy; w każdym razie wieczorem prowadziła rozpoznanie polsko-słowackiej granicy państwowej, co wyraźnie określało jej zamiary na najbliższą przyszłość.

O zaistniałych faktach dowództwo Armii „Kraków” bieżąco informowało Sztab Główny, który — zapewne — pojął wreszcie powagę sytuacji, skoro następnego dnia, za pośrednictwem gen. Szyllinga, polecił płk. Maczkowi, by dowodzona przez niego, a rozlokowana w rejonie Krakowa 10 BKZmot. przygotowała się do działania przede wszystkim na kierunku południowym (podtatrzańskim): Jordanów — Chabówka.

W tym samym dniu samoloty rozpoznawcze Armii „Kraków” — na zarządzenie szefa Sztabu Głównego — dokonały lotów zwiadowczych nad zachodnią Słowacją w celu ustalenia rejonów koncentracji niemieckich sił, zwłaszcza pancernych. Fotografie z rozpoznania natychmiast przekazano do Warszawy drogą lotniczą.

Ostatnie „propozycje” Hitlera, skierowane pod adresem Polski 29 sierpnia, godziły w suwerenność naszego państwa i były tak skonstruowane, aby jedyną polską odpowiedzią mogło być ich odrzucenie. III Rzesza decydowała się na wojnę z Polską, ryzykując tym samym świadomie konflikt zbrojny z Wielką Brytanią i Francją.

Ostatni dzień pokoju od rana do wieczora przynosił dowództwu Armii „Kraków” coraz to nowe informacje, które składały się na obraz koncentracji niemieckich i słowackich dywizji oraz ich końcowych przesunięć.

przed jej frontem. Naprzeciw beskidzko-podtatrzeńskiego skrzydła Armii znajdowały się:

— na przedpolu Żywca, pod Czadcą: niemiecka 7 DP,

— na przedpolu Jordanowa — Chabówki, w dolinie Orawy: niemieckie 2 DPanc. oraz 3 i 1 Dywizje Górskie,

— w rejonie Vsetin — Turzovka, w ruchu na wschód: niemiecka 4 DLek., zaś w rejonie Puchov — niemiecka 2 Dywizja Górska,

— na wschód od Tatr: część słowackiej dywizji piechoty, a głębiej na wschód jej gros i jeszcze jedna dywizja.

Wymienione siły liczyły w sumie osiem dywizji. Można było oczekiwać, iż dywizje słowackie będą uderzać także (przede wszystkim?) w pasie naszej Armii „Karpaty”.

Co strona polska przeciwstawiała nieprzyjacielowi i jak rozmieściła swe wojska mające stawić mu opór?

Otóż w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku ugrupowanie sił Armii „Kraków” na jej południowym, beskidzko-podtatrzeńskim skrzydle przedstawiało się następująco<sup>4</sup>.

1 Brygada Górska Korpusu Ochrony Pogranicza — dowódca płk dypl. Janusz Gaładyk, kwatera główna: Sucha.

Odcinek Węgierska Górka — Osielec, 2 pułk strzelców górskich, dowódca ppłk J. Rogowski, miejsce postoju Żywiec:

— rygiel obronny „Węgierska Górka”: 1 batalion 2 pułku strzelców górskich („Berezwech”) mjr. K. Czarkowskiego, dwa plutony z kompanii Obrony Narodowej „Milówka” i „Rajcza” (batalion Obrony Narodowej „Żywiec”), 1 kompania forteczna „Węgierska Górka” (kpt. T. Semik) w czterech gotowych schronach bojowych po obu stronach rzeki Soły na linii cieśniny wzgórze Szczętków 668 — Węgierska Górka — Żabnica 865: „Waligóra” (z 2-działową baterią forteczną), „Włóczęga”, „Wędrowiec” i „Wąwóz”, 55 pluton artylerii pozycyjnej, 151 bateria artylerii górskiej i 3 dywizjon 65 pułku artylerii lekkiej (bez 7 baterii). Gros tych sił na głównej pozycji obrony pod Węgierską Górką, na pozycji wysuniętej pod Milówkę: 3 kompania 2 pułku strzelców górskich. Na czatach pod Zwardoniem — pluton 2 kompanii i pluton kompanii Obrony

<sup>4</sup> Tamże, s. 120—121, 123.

Narodowej „Milówka”, pod Rajczą — pluton Straży Granicznej z drużyną pionierów (dla wysadzenia mostów pod Solą i Ujsołami) i pluton kompanii Obrony Narodowej „Rajcza”, w schronisku na Lipowskiej pluton 1 kompanii 2 pułku;

— zaporą „Jelesnia” dla obrony dojść od Węgierskiej Górki i Korbielowa na linii wzgórz Krzyżowa (725) — Przyborów — Koszarawa; 2 batalion 2 pułku („Wilejka”) mjr. W. Kuferskiego, 2 kompania forteczna „Jelesnia” (por. Lipczak) dla obrony schronów bojowych na linii Przyborów — Koszarawa, i samodzielny pluton forteczny „Krzyżowa” (por. Golat) dla schronów bojowych pod Krzyżową i Korbielowem (schrony bojowe nie były jeszcze wykończone), 7 bateria 65 pułku artylerii lekkiej na stanowiskach pod Jelesnią. Wysunięte placówki: na Pilsku — 1 drużyna z ciężkim karabinem maszynowym, na Babiej Górze — wzmocniony pluton strzelców (por. Kuziel);

— odcinek „Zawoja — Maków”: 3 batalion 2 pułku strzelców górskich („Wołożyn”) mjr. M. Sokołowskiego, punkty oporu na linii: Babia Góra — Sokolica — Zubrzyca Górna — Sidzina Górna, jedna kompania w Skawicy, a odwód w Makowie;

— odwód pułku: gros batalionu Obrony Narodowej „Żywiec” w Żywcu;

— rygiel II rzutu: pod Oczkowem na północ od Żywca. Odcinek „Jordanów — Chabówka — 1 pułk strzelców górskich, dowódca ppłk. W. Wójcik, miejsce postoju — Skomielna Biała:

— główna pozycja obronna:

— pododcinek „Jordanów” (Góra Ludwika, Wysoka, Skawa Górna) kompania szkolna kpt. J. Batorskiego i część 1 batalionu 1 pułku („Snów I”) ppłk. J. Kazanowskiego — z czatą wysuniętą do m. Podwilk;

— pododcinek „Chabówka” (Rokiciny, Rdzawka, Ponice): 2 batalion 1 pułku („Snów II”) mjr. Cz. Jamki — z czatami w m. Pieniążkowiec Długopole, Krauszów;

— odwód: gros batalionu Obrony Narodowej „Zakopane” mjr. E. Rotha pod m. Zabornia, w rejonie skrzyżowania szos od Nowego Tar-

<sup>5</sup> Chodziło o Halę Lipowską położoną w Beskidzie Żywieckim, na południowym zboczu góry Lipowska, poniżej jej szczytu (1324 m).

gu i Spytkowic, z zadaniem zamknięcia obu tych kierunków, z gotowością do działania głównie w kierunku Spytkowic;

— *artyleria*: 152 bateria artylerii górskiej w rejonie Rabka-Zaryte;

— *osłona przygraniczna*: Straż Graniczna i część 1 batalionu 1 pułku („Snów I”) na linii Jabłonka — Czarny Dunajec — Chochółów, a zakopiańska kompania Obrony Narodowej na linii Dolina Kościeliska — Zakopane — Jurgów — Łapsze, z kierunkiem opóźniania na Nowy Targ — Chabówkę.

*Odwód Brygady*:

— część 3 batalionu 2 pułku strzelców górskich („Wołożyn”) — Maków.

Prócz 1 Brygady Górskiej do południowego ugrupowania sił Armii „Kraków” zaliczyć można także inną tzw. wielką jednostkę, której użycie na kierunku podtatrzańskim (Jordanów — Chabówka) — jak wcześniej podano — Sztab Główny sygnalizował 29 sierpnia jako najbardziej prawdopodobne; jednostką tą była

*10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk. dypl. St. Maczka [...] w rejonie na zachód od Krakowa: Bronowice — Mydlniki — Liszki (10 pułk strzelców konnych<sup>6</sup>) — Skawina (24 pułk ułanów<sup>6</sup>), miejsce postoju dowództwa — Wola Justowska [...].*

Przewaga sił i środków po stronie nieprzyjaciela była aż nadto widoczna. Otwarte pozostawało pytanie: jak długo uda się go powstrzymać, umożliwiając głównym siłom Armii „Kraków” odwrót w głąb kraju?

\*

\*

\*

Rewindykacje terytorialne, dokonane przez Polskę na pograniczu polsko-słowackim jesienią 1938 roku, były niewątpliwie uzasadnione, ale pora ich przeprowadzenia (po „Monachium”!) wybrana została fatalnie. Jakkolwiek rozmiary owych rewindykacji strona polska przesadnie zminimalizowała, by nie jątrzyć Słowaków, wstrzeźliwość nasza nie

<sup>6</sup> Pułk był zmotoryzowany.

została przez nich dostrzeżona ani właściwie oceniona. Odzyskując niewiele, straciliśmy bardzo dużo: życzliwość bratniego narodu właśnie „wybijającego się na niepodległość”. O ile jednak stosunek Polski do Słowacji cechowała polityczna nierozwaga, o tyle stosunek Słowacji do Polski charakteryzowały w roku następnym szowinizm i trudna do pojęcia głupota polityczna. Małoduszny „odwet” — wzięty na Polsce jesienią 1939 roku — sprawił, że Słowacja stała się współagresorem i sprzymierzeńcem hitlerowskich Niemiec, zapisując na zawsze haniebną kartę w księdze swoich dziejów.

Przykład Węgier wskazuje, iż nawet ciążąc politycznie ku III Rzeszy, mogła Słowacja zachować neutralność w konflikcie niemiecko-polskim, nie narażając się na represje ze strony Hitlera. Niemcy usiłowali zresztą wciągnąć do wojny z Polską także niewielką Litwę, która nigdy nie pogodziła się z utratą Wilna. O ileż jednak rozsądniej i uczciwiej od Słowacji zachowało się w dniach próby litewskie państwo, dystansując się od niemieckich „propozycji nie do odrzucenia”.

Przewidywany udział Słowacji w hitlerowskim najeździe na Polskę w sposób istotny zaważył na polskich przygotowaniach do wojny. Dla powstrzymania uderzeń nieprzyjaciela — oczekiwanych również od strony południowej — musiała strona polska rozszerzyć front Armii „Kraków” o jeszcze jeden, beskidzko-podtatrzeński odcinek obrony oraz utworzyć nadto Armię „Karpaty”, angażując w te przedsięwzięcia cztery brygady: trzy górskie i jedną zmotoryzowaną. Gdyby Słowacja zachowała neutralność, siły te mogłyby zostać spożytkowane przez Naczelne Dowództwo na innych kierunkach działań.

Jest rzeczą ciekawą i zastanawiającą, że obie strony konfliktu jeszcze w sierpniu 1939 roku nie w pełni doceniały możliwości, jakie Niemcom i Słowakom stwarzała konfiguracja obszaru Podtatrze. Polski Sztab Główny był niezmiernie długo przekonany, iż „niemieckie dywizje pancerne nie będą uderzały przez górskie przełęcze”, szefostwo Wehrmachtu zaś zdawało się podzielać ten punkt widzenia, skoro (jak wynikało z powojennych publikacji niemieckich) pierwotnie planowano na przykład użycie wiedeńskiej 2 DPanc. na innym kierunku, mianowicie „od Frydka po osi na Cieszyn — Bielsko — Kalwarię — Myślenice, a na słowacką Orawę, pod Namestovo, przybyła dopiero w ostatnich dniach

sierpnia, już po upływie pierwotnego terminu ataku na Polskę (26 sierpnia); jeszcze później niemieckie Dowództwo Sił Zbrojnych (OKW) powzięło ostateczną decyzję o użyciu 4 DLek.: na Orawę słowacką, do rejonu Trsteny, jednostka ta przerzucona została z okolic Przełęczy Jabłonkowskiej dosłownie „w ostatniej chwili” — nocą z 31 sierpnia na 1 września 1939 roku. Obie jednostki weszły rano do boju: 2 DPanc. ruszyła na Jabłonkę — Spytkowice — Jordanów, 4 DLek. zaś skierowała się przez Czarny Dunajec na Rabę Wyżną — Chabówkę.

### Bibliografia

- J. Andrusikiewicz, *Karpaty w kampanii wrześniowej 1939 r.*, „Wierchy” R. 32: 1963 (wyd. 1964), ss. 141—163.
- H. Batowski, *W sprawie przebiegu granicy polsko-słowackiej w rej. Przełęczy Jabłonkowskiej w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” R. 11: 1966, nr 3/39, ss. 452—453.
- W. Pirszel, *O zniszczeniu tunelu pod Przełęczą Jabłonkowską 1. 9. 1939 r. oraz przebieg napadu niemieckiego na dworzec w Mostach Śląskich 26. 8. 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” R. 13: 1968, nr 1/45/, ss. 509—513.
- L. Rymałowicz, *Jak doszło do przywrócenia granicy polsko-węgierskiej w Bieszczadach* [Pomyłka; powinno być: „w Beskidach Wschodnich”], „Połoniny” nr '90/91. ss. 65—99.
- W. Steblik, *Armia „Kraków” 1939*, Wyd. II, Warszawa 1989.

## Wrześniowa rocznica

W czasie wybuchu II wojny światowej miałem 25 lat — wspomina Jan Karlak od Kudzi — i pracowałem u Franciszka Lichosyta-Matusa, który był wtedy w Lipnicy sołtysem. Ich dom znajdował się za rzeką niemal naprzeciwko rabczyckiej drogi, którą to wcześniej rano 1 września 1939 roku wjechała część wojsk niemieckich do Polski. Ten obraz do dzisiaj tkwi mi w pamięci...

W tamtym okresie o ewentualnej wojnie dość często gadało się w Lipnicy. Były to przecież lata hitlerowskich podbojów w Europie. Wojska niemieckie zbierały się w przygranicznych wioskach na Słowacji. Lipniczanie dobrze wiedzieli o tym, gdyż słyhać było ogromny warkot motorów dochodzący z Rabczyc, Zubrohławy i Bobrowa.

W naszej wiosce działała Tajna Organizacja Wojskowa, której członkowie odbywali potajemnie ćwiczenia. Funkcjonowała też obrona cywilna. Sam osobiście uczestniczyłem przez tydzień w budowaniu przeszkód z kamieni przy drodze objazdowej koło mostu w Murowanicy i na drodze naprzeciwko domu Erwina Żurka. W tych pracach uczestniczyło nas sześciu, głównie ci, którzy nie odbyli służby wojskowej. Codziennie żołnierze z Jabłonki dowozili nam posiłek.

Właśnie w Jabłonce przebywało już kilkunastu lipniczan — rezerwistów. Tam mieściła się placówka Korpusu Obrony Pogranicza. Wzięli oni udział w ciężkich walkach na Wysokiej. Większość z nich dostała się do niewoli. A jako Orawiaczy zostali przewiezieni na Słowację i później ich zwolniono. Kilku z nich cofało się z wojskiem polskim na wschód. Ci wrócili do domów dużo później.

Tuż przed wojną działało i kręciło się po Orawie sporo szpiegów. Wspomnę tylko o słynnym inżynierze Kucharze, który bardzo przyjaźnił się z Mikami, a potem po ich aresztowaniu już jako gestapowiec torturował Józefinę Machay-Mikową. Pamiętam też włóczącego się po Lipnicy i Orawie dziada, którego nazywaliśmy Amo. Udawał niemego. Nakryła



go polską żandarmeria w Piekielniku i znalazła przy nim sporo map z poznaczonymi drogami.

Myślę, że dość dokładne informacje o tym co działo się nad granicą miała właśnie rektorka Mikowa. Takim jej łącznikiem był Alojzy Styrca-Łojzicek, który niemal codziennie przekradał się przez granicę, do Rabczyc i Zubrohlawy. Nie wiem czy to on ich ostrzegł, czy ktoś inny, że w przeddzień wybuchu wojny wyjechali, unikając aresztowania. Niemcy bowiem po wkroczeniu do Lipnicy przeprowadzili rewizję w miejscu gdzie mieszkali.

Kolejny zwiastun zbliżającej się wojny to rekwirowanie koni przez wojsko. Do lipnickiego sołtysa dotarło wezwanie, iż ma on ze wsi przekazać dla tych celów — o ile dobrze pamiętam — 12 koni. Właśnie ostatniego sierpnia wieczorem gazda kazał mi przygotować wóz, gdyż zamierzał pojechać parą koni, by je przekazać wojsku. Mówiłem mu, że to nie ma sensu, bo Niemcy już są na karku. Zresztą już w ten wieczór często latały nad granicą niemieckie samoloty, a jeden koło północy nawet oddał kilka strzałów, które wyraźnie słyszałem. On jednak odparł, że jako sołtys musi wykonywać wojskowe rozkazy i pojedzie tam z Wendelinem Michalakiem.

Wóz składałem gdzieś do godziny drugiej po północy, a mój gospodarz o jakiejś trzeciej nad ranem pojechał z tymi końmi. Ja poszedłem się chociaż na chwilę przespać na stodołę na sianie (w tym czasie wielu młodych właśnie tak sypiało). Zasnąłem od razu, ale po chwili zbudził mnie potworny huk. Nawet nie wiem jak znalazłem się na ziemi, która cała się trzęsła, zresztą ja też, gdyż byłem mocno przestraszony. Przyczyną tego niesamowitego huku były wystrzały z kanonów oddane przez Niemców w kierunku Lipnicy Małej, Jabłonki i Piekielnika. Zrozumiałem — zaczęła się wojna.

Z domownikami podbiegliśmy na wzniesienie nad domami (w kierunku małolipnickiej drogi) i z niepokojem patrzyliśmy w stronę granicy. Tam rabczycką drogą jechały cztery auta niemieckie. Tuż przed domami się zatrzymały, a z nich wysiedli oficerowie. Rozłożyli mapy i zaczęli na nich coś sprawdzać. Pokazywali w stronę Małej Lipnicy. Wkrótce nadszedły czołgi i one wjechały do wsi. Jeden zahaczył o linię telefoniczną,

ale jej nie zerwał. Zatrzymał się i następnie cofnął. Z wieżyczki wysunęły się takie nożyce i przecięły druty.

Czołgi i auta oraz motocykle — głównie trójkołowe kierowały się starym przejazdem (dziś od Franka Kubacki na Jurków) do Lipnicy Małej. Niektóre zdaje się nieliczne pojechały w górę wsi.

Nabraliśmy trochę odwagi i z Piusem Pakosem poszliśmy ku drodze by z bliska popatrzeć na przejeżdżające wojsko. Akurat wtedy jedno z aut miało jakiś defekt, gdzieś między domami Borowych i Fitaków. Wysiedli żołnierze niemieccy, a jeden z nich podszedł do nas z papierosnicą i coś szwargotał po niemiecku. Nie rozumieliśmy go, ale domyśliśmy się, że chodzi mu o papierosy. Przyszła tam stara Wikta (babka niedawno zmarłej Heleny Burdyłowej). Zawołaliśmy ją, gdyż umiała trochę po niemiecku. Rzeczywiście zabrakło temu wojakowi papierosów. Chce kupić cygaretki — powiedziała nam.

Wtedy poszliśmy z nim do sklepu Ignacego Skoczyka, który dał nam trzy paczki papierosów. Niemiec chciał płacić, ale Skoczyk nie przyjął od niego pieniędzy. Gdy wróciliśmy, auto było już naprawione. Niemiec podziękowawszy nam, wskoczył na pakę. Jeszcze się uśmiechnął i poklepał nam ręką.

Ten przejazd zmotoryzowanych wojsk trwał mniej więcej do godz. 11<sup>00</sup>. Gdzieś na wysokości kończących się dziś domów Zawodzia przy małopolnickiej drodze usadowiła się kuchnia polowa. Stała tam jakieś 2—3 dni. Z tym samym moim kolegą poszliśmy na dół, bo tam słyszeliśmy jakieś strzały. Chcieliśmy uwidzieć co się stało. Koło Łukasza Ziemianczyka spotkaliśmy księdza Karola Machaya, który wracał od rannych żołnierzy polskich. Był u nich z ostatnią posługą. Mówił nam, byśmy wracali, bo nas Niemcy mogą zastrzelić. My jednak go nie posłuchaliśmy i poszliśmy dalej z ciekawości i z młodzieńczej odwagi. W Murowanicy zobaczyliśmy wysadzony most (uczynił to jeden z członków lipnickiej Tajnej Organizacji Wojskowej) — ten huk też słyszał było nad ranem. Poszliśmy w stronę Jabłonki i tu zobaczyliśmy (gdzieś w okolicach dzisiejszego domu wycieczkowego ORAWA) ciężko rannego naszego żołnierza. Był to wstrząsający widok. Śmiertelnie ranny Polak ogromnie cierpiący miał na wierzchu wszystkie wnętrzności. Przy nim stał bezradnie niemiecki lekarz wojskowy. W tym starciu zginęło cze-

rech polskich żołnierzy. Spoczywają oni w zbiorowej mogile na naszym cmentarzu.

I jeszcze jedno. Zaraz rano nadleciał samolot nad Babią Górę, której szczyt, a nawet i poniżej pozostawił w zasłonie dymnej tak, że tej góry zupełnie nie było widać.

Wszyscy jacyś byliśmy przygaszeni, niespokojni i markotni. Wiadomo wojna, która zawsze przynosi cierpienie, niewolę i zabijanie. Na drugi dzień prawie nic na gazdówce nie robiliśmy. Martwiliśmy się też o gazdę — co z nim. Na szczęście obaj powrócili, najpierw Wendelin Michalak, który za Dunajcem zeskoczył z wozu i uciekł do domu. Obydwaj, jadąc jeszcze przez Piekielnik, widzieli jak piloci niemieccy dawali im znaki, by zawracali. Tych furmanek było dość dużo, bo tam dołączali i z innych wiosek orawskich. Mój gazda uparcie jechał dalej. Jednak do Nowego Targu nie dotarł. Gdzieś za Rogoźnikiem skręcił i okrężnymi drogami po czterech dniach cały i zdrowy wrócił do domu. Na trzeci dzień — a było to dokładnie po żniwach, z rana poszedłem kosić koniczynę w okolicy Kocego Zamku. Po chwili nadleciały samoloty polskie i niemieckie chyba po cztery z każdej strony. Rozpoczęła się walka powietrzna, było to gdzieś nad Jabłonką. Nie wytrzymałem i pobiegłem się schować za drzewa w Kocym Zamku. Jak się ta walka zakończyła nie wiem. Widziałem tylko jeden dymiący samolot (chyba trafiony).

Tyle zapamiętałem z tamtych dni. Może jeszcze ktoś przypomni sobie więcej szczegółów i uzupełni tę opowieść, by zachować te wydarzenia dla potomnych i uczcić pamięć tych, co wtedy zginęli. Chyba młodzi dobrze rozumieją, że wojna to straszna rzecz i żaden film tego nie odda w pełni. Kto nie zazna biedy, cierpienia, bólu i poniewierki — jak moje pokolenie — to dość trudno mu to zrozumieć.

## Harcerze na przedwojennej Orawie

Taki tytuł nosi artykuł prof. Tadeusza Trajdosa zamieszczony w najnowszym numerze „Orawa”. Artykuł ten nawiązuje do przedwojennych obozów harcerskich na Spiszu i Orawie. Mnie zainteresowała wzmianka o obozach w Lipnicy Wielkiej. Dla lepszej orientacji przytoczę fragment wspomnianego artykułu: „W spuściźnie archiwalnej Władysława Semkowicza, zachowanej w Bibliotece Jagiellońskiej, znajduje się wykaz terenów na Spiszu i Orawie, wskazanych jak najspodobniejsze miejsca do letnich obozów harcerskich. Ten niedatowany maszynopis powstał niewątpliwie u schyłku 1933 roku, gdyż pewne sformułowania wskazują na jego przygotowanie przed wdrożeniem ustawy sejmowej, uchwalonej 23 marca 1933 roku, reformującej podział administracyjny Polski i kompetencje samorządów m.in. likwidujące gminy jednowioskowe”.

Na Orawie wybrano wówczas trzy takie miejsca. Jedno w Lipnicy Wielkiej, znajdowało się 700 m od kościoła na gruncie należącym do ks. Karola Machaya. Ówczesny proboszcz Lipnicy ofiarował je harcerzom bezpłatnie. Można tam było rozbić namioty dla 100 osób i urządzić boisko.

Dalej Pan prof. pisze: „Tyle mówią papiery Semkowicza. Przypuszczam, że centralne archiwum ZHP, a może pamięć najstarszych mieszkańców wsi orawskich pozwoliłyby na ustalenie, jak realizowano te harcerskie plany obozowe w latach trzydziestych. Był to przecież istotny czynnik integracyjny w tym rejonie. Warto więc może podjąć takie poszukiwania”.

Po przeczytaniu tego tekstu chciałbym napisać, co ja zapamiętałem z tego okresu. We wspomnianym 1933 roku na plebańskim polu istniał w odległości 700 m od kościoła spory kawałek lasu świerkowego. Obok niego było pastwisko farskie. Właśnie na tym pastwisku postawiono namioty harcerskie. Pamiętam dwa wielkie namioty i kilka mniejszych. Harcerze ci przygotowując się do urządzenia ogniska, chodzili po okolicznych gospodarstwach, prosząc o kawałki desek do zrobienia siedzeń

wokół paleniska. Równocześnie zapraszali ludzi do wzięcia udziału w tym ognisku.

Ja jako siedmioletni wówczas chłopak uczestniczyłem w tej imprezie. Zabrała mnie na nią moja ciotka Róża Ratułowska — jedna z czołowych aktorek w zespole Emila Miki. Ognisko urządzono w niedzielę wczesnym wieczorem. Przybyło nań sporo mieszkańców Lipnicy. Miejsce, gdzie miało palić się ognisko, było obudowane kamieniami. Obok stała duża sarta drewna pochodzącego z wykarczowanych pni po dawno już wyciętym drzewie. Wokół ogniska były zrobione półkołem siedzenia dla osób starszych, poza nimi stała młodzież.

Przed zapadnięciem zmroku harcerze rozpalili wielkie ognisko, które rozjaśniało cały obóz i trwało do późnych godzin wieczornych. Przez cały czas harcerze zabawiali gości opowiadaniem różnych anegdot, bajek i śpiewaniem przy akompaniamencie gitar. Była to bardzo ładna i przyjemna impreza zakończona krótką modlitwą i odśpiewaniem pieśni „Wszystkie nasze dzienne sprawy...”

Mnie jako małemu chłopcu najbardziej podobały się szare mundurki harcerskie. Sam dziwię się teraz, że mi te wydarzenia tak utkwiły w pamięci.

Następny obóz harcerski, który pamiętam, miał miejsce w 1938 roku. Znajdował się o około 200 m od kościoła, za wodą. Namioty harcerskie postawione były również na terenie plebańskim obok istniejącego dzisiaj tartaku. Harcerze ci także urządzali różne ogniska, na które zapraszali miejscową ludność. Bywałem także wśród nich i ja. Przypuszczam, że pochodzili ze Śląska, ponieważ przy opowiadaniu różnych anegdot i śpiewaniu posługiwali się gwarą śląską. Obozów takich było więcej, tylko że ja nie pamiętam szczegółów, gdyż nie we wszystkich ogniskach uczestniczyłem.

Ciekawą rzeczą było to, że pomimo nie najlepszej sytuacji ekonomicznej w tamtych czasach na wsi, ludność Lipnicy tak masowo uczestniczyła w różnorodnych imprezach kulturalnych, dość licznie wtedy organizowanych. Podczas przedstawień urządzanych przez Mików — Józefę i Emila, sala widowiskowa w Domu Ludowym była zawsze wypełniona do ostatniego miejsca.

## Babia Góra w literaturze polskiej

Jędrzej Wowro (1864—1937)

— bożą się i kapliczą wierzby i topole —  
przychyla się do stóp ich bławatami pole —

Zasługą Emila Zegadłowicza, z którego ballady pochodzi powyższy cytat, jest zainteresowanie opinii publicznej samorodną twórczością utalentowanego rzeźbiarza świątków, Jędrzeja Wowry, biednego, niepiśmiennego chłopa z Gorzenia Dolnego koło Wadowic. Jędrzej Wowro (lub Wawro) urodził się 13 listopada 1864 roku w Gorzeniu Dolnym. Do szkoły nie chodził, bo potrzebny był w gospodarstwie. Podczas pasienia krów powstały jego pierwsze, dziecinne, rzeźby. Musiał kryć się z nimi, gdyż ojciec tępił tę jego zabawę pasem. Miał 17 lat, gdy wyruszył w świat szukać kawałka chleba. Był robotnikiem sezonowym na Węgrzech, w Niemczech, w Rumunii, w różnych stronach Polski od Kujaw po Pokucie. Pracował wiele lat w kopalniach, potem przy budowie drogi (dzisiejszej tzw. zakopianki), był też pomocnikiem grabarza, tułał się po świecie. Ciężka praca zarobkowa nie sprzyjała rozwojowi wrodzonego talentu.

Gdy wrócił na stałe do swej rodzinnej wsi, mieszkał wraz z żoną i synem w jednoizbowej, kurnej, krytej strzechą chacie. Rzeźbił w chwilach wolnych swoje figurki, zanosił je na jarmarki, ale ludzie ich nie chcieli. Woleli fabryczne, gładkie, choć „bez duszy” posążki. Wieszał więc swoje świątki na przydrożnych lipach i topolach, „by przed diabłem i pieronem chroniły ludzi”.

Emil Zegadłowicz, mieszkający prawie w sąsiedztwie Wowry, bo w Gorzeniu Górnym, urzeczony prymitywnymi, lecz pełnymi wyrazu i ekspresji rzeźbami, zachęcał Wowrę, aby powrócił do zarzuconego na jakiś czas „strugania”. Pomagał w sprzedaży, a nawet wytworzył coś w rodzaju mody na rzeźby tego utalentowanego samouka. Napływały zamówienia, przyjeżdżali kolekcjonerzy z kraju i z zagranicy. Stało się tak,



Widok Babiej Góry z Lipnicy Małej, fot. M. Olszowska

że rzeźby Wowry znalazły się w muzeach i zbiorach prywatnych nie tylko w Polsce, ale i w Niemczech, Czechosłowacji, Francji, Rumunii, a nawet w Stanach Zjednoczonych.

Nie wzbogacił się jednak Wowro, mimo że nie mógł nadążyć z rzeźbieniem, tyle było zamówień. Brał za swoje oryginalne dzieła śmiesznie niskie zapłaty. Mówił: „to strugactwo, wicie, moje, to tak, jakbyk godoł z Panem Bogiem, a za to ryńskich brać nie wypada, boby mnie po śmierci Pan Bóg jeszcze skłęli”. Jak średniowieczni artyści rozpoczynał swe skromne dzieła modlitwą. Mówił: „jak się zabieram do robienia jakiegoś wizerunku, to musi być spokój tak, że ino. [...] I gdy zacznom te swoje robote, to mam wielgie utrapienie na głowie i strach, czy aby wydole. Jus od rana zacznom od słowa bożego, bo jak byk jakie inksze brzyćkie słowo miol w gembie, to jus i nic z całej roboty”.

Z pewnością jednak skromny dochód, jaki przynosiły rzeźby, ułatwił temu przyzwyczajonemu do biedy człowiekowi bytowanie na stare lata.

Nazwisko Wowry słusznie więc kojarzy się głównie z jego świątkami, rzeźbami, i z drzeworytami, „pieczętkami” jak je nazywał. Mniej znane są jego opowieści, a gawędziarzem był świetnym. Słuchać go można

było godzinami, a świat jego pełen był różnych dziwnych wydarzeń, zasłyszanych gdzieś historii ubarwionych jego fantazją i wyobraźnią. Święci tam byli i diabły, i duchy rozmaite, a fakty i wierzenia jednakowo były realne.

Mówił gwarą, na której piętno wywarły jego podróże za zarobkiem. Do jego rodzinnej beskidzkiej mowy wplecione były naleciałości ze wszystkich stron Polski. Te podróże zarobkowe, jak i liczne pielgrzymki do miejsc świętych (a bywał m.in. w Częstochowie, Lanckoronie, w Mogilanach), wreszcie kazania w kościołach — to była jego szkoła życia.

Spisywał jego opowieści Zegadłowicz, Kozikowski, a przede wszystkim Tadeusz Seweryn, który zebrał je w swej pięknej książce pt. *Świątkarz powsinoga*. Z tej właśnie książki pochodzi „babiogórska” opowieść Wowry: *O święty Jadwidze i wojsku śpiącym, a jak sie zbudzi, to juz bedzie koniec świata*. Legenda ta mówi o tym, jak święta Jadwiga, której ojciec, król „Madziarów”, zginął na wojnie od Tatarów, wzięła dalszą walkę w swoje ręce. A było to tak:

„Pomodliła sie, chyciła miec i wio na Tatarów. A oni uciekli, bo wiedzieli, ze ze świętom Jadwigom ni ma co. I juz miała ś nimi święty spokój. A potem zaś sie trefiło niescyńście, bo śtyry państwa rzuciły się na wojne ze świętom Jadwigom. Óna wryktowała sie, ale sie juz nie dało, bo nieprzyjaciela była siła i na śtyry strony świata była wojna. Okropnie duzo norodu zginęło, ale sie nie dało.

Nieprzyjaciel zabroł jedyn kawołek państwa, potem drugi kawołek, a jak juz hapsnoł trzeci kawołek, święto Jadwiga wziena pod siebie swoje zniscone wojsko i zawiedła je do lasa, do Tatrów wysokik i wielgik, co sie nazywo Babio Góra. Ale nieprzyjaciel kcioł do reśty zniscyć polskie wojsko, obstał Babiom Góre i przystawio gwery do piersi polskiego wojska. Święto Jadwiga widzi, ze juz źle, westchneła do Boga i Pon Bóg doł cud, otworzyła się święto zymia na Babi Górze i pokryła wojsko.

Zgłupioł nieprzyjaciel i okrutnie był zły, bo myśłoł, ze jak juz pobił Poloków na wojnie na zymy, to juz wygroł, a tu Poloki majom wojsko pod zymiom. Ale przydzie taki cas, ze noród zaś bedzie grzysyc okropnie, wtedy Pon Bóg zrobi sądny dzień. Bedzie wojna na śtyry strony świata, strasno wojna, wsyjścy bedom sie bić, ale nik nie do rady. Wtedy



Babio Góra się otworzy, wojsko święty Jadwigi wydzie i Polska wygro.  
A potem to może być koniec świata — amen.

A to, co wam powiadom, to nie godka, ale prawda żywo. Jeden pasterz, co posoł bydełko pod Babiom Górom sumintował się, że pod ziemiom słysno było jak zaklęte wojoki śpiwali:

*Jesce Polska nie zginęła i zginąć nie musi,  
Jesce Miemiec Polokowi bydło posać musi.  
Jesce Polska nie zginęła i zginąć nie musi,  
Porwoło sie trzek Poloków na piętnastu Rusi”.*

Fantazja miesza się tu z zasłyszaną być może legendą o śpiących rycerzach pod Giewontem, pobrzmiewają w opowiadaniu echa historii: walki z Tatarami, rozbiory Polski. Wszystko to połączyło się w opowieści Wowry, który sam mówił, że gadanie u niego wartkie „jak woda w Skawie”.

Zmarł ten rzeźbiarz świątków i ptaków, „braciszek świętego Franciszka” — jak go nazywał Zegadłowicz — 21 listopada 1937 roku. Dobrze się stało, że chociaż jeden z wielu naszych bezimiennych świątkarzy i gawędziarzy tamtych czasów znalazł skromne miejsce w literaturze.

Niestety, z bogatego zbioru rzeźb Wowry, zgromadzonych przez Zegadłowicza w Gorzeniu Górnym, pozostały tylko resztki po rabunku dokonanych przez Niemców w 1941 roku.

[Powyższy artykuł jest częścią cyklu opracowywanego pod wspólnym tytułem *Babia Góra w literaturze polskiej*.]

### Literatura

1. T. Seweryn, *Świątkarz powsinoga*, Warszawa 1963.
2. E. Zegadłowicz, E. Kozikowski, *O Jędrzeju Wowrze snycerzu beskidzkim*, Warszawa 1957.
3. E. Zegadłowicz, *Wybór poezji*, Warszawa 1987.

## Wiersz orawski z komentarzem

Orawa — gdy myślę o niej  
widzę szerokie przestrzenie  
pomiędzy niebem skowronków  
a niebem, co zeszło na ziemię.  
*(bo właśnie pora krokusów na Orawie).*

Muzyka spopod chmur spada  
i chowa się pod trawami,  
wiatr jej orawski wtóruje  
gadając o czymś z drzewami.  
*(a on — orawski fujtok — nie milknie nigdy!)*

I jeszcze kapliczki święte,  
i stare krzyże kamienne.  
Wielka, jak śpiący wieloryb,  
lśni Babia Góra przede mną.

## Wspomnienie o lipnickich bacach

Było to dwa lub trzy lata po wojnie. Poszedłem do urbarskiego lasu w Krzywaniu odnaleźć drzewo, które było przydzielone w ramach tzw. „rzymskich”. Po dość długim poszukiwaniu odnalazłem właściwy numer niedaleko Ziębowej Polany. Po obejrzeniu drzewa, wyszedłem na polanę i obserwowałem teren, mając w pamięci okres ciężkich walk, które właśnie toczyły się niedawno w tej okolicy. Tu właśnie przebijały się rosyjskie pułki z niemieckiego okrążenia.

Gdy spoglądałem na te tereny, zauważyłem Wincentego Ziębę chodzącego koło domu. Podeszedłem do niego i pochwaliłem Pana Boga. Podając mu rękę na powitanie, powiedziałem tak jako się wtedy w takich okolicznościach mówiło: „Jako sie ta mocie? Zdrowicie ta?” On odpowiedział: „Nody sie ta dzierzym, ale cóż, kie siły człowieka opuszczajom, bo to juz osiyndziesiątka chnet bedzie na karku”.

— Jakoście ta przeżyli wojne? — spytałem

— Ej, było tu strzylaniny — odpowiedział. I dalej ciągnął — Ta polana to pore razy przechodziły z rąk do rąk. Roz tu byli Niemcy, a roz Rusi. I tak było pore razy. A my, kie było nogorzi, to me siedzieli w piywnicy. Całe scyńście, ze nom chałupy nie spolyli. A kie sie syćko uspokojło, to nos Niemcy wygnali do Bobrowa.

Widać było, że jest zadowolony z tych moich odwiedzin. Poprosił, że bym usiadł na studni, by dalej jeszcze trochę poosprawiać.

— A cyj ześ ty, bo cie nie znam? — powiedział — Nie wiem cy znacie Ignaca Fitoka? Jo jest jego syn.

— Jako byk tys nie znał. Dy jo twojego dziadka i pramdziadka Adama dobrze znam. Przeciez un tu na ty polanie bacował. Widzis hań przy tym lesie miał kolybe. Jo był wtedy takim niewielkim chłopcyskiym, tok ta choć kiedy podlecił ku niemu na sałas. On mnie rod widzioł, bo mi wdy doł kawolek syra. Pedzioł mi, włóz se chłopce do dziubosa. Dodał jeszcze, że za bacowania pramdziadka mojego, było na tej polanie bardzo wesoło — zwłaszcza w niedzielę. Wtedy to przychodzili na bacówkę

parobcy i panienki z Lipnicy i Bobrowa. Była wtedy oczywiście muzyka, śpiewy i tańce. No i ser i oscypki, specjalnie przygotowywane na tę okazję.

Wincenty Zięba zmarł w 1951 roku, mając 81 lat.

Starsi lipniczanie zapewne pamiętają Witkę Habinkę od kościoła. Była to energiczna i sympatyczna kobieta. Żywo interesowała się sprawami publicznymi lipnickimi. Miała córkę Karolinę, wydaną za Stefana Skoczyka za wodą. Czasami ją odwiedzała.

Pewnego razu, idąc do córki spotkała się ze mną. Zapytała — czyżbyś to chłopce?

— Ja jej odpowiedziałem, że syn Ignaca Fitaka, a ona mówi, ej Boze, Boze jacy te roki uciekają, dy jo twojogo pradziadka znała. Jak byłak dziwywyciym, to pasalak bydło w Groniu, a un posoł owce w Krzywaniu i rod se śpiywół. Jedne śpiywke to do tyk cos pamiyntom i zaśpiywała mi:

*Pomatu owiecki  
Do tej dolinecki  
Niek jo se zakrzesnym  
Ognia do fajecki.*

*Juzek se zakrzesoł  
Wiater mi zagasioł  
Kto tys bedzie po mnie  
W Krzywaniu satasioł.*

Warto by przypomnieć młodszym czytelnikom jak to dawniej bywało z tym krzesaniem ognia, nie była to taka prosta sprawa jak dziś, że się potrze zapałkę i ogień się pali. Dawniej chcąc rozpalić ogień, trzeba było sporo wysiłku i mieć odpowiednie przyrządy: krzemie, ocykle, próchno i materiał łatwopalny; papier albo suche drewniane wióry. Krzemie było to minerał podobny do bardzo twardego kamyka, ocykla to był kawałek stali, próchno — spreparowany przez gotowanie i wysuszenie grzyb rosnący na wierzbie. Chcąc rozpalić ogień, trzeba było potrzebować energicznym ruchem krzemie o ocykle nad próchnem, tak żeby iskra wpadła na próchno, iskry tę trzeba było rozdmuchać. Kiedy się powiększyła, to przykładano materiał łatwopalny i tak powstawał ogień.

Cały ten przyrząd noszono w skórzanej, podróżnej torbie, gdzie była specjalna przegroda na te narzędzia. Torbę taką posiadał prawie każdy mężczyzna, a tym bardziej taki, który palił fajkę. Dlatego dawniej na szałasach obowiązywała zasada, że po rozpaleniu ognia na szałasie trzeba było pilnować, żeby ogień ten nie wygasł, aż do opuszczenia szałasu, gdyż bacca miałby wiele kłopotów z codziennym rozpalaniem ogniska. Pradziadek Adam bacował nie tylko na Krzywaniu, ale i w Babiej Górze na Kubernasówce.

Tu jednak mam problem z nazewnictwem tej polany. Jak pamiętam dawne czasy i starych ludzi, to zawsze wspominali tę polanę jako Kubernasówka. Miałem możliwość również spotkać się z dokumentem, w którym jest wspomniane nazwisko Kubernas istniejące w Lipnicy Małej. Ośmieliłbym się przypuszczać, że nazwisko to mogło mieć jakiś związek właśnie z tą polaną. Tak jak ma związek sąsiadująca z Kubernasówką Stechurówka — od nazwiska Stechura. Natomiast nie wiem na jakiej podstawie nazywa się tę polanę Gubernasówka. Nazwę tę spotykamy we wszystkich publikacjach powojennych dotyczących Babiej Góry. Teraz nie wiem, która nazwa jest właściwa. Opisując dawne wydarzenia, postanowiłem posłużyć się nazwą Kubernasówka.

Wróćmy jednak do sprawy zasadniczej. Mój pradziadek, bacując na Kubernasówce, miał również na szałasie konia. Był mu potrzebny, gdyż trzeba było przychodzić do wsi za różnymi sprawunkami. Wtedy siadał na konia i jechał do domu czy do Lipnicy. Po powrocie puszczał konia, a ten pał się obok szałasu.

Pewnego razu spostrzegł, że konia nie ma na łące. Pomyślał, że może poszedł do lasu schować się przed bąkami. Jednak po jakimś czasie poszedł go szukać i nigdzie go nie znalazł. Wreszcie doszedł na chodnik, który prowadził w stronę Zawoi. Tym chodnikiem chodzili na Orawę różni ludzie — głównie kupcy, rzemieślnicy. Przynosili oni do nas selijańskie wyroby z drewna potrzebne w gospodarstwie i kuchni. Za zarobione pieniądze kupowali czasem żywność na Orawie. Przechodząc obok szałasu, wstępowali tam, ażeby się posilić oraz napić zentycy i odpocząć. Pradziadek był z nich zadowolony, bo miał zbyt na ser i oscypki. Nie musiał z tym jeździć na jarmark. Na tym chodniku odnalazł on świeże odbicia końskich kopyt prowadzące w stronę Zawoi.

Wrócił na szałas, by wziąć flintę, na którą miał pozwolenie. W tamtych czasach zezwolenie na broń nie było trudno otrzymać. Zarzuciwszy flintę na ramię, poszedł tym chodnikiem za śladami. Wreszcie dotarł na granicę i znalazł się po stronie zawojskiej.

Wtedy ujrzał swego konia przywiązanego do smreka. Obok konia nie było nikogo. Wydawało mu się to dziwne i zaczął ostrożnie oglądać się po okolicy. Spozrzegł o kilka metrów przy gęstej smreczynie śpiącego chłopca. Z łatwością rozpoznał go, gdyż ten kilkakrotnie bywał u niego na szałasie. Zastanawiał się co ma w tej sytuacji robić. Mógł odwiązać konia i odejść. Jednak pomyślał sobie, że należałoby tego złodzieja porządnie przestraszyć, żeby mu się odniechciało na przyszłość kraść. Zdjął strzelbę z ramienia i skierował lufę w stronę nieznanego. Głośno krzyknął, a rozbudzony mężczyzna przestraszony klęknął na kolana i prosił o darowanie mu życia. Wtedy pradziadek powiedział mu, że ukradł konia, a on za to go zastrzeli i zawlecze do gęstwiny, a tam nikt go nie znajdzie, nawet rodzina. On przerażony prosił, żeby mu dać spokój i zaklinał się, że już nigdy nie pójdzie kraść na Orawę. Pradziadek zabrał konia z powrotem na bacówkę, który nadal pasał się na łące koło szałasu. Od tej pory nikt go już nie próbował ukraść, a ten mężczyzna już się nigdy nie pojawił.

Było to podczas wojny, kiedy Słowacy administrowali Orawą. W lecie pewnej popołudniowej niedzieli przechadzaliśmy się drogą. W domu Feliksa Adamczyka miał sklep Ignac Skoczyk. Na drodze obok tego sklepu spotkaliśmy samochód ciężarowy. Właścicielem tego auta był Słowak. Przewoził papierówkę od Skoczyków do Twardoszyzna. Na samochodzie tym były przygotowane ławki do siedzenia, a Ignacy Skoczyk z bratem Janem wnosili nań skrzynki z piwem. Zapytaliśmy się ich dokąd jadą. Odpowiedzieli nam, że na szałas, na Kubernasówce, gdzie urządzają „majelas” na szałasie. Pojadą przez Murowanicę i Lipnicę Małą. Po drodze będą zbierać uczestników tej imprezy. Miała to być ówczesna inteligencja słowacka, głównie nauczyciele, żandarmi i lipnicka młodzież „wyciąźnijso”.

My także zapragnęliśmy uczestniczyć w tej imprezie. Jednak nie mieliśmy większych szans dostać się na samochód. Byliśmy bowiem w ta

kim wieku, że dopiero wyrosliśmy z chłopięcości, ale do kawalerstwa nam jeszcze brakowało...

Co zapragnęliśmy, to postanowiliśmy zrealizować. Było nas trzech Karoli — Karol Karkoszka-Polaniorzów, Karol Pastwa z Kralów i ja. Wybraliśmy się więc na szalas piechotą wierchową drogą koło Dziabragowej studzienki, poprzez pola na północ. Potem przeszliśmy przez małolipnicką gojkę i doszliśmy na szalas, który mieścił się na Polanie Stechurówka, sąsiadującej z Kubernasówką. Gdy przyszliśmy na szalas, to baca z juhasami dokończyli południowy dój owiec. Przynieśli w pucierach mleko do koliby. Baca ukrocił dużego białego owcarza, którego na czas dojenia owiec puszczał na łańcuchu, żeby obcy człowiek nie wszedł do koliby. Zaprosił nas do środka. Bacą tym był Ignacy Pindziak z Lipnicy Wielkiej. Po wejściu do koliby powiedzieliśmy mu o przygotowaniach do „majelasu”, że będą tu goście, gdyż jadą tu autem. Takżeśmy go tymi słowami zelektryzowali, że zaraz krzyknął na juhasów, żeby posprzątało i przyryktowało się na przyjęcie gości. Baca ogoliwszy się brzytwą i po umyciu przebrał się do świątecznego ubrania, które miał w kufrze. Ukroił po kawałku sera i poczęstował nas, podziękowawszy za uprzedzenie o mającej się odbyć imprezie. My nawet nie zdążyliśmy zjeść sera, a już słychać było z pobliskiego lasu śpiewy i ujkania — to uczestnicy „majelasu” szli piechotą, bo autem dalej już się nie dałojechać. Gdy wyszli z lasu na Polanę, to wyglądali w tych barwnych strojach niczym orszak weselny. Na przedzie kroczył Karol Cygan z harmonią, grając na całego, a za nim reszta gości.

Na końcu kawalerka niosąca zaopatrzenie dla majelasu, którego obsługi podjął się Ignacy Skoczyk, skrzynki z piwem i różne drobiazgi. Widocznie takie imprezy odbywały się tam częściej, bo przed kolibą postawiony był dosyć długi stół z desek, oparty na palikach w ziemi, obok stołu ławki do siedzenia.

Kiedy goście zjawili się przed kolibą, baca serdecznie ich powitał, a Ignacy Skoczyk zobaczywszy nas obok koliby bardzo się zdziwił, gdyż nie dawno byliśmy jeszcze obok jego sklepu. Niektórzy goście usiedli za stołem i posilili się zamówionym u bacy serem i oscypkami. Natomiast żętycy można się było napić ile kto zechciał. Za to baca nie żądał żadnej zapłaty. Ignac Skoczyk wraz z bratem Janem otwierali butelki z piwem

i podawali zamawiającym. Robiło się coraz weselej. Śpiewom i tańcom nie było końca.

W pewnym momencie pojawiła się obok sztafasu ładnie ubrana po orawsku dziewczyna z długimi warkoczami z zaplecionymi wstążkami. Jednak wygląd jej twarzy nie odpowiadał jej wzrostowi, gdyż była to twarz osoby dojrzałej. Niektórzy goście chyba ją dobrze znali, bo wołali na nią — jak tam Zuzka. Choć do nas i zaprosili ją do stołu. Poczęstowali piwem z kufła. Pytali czy ma narzeczonego. Ona odpowiedziała, że się jej wmawiało kilku kawalerów, ale jej się żaden z nich nie podobał. Zadaowano jej różne podstępne pytania, a ona szczerze odpowiadała, wywołując wiele śmiechów i żartobliwego nastroju. Jednak wszystko było w normie i nikt się nie obrażał.

Był tam również żandarm z posterunku w Lipnicy Wielkiej. Nazywał się Ritier. Był to postawny mężczyzna o przyjemnym wyglądzie. Świetnie zbudowany, wysokiego wzrostu po prostu „śtramak”. Chcąc zabawić gości, przysiadł się do Zuzki i mówił jej, że jaka to jest z niej ładna panienka, która się mu bardzo podoba i chciałby mieć taką za żonę. Ma jednak taki problem czy ona by go zechciała. Na te słowa uszczęśliwiona Zuzka skoczyła do niego i obłapiła go przez poły, a goście śmiali się do rozpuku. Żandarm na pewno nie przypuszczał w jaką pułapkę może wpaść, bo Zuzka go już nie odstępowała ani na krok. Gdy poszedł zatańczyć z jakąś inną panną, to Zuzka wrogo patrzyła na nią. Po skończonym tańcu zaraz chwyciła Ritiera za rękę i odciągała od partnerki.

Nasz żandarm zorientowawszy się w sytuacji, próbował się uratować i tłumaczył Zuzce, że nie pasują do siebie, bo on jest wysoki, a ona mała. Na nic to się zdało, gdyż ona jeszcze bardziej go trzymała za rękę. Była to ogromnie niezręczna sytuacja dla stróża prawa. Próbowali mu w tym pomóc lipniccy kawalerowie. Zaczęli więc zalecać się do Zuzki. Ta im jednak odpowiedziała, by się od niej odpieprzyli, gdyż ona ma teraz narzeczonego pana, a nie takich dziadów jak oni.

Majelas rozkręcał się na całego. Karol Palowczyk przygrywał tak mocno, że echo tej muzyki rozchodziło się daleko po babiogórskim lesie. Goście tańczyli i śpiewali. Było coraz radośniej i weselej. Ignac Skoczyski robił zdjęcia pamiątkowe, popijano piwo. W tym polowym bufecie było nawet coś mocniejszego. Lipniccy kawalerowie kupili butelkę wódki.



Nie omieszkali oczywiście poczęstować bacę, który nie odmówił, gdyż bacowie wolą coś mocniejszego od piwa.

W pewnym momencie paru kawalerów podeszło do bacy w kolibie. Poprosili go, by wybawili żandarma z kłopotów z tą Zuzką. Baca się chwilkę zastanowił i powiedział, że coś wykombinuje. Wyjrzał z koliby, popatrzył po gościach i po stole. Wróciwszy do szafasu, powiedział do chłopaków — gdy Ritier pójdzie tańczyć z Zuzką, to przynieście mi jej kufel z niedopitym piwem. Jak im kazał, tak zrobili. Baca kapnął do kufła odpowiednią dawkę kłagu używanego do kłagania sera. Poleciał zanieść niepostrzeżenie na stół, kazał również dolać piwa do pełna. Napełniono także Ritierowy kufel.

Po skończonym tańcu obydwójce usiedli za stołem. Ritier widząc napełnione kufle i mając pewien sygnał od chłopaków, zachęcał Zuzkę, by wypić do dna. Ta jednak opróżniła kufel do połowy. On wypił swój do dna. Partnerka, by nie być gorsza uczyniła to także. Po paru minutach Zuzka zaczęła niespokojnie oglądać się to w jedną, to w drugą stronę. Wreszcie wstała od stołu i zaczęła oddalać się w stronę lasu. Szła coraz szybciej — wreszcie biegła i zniknęła za smrekami. Nie pokazała się już do końca imprezy. Któryś z uczestników mówił, że widział jak wyglądała z lasu. Tak to lipnicki baca wybawił żandarma z kłopotów.

Ignacego Pindziaka wspominał i mój strykiem Jano. Mówił, że jemu wiele zawdzięcza — może nawet i życie. Opowiadał o tym, gdy był na I wojnie światowej na froncie rosyjskim, to w pewnym momencie Rusi z przeważającymi siłami zaatakowali ich pozycje. Dowódcy austriaccy, widząc że nie zdołają utrzymać zajmowanych pozycji, wydali rozkaz wycofania się i zajęcia następnych pozycji.

Podczas wycofywania się strykiem został ranny w nogę i nie mógł iść o własnych siłach. Podczołgał się do pobliskiego wgłębienia i stamtąd ostrzeliwał się przed wrogami. Wśród wycofujących się obok niego żołnierzy znalazł się właśnie Ignacy Pindziak. Zobaczywszy w jakim stanie jest jego rodak, wziął go na plecy i pod osłoną kolegów, którzy ich ubezpieczali, zaniósł go w miejsce, gdzie zajęli się nim sanitariusze.

Ignacy Pindziak jeszcze po wojnie bacował w Krzywaniu. W końcu wyjechał do Czechosłowacji i tam się osiedlił. Następnymi bacami w Lipnicy byli Jan Pindziak brat Ignacego i Franciszek Lichosyt. Oby-

dwaj najchętniej bacowali również w Krzywaniu. Wynajmowali także prywatne polany śródleśne od gospodarzy i kosarzyli je.

W czasach powojennych lipnicy gazdowie nawet dość chętnie wynajmowali te polany bacom, gdyż przy ówczesnym braku nawozów sztucznych, jedyną możliwością nawożenia było właśnie kosarzenie.

Jan Pindziak wspominał, że bacował na różnych bacówkach poza terenem Lipnicy. Jednak uważał, że najpożyteczniejsza pasza dla owiec znajduje się na Krzywaniu oraz na lipnickich polanach. My mieliśmy owce u wszystkich baców na szalasio. Po wojnie oddawaliśmy je także do Lipnicy Małej u baców Mikołaja Kidonia i u Bogacza — niestety imienia już nie pamiętam. Bacowali w Lipnicy Małej na Zagrodach.

Po wojnie jeszcze bacowie dawali od owcy po 12 funtów sera, tj. 6 kg. Potem ilość ta się zmniejszyła. Wreszcie doszło do tego, że lipnicy bacowie przestali bacować. Byliśmy zmuszeni dawać owce na wypas bacowi z Ratułowa Boblakowi, który wypasał owce aż w Bieszczadach. Mieliśmy również owce w Dunajckim lesie, gdzie bacował Komperda. Wreszcie wyzbyliśmy się zupełnie owiec, bo hodowla ich stawała się coraz bardziej nieopłacalna.

## Borowi z Lipnicy Wielkiej — oczami sąsiadów

Przybrani bracia Pietra Borowego — Paweł Hruboś i Józef Kocur wozili z Rabczyc przez Lipnicę Wielką do Jabłonki na „kiermasę” książki na sprzedaż. Paweł Hruboś i Józef Kocur — tak ich ogólnie nazywano — znali więc Lipnicę Wielką zanim w niej zamieszkali, ponieważ przejeżdżali przez nią wielokrotnie trasą prowadzącą z Rabczyc do Lipnicy Wielkiej, czyli tzw. rabczycką drogą, która wśród lipnickich zabudowań nosiła nazwę ulicy Rabczyckiej. Ich trasa kończyła się na targowicy w Jabłonce, gdzie mieli stoisko z książkami pod „sotrą”. Na jarmarkach pojawiali się regularnie przez okrągły rok bez względu na pogodę. Było to z ich strony wielkie poświęcenie, wymagające dużego wysiłku i samozaparcia. W okresie zimowym wozili książki w skrzyni na sankach, które sami ciągnęli. Najgorzej było w czasie dużych mrozów i fujawic. Dobrze ich zapamiętali z tego okresu gazdowie mieszkający przy ulicy Rabczyckiej, ponieważ zimą wracając z jarmarku wstępowali tu do domów, by ogrzać zgrabiące palce i poczęstować się gorącym mlekiem. O tych odwiedzinach Borowych wspominali Maria i Jan Lichosytowie „Piosek” oraz ich córka, Genowefa, u których się Paweł i Józef zatrzymywali, żeby chociaż trochę odpocząć. Później zostali Borowi sąsiadami rodziny Lichosytów, tu bowiem, przy ulicy Rabczyckiej, kupili dom od Pietra Zosiaka zięcia Lichosyta (krewnego Jana Lichosyta „Pioska”), gdzie zamieszkali i gdzie dokończył życia Pieter Borowy.

W społeczności wiejskiej, szczególnie zaś w „spółstwie”, gdzie mieszkali, zyskali sobie Borowi wielki szacunek i poważanie. Bardzo szybko wtopili się w nowe środowisko, które ich zaakceptowało. Wkrótce okazało się, że zarówno Borowi potrzebowali pomocy „spółstwa”, jak i „spółstwo” potrzebowało pomocy od nich. Na przykład Paweł prócz tego, że pomagał w oprawianiu książek, wyrabiał „maść sulkową”, która pomagała w szybszym gojeniu się ran. Maść ta znajdowała wielu nabywców we wsi. Paweł także wypłatał koszyki nie tylko dla własnego gospodarstwa, ale również na sprzedaż, naprawiał różańce, a także robił nowe

różnice z części, które sprowadzał. Zimą, kiedy wywożono obornik w pole, Paweł pilnował, żeby odpowiednio ułożyć „kupę” nawozu, żeby nie tracił na wartości. Borowi udostępniali „spółnikom” różne narzędzia stolarskie oraz urządzenia potrzebne w gospodarstwie, jak np. międlarkę, częściowo zmechanizowaną, potrzebną do obróbki lnu czy stępe do tłuczenia krup. Borowi byli jednak przede wszystkim przykładem wzorowego życia, polegającego na modlitwie, stałym umartwianiu się, miłości do bliźniego i pracy. Nie palili tytoniu, nie używali alkoholu, żyli zgodnie ze „spółstwem”. Swoim skromnym życiem, utrzymanym w duchu franciszkańskim, świadczyli o tym, że można być szczęśliwym żyjąc inaczej. „Spółstwo” ich za to szanowało, choć znaleźli się również tacy, którzy ich traktowali raczej pobłażliwie jako ludzi „innych”, ale nieszkodliwych.

Pieter Borowy jako introligator i popularyzator dobrej książki nie tylko sam miał dla niej szacunek, ale uczył szacunku dla niej także swoich klientów.

Pewnego razu sąsiad przyniósł Pietrowi do introligatorni mocno zniszczony katechizm swojego syna, ucznia szkoły powszechnej, prosząc o opravienie go. Kiedy katechizm był oprawiony w nowe twarde okładki Pieter wyszedł ze swojej pracowni na podwórko trzymając go w rękę i zobaczywszy za płotem jego właściciela, dziewięcioletniego chłopca, kiwnął na niego palcem, w celu przywołania go do siebie. Chłopak podszedł nieśmiało do Pietra i wyciągnął rękę, żeby odebrać oprawiony katechizm, ale Pieter nie śpieszył się z wręczeniem go chłopcu. Trzymając w jednej ręce katechizm, drugą ręką złapał chłopca za włoski koło ucha, podciągnął go w górę tak, że chłopak stanął na końcach palców i zapytał: „I có, Wénduś, bedzies sanowoł tyn katekizmus?”. Chłopiec „ze śwyrckami w ocał” odpowiedział cicho: „Bedym, bedym, jacy mie ujku puście”.

Ale Pieter był nieustępliwy i jeszcze raz zapytał: „Ale doprowdy bedzies go sanowoł, cy niy?”. Kiedy chłopiec powtórnie zapewnił Pietra, że będzie szanował katechizm, Pieter się uśmiechnął dobrotliwie i wręczył Wendusiowi pięknie oprawiony katechizm, Wénduś powiedział „Bóg zapłać” i zadowolony, że już się skończyła jego udręka ze staniem na palcach, pobiegł z katechizmem do domu.

Za oprawę katechizmu Pieter nie wziął żadnej zapłaty, ponieważ zrobił to dla syna swojego „spólnika”, czyli sąsiada, Jana.

Wenduś dobrze zapamiętał na całe życie rady Pietra i wiele razy opowiadał o tym spotkaniu z nim przy płocie oddzielającym jego podwórko od podwórka Pietra Borowego.

Pewnego razu z okazji odpustu na św. Łukasza 18 października Pieter Borowy został zaproszony na plebanię przez wielkolipnickiego proboszcza ks. Józefa Bąka na obiad, w którym uczestniczyli także zaproszeni księża z sąsiednich parafii. Pietra już znano w całej okolicy jako tego, który głosi wśród parafian nauki moralne, zwalcza pijaństwo, organizuje pielgrzymki do Kalwarii Zebrzydowskiej, prowadzi przykładowe świątobliwe życie. Ksiądz proboszcz Józef Bąk poprosił Pietra, aby w czasie tego spotkania wygłosił naukę, dostosowaną do zebranych słuchaczy. Prawdopodobnie chciano się przekonać, dlaczego Pieter przyciąga do siebie parafian swoimi naukami, co sobą reprezentuje. Z tego spotkania dotarło do parafian wielkolipnickich znamienne zdanie Pietra, skierowane do zebranych księży: „Księżo, księżo, dejcje se pozior” — księża, księża, uważajcie, pilnujcie się. O zdarzeniu tym wielokrotnie wspominał sąsiad Pietra i jego przyjaciel Jano F.

Latem 1929 roku przyjechał z wizytą do Jabłonki na Orawie prezydent RP prof. Ignacy Mościcki. Zarówno władze powiatowe i gminne, jak i społeczność lokalna starały się przyjąć głowę państwa godnie i jak najbardziej uroczysto, nie mogło więc zabraknąć w uroczystości miejscowych władz administracyjnych i politycznych, młodzieży szkolnej, duchowieństwa oraz powstałych niedawno na Orawie orkiestr dętych, w tym m.in. orkiestry Emila Miki z Lipnicy Wielkiej. Wśród osób dopuszczonych do prezydenta znalazł się Pieter Borowy, który miał wręczyć Ignacemu Mościckiemu książkę oprowadzoną osobiście w swojej pracowni introligatorskiej. Dla Pietra był to niezwykle zaszczyt i wyróżnienie stanąć twarzą w twarz z głową państwa. Pieter miał już jednak pewne doświadczenie w tego typu spotkaniach, w roku 1919 bowiem rozmawiał z różnymi ważnymi osobistościami życia politycznego m.in. z prezydentem USA Woodrowem Wilsonem w Paryżu, dlatego to spotkanie w Jabłonce ze swoim prezydentem nie onieśmiało go. Ubrał się więc odświętnie i ściskając pod pachą księgę, przeznaczoną dla

„najhrubszego gazdy Polski”, udał się na spotkanie z prezydentem. Kiedy przyszła na niego kolej, zwrócił się do prezydenta z krótkim przemówieniem, a następnie podszedł bliżej do niego, żeby mu wręczyć na pamiątkę tego spotkania księgę. I wtedy nastąpił nieprzewidziany wypadek, mianowicie wręczona przez Pietra prezydentowi księga upadła na ziemię. Schylił się po nią zarówno prezydent, jak i Pieter. W przeciwieństwie do prezydenta Pieter był niskiego wzrostu, ale mimo podeszłego wieku, miał już bowiem 71 lat, był sprawny fizycznie i łatwiej mu było schylić się szybciej niż prezydentowi, żeby podnieść z ziemi książkę i zanim zdążył się schylić prezydent, Pieter się już prostował z uchwyconą księgą w rękę. W tym momencie nastąpił dramatyczny wypadek, Pieter bowiem prostując się wyciął swoją głową w podbródek schylającego się prezydenta. Nastąpiła krótka konsternacja w najbliższym otoczeniu prezydenta, nie miało to jednak większego znaczenia na dalszy przebieg uroczystości. Incydent ten zdarzył się w krótkim momencie i dlatego niewielu było jego świadkami, nie znalazł też żadnego odbicia w oficjalnych sprawozdaniach z uroczystości. Naocznym świadkiem tego niefortunnego zdarzenia był sąsiad Pietra Borowego z Lipnicy Wielkiej, Jan Fitak, który brał udział w uroczystości w Jabłonce jako członek orkiestry dętej Emila Miki. Opowiadał on wielokrotnie o tym niefortunnym i trochę wstydlwym zdarzeniu.

Borowi bardzo dbali o porządek i czystość w swoim obejściu. Nie zawsze się im to jednak udawało, ponieważ często zaglądały na ich podwórko kury i gęsi sąsiadów, zanieczyszczając pogródkę i otoczenie domu. Pewnego razu Pieter przepędził kolejny już raz ze swojego „notonia” natrętne gęsi sąsiadki Marysi J. Poskarżył się na jej córkę małoletnią Johanę, za złe pilnowanie gęsi. Dziecko dostało za to w skórę od swojej matki. Johana już jako dorosła kobieta nie mogła o tym zapomnieć, mimo że czuła się winna.

Kiedy syn Johany uczęszczał do szkoły średniej w Kalwarii Zebrzydowskiej, dowiedział się od swojego profesora o Pietrze Borowym, jego działalności patriotycznej i świątobliwym życiu, było mu wstyd, że pochodząc z Lipnicy Wielkiej nie zna tej niezwyklej postaci. Po przyjeździe do domu pytał swoją matkę, czy знаła Pietra Borowego i prosił, żeby mu o nim opowiedziała. Matka opowiedziała chętnie synowi wszyst-

ko, co wiedziała o swoim sąsiedzie i zaprowadziła go na przykościelny cmentarz, na którym spoczywa Pieter. W ten sposób chłopiec z Lipnicy Wielkiej uzupełnił swoje wiadomości, które zdobył w odległej od Lipnicy Kalwarii.

Inny sąsiad Pietra — Wendelin F. opowiadał o podobnym, zapamiętanym z dzieciństwa wypadku.

Pieter Borowy nie mogąc sobie poradzić z kurami sąsiada, które przychodząc na jego podwórko zanieczyszczały je, oblał je gorącą wodą. Taka odstrasżająca metoda była ogólnie stosowana w Lipnicy Wielkiej zarówno dawniej, jak i obecnie. Żeby do podobnych wypadków i nieporozumień na tym tle nie dochodziło, Borowi zabezpieczyli się od „spólników” wysokim ozdobnym płotem i zamykanymi od „ulicy” rabczyckiej wrotami. Zapobiegło to dalszym drobnym nieporozumieniom sąsiedzkim.

Kiedy w latach dwudziestych zbudowano w Lipnicy Wielkiej Dom Ludowy przez miejscowych nazywany „salą”, ponieważ dom miał dużą, jak na warunki miejscowe, salę widowiskową ze sceną, zaczęło się we wsi rozwijać życie kulturalne, którego animatorami byli Józefa i Emil Mikowie. Tu odbywały się próby miejscowego zespołu regionalnego, tu również mieszkańcy wsi mogli oglądać na scenie występy zespołu, przedstawienia.

W sali Domu Ludowego miał również spotkania z ludnością miejscową Pieter Borowy. W jednym z takich spotkań brał udział kilkunastoletni wówczas chłopak, Ludwik Moniak, który mieszkał obok Domu Ludowego u swojej babki, Saligi. Spotkanie było poświęcone zwalczaniu plagi pijaństwa. Po wielu latach Ludwik pamiętał z tego spotkania pewne tylko fragmenty, m.in. to, że Pieter chciał obrzydzić pijakom „gorzołkę” mówiąc, w jakich warunkach i z czego jest ona produkowana. Mówił mniej więcej w ten sposób: „Kiebyście widzieli jako sie robi gorzołke i z czego, to byście je, wiera, nigdy do garła nie wloli”. Frekwencja w tym konkretnym spotkaniu, według relacji Ludwika, nie była duża, przybyli raczej niepijący, lecz ci, co lubili słuchać „nauk” Pietra.

Paweł Hruboś był bardzo wyrazistą postacią wspólnoty, powstałej z inicjatywy Pietra Borowego, dlatego sąsiedzi go bardzo dobrze zapamiętali. On przygotowywał posiłki dla całej wspólnoty, jak również dla

pracowników, którzy pomagali Borowym w cięższych pracach polowych, wywozili obornik w pole, pomagali w omłotach, zszywali książki w introligatorni. Paweł również przynosił oraczom w pole posiłki — juczyny, obiady.

U Borowych korzystali z noclegu często wędrowni żebracy, pogorzelnicy chodzący po prośbie, jak również bracia zakonni — franciszkanie m.in. brat zakonny Kupczyk rodem z Lipnicy Wielkiej, który był w klasztorze w Trzcianie (Trstenej). Zakonnik ten wynajmował chłopą, który nosił worek ze zbożem, zebrany u lipnickich gazdów dla klasztoru. Przygotowaniem noclegu dla tych gości zajmował się Paweł. Tu biedacy mogli znaleźć nie tylko „nocnik”, czyli nocleg i „stróżlok” — materac wypchany słomą, lecz także prosty posiłek.

Paweł dbał o porządek i czystość w sieni, pomieszczeniach mieszkalnych i obórce, on karmił i doił krowę, „plekoł” — odkarmił cielęta. Dzięki Pawłowi cielęta przez niego „odplekane” zdobywały chętnych nabywców. Paweł robił również zakupy podstawowych artykułów, potrzebnych w gospodarstwie, takich jak sól czy zapalki. Chleba Borowi nie kupowali. Paweł sam piekł chleb dla potrzeb domowych. Cukru używali w małych ilościach. Paweł „robił masło”, ogrzewał mleko na twardóg. On też wyprowadzał krowę na „pasionek” i sprowadzał ją z pastwiska do obórki.

Bardzo często chodził z dzbankiem po wodę do źródła, które się znajdowało w potoku Górka. Twierdził, że woda z tego źródła ma właściwości lecznicze. Używał jej do przemywania oczu. Przed pobraniem wody do dzbanka klękał koło „kadłubka” — drewnianego ocembrowania źródła i po krótkiej modlitwie pobierał z niego wodę. Uważał to źródło za cudowne i chciał tam postawić kapliczkę. Woda w studzience była chłodna, zimą nie zamarzała. Miejsce, gdzie było źródło, otrzymało nazwy „Przy kadłubku” lub „Przy studziynce”. Obecnie źródło w Górcie ma ocembrowanie z kręgów betonowych i jest zabezpieczone betonową pokrywą. Stąd mieszkańcy sznurów jasiowskiego i jurkowskiego otrzymują źródlaną wodę, płynącą rurami do poszczególnych gospodarstw.

Jeszcze w latach pięćdziesiątych, kiedy wypasano w „gruniach” bydło, źródło w Górcie służyło zarówno pasterzom, jak i bydłu. Kiedy



pasterze pędzili w południe w upalne dni bydło z „pasiynio”, biegli do źródła, żeby się orzeźwić smaczną zimną wodą, zanim dobiegną do studzienki krowy. Bydło staczało tu pojedynki o pierwszeństwo dojścia do wody.

Wczesną wiosną Paweł wysiewał na grządkach w przydomowym ogródku nasiona kapusty, przeznaczonej do rozsady. Kiedy kapusta nadawała się do sadzenia, przychodziły do Pawła kobiety i kupowały sadzonki, za które Paweł przyjmował w formie zapłaty jajka. Nie znaczy to, że gaździny nie wysiewały same kapusty do rozsady, ale kapusta wysiewana przez Pawła była zawsze dorodna i dlatego miał na nią wielu chętnych nabywców.

Paweł produkował domowym sposobem tzw. sulkową maść, która cieszyła się dużym popytem wśród mieszkańców Lipnicy Wielkiej, ponieważ łagodziła ból, spowodowany różnymi ranami, przyspieszała gojenie się ran.

W Lipnicy Wielkiej nie było wówczas fachowej opieki lekarskiej i dlatego często leczono się ziołami i różnymi wypróbowanymi środkami domowymi. W okresie letnim chodzono zwykle boso, co powodowało różne przebicia stóp, zadrapania itp. powodujące zwykle dotkliwy ból, dlatego sulkowa maść miała wielu nabywców. Za maść Paweł pobierał zapłatę w naturze, przeważnie przyjmował za nią jajka.

Maść wytwarzał z masła, wosku, żywicy — po 1/3 każdego składnika. Nazwa maści wiązała się z „sulaniem”, które polegało na lekkim łaskotaniu palcem miejsca wokół jadzącej się rany. Dawało to pewną ulgę w bólu, nie przyspieszało jednak gojenia się rany. Warstwę sulkowej maści należało, według zaleceń Pawła, nałożyć na czystą lnianą „smatę”, którą bandażowano oczyszczoną ranę. Opatrunek taki należało zmieniać aż do całkowitego wygojenia się rany.

W domu Borowych zbierali się w każdą pierwszą niedzielę miesiąca po południu chłopcy w wieku szkolnym na Kółku Różańcowym. Kółka Różańcowe powstały w Lipnicy Wielkiej w roku 1933 z inicjatywy księdza proboszcze Karola Machaya. Istniały tu kółka dla matek, ojców, młodzieży męskiej starszej i chłopców w wieku szkolnym. Odmawianie różańca prowadził u Borowych początkowo Józef Kocur, w czasie drugiej wojny światowej chłopak, wyznaczony przez księdza proboszcza.

Różańce odmawiano w „biały izbie” domu Borowych. Spotkanie różańcowe popularnie zwano „zmienianiem kartek” i mówiono: „Idymy zmieniać kartki”.

Karol Fitak zapamiętał, że po odmówieniu każdego różańca Józef zawiadzał modlitwę na intencje: „Pomodliymie sie za tyk, có sie za śmierciom pasujo”. Chłopców to rozśmieszało, bo rozumieli ostatni wyraz „pasować sie” jako branie udziału w zapasach. Chłopcy lubili się „pasować” przy pasieniu krów, czyli brali udział w zapasach, w walce zapaśniczej.

Pierwsza Róża powstała w środku wsi na roli Lichosytowej i była pod wezwaniem św. Dominika. Zelatorem tej Róży był najbliższy przyjaciel Pietra Borowego, jego rodak z Rabczyc, Karol Ratułowski. Różę tę prowadził aż do swojej nagłej śmierci w roku 1957 w wieku 60 lat. Różę prowadził po śmierci K. Ratułowskiego bratanek jego żony, Karol Fitak.

W okresie drugiej wojny światowej prezydent słowacki ks. Tiso podpisał zgodę z Hitlerem na wywózkę do obozów zagłady obywateli słowackich wyznania Mojżeszowego. Początkowo wywózce podlegali Żydzi, których władze uważały za zbędnych. Część Żydów, uważanych za potrzebnych ze względu na ich kwalifikacje, pozostawiono tymczasowo w ich miejscach pracy, ale również tych miał spotkać los podobny. Z Lipnicy Wielkiej wywieziono w pierwszej kolejności Żydówkę zwaną Hermanką, która prowadziła sklep powyżej osiedla Kudzie, w górnej części wsi, nazywany „U Bamchora” majątek ruchomy zaś sprzedano na licytacji mieszkańcom wsi. W Jabłonce pozostawiono Żyda, który się znał na pracy introligatorskiej i dlatego był potrzebny urzędnikom słowackim do opracowania różnych dokumentów urzędowych. Z dokumentami tymi przychodził do Borowych w Lipnicy Wielkiej, gdzie je opracowywał w introligatorni, dobrze wyposażonej we wszystkie urządzenia introligatorskie. Mówił, że zdaje sobie sprawę z tego, że i jego wywieziona do obozu. W czasie jego pracy w introligatorni Borowi dawali mu posiłki. Żyd twierdził, że otrzymuje wynagrodzenie za swoją pracę, ale są to bardzo niskie kwoty, z których ciężko jest wyżyć. Nastąpił moment, kiedy przestał przychodzić do Lipnicy Wielkiej do Borowych. Spotkał go los podobny do losu jego współwyznawców.

Trzeci z braci Borowych, Józef Kocur, był mniej wyrazistą osobowo-

ścią spośród trójki tworzącej wspólnotę franciszkańską. Zanim wstąpił do wspólnoty, był posiadaczem hrubej gazdówki, dlatego we wspólnstwie Pietra Borowego on prowadził gospodarstwo, jeździł na jarmarki, naprawiał sprzęt, potrzebny w gazdówce. On opiekował się koniem czarnej maści, dobrze go futrował zbożem, codziennie go czyścił zgrzebłem i szczotką, dlatego koń był rzeński a sierść na nim lśniła. Koń nie był w pełni wykorzystany, ponieważ pracował tylko w okresie prac polowych i wyjazdów na „kiermasy” do Jabłonki. W zaprzęgu koń nie chciał słuchać Józofa, który go straszył biczem wywijając nim nad głową „cornego”. Koń nic sobie z tego nie robił jakby wiedział, że Józof go i tak nie uderzy.

W gazdówce Józof był „złotą rączką”. Znał się na stolarce, stolarnię miał wyposażoną w niezbędne narzędzia stolarskie. Naprawiał sam sprzęt w gazdówce, jak również w czasie wolnym od prac polowych robił drewniane kapliczki, do których toczył poszczególne elementy na tokarce, uruchamianej za pomocą sznurka. Tokarka była również przez niego wykonana. Jego dziełem była szopka betlejemska, którą można było oglądać w okresie Bożego Narodzenia, umieszczoną na dużym stole obok okna w pracowni introligatorskiej. W szopce było mnóstwo figurek, wykonanych z drzewa. Józof często pożyczał sąsiadom różne narzędzia, prosząc by je szanować. Na przykład kiedy pożyczał cieślicę, mówił: „Ale mi je ta nie wysycrbicie”. Miał bardzo życzliwy stosunek do ludzi. Jadąc furmanką z Lipnicy Wielkiej do Jabłonki na „kiermas” siedział na skrzyni, nakrytej derką. W skrzyni woził książki, które sprzedawał na jarmarku. Jadąc na jarmark czy też wracając z jarmarku, chętnie zabierał na furmankę idących pieszo znajomych. Na wozie była umocowana, pleciana z „pręci”, czyli z wikliny, bryczka. Wóz miał hamulce na tylne koła, uruchamiane za pomocą rączki znajdującej się z przodu obok woźnicy. Hamulce były wówczas rzadko stosowane przez furmanów Lipnickich. One były również wykonane przez Józofa. Zimą Józof jeździł na jarmarki „korbą”, czyli bryczką, mającą z przodu tzw. „wogę”, do której można było przyczepić dwa „barca” — orczyki. „Korba” była przeznaczona na parę koni. Kiedy Józof tracił siły i nie mógł sam prowadzić prac polowych, zaczął wynajmować pracowników, którym płacił zbędnymi w jego gospodarstwie narzędziami. Konia „cornego” sprzedał,

podobnie postąpił z „korbą”. Kiedy 30 stycznia 1945 roku wkroczyli do wsi z poranną mgłą żołnierze rosyjscy, Niemcy uciekając rabczycką drogą na zachód zarekwirowali „korbę”, należącą kiedyś do Borowych i w pośpiechu odjechali nią do Rabczyc.

W Lipnicy Wielkiej pozostała po Borowych skrzynia z wiekiem, w której wozili do Jabłonki książki na sprzedaż, pozostał zegar, do którego szafkę wykonał sam Pieter, pozostały także inne drobne przedmioty, używane w gospodarstwie, a później sprzedane przez ich poprzednich właścicieli.

Maszyny i narzędzia introligatorskie, których Borowi nigdy nie sprzedali, trafiły do Małej Lipnicy, gdzie były wykorzystywane do oprawy książek. Nie wiadomo, co się stało z szopką, wykonaną przez Józefa.

Wspólnota Pietra Borowego — Paweł i Józef zostali zabrani przez proboszcza małolipnickiego, ks. Józefa Buronia do Lipnicy Małej w kwietniu 1945 roku, gdzie wkrótce zmarli jeden po drugim. Ich śmierć była cicha, podobnie jak ich życie. Nawet ich najbliżsi sąsiedzi z Lipnicy Wielkiej nie wzięli udziału w pogrzebie, bo ich o nim nie powiadomiono.

Kiedy w okresie jesienno-zimowym Paweł miał więcej wolnego czasu, wyplatał koszyki z „pręci”, czyli z wikliny. Robił to po mistrzowsku. Wiklinę moczył w gorącej wodzie, a następnie usuwał z niej korę, dopiero z takiej białej okorowanej wikliny wyplatał koszyki. W dna koszyków wplatał nóżki, które zapobiegały przed szybkim zużyciem. W ten sposób wykonane koszyki były bardzo silne, estetyczne i trwałe.

Paweł uplótł również mały koszyczek dla krowy, który zakładał jej na pysk przy wyprowadzaniu sznurowymi miedzami na „słoki”, czyli na zagony, przeznaczone na wypas bydła. Koszyczek zdejmował dopiero na pastwisku. Chodziło o to, żeby krowa prowadzona miedzą wśród upraw, nie sięgnęła jęzorem do zboża czy koniczyny sąsiadów, co mogłoby być przyczyną nieporozumień.

Warto dodać, że nie tylko Pieter głosił „nauki”, lecz również Paweł, który znał doskonale Pismo Święte. Sąsiedzi Borowych z Lipnicy Wielkiej pamiętają dobrze jak Paweł podchodził do grupy dzieci w wieku szkolnym i opowiadał im przykłady, zaczerpnięte z Pisma Świętego.

Postać Pietra Borowego jest znana szerszemu ogółowi, ponieważ to

on stworzył na wsi podbabiogórskiej „klasztor chłopski” III Zakonu św. Franciszka, to on głosił nauki wśród ludności podbabiogórskich dziedzin, walczył z pijaństwem, propagował dobrą książkę w środowisku wiejskim i wreszcie był autorem oryginalnych tekstów o treści religijnej. Bardziej znany stał się wówczas, kiedy wyjechał do Paryża z delegacją Spisza i Orawy, żeby orędować za przyłączeniem orawskich dziedzin polskojęzycznych do Polski.

Mniej znani są współbracia Pietra — Paweł Hruboś i Józef Kocur, którzy razem z założycielem wspólnoty przeżyli 40 lat, tj. do śmierci Pietra w 1932 roku. Każdy z członków wspólnoty wyróżniał się swoistą osobowością, a wszystkich razem łączyła modlitwa, praca i służenie ludziom. Warto przybliżyć tę wspólnotę Borowych szerszemu ogółowi na podstawie wspomnień jej sąsiadów z Lipnicy Wielkiej, z którą dzieliła swoje losy przez ponad 20 lat.

Wszyscy sąsiedzi Borowych stwierdzali zgodnie, że byli oni przykładem wzorowego świątobliwego życia. Nie palili tytoniu, nie używali alkoholu, żyli w zgodzie z sąsiadami. Swoim życiem świadczyli, że można żyć inaczej i być szczęśliwym. Wspólstwo ich za to szanowało i czciło. Rzadko się zdarzało, żeby ich ktoś traktował pobłaźliwie z powodu ich „inności”.

## Lipnica w twórczości Miła Urbana

Milo Urban należy do jednych z najwybitniejszych słowackich pisarzy. W literaturze naszych południowych sąsiadów posiada znaczenie już historyczne. Był i jest twórcą cenionym, a jego utwory są wyrazem przemian w słowackiej prozie, stanowią przykład poszukiwania nowej drogi twórczej i odkrywczego, oryginalnego brzmienia.

Pisarz ten urodził się w 1927 roku w Rabczycach na Górnjej Orawie. Jego ojciec przyjechał tutaj do pracy jako leśniczy. Ożenił się z wdową Lachową. W podbabiogórskiej wsi przychodzi na świat ich pierwszy syn Milo. Wśród niebywałych lasów i przepięknych polan spędził dzieciństwo. Gimnazjum ukończył w pobliskiej Trzcianie (Trstenie). Jako pisarz zadebiutował krótką nowelą, mając niespełna 18 lat. Jego największym osiągnięciem literackim jest niewątpliwie *Žywy bicz* ukazujący tragiczny okres I wojny światowej. Powieść ta jest przetłumaczona na język polski.

Jego wczesne opowiadania w sposób bardzo trafny oddają realia życia górnoorawskich górali w początkach XX wieku. Są one znakomitym obrazem codzienności podbabiogórskich wiosek. Jednocześnie problematyka tych utworów jest bardzo złożona i skomplikowana. Bohaterowie miotają się między skrajnościami, zawładniają nimi żądze, gorące uczucia i najróżnorodniejsze emocje ludzkie. W oddalonych górskich przysiółkach dzieją się sprawy głęboko człowiecze — nagle proste gesty, ni by zwykłe sceny z góralskiego życia, przeradzają się w wnikliwą analizę psychologiczną.

Wszystko w mistrzowski sposób przeplatane jest obyczajowymi obrazkami, opisami górskiej przyrody. W tych fragmentach nie brak również akcentów lipnickich. I tak dwaj chłopcy z opowiadania *Syn Jana Bedlaka*, ucząc się w szkole w Trzcianie, tęsknią za „Rozrzuconą wsią na szczytach, obaj podziwiali doliny, grapy i głębokie cienie w parowach. Widzieli noc, widzieli niebo szerokie, bezkresne o mniejszych lub większych lukach, z gwiazdami i nowiem nad Lipnicą”. Zaś w Trzcianie koło karczmy „wozy stały koło siebie. Florian z nudów

przypatrywał się jak konie chrupią sieczkę. Jakaś kobiecina, leżąca na wiązce słomy podnosi głowę, rozgląda się przerażona i za każdym razem wybiega lipniczanin w białym kozuchu. Z batem w rękę zatrzymuje się na schodach i woła — Prrr, prr!” W opowiadaniu *Jasiek Kutlak spod Buczynki* zorza nad Lipnicą budzi gazdów: „W oknach się jeszcze dobrze nie rozjaśniło, nad Lipnicą ledwie wstawały ranne zorze, a on zrywał się, już zabierał się do roboty”.

W zakończeniu noweli *Opowieść o Labudzie* „tylko wiatr spieszący na przywarówczańskie pole, zwrócił się ku niemu chłodną twarzą i tak bezczelnie roześmiał się prosto w oczy, że Stefan Labuda rozplakał się...”

Z bohaterami utworów Urbana żyje cała przyroda, bez której ich czy-ny byłyby puste i pozbawione głębszego sensu. Góralska wspólnota, przywiązanie do tradycji daje im siłę wytrwania na ziemi, gdzie „zaczyna się woda, a kończy chleb”. W tym świecie wszystko współistnieje, głos dzwonu rozbrzmiewa nad dziedzinami, stanowi mistyczną siłę jednoczącą byt: „Dzwon huczy uroczyście i poważnie tak samo jak uroczyście i poważnie milczy twarz dzwonnika Kuligi. I z ciemnego otworu wieży lecą miarowe wstęgi dźwięków po górach i dolinach, po kamienistych polach, lecą niczym setki małych dzwoneczków, pokrzykują radośnie, śmieją się i płaczą, drżą i twardo wyrąbują sobie drogę poprzez mrok, poprzez zapach coraz dalej i dalej... Sześćset i jeszcze kilka rąk nieruchomieje jej wtedy i przerywa pracę. Grabie opierają się o ramiona dziewczyn, kosy przestają mordować i następuje święto zmroku. Nieme i ciche”.

Autor *Żywego bicza* barwnie i ekspresyjnie przedstawia taniec orawski w karczmie: „Skoczył na środek karczmy, spojrział dumnie w górę, jakby chciał widzieć i tamtą stronę świata [...] i od razu zrobiło mu się wesoło, chociaż skrzypce znów łkały cichutko o smutnej dziewczynie, co pod Babią Górą wołki paśla. Wydawało mu się, że już tak zostanie, ale w chwilę potem wyleciał jak kula w powietrze, uderzył pięścią w belkę, że aż lampa zadrżała, okręcił się w locie i znów był przy ziemi. Szybko przebieirał nogami i śpiewał:

*Sumiała lescyna, kiek jo bez niom se seł.*

*Płakała dziewczyna, zek ku niej ku niej nie prziseł.*

Ledwo odśpiewał znów uderzył obcasami o ziemię, że aż szklance zabrzęczały. Podskoczył, uderzył pięścią w belkę i znów przy ziemi przebierał nogami. Przymrużył oczy jak ryś i tańczył, jakby się chciał na śmierć zatańczyć".

Wśród bohaterów z tomu opowiadań *Wołanie bez echa* (wydanie w języku polskim w roku 1974) aż roi się od lipnickich realiów i nazwisk: Skoczyk, Surowczyk, Kuliga, Brenkus, Bandyk, Matonóg itp. Sądzę, że każdy komu bliskie są dzieje naszej wsi i Orawy winien zapoznać się z tą niezwykle interesującą twórczością Mila Urbana. Dobrze byłoby również zdobyć gdzieś te książki (może w antykwariatach bądź w wydawnictwie) i sprowadzić je do Gminnej Biblioteki Publicznej w Lipnicy Wielkiej.



## Karol Wójciak Heródek — Orawski Nikifor



Karol Wójciak Heródek, ze zbiorów  
ks. W. Pilarczyka

W jego rodzinnej wsi Lipnicy Wielkiej nieliczni już pamiętają o Heródku. Jednak jeszcze można spotkać ludzi przypominających sobie tę oryginalną, barwną i ciekawą postać. Próbował on swoim twórczym działaniem jakby ulepszyć trudy górskiego życia. Jego jak na tamte czasy ekscentryczny ubiór — kilka różnokolorowych krawatów, sztruksowa marynarka i wojskowa rogatywka — wzbudzał zdziwienie, uśmiech, a czasem niechęć. Ci, którzy go znali, mówią o nim jako o człowieku dobrodusznym, wesołym, życzliwym, a zarazem ułomnym, zdziwaczałym, żyjącym we własnym świecie udziwnionym.

Karol Wójciak syn Józefa i Marii z domu Winiarczyk urodził się w 1892 roku w wielodzietnej i ubogiej rodzinie. Ojciec pochodził z Lipnicy Małej — rodzicami chrzestnymi dziecka byli Julianna Uzor i Adam Małyśa. Od małego dziecka musiał pomagać w gospodarstwie, gdzie wykonywał typowe prace, jak pasienie gęsi, krów i owiec. Zajęcia te nie były jednak chętnie wykonywane przez niego. Już wtedy izolował się od reszty rówieśników, zaczynając rzeźbić drewniane figurki zwierząt, o których później opowiadał proste historyjki — za co zresztą był surowo karcony w domu.

O inności Heródeka od reszty społeczeństwa zdecydowało bardzo ważne w jego życiu wydarzenie. Kiedy miał osiem lat ojciec podarował

mu pierwsze z prawdziwego zdarzenie ubranie — starą, zniszczoną marynarkę i spodnie. Karol, chcąc upiększyć ten ubogi i mizerny strój, porobił w nim dziurki i wetknąwszy w nie kwiaty z dumą paradował po sąsiedztwie. Ten wybryk był tak niecodzienny dla ludzi z jego otoczenia, że wyrzucono go z domu. Odtąd zamieszkiwał on u rodziny swojej kuzynki, a później był przygarniany przez innych gospodarzy, wykonując w zamian różnorodne prace w gospodarstwie. Najdłużej, bo ponad kilkanaście lat, przebywał u Ignacego Smreczaka i tam czuł się najlepiej.

Niestety oryginalna twórczość Heródka została dość późno odkryta, wzbudziła jednak ogromne zainteresowanie i ciekawość, co spowodowało, iż nazwano go „Orawskim Nikiforem”. Był typowym rzeźbiarzem-prymitywistą, ideoplastykiem o niesamowitej wyobraźni, wspaniale operujący skrótem, symboliką i niemal archetypicznym uproszczeniem.

Prace jego są bardzo cenione. Znajdują się m.in. w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem, w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce, w Muzeum Etnograficznym w Zubrzycy Górnej, w muzeach Krakowa, Warszawy, Łodzi oraz za granicą, a także w kilku prywatnych kolekcjach. Wielu ludzi twierdziło, iż mógł na tym zrobić majątek, ale on uważał, zresztą jak każdy prawdziwy artysta, pieniądze za rzecz zbyt przyziemną i marną, ażeby się nimi zajmować.

Jego świat, życie i duszę wypełniały niesamowite i dziwne figury, które powstawały z zaciosanych, okrągłych kłoców. Tworzył je tak, że zaznaczał nożem tylko głowę i ona nadawała specyficzny charakter całej rzeźbie. Wykorzystywał również naturalne kształty drzewa, np. tam, gdzie były sęki umieszczał oczy postaci. W jego rzeźbach niezwykle ważną rolę pełniły niektóre elementy, stanowiące jakby klucz do całego dzieła, np. dziesięć zielonych kresek symbolizuje dziesięcioro przykazań, trzy kreski — to trzy gwoździe, którymi Chrystus został przybity do krzyża, czerwona plama — to książka w rękach Eliasza itp. Jakże niezwykle rzeźbą jest figura z jedną głową i dwiema parami oczu. To Chrystus Dobry Pasterz, który trzyma owieczkę. Temat ten jest bardzo popularny w górskich terenach, ale Heródek nadał mu formułę wielce niecodzienną i niesamowitą.

Mimo kalectwa — mówił przecież niewyraźnie i bełkotał — Heródek

bardzo chętnie tłumaczył swoją twórczość. Objasniał, jak każdy ideoplastyk, symbole zawarte w jego rzeźbach. Opowiadał dużo, z przejęciem i szybko. Czasami patrzył gdzieś w przestrzeń daleko, tak, że wydawało się, iż zapomniał o słuchających i mówił tylko dla siebie samego.

W jego życiu niezwykle rolę odgrywała Babia Góra. Zdaje się, że najważniejszą, bo kojarzył ją z rajem i niebem, czyli czymś dla człowieka najważniejszym. Dlatego nawet nocą — bez cienia strachu i obawy — wędrował na jej szczyt, by choć na moment przenieść się w inny, lepszy świat. Znaleźć się wśród roślin, drzew i zwierząt, porozmawiać z nimi — na co pozwalała mu jego bujna wyobraźnia.

Był również muzykantom. Skrzypce wystrugał sobie z prostej deski świerkowej, do której przymocował wykonane z drutu struny. Stroił je sam według własnych zasad. Trudno było wydobyć jakikolwiek dźwięk bez skrzywienia z tego prymitywnego instrumentu. Toteż dziwna była ta jego muzyka, którą słyszał tylko on sam. Przychodził na wesela i chrzciny, a bywał na każdym czy to na niżnim czy też wyżnim końcu wsi. Stawał z boku, koło innych muzykantów i zapamiętałe z nimi przygrywał.

Kiedyś na jednym z wesel Ludwik Młynarczyk dostroił jego skrzypki do swoich, by grał z nimi w tej samej tonacji. Jednak po kilku taktach Heródek zde gustowany wyraźnie grą natychmiast przestroił ten instrument do „swojej gamy”.

Częstowano go jedzeniem, ciastkami, które wkładał do przepastnych rękawów kapoty, a także piwem, do skrzypek jego wrzucano mu drobne monety — choć nigdy o nic nie prosił, ani też nigdy nikogo nie obgadał. Grał on wtedy tylko swoje nuty, nazywając je „zubrzycko”, „jabłońsko polka”, „ciynto”, „rusko cok słyszał w radyji”.

Była to niezwykle emocjonująca muzyka, płynąca z głębi duszy, odzwierciedlająca jego przeżycia i doznania. Trafnie wyraził się o nim Jan Mroczek pisząc: „Muzykowanie Heródka nasuwa także pewne analogie ze stylem jego rzeźb. Zbieżne jest maksymalne uproszczenie formy, posługiwanie się skrótem, niejako symbolika w rysunku melodii, jak i kształtach rzeźb. Brak dbałości o precyzję techniczną wykonania, o walory formalne, jest cechą charakterystyczną stylu zarówno jego rzeźb, jak i muzyki”<sup>1</sup>. To ciekawe stwierdzenie autor ten zakończył piękną i uka-

zującą postać Heródka w pozytywnych barwach kwintesencją: „Wytworzenie własnego stylu w rzeźbie i muzyce przy wykorzystaniu najprostszych środków świadczy o wrodzonym talencie Karola Wójciaka Heródka, talencie nierozwiniętym, ujawnionym częściowo i przestłoniętym przez jego specyficzną osobowość”<sup>2</sup>.

Heródek chętnie udzielał się również społecznie. Chciał tym sposobem coś zrobić dla innych, być pożytecznym, przydatnym, a przez szanowanym w społeczności wielkolipnickiej. Czasami praca ta nabierała charakteru syzyfowej. Z zapalem bowiem zasypywał dziury na drogach, naprawiał mostki, wykonywał tzw. „odroski”, gdy woda zaczynała podmywać brzeg. Jednak najpoważniejszą, najważniejszą i najodpowiedzialniejszą dla niego funkcją było noszenie drewnianego krzyża przed każdym konduktem pogrzebowym. Tę czynność wykonywał niemal do końca życia. I takiego właśnie Heródka zapamiętali głównie lipniczanie.

Karol Wójciak zmarł w 1971 roku, zostawiając po sobie kilkadziesiąt rzeźb i pamięć o człowieku z wielkim sercem. Orawski Nikifor zawsze zaciekał miejscowych, fascynował etnografów i muzykologów, którzy żywo interesowali się jego twórczością. Powstało na jego temat wiele artykułów i opracowań, a Józef Grabowski w znakomitym studium *Dawny artysta ludowy* poświęcił mu uwagę, ukazując jego niezwykłą osobowość i oryginalną twórczość, charakteryzującą się skrajnym prymitywizmem. Píše o nim: „W swoje dzieła formalne skrajne prymitywy, wkłada jednak takie bogactwo ekspresji, że historycy sztuki, którym je pokazano, chcieli przypisywać je wybitnym współczesnym plastykom”<sup>3</sup>.

To zdanie powinno nas przekonać, że był to naprawdę oryginalny, niepowtarzalny i wielki artysta, którego nie zawsze na Orawie docenialiśmy należycie, a on — choć jego życie było pasmem nieustannych cierpień, a nawet poniżeń — zawsze był pogodny, dobrotliwy i serdeczny.

---

<sup>1</sup> J. Mroczek, *Heródkowe muzykowanie*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1972, s. 1 nr 4, s. 221.

<sup>2</sup> Tamże, s. 221.

<sup>3</sup> J. Grabowski, *Dawny artysta ludowy*, Warszawa 1976, s. 148.

## Artysta ludowy. Twórczość Stanisława Wyrbla z Orawy

*Artykuł ten opisuje artystę ludowego Stanisława Wyrbla, mieszkającego w Zubrzycy Górnej na Orawie. Jego sztuka jest przykładem ewolucji formy sztuki ludowej. Różne formy aktywności twórczej, które traktują sztukę jako środek komunikacji społecznej, są stymulowane przez warunki życia artysty. Stają się próbą wejścia w kontakty społeczne, poszukiwaniem dróg samorealizacji i rekompensaty za niedoskonałości jakie artysta odnajduje w samym sobie.*

Od wielu lat w dyskusjach poświęconych twórczości nieprofesjonalnej, nawiązującej do tradycji lokalnej, twórczości regionalnej lub w jakis inny sposób związanej z wsią, a wyrastającej z różnych potrzeb i pasji, przewija się jeden uparty motyw, najdobitniej wyrażający się w pytaniach o to, czym jest sztuka ludowa, jakie są jej relacje z kulturą regionalną, jak ją odróżnić od innych zjawisk artystycznych, jak wy tłumaczyć jej istnienie w czasach kultury masowej, bezlitośnie rugującej te wartości kultury rodzimej, które — mniej ekspansywne i nie propagowane przez środki masowego przekazu — kojarzyć się mogą z zapóźnieniem cywilizacyjnym i archaizmami [Kroh 1979, Błachowski 1983]. Niektórzy znawcy przedmiotu twierdzą, że sztuka ludowa tak naprawdę nie istnieje, a różne formy twórczości formalnie do niej nawiązujące są stymulowane sztucznie przez instytucje i różne organizacje regionalne [Śnieżyńska-Stolot 1972]. Najogólniej rzecz ujmując, poglądy takie opierają się na założeniu, że autentyczna sztuka ludowa istniała tak długo, jak długo zaspokajała zapotrzebowanie swojego środowiska. Artysta ludowy nie tworzył „sztuki dla sztuki”, ale odpowiadał na potrzeby otoczenia, któremu dostarczał wytwory dostosowane do jego gustu, mieszczące się w powszechnie przez regionalnego odbiorcę akceptowanych kanonach piękna — zamkniętych w wolno zmieniających się stereotypowych rozwiązaniach formalnych [Śnieżyńska-Stolot 1972]. Różnie wyznaczane są początki sztuki ludowej i odmiennie widzi się jej relacje z twórczością nieprofesjonalną. Ksawery Piwocki lokuje genezę twórczości ludowej — zaspoka-

jającej potrzeby mieszkańca wsi i nierozzerwalnie związanej z warunkami jego życia i wartościami kształtującymi potrzeby estetyczne — na przełomie XVIII i XIX wieku [Piwocki 1988]. W tym właśnie okresie wytworzyła ona większość środków formalnych i wątków tematycznych pozwalających postrzegać ją jak odrębną całość czy specyficzną dziedzinę ekspresji twórczej. Ukształtowane motywy ikonograficzne związane przede wszystkim z sacrum, takie jak: Ostatnia Wieczerza, Matka Boska z Dzieciątkiem, Wygnanie z Raju, Adam i Ewa, Chrystus pasący owieczki, Święta Rodzina, wizerunki poszczególnych świętych i wiele innych przetrwały do dzisiaj [Erber 1972]. Wyobrażenia i inwencja twórców modelują niekiedy ich formę, ale zarówno elementy tworzące specyficzny „ludowy” styl, jak i wątki treściowe, zdają się być niezwykle trwałe. Na ten swoisty brak ewolucji stylistycznej i pewien schematyzm wpływały przemiany stylu życia wywołane przez rewolucję przemysłową. Masowa produkcja przedmiotów zaspokajających gust estetyczny mieszkańca wsi utrwaliła podział na sztukę dla elit i twórczość dla mas, przyczyniając się do pewnego zastoju tej ostatniej [Butmanowicz-Dębicka 1993]. Brak dynamizmu i niechęć eksperymentowania i poszukiwania własnych form wyrazu zdają się być cechami najczęściej eksponowanymi przy definiowaniu twórczości ludowej [Piwocki 1988, Kowalski 1971], a tym samym tworzącymi paradoksalny i, jak sądzę, fałszywy obraz „nie-twórczej twórczości”, czy pozbawionej elementów kreatywnych i indywidualnych „produkcji” przedmiotów artystycznych. Taki punkt widzenia wydaje się tkwić u podłoża wielu teorii, nawet tych, które w twórczości ludowej widzą autentyczne wartości wzbogacające kulturę narodową.

Etnografia i socjologia chcąc odróżnić sztukę ludową od innych form ekspresji artystycznej, przeważnie kładzie nacisk na jej specyficzną funkcję w społeczności lokalnej i związku z tradycyjną kulturą wsi. Historycy sztuki natomiast podkreślają zagadnienia estetyczne związane z pochodzeniem dzieła, formą i wyrazem artystycznym, czyli eksponując jego genezę i walory stylowe [Grabowski 1967].

W obliczu wielu problemów klasyfikacyjnych, proponuje się niekiedy ograniczenie pojęcia kultura ludowa jedynie do ludowego rękodzieła a rzeźbę i malarstwo postuluje ujmować jako twórczość amatorską albo intuicyjną. Jeszcze innym rozwiązaniem tej kwestii jest posługiwanie się

terminem „styl ludowy”, który obejmuje wytwory wywodzące się z regionalnej tradycji i będące kontynuacją dawnych technik i form wyrazu, czyli powielające dawne motywy ornamentacyjne, kolorystykę i zasady kompozycji [Jackowski 1989]. Jednak zdaniem niektórych teoretyków sztuki ludowej, twórczość wyrastająca na podłożu regionalnym i w dużym stopniu przypominająca to, co prezentują historyczne już i znane z muzeów prace ludowe jest w dużym stopniu nieautentyczna. Ich autorzy tworzą swe prace jakby w oderwaniu od otaczającej ich rzeczywistości, pomijają zmiany jakie zaszły w stylu życia mieszkańca wsi, w obyczajowości, czy w estetyce [Jackowski 1989]. Bardzo często początkujący amatorzy i ze wsi, i z miasta wybierają właśnie taką dość archaiczną konwencję ludową lub ich prace z czasem zbliżają się do „kanonu ludowego” czy stylu ludowego dowolnie je przetwarzając.

Tak więc trudno jest nie tylko zdefiniować pojęcie ludowości, wyliczyć cechy charakteryzujące sztukę ludową, jednoznacznie oddzielić autentyczną twórczość od jej różnych imitacji, ale także rozstrzygnąć czy twórczość ludowa może ewaluować i istnieć w czasach, kiedy nie zaspokaja już potrzeb estetycznych mieszkańca wsi i większą popularność zdobywa w mieście. Wydaje się, że najprostszym sposobem umożliwiającym rozwikłanie tych dylematów jest ujmowanie twórczości z perspektywy osoby twórcy, a więc przez pryzmat jego rozwoju artystycznego, osobowości, genezy samorealizacji artystycznej i samorealizacji osobowościowej oraz miejsca, jakie zajmuje on w społeczności. Twórczość ludowa nie może być interpretowana w oderwaniu od osoby artysty i intencji skłaniających go do podejmowania prac plastycznych i kierujących jego estetycznymi wyborami, niezależnie bowiem od tego, jak definiuje się sztukę ludową i w jakiej perspektywie postrzegane są różne formy ludowej ekspresji artystycznej, jakie wątpliwości wzbudza ich warstwa formalna i treściowa, jedna kwestia zdaje się być bezsporna: z pewnością istnieją artyści ludowi. Można ich różnie nazywać: ludowymi lub związanymi z ludowym podglebiem, nieprofesjonalnymi lub samoukami, spontanicznymi lub świadomie sięgającymi do zapomnianych motywów. Nie zmienia to jednak faktu, że artyści ludowi na dobre zakorzenili się w artystycznym i społecznym krajobrazie. Dla wielu z nich sztuka jest sposobem na życie, a pasja twórcza pozwala na wybudowanie własnych, nie-

powtarzalnych światów, oddzielających od tego, co w realnym życiu przeszkadza i pozwalających na zachowanie swej indywidualności. Skoro zaś istnieją artyści ludowi, to choćby ich prace miały także inne — poza ludowymi — walory, musi istnieć sztuka i istnieć nie tylko — pomimo czerpania z dorobku kultury regionalnej — jako relikwium przeszłości. Prawdziwy artysta ludowy może, jak sądzę, korzystać z wzorów dawnej sztuki ludowej, ale może także te wzory przebudować i na ich kanwie tworzyć własne formy wypowiedzi artystycznej. W ten sposób kultura regionalna jest jakby ciągle na nowo budowana, a do starych schematów dochodzą nowe, o ile są postrzegane i akceptowane przez jakąś część odbiorców kultury. Motywy kultury lokalnej, czegoś co oparło się czasowi i pozwala na zbudowanie własnej kulturowej tożsamości są zwykle na tyle silne, że nietrudno dopatrzeć się ich nawet w pracach w dużym stopniu przepojonych indywidualnością artystyczną twórcy.

Podobnie jak inne nurty artystyczne, tak i sztuka ludowa opiera się na indywidualności jednostek, niejednokrotnie przekraczających ramy społecznie akceptowanych stereotypów i poszukujących własnego wyrazu artystycznego i własnego sposobu na życie. W twórczości amatorskiej bowiem — a taka jest przeważająca część twórczości ludowej — splecenie pracy twórczej z biografią zdaje się być wyjątkowo silne. Twórczość nie jest tu tylko „uprawianiem sztuki”, czyli — innymi słowy — uprawianiem zawodu, ale jest przede wszystkim wybraniem pewnego sposobu życia i sygnałem specyficznego spojrzenia na świat.

Wierność tradycji, fascynacja twórczością charakterystyczną dla regionu Orawy i fantazja twórcza, pozwalająca na przetwarzanie tradycyjnych kanonów artystycznych i budowanie nowych form wypowiedzi, przenikają się w pracach Stanisława Wyrtyła, jednego z najciekawszych współczesnych twórców ludowych, uprawiającego przede wszystkim malarstwo na szkle. Ten mieszkający w Zubrzycy Górnej na Orawie malarz, na różnych etapach swego rozwoju twórczego w nieco inny sposób prezentuje swą wersję Świata, w którym sacrum i profanum łączą się i oddzielają — raz tworząc jedność a raz antynomię. Zmieniają się nie tylko treści tematyczne jego twórczości, ewoluuje także forma, ale owe zmiany zdają się być efektem naturalnego rozwoju możliwości kreatywnych artysty, w tym także efektem umiejętności coraz to innego widzenia



tego samego fragmentu świata. W początkach swej twórczości Stanisław Wyrteł tworzył własne wersje prac ludowych, podobne do obrazków zachowanych w zubrzyckim skansenie. W tych pracach indywidualność artysty zaznaczona jest jeszcze słabo i w zasadzie można by je pomylić z wytworami dawnej sztuki ludowej, gdyby nie ich specyficzna kolorystyka, która choć formalnie zbliżona jest do kolorystyki prac historycznych, to jednak składające się na nią poszczególne barwy czy to za sprawą światłocienia, czy doboru tonacji, uzyskały taki stopień autonomii, że w zasadzie one, a nie treść narracyjna tworzą obraz. Patrząc na prace Stanisława Wyrteła z poszczególnych lat jego twórczości można, jak sądzę, dostrzec dość niezwykle zjawisko indywidualnego odkrywania kolejnych faz twórczości ludowej, przechodzenia przez nie, budowania ich własnej wersji i odchodzenia do fazy nowej, będącej jakby logicznym następstwem poprzednich etapów. W ten sposób w pracach tego malarza skupiają się wszystkie istotne wątki kultury regionalnej i są to zarazem prace autentycznie ludowe, każdy bowiem z tych wątków jest wynikiem samodzielnych studiów i w każdym z nich element indywidualny odmienia formę klasyczną nie gubiąc jej istoty.

W kolejnej fazie twórczości, artysta już wówczas perfekcyjnie malujący na szkłe, choć pozostaje wierny tematyce sakralnej, to w znacznym stopniu przebudowuje klasyczny sposób obrazowania. Jego prace, choć nadal przedstawiają wizerunki świętych, to są w coraz mniejszym stopniu klasycznie realistyczne. Operowanie płaszczyznami kolorystycznymi, specyficzną dla Wyrteła „jaskrawą ciemnością”, drgającą kreską, złoceńiami o różnym stopniu nasycenia — od jaskrawych, przez świetliste aż do ściemnionych — sprawia, że obrazy te zbliżają się bardziej do tzw. magicznego realizmu i wywołują wrażenie, że widz patrzy nie na jeden obraz, lecz na nakładające się na siebie różne wizerunki tego samego tematu. Niezwykła dynamika tych przedstawień wynika nie tylko z dynamizującej obraz kolorystyki, ale także z owej wielowarstwowości, sprawiającej, że temat dominujący w pracy prezentuje się tak, jakby przykrywał inne i wyłaniał się z kłębowiska przedstawień pod nim ukrytych. Dlatego na wizerunkach świętych zawsze widzi się coś więcej aniżeli przedstawioną postać i jej atrybuty, a i sama twarz świętego nie jest oddana w sposób tradycyjny i „realistycznie skończony”, zależnie

bowiem od kąta patrzenia zdaje się być nieco inna, raz złościście radosna, innym razem stonowana, zawsze dynamiczna i nie do końca określona. Brunatny kolor tła i matowe czernie wydają się walczyć z ciepłymi różami i złościścią. W tych oryginalnych przedstawieniach, w których często rysy twarzy sugerowane są jedynie przez graficzną kreskę, zachowana jest typowa dla sztuki ludowej ornamentacja roślinno-kwiatowa zamykająca obraz, ale także w dużym stopniu tworząca jego klimat. Na tym pośrednim etapie twórczości, oddzielającym początki od malarstwa bliskiego abstrakcji, forma połączona jest integralnie z kolorystyką a tematyka typowo ludowa wkomponowana w oryginalną formę zostaje poprzez to odarchaizowana i staje się po prostu współczesnym malarstwem ludowym. Malarstwem, które tak, jak i inne nurty w sztuce ma prawo do oryginalności i rozwoju, i może funkcjonować poza salami muzealnymi i poza społecznością lokalną.

W najnowszych pracach Stanisława Wyrtyła dominuje fascynacja kolorem i jego możliwościami konstrukcyjnymi. Znika z obrazu narracja, odchodzi realizm, a w ich miejsce pojawiają się dynamiczne kompozycje barwne, niekiedy przekornie — poprzez drobny fragment: zarys bramy, okna, fantastycznego zwierzęcia czy nierealnej rośliny — sugerującą treść. Zachwyty kompozycją barw ma na celu, jak się wydaje, pobudzenie emocji odbiorców tej twórczości, skłonienie ich do podążania za twórcą ścieżkami jego fantazji. Podobnie jak w pracach omawianych, tak i tutaj obraz oddziałuje poprzez barwę, dynamikę i ową trudną do sprecyzowania wielowarstwowość czy wieloznaczność i specyficzne „otwarcie”. Znikają ornamenty, a kreska nie podkreśla już cech przedstawienia, lecz staje się integralnym elementem kompozycji.

Równoległe z malarstwem bliskim sztuce abstrakcyjnej, maluje Stanisław Wyrtyła obrazy prawie realistyczne lub obrazy wyrosłe w wyobraźni, ale jednak mające realistyczny kształt i genetycznie związane ze światem otaczającym malarza: Zubrzycki skansen, stare domy, ule, wnętrze zabytkowych izb. Rzeczywistość realna z jej malowniczymi klimatami, historią etniczną specyfiką zdaje się być tak silna, że artysta już rozsmakowany w abstrakcji nie może jej zignorować i być może z tej przyczyny zastępuje ramy obrazów starymi futrynami okiennymi, pochodzącymi z miejscowych chałup.

Najbardziej tematycznie związane ze wsią są linoryty Wyrzta. Jednocześnie są to prace o najbardziej klasycznej, wręcz konwencjonalnej formie. Porównanie różnych efektów twórczych tego malarza pokazuje całe spektrum nie tylko jego możliwości technicznych, fantazji i twórczych zainteresowań, ale także złożoność jego osobowości. Kreatywne rozdarcie pomiędzy historią i współczesnością, tradycją i nowoczesnością. Pragnienie eksperymentowania, ale także zachowania wartości kultury regionalnej, piękna krajobrazu, wizerunków tradycyjnego budownictwa i tego specyficznego smaku życia w terenie surowym, nieco odizolowanym od reszty świata i może poprzez to skłaniającym do kontemplowania piękna i chęci utrwalenia najbardziej ulotnych wrażeń.

Wracając do poruszonych na wstępie zagadnień, należy postawić pytanie czy Stanisław Wyrzta jest artystą ludowym. Sądzę, że można na nie odpowiedzieć w następujący sposób: Stanisław Wyrzta jest artystą ludowym, jeżeli wykładnikiem „ludowości” jest tzw. kryterium twórcy, a więc takie cechy jak: pochodzenie, samodzielne opanowanie rzemiosła, czerpanie z rodzimych wzorów, kultywowanie schematów artystycznych, itp. i — jest po prostu artystą. Jego chęć eksperymentowania, poszukiwania twórcze, nieustanny rozwój i zdolność do równoczesnego wykorzystania różnych konwencji artystycznych, ilustrują jedną z najsilniejszych potrzeb kreatywnych człowieka: potrzebę samorealizacji [Maslov 1986]. Ten dobrze zakorzeniony w społeczności, cieszący się szacunkiem, akceptowany i — być może także ze względu na odniesiony sukces artystyczny — podziwiany człowiek wie, że różni się od członków swojej społeczności. Ma dodatnio wartościowane poczucie inności, patrzy na świat nieco inaczej. Jego potrzeba samorealizacji jest wyjątkowo silna. Owocuje bogatą twórczością i stymuluje do poszukiwań twórczych. Niezgodna na bezruch, na powielanie zastanych form, na klasyczny styl życia, poszukiwanie własnego sposobu na życie, to różne sposoby uzewnętrzniania potrzeby samorealizacji. Dążności samorealizacyjne prowokują także do podkreślenia własnej inności, skłaniają do pozytywnego odróżnienia się od kręgu społecznego. Często owa mieszanka pragnień społecznych połączona z wrażliwością plastyczną prowadzi do działań stricte artystycznych, w których uzewnętrznia się i talent, i osobowość. Interpretacja prac Stanisława Wyrzty byłaby znacznie

trudniejsza, gdyby dokonywać jej w oderwaniu od miejsca, w którym one powstają. Klimat orawskiego krajobrazu, surowość i bogactwo przyrody, tradycje kultury lokalnej, park etnograficzny i ludzie tu mieszkający, muszą u jednostki obdarzonej dużą wrażliwością wywołać pragnienie uzewnętrznienia swego stosunku do świata i zarazem zaznaczenia własnej w nim obecności. Rzeczywistość jednostki składa się z elementów należących do rzeczywistości obiektywnej — tzn. podzielanych z innymi — i z elementów subiektywnych. Twórca niekiedy próbuje zobiektywować swoje prace, kierując je do odbiorców o specyficznych własnościach emocjonalnych i intelektualnych — grupy homogenicznej. To połączenie w wytworze artystycznym pierwiastków obiektywnych i subiektywnych nie oznacza jednak, że coś z „wnętrza twórcy” uzyskało obiektywizację, bo trudno dokonywać obiektywizacji myślowego czy emocjonalnego wyobrażenia, można natomiast skonstruować jego materialny analogon. Samorealizacja artystyczna prowadzi do tworzenia takich analogonów i poprzez nie dokonuje się ekspresja twórczej osobowości. Prace Stanisława Wyrtyła, jeżeli patrzy się na nie z takiej perspektywy, stają się analogonami wyobraźni twórczej i tego wszystkiego, co z lokalnej tradycji, warunków życia, miejscowej kultury, oddziałuje na artystę najsilniej, podsyca jego twórcze pasje.

### Literatura

- A. Bachowski, *Nie tylko chlebem... Portrety twórców ludowych*, Warszawa 1983, s. 22.
- I. Butmanowicz-Dębicka, *Krakowscy malarze samorodni. Wybocowanie i ekspresje twórcze*, Kraków 1993, s. 8—20.
- B. Erber, *Józef Piłat 1900—1971*, Kielce 1972, s. 13—27.
- J. Grabowski, *Sztuka ludowa. Formy i regiony w Polsce*, Warszawa 1967.
- A. Jackowski, *Kiedy ludowe przestaje być ludowe*, „Polska Sztuka Ludowa”, Nr 3 z 1989 roku.
- M. A. Kowalski, *Śladami świątków*, Warszawa 1971, s. 18—20.
- A. Kroh, *Współczesna rzeźba ludowa Karpat Polskich*, Ossolineum 1979, s. 40.
- A. Maslov, *W stronę psychologii istnienia*, Warszawa 1986, s. 135—140.
- K. Piwocki, *Twórczość ludowa i sztuka współczesnych prymitywów* [w:] M. Porębski, *Dzieje sztuki w zarysie. Wiek XIX i XX*, Warszawa 1988, s. 383.

## O torfowiskach na Orawie i Podhalu

### Uwagi wstępne

W niniejszym opracowaniu, pragnę przybliżyć Czytelnikowi wybraną wiedzę i niektóre ciekawostki o torfowiskach, położonych głównie w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, ze szczególnym uwzględnieniem Polskiej Orawy.

Do podjęcia tej tematyki skłoniły mnie nie tylko osobiste zainteresowania i pewne doświadczenia przyrodnicze, ale przede wszystkim potrzeba zwrócenia uwagi turystów, w tym szczególnie młodzieży miejscowych szkół podstawowych, gimnazjalnych i licealnych, na torfowiska znajdujące się w krajobrazie tutejszego regionu. Tak się składa, że torfowiska te wobec bogactwa innych form orawskiego i podhalańskiego krajobrazu, są przeważnie mało zauważalne lub nawet niezauważalne na tym obszarze, chyba że stanowią one istotną przeszkodę w wędrówkach turystycznych po terenie, lub w czasie letniego czy też jesiennego grzybobrania w lasach Borów Orawskich i Borów Czarnodunajeckich. Bory te bowiem obejmują rozległy kompleks torfowisk, nazywanych często przez miejscową ludność, Puściznami lub Pustaciami. Należy też zaznaczyć dla przypomnienia, że środkiem tych torfowisk przebiega główny wododział europejski, rozdzielający zlewiska Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego.

Można śmiało powiedzieć, że lasy te, a przede wszystkim Bory Orawskie są dla ogółu przyjezdnych tu turystów, jak również części miejscowej ludności, a zwłaszcza młodego pokolenia, krainą mało jeszcze poznaną. Stąd warto ich namawiać i zachęcać do zwiedzania tutejszych torfowisk, gdyż zaplanowane wędrówki po Borach Orawskich i Borach Czarnodunajeckich, stwarzają okazję nie tylko do zaobserwowania niezmiernie ciekawej i osobliwej roślinności znajdujących się tu torfowisk, ale także otaczającej ich od obrzeży przyrody. Wędrówki te podczas zwiedzania torfowisk nie będą należeć z uwagi na uwarunkowania tere-

nowe do łatwych, ale na pewno dostarczą nam też niezapomnianych wrażeń widokowych. Z obrzeży Borów Orawskich roztaczają się przepiękne widoki na wzgórze Działów Orawskich z Pająkowym Wierchem (934 m n.p.m.) oraz Babią Górę (1725 m n.p.m.) i okolice, a także od strony południowej na pasmo Tatr Zachodnich.

Z uwagi na bezpieczeństwo wędrówek po miejscowych Puściznach nigdy nie należy dokonywać samotnie. Najlepiej organizować je w niewielkich grupach, pod okiem doświadczonych osób, a młodzież szkolna — nauczycieli dobrze znających te tereny.

Warto przy tej okazji nadmienić, że propozycje i dokładny opis takich wędrówek „Przez Bory i Puścizny” na trasie: Chyżne — Bory Orawskie — Piekieniak, zawarł w swoim przewodniku turystycznym Zbigniew Ładygin, pt. *Siedem dni na Orawie Polskiej* (s. 26—52) [5].

Przy organizowaniu wycieczek do Borów Orawskich, warto więc skorzystać z tego ciekawego i jakże przydatnego przewodnika turystycznego. Przydać się też może ze względu na popularny charakter bardzo cenna publikacja Barbary Twarogowej pt. *Torfowiska w Sudetach i Karpatach Polskich* [10]. Niestety w wielu księgarniach i kioskach pozycji tych już od dłuższego czasu nie można kupić. Czy nie warto pomyśleć o ich wznowieniu dla dobra szerokich rzesz turystów, interesujących się tym regionem?

### Podstawowe wiadomości o torfowiskach

Zapewne każdy z Czytelników spotkał się w swoim życiu z torfem lub słyszał o jego walorach leczniczych, znaczeniu i zastosowaniu. Dzięki stale postępującym badaniom naukowym nad torfem i torfowiskami, budzą one więc duże zainteresowanie nie tylko u nas w kraju, ale także i za granicą. W ostatnich latach różne organizacje międzynarodowe podejmują tę tematykę w zakresie „Człowiek i biosfera” i współdziałają z ONZ i UNESCO. Można też powiedzieć, że zarówno torf, jak i torfowiska, urastają do rangi bardzo poważnego zagadnienia, nie tylko gospodarczego, ale także przyrodniczego. Torfowiska bowiem stanowią w przyrodzie bardzo ważny i istotny element, który utrzymuje równowagę biocenotyczną. Ponadto odgrywają one też dużą rolę w kształtowaniu

tw. dodatniego bilansu wodnego, gdyż mają ogromne możliwości magazynowania wód powierzchniowych. Wpływają one także regulująco i hamująco na odpływ wód gruntowych z terenów sąsiadujących z torfowiskami. Trzeba tu jeszcze dodać, że ekolodzy są zgodni co do tego, że naturalne torfowiska stanowią jak gdyby swoisty rodzaj „gąbki” wchłaniającej olbrzymie ilości wody, pochodzącej z opadów atmosferycznych.

Rozległe torfowiska orawsko-podhalańskie, unikatowe w europejskiej skali nieraz uratowały Orawę i część Podhala przed niszczycielskimi powodziami, które często nawiedzają te tereny, zwłaszcza na przełomie czerwca i lipca. Tak było i podczas ostatniego wielkiego lipcowego „potopu”, w roku 1997, niespotykanego od wielu, wielu lat, w zachodnich i południowych województwach naszego kraju, a także sąsiadującej z nami Słowacji. To, że Orawa wyszła z ostatniej powodzi w zasadzie obronną ręką może zawdzięczać swoim rozległym torfowiskom.

Jak zatem można najogólniej scharakteryzować torfowiska? Torfowiska stanowią liczne zbiorowiska roślin bagiennie-błotnych i łąkowych. W skład każdego torfowiska wchodzi przede wszystkim złożone torfowe oraz jego żywa nawierzchnia w postaci warstwy roślin, składających się głównie z mchów torfowców, które stopniowo obumierając, przekształcają się w torf. Ogólnie można powiedzieć, że procesy prowadzące do powstania torfu są bardziej skomplikowane niżby się nam to mogło wydawać na pierwszy rzut oka. Procesy te polegają na powolnym i długotrwałym rozkładzie szczątków roślinnych bez dostępu powietrza lub przy jego słabym dostępie, w środowisku wilgotnym. Torfowiska powstają w zasadzie tylko w klimacie umiarkowanym i chłodnym, przeważnie na terenach o podłożu trudno przepuszczalnym. Natomiast w krajach podzwrotnikowych prawie nie spotyka się torfowisk, gdyż mimo dużej produkcji tzw. masy roślinnej, rozkład jej szczątków następuje zbyt szybko. Również i kraje zimne też pozbawione są torfowisk, a to z tego powodu, że brak jest odpowiedniej i w dostatecznej ilości masy roślinnej.

Torfowiska w zależności od warunków ich powstawania i składu roślinności (Podbielkowski Zb.) [9] podzielić możemy na trzy rodzaje:

— torfowiska niskie — tworzą się i powstają w dolinach powoli płynących rzek, strumyków i potoków, w zasięgu wód powierzchniowych i wgłębnych. Torfowiska te są zasobne w składniki organiczne oraz mineralne i posiadają dość bogatą roślinność. Występują stosunkowo licznie, w północnych i w północno-wschodnich województwach naszego kraju;

— torfowiska wysokie — powstają i tworzą się zwykle w międzyrzeczach i bezodpływowych zagłębieniach wododziałów. Można zatem powiedzieć, że w procesach torfotwórczych, wykorzystywane są nieruchome wody zastoiskowe. W porównaniu do torfowisk niskich, charakteryzują się znacznie uboższym składem roślinnym. Są one także uboższe w substancje odżywcze. Tego rodzaju torfowiska spotykamy m.in. i na naszym terenie w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej;

— torfowiska przejściowe — tak jak sama nazwa wskazuje, powstają i tworzą się najogólniej biorąc w warunkach pośrednich. Warto nadmienić, że w Tatrach mamy wszystkie trzy rodzaje torfowisk (wysokie, niskie i przejściowe).

Reasumując, można zatem powiedzieć, że głównym czynnikiem, który decyduje o powstaniu tych trzech rodzajów torfowisk, jest więc ruchliwość zasilających je wód oraz co za tym idzie, żyzność środowiska. Dlatego w zależności od tych warunków kształtuje się różna dla każdego typu torfowiska, roślinność.

W Polsce przeważają torfowiska niskie — 89% całej powierzchni przypadającej na wszystkie torfowiska. Natomiast torfowiska wysokie zajmują zaledwie 6% tej powierzchni. Pozostała reszta przypada na torfowiska przejściowe. Jako ciekawostkę można przytoczyć, że torfowiska w Polsce stanowią zaledwie 5% całej powierzchni kraju, np. w Rosji już 36%, w Finlandii 30%, w Szwecji 12%, a we Włoszech tylko 0,3%. W Polsce najmniej torfowisk znajdujemy w południowej i zachodniej części kraju. Na torfowiskach Polski, botanicy stwierdzili i oznaczyli około 200 gatunków mszaków oraz ponad 600 gatunków różnych roślin naczyniowych.

Spśród wszystkich naszych krajowych torfowisk najciekawsze pod względem szaty roślinnej są niewątpliwie torfowiska subalpejskie w Karkonoszach, reglowe w Górach Izerskich, w Tatrach i Bieszczadach



oraz atlantyckie w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, np. Bór na Czerwonym koło Nowego Targu. W górach tych torfowiska powstały na różnych wysokościach n.p.m., lecz znacznie niżej niż np. torfowiska w Alpach i Pirenejach czy też w Afryce, gdzie np. w rejonie Kilimandżaro torfowiska powstały i rozwinęły się aż na wysokościach nawet ponad 3000 m n.p.m. (B. Twarogowa) [10].

### **Przegląd torfowisk na omawianym obszarze**

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że nasze góry Tatry i Gorce są pozbawione torfowisk. Tak jednak nie jest. Przyrodnicy odkryli i opisali w Tatrach liczne torfowiska, zarówno po stronie południowej, słowackiej, jak też po stronie północnej, polskiej. Do najstarszych torfowisk tatrzańskich zaliczamy torfowisko na Polanie Molkówka (954 m n.p.m.) u wylotu Doliny Chochołowskiej. Torfowisko to liczy około 10 tysięcy lat. Proces akumulacji torfu rozpoczął się tu w okresie polodowcowym. Natomiast torfowisko Toporowy Staw Wyżni (1135 m n.p.m.) posiada ze wszystkich torfowisk tatrzańskich najwyższą miąższość dochodzącą miejscami do 6,60 m. Cechą charakterystyczną tatrzańskich torfowisk wysokich jest to, że dominują tu wszędzie torfowce oraz zbiorowiska borówki bagiennej i kosodrzewiny.

Gorce w porównaniu z Tatrami nie obfitują w torfowiska. Opisano tu jedyne torfowisko wysokie powstałe na stoku Kiczory (1240—1270 m n.p.m.) na dziale wodnym.

Natomiast w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej powstały i rozwinęły się dosyć duże pod względem obszarowym torfowiska. Jak już wspomniano, mamy tu do czynienia z kompleksem torfowisk wysokich o stosunkowo dość grubej warstwie miąższu. Kompleks ten ciągnie się często przerywanym pasmem, na przestrzeni blisko 45 km — od zapory na rzece Czarna Orawa (tzw. Jeziora lub Morza Orawskiego) na Górnej Orawie, na zachodzie aż po ujście rzeki Białego Dunajca do Czarnego Dunajca koło Nowego Targu, na wschodzie. Tak więc wędrując tą Kotliną od Jabłonki-Bory poprzez Czarny Dunajec w kierunku Nowego Targu spotkać możemy kolejno po sobie dosyć liczne i duże kompleksy torfowisk orawsko-podhalańskich. Z uwagi na ograniczoną ilość miejsca war-

to je tu przynajmniej wymienić, posługując się częściowo nomenklaturą przyjętą przez B. Twarogową [10].

1. Torfowisko Pusty Bór — leży na obszarze południowo-zachodniej części Jabłonki w rejonie osiedla Bory nad rzeką Czarną Orawą, w pobliżu Zapory Orawskiej. Jest to niewielkie torfowisko najbardziej wysunięte na zachód w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Na torfowisku tym w pierwszej połowie XIX wieku rozpoczęto na Orawie po raz pierwszy wydobywać torf, prymitywnym sposobem chałupniczym.

2. Jasiowska Puścizna — nazywana jest też nieraz przez mieszkańców Jabłonki i Chyżnego Pustacią Urbarialną. Torfowisko to leży w kierunku północno-wschodnim od wsi Chyżne. Posiada obszar o pow. ponad 30 ha.

3. Niżnie Bory — to kolejne torfowiska jakie spotykamy w rejonie Polskiej Orawy, o powierzchni około 10 ha. Niżnie Bory wysunięte są bardziej na południe w stosunku do Jasiowskiej Puścizny. Torfowisko to leży prawie przy samej granicy państwa, na wschód od wsi Chyżne. Można powiedzieć, że te dwa wyżej wymienione torfowiska orawskie zachowane są stosunkowo w dość dobrym stanie, gdyż prowadzona tu była racjonalna i niezbyt intensywna eksploatacja torfu.

4. Puścizna Wielka — nazywana też inaczej Wielka Pustać. Jak sama nazwa wskazuje, jest to największy pod względem obszarowym kompleks torfowisk, w rejonie orawsko-podhalańskim. Zajmuje obszar prawie 5 km<sup>2</sup>, to jest około 500 ha i leży na południe od wsi Piekielnik na terenie Polskiej Orawy i częściowo Podhala. Torfowisko to jest jednym z największych obszarów tego typu w Polsce, o tak zwartej i jednolitej powierzchni. W skład tego kompleksu wchodzi torfowiska mniejsze o różnych nazwach, wprowadzonych i używanych przez miejscową ludność w celach łatwiejszej orientacji w terenie. Przykładem może być Wronówka i Wyranka.

5. Puścizna Mała — zwana inaczej Mała Pustać. Torfowisko to posiada obszar o powierzchni około 75 ha i przypomina kształtem wąską wydłużoną stopę. Położone jest przy drodze Czarny Dunajec — Piekielnik, po jej lewej stronie. Puścizna Mała jest przykładem torfowiska, które powstało na stoku i należy do nielicznych tego typu torfowisk w kraju.

6. Koczmarka — torfowisko to znajduje się w przedłużeniu Puścizny Małej w kierunku południowym i należy do mniejszych torfowisk.
7. Puścizna Bory koło Podczerwonego — leży również w przedłużeniu Puścizny Małej w kierunku południowym.
8. Puścizna Rękowiańska — to kolejny kompleks torfowiskowy w rejonie podhalańskim, położony po prawej stronie drogi z Czarnego Dunajca do Piekielnika, w pobliżu Załucznego i Odrowąża.
9. Bory koło Czarnego Dunajca — to niewielkie torfowisko leżące na północ od tej miejscowości, po prawej stronie drogi Czarny Dunajec — Piekielnik.
10. Puścizna Długopolska — to torfowisko położone na południe od wsi Długopole.
11. Młaka Brzeżek — zwana przez tutejszą ludność inaczej Puścizną Franków Brzeżek. Jest to kolejne torfowisko podhalańskie położone między Długopolem a Ludźmierzem i wysunięte jest na południe od wsi Krauszów. Posiada obszar o powierzchni ponad 40 ha. Te trzy ostatnie torfowiska, tj. Bory koło Czarnego Dunajca, Puścizna Długopolska i Puścizna Franków Brzeżek zasługują na uwagę i podkreślenie, gdyż zaliczane są przez badaczy do bardzo interesujących pod względem botanicznym.
12. Torfowiska Ludźmierskie — to trzy niewielkie torfowiska, położone około 3 km na zachód od Nowego Targu. Mniejsze, wysunięte jest na północ od Ludźmierza, pozostałe zaś dwa na południowy zachód.
13. Torfowisko „Bór na Czerwonym”. Znajduje się w odległości około 2,5 km na południowy wschód od Nowego Targu, na prawym brzegu rzeki Biały Dunajec. Obejmuje obszar o powierzchni około 50 ha. Jest to już ostatnie torfowisko w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej, najbardziej wysunięte na wschód.

### **Torfowisko „Na Czerwonym” jako rezerwat ścisły**

Torfowisko to położone jest na wysokości około 620 m n.p.m., na prawym wysokim brzegu Białego Dunajca koło Nowego Targu. Zaczęło ono powstawać w okresie atlantyckim, tj. około 6930 lat p.n.e. (B. Twarogowa) [10].

Mięszczość tego torfowiska sięga blisko 5 m, a w jego złożu zachowały się rośliny, których obecny obszar znajduje się na dalekiej północy. Dlatego też m.in., w roku 1956, całe to torfowisko objęte zostało prawną ochroną jako rezerwat ścisły.

Torfowisko „Bór na Czerwonym” ma kształt eliptyczny i porośnięte jest w znacznym stopniu mieszanicami kosodrzewiny i sosny błotnej. W miejscach bardziej wilgotnych spotykamy tu m.in. takie rośliny jak: żurawina błotna, rosiczka okrągłolistna, modrzewica zwyczajna, wełnianka pochwowata. W miejscach zaś bardziej suchych spotkać można: bagno zwyczajne, borówkę bagienną zwaną też pijanicą, a także liczne wrzosi. Natomiast podstawowy zręb torfowiska tworzą mchy torfowce, które przyczyniają się do jego wzrostu. Spotkać tu także można liczne zbiorowiska sita sztywnego, trawy gęstokępkowej — izgrzycy oraz tzw. „psią trawkę”. Trawa ta rośnie również dość licznie na halach w naszych Tatrach, a górale nazywają ją zwyczajnie „psiorką”.

Warto też podkreślić, że swoistą ciekawostką przyrodniczą tego terenu jest sosna zwyczajna. Rośnie ona w otoczeniu tego torfowiska. Botanicy uważają ją za tzw. rasę podhalańską jako ekotyp, gdyż jej szyszki wykazują duże podobieństwa do szyszek często spotykanej i rosnącej sosny na skałkach w Pieninach, a także na torfowiskach w części Karpat Rumuńskich (B. Twarogowa) [10].

Reasumując, można powiedzieć, że krajobraz torfowiska „Bór na Czerwonym” jest niezmiernie zróżnicowany i pod względem botanicznym bardzo interesujący. Dobrze się też stało, że został on w całości rezerwatem przyrodniczym.

Przedstawione powyżej kompleksy torfowisk na obszarze Kotliny Orawsko-Nowotarskiej są obok innych elementów krajobrazu tego pięknego podbabiogórskiego i podtatrzańskiego skrawka naszej ziemi, osobliwością przyrodniczą szczególną. Tezę tę potwierdza również i uzasadnia mgr inż. Stanisław Wałach — emerytowany długoletni nadleśniczy Lasów Państwowych w Zubrzycy Górnej, który w artykule pt. *Osobliwości przyrodnicze Orawy* [11] tak napisał: „[...] Na tych torfowiskach występuje charakterystyczna roślinność torfowisk wysokich [...] występuje tu również kosówka błotna, sosna błotna, rzadko brzoza karłowata. W torfowiskach zachowały się dobrze szczątki roślin, nasion

z epoki lodowej. W dolnych warstwach torfu zachowały się szczątki limb, sosen, brzoź z okresu klimatu arktycznego. W górnych warstwach torfu znaleziono nasiona wiązów, lip z okresu klimatu borealnego. Jeszcze wyżej buki, jodły z klimatu atlantyckiego. W torfowiskach znaleziono również kości i poroże daniela, łosia, jelenia oraz ślady ogniska przedhistorycznego myśliwego. Oprócz rozległych torfowisk w Kotlinie Orawskiej występują drzewostany sosnowe, bory sosnowe. Został tu wyodrębniony gatunek sosny, sosna podhalańska jako ekotyp”.

### **Ważniejsze rośliny spotykane na torfowiskach wysokich**

W opracowaniu powyższym celowo nie dokonywano, z wyjątkiem rezerwatu „Bór na Czerwonem”, charakterystyki roślinności w poszczególnych kompleksach torfowisk wymienionych na całym obszarze Kotliny Orawsko-Nowotarskiej. Ponieważ mamy tu wszędzie do czynienia z typem torfowiska wysokiego, dlatego aby nie poszerzać tematu, dokonano poniżej tylko krótkiego opisu najczęściej spotykanych tu roślin, które są charakterystyczne dla tego całego środowiska przyrodniczego.

Zasadniczą i podstawową masę roślinną tutejszych torfowisk stanowią mchy torfowce, które wszędzie tu dominują. Całe tysiące czy miliony tych dość delikatnych roślinek tworzą jednolity, olbrzymi puszysty dywan, często przypominający ogromną poduchę. Występujące tu różne gatunki torfowców, różnią się między sobą nie tylko barwą i postacią, ale również zdolnością do wzrostu i różnymi wymaganiami wodnymi.

Podczas 40-letniego mojego pobytu w Jabłonce na Orawie wielokrotnie przemierzałem, często też i z młodzieżą licealną, tutejsze Puścizny, starając się poznać to niezmiernie ciekawe środowisko przyrodnicze. Z torfowców najczęściej spotkać tu można: torfowiec ciemny, torfowiec kończysty i torfowiec średni. Czasem spotkać też można na wspomnianej poduszce torfowej tu i ówdzie małe karłowate sosenki. Mają one nie raz po kilkadziesiąt lat, a są zaledwie niewielkiego wzrostu. Na wyniosłych poduszkach torfowców stosunkowo rzadko spotkać można borówkę bagienną nazywaną też łochynią lub borówką pijanicą. Ludność Orawy borówki te nazywa szalonkami. Jej owoce w postaci sinoczar-nych jagód o kształcie najczęściej gruszkowatym są jadalne i często

zbierane oraz przetwarzane. Od czasu do czasu spotkać tu można także zarośla odurzającego bagna zwyczajnego, stosowanego podobno dawniej przez tutejszą ludność jako środek przeciw molom. Na rozproszonych stanowiskach występuje modrzewnica zwyczajna, należąca do rodziny wrzosowatych. Żyje ona w symbiozie z grzybem, którego strzępki przerastają całą roślinę. Miejsca bardziej wilgotne wśród darni torfowców zajmuje turzyca bagienna, mająca liczne rozłogi pełzające, które utrwalają darnie torfowców. Występuje tu także w postaci kepek wełnianka pospolita. Gdzieś tam da się też zauważyć płozące się łodyżki żurawiny błotnej. Jej dosyć duże koloru krwistoczerwonego owoce w postaci jagód, zaczynają dojrzewać na Orawie dopiero na przełomie sierpnia i września, a nieraz i później. Są chętnie zbierane przez miejscową ludność, i przerabiane na przetwory, m.in. soki domowe, z uwagi na jej duże właściwości lecznicze, o czym szerzej będzie w innym podtemacie.

Swego rodzaju osobliwością tutejszych torfowisk jest zapewne rośliczka okrągłolistna, zasługująca na szczegółowe omówienie. Jest to bylina, dorastająca nawet do 15—20 cm wysokości. Liście jej tworzą rozetkę przyziemną i siedzą wtulone zazwyczaj w wyniosłą i puszystą darnię torfowców. Ze środka tej rozetki wyrasta pionowo pęd kwiatowy. Kwiaty rośliczki okrągłolistnej są drobne o zielonkawym 5-działkowym kielichu oraz o białej koronie, która składa się z 5 płatków podłużnych. Cechą najbardziej charakterystyczną rośliczki okrągłolistnej jest to, że jest rośliną owadożerną. Warto więc bliżej opisać i przedstawić Czytelnikowi to ciekawe i rzadko spotykane u roślin zjawisko. Organami wychwytyjącymi różne małe owady są okrągłe liście rośliczki osadzone na dosyć długich ogonkach. Górne powierzchnie tych liści pokryte są licznymi długimi czerwonymi włoskami zakończonymi małymi główkami. Na główkach tych osadzają się lśniące kropelki przezroczystej cieczy, przypominające rosę. Od tego wywodzi się polska nazwa rośliny (rosiczka). Kropelki tej cieczy, jak łatwo się domyśleć, pełnią rolę powabni dla owadów i do złudzenia przypominają i imitują kropelki nektaru spotykanego u innych roślin kwiatowych. Ciecz ta ma dużą lepkość i kiedy jakiś mały owad siądzie na liściu, momentalnie przykleja się do niego. Chcąc się uwolnić z tej niespodziewanej i zaskakującej pułapki, wykonuje

szybkie i gwałtowne ruchy, przez co oblepia się coraz bardziej tą lepka cieczą. Teraz podrażnione włoski nachylają się ku ciału „schwytanego” nieszczęsnego owada, przyciskając go do blaszki liściowej, przy czym zostają uruchomione tzw. substancje trawienne, które zaczynają się wydzielać intensywnie. Powodują one rozpuszczanie się ciała „złapanego” owada. Rozpuszczeniu oczywiście nie ulega tylko jego zewnętrzny pancerz chitynowy. Powstały w tym procesie sok odżywczy, zostaje następnie wchłaniany przez włoski do komórek i tkanek organizmu roślinnego rosiczki. Po czym liście wracają do pierwotnego stanu. Natomiast włoski zaczynają się wyprostowywać, a na ich główkach tworzy się nowa lepka wabiąca ciecz i proces zaczyna się od nowa.

Warto jeszcze przy tej okazji wspomnieć jako ciekawostkę, że poza rosiczką okrągłolistną, występują na torfowiskach w Polsce dwa inne gatunki znacznie rzadsze od niej. Są to: rosiczka długolistna o liściach wąskopatkowych oraz rosiczka pośrednia o liściach łopatkowych lub odwrotnie jajowatych. Należy jeszcze wyraźnie podkreślić, że wszystkie rosiczki objęte są w Polsce ochroną ustawową. Zrywanie ich jest bezwzględnie zabronione. Osoba, która nie zastosuje się do tego zarządzenia podlega surowej karze, przewidzianej w ustawie.

### **Eksploatacja torfowisk na Orawie i Podhalu**

Na podstawie ustnych przekazów ustalono, że torfowiska Kotliny Orawsko-Nowotarskiej, były już eksploatowane przez tutejszą ludność w XIX wieku. Tradycja ręcznego, prymitywnego wydobywania torfu, zwanego też w gwarze orawskiej „dornią” lub „borziną”, przypada gdzieś na początek drugiego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia. Ze źródeł tych dowiadujemy się również, że podobno pierwszym gazdą na Orawie, który poznał się na wartościach nawozowych, a później opałowych wysuszonego torfu, był niejaki Pezdek z Jabłonki. Rozpoczął on wydobywanie torfu za pomocą motyki na Puściźnie w Borach koło Jabłonki nad rzeką Czarną Orawą na tzw. „Pustym Borze” (Ładygin Zb.) [6]. Tu warto nadmienić, że nie od razu wydobywany torf przeznaczano do celów opałowych. Początkowo używano go jako nawozu poprawiającego

i użyźniającego strukturę gleby, po uprzednim namoczeniu go w gnojówce.

Pod koniec XIX wieku, eksploatacja torfu przez mieszkańców Orawy — głównie Piekielnika, Jabłonki i Chyżnego, a także na Podhalu — Czarnego Dunajca, Podczerwonego i innych wsi położonych w pobliżu torfowisk, przybrała na sile i była bardzo intensywna. Wzmoczone wydobycie torfu — głównie w Borach Orawskich — utrzymywało się również w obecnym stuleciu i trwało prawie do lat siedemdziesiątych. Trzeba sobie też uzmysłwić, że w okresie tym, torf obok drzewa stanowił w tych okolicach główny materiał opałowy, a w niektórych miejscowościach był jedynym paliwem w gospodarstwach domowych. Starsi mieszkańcy jeszcze pamiętają i wspominają, że wtedy węgiel na Orawę dowożono furmankami konnymi, rzadziej samochodami ciężarowymi ze stacji kolejowej w Czarnym Dunajcu lub w czasie drugiej wojny światowej z Trzciany (Trsteny) tylko i wyłącznie do instytucji publicznych (budynki administracyjne, szkoły itp.). Jak sobie dobrze przypominamy, z końcem lat sześćdziesiątych obecnego wieku, wzrosło wyraźnie krajowe wydobycie węgla kamiennego w Polsce, przy dużych dotacjach państwa. Tak więc węgiel był dla ludności stosunkowo tani i na ogół łatwy do zdobycia. Z tych też m.in. względów, ludności tutejszej nie opłacało się dalej wydobywać torfu na większą skalę prymitywnymi uciążliwymi sposobami. Ponadto po drugiej wojnie światowej, znaczna część miejscowej ludności bardzo często wyjeżdża w celach zarobkowych poza rejon biednej Orawy, do ośrodków przemysłowych na terenie kraju, a także i za granicę. Zarobione pieniądze inwestowano głównie w nowoczesne budownictwo, które wymagało m.in. instalowania ogrzewania centralnego, a do niego już torf nie wystarczał. Trzeba było przejść na opalanie węglem kamiennym i koksem. I tak pozostało już po dzień dzisiejszy.

Należy też z ubolewaniem zaznaczyć i mocno podkreślić, że w obecnym stuleciu mamy niestety do czynienia z eksploatacją torfu na skalę przemysłową od strony południowej na podhalańskich torfowiskach w rejonie Czarnego Dunajca i Podczerwonego. Działalność tę prowadził Zakład Produkcji Torfowej „Las” w Czarnym Dunajcu, przeznaczając znaczną część wydobycia na eksport, a także i na potrzeby wyrastających w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jak „grzyby po



deszczu” szklarni m.in. na obszarze południowej Polski. Wiadomo, że wydobywanie torfu na tak dużą skalę powoduje dewastacje i degradację torfowisk, często wprost katastrofalną i nieodwracalną dla środowiska przyrodniczego i gospodarki człowieka. Ponadto odprowadzenie wód w czasie eksploatacji ze złoża torfowego, np. od strony południowej, stanowi poważne zagrożenie dla jego części północnej. Również na początku obecnej naszej transformacji ustrojowej, na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych dał się zauważyć niekontrolowany wyścig wydobywcy torfu, głównie na torfowiskach w rejonie Piekielnika, z przeznaczeniem na wywóz poza Orawę. Stąd znów zrobiło się głośno, o potrzebie i zdecydowanej ochronie wszystkich tutejszych torfowisk oraz o ich planowej i racjonalnej gospodarce.

Na zakończenie warto jeszcze przedstawić, aby uchronić od zapomnienia, jak wyglądała organizacja i sam sposób wydobywania torfu w latach minionych — sposobem chałupniczym. Najstarsze pokolenie Jabłonki i Piekielnika potrafi całymi godzinami snuć nieraz bardzo szczegółowe i interesujące opowiadania i relacje na temat wydobywania „borziny” lub „dorni” w Borach Orawskich. Jest powszechnie wiadomo, że na Orawie wszystkimi sprawami związanymi z organizacją wydobywania torfu, zajmowały się tzw. Urbary lub Wspólnoty Urbarialne, czyli własnościowe, chłopskie spółki leśne poszczególnych wsi, które dysponowały tym majątkiem. Wspólnoty te na corocznych Walnych Zgromadzeniach z udziałem wszystkich członków, ustalały całokształt prac i działań związanych z gospodarką i eksploatacją torfowisk. Wspólnie ustalano np. ilość przypadającego torfu do wydobycia w danym roku na każde gospodarstwo, terminy rozpoczynania i zakończenia prac wydobywczych na poszczególnych torfowiskach, kopanie i oczyszczanie dołów, rowów, czyli tzw. po orawsku garadów odwadniających, budowę i naprawę dróg dojazdowych do poszczególnych torfowisk i miejsc wydobywczych, porządkowanie terenu po zakończonych pracach wydobywczych i inne działania.

Prace przy wydobywaniu torfu rozpoczynały się każdego roku w zasadzie w maju, kiedy to gospodarze-rolnicy zakończyli już podstawowe prace wiosenne na polach. Stosunkowo długi okres, jaki teraz następował, wolny od prac gospodarczych, obowiązywał nieraz całe rodziny

osób dorosłych do prac przy „ryciu torfu” w Borach. Tradycja nakazywała, żeby każda rodzina, która miała udział w spółce, wracała co roku do swoich poprzednich miejsc wydobywczych tzw. „kopalń torfowych”, nazywanych też przez tutejszą ludność (ze słowackiego) „baniami”.

Pierwszą czynnością na świeżym wyrobisku wydobywczym było usunięcie z powierzchni tej części torfowiska warstwy roślinnej oraz częściowe odwodnienie odkrytego złoża torfowego, przez wykopanie dołów i rowów odwadniających tzw. garadów, do których spływała ze ściany torfowej woda. Następnie od powstałej, odkrytej ściany, która miała różną grubość (miąższość) specjalną do tego celu robioną w tutejszych kuźniach łopatą zwaną „rylem” lub „rylcem” odcinano torf, mniej więcej wielkości dużej cegły. Tak wykrojone „cegły torfowe” trzeba było następnie ułożyć na przygotowanym przedpolu wyrobiska w specjalne piramidy (kopce) przewiewne w celu ich osuszenia. Okres schnięcia „cegieł torfowych” był różny i zależał od rodzaju pogody oraz od częstotliwości ich przekładania i obracania. Najbardziej procesowi schnięcia, sprzyjała wietrzna i słoneczna aura. W miarę wysuszone „dornie” torfowe zwożono do gospodarstw domowych, najczęściej po żniwach i wykopkach ziemniaków, a czasem i późną jesienią w czasie bezdeszczowej pogody. Zwieziony torf, układano z reguły na zewnętrznych ścianach wtedy jeszcze tradycyjnych drewnianych chałup, pod szerokim okapem (strzechą) w celu jego dosuszenia. Miało to również praktyczne znaczenie, gdyż warstwy ułożonych „cegieł” torfowych ocieplały w okresie zimy ściany domu.

Codzienny wyjazd na torfowiska, zaczynał się bardzo wcześnie, najczęściej jeszcze przed świtem, a kończył pod wieczór. Jeszcze z lat sześćdziesiątych dobrze pamiętam stukot kopyt końskich i charakterystyczny tyrkot wozów tzw. żeleźniaków (koła okute stalowymi obręczami), które „oznajmiały”, że nadeszła ładna, słoneczna pogoda i rozpoczął się masowy wyjazd ludzi do pracy wydobywczej na torfowiskach. Prace przy eksploatacji torfu nie należały do łatwych i były raczej żmudne i uciążliwe. Obfitowały nieraz w różne i nawet przykre niespodzianki. Wymagało to nie tylko dobrej i sprawnej organizacji pracy, ale także należytej kondycji fizycznej i dobrego zdrowia. Trzeba było wtedy pracować całymi godzinami na wydłużonym dniu, w nader ciężkim i wilgotnym środowisku, nieraz po kolana w wodzie. Nie było wtedy jeszcze na

wsi specjalnego ubrania i obuwia ochronnego — nieprzemakalnego. Dlatego pracowano boso.

Dziś starsze pokolenie twierdzi, że ludzie wtedy jednak mniej chorowali niż obecnie. Widocznie „borzina” i wody potorfowe, wpływały leczniczo i uzdrawiająco na ich organizmy. Ponadto praca zespołowa na torfowisku nacechowana była często wątkami zdrowego oraz dobrego humoru i przynosiła ludziom dużo radości i zadowolenia z dobrze wykonanej roboty w gronie rodzinnym czy też sąsiedzkim. Pokolenie to zawsze mile wspomina tamte czasy i pracę w Pustaciach czy Puściznach Orawskich. Pomimo że były to czasy trudne pod względem gospodarczym i przysłowiowa bieda nieraz zaglądała do izb orawskich, to jednak tutejsi ludzie dzięki swej pracowitości i uczciwości potrafili jakoś wiązać koniec z końcem. Pomagali sobie wzajemnie, darząc się dużym szacunkiem i życzliwością. Żyli w zgodzie bez kłótni, konfliktów i antagonizmów i byli szczęśliwi.

### O niektórych walorach gospodarczych i leczniczych torfowisk

Omawiając torfowiska w tym regionie, byłoby błędem gdybyśmy nie wspomnieli o walorach gospodarczych torfu i leczniczych borowin oraz wód potorfowych, a także niektórych żyjących tu roślin. Problematyką tą m.in. bardzo interesował się również w ostatnich latach swojego życia śp. ks. prałat Stefan Joniak — rodak z Jabłonki, radiesteta, różdżkarz, poszukiwacz wód mineralnych i leczniczych, wielki turysta i miłośnik przyrody ojczystej. W swoich opracowaniach pisał: m.in.: [...] *Torfem należy gospodarzyć bardzo rozumnie i oszczędnie. Wspominałem, że torf może być używany do celów leczenia w sanatoriach, a te w przyszłości powstaną zapewne i na terenie Orawy. Możemy jednak wybiec wyobraźnią w dalszą przyszłość, kiedy torf potrzebny będzie do szklarni na terenie Orawy, ogrzewanych gorącą wodą z głębokich podziemnych źródeł, a może przy grożącym nam kryzysie opałowym trzeba będzie korzystać i z torfu w ograniczonych jednak ilościach, wykonując np. brykiety z torfu zmieszanego z miałem węglowym i innymi pozawęglowymi materiałami palnymi, ale też nie na eksport tylko dla członków wspólnot gromadzkich i rolnych [...].* (St. Joniak) [5].

Jak już wspomniano wyżej na tutejszych torfowiskach żyje wiele roślin, z których część ma duże walory i wartości lecznicze. Spośród nich na szczególnie podkreślenie zasługują: żurawina błotna, czarna borówka (jagoda) i borówka bagienna. Są one często i chętnie zbierane w Borach Orawskich i Czarnodunajeckich, gdyż mają duże znaczenie lecznicze. Wiedziała o tym miejscowa ludność od dawien dawna. Żurawina błotna pomocna bowiem była w zapaleniach pęcherza i dróg moczowych, spowodowanych jak dziś wiemy przez bakterie chorobotwórcze. Aby uniknąć nawrotu zakażeń pęcherza, należało pić sok z owoców żurawin i czarnych jagód. Jest to więc odwieczna metoda potwierdzona również przez współczesną medycynę. Tu warto przytoczyć jako ciekawostkę, że amerykańscy uczeni — lekarze — na początku lat dziewięćdziesiątych obecnego stulecia dowiedli, że żurawina i czarne jagody mają zdolność zapobiegania przywieraniu bakterii *coli* do ścian dróg moczowych i pęcherza moczowego. Bakterie te mogą przedostać się z jelit do pęcherza, gdzie zakotwiczą się za pomocą specjalnych wypustek włosowatych i powodują zakażenie. Stwierdzono też, że substancje zawarte w owocach żurawin i czarnych jagód (borówek) mają zdolności uszkodzenia tych „przyczep” bakteryjnych. Powoduje to, że nie mogą się one dobrze osadzać na ściankach pęcherzy oraz dróg moczowych i dlatego bakterie te łatwo wypłukiwane są przez mocz. Proces ten zabezpiecza przed rozwinięciem się infekcji (Jean Carper) [1].

Reasumując można powiedzieć, że żurawina błotna ma właściwości antybiotykopodobne ze swoistą zdolnością do przeciwdziałania w osiedlaniu się *Bacterii coli* na ścianach dróg moczowych. Zapobiega to zakażeniu się tego układu. Ma też właściwości przeciwwirusowe. Podobne działanie i właściwości mają również czarne jagody, pospolicie nazywane tu borówkami.

### Ochrona orawsko-podhalańskich torfowisk

Na koniec warto poświęcić jeszcze parę słów i uwag niektórym problemom ochrony torfowisk w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej.

Pierwsze próby ochrony podhalańsko-orawskich torfowisk przypadają na lata dwudzieste obecnego stulecia. Dzięki usilnym staraniom

przyrodników, a wśród nich głównego orędownika ochrony Puścizn w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej Edwarda Lubicza-Niezabitowskiego, już w roku 1925 dało się objąć ochroną część torfowiska w „Borze na Czerwonem” koło Nowego Targu. Jednak cały kompleks tego interesującego torfowiska stał się rezerwatem podlegającym całkowitej ochronie dopiero w 1956 roku. Warto przy tej okazji przybliżyć Czytelnikowi, przynajmniej w wielkim skrócie, świetlaną postać Edwarda Lubicza-Niezabitowskiego. Odpowiedzmy sobie na pytanie: kim był dr Lubicz-Niezabitowski?

Od roku szkolnego 1913/14 był profesorem Cesarsko-Królewskiego Gimnazjum w Nowym Targu. Uczył historii naturalnej, czyli biologii. Był też członkiem Komisji FizykoGRAFICZNEJ Akademii Umiejętności w Krakowie, Towarzystwa Geologicznego w Wiedniu, Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika w Krakowie, Rady Miejskiej w Nowym Targu. W latach 1919—1920 pełnił funkcję dyrektora Gimnazjum w Nowym Targu. Z dniem 2 lipca 1920 roku został mianowany profesorem Uniwersytetu Poznańskiego (J. K. Jagła, Fr. Jancyz, A. Kudasik) [2].

Obecnie również ponawiane są starania o ochronę dalszych torfowisk, położonych w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Naukowcy zgodnie podkreślili i potwierdzili, że większość tych torfowisk wykazuje w dalszym ciągu przyrost swojej masy, a roślinność typowa dla torfowisk wysokich jest tu na ogół jeszcze dobrze zachowana. Jednak, pomimo tej pozytywnej oceny, trzeba także wyraźnie podkreślić, że część tych zespołów torfowiskowych uległa niestety już znacznemu zniekształceniu i wyraźnej degradacji wskutek lekkomyślnej działalności człowieka i jego rabunkowej gospodarki eksploatacyjnej. Projektowaną i planowaną ochroną mają być objęte dalsze torfowiska tej Kotliny: Młaka Brzeżek zwana też Puścizną Franków Brzeżek koło Krauszowa, Puścizna Mała koło Piekielnika i Czarnego Dunajca, Puścizna Wielka koło Piekielnika oraz Niżnie Bory i Jasiowska Puścizna koło Chyżnego. Przy tej okazji warto również nadmienić, że wśród tych gorących zwolenników i orędowników ochrony dalszych tutejszych Puścizn był też i nasz rodak z Jabłonki śp. prałat Stefan Joniak, który w swoich rozprawach i apelach nie tylko nawoływał, ale także mocno uzasadniał pilną potrzebę ochrony wszyst-

kich Borów i Puścizn w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Stwierdził on, że w czasach po drugiej wojnie światowej, zniszczono tu w sposób lekomyślny i wprost skandaliczny wiele hektarów wartościowych torfowisk w rejonie Czarnego Dunajca i Podczerwonego. Z ubolewaniem trzeba stwierdzić, że wspomniane projekty tworzenia dalszych rezerwatów, które chroniłyby kompleksy torfowisk wysokich i borów bagiennych, pozostają wciąż na papierze, w sferze rozważań teoretycznych. Marzenia o rezerwach wielu zwolenników nie mogą się doczekać realizacji. Chociaż w ostatnich kilku latach trzeba przypomnieć pojawiała się pewna nadzieja. Mocno już był zaawansowany plan utworzenia tzw. Parku Krajobrazowego na tych terenach. W grę wchodziło nawet wpisanie go na listę rezerwatów biosfery UNESCO. Jednak stało się, jak się stało. Wydaje się, że w jego tworzeniu i realizacji wciąż stoją na przeszkodzie miejscowe partykularyzmy właścicieli i współwłaścicieli działek leśnych.

Tak więc wydaje się, że same zamiary, chęci i projekty ochrony nie wystarczą i nie pomogą, jeśli nie przekona się do tej słusznej idei wszystkich współwłaścicieli Borów i Puścizn, oraz innych lasów.

Na zakończenie nasuwa się jeszcze taka refleksja. Wędrując po lasach Orawskich zarówno w minionym okresie, jak i obecnie, daje się zauważyć właściwą troskę, także wizualną o stan lasów ze strony służb leśnych podległych kiedyś Nadleśnictwu w Zubrzyicy Górnej, a obecnie Nadleśnictwu w Nowym Targu. Warto podkreślić, że przy głównych traktach prowadzących do większych kompleksów leśnych zarówno państwowych, jak i prywatnych umieszcza się stosowne tablice informacyjno-ostrzegawcze dla osób wchodzących do lasu. Hasła najczęściej zamieszczane to: „Chronmy lasy przed pożarami”, „W lesie odpoczywałś o śmieciach zapomniałeś”, „Nie niszczy grzybni”, „Nie rozgarniaj ściółki”, „Las chronimy dla Ciebie” itp.

Z uznaniem też należy stwierdzić, że w ostatnim okresie z inicjatywy Nadleśnictwa w Nowym Targu pojawiły się przy głównych drogach prowadzących do większych kompleksów leśnych na Orawie bardzo estetyczne, czytelne i trwałe tablice informujące o warunkach grzybobrania. Przytoczmy w całości ten apel do grzybiarzy.

„Grzyby nie tylko ozdabiają las. Są przede wszystkim składnikiem

naturalnych ekosystemów. Nawet te niejadalne pełnią bardzo ważną i niezastąpioną rolę w przyrodzie. Każdy gatunek grzyba współżyje z określonym gatunkiem drzewa. Wytrawny grzybiarz wie, że koźlarz czerwony upodobał sobie osikę, borowik szlachetny współżyje ze świerkiem i sosną, a maślak żółty z modrzewiem. Pod tymi drzewami będzie więc ich szukał. Nawet trujące dla nas muchomory współżyją z wieloma gatunkami drzew, przez co są pożyteczne w lesie. Człowiek poprzez niewłaściwy zbiór grzybów przyczynia się do spadku ich liczebności, co pośrednio zuboża ekosystem. Pomyśl o tym podczas grzybobrania”.

Osobnym problemem w lasach prywatnych, położonych niedaleko osiedli, są tzw. „dzikie wysypiska śmieci”. Są one niestety dosyć częstym zjawiskiem w regionie. Jest to delikatnie mówiąc wielkie niechlujstwo. Lokalne władze administracyjne powinny temu położyć kres. Tym bardziej, że funkcjonują tu od wielu lat legalne, strzeżone wysypiska śmieci.

### **Zakończenie**

W opracowaniu powyższym z uwagi na ograniczoną ilość miejsca, starałem się zebrać i nakreślić w miarę przystępnie i w sposób popularny, jedynie podstawową wiedzę o torfowiskach orawsko-podhalańskich. Zdaję sobie sprawę z wielu potknięć i ułomności tego opracowania. Artykuł jednak potraktowałem jako próbę przybliżenia tych zagadnień Czytelnikowi zainteresowanemu sprawami i problematyką przyrodniczą regionu, a szczególnie młodzieży szkolnej. Dlatego zamierzeniem moim była chęć spopularyzowania tej wiedzy poprzez „Orawę”, redagowaną i wydawaną przez nasze Towarzystwo. Czytelnika zaś bardziej dociekliwego odsyłam do załączanej w wykazie literatury. W opracowaniu tym wykorzystałem niektóre dotychczasowe wyniki badań i publikacje naukowe oraz oparłem się także na moich skromnych spostrzeżeniach oraz doświadczeniach przyrodniczych i turystycznych, dotyczących tych torfowisk.

Skorzystałem również z licznych uwag i relacji uzyskanych od starszego pokolenia mieszkańców Jabłonki i Piekielnika: Cecylii i Antoniego Baligów, Alojzego i Weroniki Dziubków, Józefa Hepko oraz śp. Jana

Palenika i Eugeniusza Wierczka oraz Karola Filipka, byłego długoletniego prezesa Zarządu Wspólnoty Urbarialnej w Jabłonce. Uwagi te dotyczyły głównie sposobów wydobywania torfu i gospodarowania nim oraz roli Wspólnot Urbarialnych w zakresie sprawowanej pieczy nad całokształtem torfowisk, wchodzących w skład leśnych spółek chłopskich.

Na zakończenie korzystając z okazji, pragnę wszystkim za udzielone informacje i przekazy, pięknie i serdecznie podziękować.

### Bibliografia

1. J. Carper, *Żywność twój cudowny lek*, z ang. przełożył dr Konrad Pszczółkowski, Warszawa 1995.
2. J. K. Jagła, Fr. Janczy, A. Kudasik, *Z dziejów Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu. Wydano w 90-tą rocznicę powstania Gimnazjum*, Nowy Targ 1994.
3. M. Jasnowski, *Torfowiska*, „Ochrona przyrody i jej zasobów”, PWN Warszawa 1965, T. 1.
4. St. Joniak, *Jeszcze raz o dobrą wodę pitną dla Jabłonki*, Maszynopis, 1982.
5. St. Joniak, *Tereny wypoczynkowe, miejsca kuracyjne, wody mineralne i lecznicze oraz surowce mineralne na obszarze woj. nowosądeckiego a zwłaszcza na Nizinie Podhalańskiej oraz w Paśmie Pienińsko-Babiogórskim*, Maszynopis, 1982.
6. Zb. Ładygin, *Tydzień w górach — Siedem dni na Orawie polskiej. Przewodnik turystyczny*, Warszawa 1985.
7. A. Obidowicz, *Torfowiska tatrzańskie*, „Wszechświat”, Kraków 1993.
8. A. Obidowicz, *Ochrona torfowisk Tatr i Podhala*, „Chrońmy przyrodę ojczystą”, Kraków 1977.
9. Zb. Podbielkowski, *Rośliny torfowisk (atlas)*, Warszawa 1959.
10. B. Twarogowa, *Torfowiska w Sudetach i Karpatach Polskich*, Warszawa—Kraków 1986.
11. St. Wałach, *Osobliwości przyrodnicze Orawy*, „Podhalanka”, Ludźmierz 1990.



# Nawiedzenie Orawy przez Matkę Boską Częstochowską

Ks. Władysław Pilarczyk

## Wstęp

Dwa wydarzenia tego roku odbiły się mocnym echem na Orawie. Re-kolekcje, jakich udzielał wszystkim Polakom Ojciec św. Jan Paweł II w czasie najdłuższej pielgrzymki do Ojczyzny (5—17 czerwca 1999 roku) i drugie, to nawiedzenie Matki Boskiej Częstochowskiej w Jej cudownym obrazie.

Podczas pierwszego nawiedzenia wędrowały puste ramy i świeca, bo obraz został uwięziony w klasztorze na Jasnej Górze. Stąd przeżycia z roku 1999 były głębokie i mocniej utkwiły w pamięci i sercach mieszkańców Orawy.

Nawiedzenie rozpoczęło się od parafii w Podwilku 10 maja 1999 roku, a zakończyło w Podszklu 20 maja tegoż roku.

Maciej Rutkowski

## W Podwilku

### Wędrujesz, Maryjo, drogami, polami...

10 maja w Podwilku odbyło się Nawiedzenie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej; dzień ten pozostanie na długo w pamięci mieszkańców. Parafia pod wezwaniem św. Marcina, która jako pierwsza spośród parafii dekanatu Jabłonka przyjmowała Matkę Bożą, do tak wielkiej uroczystości przygotowywała się duchowo przez nowennę dziewięciu tygodni oraz misje jubileuszowe w dwóch etapach: w Wielkim Poście i tuż

przed Nawiedzeniem. Ich owocem była duża liczba wiernych, którzy przystąpili do sakramentu pokuty. Prace nad dekorowaniem miejscowości, dróg, przydrożnych kapliczek i domów zaczęły się już pięć dni przed Nawiedzeniem. Każdy parafianin starał się, aby wszystko wyglądało jak najpiękniej. Przed przybyciem Obrazu wszyscy parafianie spotkali się w kościele. Oczekiwanie na przybycie Matki Bożej umilała schola św. Marcina, która śpiewem wprowadziła całą wspólnotę w modlitewny nastrój. Następnie ze świątyni wyruszyła procesja na pobliskie skrzyżowanie dróg, gdzie oczekiwano na przybycie Obrazu. Oprócz wiernych w procesji uczestniczył bp Albin Małysiak oraz księża z pobliskich parafii.

Gdy na horyzoncie pojawił się samochód-kaplica, orkiestra zaczęła grać „O Maryjo, witam Cię...”. Wszyscy zgromadzeni chcieli zobaczyć Cudowny Wizerunek. Stało się to możliwe, gdy Obraz znalazł się na ramionach strażaków. Następnie w drodze do świątyni od strażaków przejęły go matki, potem ojcowie, młodzież oraz służba liturgiczna, do której w parafii należy ok. 70 lektorów i ministrantów.

Proboszcz parafii w Podwilku ks. Kazimierz Gunia, witając Matkę Bożą, powiedział, że zbliżająca się doba przebywania z Matką Bożą będzie czasem zaślubin z Chrystusem w Duchu Świętym. Przyczytał słowa z Pisma Świętego: „Skądże nam to, że Matka naszego Pana przychodzi do nas”. Przypomniał też, że parafia Podwilk, która powstała w XVII wieku, jest jedną z najstarszych na Orawie. Po Księdzu Proboszczu Obraz witały najmłodsze parafianki: czterolatki Agnieszka i Jola. „Kochana Matulu, bardzo się cieszymy, kiedy w naszych progach dzisiaj Cię gościemy... Wędrujesz, Maryjo, drogami, polami, bo pragniesz się spotkać z małymi dziećkami...”

W imieniu młodzieży Matkę Boską powitali Jacek Barwa oraz Małgorzata Kapuściak: „Króluj na wieki na Orawie, zostań na zawsze na Orawie... To my jesteśmy przyszłością tego kraju, patrz na nasze serca, patrz, Matko, na nasze umysły...”

Prosilili, aby na Orawie Maryja królowała zawsze oraz patrząc w serca młodych, wprowadziła ich w dorosłe życie.

Rodziców reprezentowali Edward Siarka — wójt gminy Raba Wyżna oraz pani Fiedor, która prosiła, aby Matka Boża pomogła im trwać

w miłości i nadziei, a rodziny parafii były ogniskiem miłości. Ryszard Gorawski witał Jasnogórską Panią w imieniu wszystkich Polaków mieszkających za oceanem.

Mszy św. przewodniczył bp Albin Małysiak z kapłanami dekanatu Jabłonka, księżmi rodakami i zaproszonymi gośćmi. W homilii mówił o znaczeniu Nawiedzenia oraz dziękował Ojcom Paulinom za opiekę nad cudownym obrazem Matki Bożej Częstochowskiej.

Po zakończeniu Eucharystii wierni rozeszli się na krótko do domów. Gdy o 21<sup>00</sup> rozpoczął się Apel Jasnogórski, świątynia wypełniła się znów po brzegi. Ludność z Podwilka udowodniła, że można na niej polegać, ponieważ w ciągu doby pobytu Obrazu kościół był stale pełny. Uroczystość Nawiedzenia, która stała się ogromnym przeżyciem dla całej wspólnoty parafialnej, przyniesie zapewne owoce pogłębienia wiary — większej czci dla Zbawiciela i Jego Matki.

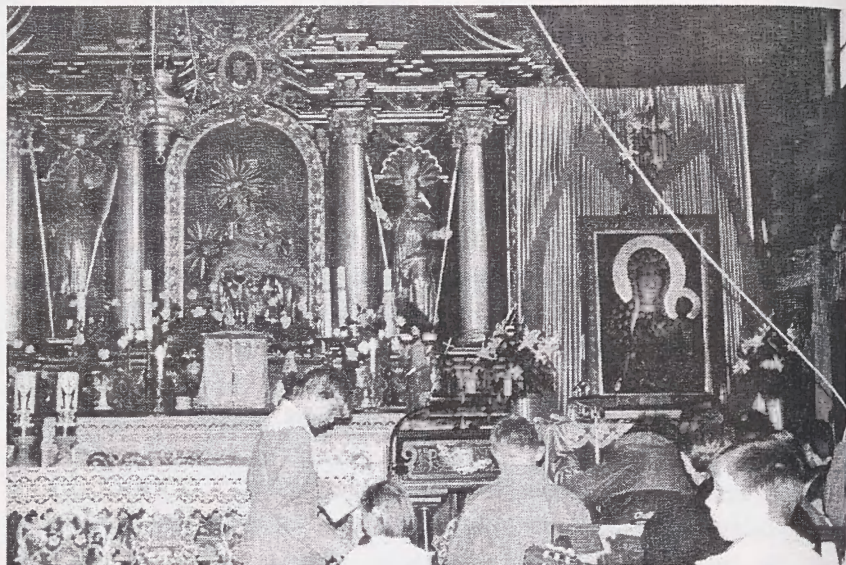
**Maciej Rutkowski**

## **W Orawce**

### **Najmilsza z Matek**

„Matko Boga, Królowo świata, Matko ludzi, módl się za nami, prowadź nas”. Słowa pieśni rozbrzmiewającej owego majowego wieczora w przepięknym kościółku pw. Św. Jana Chrzciciela w Orawce nabrały wyjątkowego znaczenia. Ta pochodząca z XVII wieku świątynia na 24 godziny stała się miejscem goszczącym Maryję w Jej Jasnogórskim Wizerunku.

11 maja, wtorek, godzina 17<sup>00</sup>. Prawie wszyscy mieszkańcy Orawki wychodzą ze śpiewem na powitanie tak bliskiej sercom orawczan Matki Bożej. Tak długo oczekiwana, już za chwilę przybędzie do parafii-matki, z której wyszły wszystkie inne parafie Orawy.



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele w Orawce, fot. J. Flach

Zbliża się chwila, na którą długo czekali. Przybywa Ta, „do której się uciekamy”, „Najmilsza z matek ziemi”. Jej twarz jest znajoma, dla niektórych nawet bardzo bliska. Są także tacy, przede wszystkim dzieci, którzy spotykają się z Jej Matczynym spojrzeniem po raz pierwszy. Madonna wyłania się z samochodu-kaplicy, po czym, niesiona kolejno przez matki, ojców i młodzież parafii, staje na specjalnie przygotowanym dla niej miejscu. Maryja pośród wspaniałych malowideł kościółka jest obecna od wielu lat.

Następuje czas powitań. Najbardziej wymowne wydają się słowa księdza proboszcza Marka Młynarczyka: „Dziś, kiedy zechciałaś nawiedzić naszą wspólnotę parafialną, aby być z nami, wysłuchiwać naszych modlitw, prośb i westchnień, przychodzimy do Ciebie, aby powiedzieć Ci: dziękujemy Ci, Matko! Kochamy Cię, Matko! Nie opuszczaj nas nigdy, Matko”. Otoczona wiernymi Orawki Matka Boga, jak zawsze piękna, o smutnych oczach i dziecinnych ustach, patrzy na zebranych, jakby odpowiadając: „Kocham was, jestem z wami i nigdy was nie opuszczę, gdyż wy jesteście moimi dziećmi”. Następujące po powitaniach Ewan-

gelia i *Magnificat* wprowadzają zgromadzonych do najważniejszej części uroczystości — Mszy Świętej.

Głównym celebrazem jest bp Kazimierz Nycz. W homilii wskazuje na analogię między nawiedzeniem św. Elżbiety, a Nawiedzeniem Orawki; między Nawiedzeniem historycznie jedynym, a jednym z nawiedzeń, jakich Maryja dokonywała i dokonuje w historii dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa i tysiąca lat Kościoła krakowskiego. Zachęca, by „każdy, pokorny i mały następca św. Jana Chrzciciela” przyjął Maryję i dał świadectwo Chrystusowi. Jest to trudne zadanie i aby móc je zrealizować, trzeba spotykać się z Panem na modlitwie, która jest kluczem do powodzenia wszelkich przedsięwzięć.

Eucharystia kończy się biskupim błogosławieństwem, po którym rozpoczyna się czas czuwania. Jak co dzień na Jasnej Górze oraz w każdej nawiedzanej parafii, także w Orawce o godz 21<sup>00</sup> odbywa się Apel Jasnogórski. Następnie swoje intencje i sprawy przedstawia Matce Bożej młodzież, szczególnie tegoroczni maturzyści, którzy tego dnia przystępowali do egzaminu dojrzałości. Parafianie nie zapominają również o zmarłych, czego wyrazem jest procesja na cmentarzu. Ten wyjątkowy wieczór kończy się Pasterką Maryjną koncelebrowaną przez kapłanów pochodzących z Orawki i w przeszłości pracujących w tej parafii. A później zostaje cała noc na to, aby każdy mógł przedstawić swoje intencje „Matce, która pod krzyżem stała, która się z Synem żegnała, która uczyć będzie pokory, cierpienia znieść pomoże”. Każdy wykorzystał ten czas w zależności od własnych możliwości i chęci. Nie zabrakło takich, dla których następnego dnia pożegnanie okazało się wielkim przeżyciem. W środę 12 maja pod wieczór samochód-kaplica odjechał do trzeciej po Podwilku i Orawce nawiedzanej przez Panią Częstochowską orawskiej parafii — Zubrzyca Dolnej.

Czym była peregrynacja kopii Ikony Matki Bożej Częstochowskiej? Zapewne dla każdego czymś innym, inaczej przeżyтым czasem. Była okazją do spotkania się z Maryją; szansą na powierzenie Jej swoich spraw; możliwością podziękowania za doświadczone dobro. Ale z pewnością Nawiedzenie było też wielkim świętem dla tej małej, ale jakże ważnej w historii tego regionu parafii.

## W Zubrzycy Dolnej

### U Szkaplerznej Pani

12 maja stał się dla najmłodszej parafii (10 lat istnienia) w dekanacie orawskim — Zubrzycy Dolnej dniem bardzo wyjątkowym. W jej progi zawitała Maryja w kopii cudownego Wizerunku z Jasnej Góry. Wymownym znakiem dla tej wspólnoty było, iż przyjęła ona Obraz od najstarszej parafii — Orawki, pod której opieką przez wiele lat „dojrzewiała”, razem z innymi orawskimi parafiami do czasu wybudowania nowej świątyni pw. Matki Bożej Szkaplerznej.

Główne przygotowania do Nawiedzenia Obrazu Częstochowskiej Pani rozpoczęły misje święte, które wygłosił o. Andrzej Mikołajczyk — karmelita z Lipin koło Pilzna. Mieszkańcy nie zapomnieli również o przystrojeniu swoich domów, ulic oraz Świątyni z jej otoczeniem.

Po powitaniu obraz w uroczystej procesji przeniesiono do kościoła, gdzie — po odczytaniu Listu od Ojca Świętego z okazji Nawiedzenia Obrazu — radość i wdzięczność za przybycie wyraziły Matce Bożej dzieci, młodzież, dorośli oraz gospodarz parafii ks. Tomasz Worek, który powiedział m.in.: „Do świątyni, gdzie lud czci Cię w tajemnicy Szkaplerza, dziś przybywasz w tajemnicy królowania nad narodem..., przybywasz, aby uczyć i pokazać nam, czym jest prawdziwa wolność. Ta świątynia powstała szybko, jest najpiękniejsza, bo z Twoją obecnością i Ty w niej królujesz. Niech to Nawiedzenie pomoże chociaż trochę ukoić rysy na Twej twarzy”.

O godz. 18<sup>00</sup> rozpoczęła się Eucharystia koncelebrowana pod przewodnictwem bpa Jana Szkodonia i księży z dekanatu oraz gości. W homilii Ksiądz Biskup podkreślił, iż „powinniśmy jak św. Jan Apostół wziąć Maryję do siebie, wziąć taką, jaką opisuje Ją Ewangelia. Na Jej podobieństwo mamy rodzić Pana Jezusa dla innych. Maryja uczy, jak być wielkim w rzeczach małych. Staje na Kalwarii każdego z nas, pomaga zrozumieć, że nasze życie jest pielgrzymowaniem do domu Ojca,

uczy spojrzenia w niebo, chce z nami wprowadzić tutaj na ziemi część nieba. Maryja pozwala przeżyć tę część na ziemi, gdy jesteśmy w kościele, jeden drugiemu pomagamy, żyjemy w zgodzie”.

Na zakończenie Mszy św. Ksiądz Proboszcz wyraził wdzięczność Biskupowi za przybycie do Zubrzycy Dolnej, aby wraz z wiernymi dzielić radość ze spotkania z Maryją w Obrazie Jasnogórskim. Zachęcał mieszkańców, aby przychodzili do świątyni na spotkanie z Matką. „Naprzykrajcie się Jej, naprawdę warto. Nie żałujcie dla Jasnogórskiej Pani modlitw, serc i czasu” — wołał. Nabożeństwo uświetnił chór młodzieżowy z Płaz, kapela góralska i schola dziecięca z parafii.

Po Mszy św. odbyło się czuwanie róż Żywego Różańca, później Apel Jasnogórski prowadzony przez o. Jana, czuwanie młodzieży, nabożeństwo za zmarłych, a o północy uroczysta Pasterka Maryjna celebrowana przez ks. Stanisława Hollę — rodaka, pierwszego kapłana pochodzącego z parafii. W czasie Mszy św. wyraził on wdzięczność Maryi za dar powołania kapłańskiego. Dalsza część nocy i dnia wypełniona była czuwaniem mieszkańców poszczególnych rejonów parafii, rady duszpasterskiej, zespołu synodalnego, uczniów, ministrantów, grup oazowych, ludzi chorych, starszych i emerytów. O godz. 15<sup>00</sup> rozpoczęła się Koronka do Bożego Miłosierdzia, a po niej Msza św. pożegnalna „Jest to — powiedział Proboszcz — smutna Msza Święta, bo musimy Cię już pożegnać, ale z innej strony radosna, bo łaski, którymi nas obdarowałaś, pozostaną”.

Po pożegnaniu przez przedstawicieli rodzin i Księdza Proboszcza, który prosił o matczyne błogosławieństwo, w uroczystej procesji niesiono Obraz wokół kościoła, a następnie odprowadzono do samochodu-kaplicy, w którym udał się na dalszy szlak pielgrzymowania do następnej parafii. Kiedy samochód oddalał się i ginął w gęstwinie domów, chciałoby się głośno powiedzieć: Maryjo, nie odchodź, nie opuszczaj nas.

## W Zubrzycy Górnej

### Pod Twoją obronę

Do Zubrzycy Górnej, wioski malowniczo położonej u stóp Babiej Góry, kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej przybyła 13 maja — w rocznicę objawień fatimskich oraz zamachu na życie Ojca Świętego Jana Pawła II.

Tłumy wiernych z wielkim wzruszeniem witały Jasnogórski Wizerunek. Tu, na Orawie, wiara jest szczególnie żywa. Orawiacy — potomkowie zbiegłych przed uciskiem pańszczyźnianym chłopów polskich, w połowie XVII wieku, w okresie wojen religijnych skutecznie bronili czci Matki Bożej. Pamięć o tych wydarzeniach jest do tej pory bardzo żywa wśród mieszkańców tej skalnej ziemi.

Do kościoła obraz nieśli przedstawiciele lokalnej społeczności. Na wielu twarzach można było zobaczyć łzy wzruszenia. Dobra Matka już na początku swej wizyty otwierała ludzkie serca. W wypełnionej po brzegi świątyni powitano uroczystie Jasnogórską Ikony, a regionalny zespół zagrał i zaśpiewał na orawską nutę.

„Matko po dwakroć ranna, z Ojczyzną w ramionach, zraniona przez miecz wrogi, ale i przez winy nasze. Przyjmij dziś nasze młode, gorące orawskie serca. Przyjmij również serca tych młodych, którzy odwracają się od Ciebie, nie widzą światła Twojej łaski” — powiedziała m.in. przedstawicielka zubrzyckiej młodzieży.

Mszę św. w asyście koncelebransów odprawił bp Albin Małysiak. W homilii przypomniał, że po raz pierwszy Matkę Boską Jasnogórską nazwał Królową Polski król Jan Kazimierz, kiedy to za Jej wspomoczeniem w czasach potopu bohaterska obrona klasztoru na Jasnej Górze przed Szwedami stała się początkiem odrodzenia narodu. „Polska zyskała miano przedmurza chrześcijaństwa, rozbijając kolejne nawałnice Turków i Tatarów. W okresie niewoli Matka Boża Częstochowska była ostoją dla uciśnionych Polaków, była też natchnieniem dla poetów, pisa-



rzy i malarzy. Dziś w wolnej Polsce jest nadal wiele przeszkód, zagrożeń i pokus atakujących sens życia zgodnego z prawdami wiary” — powiedział m.in. Ksiądz Biskup, apelując do parafian o nieustanną modlitwę za wstawiennictwem Maryi o umocnienie wiary i miłości.

Proboszcz zubrzyckiej parafii ks. Ludwik Kołacz wyraził nadzieję, że przybycie pielgrzymującej po parafiach archidiecezji Matki Bożej szerzej otworzy serca na potrzeby bliźniego, a Nawiedzenie Obrazu przyniesie wiele dobrych owoców.

Przez cały czas pobytu Cudownego Obrazu parafianie licznie odwiedzali świątynię, uczestnicząc w nabożeństwach, czuwaniu, Nieszporach Maryjnych. Tak zwaną Pasterkę Maryjną o północy koncelebrowali synowie zubrzyckiej ziemi, m.in. księża: Stefan Misiniec, Franciszek Piosek, Józef Sowiński, Andrzej Kott, oraz pracujący kiedyś w Zubrzycy Górnej księża: Jakub Gil, Konstanty Sordyl, Jan Bryja i Tomasz Worek, obecnie proboszcz w sąsiedniej Zubrzycy Dolnej.

W homilii ks. Stefan Misiniec zaapelował do młodych ludzi, aby szli drogą wskazaną przez Maryję oraz podtrzymywali tradycję i wiarę ojców. O konieczności kultywowania rodzimych zwyczajów mówił również ks. Franciszek Płonka, który przewodniczył uroczystej Eucharystii w intencji powołań kapłańskich i zakonnych z ziemi orawskiej.

W czasie pożegnania Obrazu dziękowano Matce Bożej za odwiedziny i wysłuchane modlitwy. Cudowny wizerunek pożegnały słowa pieśni regionalnego zespołu: „Matko Bosko Cynstochowska, dostoń s nami na Orawie, Ty za nami oryndujes, prosis Boga w kazdyj sprawie”.

Ks. Jan Przybocki

## W Jabłonce

### Maryja na Górze Przemienienia

„A skądże mi to, że Matka mojego Pana Przychodzi do mnie?” Maryja w Jasnogórskiej ikonie przybyła do Jabłonki 14 maja 1999 roku. Dzień był pochmurny, co pewien czas padał deszcz, ale nie przeszkodziło to w przybyciu pielgrzymów.

dziło to parafianom, by zgromadzić się na placu przy Szkole nr 1 im. Adama Mickiewicza, aby godnie przywitać nawiedzającą nas Matkę Bożą w obrazie Jasnogórskim. Cisza i modlitewne skupienie świadczyło, że zgromadzeni oczekują na kogoś wyjątkowego. O ustalonej godzinie samochód-kaplica wjechał na plac. Po otwarciu samochodu wszyscy zgromadzeni na klęczkach przywitali Maryję w Jasnogórskiej Ikonie. Ciszę przerwały trąbity, którymi lud orawski witał swoją Panią, a następnie



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w Jablonce, fot. A. Rutkowski

przy akompaniamencie orkiestry radośnie brzmiało „O Maryjo witam Cię”. Wraz ze zgromadzonymi oczekiwał na przybycie Obrazu Matki Bożej J. E. Ks. Bp Stanisław Smoleński, kapłani dekanatu Jablonka, siostry albertynki i chyba wszyscy mieszkańcy Jabłonki. Od szkoły w pięknej procesji udaliśmy się do kościoła na „Górę Przemienienia”, gdyż pod takim wezwaniem jest nasza parafia.

„Witaj Maryjo — Śliczna Pani. Bądź pozdrowiona Maryjo Łaski pełna, Niezwykły, Niebiański Pielgrzymie. Dziś temu domowi stało się zbawienie. Jeszcze raz jesteśmy świadkami i uczestnikami Tajemnicy Nawiedzenia, które po raz pierwszy miało miejsce w domu Zachariasza i Elżbiety. Wtedy Maryja brzemienna Chrystusem udała się w okolice góryste Judy. Dziś z duchowej stolicy Polski — Jasnej Góry, przybywa do naszej parafii. Skąd mi to szczęście, że Matka Pana Mojego przychodzi do mnie. Dzisiaj to szczęście spotyka nas wszystkich. Otwieramy szeroko bramy, otwieramy szeroko serca i wołamy pełni dziecięcych uczuć: „Witaj nam, o Maryjo witaj nam” — mówił ks. kan. Stanisław Górecki proboszcz parafii Jabłonka, witając obraz Matki Bożej w kościele.

Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył J. E. Ks. Bp Stanisław Smoleński, który w czasie homilii zwrócił uwagę na szczególną łaskę dla Kościoła krakowskiego, jakim jest czas Nawiedzenia. Jako szczególne przygotowanie do jubileuszu diecezji krakowskiej i Wielkiego Jubileuszu chrześcijaństwa.

Lud Orawy to lud pobożny. Codzienny, wspólny pacierz jest praktykowany w wielu rodzinach. Jako wotum w czasie procesji z darami ofiarnymi złożono Księżę Różańcową, w której zapisało się około 600 członków Żywego Różańca. Ten dar ofiarowali parafianie Maryi, jako dziękczynienie za Nawiedzenie.

„Rodzina to pierwsze seminarium, rodzina to pierwszy nowicjat. To od niej w dużej mierze zależy, czy ziarno powołania rzucone przez Chrystusa w serce młodej dziewczyny czy chłopaka wyda plon w postaci decyzji wyboru kapłaństwa czy życia konsekrowanego” — mówił J. E. Ks. Bp Jan Szkodoń, który przewodniczył Pasterce Maryjnej w intencji powołań kapłańskich i zakonnych wraz z kapłanami pochodzącymi i pracującymi w przeszłości w Jabłonce przy szczelnie wypełnionym kościele. Ksiądz bp Jan Szkodoń wraz z ks. Józefem Pilchem przyjął święcenie kapłańskie w roku 1970 z rąk obecnego Ojca Św. Jana Pawła II w jabłonceńskiej świątyni. Na Mszy św. o godz. 11<sup>30</sup> grupa zuchów z ZHR przed obrazem Jasnogórskiej Pani złożyła obietnice.

Jedna z parafianek podzieliła się tym co przeżyła: „[...] W atmosferze przeżywanych nabożeństw można było odczuć ogrom prośb i podzięko-

wań zanoszonych stale do Matki Bożej Częstochowskiej, która błagalnym wzrokiem patrząc, wysłuchiwała każdego z nas. Pocieszała nas, gdy zwieraliśmy się ze swoich kłopotów i zmartwień. Dało się odczuć, iż mamy przed sobą najukochańszą Matkę, która nikogo nie odrzuca, każdego wysłucha i pocieszy [...]”.

Czas bardzo szybko płynął. Nieuchronnie zbliżała się godzina pożegnania. Przy wypełnionej świątyni ks. proboszcz odprawił Mszę św. i oddał nas wszystkim opiece Matce Bożej. Pożegnanie było trudne. Żegnaliśmy kogoś bliskiego. Naszą Matkę. Gdy odprowadzaliśmy Obraz do samochodu-kaplicy niebo zapłakało. Zapłakało także niejedno serce. Nasze uczucia i intencje bardzo dobrze oddały słowa poetki, którąmi przedstawicielka młodzieży żegnała Matkę Bożą w Jasnogórskiej Ikonicie:

*Każdy Ci troski swe na ucho zwierzał  
A Ty je wszystkie uważnie słuchałaś  
Nie żegnam Cię Maryjo, nie mówię do widzenia  
Bo wiem, że z nami jesteś  
Więc choć Obraz odejdzie nie będzie rozstania  
Bo wierzę niezłomnie, że z nami zostaniesz*

Emil Kowalczyk

## W Lipnicy Wielkiej

### Nawiedzenie parafii przez Maryję w znaku jasnogórskiego obrazu

Podniosły, odświętny i pobożny wygląd przybrała nasza parafia przed nawiedzeniem Matki Bożej Częstochowskiej w kopii cudownego obrazu z Jasnej Góry. Emblematami religijnymi udekorowane zostały nie tylko nasze domy, ale również trasa przejazdu.

Tłumy lipniczan odświętnie ubranych — w tym wielu w pięknych

odzieniach regionalnych — przybyły na nabożeństwo oczekiwania przed Urząd Gminy. W komplecie stawiła się orkiestra dęta OSP, przybyło aż dziesięciu muzykantów ludowych, poczet sztandarowy strażaków, którzy sprawnie pilnowali porządku — pod komendą dh Franciszka Pindziaka. A całość tej podniosłej uroczystości filmował komendant dh Bronisław Kowalczyk. Modlitwy prowadzili rekolekcjoniści ojcowie redemptoryści.

Nadchodzi ksiądz kardynał Franciszek Macharski z księdzem proboszczem — księdzem kanonikiem Bolesławem Kołaczem, księżmi rodakami m.in. Andrzej i Franciszek Kuligowie, Władysław Pilarczyk, Jan Karlak i księżmi gośćmi. Duszpasterz krakowskiego Kościoła zatrzymuje się co jakiś czas przed ludźmi i witając się z nimi osobiście, przemówi kilka słów, błogosławi i następnie włącza się w modlitwy oczekiwania.

Napięcie wzrasta — ludzie coraz częściej spoglądają w kierunku skąd ma przybyć samochód-kaplica, wiozący kopię cudownej Ikony. Wresz-



Ksiądz Kardynał z księżmi oczekuje na obraz, fot. ks. W. Pilarczyk

cie słyhać sygnał eskortującego wozu policyjnego i pojawia się tak bardzo oczekiwany gość.

Nikt nie kryje wzruszenia. Ksiądz Proboszcz ze łzami w oczach całuje obraz, po nim księży wikarzy. Ikonę wyjmują członkowie Parafialnej Rady Duszpasterskiej — ojcowie odziani w paradne stroje orawskie (Andrzej Janowiak, Franciszek Karlak, Władysław Wesołowski i Emil Kowalczyk) i niosą w uroczystej procesji. Od nich przejmują Go Karol Stopiak, Wiktor Kramarz, Antoni Wierzbak i Augustyn Słaby. Po chwili następuje zmiana — niesienie przejmują matki także odziane po starolipnicku: (Romana Jazowska, Jolanta Karkoszka, Hermina Stopiak, Bożena Kuliga, Halina Wesołowska, Maria Martyniak, Bronisława Kidoń i Danuta Mikłusiak).

Koło apteki następuje kolejna zmiana — obraz przejmują harcerze: Dariusz i Mariusz Wnenk, Marek Mikłusiak, Wacław Łowas, Zofia Brandys i Anna Jasiura.

Przy organistówce obraz przejmują strażacy: Jan Machaj, Wendelin



Przedstawiciele Urzędu Gminy w oczekiwaniu na Cudowny Obraz, fot. ks. W. Pilarczyk

Janowiak, Jan Styrčuła i Jan Dziubek i wnoszą do kościoła, ustawiając na specjalnym podeście.

Tej znamiennej procesji wśród szpaleru fajermanów i parafian — towarzyszą modlitwy i pieśni maryjne, pięknie gra orkiestra dęta OSP.

Także dziarskie lipnickie nutki wygrywają znakomici lipniccy muzycy — to nadaje charakterystyczny swojski akcent tej wymownej procesji. Ich grą wyraźnie ożywia się ojciec rekolekcionista, a opiekujący się obrazem ojciec paulin Jan prosi ich, by zostali na Apel Jasnogórski i zagrali pieśni maryjne oraz orawskie. Oczywiście zostają i czynią to z wielkim uczuciem i nastrojem.

Rzecz oczywista ludzi było tyle, że nie mogli się pomieścić w naszej świątyni. Stali więc wytrwale na polu. Wszyscy jacyś skupieni, zamyśleni, ale i radośni i głęboko rozmodleni.

Po ustawieniu przez strażaków Ikony na specjalnym podeście ks. proboszcz okadził obraz a organista wraz z ludem wiernych odśpiewał Bogurodzicę.

W skupieniu słuchaliśmy słów Ewaneglii wg św. Łukasza o nawiedzeniu św. Elżbiety. Ksiądz dziekan Orawy — proboszcz z Piekielnika



Siostry albertynki z Lipnicy Wielkiej podczas procesji, fot. ks. W. Pilarczyk

Stanisław Krupa odczytuje list Ojca Świętego skierowany do Kościoła Krakowskiego z okazji peregrynacji kopii Cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Ksiądz proboszcz — ksiądz kanonik — Stanisław Górecki z Jabłonki, gdzie poprzednio gościł obraz w milczeniu złożył wiązanek kwiatów.

Następuje powitanie obrazu przez czcigodnego księdza proboszcza naszej parafii:

Maryjo, Niepokalana Matko Boga — człowieka, Matko Kościoła i Matko nasza.

Umiłowany uczeń Twego Syna Jezusa Chrystusa, Święty Jan Ewangelista w Księdze Objawienia z natchnienia Ducha Świętego zostawił taki obraz: „Oto na niebie ukazał się wielki Znak Niewiasta obleczona w słońce, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu, a księżyc pod Jej stopami”.

Ciebie Bóg Ojciec wybrał na Matkę Zbawiciela, Duch Święty obdarzył pełnią łaski. Ciebie Twój Syn Jezus Chrystus dał za Matkę Kościołowi.

Dla nas, naszego narodu Jesteś z nami w Cudownej Ikonie na Jasnej Górze. Nasz Patron Kościoła i parafii św. Łukasz prowadzi nas dzisiaj do Ciebie o Matko, która Jesteś wśród nas.

Jak nasi praojcowie przez całe wieki uciekali się do Ciebie z ufnością



Procesja do kościoła, fot. ks. W. Pilarczyk



a Ty ich wysłuchiwałaś, umocniłaś łaską Twego Syna. Tak my dzisiaj Maryjo, Pani Jasnogórska — nasza Królowo i Matko, która przybywasz do swojego ludu — parafii Lipnica Wielka, żyjącego tu pod Babią Górą, padamy na kolana przed Twoim obliczem i ze wzruszeniem i miłością wołamy:

*O Maryjo witaj nam  
Witaj nam, o Maryjo  
Chwała Tobie, Chwała*

Maryjo, Matko — czekaliśmy na to spotkanie z Tobą i przygotowaliśmy się przez codzienną rodzinną modlitwę różańcową od pierwszej niedzieli Adwentu, Rekolekcje — Spowiedź święta, a nade wszystko przez Nowennę Nieustającą do Ciebie, która zawsze pomagasz.

Żadne słowa nie oddadzą tego co pragniemy powiedzieć. Ty, jednak



Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w kościele, fot. ks. W. Pilarczyk

Matko nas znasz i wiesz, że stać nas na wiele, ale też nieraz z naszej przyczyny smutną Masz Twarz.

Tobie oddajemy nasze życie i prosimy prowadź nas drogą wiary i miłości. Otwórz nasze serca na tchnienie Ducha Świętego wszak przybywasz do nas w oktawie modlitw jak do Wieczernika.

Umocnij nas w wierności Bogu Ojcu i Chrystusowi Zbawicielowi świata, abyśmy skarb wiary zachowali i przekazali nowym pokoleniom.

A za to czego nam brakuje i czym zasmucamy Twoje oblicze i samego Boga przepraszamy i prosimy o miłosierdzie. Maryjo uświęć nas, byśmy żyli ku chwale Boga w Trójcy Świętej — Jedyne.

### **Powitanie obrazu przez wójta i posła Franciszka Adamczyka**

W imieniu lipnickiego samorządu terytorialnego witam Cię Najjaśniejsza Pani Częstochowska — Królowo Polski. Z całego serca dziękuję za to, że przybyłaś tu do nas — do ziemi Machayów, Mików i Piotra



Ksiądz Proboszcz przed Cudownym Obrazem i posel na sejm Franciszek Adamczyk witają z kwiatami Matkę Bożą, fot. ks. W. Pilarczyk

Borowego — Apostoła Orawy, który był wielkim Twoim czcicielem i orędownikiem. Z dużą ofiarnością, oddaniem i charakterystyczną dla Niego pobożnością wiódł Orawiaków w pielgrzymkach na Jasną Górę. I ten lud nadal to czyni — zwłaszcza nasza młodzież we wspaniałych górskich pielgrzymkach. A jakież to szczęście spotyka nas dzisiaj, gdy Ty Sama przybywasz do nas, do Lipnicy.

Przychodzisz tutaj w czasach wolności, ale i odpowiedzialności. Obiecujemy, że tego skarbu nie zmarnujemy. I jak nasi przodkowie trwać będziemy w świętej wierze katolickiej. A zapis z naszej konstytucji z roku 1791 „Rzeczpospolita Polska stwierdza, że jest do Swojej Królowej Maryi Panny w Obrazie Częstochowskim cudami słynącej zawsze nabożna i Jej protekcji w potrzebach doznająca” — stanowi dla nas ciągłą kontynuację i zobowiązanie.

Proszę więc miej nadal w owej protekcji naszą Gminę, Orawę i Polskę... Niech te kwiaty złożone u Twych stóp będą symbolicznym kluczem do naszej gminy.

### **Powitanie obrazu przez siostrę albertynkę naszą rodaczkę siostrę Gerardę Tworzyk, która obecnie jest przełożoną w przytulisku Brata Alberta w Krakowie**

Matko nasza ukochana — Maryjo. Witam Cię, w imieniu sióstr pracujących w parafii Lipnica Wielka i nas wszystkich sióstr pochodzących z tej parafii.

Prowadź nas Matko w radosnej służbie Twojego Syna i spraw, aby rodziny Parafii Lipnica Wielka, były Bogiem silne i wybierz z Nich nowe liczne powołania kapłańskie i zakonne.

Z kolei powitanie Matki Bożej w imieniu młodzieży wygłosiła Bernadetta Łukaszczyk.

Maryjo, Królowo Polski! Stolico Mądrości i Matko nasza!

Wita Cię młodzież lipnickiej parafii. Ta młodzież, która przestrzega wszystkich przykazań i charakteryzuje się czystym sercem, ale i ta młodzież, która nie zawsze umie odnaleźć swoje miejsce w zmieniających się warunkach społecznych, czy politycznych, ta młodzież,

która nie potrafi jeszcze nakreślić sobie cel życia, a zwłaszcza zgodny z wolą Twojego Boskiego Syna.

O Maryjo! Stoimy przed Tobą wpatrując się w Twoje pocięte mieczami oblicze i chcemy uczyć się jak zgadzać się już w młodym wieku z wolą Bożą i jak postępować, by z naszych poczynań wynikała chwala Boża i wspólne dobro.

Ukochana Pani Jasnogórska! Z miłości ku Tobie z pełną odpowiedzialnością za wiarę naszego pokolenia na nowe tysiąclecie chrześcijaństwa, pragniemy usilnie stać na straży wiary w naszym życiu. Będziemy brać żywy udział na lekcjach religii i pomagać, by nasze koleżanki i koledzy też mogli z tych lekcji korzystać!

Będziemy świętować niedziele, przestrzegać dnia świątecznego i uczestniczyć we Mszy św. Będziemy się modlić codziennie za naszych kolegów i koleżanki, którzy nie wierzą lub gardzą wiarą. Okażemy im prawdziwą miłość, szacunek i życzliwość, aby uczynki nasze były świadectwem wiary naszej.

Maryjo, Królowo Polski! Naucz nas wiernej i wytrwałej służby Tobie i Synowi Twojemu na każdy dzień — w życiu naszym osobistym.

## NAJUKOCHAŃSO MATECKO NASA

Z całego serca, ze starolipnickom scyrościom, gościnnościom i zyciwościami witomy Cie Pani z Jasnej Góry w nasy dziedzinie — u stóp Bąbiej Góry.

Cuj się u nos na Lipnicy — tak jako u siebie w doma w Cynstochowie. Przeboc nom nase seliakie upodki — boć mama syćko zrozumie.

Z wielgim zawierzynim i ufnościom oddajemy Ci nase lipnickie rodziny, byś je upodobniła do Twojej Najświętszej Familie. Sprow łaskawie niek nase dzieci i nasa młodzież rosnom z Bogim i prze Boga.

Pani Jasnogórsko — pytomy Cię pomagaj słabym, uzdrów choryk, sprowadź na drogę zbawiynio zbłąkanych, otrzyj łzy samotnym i skrzywdzonym. Oroduj za nasom Lipnicom.

Nopokorniej wołomy do Ciebie: Dostoń z nami, nauc nos iść śladami Twojego Syna i być nasom Matkom i Królowom teroz i na wdy.

My Twojom opieke juz teroz kujeme — boś przyprowadziła ku nom

umięłowanego Ks. Kardynała, który przepowity do Nos po ojcowsku,  
a my Go bardzo radzi mome i słuchome.

*(wygłosiła Danuta Paplaczkyk)*

Jasnogórska Pani Królowo Polski. Stajemy przed Tobą z naszymi rodzinami wdzięczni Bogu za Twoją obecność wśród nas i pragniemy Cię godnie przyjąć w naszej wspólnotcie.

Spójrz na nas ojców zapracowanych, zagonionych niejednokrotnie zagubionych w szalonym rytmie współczesnego świata. Spójrz w nasze serca mężów i ojców, borykających się z problemami w naszej pracy, opuszczających domy i rodziny, przemierzających państwa i kontynenty w poszukiwaniu lepszego jutra dla naszych dzieci. Dzisiaj stajemy przy Tobie. Człowiek choć twardy i hardy, kiedy staje przed obliczem Matki chce być jak dziecko czekające na słowo otuchy, na gest przytulenia do serca.

Maryjo Matko w Cudownym Obrazie przytul nas do Twojego serca.

W tym wielkim dniu nawiedzenia naszej parafii obiecujemy przyłączyć się do Twojego dzieła moralnej odnowy narodu polskiego i walczyć z naszymi wadami i słabościami. A wpatrując się w postać Ojca św. pragniemy realizować w naszym codziennym życiu jego słowa „Cały Twój”.

Bogurodzico Dziewico Maryjo błogosław nam w naszej pracy, w naszych gospodarstwach, na roli, w naszych rodzinach. Jesteśmy przy Tobie, pamiętamy o Tobie i czuwamy.

*(wygłosił Eugeniusz Białoń)*

A tak oto w imieniu dzieci witała Matkę Bożą Krysia Brenkus.

## JASNOGÓRSKA PANI

*Dzisiok z całego serca lipnickie dzieci Cie witajo  
I o Twoim matcy nom opieke pokornie pytajo.  
Tyś naso nadzieja i prościutko dróga  
kto ro nos syćkik zawiedzie do Jedynego Boga  
Przeto septome Ci cichutko do uska  
Bedyme zawdy słuchać Twojego Jezuska  
Chłopczy nie bedom zbójowac a dziywcynta plotkowac*

*A syścy nigdy przenigdy nie bedymy Cie zasmucować  
Za to żeś do nos przisła przepięknie Ci Matecko dziynkujymy  
I zawdy danego Ci słowa dodzierzować obiecujymy!*

CZYTANIA LITURGICZNE — przedstawiciel Duszpasterskiej Rady Parafialnej Władysław Wesołowski, a psalm responsoryjny przepięknie na głosy zaśpiewali: organista Edward Siepak i Alek Jazowski.

### HOMILIA JEGO EMINENCJI

Co się to dzieje, że tyle święta na Orawie? pytał ksiądz kardynał retorycznie. Orawa się cieszy, raduje i jest wdzięczna Maryi za nawiedzenie. Świętują wszyscy. Tu żyją ludzie na wskroś współcześni i świątli — a przy tym bardzo pobożni. Stanowią wszyscy przykład, iż jedno drugiemu nie przeczy. Orawcy nie boją się myśleć o Bogu, o Chrystusie i Jego Najświętszej Matce. Ona przybywa na nasze zaproszenie.

Tego obrazu niestety nie da się zatrzymać. Ona musi nawiedzać innych. Im także nieść radość. Zostaje jednak w modlitwie, która przez Maryję prowadzi do Chrystusa i Stwórcy.

Ludzie różnie podchodzą do tych duchowych spraw. Czasem jak w codziennym życiu, dostrzegają tylko cienie i zapominają o świetle. Jeżeli nie ma światła, nie ma cienia. Nie należy się obawiać myślenia o Bogu. Niech śpiewają nasze serca i usta Jego uwielbienie.

Metropolita krakowski mocno podkreślił wielość powołań z Orawy, a zwłaszcza z Lipnicy do kapłaństwa i zakonu. Powiedział: „Mało jest takich stron, gdzie tylu synów i córek poszło na służbę Chrystusowi. Bóg znalazł i otworzył tu źródło obfite i bogate”.

Pięknie porównał lipnickie rodziny do wiosennych kwiatów. Podkreślił rolę młodzieży i dzieci w trwaniu w wierze. To ona bowiem stanowi siłę tych rodzin. Błagał Pana Boga, by te rodziny nie ulegały rozbięciu, bo to byłoby tak, jakby zabrakło ciepła, słońca.

Zresztą ten motyw dwóch znaków — powołania i rodziny stanowił niejako myśl przewodnią tej wspaniałej homilii. Prosił byśmy nie zapominali o rachunku sumienia, by Matka Boska Częstochowska została w każdym naszym domu, w każdym sercu — bo jest przecież u swoich.

Modlitwę wiernych odmówili w imieniu rodziców: Jolanta Karkoszka i Augustyn Słaby, dzieci reprezentowała Sylwia Plaszczyk, młodzież Agata Fitak, siostry albertynki — siostra rodaczka Kazimiera Purdyl a Radę Duszpasterską reprezentował Wiktor Kramarz.

### DARY OŁTARZA NIEŚLI:

dzieci — Malwina Kidoń i Michał Kidoń (wiązanki z lili)  
ministranci — Dawid Janowiak i Marek Jazowski (ampułki i patena)  
Parafialna Rada Duszpasterska — Andrzej Janowiak, St. Potoniec i Janina Kowalczyk (ornat i ofiara pieniężna oraz wiązanka białych róż)

Nauczyciele — Bogusława Zięba, Bogusława Wziętek i Bogdan Jazowski (kapa Maryjna, kosz biało-czerwonych gerberów i ofiara pieniężna)

Urząd Gminy — Jolanta Tulej, Aniela Owsiak, Mariusz Murzynyak (ornat Maryjny, lichtarze, świece, ofiara pieniężna i kosz biało-czerwonych róż).

Rada Gminy — Bożena Lichosyt, Henryk Kowalczyk, Emil Kowalczyk (ornat, stuła, ofiara pieniężna i wiązanka czerwonych róż)

Służba zdrowia — lekarze: Wanda Piwowarczyk i Jan Grygierczyk (nakrycia na ołtarze, ofiara pieniężna i wiązanka czerwonych róż)

Harcerze — Teresa Karlak i Mariusz Wnenk (chleb i wino)

### KAZANIE KSIĘDZA RODAKA OJCA TADEUSZA JANOWIAKA

Mówił on o głębokich przeżyciach religijnych towarzyszących Nawiedzeniu Matki Bożej Częstochowskiej w kopii Cudownego Obrazu. Nawiązał oczywiście do dużej ilości powołań kapłańskich i zakonnych z Lipnicy i Orawy — ziemi, która należy do Matki Bożej Królowej Polski. W kontekście powołań zaakcentował służbę dla drugiego człowieka, zaznaczając rolę powołań do innych stanów i zawodów jako wewnętrzną dyspozycyjność człowieka. Właśnie Matka Boska Częstochowska jest Matką powołanych, poprzez próbę wiary.

I dalej w aspekcie powołania snuł refleksje o roli kapłana i społecznej nauki kościoła w okresie transformacji ustrojowej — czasach trudnej demokracji. Mówił o kapłanach jako głosicielach Ewangelii. O ludziach „w sercu tęskniących za świętością” i roli świeckich we współczesnym kościele polskim, który nie może narzekać na brak kapłanów. Jednak statystyki sytuują nas pod tym względem aż na 13 miejscu (1 kapłan na 1400 wiernych).

Zaakcentował związek kapłana z rodziną, parafią, daną grupą społeczną — z ludem, z którego przecież się wywodzi. To właśnie rodziny i społeczności parafialne mają wspomagać kapłana w jego przekazywaniu misji ewangelizacji. Prosić Boga o jeszcze liczniejsze powołania.

Podkreślił specyfikę wychowania do jedności z Chrystusem.

Umiejętnym korzystaniu z wolności. By wspólnota parafialna dawała dobre świadectwo w wierze, a to sprawi, że Matka Boska Częstochowska będzie stale wśród nas obecna.

Była to naprawdę precyzyjnie zbudowana homilia. Trafnie ojciec dobierał przesłanki i logicznie formułował wnioski. Przy tym mówił ze swadą, ale i szczerością oraz charakterystyczną dla niego dynamiką. Umiał trzymać uwagę wiernych, zmuszając ich do uważnego śledzenia toku myślenia.

Modlitwę wiernych odmówił także rodak ks. Jan Karlak.

Wspaniałą atmosferę Pasterki Maryjnej w intencji nowych powołań kapłańskich, zakonnych, misyjnych pogłębiał jak zawsze przepiękny śpiew grupy oazowej Cord Cordia i gra strażackiej orkiestry dętej.

Po tym nabożeństwie ks. proboszcz serdecznie podziękował księżom rodakom i księżom gościom (głównie byli to niegdysiejsi w naszej parafii wikarzy) za koncelebrę a wiernym za tak liczny udział, gdyż kościół był przepełniony do ostateczności.

W głębokim wzruszeniu dziękował także ks. Wł. Pilarczyk za to, iż dostąpił zaszczytu przewodzenia w tej Mszy Świętej, a w koncelebrze uczestniczyło aż 23 kapłanów, w tym 10 naszych rodaków księży: Andrzej Lichosyt, Milan Michalak, Janusz Stopiak, Stanisław Wilkołak, Stanisław Ogórek, Jan Karlak, Józef Antalczyk, Stanisław Janowiak, Tadeusz Janowiak. Ksiądz proboszcz wspominał tu o księdzu misjonarzu Janku Pelczarskim, żałując, że jest nieobecny na tych uroczystościach.



Na koniec ksiądz proboszcz wypowiedział znamienne słowa, które chyba trafnie oddają całą głębię Nawiedzenia: „W innych parafiach z tej okazji wprowadzają różne księgi z zapisami ślubów, przyrzeczeń i zobowiązań. Ja mocno wierzę, że taką księgę stanowią wasze serca i tam doznał się najtrwalszy zapis waszych zobowiązań związanych z Nawiedzeniem”.

## **Pożegnanie**

Na zakończenie nawiedzenia Obrazu Matki Boskiej odprawiona została uroczysta Msza Święta koncelebrowana przez księży rodaków z Kiczor. Przy Ołtarzu Pańskim stanęli księża profesorowie Józef i Stanisław Warzeszakowie oraz ksiądz Władysław Pilarczyk.

Raz jeszcze zwrócił się do wiernych ksiądz rekolekcjonista, mówiąc o symbolicznym wymiarze peregrynacji. Podkreślił, iż to nawiedzenie winno zostawić trwałe ślady w naszych sercach i przełożyć się na nasze czyny i postępowania.

W serdecznych słowach podziękował także za umożliwienie głoszenia nauk rekolekcyjnych i góralską gościnność.

Po tym nabożeństwie nastąpiło pożegnanie wspaniałego i niecodziennego gościa. Ceremonię tę rozpoczął ks. proboszcz Aktem zawierzenia naszej parafii Matce Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski.

### **Akt zawierzenia parafii św. Łukasza Matce Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski**

Pod Twoją obronę uciekamy się, Święta Boża Rodzicielko, tymi słowami zwracamy się do Ciebie Jasnogórska Pani.

Stajemy przed Tobą i pragniemy powierzyć Ci cały lipnicki lud, żyjący u stóp Babiej Góry. Matko, znasz nas od pokoleń.

Wiesz że stać nas na wiele, ale też nieraz z naszej przyczyny smutną masz twarz.

Przybyłaś do nas w roku Ducha Świętego, bo jesteś Jego oblubienicą.

W Tobie widzimy jak dobre i święte owoce, może wydać człowiek, gdy nie stawia przeszkód Duchowi Świętemu.

W czasie modlitewnego trwania przypomnieliśmy nam, że Chrystus jest dla nas Drogą, Prawdą i Życiem. Odwiedziny Twoje to dla nas czas przemiany serc, to zachęta by każdy z nas, w swoim sercu, Bogu budował dom w dalszym życiu.

#### **Zawieramy Ci nasze rodziny:**

Pomagaj im kształtować swoje życie tak, by w nich panowała zgoda i miłość — o co prosimy w każdy I piątek miesiąca. Niech w rodzinach naszych dzieci wzrastają w umiłowaniu Boga, Krzyża i Ewangelii, bo tylko w takiej atmosferze rodzinnej, dzieci będą mogły usłyszeć cichy głos Boga wzywający ich do służby Bogu w kapłaństwie czy zakonie. Niech w rodzinach naszych szanuje się życie od chwili poczęcia. Maryjo pięknej miłości, połącz rodziny rozbite, uratuj te, które przeżywają kryzysy, a małżonkom pomagaj dochować wzajemnej wierności.

#### **Zawieramy Ci naszą młodzież:**

Niech dobrze wykorzystają czas młodości, na rzetelną naukę i odkrywanie pięknej miłości. Otaczaj ich płaszczem swej opieki przed miłością nieodpowiedzialną, nastawioną na przyjemność. Niech odkrywają potrzebę modlitwy, regularnego spotkania się z Bogiem w sakramentach i uczestnictwie w niedzielnej Mszy św. Niechaj nie ulegają złym wzorcom, które mogą podpatrzeć w filmie, otoczeniu czy złej rodzinie.

#### **Zawieramy Ci nasze dzieci:**

Niech w rodzinach nauczą się wypełniania wszystkiego co twój Syn każe. Niech nauczą się pracowitości, ofiarności i szacunku do starszego pokolenia. Uchroni je Maryjo przed niewolą telewizora, komputera czy grzechu.

#### **Zawieramy Ci starsze pokolenie parafii:**

Niech przekazują młodszym swoje doświadczenie życiowe. Uczą że tylko życie przeżyte z Bogiem daje szczęście i nagrodę nieba. Niech nie tracą cierpliwości w chwilach niezrozumienia czy choroby. W Tobie Ma-

ryjo niech znajdują pomoc i obronę. Niechaj dla naszej parafii i jej problemów będą modlitewnym oparciem.

U Syna Twego, Matko nasza, uproś mocną wiarę, dla wierzących i niewierzących parafian. Bo twój pobyt pośród nas choć krótki, był czasem łaski. Chociaż w znaku Cudownego Obrazu odjedziesz, to pozostajesz pośród nas. I gdy przyjdzie czas próby, bądź dla nas Orędowniczką, Wspomożycielką i Dobrą Matką, do której będziemy przychodzili jak nasi praojce od wieków.

*W imieniu rodzin żegnali Matkę Bożą państwo Maria i Tadeusz Hrustkowie oraz Bogusława i Krzysztof Wziątkowie.*

### Pożegnanie

Maryjo! Pani Jasnogórksa! Tak jak jesteś Matką Kościoła, bądź również „Matką Kościoła Domowego”, ażeby dzięki Twej macierzyńskiej pomocy każda rodzina w naszej Parafii mogła rzeczywiście odzwierciedlać i żyć tajemnicą Kościoła Chrystusowego.

Służebnico Pańska! Twój Wizerunek naszej Królowej już odchodzi od nas, ale Ty zawsze jesteś przy swoich dzieciach. Bądź przykładem pokornego i wielkodusznego przyjęcia woli Bożej.

Łagodź cierpienia i osusz łzy tych, którzy cierpią z powodu trudności rodzinnych.

A Chrystus Pan, Król Wszechświata, Król Rodzin, niech będzie obecny jak w Kanie, w każdym ognisku chrześcijańskim, aby dać mu światło, radość, pogodę i męstwo.

Chrystusowi Królowi i Tobie Maryjo, oraz świętemu Józefowi zawieramy każdą naszą rodzinę.

*(wygłosiła Maria Hrustek)*

*Młodzież reprezentowali: Maria Liszka i Sebastian Karkoszka.*

### Pożegnanie

Maryjo! Matko nasza najlepsza! Ty naprawdę nas rozumiesz i tę uśmiechniętą i tego zachmurzonego, i tę skrzywdzoną, i tę, która nie wie

do kogo pójść, ze swoimi dziewczęcymi kłopotami i tego, który uważa, że zjadł wszystkie rozumy, i tego nieśmiałego o złotym sercu.

Ty wiesz Maryjo, jak często nie umiemy porozumieć się z otoczeniem, jak trudno nam się jest pogodzić, z niesprawiedliwością.

Matko pięknej miłości, ucz nas ciągle, że prawdziwa miłość wymaga ofiary.

Jesteśmy tu przed Twoim Jasnogórskim Wizerunkiem, który za chwilę przekażemy, do następnej parafii. Weź w opiekę młodzież naszej parafii, by się nie zagubiła, a podjęła wszystkie wezwania jakie przynosi trzecie tysiąclecie. Obyśmy niczego nie uronili i z podniesionym czołem chrześcijanina nieśli pochodnię wiary naszym następcom.

*(wygłosił Sebastian Karkoszka)*

*Natomiast dzieci reprezentowały: Aneta Janowiak i Grzegorz Pastorczyk.*

### **Pożegnanie dzieci**

Kochana Matko Boża z Jasnej Góry dziękujemy Ci, że jesteś z nami, że ożywasz naszą wiarę i wypraszasz liczne łaski dla nas i swojego Syna.

Dziękujemy także za to, że napełniasz nasze młode serca gorącą miłością Boga, że wprowadzasz nas w nowe tysiąclecie. A w podziękowanie składamy Ci nasze serca, bo Cię bardzo, ale to bardzo kochamy.

*Matko droga przyjmij dzięki  
Za łask twoich hojny źródło,  
Który płynie z Twojej ręki  
Na nas dzieci i lud Twój.*

*Ty najlepszą jesteś z Matek  
Twojej łaski otwórz dłoń  
Twoim wiernym grono dzieci  
W Twoim sercu zawsze broń.*

Matko Boża najlepsza, kochana z zatroskanym smutkiem na Twojej Twarzy prowadź nas najprościej do Chrystusa i naucz spełniać wszystko co on każe.

*(mówiła: Aneta Janowiak)*

*Otocz pomocą, Matko swe dzieci  
Wspieraj na każdy dzień  
Promień Twej łaski niech nam wciąż świeci  
Smutku rozprasza cień.*

*Wznosimy dłonie — dziecięce dłonie,  
Których bukiety wiosennych kwiatów,  
Z pełnymi rosy i wiatrem w listkach  
Do stóp składamy Królowej świata.*

*Wszyscy prosimy, Ciebie Maryjo  
Wspomóż Ojczyznę, rodziców, dzieci  
Niech wszędzie pokój, radość i szczęście  
Smutek i ciemność blaskiem rozświeci.*

*Lilio, wśród kwiatów — ręką Matczyną  
Usuń z serc naszych bolesne ciernie,  
Zamień je w róże pełne miłości,  
Bo wspomóżeniem Ty Jesteś wiernych.*

Dziś pożegnanie z Tobą Maryjo tymi kończymy głosami: Matko Jezusa, Najświętsza Panno pomóż nam, bądź zawsze z nami!

*(wygłosił: Grzegorz Pastorczyk)*

Tu chciałoby się wydłużyć czas — zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że jest to niemożliwe. Nadchodzi moment, w którym strażacy zabierają Ikonę i wszyscy w procesji przy rzewnych dźwiękach lipnickiej muzyki wyprowadzają Matkę Bożą do samochodu-kaplicy. Wielu ludzi nie potrafi zapanować nad płaczem, wcale tego nie kryjąc.

Zapewne w duchu powtarzali:

Pani Jasnogórska odjeżdżasz w kopii Cudownego Obrazu, ale pozostajesz w naszych sercach i rodzinach, wzmocniłaś nas i naszą wiarę. Matko Królowo nasza z całą wdzięcznością dziękujemy Ci za to!

Uroczystości te przebiegały naprawdę bardzo sprawnie dzięki prze-myślnej organizacji, nad którą czuwali: ksiądz proboszcz, księża katecheci, katechetki, siostra Miriam i wielu ofiarnych parafian, którzy tak aktywnie i ofiarnie włączyli się w prace przygotowawcze oraz bezpośrednio podczas peregrynacji.

## W Lipnicy Małej

### Dary duchowe i materialne

16 maja, na drodze pielgrzymującej po parafiach archidiecezji krakowskiej kopii obrazu Madonny Jasnogórskiej, znalazła się parafia pw. św. Stefana w Lipnicy Małej, która powstała w roku 1919, po odłączeniu od parafii Lipnica Wielka.

Podobnie jak cała Orawa, nasi parafianie ukochali Matkę Najświętszą. Kult Matki Bożej dzisiaj przejawia się w cotygodniowej Nowennie do MB Nieustającej Pomocy oraz odprawianych od maja do października nabożeństwach fatimskich z procesją figury Fatimskiej Pani. O czci, jaką otaczają małolipniczanie Matkę Bożą świadczą składane przed Nowenną prośby i podziękowania oraz liczba uczestniczących w nabożeństwach wiernych.

Parafia w Lipnicy Małej przygotowywała się na Nawiedzenie od dłuższego czasu. Przez dziewięć tygodni poprzedzających Nawiedzenie, przed każdą wieczorną Mszą św. róże Żywego Różańca odmawiały Różaniec. Również w czasie dziewięciu Nowenn do Matki Nieustającej Pomocy odprawianych w środy, głoszone były okolicznościowe kazania związane z Nawiedzeniem. Parafianie bardzo licznie uczestniczyli w misjach świętych prowadzonych przez ks. Bronisława Krempa z Krakowa. Tak wyglądało przygotowanie duchowe. Parafia przygotowała również Matce Najświętszej dar materialny. Od roku 1996 trwa rozbudowa kościoła. W ciągu ostatnich trzech lat zostały wybudowane nawy boczne, które mają ułatwić parafianom uczestnictwo w nabożeństwach.

Panią Jasnogórską witali parafianie razem z bp. Kazimierzem Nyczem, który przed południem udzielił młodzieży sakramentu bierzmowania. Po powitaniu obraz niesiony przez ojców, matki, młodzież, nauczycieli i strażaków dotarł do kościoła parafialnego. Proboszcz ks. Adam Leśniak w czasie powitania powiedział m.in.: „Na to spotkanie przygotowaliśmy dla Twego Syna i dla Ciebie, Kochana Matko, tę oto świątynię,

w której dzisiaj jesteś. Wymagało to dużo trudu, samozaparć i wielu dni pracy. [...] Jako najpiękniejszy prezent przyjmij trud wznoszenia tej materialnej świątyni. [...] Maryjo, Tobie Bóg powierzył Zbawiciela Świata i my dziś Tobie zawieramy całą naszą parafię. Tobie oddajemy nasze życie, łaskę wiary, nasze troski, prace, radości, niepokoje. Tobie zawieramy nasze dzieci i młodzież, ministrantów i lektorów, grupy młodzieżowe Ruchu Światło — Życie, KSM-u, wyproś dla nich łaskę bezgranicznej miłości i aby niektórzy z nich byli gotowi powiedzieć Bogu »tak« na jego słowa *Pójdź za Mną*. Zawieramy Ci Oazę Rodzin i wszystkie rodziny parafii. [...] Zawieramy też chorych i samotnych”.

Mszy św. sprawowanej przez księży dekanatu orawskiego i księży rodaków przewodniczył bp Kazimierz Nycz. W homilii mówił o wieczerniku naszej parafii, w którym jest obecna przez swój wizerunek Matka Najświętsza. Zapelował, aby spotkanie z Maryją zaowocowało nowymi powołaniami kapłańskimi i życia konsekrowanego, jak to miało miejsce przed 25 laty, w czasie pierwszego Nawiedzenia. Potem był Apel Jasnogórski, a o północy Pasterka Maryjna, którą koncelebrowali księża pracujący wcześniej w parafii pod przewodnictwem ks. dr. Józefa Morawy, obchodzącego jubileusz 25-lecia kapłaństwa.

„Czuwanie przy Pani Jasnogórskiej było wielkim przeżyciem, czasem, który trudno będzie zapomnieć. Pragnęliśmy, aby te chwile trwały jak najdłużej. Matka Boża na pewno chce, abyśmy się więcej modlili, abyśmy jeszcze więcej kochali Jej Syna. [...] W czasie Mszy św. pożegnalnej, kiedy peregrynacja w naszej parafii dobiegała końca, chciało się powiedzieć do Matki Bożej, aby została chociaż jeden dzień dłużej” — wyznali mieszkańcy Lipnicy Małej.

## W Chyźnem

### Spodobało Ci się Orawę nawiedzić...

„Zesłaś Droga Matko z nieba wysokiego, Zeby to pocieszyć chyźnianą biednego. Spodobało Ci się Orawę nawiedzić, ze kochos chyźnianów — kces nom to powiedzieć” — śpiewał zespół „Rąbań” w Chyźnem, kiedy kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej niesiono do kościoła pw. Św. Anny. Na czele procesyjnego orszaku szedł kard. Franciszek Macharski wraz z bp. Janem Szkodoniem — chyźnianinem, o. Józef Michał Wojnarowski — proboszcz parafii, kapłani z dekanatu wraz z księdzem dziekanem i proboszcz z Lipnicy Małej, przekazujący Jasnogórską Ikonę. Bardzo licznie przybyli wierni, którzy przygotowali się do Nawiedzenia najpierw misjami świętymi, głoszonymi przez o. Bogdana Mege-  
ra OC oraz uczestnicząc w dniu skupienia, który prowadził o. Zbigniew Kutka, rektor seminarium Karmelitów.

17 maja w pięknie udekorowanym kościele proboszcz chyźnieńskiej parafii mówił: „Witamy Cię w [...] świątyni, gdzie patronujesz naszej rodzinie parafialnej od ponad 200 lat... Ta świątynia od 1946 roku obsługiwana jest przez Karmelitów, Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. To wyróżnienie, Maryjo, zobowiązuje nas do szerzenia pobożności przez naśladowanie Ciebie [...].

Kiedy dziś do nas przychodzisz, do pokolenia, [...] któremu trzeba na nowo ukazywać racje postępowania według Ewangelii — rodzi się nadzieja, że Twoje Nawiedzenie poruszy serca wszystkich parafian”.

Dzieci prosiły, aby Matka Boża przytuliła je do swego Serca i towarzyszyła im „w domu i w kościele, na podwórku i przy biurku, na rowerze i przy komputerze, przy śniadaniu i odrabianym zadaniu, na lekcjach matematyki i plastyki”.

Matce, leczącej wszystko „od bolącej i skaleczonej nogi, aż po złamane serce” młodzi zawierzyli swoje „najszybsze myśli i pragnienia”. Prosiłi Maryję, żeby pokolenie młodych, „które stanowi przyszłość, a przez



[...] codzienność pełną filmów, horoskopów, przepowiedni, niezmiernych propozycji współczesnych proroków, czasem gubi drogę...” — prowadziła do Prawdy.

„Przyczyniaj się za nami nieustannie u Boga Ojca Wszechmogącego, przez Syna Twego Jezusa Chrystusa, bo świat niesie liczne pokusy i zagrożenia. Niszczy nasze rodziny pijaństwo, pogoń bezduszna za bogactwem, nienawiść i zazdrość wzajemna, a gwałt i przemoc w środkach masowego przekazu niosą naszym dzieciom chore ideały i złe wzorce postępowania” — mówiła przedstawicielka rodzin.

W homilii ksiądz kardynał mówił m.in.: „To jest jedna z Tajemnic z życia Jezusa i Maryi, że im się Jezus zgubił; trzeba Go było szukać. On na nich czekał. Chciał ich wtedy nauczyć; w Maryi i Józefie chciał nauczyć każdego człowieka [...], żeby szukać Jezusa w sobie [...] i szukać tych, co się zgubili”.

Parafianie z Chyżnego uroczystość Nawiedzenia oraz Jubileusz Roku 2000 i tysiąclecie biskupstwa krakowskiego upamiętnili dodatkowymi darami. Wokół kościoła położono chodnik i ogrodzono cmentarz przykościelny. Rodacy z Chicago sprawili obrusy na wszystkie ołtarze oraz złożyli ofiary na remont prezbiterium kościoła. Zakupiono puszkę na komunikanty i kielich z pateną; odnowiono i pozłożono monstrancję, która wraz z innymi darami ołtarza została złożona w czasie Mszy św.

Podczas doby Nawiedzenia pamiętano o wszystkich. Po Jasnogórskim Apelu, przy zapalonych świecach, odbyło się na cmentarzu nabożeństwo za zmarłych. Pasterce Maryjnej w intencji powołań kapłańskich i zakonnych przewodniczył Ksiądz Biskup — rodak. Koncelebrowali kapłani pochodzący z Chyżnego: ks. Stefan Świdroń — obecnie pracujący na Śląsku — i przybyły na tę uroczystość ze Słowacji ks. Jan Capiak oraz karmelici: o. Rajmund Leszko — poprzedni proboszcz w Chyżnem, o. Jan Gruza — były wikary i inni. W całodobowym czuwaniu swój modlitewny czas mieli mieszkańcy Chyżnego Górnego i Dolnego, Zawodzia i Bugaja, 27 grup Żywego Różańca, starsi, chorzy, dzieci szkolne oraz należące do wspólnoty maryjnej.

Dziękując za dar Nawiedzenia wszyscy oddali się pod opiekę Matki Bożej. Rodziny słowami Jasnogórskich Ślubów przyrzekały „wierność

Krzyżowi i Ewangelii”. Młodzi zawierzyli Jej wszystkie chwile swojego życia. Dzieci złożyły postanowienia modlitwy, Bożego świętowania niedzieli i miłowania bliźnich. Ksiądz Proboszcz oddał Niepokalanemu Sercu Maryi całą parafię. „Zawierzamy Ci wszystko, prosząc: prowadź nas do Syna, z Synem swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas oddawaj [...]”.

**Ks. Paweł Dużniak**

## **W Piekielniku**

### **Oddani Maryi**

Nawiedzenie ugruntowało wiarę i jeszcze bardziej zespoliło parafię. Wszyscy parafianie bardzo aktywnie włączyli się w przygotowanie uroczystości. O duchowym zaangażowaniu świadczyły liczne spowiedzi i przyjęte Komunie Święte podczas goszczenia Maryi w Jasnogórskiej Ikonie — mówi ks. Stanisław Krupa, proboszcz parafii w Piekielniku.

Parafia w Piekielniku na Orawie została erygowana w połowie XVIII wieku, a pierwszy kościół został wzniesiony w 1749 roku. Posługę proboszczowską w parafii sprawuje od 22 lat ks. kanonik Stanisław Krupa, który jednocześnie pełni funkcję dziekana dekanatu Jabłonka. Jego gorliwa praca duszpasterska już teraz przynosi wielorakie owoce. We Mszach Świętych niedzielnych i świątecznych uczestniczą niemal wszyscy parafianie. Również codziennie dużo wiernych przychodzi do kościoła na nabożeństwa i Msze św. Za jego proboszczowania została gruntownie odrestaurowana kamienna świątynia. Sprawiono nowe ławki, a także konfesjonały i ołtarz. Kościół i przylegający do niego cmentarz został otoczony stylowym parkanem. Ponadto w pobliżu powstały dwa funkcjonalne parkingi. — Wszystko zawdzięczamy wielkiej ofiarności miejscowych parafian i rodaków ze Stanów Zjednoczonych, którzy bardzo inte-

resują się naszym kościołem. Wspólnota parafialna jest szczerze oddana Kościołowi. Pragnę też podkreślić, że wierni są bardzo ofiarni na rzecz biednych i potrzebujących — mówi Ksiądz Proboszcz.

Przygotowanie do Nawiedzenia odbywało się w dwóch etapach. W pierwszym uczestniczyliśmy w misjach świętych, które prowadził karmelita o. Andrzej Mikołajczyk, przeor klasztoru w Lipinach spod Pilzna. Parafianie bardzo gorliwie uczestniczyli w naukach misyjnych, wielu przystąpiło do spowiedzi. Na poświęcenie krzyża misyjnego w Niedzielę Męki Pańskiej przyszli prawie wszyscy. Drugi etap przygotowań to trzydniowe rekolekcje od 15 do 18 maja, połączone z naukami o Matce Bożej. Ponadto przygotowywaliśmy się przez nowennę tygodni z uroczystym Apelem Jasnogórskim. Kto nie mógł być w kościele, łączył się przez modlitwę rodzinną w swoim domu. To wielkie wydarzenie przypadło w 250 rocznicę powstania parafii i w 120 rocznicę wybudowania nowego kościoła — opowiada ks. Stanisław.

Kiedy 18 i 19 maja Matka Najświętsza zawitała w kopii Jasnogórskiego Wizerunku, kościół i jego obejście wypełnił tłum wiernych. Od strony Chyżnego, w scenerii Tatr, zjawił się Obraz Jasnogórskiej Pani. Otoczony został wieńcem niesionym przez dziewczęta ubrane w regionalne stroje orawskie. Dzieci, młodzież oraz dorośli, a także delegacje poszczególnych stanów, poczty sztandarowe OSP i miejscowej Szkoły Podstawowej wprowadziły Obraz procesyjnie do kościoła. W powitaniu Maryi brali udział nie tylko parafianie, ale również goście, na czele z biskupem Stanisławem Smoleńskim, który przewodniczył Mszy św. na rozpoczęcie Nawiedzenia. Po umieszczeniu Jasnogórskiego Obrazu na specjalnie przygotowanym miejscu proboszcz, dzieci, młodzież i rodzice oddali hołd Matce Bożej. Wiele osób złożyło zobowiązanie w postaci daru duchowej adopcji. Ofiarowano także kielich i patenę oraz złożono ofiarę na odnowienie figur w ołtarzu Matki Bożej z Lourdes. Przez całą dobę mieszkańcy parafii trwali na czuwaniu. Przed północą nabożeństwo za zmarłych oraz o północy Pasterka Maryjna ściągnęły tłumy wiernych. W nocy temperatura spadła poniżej zera, w wyniku czego powstały szron stworzył piękną dekorację. Poszczególne grupy parafialne, dzieci i młodzież czuwały w ciągu dnia. Na zakończenie Nawiedzenia, po Mszy św., cała parafia powierzyła się opiece Matki Najświętszej w specjalnym ak-

cie zawierzenia: „My, Lud Boży parafii Piekielnik na Orawie [...], pragniemy całkowicie oddać się Tobie na własność w macierzyńską niewolę miłości”.

**Ks. Jan Kołodziej**

## **W Podzsklu**

### **Maryja żegna Orawę!**

Nasza parafia Św. Rozalii w Podzsklu była ostatnią na pielgrzymim szlaku w dekanacie Jabłonka, w którym odbywała się Peregrynacja Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Maryję Jasnogórską witaliśmy z wielką radością w środę 19 maja br. Byłem pełen obaw jak będzie wyglądało to nawiedzenie w naszej niewielkiej parafii, liczącej 870 parafian. Wszystko jednak odbyło się bardzo pięknie. W ludzi wstąpiła energia, uwierzyli w siebie, że mogą pięknie udekorować co dopiero w ubiegłym roku odnowiony kościół. Zbudowali bramy, bogato ubrali drogę i ozdobili domy. Pan Bóg dał piękną słoneczną pogodę. Na powitanie przyszli prawie wszyscy. Uroczystości tej przewodniczył dobrze znany wszystkim tutejszym mieszkańcom J. E. Ks. Bp Jan Szkodoń.

Obecni byli także księża z dekanatu i pochodzący z Podzskla. Służba liturgiczna, dzieci pierwszokomunijne, strażacy ze sztandarem oraz kapela, jak również wszyscy zebrani, śpiewając Litanię Loretańską z wielkim przejęciem czekaliśmy na to spotkanie.

Dzwonią wszystkie dzwony, my na drodze głównej z Piekielnika do Podzskla oczekujemy. Punktualnie o 17.30 przybył samochód-kaplica wiozący Matkę Bożą. Wcześniej samochód policyjny a na końcu wóz strażacki. Zrobiła się wielka cisza. U wielu osób pojawiły się łzy wzruszenia nie do opanowania. Kiedy o. Stanisław — paulin otworzył drzwi kaplicy i począł obraz przygotowywać do procesji rozpoczęto śpiew

„O Maryjo witam Cię”. Następnie delegacja Straży Pożarnej wzięła obraz na swoje ramiona. W tym czasie panny w strojach góralskich dużym wieńcem otoczyły obraz i rozpoczęła się procesja w stronę kościoła. W uroczystej procesji wokół naszej świątyni Matkę Bożą nosiły matki i córki, ojcowie i synowie. Tron przygotowany w kościele obok ołtarza głównego przystrojony przez siostry albertynki czekał. Po wejściu bardzo sprawnie położono Obraz Maryi na przygotowanym od czasu misji św. miejscu. Rozpoczęło się powitanie przez dzieci szkolne, młodzież i rodziców oraz proboszcza. „Jakież słowa wyrażą najlepiej nasze powitanie? Są takie słowa, którymi kiedyś pozdrowił Cię sam Bóg przy Zwiastowaniu: Bądź «pозdrowiona Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami». Oto nasze powitanie — te słowa zaczerpnięte z Bożej mądrości. A na te słowa odpowiedziałaś, Maryjo; «Oto ja, służebnica Pańska». My wiemy Maryjo, Królowo nasza, po co do nas przychodzisz! Po to, aby swoją obecnością służyć Ludowi Bożemu, ażeby służyć chorym i starym, dorosłym i dorastającym. Małżeń-



Cudowny Obraz Matki Boskiej w Podszklu, fot. ks. J. Kołodziej

stwom i rodzinom, młodzieży i dzieciom, kapłanom i rodzinom zakonnym. Przychodzisz jako Matka Kościoła, jako Jego najlepszy wzór, abyśmy przez Ciebie nauczyli się sobie wzajemnie służyć”.

Następnie diakon odśpiewał ewangelię o nawiedzeniu NMP. Ksiądz dziekan odczytał list Ojca Świętego a Ksiądz Biskup odprawił uroczystą Eucharystię. W czasie homilii podsumował nawiedzenie w dekanacie zachęcając do trwania na modlitwie oraz do rozwiązywania z pomocą Matki Najświętszej wszystkich swoich spraw i problemów.

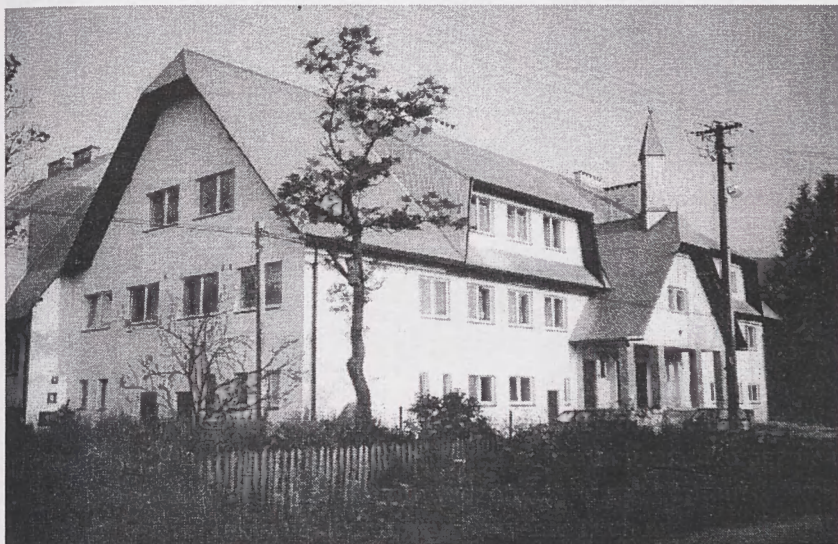
Przez całą noc trwało czuwanie modlitewne poszczególnymi częściami parafii — rolami. O godz. 21<sup>00</sup> tradycyjnie Ojciec Paulin poprowadził Apel Jasnogórski, a o 23<sup>00</sup> Ksiądz Misjonarz Sercanin — odprawił nabożeństwo za zmarłych. O północy Pasterkę odprawili 4 księża rodacy. O 6<sup>00</sup> rano godzinki.

6<sup>30</sup> Msza św. z kazaniem. Dalszy ciąg czuwania przez dzieci i młodzież. O godz. 10<sup>00</sup> była Msza św. z kazaniem i następne klasy przychodzą na swoje spotkanie z Maryją. Wielu parafian dobrze pamięta poprzednie nawiedzenie. Wówczas to Świeca przybyła do nas z parafii Podwilk 4 sierpnia 1968 roku. Natomiast 5 sierpnia świeca przekazana została parafii w Piekielniku.

Obecnie NMP w Jasnogórskiej Ikonie 20 maja 1999 roku poszła do parafii Odrowąż Podhalański. Podobnie jak na powitanie tak na pożegnanie przyszły liczne rzesze wiernych. W Mszy św. pożegnania parafia tutejsza została powierzona Matce Bożej. Ze smutkiem żegnano się z Matką Bożą w Cudownym Wizerunku Jasnogórskim, udającym się do dekanatu Czarny Dunajec. Dziękujemy Matce Boskiej Częstochowskiej za ten krótki pobyt. Dziękujemy za tyle wyproszonych łask i prosimy o nowe.

## Z Bogiem w nowy rok szkolny

Inauguracja roku szkolnego 1999/2000 w Małopolsce odbyła się w Kiczorach, gdzie ks. Kardynał Franciszek Macharski poświęcił niedawno oddany budynek szkolny. Na to znamienite rozpoczęcie nowego roku szkolnego przybyli zaci goście m.in.: Wicemarszałek Senatu RP Andrzej Chronowski, Marszałek Małopolski Marek Nawara i Wicemar-



Szkoła w Kiczorach, fot. ks. W. Pilarczyk

szątek Andrzej Sasuła, Wojewoda Krakowski Ryszard Masłowski, Przewodniczący Rady Miasta Krakowa Stanisław Hanzlik, Dyrektor Gabinetu Ministra Edukacji Bogdan Bazan, Prorektor Akademii Górniczo-Hutniczej prof. Janusz Kowal, Kurator małopolski Jerzy Lackowski, Dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy Andrzej Martynuska, Dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy Maria Sendrowicz (szkoła ta w dużym stop-



Przed uroczystościami, fot. ks. W. Pilarczyk



Ksiądz proboszcz wita przybyłych gości z księdzem kardynałem Franciszkiem Macharskim na czele, fot. ks. W. Pilarczyk



niu właśnie zbudowana dzięki zatrudnieniu bezrobotnych przez te urzędy), Zarząd Powiatowy reprezentował Julian Stopka, wizytatorów Anna Pęksa, przybyli również Wójt Antoni Wontorczyk i Przewodniczący Rady Gminy Antoni Karlak z Jabłonki, byli też przedstawiciele nauczycielskich związków zawodowych, miejscowe władze samorządowe z Posłem i Wójtem Franciszkiem Adamczykiem, duchowieństwo z Orawy, siostry albertynki, księżę rodaków reprezentował ks. Władysław Pilarczyk — Prezes Towarzystwa Przyjaciół Orawy, byli oczywiście radni naszej Rady Gminy, delegacje poszczególnych szkół, dziennikarze prasowi i radiowi, wreszcie miejscowe dzieci, młodzież i mieszkańcy oraz grupa studentów z Uniwersytetu Śląskiego z profesorem

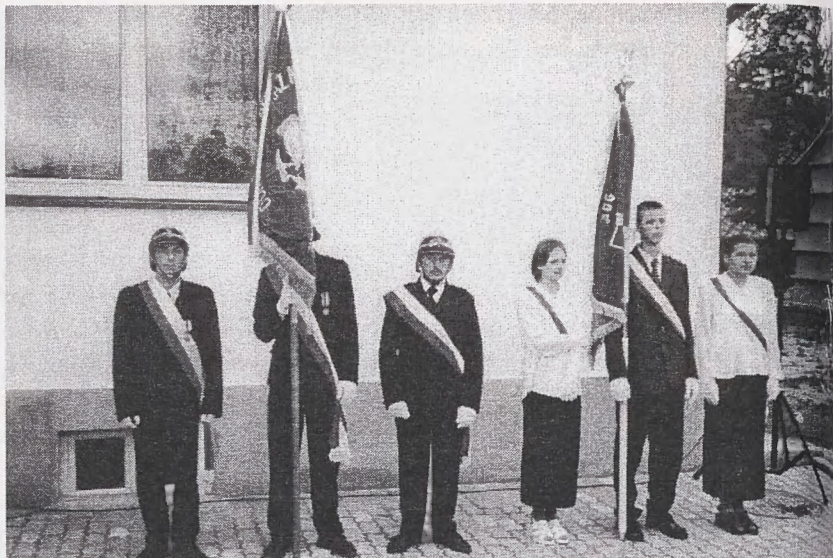


Powitanie księdza kardynała Franciszka Macharskiego przez przedstawicieli dzieci,  
fot. ks. W. Pilarczyk

Zygmuntem Kłodnickim.

Kiczory do tej niezwyklej i wyróżniającej uroczystości

przygotowały się bardzo rzetelnie. Do prac włączyli się niemal wszyscy ludzie, którymi sprawnie kierował sołtys Henryk Kowalczyk. Posprząta-no obejścia domowe i ciągi przydrożne. Domy zostały odświętnie udekorowane, a miejscowi strażacy sprawnie kierowali ruchem. Droga do tej najmłodszej wsi orawskiej była pięknie i gustownie przyozdobiona. Przed szkołą zgromadzili się uczniowie i nauczyciele oraz niezawodny Ludwik Młynarczyk ze swoimi znakomitymi muzykantami, którzy



Poczty sztandarowe podczas uroczystej inauguracji roku szkolnego, fot. ks. W. Pilarczyk

orawskimi nutkami powitali Księdza Kardynała i przybywających in-  
nych gości.

### Msza święta

Polowy ołtarz ustawiono na scenie umiejscowionej na boisku sporto-  
wym. Przed nim zgromadziła się młodzież szkolna z Kiczor i Skocz-  
ków oraz przybyłe delegacje poszczególnych szkół, a także harcerze  
i licznie przybyli mieszkańcy Kiczor (niektórzy ubrani w regionalne  
stroje). Obok ołtarza zajęli miejsca honorowi goście — a po drugiej stro-  
nie duchowieństwo z księdzem dziekanem Orawy Stanisławem Krupą  
proboszczem z Piekelnika i wicedziekanem Ojcem Michałem Wojna-  
rowskim proboszczem z Chyżnego oraz notariuszem dekanalnym ks.  
Adamem Leśniakiem proboszczem z Lipnicy Małej.

Jego Eminencja rozpoczyna Najświętszą Eucharystię. Po czym nastę-



Ksiądz kardynał Franciszek Macharski i zaproszeni goście podczas mszy św.,  
fot. ks. W. Pilarczyk

puje oficjalne powitanie Metropolity Krakowskiego Kościoła. Czyni to uczeń klasy III Dominik Jasica odziany po orawsku, mówi wiersz Marii Karkoszki oczywiście w naszej gwarze i wręcza śliczną wiązanek kwiatów. Z kolei głos zabrał wóldarz gminy i równocześnie poseł Franciszek Adamczyk, który w serdecznych słowach powitał Księdza Kardynała i pozostałych gości oraz uczniów, nauczycieli i mieszkańców. Następnie — jak zawsze od serca — przepięknie przemówił Czcigodny Proboszcz wielkoplnickiej parafii ks. kanonik Bolesław Kołacz, prosząc kardynała Franciszka Macharskiego o kontynuowanie Mszy Świętej.

### Homilia

Najistotniejsza treść i mądrość tego niezwykłego kazania zawierała się w nawiązaniu do ewangelii św. Łukasza o zagubieniu się małego Jezusa Chrystusa i wielkiej troski z tego powodu Maryji i Józefa. „Oni

wiedzieli, że to dziecko jest skarbem, to bogactwo, które ich przerasta. To jakaś nieznana im, ale niekończąca się przyszłość. Matka i przybrany ojciec — opiekun wiedzieli o tym, że mądrość, miłość, dobroć i miłosierdzie Boga wchodzą tu w rachubę. Stąd ten dramat godny zapamiętania dla nas. Godny przypomnienia niejako i zwrócenia uwagi na to, co najważniejsze — o co naprawdę chodzi, od czego i ku czemu wszystko zmierza.

Matka Boska nie straciła z oczu tego, co najważniejsze nawet wtedy, gdy było niepewnie albo wprost źle. Ona poszła wiernie i zostawiła nam swoją wierność Jezusowi, żebyśmy naszymi drogami szli, wiedząc, że to nie czas przeszły, ale, że to tymi drogami równocześnie w słońcu i w deszczu, a czasem w cierpieniu, ale zawsze z pewnością, o kogo to chodzi i o co chodzi. Trzeba iść naprzód!

Jesteśmy w Kiczorach. Kto nie wie, to pyta — gdzie to jest? To mała część ziemi orawskiej, a Orawa położona jest na samym południu Małopolski pod Babią Górą. Może to za małe na tak wielką sprawę nowego roku szkolnego, który idzie w całą Polskę? Może to nie wystarczy na ten start? Będzie wybiecie? To od nas zależy!

Ale ci, którzy nie troszczą się o zwyczajność i codzienność myśląc, że dzięki temu zachowują całą swoją uwagę dla rzeczy wielkich, myślą się. Dlatego bowiem służy się wielkim, że służy się małym. Dlatego, że się jest w domu, w małym domu, bliskim domu — dlatego służy się temu wielkiemu domowi, którym jest Polska, człowiek i Bóg.

To dzięki świętej tajemnicy Eucharystii przed nami otwiera się świat pokoju i miłości, który przychodzi od nowa. Tu wśród braci i sióstr wszyscy jesteśmy sobie bliscy. A przy takim starciu w nowy rok szkolny trzeba prosić o Bożą pomoc. Każdy musi znaleźć taki punkt odniesienia, żeby człowiekowi było warto i żeby tego był pewny. Każdy niesie w sobie godność i świętość oraz zdolność wyciągnięcia rąk, żeby przyjmować, podtrzymywać i dawać. Nawet wtedy, gdy dłoń zostaje odtracona. To i tak nigdy nienawiść, pogarda, nie zbuduje żadnego dobra w świecie. Człowiek i Bóg — a wtedy jedna rodzina, dlatego w pełni ludzka, że się do Boga przyznaje. I na pytanie czy warto troszczyć się i cierpieć, mieć się i wspierać? Odpowiedź jest: to warto!

Oni mieli dziecko przy sobie, a my (tu zwrócił się Ksiądz Kardynał do

siedzących gości po prawej stronie ołtarza) ludzi od wielkich spraw. Nie szukaliście panie i panowie tego losu, ale go macie. My wam ufamy, że udźwigniecie i drogę znajdziecie [...]”.

Ksiądz Kardynał wspomniał również o tragicznej rocznicy września 1939 roku. W tym momencie nad Orawą przelatywał samolot. Ten niejako symboliczny moment umiejętnie wykorzystał ten wspaniały kaznodzieja, popisując się wspaniałym refleksem oratorskim.

„To przypadek, ten warkot nie oznacza jak wtedy napaści, katastrofy i zagłady ponad 50 milionów istnień ludzkich. A także odziedziczenie duchownych ruin, serc, umysłów i zmiany obyczajów. Z trudem podnieśliśmy się, by iść dalej, to jest właśnie dzisiaj.

Moi bracia i siostry! Ja tę Mszę Świętą odprawiam za was tu, którzy mieszkacie w Kiczorach i tu pracujecie, za wszystkich i za wszystko, co przynieśli ze sobą nasi goście, bo to jest rzeczywiście wielka i święta sprawa. Człowiek — dziecko, kształcone i wychowywane dla pokoju i dobrobytu, miłości i wolności — za to wszystko odprawiam Mszę Świętą w Kiczorach. Jak nam łatwo z Krakowa, ze Wzgórza Wawelskiego trafić pod Babią Górę. To nie mapa, to serce. To święty obowiązek, który nazywa się ziemia ojczysta i człowiek.

Prosiłbym też, by na początku Modlitwy Powszechnej, w której wymawiamy przeróżne intencje, pomodlić się według intencji Jana Pawła II za ojczystą ziemię, za człowieka, za wolność, prawdę, miłość i wzajemny szacunek, żebyśmy się pomodlili za naszych braci Słowaków — tych, którzy po tej i tamtej stronie żyją, żebyśmy prosili Matkę Boską, by nam pomogła w naszych miejscowościach i niepokojach”.

Modlitwę Powszechną odmawiali przedstawiciele różnych stanów: w imieniu uczniów czynili to Kamila Kowalczyk, Rafał Jasica i Marta Babińska, w imieniu rodziców Maria Karkoszka, a nauczycieli Edyta Karkoszka.

Natomiast dar ołtarza złożyli — dyrektorka szkoły Helena Omylak, w imieniu rodziców Danuta Kowalczyk, a uczniów Stanisław Graca. Były to chleb i wino oraz dwie akwarele Piotra Biłaka przedstawiające pejzaże Lipnicy i Kiczor.

Po mszy św. rozpoczęła się druga część uroczystości, którą sprawnie poprowadził dyrektor Zespołu Szkół Jan Kuliga. Powitał on jeszcze raz

przybyłych gości w swoim imieniu oraz nauczycieli i uczniów tej szkoły. Poprosił dostojnych gości o zabranie głosu. Miłym akcentem było w tej chwili wręczanie przez uczniów kiczorskiej szkoły przemawiającym, a także innym zaproszonym gościom kwiatów. Nad tym ceremoniałem (by kogoś nie opuścić), jak także nad całością dyskretnie czuwała dyrektorka szkoły pani Helena Omylak.

## **Przemówienia gości**

### **Wicemarszałek senatu RP Andrzej Chronowski**

Gratuluję władzom i mieszkańcom gminy, Kiczorom i Małopolsce takiej troski o edukację. Niech to budzi nadzieję i optymizm. Oby z tej pięknej szkoły wychodziły same brylanty!

### **Marszałek małopolski Marek Nawara**

Dzisiejszy dzień kojarzy się z różnymi rocznicami — wrzesień 1939, Solidarność 1981 — a więc z nowym porządkiem w Rzeczypospolitej. Stajemy przed kolejnym wezwaniem. Myślę, że samorządy i nauczyciele dadzą sobie radę z reformą, która przecież ma służyć młodym — zwłaszcza w małych miejscowościach. Kiczory urastają tu do rangi pewnego symbolu — są częścią wielkolipnickiej gminy, która dynamicznie się rozwija. Franciszek Adamczyk, którego znam od wielu lat, jako wójt i jako poseł RP wkłada wiele serca w edukację. I myślę, że Państwo będą w tym go w dalszym ciągu wspierać.

### **Wojewoda małopolski Ryszard Masłowski**

W tym dniu 7 mln uczniów rozpoczyna naukę. Wśród nich jesteście i wy, uczniowie tej szkoły. Chcę Wam przypomnieć, że praca jest wyśiłkiem. Czy z tym przekonaniem pójdziecie w ten nowy Rok Szkolny? A ta praca szkolna podobna jest do zasiewu. Życzę Wam, by ziarno było jak najlepszej jakości. Niech wysiłek uczniów przynosi dobre

efekty. Szkoła natomiast winna przynosić nie tylko wiedzę, ale i mądrość.

## **SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY UCZNIOWIE**

*Dziś, pierwszego września, wszyscy przeżywamy ważny dzień. Nowa zreformowana szkoła staje się faktem, dzięki wysiłkowi całego niemal społeczeństwa. Wiem, ile trudu i poświęcenia w przygotowanie reformy, stworzenie nowej sieci oraz zorganizowanie pracy szkoły w innym duchu i w innych warunkach włożyli dyrektorzy, nauczyciele, przedstawiciele samorządów terytorialnych i rodzice. Ważny wkład — mówię to szczerze — mieli również konstruktywni krytycy. Gorąco i uroczystie dziękuję Państwu za zaangażowanie, które jest dobrą zapowiedzią na przyszłość.*

*Co to jest „dobra szkoła”? To szkoła, która zapewnia młodzieży, bez względu na miejsce zamieszkania, dostęp do bardzo dobrego wykształcenia. To szkoła, która nie wbija znudzonym uczniom do głowy niezwiązanych ze sobą wiadomości, ale uczy myślenia i refleksji odnajdywania i przetwarzania informacji. Wspomaga wszechstronny rozwój ucznia, pomaga rozumieć świat, uczy umiejętności odnalezienia się w nim, bycia człowiekiem uczciwym, umiejącym żyć z innymi i dla innych.*

*Dzisiejsza okazja to święto przede wszystkim uczniów, którzy rozpoczynają nową przygodę. Obyście chodzili do szkoły twórczej, przyjaznej i dobrej. Przed nami trzecie tysiąclecie. Staraliśmy się stworzyć dla Was szkołę, którą łatwiej będzie polubić, w której będzie bezpieczniej, która da Wam poczucie, że ktoś na Was czeka. Stawiajcie sobie wysokie wymagania i twórcie ambitne plany na dorosłe życie. Mam nadzieję, że w XXI wiek wszyscy wejdziemy spokojni, pogodni i mądrzejsi!*

*Prof. dr hab. Mirosław Handke  
(List ten odczytał Dyrektor Biura MEN)*

## **Małopolski kurator oświaty Jerzy Lackowski**

Przyjechaliśmy można by rzec na koniec Rzeczypospolitej, na koniec Małopolski. Przyjechaliśmy właśnie po to, by pokazać, że oto zaczyna-

my wielki proces zmian, które mają służyć mniejszym wspólnotom. Owe zmiany mają sprawić, że niezależnie od tego, gdzie dziecko mieszka — to wszędzie czeka na niego dobra szkoła i wykwalifikowany nauczyciel. Ta reforma szkolna ma właśnie służyć polskiej prowincji. Ma służyć najmniejszemu środowiskom. I to, że jesteśmy właśnie tutaj dzisiaj niech będzie pewnym symbolem i niech będzie również pewnym wielkim podziękowaniem dla Państwa, którzy tutaj na lipnickiej, orawskiej ziemi mieszkacie i pracujecie. To dzięki Wam — Wasze dzieci uczą się w coraz lepszych warunkach. W tej gminie, a przecież i w sąsiednich także, jest tak, że wszystko się zmienia. Wiele się buduje i to nowocześnie. Staje się to czymś normalnym i stwarza szansę. To radni, wójtowie — wspomniany już wójt i poseł Franciszek Adamczyk — rzecz można, jest symbolem tych wszystkich ludzi, którzy w latach dziewięćdziesiątych zaczęli wielką pracę dla człowieka, aby ludziom w wolnej Polsce żyło się dobrze.

Dzisiejsza szkoła potrzebuje zmian, ale i spokoju. Zresztą spokoju potrzebujemy wszyscy. Zmiany trzeba więc wprowadzać krok po kroku. Mam prośbę do nauczycieli. Pamiętajcie, że to co dzieje się między Wami a uczniami, to co dzieje się w klasie, nie zależy od świata zewnętrznego, a od tego co przyniesie nowa rzeczywistość szkolna. To zależy też od tego, czy chcemy być ze sobą? To zależy od tego czy ludzie są w stosunku do siebie życzliwi. I niech we wszystkich zmianach nikt nigdy nie zapomni, że to co jest między ludźmi — to co najważniejsze zależy tylko od nas.

Dzieciom pragnę powiedzieć, żeby się nie bały tego co będzie. Jesteście pokoleniem, które nie nosi w sobie strachu. Ludzie wolni potrafia rozmawiać ze sobą w prawdzie. Wyrażać własne zdanie — nie boją się. Trzeba też pamiętać, że nie wolno marnować czasu. Równocześnie pamiętajcie o jednym — nie złamujcie się po niepowodzeniach. Jeśli natomiast odniesiecie sukces — to nie wpadajcie w samouwielbienie. I nieustannie pracujcie nad sobą. Wiem, że dorośli wam to często mówią. Ale tak jest naprawdę!

Patrząc na pracę rodziców, którzy wykonują tu wielką pracę, pamiętajcie, że poprzez to co robicie powinniście im pokazywać wdzięczność. Za to wszystko, co w trudzie i znoju dla Was robią, żebyście ich nigdy



nie zasmucali. No i żeby każdy uczeń o swoim nauczycielu mówił, że to jest mój przyjaciel.

Umiejmy cenić to co jest, cieszyć się z tego co nam się udało. A tak wiele nam się przecież udało. Gdy jedziemy przez Polskę, to widać jaką wielką pracę wykonują ludzie. Przecież dobrze pamiętacie jak wyglądała stara szkoła, jak wyglądały inne szkoły w latach dziewięćdziesiątych. Jak tu wiele innych rzeczy wyglądało — a jak jest dzisiaj. Widać to szczególnie, gdy się tu przyjedzie. A ja mam to szczęście, że bywam tu dość często. Obserwuję te zmiany. I w tym należy szukać optymizmu.

Życzę, by ten supernowy rok szkolny był takim czasem, w którym nikt nigdy nie zgubi tego co dobre w tradycji i doświadczeniu. My tu na południu Polski jesteśmy w pewnym stopniu konserwatystami, ale w dobrym tego słowa znaczeniu. Cenimy naszą tradycję. Wy swoje rodzime tradycje tak mądrze i pięknie kultywujecie. I niech tak rzeczywiście będzie. Życzę tego, żebyście nigdy nie byli smutni i żebyście zawsze tworzyli wspólnotę przyjaciół. Wtedy nic Wam nie zagrozi. Życzę Państwu, życzę dzieciom, aby odnosiły sukcesy w dalszej edukacji. Żeby później tu wracali i nigdy nie zapomnieli tej ziemi, z której wyszli.

### **Posel i wójt Franciszek Adameczyk**

To rzeczywiście wielki dzień dla Kiczor i dla gminy Lipnica Wielka na Orawie. Ta szkoła i kompleks szkolny w Centrum stanowią uzasadniony powód do dumy jako nasz wspólny sukces całej społeczności gminy, poprzednich Rad i Zarządu, pracowników Gospodarstwa Pomocniczego.

Wydaje mi się, że myśmy wykorzystali dany nam czas. Już w 1992 roku przejęliśmy szkoły jako zadanie własne. Właśnie wtedy doszliśmy do wniosku, że skoro minister nie może zrobić powszechnej oświaty w szkołach wiejskich, to my ją zrobimy. I w dużej mierze udało nam się zrealizować to marzenie. Powstało samorządowe Liceum Techniczne. Pierwsi absolwenci opuścili w tym roku tę szkołę. Okazuje się, że to jednak za mało. Trzeba przygotować budynek dla szkoły podstawowej w Centrum, by w obecnym gmachu mogło funkcjonować gimnazjum i liceum dla całej gminy. No cóż, życie ciągle niesie nowe wyzwania...

Sądzę jednak, że to otwarcie niesie jednak nadzieję, mimo kłopotów z jakimi boryka się reforma oświaty.

### **Część artystyczna**

Po oficjalnych wystąpieniach w programie literackim przygotowanym przez polonistkę Edytę Karkoszkę zaprezentowali się uczniowie — Dominik Jasica, Rafał Jasica, Marta Bagińska, Kamil Kwak, Janusz Machajda, Krzysztof Siepak, Sabina Limanówka, Kamila Kowalczyk i Krzysztof Karkoszka. Przedstawili oni utwory zarówno w gwarze, jak i w języku ogólnopolskim. Również bardzo ładnie zaśpiewał chór Zespołu Szkół, z którym pracuje nauczyciel muzyki Mirosław Smoleń. Także i on oparł swój repertuar na pieśniach regionalnych i ogólnonarodowych.

Na koniec wystąpił Dziecięcy Zespół Regionalny ORAWIANIE im. Heródka z Przywarówki (od maja tego roku tańczy tam kilkoro dzieci ze Skoczyców, którzy spontanicznie chodzą na próby, bo — jak sami mówią — ogromnie to lubią). Ten mocno odmłodzony Zespół (odeszło 12 uczniów — absolwentów) pokazał ciekawy i oryginalny program w oparciu o gry i zabawy pasterskie oraz tańce i przyśpiewki górali orawskich. Największe brawa otrzymali właśnie najmniejsi członkowie tej grupy, a że było ich sporo, toteż oklaski odzywały się często i gromko.

Ze względu na pewien poślizg czasowy i chłodny dzień obydwie programy skrócono o połowę.

### **Poświęcenie szkoły**

Po nabożeństwie ksiądz kardynał poświęcił szkołę. Towarzyszyli mu zaproszeni goście, którzy równocześnie zwiedzali budynek, umilała im tę czynność znakomita muzyka kiczorsko-lipnicka (Ludwik Młynarczyk, Władysław Antałczyk, Eugeniusz Karkoszka, Marcin i Robert Kowalczykowie), a także śpiew ludu przy akompaniamencie organów, na których grał nam organista Edward Siepak.

## Przejazd do Centrum

Po części kiczorskiej dyrektor Zespołu Szkół raz jeszcze zaprosił wszystkich gości na drugą część uroczystości, która odbyła się w Centrum Lipnicy. A miała ona na celu ukazanie całokształtu oświaty w wielkolipnickiej gminie. Miałem zaszczyt towarzyszyć Marszałkowi Małopolski w czasie tego przejazdu. Żywo interesował się naszą gminą. Pytał o strukturę demograficzną, ilość uczącej się młodzieży, procent bezrobotnych, perspektywę rozwoju, kłopoty rolników itp. Przed imponującym kompleksem szkolnym w Centrum czekała już nasza muzyka. Przygrywała jak zwykle siarczyście i dziarsko, towarzysząc zwiedzaniu obiektów. Wszyscy byli zachwyceni tymi budowłami — zwłaszcza pełnowymiarową halą sportową. Tu na dobrych kilka minut zatrzymał się ksiądz kardynał. Z typową dla siebie ojcowską serdecznością i szczerością gratulował naszemu Wójtowi tak nowoczesnej hali sportowej i funkcjonalnej szkoły. Był bardzo ucieszony, gdy dowiedział się, że tu na wakacje przyjeżdżają z Krakowa z młodzieżą księża salezjanie.

Po spożyciu posiłku umiejętnie wykorzystał moment pewnego relaksu Ludwik Młynarczyk z muzykantami. Zadedykował on Jego Eminencji przed zbliżającymi się imieninami (to nic, iż będą dopiero za miesiąc, ale uczynił to z charakterystyczną dla siebie naturalnością, taktem i poczuciem humoru, że naprawdę autentycznie rozbawił Dostojnego Gościa) „Góralskie sto lat!” Potem nastąpił oczywiście krótki, ale niezwykle ujmujący koncert naszych muzykantów, popisowa gra Ludwika Młynarczyka na listku, także świetnie zaprymował Marcin. Widać było wyraźnie, że ksiądz kardynał rozluźniony z radością i przyjemnością słuchał tego zaimprovizowanego koncertu lipnickich muzykantów. Zresztą wraz z zebranymi nagroził ich mistrzowską grą gratulacjami i brawami. Rzecz jasna muzyka towarzyszyła Czcigodnemu Gościowi aż do wyjścia.

## Konferencja prasowa

Przybyli na nią przedstawiciele „Gazety Krakowskiej”, „Dziennika Polskiego”, „Tygodnika Podhalańskiego”, „Gazety Wyborczej”, radia RMF no i oczywiście „Gminnych Nowin”, a także wójtowie, nauczyciele i inni goście.

Raz jeszcze pan kurator mówił o tym, iż wybór Kiczor na inaugurację wiązał się z chęcią pokazania co można zrobić w małej miejscowości. Powiązał to z ideą reformy i programem tzw. małej szkoły. Podnosił także sprawę kwalifikacji nauczycielskich, które powinny być bardzo wysokie. Tylko bowiem tacy nauczyciele gwarantują dobry poziom. Mocno też zaakcentował rolę regionalizmu w pracy szkoły. Powiedział wprost: „Związek z rodzinną ziemią widać u was bardzo wyraźnie. Tego naprawdę pilnujcie”.

Poseł i wójt Franciszek Adamczyk przypomniał — na prośbę dziennikarzy — dorobek gminnego szkolnictwa wielkolipnickiego i swoją pracę przewodniczącego Komisji ds. Monitorowania Reformy. Podzielił się też uwagami na temat doświadczeń w zakresie kierowania małą gminą wiejską.

Marszałek Małopolski zwrócił uwagę na funkcjonowanie systemu kształcenia, a zwłaszcza dokształcania nauczycieli dla potrzeb reformy i roli wychowania regionalnego oraz jego działań w jego względzie. Wkrótce powstanie Centrum Kształcenia Nauczycieli, które ma objąć swoją opieką i doradztwem wszystkich pedagogów pracujących w reformowanej szkole.

Wicemarszałek Andrzej Sasuła poinformował, iż nasze województwo otrzymało z Unii Europejskiej grant na opracowanie programu regionalnego dla szkół. To jest jeszcze jeden przykład jak ważne jest to zagadnienie nie tylko w polskiej szkole, ale i w Europie. Myślę, że temu problemowi nasze szkoły poświęcą jeszcze więcej uwagi.

W czasie dyskusji o sprawach regionalistycznych mówił jeszcze prof. Zygmunt Kłodnicki, który uważa Orawę za swoją drugą ojczyznę i jest w niej rozmiłowany bez reszty. Jednak trochę smuci go odchodzenie sporej ilości Orawiaków od korzeni (w następnym numerze ukaże się interesujący wywiad z tym uczonym). Takim swoistym procesem powrotu

do tradycyjnej kultury w życiu Orawy należałoby objąć szkoły i placówki kulturalne. To wyraźne dla nich wskazanie dydaktyczno-wychowawcze, którego nie wolno lekceważyć.

Natomiast redaktor „Gminnych Nowin” podniósł kwestię dostępu młodzieży wiejskiej do oświaty i kultury. W dotychczasowym systemie zbyt dużo gubiliśmy zdolnej młodzieży wiejskiej. To ogromne marnotrawstwo, na które nie możemy sobie w dalszym ciągu pozwalać.

Rozpoczęcie w naszej gminie Wojewódzkiej Inauguracji Małopolskiego Nowego Roku Szkolnego to naprawdę wielkie wyróżnienie dla nas i docenienie starań lipnickiego samorządu terytorialnego o rozwój szkolnictwa. Na łamach wielu gazet regionalnych i centralnych ukazały się bardzo przychylne relacje z tego wydarzenia, ukazujące niekwestionowany dorobek gminy w zakresie oświaty. Rzecz jasna na pewno w czasie tej imprezy — jak i podczas całej przebudowy systemu gminnej oświaty — były pewnie różne potknięcia. Ale przecież tylko ten nie spełnia błędów, kto nic nie robi.

## Dotacje udzielone Towarzystwu Słowaków w Polsce w latach 1995—1999 na działalność kulturalną<sup>1</sup>

### Rok 1995

1. Wydawanie miesięcznika „Život”	130 tys.
2. Dni Kultury Słowackiej	10 tys.
3. Przegląd teatrzyków amatorskich	8 tys.
4. Przegląd orkiestr dętych	8 tys.
5. Konkurs recytatorski	3 tys.
	<hr/>
Ogółem rok 1995	159 tys.

### Rok 1996

1. Wydawanie miesięcznika „Život”	145 tys.
2. Przegląd teatrzyków amatorskich	11 tys.
3. Przegląd zespołów folklorystycznych	15 tys.
4. Przegląd orkiestr dętych	11 tys.
5. Dni Kultury Słowackiej	8 tys.
6. Konkurs poezji i prozy słowackiej	2 tys.
	<hr/>
Ogółem rok 1996	192 tys.

### Rok 1997

1. Wydawanie miesięcznika „Život”	178 tys.
2. Wydawanie almanachu „Słowacy w Polsce”	12 tys.

---

<sup>1</sup> Należy ubolewać, że ludność etnicznie polska na słowackiej Górnej Orawie nie ma żadnych praw mniejszości narodowej. Władze Rzeczypospolitej Polskiej od 1945 roku nic nie robią w tym względzie. (Red.)

3. Przegląd zespołów folklorystycznych Krempachy'97	19,5 tys.
4. Przegląd orkiestr dętych	14 tys.
5. III Dni Kultury Słowackiej na Orawie	15 tys.
6. Działalność amatorskich zespołów artystycznych: Veselica, Zielony Jawor, Mali Spiszacy, Ondrejko	<u>25 tys.</u>
Ogółem rok 1997	263,5 tys.

#### Rok 1998

1. Wydawanie miesięcznika „Život”	210 tys.
2. Wydawanie almanachu „Słowacy w Polsce”	14 tys.
3. Przegląd zespołów folklorystycznych Krempachy'98	21 tys.
4. Przegląd orkiestr dętych	18 tys.
5. IV Dni Kultury Słowackiej na Orawie	17 tys.
6. Działalność amatorskich zespołów artystycznych: Veselica, Zielony Jawor, Mali Spiszacy, Ondrejko	<u>30 tys.</u>
Ogółem rok 1998	310 tys.

#### Rok 1999

1. Wydawanie miesięcznika „Život”	220 tys.
2. Wydawanie almanachu „Słowacy w Polsce”	17 tys.
3. Przegląd zespołów folklorystycznych Ostatki-Fašingi	25 tys.
4. Przegląd orkiestr dętych	28 tys.
5. V Dni Kultury Słowackiej na Orawie	25 tys.
6. Działalność amatorskich zespołów artystycznych: Veselica, Zielony Jawor, Mali Spiszacy, Ondrejko	<u>45 tys.</u>
Ogółem rok 1999	360 tys.

## Kie ludzie Boga sukajo?

Moi piykni,

Jes Pon Bóg, cy Go niy ma?

Wierzić w Boga, cy nie wierzić?

Nieroz nom przydzie do głowy takie pytanie.  
No ba jako — powiadomy, ale wontpliwoś zostaje.  
Ale kie nom biyda lebo jako potrzeba dokucy,  
to ni momy kłopotu zeby pedzieć:  
„Ponie Boze, na niebiosak, pómuzze mi jacy”.  
Wontpliwości zodne ni ma, ze Pon Bóg jes,  
i ze moze mi pómoc.

Jes to jednak wielko niesprawodlioś wobec Boga,  
kie go sukomy i wyznjemy jacy w biydzie.  
Nie jacy niesprawodliwoś, ale i nieucciwoś.

Kiesik anglikański biskup napisoł ksionzke:  
„O ucciwoś wobec Boga”.  
Bo jakoz o ucciwości nie osprawiać,  
kie cłowiek na tym świecie zdrowiyym, siłami  
aj bogactwami selijakimi sie ciesy,  
i choć wiy, ze to syćko od Stwórcy świata pochodzi,  
na ucciwoś nie przydzie, zeby za to i tamto Bogu  
dziynkować.

Kie sie ludzie pytajo: cy wdy Pona Boga wierzić a wymować  
trzeba?  
jacy głupi aj nieucciwy powiy, ze Bogu jyno wtedy spro-  
wodliwoś sie nolezy,  
kie nom Go w biydzie sukać przydzie i w ty biydzie o pómoc  
sie uciekać.



A w bogactwie i powodzeniu, liepi kieby nom dał śwynty  
spokój,  
i na rynce nase nie poziyroł, swobody nom nie odbiyrał.

Kiesik Pieter „z dołu”, co mu sie przysniło,  
ze w piekle mu przysło wiečnoś całą przeżyć,  
zacon se tam wtedy obiecować, ze kieby mu sie odmie-  
niło,  
aj znowu na ziymi żyć przysło,  
to by ani chwilki nie zmamowoł,  
coby dobrze inksym robić,  
bzydny pómogać,  
syćkik spółników po krześcijańsku miłować,  
ksyindzu w kościele do zwuneceka chodzić  
i nad syćko Pona Boga wychwolać.  
Kie sie zobudziół, pomyśłoł, ze to syćko jacy we śnie  
było,  
nijako sie niy zmiyniół, i jako żył piyrwi, tak żył i po-  
tym.

Cy jacy w biydzie Pon Bóg je potrzebny?  
Cy jacy stroch nom przed jakim strosnom korom,  
wierzić w Pona Boga koze?

Zodnom miarom,  
Niy jacy w biydzie, ale i w pomyślności  
Pon Bóg prowdziwie nom potrzebny.  
Wierzić i Boga wymować momy wiyncy powodów,  
kie nom dobrze, jako kie nom źle.  
Bo nic tak cłowieka niy uscynśliwi  
jako kie Boga chwolić może, a nie jacy pytać.

Scynśliwości nigdy cłowiek niy zamo,  
choćby cały świat posiod, a Pona Boga nie znał.  
Pożrycie jako ludziska, co bogaci som,  
radości z zycio niy zaznajo,  
bo ik zozdroś tropi,

nienowiś do bliźniego,  
aj bijatyki lebo wojny proc iw drugimy sykuje,  
bo mu sie lepi powodzi.

Hey, mojo prowde ci, co powiadajo:

„ze Pon Bóg, kie ukorać kogo chce,  
to mu rozum odbiuro”.

Wtedy syćko co mo, przez głupote swojo traci.

A cymuz to tak?

Bo w powodzyniu swoim o Bogu nie bocy.

A ka Boga niy ma, choćby bogactwa seliakie były,  
scynścio nie bedzie.

I żyć bez Boga, to głupota,

co kazdego do utraty swego nowiynksego dobra  
doprowadzić pewnie moze.

Tak po prowdzie, to kazdy w cosik wierzi.

Kazdy m o jakiegosik Pona Boga.

Jedni Tego na niebiosak,

a drudzy tego w kiesyni.

Piniozki, piykny dom, lebo i auto,

dobry fach lebo i tyz skoła,

za Ponbocka uchodzić mogo.

Ale zodnom miarom zbawienio nie dajo.

Trzeba mi:

Ponu Bogu dziynkować za to co mom,

a Boga jako jednego za Boga uwazować.

Bo w Niym kazdemu zbawienio wiecne pewne,

co przez Jezusa Krystusa przydzie,

Amen.

## Wielce Szanowne Kolegium Redakcyjne „Przemiana”\*

Jabłonka Orawska ul. Jana Pawła II 20

Nawiązując do artykułu „Ocalić od zapomnienia” Przemiana Nr. 5 z maja b.r. pragnę od siebie dodać parę słów jako człowiek urodzony w Jabłonce w 1921 r.

Mój dziadek Jan Grelak z Marią Zahora z domu Bułaski trzymał do Chrztu św. w kościele parafialnym w Jabłonce dziecię płci męskiej urodzone dnia 4 maja 1889 z rodziców Andrzeja Machaya i Marii Zwolenńskiej — pochodzącej z Podwilka.

Ja jako wnuk Chrzestnego ojca Jana Grelaka czuję się zobowiązany do dobrego imienia jego Chrześniaka, któremu przy Chrzcie św. nadano imię Ferdynand.

Mieszkam na Śląsku, do Jabłonki przyjeżdżam rzadko — wiek i choroba — i na krótko. Przed dwoma laty i w tym roku w miesiącu sierpniu będąc z Jabłonce spotkałem się z bardzo brzydkimi pomówieniami śp. Księdza Dr. Infułata Ferdynanda Machaya za to, że rzekomo kazał strzelać legionistom dunajeckim do figury Matki Bożej w Jabłonce Borze w 1919 r. zwalając winę na czeskich żołnierzy-namorników, którzy w tym czasie stacjonowali i okupowali Jabłonkę.

W młodości bardzo interesowałem się historią przemian w Jabłonce po rozpadzie Austro-Węgier w 1918 r., a to z powodu tego, że dotyczyły w dużym stopniu mojego śp. Ojca Andrzeja. Po wybuchu I światowej wojny w 1914 r. ojciec „narukował” do madziarskiego wojska jako artylerzysta zostawiając w domu naszą matkę z pięciorgiem małych dzieci — najstarszy 10 lat i mającym się urodzić szóstym dzieckiem początkiem 1915 r. Naszej matce było bardzo ciężko i całą ufność miała w Bogu, modląc się z dziećmi o szczęśliwy powrót ojca, który był na froncie w Galicji przez 2 lata. Po wypadku na froncie — przewrócona armata przygniotła ojca więc doznał m.in. skomplikowanego złamania ręki i po

\* Zachowano styl, pisownię i interpunkcję Autora.

długim leczeniu w szpitalu w Preszporoku-Bratysławie już na front nie wrócił. Bowiem ojciec zaczął naukę w gimnazjum w Trzcianie w tym czasie Nadażd. lecz po śmierci dziadka mojego Jana — wujek ojca jako kurator sierocki zabrał ojca ze szkoły do domu żeby pilnował gospodarstwa jako najstarszy, bowiem matka zmarła dużo wcześniej. Z pewnych względów rodzinnych, co stanowi osobny temat, ojciec wyjechał do Pesztu uczył się tam zawodu ślusarsko-kowalskiego przez okres 3 lat, nauczył się dobrze języka węgierskiego i dość dobrze niemieckiego co mu się później przydało.

Po wyjściu ze szpitala jak już wspomniałem ojciec na front nie poszedł lecz został mianowany przez władzę sołtysem jako służba zastępcza wojska a to z tego względu, że urzędy i dokumentacja wojskowa była prowadzona po węgiersku i niemiecku, które to języki ojciec umiał.

Była to służba bardzo niewdzięczna ze względu na realizację niepopularnych zarządzeń np. rekwizycja zbóż, bydła, nie terminowych wypłat zasiłków dla rodzin których członkowie zginęli na wojnie, wreszcie bardzo nieuczciwe prowadzenie reklamacji z wojska przez ówczesnego notara. No i wojna się skończyła rozpadem monarchii, w Jabłonce była rewolta nie bez wpływu rewolucji bolszewickiej. Rabowano Żydów, notar Słowak Lucki uciekł jako główny urzędnik węgierski. Powstała Rada Narodowa, i przez nieprzemysłane chyba nie w złej wierze określanie ojca wilkiem w owczej skórze zawisło nad domem ojca i nim wielkie niebezpieczeństwo. Zamierzano rabować i podpalić dom ojca, jednak nie wszyscy byli do tego skorzy, byli ludzie, którzy stanęli po jego stronie pilnowali domu dzień i noc, dzięki Bogu do tragedii nie doszło. Jednak ojciec nie czuł się winnym, jako frontowy żołnierz był zdecydowany się bronić w razie napadu dysponował bowiem dwoma strzelbami i rewolwerem. Dzięki Najwyższemu nic złego się nie stało. Piszę to dlatego żeby uzmysłowić ludziom jak łatwo można przez pomówienia skrzywdzić ludzi i doprowadzić do tragedii i wielkich nieszczęść i cierpień.

Z całą odpowiedzialnością i czystym sumieniem oświadczam że będąc w z powodu ciężkiej choroby w Jabłonce od 1960 do 1971 r. nie słyszałem nigdy od nikogo żeby do figury Matki Boskiej strzelali dumajeccy legionieści, natomiast poważni ludzie mówili, że zrobili to czescy

namornicy-marynarze. Jest znamienne, że dopiero teraz po upływie 80 lat kiedy rzekomi sprawcy tego czynu i rzekomi świadkowie poumierali sprawa ta wypląnęła, jest szeroko rozgłaszana. To jest wstrętne, brzydkie pomówienie, oczernianie obliczone na efekt polityczny. Gdyby to było prawdą, to rzekomy uczestnik tego miał dość czasu do tego się przyznać, nawet gdyby był do zmuszany bykowcem jak ten człowiek, który za niewątpliwie zły czyn, zły człowiek nie mógł znieść otrzymywane bitki i się powiesił.

Ksiądz infułat Ferdynand Machay nie był przeciętnym człowiekiem. Był wielkim! Wyprzedził czas o dobre 50 lat. Był opiekunem uczącej się młodzieży rzemieślniczej i rękodzielniczej wspomagał finansowo księdza Kuznowicza, który w Krakowie ze składek wybudował wspaniały dom — Bursę dla biednej uczącej się młodzieży. Ksiądz Ferdynand nie zbierał pieniędzy do „kotlicka” ale wspierał rodziny robotników i biedoty miejskiej zagrożone bałamutną propagandą bolszewizmu. Był przed wojną nazywany czerwonym proboszczem, bo opiekował się biedotą. Ksiądz Machay przyjeżdżał do Piekar Śląskich na ostatnią niedzielę maja, która była dniem pielgrzymki mężczyzn. Przyjeżdżał z ks. Karolem Wojtyłą. Były to lata początek 50tych, lata ucisku Kościoła, w dniu takiej pielgrzymki w Piekarach wyłączano prąd, zakręcano wodę, nie dowożono żadnych napojów i artykułów żywnościowych do Piekar, tramwaje nie kursowały w kierunku Bytomia i Piekar, by utrudnić uczestnictwo w pielgrzymce. Usłudni donosiciele obserwowali i zapisywali uczestników pielgrzymki, efektem tego były zwolnienia ze stanowisk w pracy. Byłem dwukrotnie na takiej pielgrzymce a w latach 70-tych sam kardynał Wojtyła bywał w Piekarach bardzo często.

Dziw bierze, że człowieka przez propagandę można tak otumanić. Jest faktem, że przed wojną żyło się w Czechosłowacji o niebo lepiej jak w Polsce ale ks. inf. nie mógł tego przewidzieć. Był idealistą myślał uczciwie. Skoro Orawiacy mówią polskim językiem na codzień — tak jak np. w Stykowicach czy Myślenicach to powinni należeć do Polski. Można by powiedzieć, że na tym stracił, bo gdyby był karierowiczem i opowiedział się za Czechosłowacją to ks. Hlinka zrobiłby go biskupem, bo były do tego wyjątkowe warunki. Nowa władza czechosłowacka wyprzedziła na Węgry biskupa Nitry Battyaniego, Bańskiej Bystrzycy —

Radnaya, biskup spiski Parvy zmarł w Peszcie i wkrótce zmarł biskup w Rożniawie, były więc cztery stolice biskupie wolne. Gdyby to człowiek mógł przewidzieć co będzie w przyszłości, co będzie korzystniej. Słowacy w 1918 r. mieli do wyboru zostać z Węgrami lub pójść z Czechami jako państwo Czecho-Słowackie. Ks. Hlinka zdecydował że pójdą z Czechami, nie mógł przewidzieć, że Czesi nie dotrzymają porozumień ze Słowakami zawartymi w porozumieniu w Pitsburgu i Clevelandzie w USA. Ks. Hlinkę długie lata i innych Słowaków upominających się o równouprawnienie uwięzili a ks. Józefa Tisę kazali powiesić bo chciał autonomii w ramach wspólnego państwa Czecho-Słowackiego a z rozkazu Hitlera ogłosił niepodległą samodzielną Słowację. Polityka jest brzydka i bezlitosna.

Kto uważnie czytał Dobrego wojaka Szwejka czy nie przyszło mu na myśl prawdopodobieństwo, że to Czesi strzelali do figury Matki Boskiej?

No ale teraz ludzie plotą we świat jakby im w głowie źle było.

To brzydka polityka ale trzeba powiedzieć że to płóny ptok có do swojego gniazda kwasi a Jabłonczanie jako katolicy tak brzydko oczerniają księdza niewinnie. Nie dziwię się jakiemuś „vedcovi” który w mies život kpi z ks. Machaya tytułując go „Kardinalom”. Widocznie ma do tego dobre przygotowanie, bo pamiętamy czasy jak jego wielu rodaków starało się być bardziej stalinowskimi do Stalina.

Za parę dni minie 60 lat od rozpoczęcia tej strasznej II wojny światowej. Orawa na ogół przeżyła ją dość szczęśliwie chociaż w Gęstych domach zaraz na początku spaliło się 21 gospodarstw. Pod kościołem 3, to stosunkowo niedużo porównując inne miejscowości zniszczone w różnych krajach. W czasie powstania słowackiego dokonywano okropnych morderstw. Telewizja pokazuje co działo się w byłej Jugosławii, w Bośni. Tam były trzy religie, sześć narodowości ale u nas w Jabłoncu jedna religia, jeden język którym od wieków mówili nasi przodkowie, więc po co siać nienawiść. Nie zamierzam nikogo namawiać do takiego czy innego przekonania. Niech każdy czuje się jak chce ale nie trzeba siać nienawiści i szcuć na drugich a jest stare przysłowie, że o umarłych nie trzeba mówić źle. Póki co, póki jeszcze ci ludzie żyją niech powiedzą poco w 1945 r. pędzili do Krywania wziętych w Podwilku polskich milicjan-

tów i co tam z nimi chcieli zrobić. Gdyby ten zamiar zrealizowali czy nie gryzłoby ich sumienie jeżeli takie mają.

Do zgody moi rodacy, do zgody, nie czynimy sobie zła. Świat siedzi na dynamicie a w razie wybuchu cierpienie wszystkich ludzi będzie jednakowe, krew i popiół się pomieszają. Daj nam Panie Boże przyjaznego współzycia między ludźmi.

*Jablonka-Zbrosławice 23.08.99*

## Szczęśliwa trzynastka czyli „Kościół w Orawce”

Czytelnik zechce wybaczyć piszącemu te słowa, ten nieco dziwacznie brzmiący tytuł, ale oddaje on trafnie istotę rzeczy. Otóż w serii „Biblioteki Orawskiej” wydawanej przez prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy, ks. Władysława Pilarczyka, jako 13 tom ukazała się praca zatytułowana *Kościół w Orawce* (druk Wydawnictwo „Secesja”, Kraków 1999). Zostawmy na boku pytanie, jak i gdzie Książd Prezes zdobył środki na tę węższą luksusowo wydaną książkę liczącą 181 stron oraz 191 ilustracji i przejdźmy do omówienia jej zawartości. W jednym zdaniu można powiedzieć, że ten znakomity zabytek drewnianej architektury sakralnej mający takie znaczenie dla Orawy, jak świątynia w Dębnie dla Podhala, doczekał się wreszcie wyczerpującej rozprawy. Dotychczasowe opracowania rozważanego zabytku, mimo że dość liczne, były bowiem fragmentaryczne i najczęściej koncentrowały się na malowidłach ściennych (np. M. Bukowski, H. Pieńkowska), pierwszy zaś całościowy opis kościoła w Orawce, ze względu na rodzaj wydawnictwa (A. Skorupa, *Kościół w Orawce*, Kraków 1997, seria popularnonaukowa Oficyny Podhalańskiej), miał charakter syntetyczny.

Wydawca do opracowania tekstu książki pozyskał dr. hab. Tadeusza M. Trajdosa, najlepszego dziś znawcę historii i sztuki Orawy, godnego następcę prof. Władysława Semkowicza. Autor ten już wcześniej opublikował wiele artykułów, w których przedstawiał wyniki własnych badań nad dziejami parafii w Orawce. Zbyteczne wydaje się tu przypomnienie, że kościół orawczański, który w swym zasadniczym kształcie powstał w szóstym dziesięcioleciu XVII wieku (murowana kaplica Matki Boskiej Bolesnej na przedłużeniu prezbiterium pochodzi z roku 1728), był pierwszą polską, katolicką parafią na terenie Górnej Orawy. Tę kwestię, jak i postać budowniczego kościoła ks. Jana Szczechowicza, pioniera rekatolizacji wspomnianych terytoriów znajdujących się we władaniu protestanckiego rodu Thökölych, przedstawił T.M. Trajdos w pierwszym rozdziale książki.

Drugi, króciutki, rozdział pracy poświęcony jest architekturze świątyni i jej przekształceniom, co w szczególności dotyczy wieży, która w początkach naszego stulecia straciła cebulasty barokowy hełm na rzecz gotyckiej w kształcie iglicy z narożnymi wieżyczkami.

Kolejny, najobszerniejszy rozdział, zajmujący ponad połowę objętości tekstu książki, zawiera omówienie malowideł ściennych, stanowiących najcenniejszy element wystroju orawczańskiej świątyni. Dekoracja malarska pokrywa nie tylko strop i ściany kościoła, ale również belkę tęczową, parapet chóru muzycznego, stalle i ławki, zgodnie z barokową zasadą „horror vacui” — obawy przed pustką. Polichromia składa się przede wszystkim z cyklu „obrazów” ilustrujących życie św. Jana Chrzciciela, patrona kościoła i jego budowniczego oraz wizerunków świętych węgierskich, w tym także czczonych



i w Polsce. Ponadto, wśród jeszcze innych luźnych malowideł, wyróżniają się sceny Dekalogu.

Tadeusz M. Trajdos pisząc rozważany rozdział postanowił wykorzystać obszerne fragmenty rozprawy nieżyjącej już dr Hanny Pieńkowskiej, pełniącej przez wiele lat funkcję konserwatora zabytków województwa krakowskiego. Stąd figuruje ona, obok Trajdosa, jako współautorka książki. Rozprawa Pieńkowskiej zatytułowana „Związki artystyczne terenów przykarpaccich w dobie kontrreformacji (Polichromia kościoła w Orawce)”, powstała w latach 1972—1973 i do dziś pozostaje w trudno dostępnym manuskrypcie. Tak więc na początku T. M. Trajdos przytacza bardzo szczegółowy opis malowideł zawarty w pracy Pieńkowskiej, prostując przy tym pewne nieścisłości oraz dodając szereg istotnych uzupełnień. W drugiej części omawianego rozdziału T. M. Trajdos podejmuje kwestię autorstwa i chronologii polichromii. Rozważając sceny z żywota patrona kościoła przeciwstawia się tezie Pieńkowskiej, że cykl ten powstał w dwu fazach rozdzielonych kilkunastoletnią przerwą spowodowaną antyhabsburskimi powstaniem. Przyjmując za bezsporne stwierdzenie, iż malowidła na stropie i północnej ścianie kościoła powstały jeszcze za życia ks. Szczechowicza (zmarł w roku 1659) dowodzi, na podstawie analizy stylistycznej i kostiumologicznej malowideł, że prace nad dalszym ciągiem cyklu rozmieszczonym na ścianie południowej przebiegały bez dłuższych przerw, a wszystkie sceny są dziełem malarzy zgrupowanych w jednym warsztacie.

Rozpatrując „galerię świętych węgierskich” wzorowaną na miedziorytach zdobiących dziełko jezuita Gabriela Hevensiego wydane w roku 1692, podkreśla udział sołtyśkiego rodu Moniaków w fundacji tych malowideł. Wreszcie, podając skróty opis scen Dekalogu zdobiących parapet chóru muzycznego (mają one ważne znaczenie dla etnografów z racji widocznych na nich postaci w orawskich strojach ludowych) wyraża opinię, że z wyjątkiem jednej, starszej sceny ilustrującej VI przykazanie, powstały one w początkach XIX wieku. W ten sposób przyłącza się on do opinii innych badaczy, jak H. Pieńkowska i T. Szydłowski.

Czwarty rozdział książki przynosi rozważania na temat wyposażenia kościoła. I tak, T. M. Trajdos opisuje przede wszystkim wspaniale zdobiony i wypełniony figurkami świętych (w tym także patronów Polski — św. Wojciecha i Stanisława) ołtarz główny z pełną ekspresji rzeźbą Piety w centralnym polu, przeniesioną tu z kaplicy. Następnie omawia ołtarze boczne, ambonę, grupę Ukrzyżowania na tęczycy oraz sprzęty ruchome (wcześniej, przy okazji rozważań nad dekoracją malarską, zaprezentował znakomite dzieło snycerskie — prospekt organowy z lat siedemdziesiątych XVII stulecia). Zespół ołtarzy datuje Autor na przełom XVII i XVIII wieku, Ukrzyżowanie zaś wiąże z czasami ks. Szczechowicza. Dalej omawia wyposażenie kaplicy Matki Boskiej Bolesnej oraz płyty grobowe, wśród których płyta przed ołtarzem głównym oznacza miejsce spoczynku twórcy parafii.

Ostatni, zaledwie trzystronicowy rozdział, poświęcony jest omówieniu tzw. aparatów kościelnych. Tu przede wszystkim Autor opisuje barokowe opony wielkopostne, tym cenniejsze, że stanowią one jedne z nielicznych, zachowanych do dziś malowanych zasłon. Dalej przedstawia naczynia i szaty liturgiczne. Szczególnie bogaty jest zbiór tych ostatnich (w tym około 20 ornatów), stanowiących piękne przykłady tzw. haftu polskie-

go. Wreszcie wspomina o bibliotece składającej się z kilkuset starodruków, której inwentaryzację zaczął przed kilku laty. Szkoda tylko, że nie przedstawił choćby kilku najcenniejszych dzieł z tego księgozbioru.

Część tekstową książki zamyka kompletna bibliografia obejmująca dzieje parafii i kościoła w Orawce oraz streszczenia w języku angielskim i niemieckim.

Pora przejść do przedstawienia części ilustracyjnej książki. Oto dzięki mgr. inż. Zbigniewowi Bobowskiemu otrzymaliśmy kompletną dokumentację orawczańskiego kościoła. Wśród 191 ilustracji zaledwie kilkanaście nie jest jego autorstwa. Są to zdjęcia przedstawiające dawny wygląd kościoła, plany polichromii i reprodukcje fotografii wspomnianych już opon wielkopostnych. Album barwnych zdjęć rozpoczynają współczesne widoki kościoła i jego fragmentów. Blisko dziewięćdziesiąt ilustracji odnosi się do malowideł ściennych. Jakość tych zdjęć jest znakomita (zapewne, po części, jest to także sukces Wydawnictwa „Secesja”). Dość powiedzieć, że sceny z życia św. Jana Chrzciciela rozmieszczone na południowej ścianie kościoła ogląda się lepiej na zdjęciach niż na „własne oczy”, kiedy to widza oślepiają promienie słoneczne wdzierające się przez okno do wnętrza świątyni. Wśród tych ilustracji jedna zasługuje na szczególną uwagę. Przedstawia ona belkę tęczową po zdjęciu z niej drewnianego szalunku, co miało miejsce podczas prac konserwatorskich prowadzonych w latach 1994—1995. Ukazał się wówczas od strony nawy czterozwrotkowy utwór poetycki poświęcony męce Chrystusa, którego treść przytoczono pod zdjęciem. Ta piękna, staropolska poezja, nieustalonego jak na razie autorstwa, umieszczona została na belce jeszcze za czasów ks. Szczechowicza. Świadczy to dowodnie o polskości tych terenów, które objęte były opieką duszpasterską tego kapłana. Szkoda, że Z. Bobowski nie zamieścił zdjęć ze zbliżeniami omawianej inskrypcji, co umożliwiłoby Czytelnikowi samodzielne jej odczytanie.

Kolejne ilustracje przedstawiają prospekt organowy, ołtarze w kościele i kaplicy, ambonę, ławki, płyty nagrobne, dzieła złotnicze i starodruki. Blisko 30 znakomitych technicznie zdjęć ilustruje bogactwo szat liturgicznych.

Z recenzenckiego obowiązku można by poczynić dwie uwagi dotyczące materiału zdjęciowego. Po pierwsze, przydałoby się nieco więcej fotografii przedstawiających obszerniejsze fragmenty polichromii i przez to oddających klimat wnętrza kościoła. Uwaga druga, to brak choćby jednej ilustracji obrazów Drogi Krzyżowej zawieszonych w kaplicy. Ich wykonawca, Szczepan Sitarski z Zembrzyc, reprezentował dobry warsztat malarski, a jego prace zawędrowały także do innych kościołów (np. Nowe Bystre, na Gubałówce).

Omawiając piękno orawczańskiego kościoła nie sposób pominąć osobę ks. kanonika Edwarda Kwarciaka, wieloletniego gospodarza tej świątyni. On to niestrudzenie zabiegał o środki na konserwację kościoła, przywracając mu dawną świetność. Okazał także pomoc autorom książki, szczególnie przy wykonywaniu dokumentacji fotograficznej.

Recenzję *Kościół w Orawce* zakończyć można stwierdzeniem: Tej książki nie może zabraknąć w domu żadnego miłośnika Polskiej Orawy.

## Z cyklu przedstawiamy:

Pani Tamara Gryszel-Fieldsend nowy kierownik-menedżer „Przystani Górskiej — Mountain Haven” na Przywarówce. Objęła tę funkcję po wygraniu konkursu ogłoszonego przez Fundację Księżnej Yorku Sarah Ferguson („Dzieci w kryzysie” — „Children in crisis”) na to stanowisko.

Jest Polką urodzoną w Anglii. Jej rodzice wyemigrowali tam po drugiej wojnie światowej. Wychowywała się w małym miasteczku w Północnej Anglii (około 20 km od Sheffield). Miejscowość ta położona jest wśród gór angielskich. To raczej niskie góry porośnięte wrzosowiskami (Wichrowe Wzgórza). Ogromnie się cieszy, że może przebywać wśród tak pięknych i stosunkowo wysokich naszych gór, które już bardzo polubiła.

Dobrze włada językiem polskim, gdyż w naszym kraju studiowała na Uniwersytecie Warszawskim w latach siedemdziesiątych i uzyskała tytuł magistra psychologii. Poza tym niemal każde wakacje spędzała u babci w Polsce, co stwarzało doskonałą okazję do opanowania języka ojczystego.

Po studiach wróciła do Anglii, gdzie nadal się uczyła i ukończyła drugi fakultet — rehabilitację. Właśnie w tym zawodzie rozpoczęła pracę. Zajmowała się także oświatą, tu pracowała z dziećmi mającymi trudności w nauce. Kierowała także Polską Szkołą Sobotnią w Sheffield. Działała również w polskim harcerstwie (Chorągiew Wielka Brytania). Tam zajmowała się głównie zuchami, gdyż posiada stopień instruktora zuchowego. Przez wiele lat organizowała letnie kolonie dla zuchów. Właśnie ta praca dawała jej największą radości i satysfakcji.

Jej mąż Raymond jest Anglikiem. Niestety bardzo słabo mówi po polsku. Jest nauczycielem w koledżu. Nie sprzeciwia się, że ich dzieci — a mają dwoje Piotra 19 lat i Anię 14 lat — uczą się języka polskiego.

W nielicznych wolnych chwilach lubi czytać literaturę piękną, posłuchać dobrej muzyki i szyć. W polskiej szkole w Anglii wiele razy wspólnie z innymi mamami szyła właśnie stroje regionalne potrzebne do występów dzieci. Bardzo interesuje ją nasz folklor. Ma nadzieję, że właśnie tu na Orawie będzie miała większą okazję do bliższego poznania tradycyjnej kultury. Wierzy również, iż uda się jej nawiązać prawdziwą i szczerą współpracę z lipniczanami. Bardzo o tym marzy. Ufa, że ją zaakceptujemy.

Nasza Redakcja w imieniu Lipnicy bardzo serdecznie wita Panią Tamarę wśród nas i życzy szybkiego zaaklimatyzowania się na Przywarówce, prawdziwie sąsiedzkich kontaktów ze wsią, a nade wszystko powodzenia i sukcesów w pracy z chorymi dziećmi, które przybywają pod Babią Górę po zdrowie.

## Wreszcie mamy słownik gwary orawskiej

Ukazał się w połowie grudnia 1997 r. nakładem Wydawnictwa Ryszarda M. Remiszewskiego z Gliwic — wielkiego miłośnika, sympatyka i znawcy Orawy. Na pewno nie zawiera on całości orawskiego słownictwa, ale stanowi udaną próbę zaprezentowania wielu terminów z bogatej leksyki Orawy (zawiera około 2,5 tys. terminów). To niewątpliwie historyczne wydarzenie. Wcześniej kilku ludzi próbowało tej pracy. Chyba pierwszym z nich był także nasz rodak śp. dyrektor Liceum w Jabłonce Pius Jabłoński. Niestety zgromadzone materiały zaginęły podczas okupacji hitlerowskiej. Później tej pracy próbowali inni, ale były to tylko rękopisy. Dzieło Franciszka Fitaka jest pierwszym drukowanym słownikiem gwary orawskiej i stanowi ważny dokument i znakomity wkład w dzieje kultury Orawy.

*Słownik gwary orawskiej* obejmuje słownictwo ludności zamieszkującej Orawę w następujących wsiach: Jabłonce, Lipnicy Wielkiej, Lipnicy Małej, Zubrzycy Górnej, Zubrzycy Dolnej, Chyżnem, Piekielniku, Orawce, Podwilku, Podsarniu, Harkabuzie, Bukowinie, Podszklu i Kiczorach. *Słownik* nie obejmuje całości słownictwa będącego w użyciu na Orawie, lecz tylko tę jego część, która jest charakterystyczna dla gwary orawskiej, bowiem podstawowy zasób słownictwa jest taki sam, jak w polskim języku literackim z właściwymi cechami fonetycznymi dla tej gwary. Oparty jest na słownictwie lat trzydziestych i czterdziestych naszego wieku i będzie zrozumiałą przede wszystkim dla pokolenia średniego i starszego. Ma on służyć młodszym pokoleniom Orawian, jak również miłośnikom Orawy, jej języka i kultury.

**Franciszek Fitak** ur. w 1934 roku w Lipnicy Wielkiej w rodzinie z dziada pradziada osiadłej na Orawie.

Do klasy piątej szkoły podstawowej uczył się po słowacku, następne klasy po polsku skończył w Krakowie. Maturę zdał w III Liceum Ogólnokształcącym im. Jana III Sobieskiego. Magisterium w zakresie filologii rosyjskiej i filologii polskiej uzyskał w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Zawodowo przepracował do emerytury jako profesor gimnazjalny w Suchoj Beskidzkiej. Jest przewodnikiem beskidzkim I stopnia, przewodnikiem turystyki górskiej, instruktorem ZHP.

Specjalizuje się w historii, kulturze i gwarze Orawy, publikuje w prasie regionalnej i specjalistycznej.

## Trzeba nom prziziyrać nase gwary

— z doc. dr hab. Józefem Kąsiem osprawio Emil Kowalczyk

— Co sprowadzo Vos do Lipnice?

— Godajo tak, ze Lipnicanie kurizuju po świecie — no to jo ta przisel do Wase dziedziny sprowadzić cy sie ta jesce jaki lipnicon ostol.

— No i co, naśliście takik?

— Naselek jesce wyncy jakom sie spodziywol. No bo okrym jakisik dziadków i babek, to jesce kolegów z klasy w liceumie z Jabłonki, dziek maturowol.

No to telo do śpasu. A tak po prowadzie — tok przisel oddać Orawie to, cók z tela wynios w świat. Wyicie, umyślolek se zrobić prowadziwy Wielki słownik nase gwary ojcyście no i prze to chodzym po Orawie jako to downo śwynty Pieter z Panym Jezusym i zbiyrom syćkie słówecka orawskie, có by ani jednego nie stracić.

— Kielos ik uzbiyraliście?

— No dy bedzie tego cosik jaze 20 tysiyncy. A to se ino rachujym, takie słówecka, co ik kaimdy ni ma. A i Polocy ik nie znajo. Bo ta jus tego, jako widzicie, doś walnie. A syćko prze to, ze jako mi sie zdaje — Orawcy to beskurdyje, co nie spio po nocak, ba wymyślajo córoz to nowe słówka. Prze to tys casym na to samo, nojdziecie na Orawie 5 albo i wiyńcy słów orawskik.

— No ta ilość znacy, ze nas jynzyk nie jes chudobny...

— Godajom ze, Orawa biydno, bo tu jes zacontek wody, a skóncynie chleba. Ale gware to mome tak bogato, ze syćka có tu ze świata przijeżdżajo i tacy có sie gwarami zajmujy w całej Polsce to sie ni mogo nadziwować tymu. A tu sie dziwować ni ma co, bo przecie Orawa — to środek świata. Przecie z tela zacyno sie Polsko. Od tela zacyno sie Słowiyńsko. Tu przecie było i Madziarsko z Rakuskiym. Tu przecie z drugiego końca Karpat przichodzyli Wołosi. No to kazdy, co tu siedziol — to cosik niechol na Orawie. Prze to i mome tu słowa takie, co były w pouzyciu w jynzyku polskiyym za casów Reja i Kochanowskiego. Mome przecie słowa przywlecone haw z pół Europy. A przecie Lipnicanie, a nie ino oni, bo i inksi Orawioicy, tys przinieśli troche słów z Chicaga — Kanady.

— Cy w dzisiyjsyk casak mozno udzierzeć to bogactwo nase gwary?

— Jo powiyym tak, ze to nie ino jes mozność, ale jest to śwynte przikozanie, o ktore sie upomno na Dolinie Józofata piyrsi Orawianie — co tu przišli w XVI stuleciu. Oni wyrymbowali lasy, pod Wase piykne place, na ktoryk stojo dzisiok takie paradne domy (skoda żeście zabocyli o wysce orawski). Całe scyńście, ze nasym ojcom nie poprzewracało sie w głowak i jako ik dziadkowie, tak i oni gwarzo po dzisiyjsy dziyń. Teraz macie przikozanie! Wy lipnicanie i syćcy Orawianie gwarzić macie dali, a nie „Mówić”, bo inacy Orawy sie wyprzecie, a inksi sie do Vos nie prziznajo.

Trzeba nom prziziyrać nase gwary i ucyć je dzieci w dóna i we skole tys! No bo kie przestaniymy gwarzić, radzić cy osprawiać, to przecie tak jakby my sie swoje mamusie i swojego tatusia hańbiyli. Glupio by było, kieby z końca świata przichodzyli ludzie,

zeby slyseć prowdziwo jesce gware i ksiąski o niej by pisali — a my by im tu „szolili” — jak nie przimierzając na Placu Defilad we Warsiawie.

— Cy gwara dzisiysym Orawiakom nie wadzi?

— No dy to trzeba być nie przy rozumie, co by tak myśleć. Dy jo haw we świat poseł. Polskiegok sie nauczył, ale gwaryk sie nie wyrzeknoł, niechołek se je prze siebie i wobec mi nie zawodzo. W dzisiysyk casak musi być jedna zasada: nauc sie dobrze jynzyka polskiego, tak ze kie bez we świecie, zeby cie nie poznali ześ z Lipnice. Ale kie sie nojdziej dejme na to na Prziwarówce, to godoj z ludziami, tak jako trzeba, bo cie psami poscujo. To jes tak, ka sie obrócis, godoj takiym jynzykiym jako tam gwarzo. No to jakos by było kiebyś w Lipnicy — no i na cały Orawie — zacon godać obcym jynzykiem? Pomyślijcie fajnie by to było? Przecie nasa rodno gwara zaświadcuje o tym kiym my som.

— Co powiecie o słowniku gwary orawskiej lipnicanina Franka Fitaka?

— Mo jedno wielgo zalete. On po prostu jest, bo do tego casu nie było nic. Ma on strażnie duzo słów, ktore pewnie by i zagiynyły, kieby nie tyn słownik. Ale nie jest na pewno on słownikiem całej gwary orawskiej, ba bardzi troche lipnickie. Poza tym wyjaśnienia som tam za krótkie.

— No ale tyn słownik jus jes. A kiedy bedzie was?

— Trzeba jesce troske cырплиwie pockać. Kcyme zrobić naprowde dobro rzec. Myślym, ze tyn słownik bedzie miol ponad tysiác stron. Bedo tam selijakie obrozki, fotografie, mapki itp. To bardzo ulatwi wyjaśnienie i zrozumienie wielu słów orawskich.

— To beme niecierpliwie cekać na to wielkie dzieło. I zycyme wartkiego wydanie. No i bardzo piyknie dziynkujyme Ci — drogi Rodaku z Piekienika — ześ zechcioł posprawiać o nasy rodny gwarze orawski i to wozne prze nos Orawiaków myślunki wydrukować w nasy gazecie.

— To jo bardzo piyknie dziynkujym władzom lipnickie gminy, skóły, za to ze ty przez tydziyn mogli przebywać studenci z Uniwersytetu Jagiellońskiego, zeby jesce porobić troche badań nad gwarom orawskom. Kciołbyk specjalnie podziynkować tym sьkim, u któryk oni byli i pytali o selijakie sprawy związane z nazywaniem rzeczy, sprzynów, roślin itd. Naprowde duzoście im pomogli.

Jesce roz w swoim imiyniu i grupy akademickiej przepiyknie dziynkujym za pomoc, zycliwość i staro orawsko gościnność, a kucharkom, ze nom takik dobryk jodeł nawarzyły. I rachujym na dalsom pomoc skól — skoloków tyk z podstawówek, gimnazjów i liceum technicznego — oni jus naprowde bardzo duzo pomogli. No i myślym, ze i Ty nie zabocys o dalsy współpracy z nami. Trzeba nom naprowde jesce duzo wspólne roboty, by to dzieło dokończyć.

Jo jes przeświadcony, ze mi Orawcy w tym pómogo, bo to bedzie nase wspólne dzieło, ktore słozyne nasy rodny ziymi. A Orawiocy wdy se wiedzieli pómogać. Bocym za moje młodości, kie to na tyn przykład ktosik miol jesce dokosone, a spólnicy abo inksi kosiorze przechodzyli koło niego, to mu zaroz pómogli i chnet było skosone. Tak było i z inksymi robotami. I na takim pomoc rachujym...

## „Pod sztandarem Twym stajemy...”

### Uroczystość poświęcenia sztandaru Szkoły Podstawowej nr 1 im. św. Jadwigi Królowej w Lipnicy Wielkiej — Murowanicy

W drugą rocznicę kanonizacji św. Jadwigi Królowej 8.06.1999 r. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Szkoły Podstawowej nr 1, której patronuje ta polska święta.

O godz. 10<sup>30</sup> zaproszeni goście, nauczyciele, rodzice oraz uczniowie szkoły zebrali się w kaplicy w Murowanicy, aby wysłuchać programu poświęconego życiu i świętości św. Jadwigi. Grzegorz Pastorczyk, Aneta Janowiak, Mateusz Michalak, Monika Byczyk, Adam Pastorczyk i Anna Sojka przypomnieli zebranych postaci świętej, jej troskę o ubogich, chorych i potrzebujących. Była to chwila refleksji nad nauką, jaką daje św. Jadwiga współczesnym ludziom. Było to również przygotowanie do Mszy św., której przewodniczył ks. proboszcz Bolesław Kołacz w asyście ks. Mariana Błaszczyka, byłego wikariusza i katechety w Szkole nr 1 oraz ks. Piotra. Słowo Boże wygłosił ks. Andrzej. Po kazaniu nastąpił moment poświęcenia sztandaru.

Po Mszy św. wszyscy uczestnicy przemaszerowali na plac przed szkołą, gdzie odbywała się druga część uroczystości. Odśpiewano hymn państwowy, a następnie pani Danuta Pastorczyk odczytała uchwałę Rady Rodziców, o przekazaniu sztandaru Dyrekcji szkoły i uczniom. Nastąpiło uroczyste wręczenie sztandaru. Jan Machaj, Alina Janowiak i Anna Wnenk jako przedstawiciele rodziców przekazali sztandar pani Dyrektor, która następnie oddała sztandar w ręce przedstawicieli uczniów: Rafała Machaja, Anny Sojki i Katarzyny Janowiak.

Po komendzie poczet sztandarowy przemaszerował wokół placu, prezentując wszystkim zebranych nowy sztandar szkoły.

Nastąpiły podziękowania. Za otrzymany sztandar wyrazili wdzięczność uczniowie. Swoje uznanie wyraził również pan poseł Franciszek Adamczyk, gratulując rodzicom i nauczycielom, a przede wszystkim uczniom wspaniałego symbolu. Głos zabrał przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk, życząc uczniom wielu sukcesów i wierności ideom, zawartym w otrzymanym sztandarze — mając nadzieję, że zaowocuje to wspaniałymi ludźmi, troszczącymi się o orawską ziemię. Swoją radość i życzenia przekazał uczniom i nauczycielom również ksiądz proboszcz.

Na zakończenie wszystkim zebranych podziękowała pani dyrektor mgr Stanisława Potoniec, zapraszając gości na skromny poczęstunek do szkoły, a uczniów na wieczorny festyn z okazji Święta Patronki.

Wśród gości obecni byli m.in.: radni z Murowanicy dr Andrzej Jazowski, Ferdynand Kucek, Franciszek Pindziak i Eugeniusz Spyрка oraz komendant strażnicy Straży Granicznej kapitan inż. Krzysztof Synowiec, dyrektor Zespołu Szkół mgr inż. Jan Kuliga.

## Bóg — Honor — Nauka — Ojczyzna wartości, których trzeba bronić<sup>1</sup>

Czcigodni Księża, drodzy Goście, Szanowna Pani Dyrektor drodzy nauczyciele, rodzice i uczniowie!

Zgromadziliśmy się dzisiaj w święto Patronki naszej szkoły św. Jadwigi Królowej na uroczystości poświęcenia sztandaru. Jest to wielkie wydarzenie i przeżycie zarówno dla nauczycieli, rodziców, jak i przede wszystkim dla was, uczniów. Otrzymacie sztandar, który będzie towarzyszył wam przez lata waszej nauki w szkole, będzie reprezentował szkołę na różnych uroczystościach. Będzie naszą wizytówką.

Z historii polskiego rycerstwa wiecie, czym jest sztandar. To on prowadził wojsko do bitwy, on zawsze znajdował się na czele, on był znakiem, że trzeba walczyć do końca, dopóki widać sztandar, dopóki łopocze na wietrze bitwa nie była przegrana. Dzisiaj taki sztandar otrzyma nasza szkoła. Czy my też mamy walczyć?

Sztandar jest zawsze symbolem opowiedzenia się za określonymi wartościami. Jest symbolem gotowości obrony tych wartości, które na nim są napisane.

Wartości BÓG — HONOR — NAUKA — OJCZYŻNA.

Moi drodzy! To nie mogą być puste słowa! Nie są to puste słowa! One wiele wyrażają! Wyrażają to, co ma być w naszym życiu najważniejsze. Nie wypisujemy na sztandarze słów „pieniądz, przyjemność, egoizm, lenistwo”, bo to są wartości, ludzi małych. Bóg — Honor — Nauka — Ojczyzna — to najwyższe wartości. Wartości z których nigdy nie wolno nam zrezygnować!

Czy to są jeszcze dla nas wartości? Sztandar zobowiązuje do tego, by jeszcze raz na nowo opowiedzieć się za tymi wartościami. Aby ich bronić, aby nimi żyć, dla nich rezygnować często z siebie, aby pozostać wiernym Bogu — Ojczyźnie — Nauce.

To są wartości, o których wielu zapomina. My dziś przypominamy i sztandar przypomina.

Bóg — jest wezwaniem o mocną wiarę, o przeżywanie swojej wiary, o bycie chrześcijaninem na co dzień. To nieustanne przypominanie sobie kto w moim życiu jest najważniejszy, komu wierzę, komu ufam, kogo kocham.

Honor — to znak dojrzałości i odpowiedzialności. To być słownym, uczciwym, każdy może na mnie liczyć, polegać. To znaczy, że wiem kim jestem i kim chcę być. To być odważnym, aby postępować dobrze, szlachetnie, dla innych.

Nauka — to troska o swój nieustanny rozwój. „Musicie od siebie wymagać” — to słowa Ojca Świętego. To znaczy chcieć od siebie wymagać, podejmować wysiłek nauki, trud. Rozwijać się, nie stać w miejscu, popatrzeć na siebie za 10, 20 lat. Kim chcę być?

Ojczyzna — to bycie Polakiem, to praca dla wszystkich ludzi, troska o swój dom, o ziemię rodzinną. To dążenie do zgody. Już teraz.

Moi drodzy! Aby iść w świat trzeba być bogatym w te wartości. To nic, że macie te

<sup>1</sup> Kazanie wygłoszone przez ks. Andrzeja podczas uroczystości poświęcenia sztandaru w kaplicy w Murowanicy.



raz dopiero 6 lat, 10, może 15. Tacy jak wy, właśnie w imię tych wartości walczyli już o Ojczyznę wolną, zostawali świętymi.

To patronka dnia dzisiejszego — św. Jadwiga jest wzorem umiłowania Boga ponad wszystko, szczególnie ubogich, jest wzorem troski o Ojczyznę i umiłowania Polski i Litwy. To ona z wielką troską przyczyniła się do powstania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dzięki umiłowaniu nauki, ojczyzny, honoru i Boga ponad wszystko — stała się dla nas wzorem.

Cieszymy się dziś razem ze św. Jadwigą, że stajemy jako wojsko pod nowym sztandarem.

Drodzy uczniowie!

Słyszeliśmy w ewangelii słowa Jezusa wypowiedziane do uczniów. „Idźcie i nauczajcie”. Również wy, idźcie i nauczajcie, będąc mocni w te wartości. Dawajcie piękne świadectwo o waszej miłości do Boga, Ojczyzny, nauki — bądźcie ludźmi honoru. Nie zawsze będziecie uczniami — to kilkanaście lat. A później czeka was największy sprawdzian — życie. Bądźcie ludźmi naprawdę wartościowymi. Zawsze pamiętajcie o tych słowach wypisanych na sztandarze. Nie pozwólcie sobie wydrzeć tych wartości! Tak jak nie pozwolono wydrzeć sobie sztandaru podczas bitwy. To był zaszczyt! biec do walki ze sztandarem. Ale i było to najbardziej niebezpieczną pozycją. Bo sztandar zawsze atakowano pierwszy. Bo sztandar był świętością.

Za tym sztandarem pójdą jeszcze inni. Wy im musicie pokazać jak się broni sztandaru, jak się strzeże największych wartości w życiu.

Bądźcie przykładem dla innych, że chcecie pod tym sztandarem żyć. Że chcecie pod nim stać wiernie i mężnie, że te wartości są dla was święte.

Nieustannie wnoście te wartości w swoje życie, do swoich rodzin, domów. Niech w szkole nigdy nie braknie was, którzy będziecie bronić i przestrzegać uczciwości, prawdy, zgody, pomocy. Takie jest teraz wasze zadanie i wasza powinność.

Święta Jadwigo — nasza patronko! Ucz nas, jak stać na straży tych wartości. Chcemy na Ciebie się zapatrzeć — na twoją miłość, Bóg — Honor — Nauka — Ojczyzna. Te słowa chcemy wypisać nie tylko na sztandarze, ale przede wszystkim w naszym sercu Amen.

Podziękowanie za otrzymany sztandar złożyli: Aneta Janowiak i Grzegorz Pastorczyk z kl. VII.

*Pod sztandarem Twym stajemy  
O czcigodna Pani  
Służyć wiernie ślubujemy  
Szczerze serca niosąc w dani.*

*Prowadź nas, zachowaj nas Królowo, Królowo.*

*Pani wstawiaj się za nami  
By nie zmogła nas pokusa.  
Twymi chcemy iść drogami  
Przez Cię dojdziem do Jezusa.*

*Prowadź nas, zachowaj nas Królowo, Królowo.*

Kochani rodzice, nauczyciele, zaproszeni goście!

To bardzo wzruszająca chwila. Szkoła to nasz wspólny dom. Otrzymaliśmy dzisiaj jej duszę. Sztandar — to szczególny symbol. Gromadzi społeczność, budując wspólnotę. Jest to znak, znak o wspólnotcie, jest drogowskazem na dziś i na jutro.

Sztandar będzie uświetniał nam każdą szkolną uroczystość. „Jedynka” ma więc patrona, hymn i sztandar.

Obiecujemy, nie sprzeniewierzać się wartościom zawartym w sztandarze: Będziemy go otaczać szacunkiem i czcią. Obiecujemy wcielać w życie przepiękne idee naszej Patronki i godnie ją naśladować.

*Błękitne rozwińmy sztandary,  
czas strząsnąć zwątpienia już pleśń.  
Niech w sercach zagorze znicz wiary  
i gromka niech ozwie się pieśń.*

*Spod znaku Maryi rycerski my huf,  
błogostaw nam Chryste na bój.  
Stajemy jak ojce, by służyć Ci znów,  
my Polska, my naród — lud Twój!*

*O Bogarodzico, Dziewico  
Tchnij siłę w Maryjny ten zew.  
Z otwartą stajemy przyłbicą  
I serca Ci niesiem i krew.*

*Siać miłość będziemy wśród burzy i słońca,  
W zwycięski ty powiedz nas szlak.  
A gdy nam tchu będzie i mocy już brak,  
do nieba pokieruj nasz lot.*

## **Podziękowanie pani dyrektor Stanisławy Potoniec**

Wielebny Księżę Proboszczu, Czcigodni Księża, Pani Wizytator,  
Panie Pośle, Szanowni Goście, Rodzice i Nauczyciele!

Każdy z nas ma w swoim życiu wyjątkowe chwile. Takim szczególnym dniem dla naszej szkoły jest dzień dzisiejszy. Dziękujemy za przeszłość i terażniejszość szkoły, dziękujemy za tych, którzy tę szkołę tworzą.

Otrzymaliśmy dzisiaj piękny dar jakim jest sztandar. Do tej pory naszą społeczność szkolną łączył budynek, wspólne cele, wspaniała patronka św. Jadwiga Królowa, hymn. Od dzisiaj sztandar będzie nam towarzyszył w podniosłych uroczystościach szkolnych i środowiskowych. Będzie nas wspomagał w naszych wysiłkach.

Ten sztandar będziemy brać do rąk, pod nim stawać, będziemy za nim szli. To bardzo zobowiązuje.

Przez wieki sztandar otaczany był wielką czcią i szacunkiem, przedstawiał wielką wartość. Na naszym sztandarze jest znak naszej Ojczyzny — biały orzeł, są przepiękne słowa: BÓG — HONOR — NAUKA — OJCZYŻNA. Jest nazwa szkoły oraz wizerunek naszej patronki św. Jadwigi Królowej.

Dla nas, katolików ma ten sztandar jeszcze większą wartość, gdyż jest poświęcony w kaplicy u progu III tysiąclecia wiary, w czasie wizyty Ojca św. Jana Pawła II do Polski.

Wielebny Księżę Proboszczu!

Bóg zapłać za sprawowanie Eucharystii i poświęcenie sztandaru. Słowa wdzięczności kieruję w stronę ks. Piotra oraz naszego byłego księdza katechety Mariana, który mimo ciągłego zagonienia znalazł jeszcze czas, ażeby uświetnić naszą uroczystość swoją osobą. Bóg zapłać.

Dziękuję naszemu kaznodziej ks. Andrzejowi za wygłoszone do nas Słowo Boże oraz za przewodzenie nam w dzisiejszej uroczystości.

Dziękuję pani wizytator Annie Pęksie, panu posłowi na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, paniom i panom dyrektorom na czele z dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących p. Janem Kuligą, przewodniczącemu Rady Gminy panu Emilowi Kowalczykowi. Dziękuję naszym radnym, panu wójtowi, panu komendantowi oraz komitetowi organizacyjnemu przywrócenia imienia szkole.

Goście słowa podziękowania za wspaniały śpiew i oprawę muzyczną kieruję w stronę naszego wspaniałego organisty pana Edwarda Siepaka.

Słowa wdzięczności składam pod adresem Rady Rodziców, a szczególnie jej Prezydium. Dziękuję wam za to, że wzbogaciliście nas we wspaniały dar. Dziękuję wam za miłą i serdeczną współpracę, za to, że zawsze mogę na was liczyć. Dziękuję również wszystkim rodzicom, z którymi pracowałam w tej szkole i nigdy w swym działaniu nie byłam sama. Za to wszystko jeszcze raz serdecznie dziękuję.

W swojej pracy zawsze mogę liczyć na wspaniałą kadrę pedagogiczną oraz pracowników szkoły. Zawsze stawaliście na wysokości zadania. Dziękuję wam koleżanki i koledzy.

Kochani uczniowie!

Jestem przekonana, że dzień dzisiejszy pozostanie na długo, a może na zawsze w naszej pamięci, a sztandar, który otrzymaliście, otaczajcie zawsze wielkim szacunkiem.

Na koniec pragnę życzyć całej społeczności uczniowskiej i przyszłym pokoleniom, aby sztandar towarzyszył zawsze w uroczystościach radosnych, a uroczystości smutnych było jak najmniej.

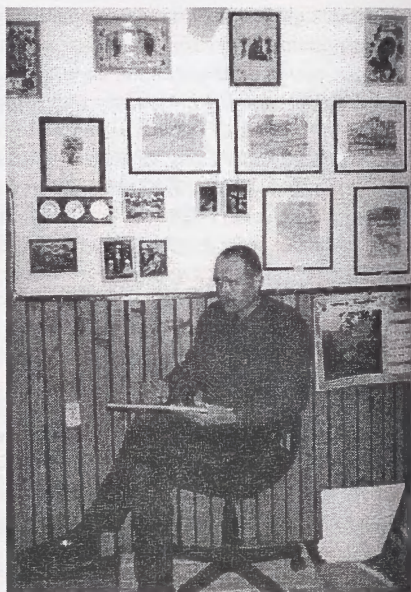
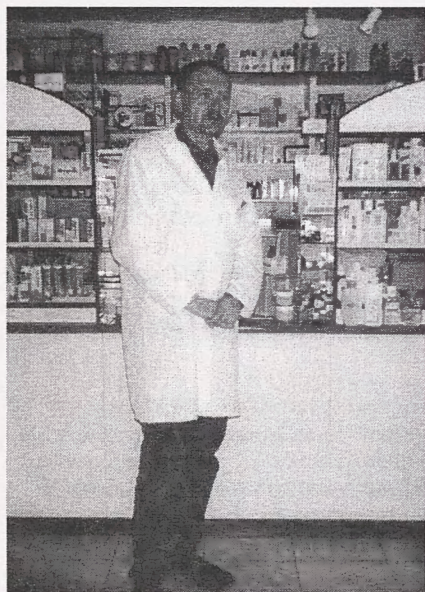
## Sercem malowane — Lipnica w plastyce Piotra Biłaka

„Prawdziwa funkcja sztuki  
— to wyrażanie uczuć i ułatwianie porozumienia”

*H. Read*

Pierwszy wernisaż wystawy plastycznej w historii Lipnicy odbył się 7 lutego 1999 roku, na którym zaprezentowano właśnie prace magistra farmacji Piotra Biłaka. Było to naprawdę ważne wydarzenie nie tylko w życiu kulturalnym, ale i społecznym tej miejscowości. Wernisaż przebiegał w bardzo miłym, serdecznym niemal rodzinnym nastroju. Przybyło nań ponad 80 gości z posłem orawsko-spiskim Franciszkiem Adamczykiem, duchowieństwo z księdzem proboszczem, lekarze i farmaceuci, nauczyciele i urzędnicy oraz społeczność wielkolipnicka.

Wszyscy byli naprawdę zafascynowani pięknem przedstawionych prac. Zaprezentowane na tej wystawie obrazy Piotra Biłaka ukazują jego fascynację urodą naszej wsi orawskiej. Artysta pokazuje nam w swoich pracach różnorodne miejsca w Lipnicy, których urok —



Piotr Biłak w aptece, ze zbiorów P. Biłaka      Piotr Biłak w pracowni, fot. ks. W. Pilarczyk

w wielu przypadkach — dostrzegamy właśnie poprzez owo malarskie spojrzenie. Przy czym należy zaznaczyć, że te dzieła malarskie utrzymane są wyraźnie w konwencji realistycznej, ale nie stanowią jakichś wiernych kopii fotograficznych. Odznaczają się swoistością ujęcia, dynamicznym sposobem eksponowania tematyki i dyskretnym, ale jakże kreatywnym przetworzeniem pokazywanej rzeczywistości.

Autor jest amatorem, który stosunkowo niedawno zaczął malować. Czyni to z wewnętrznej potrzeby tworzenia. Swoje uczucia, przeżycia i nastroje przekazuje za pomocą obrazów. Zaskakuje w nich świeżość i odkrywczość spojrzenia, urzeka harmonijną kompozycją, wymową barw i mistrzowską kreską — od bardzo ostrej i wyraźnej po ulotną wręcz niematerialną. Szczególną dojrzałość warsztatową prezentują prace wykonane piórkiem oraz akwarelą z charakterystycznymi dla Orawy mgłami. Właśnie umiejętne oddanie tych mgielek jest potwierdzeniem sporego kunsztu w tej technice.

Cieszy także fakt, że sięga on po zapomniane już, a tak popularne kiedyś na Orawie malowanie na szkłe, które stara się utrzymać podług najprzedniejszych tradycji, wyraźnie jednak akcentując swoje indywidualne podejście do problemu.

Zasadnicza wartość sztuki polega na tym, że pomaga ona człowiekowi zrozumieć otaczający go świat — a przede wszystkim samego siebie. To dzięki obrazom Pana Piotra zapewne spojrzymy teraz nieco inaczej — chyba głębiej, refleksywniej i bardziej twórczo nie tylko na naszą podbabiogórską miejscowość, ale także i na samych siebie. Wierzę, iż ta pierwsza wystawa plastyczna stanie się zaczynem mającym wpływ na naszą kulturę współzycia, gdyż dzieło sztuki zawsze staje się ogniskiem nowych stosunków międzyludzkich w danej społeczności.



Piotr Biłak podczas otwarcia wystawy, ze zbiorów P. Biłaka

Zapewne z dużą niecierpliwością czekać będziemy na dalszy rozwój talentu autora tych prac i na kolejną prezentację Jego dorobku artystycznego. Zafascynowany pięknem naszego regionu zamierza on bowiem poszerzyć swój krąg zainteresowań tematycznych o całą Orawę i powinien stać się Puchalą współczesności podbabiogórskiej.

\*  
\*   \*  
\*

**Piotr Biłak** — urodził się w 1961 roku w Jeleniej Górze. Po maturze studiował na Wydziale Farmacji Akademii Medycznej we Wrocławiu, który ukończył w 1987 roku. W tym samym roku podjął pracę jako pracownik naukowy w Katedrze i Zakładzie Technologii Leków AM we Wrocławiu. Po czterech latach asystentury przeniósł się wraz z rodziną do Złotoryi, gdzie pracował w aptece „Zdrój”. W sierpniu 1996 roku przyjechał z żoną i córką na wakacje do Lipnicy Wielkiej na Orawie. Zafascynowany tą miejscowością podjął decyzję o zmianie miejsca zamieszkania i 4 listopada przeprowadził się wraz z rodziną do Lipnicy, a 2 grudnia 1996 roku otworzył swoją aptekę „Pod Babią Górą”. W październiku 1997 wziął ołówek do ręki i zaczął rysować.

### Wykaz wystawionych prac

- |                                               |                        |
|-----------------------------------------------|------------------------|
| 1. „Zima — Nad Czarną Orawą”                  | — akwarela 1998        |
| 2. „Kiczory”                                  | — akwarela 1998        |
| 3. „Widok z Babiej Góry na Lipnicę Wielką”    | — akwarela 1998        |
| 4. „Przed burzą”                              | — akwarela 1998        |
| 5. „Kiczory — zima”                           | — akwarela 1998        |
| 6. „Lipnica Wielka”                           | — piórko tusz 1998     |
| 7. „Dom zimą”                                 | — tusz 1997            |
| 8. „Cmentarz”                                 | — piórko 1997          |
| 9. „Dzieci prowadzące krowę”                  | — piórko i ołówek 1998 |
| 10. „Dwa drzewa przed gospodarstwem Moniaków” | — piórko 1998          |
| 11. „Potok Lipniczanka na tle Babiej Góry”    | — akwarela 1998        |
| 12. „Lipnica Wielka — Centrum”                | — akwarela 1998        |
| 13. „Zachód słońca w dziesięć minut”          | — akwarela 1998        |
| 14. „Klasztor sióstr Albertynek”              | — akwarela 1998        |
| 15. „Kaplica w Przywarówce”                   | — akwarela 1998        |
| 16. „Zima — Centrum”                          | — akwarela 1998        |
| 17. „Zachód słońca — 1”                       | — akwarela 1998        |
| 18. „Zachód słońca — 2”                       | — akwarela 1998        |
| 19. „Gospodarstwo”                            | — pastele 1998         |

- |                                                     |                        |
|-----------------------------------------------------|------------------------|
| 20. „Widok”                                         | — pastele 1998         |
| 21. „Ostatni dzień lata”                            | — pastele 1998         |
| 22. „Kaczeńce — wiosna”                             | — pastele 1998         |
| 23. „Dwa Żywioly — Jesień”                          | — akwarela 1998        |
| 24. „Dom w lesie”                                   | — ołówek 1998          |
| 25. „Za mostem na drodze do Lipnicy Małej”          | — ołówek 1998          |
| 26. „Lipnica Wielka — Centrum”                      | — ołówek i piórko 1998 |
| 27. „Dzwonnica”                                     | — ołówek 1998          |
| 28. „U Ciotki Kwakowej — widok z Grapy”             | — ołówek 1998          |
| 29. „Kościół w Lipnicy Wielkiej widok od cmentarza” | — ołówek i piórko 1998 |
| 30. „Most na Lipniczance”                           | — ołówek 1998          |
| 31. „Drzewo na Grapie”                              | — ołówek 1998          |
| 32. „Niezapominajki”                                | — akwarela 1998        |
| 33. „Dom za wodą”                                   | — akwarela 1998        |
| 34. „Dolina maków”                                  | — akwarela 1998        |
| 35. „Żółta polana”                                  | — akwarela 1998        |
| 36. „Żniwa”                                         | — akwarela 1998        |
| 37. „Sianokosy ”                                    | — akwarela 1998        |
| 38. „Wóz siana i pięć jaskółek”                     | — akwarela 1998        |
| 39. „Dom sąsiada”                                   | — akwarela 1998        |
| 40. „Poranek”                                       | — akwarela 1998        |
| 41. „Groszkowy dom”                                 | — akwarela 1998        |
| 42. „Malowane na szkle”                             | — szkło 1999.          |

**Emil Kowalczyk**

## Turnusowy jubileusz

W niedzielę 20 czerwca br. bardzo uroczyście i ciekawie obchodzono setny turnus w „Górskiej Przystani — Mountain Haven” z Fundacji Księżnej Yorku Sarah Ferguson na Przywarówce. Był to wtedy tzw., „otwarty dzień”, który stanowił świetną okazję do zapoznania się z tym niezwykłym obiektem i jego otoczeniem. Dla przybyłych tam gości gospodarze przygotowali sporo atrakcji i niespodzianek. Mali lipniczanie mogli więc skorzystać ze znajdujących się tam urządzeń do zabaw — huśtawek, batuty do skakania (cieszyła się największym powodzeniem) itp.

Rozegrano również mecze piłki nożnej, siatkówki, koszykówki i badmintona. Była także ciesząca się niezwykłym powodzeniem darmowa loteria fantowa, w której każdy

uczestnik wygrywał! A za zwycięstwa w grach i zabawach nagrodami były pyszne lizaki. Zwiedzających obiekt poczęstowano również słodyczami i napojami, a przy wspólnym ognisku pieczono smaczne kielbaski.

Mimo deszczowej pogody w tym czasie zwiedziło ten ośrodek około 500 dzieci. Wiele z nich przyszło razem ze swoimi rodzicami. Dużą pomoc w zorganizowaniu i poprowadzeniu tej bogatej w wydarzenia imprezy wykazali lipniccy harcerze. Bez nich impreza ta na pewno nie przebiegałaby tak sprawnie i ciekawie. Szefowa ośrodka Pani Tamara ogromnie była zaskoczona uprzejmością, serdecznością i grzecznością dzieci z Lipnicy. Powiedziała „Nowinom”, że jest zauroczona naszą miejscowością i tutejszymi mieszkańcami — zwłaszcza dziećmi. Uważa, że mieszkamy naprawdę w niezwykle ciekawym i pięknym zakątku Polski.

Imprezę tę należy zaliczyć do naprawdę ogromnie udanych, która zapewne na długo pozostanie we wdzięcznej pamięci maluchów. Zaobserwować można było tam swoiste zbliżenie i jednocześnie się dzieci miejscowych z przybyłymi tu dla podratowania zdrowia młodych Ślązaków. Jeszcze raz okazało się, dla dzieci nie ma żadnych barier i uprzedzeń.

Łatwo też obliczyć, że od chwili otwarcia tej placówki, tj. od 6 czerwca 1994 roku. (zwracamy uwagę na także okrągłą datę, bo to przecież 5-lecie!) przebywało tu na rekonescencji ok. 3 000 dzieci i młodzieży — głównie po intensywnym i długotrwałym leczeniu w klinikach hematologicznych w Zabrze i w Gliwicach.

Mali pacjenci niezwykle chwalą sobie pobyt w tym ośrodku, panuje tam bowiem niemal rodzinna atmosfera, która bardzo korzystnie wpływa na zdrowie młodych pacjentów. Nie bez znaczenia jest także wspaniałe położenie tego obiektu — no i korzystne powietrze wokół Babiej Góry. Nie bez przyczyny decyzją UNESCO utworzono tu w 1977 roku światowy rezerwat biosfery.

Większość personelu ośrodka to lipniczanie. Pracuje ich tam 14. Kierownikiem tej znakomitej placówki jest pani Tamara Gryszel-Fieldsend z Anglii, zastępcą Chris Minkiewicz z Kanady, wychowawcami Iwona Gumularz i Katarzyna Żurek, księgową Renata Wnęk, szefową kuchni Irena Jagielka. Ponadto zawsze przebywają tam od 1 do 3 miłoścy wolontariusze; po 2 z Anglii i 2 z Polski.

Właśnie ten ofiarny i oddany dzieciom personel stwarza ową głęboko rodzinną i niepowtarzalną atmosferę, w której młodzi pacjenci zwykle bardzo szybko odzyskują siły, a nawet zdrowie.

Ogromnie istotną sprawą jest także to, iż „Górska Przystań” utrzymuje stałą współpracę z gminą, mieszkańcami oraz miejscowymi szkołami i chyba na stałe wpisała się w naszą rzeczywistość. Warto dodać, że Pani Tamara z dużym poświęceniem udziela się w prowadzeniu lipnickiej drużyny zuchowej.



W babiogórskiej holi stary baca śnije,  
Do minionych czasów jego serce bije...

## Na chwilę odżyły pasterskie zwyki

XXI Jubileuszowe Święto Pasterskie należy uznać za bardzo udane. Dopisała pogoda (zamówiona przez kiczorskiego planetnika), w obydwu dni i tłumnie przybyli widzowie, którzy z zainteresowaniem i uznaniem śledzili atrakcyjny, urozmaicony i bogaty program artystyczny. Dzięki tej imprezie, którą przed 25 laty wznowił Ludwik Młynarczyk z Kiczor (z tej okazji uhonorowano Go specjalną nagrodą i dyplomem od wójta gminy), ochroniliśmy i ocaliliśmy wiele przebogatych i przepięknych zwyczajów i obyczajów pasterskich oraz towarzyszących im melodii i muzykowania na różnorodnych instrumentach — zwłaszcza pasterskich.

Uroczystego otwarcia tego święta dokonał pod nieobecność posła i wójta Franciszka Adamczyka jego zastępca Mariusz Murzyński i przewodniczący Rady Gminy Emil Kowalczyk. Przemówił także ksiądz proboszcz Bolesław Kołacz, starosta nowotarski Jan Lasyk i primatorka Namestova Etela Sečova.

Przybyło wielu gości — ze Starostwa Nowotarskiego mgr Julian Stopka, komendant powiatowy Policji nadkomisarz Stanisław Gbała, dyrektor Babiogórskiego Parku Naro-



Święto pasterskie w Lipnicy Wielkiej, fot. S. Knapik

dowego mgr inż. Jacek Wizimirski, wójtowie z Jabłonki dr Antoni Wontorczyk i zastępca mgr inż. Józef Knapczyk, z Łąpsz Niżnych mgr inż. Antoni Kapołka, z Raby Wyżnej mgr Edward Siarka, przewodniczący Rad Gmin z Zakopanego Michał Gąsienica-Szostak i z Jabłonki Antoni Karlak, dyrektor Banku Spółdzielczego mgr inż. Józef Szperlak, prezes GS mgr Tadeusz Pakos, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego doc. dr Józef Kaś rodem z Piekielnika, goście z Gliwic mgr Ryszard Remiszewski i inż. Antoni Krzewniak. Rodak z Kiczor a mieszkający w Lublinie szef działu produkcji fabryki Instrumentów Lutniczych Ignacy Skoczyk, dyrektor WOK-u Antoni Malczak, ks. Stanisław Adamski i ks. Władysław Pilarczyk — prezes TPO, siostry albertynki z siostrą Salomeą, która przez dwa dni ofiarnie sprawowała opiekę pielęgniarską. Licznie zjawili się dziennikarze z prasy lokalnej, regionalnej i centralnej, a nawet międzynarodowej — słowackiej i norweskiej oraz redaktorzy rozgłośni radiowych z Zakopanego, Krakowa i Warszawy.

### Instrumentaliści i śpiewacy ludowi

W pierwszym dniu usłyszeliśmy najlepszych muzykantów i śpiewaków (głównie laureatów z poprzednich lat) po obu stronach granicy. W tym roku bowiem dzięki finansom otrzymanym z Euroregionu „TATRY” ze środków „Phare” za opracowany program, w którym współpartnerem było miasto Namestovo impreza ta — poszerzona o Słowaków — nabrała właśnie międzynarodowego charakteru. Ponadto gościnnie zaśpiewała norweska góralka z okolic Lillehammer Sonia Vegg, która urzekła słuchaczy wspaniałym głosem i nostalgicznymi melodiami, chyba bardzo w nastroju podobnymi do naszych. Mówi się przecież, że orawska śpiewka jest jedną z najbardziej lirycznych spośród góralskich.

Wśród instrumentalistów swoją grą popisywali się m.in. Ludwik Młynarczyk, który otrzymał gromkie brawa za prześliczną grę na listku. Pięknie zagrał na dużej pasterskiej fujarce Anton Kudjak z Namestova, świetnie prezentował się Wiktor Chudoba z Orawskiej Lesnej na heligonce oraz Karol Bandyk z Kiczor, a także Marcin Kowalczyk na różnorodnych fujarkach pasterskich. Ciekawie zagrała młodzieżowa muzyka „Orawy” na złubockach (M. i R. Kowalczyk oraz Grzegorz Kocur). Niezwykle udanie kontynuują muzykowanie orawskie wnuki Ludwika Młynarczyka Kasia i Darek Mikuśiak, którzy pięknie i dobrze już technicznie zegrali ze swoim dziadkiem. Cieszy, że młodzi nie wstydzą się grać i śpiewać po orawsku. Spora grupa młodzieży pojawiła się z muzyką Janusza Haniaczyka z Jabłonki. Świadczy to o bardzo dobrej tam pracy z uczniami szkół podstawowych i średnich w tym zakresie. Warto ich w tym względzie naśladować. Poza tym Haniaczykowie są niedoścignionymi mistrzami gry na trombitach — zaprezentowali to zarówno na Przywarówce, jak i w Namiestowie.

Od lat przyjeżdża na to święto doskonała muzyka z Jabłonki (Andrzej Dziubek, Jan Zborak, Alek Czaja i Marian Smutek), która zawsze prezentuje wysoki i wyrównany poziom. Niezwykle podobała się „Downa Muzyka” z Orawskiej Lesnej. Sąsiedzi zza między ujęli słuchaczy nutkami spod Pilska — tak bardzo przecież podobnymi do naszych.



Emil Kowalczyk i Andrzej Dziubek,  
fot. ks. W. Pilarczyk

Na wysokości zadania stanęli lipnicy muzykanci z kolejno zmieniającymi się prymistami — Ludwikiem Młynarczykiem, Eugeniuszem Karkoszką i Marcinem Kowalczykiem, sekundowali Władek Antałczyk, Łukasz Antałczyk i Robert Kowalczyk, a na basach grał Grzegorz Kocur. Oni nie tylko zagrali wspaniale, ale siarczyście zaśpiewali po lipnicku. Warszawski obserwator z Fundacji Batorego powiedział „Nowinom” po ich występie: „Ta grupa była naprawdę wspaniała. Wywarła na mnie największe wrażenie i najbardziej mi się podobała”.

Zresztą grupa śpiewacza Zespołu Regionalnego „Orawa” im. Emila Miki (muzykantów wzmocnili: Alek Jazowski, Dominik Dunaj oraz Maria Liszka, Lidia Miktusiak i Agnieszka Dunaj) zaprezentowała się również interesująco ukazując całą gamę bogactwa orawskiej pieśni — od zadumy po żywiołowość.

Jak zwykle wspaniale zaśpiewała grupa dziewczyn i chłopców z Zespołu „ROMBAN” z Chyżnego. Tym razem przyjechało aż 25 osób. Ich mocne, jasne i piękne głosy ogromnie spodobały się widzom. Tym bardziej, że zaprezentowali bogaty i urozmaicony repertuar pieśni i przyśpiewek świetnie uwydatniający ich możliwości wokalne.

Występujący instrumentalniści oraz grupy otrzymały Jubileuszową nagrodę, pamiątkowy Zbyrcok Pasterski (wykonany przez mistrza — kowala Karola Fitaka) oraz tradycyjny dyplom.

## Orawiak z rockowym sercem

No a później nastąpiło to na co czekała już od wielu lat orawska młodzież i zresztą nie tylko oni — koncert norweskiej grupy De Press z Andrzejem Dziubkiem rodakiem z Jabłonki, który stale mieszka w Oslo, a czasem na kilka tygodni w lecie przyjeżdża do Lipnicy, bo tu na Karlówce ma swoją chałupę.

Andrzej nie ukrywał wzruszenia. Zwłaszcza wtedy, gdy niżej podpisany w imieniu ks. Władysława Pilarczyka wręczał mu pamiątkowy medal odlany z okazji X-lecia Towarzystwa Przyjaciół Orawy. To bowiem tu pod Babią Górą w Lipnicy Wielkiej na

swojej rodzinnej Orawie mógł po raz pierwszy koncertować! Zresztą publiczność nasza przyjęła Go niezwykle serdecznie, miło i wręcz owacyjnie. Mimo, że mocne rockowe melodie — wiele z nich wyraźnie inspirowane muzyką góralską — chyba nie do każdego przemawiały, gdyż nie wszyscy gustują w tego rodzaju muzyce. Jednak podobał się ogromnie. Sporo widzów podkreślało piękne i mądre teksty tych piosenek. W wielu Jego melodiach doszukać się można było owego orawskiego liryzmu i zadumania. To naprawdę dużej klasy wokalista i kompozytor. Przy czym człowiek niezwykle skromny, życzliwy o typowym szeroko otwartym orawskim sercu.

Zaczął niezwykle nastrojowo „Psalmem orawskim”, który dedykował rodzinnej ziemi, następnie zaśpiewał „Cy bocycie Świnty Ojce” (obie pieśni do słów Emila Kowalczyka). Utwór poświęcony Janowi Pawłowi II, a poprzez to tak pięknie nawiązał do ostatniej pielgrzymki Papieża. A potem przechodził w coraz ostrzejsze — z kultowych już w polskim rocku „Bo jo cie kochom...” wzbudzając euforię wśród sporej grupki Jego fanów, którzy tu zjechali aż z Warszawy i Krakowa. Do nich dołączyli nasi i trzeba przyznać, że bawili się naprawdę świetnie przy czym bardzo kulturalnie i świetnie. Na prośbę publiczności i organizatorów — mimo nie najlepszego nagłośnienia — zorganizował Dziubek mini koncert także i w niedzielę dla tych, którzy nie mogli przybyć w sobotę.

### Zespoły regionalne

W drugim dniu znów rozpoczęły trombity Haniaczyków, a po nich naprawdę świetnie prezentowały się zespoły folklorystyczne: Dzięciący Zespół „ORAWIANIE” im. Heródka z Przywarówki, „ORAWA” im. E. Miki z Lipnicy Wielkiej, „PILSKO” z Orawskiego Wesolego, „KASZUNKA” z Rabczyc oraz „CZARDASZ” z Niedzicy. Zaprezentowały one niezwykle bogactwo zwyczajów i obyczajów pasterskich oraz pieśni i tańców



Zespół „Orawa” im. E. Miki z Lipnicy Wielkiej, fot. ks. W. Pilarczyk

górali orawskich i spiskich. Czyniły to z dużym wyczuciem, wdziękiem i sympatią. Dostojnie prezentowały różnorodność, odmiennność i barwność odzienia swoich przodków. Ich programy odznaczały się dobrym tempem i oryginalnością prezentacji. Widzowie nagradzali ich dużymi brawami, dziękując za dostarczenie głębokich przeżyć artystycznych. Także niezwykle pięknie zaprezentowała się orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej z Centrum Lipnicy pod batutą mgr. Mirosława Smolenia. Przyjechali oni bezpośrednio z przeglądu w Spytkowicach i umilili nam czas wspaniałym koncertem, w którym przeważały utwory muzyki popularnej.

## Nasi w Namiestowie

Nasze zespoły regionalne w tym dniu zaprezentowały się jeszcze w Namiestowie w specjalnym bloku folklorystycznym. Tę część Święta Pasterskiego otworzyła primatorka miasta inż. Tetela Sečowa oraz przewodniczący Rady Gminy dr Emil Kowalczyk. Pięknie nad Orawskim Jeziorem zabrzmiały trombity Haniaczyków.

A nasi muzykanci podbili namiestowian wspaniałą grą — zwłaszcza zadedykowanymi im melodiami słowackimi. Dużą radość pani primatorka sprawiła dzieciom z Przywarówki, zabierając je do wesołego miasteczka.

Następnie wieczorem odbył się koncert De Pressu, na który przybyło sporo mieszkańców Namiestowa oraz wielu ludzi z Lipnicy i Jabłonki. Właśnie Święto Pasterskie ma na celu zbliżenie ludzi mieszkających po obu stronach granicy, zwłaszcza twórców i artystów ludowych. I trzeba przyznać, że w wielu wypadkach udało się to osiągnąć w sposób znakomity.

## Odtwarzanie dawnych technik artystycznych

Doskonałą okazją do nawiązania kontaktów stanowiły także warsztaty artystyczne poprzedzające to Święto. W Namiestowie uczono się ceramiki pod kierunkiem Ludovita Jankuliaka, a w Lipnicy malowania na szkle i rzeźby. Pierwsze prowadził Stanisław Wyrteł z prof. Wojciechem Marchlewskim, a drugie Marian Smreczak z Lipnicy Małej. W zajęciach tych uczestniczyło ponad 25 osób zarówno z Polski, jak i Słowacji, niestety niektórzy z różnych powodów tylko przez jeden dzień. Od nas byli to: Maria Karkoszka z synem Mariuszem, Maria Hrustek, Janina Karkoszka, Monika Tlałka, Piotr Biłak z córką Joasią, Kamila Łukaszczyk i Eugeniusz Lichosyt. Uczyli się oni dawnych technik artystycznych typowych dla Orawian. Ich przepiękną pracę mogliśmy podziwiać na wystawie zorganizowanej zarówno na Przywarówce, jak i w Namiestowie. Organizatorzy postanowili ich nie wystawiać na aukcję, ale zatrzymać, by stanowiły eksponaty dla przyszłej galerii lipnickiej.

Inną niezwykle interesująco przygotowaną wystawę zaprezentowała „Górska Przystań” z okazji 100. turnusu. Ciekawie także pokazali się członkowie Galicyjskich Gospodarstw Gościnnych — zwłaszcza z Kiczor — ubrani po orawsku, którzy częstowali smacznymi potrawami regionalnymi.

Wspaniale bawił publiczność znakomity kabaret Truteń ze Skawy. Słowem w przebogatym i różnorodnym programie święta każdy mógł znaleźć coś interesującego dla siebie. Dobrze spisała się także gastronomia. Natomiast gorzej było, zwłaszcza w drugim dniu z organizacją parkowania, gdyż zjechała przeogromna ilość samochodów (ponad 300). I mimo że przywarówczańscy strażacy dwoili się i troili, mieli kłopoty ze sprawnym zorganizowaniem przejazdu, zwłaszcza dla wymieniających się zespołów folklorystycznych.

## Pasterskie popisy

Nadspodziewaną popularnością cieszyły się pasterskie popisy sprawnościowe.

### *Dojenie krów*

- I miejsce — Jan Spyrka
- II miejsce — Anna Brenkus (równorzędne)
- II miejsce — Aniela Węgrzyn (równorzędne)

### *Dojenie kóz*

Dwa I miejsca przyznano:

Piotrowi Surowczykowi i Stanisławowi Jakubinie

Trzeba przyznać, iż kozy zrobiły prawdziwą furorę, wychodząc na scenę, gdzie nieczym aktorki poruszały się z odpowiednią gracją i zalotnością.

### *Strzelanie z bica pasterskiego:*

- I miejsce — Mirosław Węgrzyn
- II miejsce — Karol Węgrzyn
- III miejsce — Karol Warzeszak
- IV miejsce — Stanisław Węgrzyn
- V miejsce — Andrzej Surowczyk

*We wspinaniu się na „moja”* wzięła udział rekordowa ilość uczestników, bo aż 30 — w tym dwóch ze Słowacji. A oto wyniki:

- I miejsce — Tadeusz Spyrka
  - II miejsce — Janusz Spyrka
  - III miejsce — Grzegorz Sternal — Chyżne
  - IV miejsce — Andrzej Bandyk
  - V miejsce — Stanisław Frajcorz
  - VI miejsce — Józef Mordel — Słowacja
  - VII miejsce — Stefan Tutac — Słowacja
- Na niemal 15-metrowego „moja” zwycięzca wspiął się w czasie 48 sekund.

### *Koszenie łąki:*

- I miejsce — Marek Lichosyt
- II miejsce (równorzędne) — Stefan Kuliga, Stanisław Jakubina, Zdzisław Bandyk.

Ponadto dyrektor Banku Spółdzielczego w Jabłonce ufundował nagrody dla: „Drewniej Kapeli” z Orawskiej Lesnej — 150 zł, Grupy śpiewaczej „ORAWA” z Lipnicy i „ROMBANIA” z Chyżnego po 100 zł oraz trzech muzyk: Haniaczyków, Orawy i Jabloncanów po 50 zł.

Świetnie prowadził imprezę doświadczony w tym względzie Franciszek Pindziak, któremu w pierwszym dniu pomagał Ludwik Młynarczyk. Szkoda tylko, że młodzież z Zespołu Regionalnego „ORAWA” im. E. Miki nie spróbowała swoich sił w konferansjerce, a zaplanowali to organizatorzy.

Była to impreza o dużym rozmachu i dobrym poziomie artystycznym oraz organizatorskim. Wymagała naprawdę ofiarnej i długotrwałej pracy wielu ludzi. Im wszystkim za to zaangażowanie bardzo dziękujemy. Udowodniliśmy bowiem, że potrafimy sprawnie i fachowo przygotować imprezę o takiej randze i międzynarodowym charakterze.

Nie sposób wymienić tutaj wszystkich tych, którzy czynnie uczestniczyli w różnorodnych przygotowaniach. Należą się słowa dużej wdzięczności prof. Wojciechowi Marchlewskiemu, którego wkład w to przedsięwzięcie był naprawdę olbrzymi. Trzeba szczególnie podkreślić, iż to głównie dzięki Niemu mógł zaśpiewać na Orawie Andrzej Dziubek z norweską grupą De Press.

Jubileusz ten można było tak godnie uczcić dzięki wspomnianemu grantowi otrzymanemu z funduszy Phare poprzez Euroregion „Tatry”, wsparciu Fundacji Batorego, dotacji Urzędu Gminy oraz funduszom sponsorów: Bank Spółdzielczy z Jabłonki, EKOMEKS z Muszyny, KARTEX z Jabłonki, Gminna Spółdzielnia „Sch” z Jabłonki, Nadleśnictwo Nowy Targ, Babiogórski Park Narodowy, BIOVAC z Kielc oraz Lidia i Jan Pindziakowie z Domu Wczasowego ORAWA. Wszystkim sponsorom bardzo dziękujemy za tak hojne wsparcie tego Jubileuszowego Świąta.

**Emil Kowalczyk**

## **Zadzwonił święty Florian Kiczorski**

Takie imię nosi właśnie dzwon poświęcony w sobotę 9 października br. na wieczornej Mszy świętej w kaplicy w Kiczorach przez księdza infulata Stanisława Małysiaka, któremu asystowali dziekan orawski ks. Stanisław Krupa i wicedziekan ojciec Michał Wojnarski oraz księży proboszczowie z Jabłonki ks. Stanisław Górecki i z Podwilka ks. Franciszek Gunia, także oczywiście nasz proboszcz ks. kanonik Bolesław Kołacz.

Obряду poświęcenia dokonano przy wotrze pieśni zaintonowanej przez organistę Edwarda Siepaka „Czarna Madonno...” — Matka Boska Częstochowska jest bowiem patronką tej kaplicy. W czasie śpiewania tej pieśni przez licznie przybyłych na tę znamieną uroczystość kiczorzan dostojnie spiżowym głosem zadzwonił dzwon św. Floriana.

na. Ten mocny i wielogłosowy śpiew wiernych niejako przejęli muzycy Ludwika Młynarczyka (Eugeniusz Karkoszka, Łukasz Antalczyk i Marek Tkaczyszyn), którzy pięknie dostroili się do tonacji dzwonu, tworząc harmonijne współbrzmienie. Dało to naprawdę wspaniały i ujmujący efekt nie tylko dźwiękowy.

Tamtejsi mieszkańcy bardzo przeżywali to wydarzenie, wyrażając wdzięczność fundatorom we wspólnotowej modlitwie oraz szczodrej ofierze zbieranej przez kaplicznego Władysława Karkoszkę i pozostawioną przed ołtarzem z przeznaczeniem na potrzeby tej świątyni.

Liturgię — dwa czytania z Pisma świętego — prowadzili bracia Damian i Mariusz Karkoszkowie. Śpiewy między czytaniem wykonały Katarzyna Dunajczan, Natalia Jasińska, Katarzyna Karkoszka i Weronika Sowińska.

W niezwykle ujmującej homilii ksiądz infułat nawiązał do czytanej Ewangelii o uczcie i gościach na nią zaproszonych. Jak te słowa odnieść do dzisiejszego poświęcenia dzwonu? — pytał. Pan Bóg was zaprosił wszystkich na tę właśnie uroczystość. Chce on mieć wielu biesiadników. Dzwon jest takim swoistym symbolem zaproszenia do wspólnoty. Podkreślił on rolę i wymowę dzwonu w kulturze chrześcijańskiej. Jest on zawsze głosem ważnym, bo wzywającym do wspólnej modlitwy, środkiem do współpracy i narzędziem wzywającego Boga. Dzwon w świątyni jest bowiem zawsze głosem naszego Stwórcy i Pana. Jest takim narzędziem bardzo chrześcijańskim i kościelnym, a przez to nam tak bliskim.

Każda wspólnota, która wznosi kościół pragnie również, by tam zawisł dzwon. On to będzie wołał ludzi na nabożeństwa, do modlitwy na Anioł Pański. Czasem będzie też oznajmiał chwile ciężkie i trudne, jak nadchodzące niebezpieczeństwo, żalobę. Czasem ogłosi też czyjeś odejście do wieczności.

Zawsze będzie ten głos rozchodzący się po orawskiej ziemi łączyć z Panem Bogiem, który wzywa do wspólnoty, by razem przeżywać Jego obecność. Ten wasz dzwon będzie Was wzywać również do dziękczynienia. Będzie przypominał, żeby przeproszać Boga w nabożeństwach pokutnych. Będzie wreszcie wzywać do uwielbienia. Bóg jest moim Stwórcą i ja klękam w pokorze przed Nim składając dziękczynną modlitwę a także błagalną z osobistymi prośbami, nie zapominając przy tym o wspólnotie parafialnej i ojczyźnianej.

Na koniec kazania kaznodzieja zaznaczył, że ze swej strony wyraża wielkie uznanie i wdzięczność dla fundatorów dzwonu i wszelkich dobroczyńców. Niech ten dzwon zwiastuje dobrą nowinę, żebyście mieli dużo wspólnej radości.

Dostojny gość oświadczył, iż z dużą radością i przyjemnością przyjął zaproszenie do poświęcenia dzwonu i odprawienia Najświętszej Eucharystii, bo przyjeżdża do swojego przyjaciela, gdyż z naszym księdzem proboszczem razem byli przez pewien czas wikariuszami w Krakowie.

Także duszpasterz wielkolipinickiej parafii kanonik w serdecznych słowach podziękował ks. infułatowi za przybycie, odprawienie Mszy, wzruszającą homilię i oczywiście poświęcenie dzwonu. Wdzięczne słowa podziękowań skierował także do przybyłych księży z naszego dekanatu, którzy lubią tę cząstkę ziemi orawskiej i chętnie tu przybywają. (Zresztą tę sympatię widać było w momencie wychodzenia księży z kaplicy, którzy poda-



niem ręki, jak ze starymi znajomymi żegnali się z kiczorzanami). Szczególnie dziękował ksiądz fundatorom i dobroczyńcom kaplicy oraz przybyłemu Ludowi Bożemu. Mówił, że teraz ten rozkołysany dzwon, będzie Was wzywać na modlitwę.

Jeszcze na koniec lipnicko-kiczorskie nutki naszych muzykantów odprowadzają księży i wszyscy jacyś bardzo wzruszeni, skupieni, ale pogodni opuszczają kaplicę. Do podziękowań księdza proboszcza dołączają się także sympatyczni kiczorzanie wraz ze swoim sołtysiem Henrykiem Kowalczykiem, którzy wyrażają wdzięczność za przybycie na tę uroczystość i jako przewodniczącemu Rady Gminy, i jako redaktorowi „Nowin”, które tam pod Babią Górą chętnie czytają. Całość tej niezwykle miłej i podniosłej uroczystości nagrał kamerą video nasz operator Bronisław Kowalczyk.

Wasz redaktor wspiał się także na wieżę, aż pod sam dzwon. Wywiera on istotnie spore wrażenie. Jest po prostu piękny. Widnieje na nim postać świętego Floriana, a po drugiej stronie napis — Fundatorzy: Karkoszka Milan, Bronisław, Franciszek i Władysław oraz Wycisk Irena 1999 r. Waży 280 kg. A odlano go w znanej pracowni ludwisarskiej braci Felczyńskich w Gliwicach.

Głos ma naprawdę piękny. Jego szlachetne brzmienie roznosi się daleko. Słysząc Go bardzo dobrze w całych Kiczorach, a nawet poza nimi, gdyż dochodzi do Lipnicy Małej. Niech dzwoni na chwałę Panu Bogu i ludziom na pocieszenie.

**Emil Kowalczyk**

## **We wdzięcznej pamięci naszej...**

Niezwykle dostojny, podniosły, głęboko patriotyczny charakter miały tegoroczne obchody Narodowego Święta Niepodległości w naszej gminie.

Rozpoczęły się w przeddzień święta wieczorną uroczystą Mszą Św. koncelebrowaną i odprawioną w intencji Ojczyzny, Rady i Urzędu Gminy przez naszego proboszcza księdza kanonika Bolesława Kołacza, ks. katechetę Piotra Grzesika oraz księdza kapelana i prezesa Towarzystwa Przyjaciół Orawy księdza Władysława Pilarczyka.

Przed ołtarzem ustawiły się poczty sztandarowe strażaków oraz uczniów ze szkoły z Murowanicy, a także asysta żołnierzy w mundurach podhalańczyków, policji i harcerzy. Ci ostatni w zwartym szyku wypełnili nawę kościoła. Obecni byli: poseł i wójt Franciszek Adamczyk, przewodniczący Rady Gminy w Jablonce Antoni Karlak i w Lipnicy Wielkiej Emil Kowalczyk, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej Eugeniusz Moniak, komendant Policji asp. szt. Wojciech Frańczak, komendant strażnicy Straży Granicznej kpt. Krzysztof Synowiec, kierownik Miejscowego Ośrodka Zdrowia dr Jan

Grygierczyk z małżonką Joanną, licznie także przybyli mieszkańcy naszej parafii, radni i sołtysi oraz Grono Nauczycielskie.

Lekcję czytał dyrektor Zespołu Szkół Jan Kuliga, a modlitwę wiernych przedstawił Rada Gminy Bożena Lichosyt, Urzędu Gminy Danuta Paplaczyk, policji Wojciech Frańczak, wojska Krzysztof Synowiec, strażaków Jan Białoń, harcerzy Agnieszka Danielewicz. Dar ołtarza kosz biało-czerwonych róż złożyli: Danuta Paplaczyk — sekretarz Urzędu Gminy i Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy.

W okolicznościowej homilii ksiądz proboszcz podkreślił niezwykle wagę tego dnia. Nawiązał do inwokacji z *Pana Tadeusza* mówiącej o roli ojczyzny w życiu człowieka, o ogromnej tęsknocie za nią jak za zdrowiem, zwłaszcza wtedy, gdy jej brakuje. Dzisiaj nasza Polska jest wolna, niepodległa i demokratyczna. Winniśmy za to Bogu bardzo, a bardzo podziękować i prosić w modlitwach o jej dalszy rozwój, a także obfite łaski Boże dla Ojczyzny i dla nas. Kraj rodzinny nadal nas potrzebuje i naszym obowiązkiem jest dobre oraz odpowiednie spełnianie swoich powinności: ucznia — dobrze się uczyć, harcerza — rzetelnie wypełniać programy Związku Harcerstwa, a my starsi ofiarnie i odpowiedzialnie pracować zawodowo i społecznie dla najbliższego środowiska, a poprzez to dla kraju. Ojczyzna to nasza ziemia i nasi najbliżsi — rodzice, krewni, znajomi i wszyscy ci, którzy tu mieszkają, mówią tym samym językiem. Pamiętajmy tu, na tym miejscu w Lipnicy, na Orawie, że Pan Bóg wzywa nas do działań, by czynić dobro dla drugiego człowieka, a poprzez to dla naszej Ojczyzny.

Na zakończenie nabożeństwa odśpiewaliśmy wspólnie z organistą hymn „Boże coś Polskę”. Ze względu na padający deszcz, początek drugiej części obchodów rozpoczął się w kościele.

Od ołtarza z nieukrywaniem wzruszeniem niezwykle ujmująco i sugestywnie przemówił poseł i wójt Franciszek Adamczyk. Nawiązał on do świętych: Stefana — króla węgierskiego i jego syna Emeryka, których figury umieszczone są w głównym ołtarzu naszego kościoła. To przypomina nam, że kiedyś Lipnica wchodziła w skład monarchii Austro-Węgierskiej. Tak było do zakończenia pierwszej wojny światowej. Myśmy tu na Orawie niejako wyprzedzili dzień 11 listopada, bo już 5 tego miesiąca 1918 roku powstała w Jabłoncu Rada Narodowa. Już wtedy nasi rodacy dokonali wyboru. Choć sytuacja nie była ani łatwa, ani prosta. Zresztą nasze położenie przez całe wieki było niezwykle złożone i skomplikowane.

Dobrze ten problem ilustruje postać Piotra Borowego, który w pewnym okresie życia czuł się Słowakiem, a nawet Węgrem, by w końcu deklarować się jako Polak. Każdy człowiek ma prawo wyboru swej tożsamości narodowej. On poczuł się Polakiem, inny z Orawiaków czuł się Słowakiem. I to było coś normalnego i naturalnego w tamtych trudnych czasach wyboru. Zresztą i dziś każdy ma prawo opowiedzieć się za takim, czy też innym pochodzeniem, zgodnie ze swoim przekonaniem i sumieniem. Ważne, by przy tym uniknąć wszelkich postaw nacjonalistycznych, które są zawsze groźne i niebezpieczne.

Piotr Borowy dążył do tego, by ludzie w plebiscycie sami wypowiedzieli się o swojej narodowości. Niestety, do tego nie doszło. Za nich niejako wyboru dokonała Rada Ambasadorów, ustalając na tych ziemiach granicę. Wskutek tego Borowy opuścił rodzinne

Rabczyce i przeniósł się do naszej wsi. Lipnica i jej mieszkańcy mają szczęście, że taki człowiek tu przybył. Powinniśmy z tego być dumni i pamiętać o nim.

Należał on do bliskich sąsiadów rodziny posła. Jego dziadek Feliks miał 45 lat, gdy zmarł Apostoł Orawy. Spełnił chrześcijańską posługę, gdyż to właśnie on kładł go do trumny. Zawsze o nim wyrażał się z należąną czcią, szacunkiem i poważaniem. „Skoro o moim dziadku mowa, to wspomnę — powiedział poseł — że w młodości nosił on nazwisko Adamczyk, a umarł jako Adamčík i jest pochowany w Klinie na Słowacji. To także przykład na zawirowany los Orawy — ziemi pogranicznej”.

Nasz parlamentarzysta przypomniał fragment słynnego kazania księdza prof. Józefa Tischnera wygłoszonego podczas reodświeżenia pamiątkowej tablicy Piotra Borowego — mówiącego o ludziach pogranicza. Pogranicze może człowieka albo zawęźać, albo poszerzać. Żyjąc na granicy, można stać się człowiekiem ciasnym, zapatrzonym tylko w samego siebie. Można też mieć szerokie horyzonty.

Właśnie na te słowa szczególnie uczulił młodzież, boć ona ma budować przyszłość tych ziem, niech czyni to mądrze i odpowiedzialnie w duchu jednoczącej się Europy. A Orawa nie leży gdzieś na końcu kraju, ale na początku Polski. „Ja zawsze to z honorem podkreślam i nigdy nie ukrywam swojego pochodzenia. Także i wy nigdy nie wstydzicie się swojej rodzinnej ziemi Orawy. Bądźcie dumni z tego, że jesteście Orawiakami” — skłonił poseł i dodał: „Szczególnie tu w Lipnicy, a także na całej Orawie winniśmy czcić dzień śmierci Piotra Borowego. Trzeba rozmyślać o jego życiu, o jego mistycznych dziełach i pracy apostołskiej, a nade wszystko powinniśmy polecać go w swoich modlitwach [...]”.

Po tym budującym — wypowiedzianym w duchu tolerancji i poszanowaniu praw człowieka — wystąpieniu posła, strażacka orkiestra dęta pod batutą Mirosława Smolenia odegrała hymn państwowy, a po nim *Rotę*. Jakże niezwykle uroczyste i dostojnie zabrzmiały te melodie w murach wielkolipnickiej świątyni. Zresztą takich muzycznych akcentów wzbogacających nastrojowo to wyjątkowe nabożeństwo było znacznie więcej. Szczególnie podobał się nam piękny śpiew grupy oazowej z księdzem Andrzejem, grającym na gitarze. Jak zwykle nastrojowo zegrali podczas Komunii nasi muzykanci.

Później wśród szpaleru harcerzy udaliśmy się na plac przykościelny, gdzie przed pamiątkową tablicą Piotra Borowego poseł Franciszek Adamczyk złożył wieniec, po nim uczynił to przewodniczący Rady w Jabłonce Antoni Karlak i inne delegacje. Przy mogile Apostoła Orawy wartę honorową pełnili harcerze ubrani w zielone peleryny, świecąc znicze. Orkiestra zagrała „Pierwszą brygadę...” — a w górę wystrzelono kilkanaście kolorowych rakiet, które jeszcze swoim różnokolorowym blaskiem dobitniej podniosły nastrojowość i niezwykłość tej chwili.

Następnie przy dźwiękach marsza naszej orkiestry uczestnicy uroczystości przeszli do klubu młodzieżowego na otwarcie wystawy „Nasza Droga do Niepodległości”, którą zorganizowała Gminna Biblioteka Publiczna, a zaprezentowane na niej materiały pochodzą ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej, Urzędu Gminy i Urzędu Parafialnego w Lipnicy Wielkiej oraz Karola Fitaka, mgr. Ignacego Mikuśiaka, mgr. Piotra Biłaka i dr. Emila Kowalczyka, który dokonał otwarcia tej okolicznościowej wystawy, wygłosił także słowo wprowadzające i wiążące. A uczynił to w formie luźnej



Przed tablicą pamiątkową Piotra Borowego na ścianie kościoła, od prawej: Emil Kowalczyk, poseł Franciszek Adamczyk z żoną, Antoni Karlak, ks. Bolesław Kołacz, fot. ks. W. Pilarczyk

gawędy z podkreśleniem wątków osobistych wspominanych postaci, przeplatanej dialogiem z publicznością i wystąpieniami gości.

Centralne miejsce wystawy zajmuje Godło i Flaga narodowa. Po obydwu stronach widnieją portrety marszałka Józefa Piłsudskiego i Piotra Borowego. Ekspozycja ta jest tak skomponowana, że sprawy Legionów i Polski zająbiają się nawzajem — tak jak to było w rzeczywistości — z Orawą i jej problemami. Spośród prawie 80 eksponatów większość z nich to oryginalne dokumenty, wydawnictwa, mapy i fotografie. Wiele z nich pokazano po raz pierwszy. „Tą wystawą niejako spłacamy dług wobec tamtego pokolenia — powiedział prowadzący tę uroczystość — wobec Orawiaków, którzy tak ofiarnie zaangażowali się w działalność narodowościową, niepodległościową i oświatową. Nie ulega żadnej wątpliwości, że zasłużyli sobie oni na naszą wdzięczną pamięć. To nasz pokoleniowy obowiązek i powinność”.

Następnie zabrał głos przewodniczący Rady Gminy w Jabłonce, z pochodzenia lipniczanie, Antoni Karlak. Podkreślił on wagę i rolę tego święta, które obchodzimy w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Ale z tej wolności trzeba umieć skorzystać. Nie wolno nam tej szansy zmarnować i zaprzepaścić, jak to już niejednokrotnie w naszej historii było. Tak



Ogólny widok sali wystawowej, fot. ks. W. Pilarczyk

bardzo nam dzisiaj potrzeba zgody w narodzie, poczynając od nas tu, Orawiaków. Winniśmy bowiem więcej uwagi poświęcać temu co nas łączy, a nie temu, co dzieli. Nasi ludzie zawsze potrafili te cechy wydobywać na czoło. To dzięki właśnie takim postawom rodaków tak pięknie rozwinęły się ziemie podbabiogórskie. I do tych wartości powinniśmy zawsze nawiązywać. Wtedy bowiem będziemy ofiarnymi obywatelami, przykładnymi katolikami i dobrymi Polakami.

Z kolei wystąpił niezłomny działacz regionalistyczny oraz wielki czciciel i orędownik Piotra Borowego ks. Władysław Pilarczyk. Nawiązał on do cytatu narodowej epepei, który przytoczył w homilii ksiądz proboszcz, podkreślając rolę poetów w życiu narodu. Sam zacytował urywek z wiersza ks. Jana Twardowskiego „Matka Boska Staroświecka”. Zaapelował do zebranych — zwłaszcza do młodzieży — aby nie zapominała o przeszłości, o swoich korzeniach orawskich, aby kultywowała i pielęgnowała tradycję, gwary, zwyczaje i obyczaje; by zachowała niepowtarzalny klimat, specyfikę i oryginalność Orawy. A obecna wystawa niezwykle pouczająca jest w pewnym stopniu potwierdzeniem tych mądrych zabiegów.

Po nim swoimi refleksjami na temat świąt narodowych obchodzonych na obczyźnie podzieliła się kierowniczka Ośrodka „Górska Przystań” na Przywarówce, pani Tamara Gryszel-Fieldsend, która na tę wyjątkową okoliczność ubrała mundur harcerski. „Jestem dumna z munduru polskiej harcerki — powiedziała — cieszę się, że mogę drugi raz, po



Sala wystawowa, stoją od lewej: Stanisława Potoniec dyrektorka szkoły w Murowanicy, Franciszek Adamczyk poseł na sejm, Jan Grygierczyk lekarz, za nim Jan Kuliga dyrektor Zespołu Szkół w Lipnicy Wielkiej, fot. ks. W. Pilarczyk

święcie Konstytucji 3 maja, uczestniczyć w tak uroczym obchodzonego święcie narodowym tu w Lipnicy. To niezwykle ważne przeżycie dla mnie. Jestem dogłębnie wzruszona [...]”.

Także niezwykle wzruszony był pan doktor Jan Grygierczyk, który w swoim wystąpieniu nawiązał do patriotycznych tradycji panujących w jego rodzinie. Jego tato bezpośrednio jako oficer brał udział w walkach o niepodległą i wolną Polskę w 1918 roku. Nawiązał on także do dnia dzisiejszego w naszej gminie i w naszej ojczyźnie, dla których winniśmy naprawdę jeszcze ofiarniej i oddanej pracować, ale i Rząd (tu zwrócił się do posła) powinien jeszcze bardziej zadbać o wszystkich swoich obywateli, by nie powiększała się ilość ludzi bezrobotnych i ubogich.

Interesujące uzupełnienie wystawy stanowią przytoczone tam motta-cytaty, które nie straciły na swojej aktualności i wymowie:

„W każdym narodzie ceniona jest tylko jego samodzielność” (J. Piłsudski).

„Rodacy wstawajcie do życia” (ks. Ferdynand Machay).

„A wtedy bedymy se juz jako jedna rodzina we wielkiej, złonconej, dobrej i chłopskiej, gazdowskiej i katolickiej Polsce” (ks. Ferdynand Machay).

„Odrodzona Polska chce być katolicka, pracowita i sprawiedliwa” (Piotr Borowy).

Przed zwiedzeniem wystawy okolicznościowy program artystyczny oparty na wier-

szach i pieśniach o tematyce patriotycznej i wywoleńczej oraz religijnej przygotowali harcerze z lipnickiej drużyny „Orawskich Niedźwiedzi”. Ich program wprowadził zebranych w jeszcze większy nastrój refleksyjno-ojczyźniany. Wszyscy z dużą uwagą przechodzili obok gablot i plansz, dyskutując na temat wystawionych eksponatów i żywo je komentując. Dłużej zatrzymywali się przy zdjęciach, by na nich rozpoznać historyczne postacie, znajomych i krewnych. Oczywiście tę część swojsko uświetniła muzyka Ludwika Młynarczyka, która bawiła również grą i śpiewem zebranych w czwartej części imprezy „Lipnickich posiadach”. Tu podano przesmaczną grochówkę wojskową ugotowaną przez panie z kuchni przy szkole u Skoczyków.

No i jak na dawne posiadki lipnickie przystało nie obyło się bez rozmów i wspomnień. Karol Fitak zarysował sylwetki Róży Ratułowskiej i jej męża Karola oraz swojego ojca, którzy udzielali się w tamtych działaniach narodowościowych. Podkreślił rolę Jabłonki i Lipnicy, które były ówczesnie najsilniejszymi ośrodkami polskości na Orawie. Wspominał oczywiście o Piotrze Borowym, księdzu infułacie Ferdynandzie Machayu i jego bracie Karolu, ówczesnym proboszczu w naszej parafii. Przypominał dzieje legii spisko-orawskiej.

Wątek autora „złoty myśli” rozwinął w żarliwej wypowiedzi ks. Władysław Pilarczyk z Kiczor, akcentując przede wszystkim jego działalność ewangeliczną, niejako wyprzedzającą wskazania dla laikatu zawartych na Soborze Watykańskim II. Właśnie to ogromne zawierzenie i poświęcenie Bogu, ascetyzm i mistycyzm oraz nienaganną postawę moralną Piotra Borowego, to jego ewangeliczne czynienie dobra dla drugiego człowieka — a co tak mocno zaakcentował ksiądz proboszcz w dzisiejszym kazaniu — winniśmy zwrócić szczególną uwagę. Ten wyjątkowy i nieprzeciętny człowiek winien



Program artystyczny na sali wystawowej, fot. ks. W. Pilarczyk

Orawców ową wspaniałą postawą łączyć, a nie dzielić i dlatego ze wszelkich miar zasłużył, by wyniesiono go na ołtarze. Wielka to będzie chwila i chwala dla całej Górnej Orawy.

Natomiast nasz doktor Jan Grygierczyk raz jeszcze odwołał się do historii tamtych lat i odrodzenia się Rzeczypospolitej. Jako żywo przypominają one dzisiejszą odnowę i transformację Państwa. Ponownie nawiązał także do osobistych przeżyć, gdyż pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego, którego losy są bliźniaczo podobne do dziejów Orawy. I on — jak mało kto — doskonale rozumie i czuje nasze problemy. Są mu więc tak samo bliskie nie tylko z racji ćwierćwiekowego pobytu w Lipnicy. Nawiązał do wystąpienia posła — do otwartości na drugiego człowieka, na naprawę ludzką, więc humanitarną współpracę i współdziałanie. Tylko bowiem wtedy łatwiej będzie nam sobie poradzić z czekającymi nas wezwaniami i trudnościami.

Te wypowiedzi w pewien sposób uzupełnił Ignacy Mikłusiak — historyk, który napisał pracę magisterską o dziejach Lipnicy. Podkreślił rolę Ksiąg Parafialnych, z których korzystał podczas pisania tej rozprawy, dzięki życzliwości księdza proboszcza. Księgi te są bezcenną skarbnicą i niezastąpionym źródłem wiadomości o przeszłości naszej wsi. Wskazał na rolę historii jako nauczycielki dla młodych pokoleń, które powinny wyciągać z przeszłości odpowiednie wnioski i nie popełniać błędów poprzedników. Ta dziedzina nauki to swoisty pomost między wczoraj, dziś i jutro. Poza tym uświadommy sobie mocno, że jeśli dana społeczność nie będzie znać swoich dziejów, nie będzie ich pielęgnować, cenić i zachowywać, to straci swoją tożsamość, zleje się z bezimienną masą. A do tego my tu na Orawie nie możemy w żaden sposób dopuścić, bo tego by nam nie wybaczyli nasi ojcowie, których dziś tą wystawą jakoś uczciliśmy i przypomniałiśmy.

Sprokrowana przeze mnie, nieco zażenowana, głos zabrała jeszcze na koniec Irma Lichosyt. Mówiła o kontaktach jej rodziny z Borowymi. Jej mama z dużą estymą wyrażała się o Piotrze. Nigdy u nich o tym człowieku nie mówiono źle. Już bowiem w tamtych czasach — zwłaszcza po jego śmierci — wielu ludzi mówiło o nim jako o świętym. A my współcześni o Jego świętość powinniśmy usilnie się modlić. Nawiązała także do Pietrowego źródelka, które cieszy się coraz większym uznaniem, zwłaszcza wśród chorych.

Sporo ludzi już bezpośrednio po otwarciu wystawy gratulowało organizatorom sprawnie przeprowadzonej imprezy, która zapewne będzie się cieszyć dużym powodzeniem. Zobaczycy bowiem na niej można przecież ważny okres w dziejach Lipnicy, Orawy i Polski.

Wystawę koniecznie powinni zobaczycy nasi uczniowie, a oprowadzać po niej będzie kierownik klubu mgr historii Milan Tworzyk, który rzetelnie przygotował się do tej roli i swoimi informacjami zapewne interesująco dopełni i ożywi prezentowane eksponaty.



## Piotr Borowy — przykładny naśladowca Chrystusa i nieustraszony patriota

Pod takim tytułem w Szkole Podstawowej nr 1 im. Świętej Królowej Jadwigi odbył się konkurs wiedzy o Piotrze Borowym. Konkursowi temu patronował samorząd uczniowski, katecheci, nauczyciele historii i języka polskiego. Najpierw odbył się on na poziomie klasowym. Najlepsi uczniowie klas VI—VIII zakwalifikowali się do konkursu ogólnoszkolnego. Miał on miejsce w przededniu uroczystości 81 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości pod hasłem: „Na stos rzuciliśmy nasz życia los”. Uczestnicy konkursu przygotowywali się ze wszystkich dostępnych im źródeł historycznych, jak również na podstawie relacji żyjących świadków działalności Piotra Borowego.

Do finału zakwalifikowało się 12 uczniów. Prezentowali oni wysoki poziom wiedzy dotyczącej Apostoła Orawy, jego działalności patriotycznej i głębokiego życia religijnego, o czym świadczą pozostawione przez niego utwory literackie oraz znajomość złożonego kontekstu historycznego czasów, w których przyszło mu żyć i pracować.

Komisji konkursowej w składzie: Stanisław Potoniec, Beata Synowiec, Elżbieta Kulińska przewodniczyła siostra Miriam Tometczak, która wraz z pozostałymi jej członkami w kwestiach wątpliwych zasięgała informacji u dr. Emila Kowalczyka, eksperta całokształtu problematyki dotyczącej obrońcy praw Orawy i Spisza.

A oto wyniki konkursu:

I miejsce — Małgorzata Sojka, Monika Stechura,

II miejsce — Aneta Janowiak, Grzegorz Pastorczyk,

III miejsce — Monika Byczyk, Jadwiga Janowiak.

Przeprowadzony konkurs zasługuje na szczególną uwagę ze względu na specyficzny charakter niezwykle bogatej osobowości i głębokiego życia wewnętrznego człowieka, którego dotyczył. Apostoł Orawy i Spisza był nie tylko działaczem społeczno-oświatowym, ludowym pisarzem, autorem utworów satyrycznych — stając się w ten sposób patronem nauczycieli i twórców — ale człowiekiem wiary: moralistą, katechetą, ascetą i mistykiem, założycielem bractwa dla krzewienia chrześcijańskich idei, dla którego zjednoczenie z Chrystusem i modlitwa sięgająca kontemplacji były źródłem mocy w jego niestrudzonej codziennej służbie Bogu, drugiemu człowiekowi i ojczyźnie.

Piotr Borowy to także kandydat na ołtarze. Jego E. ks. kard. Franciszek Macharski piśmem z 14 lutego 1991 roku powołał „Archidiecezjalną Komisję do spraw wstępnego zbadania życia i postaci śp. Piotra Borowego w celu pełnego i obiektywnego obrazu jego sylwetki w tradycji i modlitwie ludu orawskiego i wiernych innych regionów”.

Zachęcamy pozostałe szkoły do organizowania podobnych konkursów, które mobilizują dzieci i młodzież do pogłębiania wiedzy regionalnej i skłaniają do wielu refleksji nad własnym dziedzictwem, historycznymi uwarunkowaniami, nad kształtem i rozwojem typowej dla tego regionu tradycji i duchowości wiernych chrześcijańskim i polskim korzeniom.

Uwieńczeniem konkursu była akademія z okazji 81 rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, którą przygotowała pani Danuta Pastorczyk wraz ze swoją grupą.

Na wyróżnienie zasługuje śpiew solo ucznia z kl. VIII Grzegorza Pastorczyka. Rangę tej uroczystości podkreślił udział poczty sztandarowej oraz śpiew hymnów: państwowego i szkolnego.

Wieczorem grono pedagogiczne wraz z uczniami uczestniczyło w gminnej uroczystości patriotycznej.

**Emil Kowalczyk**

## Uroczystość w Orawce

Podsumowanie jubileuszowego XX Orawskiego Konkursu Literackiego im. Piotra Borowego odbyło się w dniu Święta Niepodległości w Orawce. Poprzedzone zostało odprawieniem uroczystej Mszy Świętej za Ojczyznę koncelebrowanej przez tamtejszego



Występ artystyczny na sali wystawowej, fot. ks. W. Pilarczyk

księdza proboszcza Młynarczyka i ks. Władysława Pilarczyka. Potem w szkole uczestnicy obejrzeli okolicznościowy program artystyczny przygotowany przez miejscowych uczniów oraz popularny na Orawie Chór Świętego Marcina z Podwilka i Zespół Lutnistów z Dworku na Wysokiej. Później nastąpiła ceremonia wręczenia nagród. Na konkurs nadesłano rekordową ilość utworów, prawie 130 i to niemal z całej Polski. Wśród nich było 3 Lipniczan i wszyscy zostali laureatami — w poezji Emilowi Kowalczykowi przy-



Publiczność podczas występów, fot. ks. W. Pilarczyk

znano II miejsce (najwyższe z Orawiaków), a jego synowi Robertowi wyróżnienie. Także za utwór prozatorski wyróżniono Andrzeja Jazowskiego, który napisał gawędę o orawskim herbie.

## Polsko

Polsko, ze jeś katolicko, ty jeś słońce w biały dziuń.  
Kto nie kce być katolikiem, tego zaćmi corny ciuń.  
Polsko, ze jeś katolicko, tyś miśiąćkiym w nocy.  
Kto nie kce być katolikiem, prędko w przepaść skocy.  
Polsko, ze jeś katolicko, tyś gwiozda na niebie,  
Nie strzyloj ty, chamie do niej, bo ta strzała zabije ciebie.

Polsko, ze jeś katolicko, tyś drogi kamień na górze.  
Nie sięgoj poń, ty rabusiu, dostaniesz po skórze!

Być ty Polsko katolicko, wyrzec się satana,  
Za to Ci od Boga będzie wielko miłość dana!  
Być ty Polsko katolicko, w tej nadziei wzywoj Boga.  
Un pomoże walcyć Tobie, ze Ty zniszycs wroga!

Bóg Polokom chleba daje, jak urodna niwa.  
Kto nie kce być katolikiem, ten się na nią gniewa.

Jak ty Polsko katolicko nie kces być,  
U swyk wrogów w boleści bedziesz wyć!

## Urszula Tom

### Jest takie miejsce, które ocal Boże...

Ponury listopadowy dzień. Od wczesnych godzin rannych jestem w podróży. Niewiele ponad pięć minut na przesiadkę w Warszawie, niecałe dwadzieścia, by zmienić dworzec w Krakowie. Ryzyko takiego połączenia „na styk” duże, ale już wiem, że mam szansę. Łut szczęścia, a może czuwa Opatrzność Boska...

Jest, jest napis Chyżne! Uprzejmy kierowca wpuścił mnie zdyszana do autobusu i sprzedając bilet obiecał nawet, że zawoła, gdzie mam wysiąść. Teraz wiem, że na pewno dojadę na czas, a nawet przed czasem.

To dobrze, to bardzo dobrze. Rozejrzę się po okolicy, może trzeba będzie poszukać noclegu. Dnie teraz takie krótkie, szybko zapada zmierzch, listopadowa aura też rządzi

się swoimi prawami, więc czym wcześniej tym lepiej, tym bezpieczniej. O organizacji uroczystości, na którą podążam, wiem tylko tyle, co napisano w zaproszeniu.

Młody człowiek ustąpił mi miejsca. Ulokowałam bagaż i szczęśliwa obserwuję krajobraz za oknem. Zbyt szaro i lekka mgiełka błędząca po przydrożnych polach, utrudniają obserwację. Jakże żałuję! Coraz bardziej ponuro. Robi się sennie. Para z ludzkich oddechów przepelnionego autobusu pokryła szyby. Drzemie młodzieżowa wycieczka objuczona ogromnymi plecakami. Długi weekend goni w góry miłośników przygód i jesienno-piękna. Widocznie każda pora roku ma tu swój wyjątkowy smak. Byłam w górach tylko letnią porą, nie znam ani smaku, ani trudu poruszania się tu zachlapaną jesienią, gdy ciężar mokrego śniegu przygina gałęzie wyrosłych nad miarę świerków. Nie zimą, kiedy biel złoci się zapewne tysiącem słonecznych gwiazdek. Jakże pięknie muszą wyglądać Tatry w takim błyszczącym, białym płaszczu w jasny mroźny dzień.

Oho! — coś się dzieje. Muszę chyba ukrócić swoją wyobraźnię.

O r a w k a ! Gromki głos kierowcy wyrwał mnie z głębokiego zamyślenia. Zniszczył obrazy powstałe pod senną powieką.

Kościółek drewniany, zbudowany w połowie XVII wieku, zapewne najcenniejsze „cudo” polskiej Orawy. Zamknięty! Wielka szkoda. Obchodzę dookoła podziwiając jego elewację. Cała świątynia pokryta jest gontem. Coraz mniej już takich wspaniałych budowli. Tak łatwo pożera je ogień. Choć powstały dzięki człowiekowi, jakże często giną z jego bezmyślnej, podlej ręki.

Wracam tu o godzinie cztertnastej. Mszę Świętą poprzedza wyjątkowy Dekalog. Młodzież głębokimi treściami wprowadza zgromadzonych w nastrój modlitewny. Zamyślam się, smakując każde słowo.

Uroda wnętrza świątyni fascynuje, przykuwa wzrok, rozpala zmysły, zabiera wszystkie myśli. Ocknęłam się z zamyślenia, gdy posadzono obok mnie człowieka. Starszy pan obie dłonie oparł na laseczce. Pomagam mu wstać. Siadamy. Powracam do malowideł. Tutejszy patron, święty Jan Chrzciciel na Puszczy pewnie mi wybaczy. Dekoracja malarska obejmuje całe ściany i stropy świątyni. Jaka szkoda, że nie mogę zostać w świątyni sama, by przeżyć w ciszy to, co oczy widzą a zmysły czują. Na parapecie chóru cykl Dziesięciorga Przykazań. Ujmująca prostota ilustracji. Nie pamiętam, bym gdzieś widziała tak malowane Przykazania. Płoną mi policzki. Chyba nie wypada tak się rozglądać podczas trwania Mszy Świętej — ganię za to samą siebie.

Starszy pan zapytał — czy poprowadzę go do ołtarza. Chce przyjąć Komunię Świętą. Sam nie poradzi. Robię to z wielką przyjemnością i wielką troską.

— Pokój nam wszystkim!

Co za tajemniczy człowiek przypadkiem powierzony mojej opiece? Jego pytania, zadawane mi szeptem, świadczą o nieprzeciętności. I czemu błysnął flesz, gdy wolniutko odchodząc od ołtarza, szliśmy środkiem chodnika rozścielonego na kamiennej posadzce.

Od tej chwili oprócz zafascynowania, czułam lekki niepokój. Kim jest człowiek, którego podpieram ramieniem? Mnie przecież nikt tu nie zna. Pierwszy raz moje stopy przekroczyły próg tego wyjątkowego miejsca. Ale on — wydaje się znać tu wszystkich i wszystko. Jego pytania wprawiają mnie w zakłopotanie. Chce wiedzieć, kim jestem. To Leon Rydel — dowiaduję się później. A kim ja jestem?

Niech was Błogosławi...

Ktoś zabrał starszego pana.

Przez chwilę jeszcze podziwiam wystrój świątyni. Zmącone myśli, urywane fragmenty modlitwy i zapatrzenie, zapatrzenie na ginące cuda. Daj Boże by ten nie zginął nigdy.

Ocal proszę *To Miejsce*.

W miejscowej szkole w czasie pięknej patriotycznej uroczystości odbieram I nagrodę w prozie.

*Orawka*

*11 listopada 1999 rok*

**Ks. Jan Przybocki**

## **Matko idziemy do Ciebie...**

„Te dziewięć dni, to czas, na który czekam cały rok. Nie wyobrażam sobie wakacji, bez pielgrzymki. Kończąc jedną, myślę o następnej”. W taki lub podobny sposób podsumowywali rekolekcje w drodze, które przeżywali uczestnicy XVIII pieszej pielgrzymki góralskiej na Jasną Górę. Pielgrzymka rozpoczęła się w kościele na Bachledówce 27 lipca 1999 roku, a zakończyła 3 sierpnia uroczystą Mszą św. celebrowaną w kaplicy Cudownego Obrazu przez księdza biskupa Jana Szkodonia i kapłanów, przewodników pielgrzymki. Trasa pielgrzymki wiodła poprzez sanktuaria maryjne: Ludźmierz, Jordanów,



Uczestnicy pielgrzymki do Częstochowy, fot. ks. J. Przybocki

Maków Podhalański, Czerną, Płoki i Leśniów. Pielgrzymka ta była swoistą rewizytą, gdyż na Orawie i Spiszu zakończyło się Nawiedzenie Matki Bożej w Jasnogórskim wizerunku, a dekanat nowotarski właśnie był w trakcie peregrynacji.

Myślą przewodnią naszego pielgrzymowania były słowa związane z ostatnim rokiem przygotowania do Jubileuszu Odkupienia: „Bóg naszym Ojcem”. W ciągu dziewięciu dni poprzez modlitwę, wspólny śpiew i wsłuchiwanie się w słowo Boże, próbowaliśmy zgłębić, co znaczy, że Bóg jest naszym Ojcem. Jeden z pielgrzymów stwierdził: „w czasie drogi, gdy zmęczony w pocie czoła liczyłem kroki dzielące mnie od chwili odpoczynku, podszedł do mnie także zmęczony pielgrzym i zapytał, «czy mogę jakoś pomóc», wtedy zrozumiałem istotę Bożej miłości, realizującej się przez człowieka. I to wspaniałe przyjęcie przez księży i mieszkańców na trasie pielgrzymki. Dzielili się tym, co mieli. «Czym chata bogata». Były to w życiu realizowane słowa Ojca Świętego Jana Pawła II z ostatniej pielgrzymki do naszej Ojczyzny, że «nie ma solidarności bez miłości»”.

„Życie człowieka, to pielgrzymowanie do domu Ojca” powiedział bp Jan Szkołodź w czasie Mszy św. odprawianej dla pielgrzymów w Czernej. W tej pielgrzymce pomaga nam Maryja, byśmy nie mieli „serc ze skoli”, jak mówi jedna z pieśni góralskich śpiewanych w czasie pielgrzymki. To stwardnienie serc bardzo często grozi, gdy człowiek skoncentruje się tylko na rzeczach materialnych i dniu dzisiejszym.

Cała pielgrzymka składała się z czterech grup: Bachledówki, Nowego Targu, Rabki i Orawy. Ta ostatnia była najliczniejsza. Liczyła 382 pielgrzymów. Najmłodszą uczestniczką pielgrzymki w tej grupie była czteroipółletnia Sylwia. Częściowo wiezioną na wózkach przez mamę i rodzeństwo, spisywała się jednak bardzo dzielnie. Całość pielgrzymki liczącej około tysiąca stu uczestników koordynowali ojcowie paulini, kustosze jasnogórskiego sanktuarium. Chciałoby się powiedzieć — szkoda, że już koniec. Niektórzy pielgrzymi, opatrując zbolale nogi, mówili — „do następnego roku”. Oczywiście te dwieście pięćdziesiąt kilometrów w nogach zrobiły swoje. Wiele razy trzeba było korzystać z pomocy sióstr pielęgniarek. Ale czego nie robi się dla Pana Jezusa i Jego Matki. Jedna z sióstr (bo tak zwracają się do siebie pielgrzymi) stwierdziła: „to zmęczenie to dar, który ofiaruję za Ojca Świętego i za nasz naród, byśmy byli dla siebie braćmi i siostrami. Składam serdeczne pozdrowienia wszystkim, którzy przez pięć lat pielgrzymowali ze mną do Częstochowy. Bóg zapłać”. Za rok, będzie to rok Jubileuszu i znowu zabrzmi na trasie pielgrzymki: „Matko idziemy do Ciebie, serca swe chcemy Ci dać. Po przez łąki, pola, lasy, góralska idzie brać”.

## Z orawskiego studia Radia Alex pozdrawia...

W ten sposób przez 125 tygodni w każdy piątek o godz. 20<sup>00</sup> witaliśmy słuchaczy Radia Alex ze studia w Jabłonce. Zaczęło się można powiedzieć z przypadku, ale tak powiedziałby człowiek niewierzący. Przypadków nie ma. Opatrzność Boża czuwa, aby mogły być zrealizowane plany Boże. Tak było i w tym przypadku. Po rozmowie z Panem Piotrem Samborem, miałem dwa tygodnie czasu, aby się namyślić. Usłyszałem: „Dam godzinę czasu antenowego, księżu proszę go zagospodarować”. Ale jak? Kto pomoże? Ojciec Michał stwierdził: Jeżeli jest taka możliwość, to trzeba ją wykorzystać. Ale czy potrafię? Sam na pewno nie, ale z grupą wspaniałych młodych ludzi tak. I zaczęło się. Wielki Post. Wielu ludzi nie może uczestniczyć w kościołach w Drodze Krzyżowej. Więc zaczęliśmy od prowadzenia rozważań Drogi Krzyżowej. W miarę upływu tygodni tematów było coraz więcej, ale realizacja nie jest łatwa, gdyż cały program idzie na żywo. Jednak na młodzieży zawieść się nie można, trzeba jej tylko dać motywację do działania. I działają. To że ten program był realizowany, zawdzięczamy młodzieży, która go przygotowywała i prowadziła. Była to cotygodniowa terminowa praca, której nie można było odłożyć, gdyż od piątku do piątku jest tylko 7 dni, a czasu antenowego 55 minut, który trzeba dobrze wykorzystać. Ci młodzi ludzie są wspaniali, obowiązkowi, twórczy, a co najważniejsze na nich można polegać. Nie mam innej możliwości, żeby im podziękować za tę konkretną i myślę, że bardzo potrzebną pracę. Szóstki z religii to chyba dla nich za mało, chociaż zapewne nie wszyscy je otrzymali, bo nie wszyscy należeli do KSM w Jabłonce, a to był warunek. Ale nagroda będzie w niebie. Gdyż nie dla nagrody pracowali, ale dla nas wszystkich. Byli to: Roksana Kudzia, Grażyna Prylińska, Jolanta Plaszczyk, Anna Sandrzyk, Sabina Woźniak, Edyta Smutek, Joanna Lubaszka, Krzysztof Kasprzak, Maciej Rutkowski, Krzysztof Pierożek, Grzegorz Zahora, Rafał Kudzia, Tomasz Pilch, Maksymilian Janc, Michał Wójt, Przemysław Grzebieniak, Monika Grapa, Bożena Pieróg, Katarzyna Sączek, Jacek Giądła, Łukasz Pilch. Bóg zapłać. Serdeczne podziękowanie dla wszystkich Gości, wśród których między innymi byli: kilkakrotnie ksiądz biskup Jan Szkodoń, ksiądz biskup Kazimierz Nycz, wszyscy księża proboszczowie parafii orawskich, ksiądz prałat Mieczysław Łukaszczyk, poseł Franciszek Adamczyk, wójt Julian Stopka, wójt Antoni Wontorczyk i wielu innych, którzy podzielili się swoją wiedzą, przemyśleniami i doświadczeniem na antenie Radia Alex oraz Władzom Gminy za wielką życzliwość i przychyłność. Wszystkim za wszystko Bóg zapłać.

*Szczęść Boże*



## Piśmiennictwo

„Rocznik Orawski”, T. II: 1998, Zubrzyca Górna, ss. 159.

Początek był obiecujący: I tom „Rocznika Orawskiego”, wydany w roku 1997, zawartością swoją w pełni — jak się wydaje — usatysfakcjonował czytelników, a dla określonej grupy autorów, znanych w znacznej części z dokonań naukowych i dorobku publicystycznego, stawał się jeszcze jednym forum prezentowania wyników swoich badań.

Miałem możliwość i przyjemność napisania obszerniej o nowym, znakomicie zapowiadającym się periodyku na łamach 36 nr-u „Orawy” za r. 1998 (ss. 178—181). Po upływie roku przychodzi mi omówić i ocenić kolejny, II tom „R. O.”.

Przed wszystkim z zadowoleniem pragnę stwierdzić, iż „Rocznik” powiększył swoją objętość do 159 stron, co stanowi — w stosunku do tomu I — przyrost o około 15%. Brawo! Cieszy także, iż w szeregach autorów publikacji pojawiły się na łamach „R. O.” trzy nowe nazwiska, w tym dr. Mariana Korneckiego, zasłużonego krakowskiego historyka sztuki, legitymującego się bogatym ilościowo i jakościowo dorobkiem naukowym.

Zawartość nowego tomu „Rocznika” napawa optymizmem na przyszłość: periodyk utrzymał wysoki poziom, na jaki wzbil się swoim pierwszym tomem.

Dział „Rozprawy i artykuły” otwiera w II tomie „R. O.” doc. dr hab. Tadeusz M. Trajdos (którego nikomu spośród czytelników „Orawy” przedstawiać nie trzeba) obszerną pracą źródłową o *luteranach w Jabłonce*, naświetlając temat wszechstronnie i prezentując go niezwykle interesująco.

Dr Jerzy M. Roszkowski, historyk, omawia w tym dziale ciągle w Polsce za mało znaną rolę *Adoriaána Divély’ego w polskiej akcji „budzielskiej” na Górnych Węgrzech 1910—1920*, zaś socjolog dr Antoni Wontorczyk przedstawia *dynamikę wartości edukacyjnych w tradycyjnych rodzinach orawskich*, ilustrując swoje wywody bogatym i ciekawym materiałem statystycznym (tabele, wykresy).

Zaskakuje swoją tematyką rozprawa prof. dra hab. Ryszarda Kantora o *zabawkach dzieci na Orawie — na podstawie wstępnych badań w latach 1995—96*. Okazuje się, że i taki, pozornie mało atrakcyjny temat, może stanowić ciekawy obiekt badań naukowych, a ich wyniki mogą — jak sądzę — autentycznie zainteresować przeciętnego czytelnika „Orawy”.

Zamyka dział rozpraw i artykułów praca polonisty mgra Jerzego Kiersztyna traktująca o *poetyckim świecie Orawy i jego ograniczeniach* — publikacja dla koneserów i miłośników poezji.

Pierwsza publikacja w dziale „Materiały i przyczynki” — to rzecz prezentowana przez Tadeusza M. Trajdosa pt. *Szkice do portretu: dawni plebani Orawy*. Autor „przytacza [...] parę ciekawych wiadomości biograficznych o dawnych plebanach orawskich,

które zebrał ks. Józef Kohut”, Słowak, XIX-wieczny „znany historyk-regionalista Orawy”; jego publikacje ukazywały się w ubiegłym stuleciu głównie w słowackich pismach katolickich.

W tym samym dziale II tomu „R. O.” tyle ekshibicjonistyczne, ile nostalgiczne, pełne zadumy i refleksji wspomnienia dra Mariana Korneckiego związane z „dawną Orawą” (*W Podwilku przed blisko półwieczem*).

I wreszcie ostatnia pozycja tego działu: niezwykle interesująca praca mgra Marka Skawińskiego, geografa, doktoranta UJ, zatytułowana — trochę nie bardzo wiadomo dlaczego — *Podział administracyjny Orawy słowackiej*, w której autor porusza także pewne zagadnienia demograficzne (gęstość zaludnienia, stosunki narodowościowe i religijne). Prezentowane w pracy materiały statystyczne i kartograficzne dobrze komponują się z niezbyt długim tekstem w udaną całość.

Dział „Źródła Orawy” zawiera tym razem tylko dwie pozycje, lecz obie zasługujące na uwagę czytelników: dr Jerzy M. Roszkowski przedstawia (dlaczego tylko w języku oryginału, tj. po łacinie?) wydobyty z archiwum Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem *akt nobilitacyjny cesarza Leopolda I dla Moniaków*, wymieniony zaś wcześniej mgr M. Skawiński — dotyczący Orawy fragment *protokołu komisji delimitacyjnej z dnia 30 listopada 1938 r.*

W dziale „Sprawozdania z prac i czynności Muzeum” znalazły się trzy pozycje (autorzy: inż. Roman Ciok i mgr Jadwiga Pilch — pracownicy Muzeum OPE, oraz Jacek K. Ciesielski — b. student, członek ZSP w Łodzi).

Opracowana przez M. Skawińskiego bibliografia Orawy za rok 1997 wraz z uzupełnieniem za lata wcześniejsze zamyka II tom „Rocznika Orawskiego”.

Szkoda tylko, że nakład periodyku spadł z 1500 egzemplarzy w roku 1997 do 250 za ledwie w roku następnym, a jego istnienie — jak słyhać — jest zagrożone, „zawirowania” bowiem towarzyszące reformie administracyjnej kraju spowodowały niewiarygodnie wprost „zagubienie” wydawcy „R. O.”, tj. zubrzyckiego Muzeum OPE, w ewidencji odnośnych władz, odpowiedzialnych (?) za jego istnienie i prawidłowe funkcjonowanie! Nic dodać, nic ująć.

**„WIERCHY” — rocznik poświęcony górcom, organ Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, R. 64: 1998 (wyd. 1999), Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, Kraków, ss. 452, zdjęcia, kolorowe wkładki.**

„Wierchy”, których żywot sięga roku 1923, tematykę orawską — a także spiską i cza-decką — dostrzegały od początku swojego istnienia i poświęcały jej sporo uwagi już od I tomu, udostępniając swoje łamy ks. Ferdynandowi Machayowi\*, znanemu w całym kraju orędownikowi „sprawy orawskiej”.

---

\* Por. Wiesław A. Wójcik, *Problematyka orawska na łamach czasopisma „Wierchy”* [w:] *Spotkania orawskie (materiały z sesji naukowych z lat 1987—1990)*, Zubrzyca Górna 1995.

Czytelnicy „Orawy” znajdą w najnowszych „Wierchach” interesujący artykuł prof. Stanisława Grodziskiego (Uniwersytet Jagielloński) pt. *Z dziejów pierwszego rozbioru Polski w Beskidach i na Podhalu*. Autor, uczony i znakomity popularyzator wiedzy historycznej (szanowany w szerokich kręgach czytelniczych, zwłaszcza za swoje prace: *W królestwie Galicji i Lodomerii* — 1976, *Habsburgowie* — 1998 oraz *Wzdłuż Wisły, Dniestru i Zbrucza* — 1998) i tym razem nie zawiódł miłośników swej twórczości pisarskiej.

Frapującą pozycję stanowią również *Wspomnienia z prac komisji delimitacyjnej polsko-słowackiej odbytych w listopadzie 1938 r. na odcinku Spisza, Orawy i Czadeckiego*, pióra Mariana Gotkiewicza. Autor *Wspomnień* był członkiem owej komisji, lecz jego elaborat nie miał w PRL-u żadnych szans ukazania się drukiem.

**Węgry — Polska w Europie Środkowej. Historia — Literatura.** Pod red. Antoniego Cetnarowicza, Csaby G. Kissa, Istvána Kovácsa, Instytut Historii UJ — Wydawnictwo Profesjonalnej Szkoły Biznesu, Kraków 1997, ss. 323.

W roku 1986 wydali Węgrzy dzieło zbiorowe złożone z artykułów węgierskich naukowców „zakresu badań nad stosunkami polsko-węgierskimi w historii i literaturze” pt. *Hungaro-Polonica*. Jego redaktorami byli „dwaj wybitni znawcy tych zagadnień i polonofile — profesorowie Csaba G. Kiss i István Kovács”. Dzieło to zostało przetłumaczone na język polski i — ubogacone rozprawami dwunastu polskich autorów — ukazało się w roku 1997 w Polsce. Obie edycje, węgierska i polska, pomyślane zostały jako księgi pamiątkowe ku czci prof. Waława Felczaka. „Intencją wydawcy i autorów było złożenie hołdu nie tylko wybitnemu historykowi, znawcy dziejów powszechnych XIX w., ale również niestrudzonemu obrońcy ideałów wolności i niepodległości”<sup>\*</sup>.

Miłośnicy Orawy, Spisza i Ziemi Czadeckiej powinni mieć stale na uwadze fakt, że związki z Węgrami tych ziem — mimo zasiedlenia ich w przeszłości w dużej mierze przez ludność etnicznie polską — były przez kilka wieków historyczną rzeczywistością, z wszelkimi wynikającymi stąd skutkami. Przykładanie do wspomnianych obszarów, ich społeczności i ich problemów polskich czy galicyjskich miar może się okazywać zawodne. Warunkiem rzetelnego poznawania zachodniej części polsko-słowackiego pogranicza i rozumienia jego spraw jest pobieżna co najmniej znajomość historii Węgier i bardziej szczegółowa dziejów ziem obecnej Słowacji. Myślę, iż niektóre zagadnienia z zakresu tej problematyki może przybliżyć naszym Czytelnikom prezentowane dzieło, a w szczególności mogą to uczynić następujące, zawarte w nim artykuły:

Zofia Bik, „Do Słowaków, którzy jeden dom wraz z Galicjanami zamieszkują” — Dzieje tajnej misji księcia Adama Czartoryskiego na Słowacji;

Lajos Für, Pierwsza ustawa narodowościowa w Europie;

Lajos Hopp, O przesłankach polsko-węgierskiej świadomości historycznej;

Csaba G. Kiss, Dziewiętnastowieczne konflikty narodowościowe w basenie Karpat oczyrna Polaka — Uwagi do prac Waława Felczaka;

---

\* Ze wstępu do wydania polskiego.

Jerzy Wyrozumski, *Sprawa Rusi Halicko-Włodzimierskiej i Podola w stosunkach polsko-węgierskich wczesnej epoki jagiellońskiej*.

**Stanisław Grodziski, Habsburgowie — dzieje dynastii, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław 1998, ss. 240.**

Myślę, że kto w Polsce nie zna twórczości prof. S. Grodziskiego, ten wiele stracił, a w każdym razie musiał lub musi mozolnie „przekopywać się” przez prace innych autorów, jeśli chce poznać dzieje rodu Habsburgów oraz ich monarchii, przynajmniej od końca lat sześćdziesiątych XVIII stulecia po schyłek i upadek naddunajskiego imperium w okresie pierwszej wojny światowej. Popularnonaukowe książki prof. Grodziskiego to rzetelna wiedza podawana w sposób interesujący i zrozumiały dla przeciętnego inteligenta. Ich cechą charakterystyczną jest nadto dobra polszczyzna i wartki potok narracji, dyktoryjki zaś, wplatanie tu i ówdzie w tekst, umilają i ułatwiają jego lekturę i percepcję.

„Zatwardziali” Galicjanie, a także miłośnicy Orawy, Spisza, Ziemi Czadeckiej i Śląska Cieszyńskiego znajdą w pracach S. Grodziskiego wiele, nieraz pozornie drobnych, informacji czy „ciekawostek”, które ułatwią im zrozumienie warunków, w jakich przez półtora co najmniej wieku żyła ludność południowych ziem historycznej Polski. Mogą się o tym snadnie przekonać czytelnicy sygnalizowanej książki, napotykając na jej stronach na przykład wiadomości (s. 136) o powstaniu w roku 1809 tyrolskich górali przeciw panowaniu francusko-bawarskiemu (pewna, we fragmentach, analogia do chochołowskiego „poruseństwa” z roku 1846), lub dowiadując się (s. 140—141) o zasadach odbywania służby wojskowej w niewęgierskich krajach habsburskiej monarchii (ten bardzo krótki fragment wyjaśnia sprawę udziału we wspomnianym powstaniu chochołowskim grupy górali określanych mianem „urlopników”).

Dopełnienie treści książki stanowią tablice genealogiczne dynastii habsburskiej, indeks osób oraz spore raczej zestawienie wybranej bibliografii.

**O. Tyburecy Knezia OSPPE, ks. Bronisław Niemiec, Ksiądz Wojciech Blaszyński (1806—1866), Wydawca anonimowy, Kraków 1998, ss. 226, rysunki.**

Biografia ks. W. Blaszyńskiego, autorstwa zakonno-świeckiego, kapłańskiego „duetu”, składa się z dwóch części. Pierwsza, opracowana przez o. T. Knezię, to „Krótki opis życia ks. Wojciecha Blaszyńskiego b. plebana w Sidzinie”, druga zaś, pióra ks. B. Niemca, przedstawia „Działalność duszpastersko-katechetyczną księdza Wojciecha Blaszyńskiego”, jaka zdominowała wieloletni okres jego kapłańskiej posługi.

Bohater biografii urodził się w Chochołowie i tamże, 60 lat później, zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku, który zdarzył się w toku prac budowlanych prowadzonych przy wznoszeniu — z jego inicjatywy — nowego, murowanego kościoła. W opiniach współczesnych mu uchodził za postać kontrowersyjną. W istocie rzeczy swoją aktywnością i żarliwością wybijał się wśród ówczesnego duchowieństwa galicyjskiego, a metodami swojej pracy wśród wiernych wybiegał daleko w przyszłość — sądzę, że do okresu po VATICANUM SECUNDUM.

W prezentowanej książce nie brak „akcentów orawskich”, między innymi czytelnik może się dowiedzieć, iż w Zubrzyicy działało — jeszcze przed rokiem 1836 — Bractwo Trzeźwości, a w okresie proboszczowania ks. W. Błaszyńskiego w Sidzinie zapraszano go do Lipnicy, aby tam głosił kazania, pleban zubrzycki zaś korzystał z pomocy świeckich katechetów z Sidziny przy nauczaniu swoich parafian prawd wiary.

(Na marginesie nasuwa się wniosek, że po obu stronach ówczesnej granicy galicyjsko-węgierskiej mówiono wtedy — zapewne — tym samym językiem: chyba nie słowackim, a już na pewno nie węgierskim.)

**Ryszard Grzesik, Przebieg granicy polsko-węgierskiej we wczesnym średniowieczu w świetle *Kroniki węgiersko-polskiej*\*, „Studia Historyczne” R. XLI: 1998, z. 2 (161), ss. 147—166.**

Kształt południowej, karpackiej granicy ziem polskich w późnym średniowieczu po dziś dzień wzbudza emocje i jest przedmiotem wieloletnich badań historyków zarówno naszych, jak i węgierskich oraz słowackich. Pasjonujące dociekania naukowców przyniosły już interesujące wyniki, ale do osiągnięcia ostatecznych rezultatów (jeżeli w ogóle będzie to możliwe) ciągle jeszcze — jak się wydaje — daleko.

*Kronika węgiersko-polska* — to jedno ze źródeł, do których sięgają badacze usiłujący doszukać się obiektywnej prawdy w omawianym temacie. Nie inaczej czyni R. Grzesik w sygnalizowanym tu artykule. Autor omawia źródła informujące o południowej granicy Polski, następnie zastanawia się: czego dotyczył opis z 7. rozdziału *Kroniki*? W konkluzji przedstawia następujące wnioski:

„1. Przez okres panowania Bolesława Chrobrego znaczna część dzisiejszej Słowacji znalazła się pod jego władzą. Fakt ten zapamiętany został tak w Polsce (Gall Anonim, *Żywoty św. Stanisława*), jak i (nawet w silniejszym stopniu) na Węgrzech (*Anonim węgierski*).

2. *Kronika węgiersko-polska* wyznacza przypuszczalnie linię przebiegu pierwotnej (z XI wieku) przesieki węgierskiej, być może pokrywającą się z zasięgiem intensywniejszego osadnictwa słowiańskiego.

3. [...].”

Artykuł ciekawy; na uwagę zasługują liczne przypisy — niektóre bardzo interesujące.

**„Małopolska. Regiony — Regionalizmy — Małe ojczyzny”, T. 1. Nakładem ks. Władysława Pilarczyka TPO, Kraków 1999, ss. 320.**

Pod koniec 1997 roku polski rynek wydawniczy wzbogacił się o nowy, interesujący periodyk — „Studia Małopolskie”, redagowane w Krakowie, a wydawane i rozprowadzane przez Wydawnictwo A. Marszałka z Torunia. Nr 1 miał 269 s., zawierał ilustracje, mapy i rysunki. Inicjatywą stworzenia „Studiów” wyszła od pracowników naukowych

\* *Chronica Hungaro-Polonica*, pars I, Wyd. B. Karásconyi, Szeged 1969 (Acta Historica Uniwersytetu Attili w Szeged).

instytutów i zakładów kilku uczelni krakowskich (UJ, AR, PK) oraz Orawskiego Parku Etnograficznego w Żubrzyca Górnej i Muzeum Wsi Kieleckiej. Wydawnictwo, mające być regionalnym pismem interdyscyplinarnym, pomyślane było jako forum wymiany myśli i spostrzeżeń oraz stymulator działań środowisk lokalnych. Tę formułę zaakceptowały „kręgi intelektualne, które profesjonalnie, a także emocjonalnie i organizacyjnie związane są z Małopolską”. Początek „Studiów Małopolskich” był obiecujący, lecz periodyk okazał się efemerydą, na swoim pierwszym numerze żywo nie tylko zaczynając, ale i kończąc.

Tymczasem „życie nie znosi pustki” i oto w lecie 1999 roku do rąk czytelników dotarł pierwszy tom „Małopolski”, dzieła grupy małopolskich regionalistów-zapaleńców, którzy zamierzają mu nadać charakter ciągły. Swoje wydawnicze *Credo* zawarli w „Słowie od Redakcji” pióra Stanisława Gawora:

*Dziś regionalizm to [...] w Małopolsce zjawisko o ogromnej społecznej wadze i doniosłości. To ruch współtworzony przez blisko dwie setki towarzystw i stowarzyszeń — miłośniczych i kulturalnych — skupiający tysiące oddanych swym „małym ojczyznom” społeczników, lokalnych patriotów, ludzi wydobywających, pielęgnujących i rozwijających różnorakie tradycje oraz szukających w nich inspiracji i energii do podejmowania działań służących współczesnemu rozwojowi, ludzi inspirujących życie społeczne i kulturalne swych lokalnych społeczności. Ruch — jednym słowem — który przysparza dóbr materialnych i wartości niematerialnych, tych wartości, które integrują społeczności lokalne, tworzą i umacniają społeczeństwo obywatelskie — podstawę demokracji.*

*I temu to właśnie ruchowi, owym tysiącom społeczników chce służyć inicjowane przez nas wydawnictwo. [...] Chcielibyśmy w szczególności, by stało się ono czynnikiem rozwijania i pogłębiania samoświadomości regionalnych części Małopolski, płaszczyzną wymiany myśli i doświadczeń, stałego wzajemnego kontaktu i wspomagania się, koordynacji niektórych działań i poszerzania ich zasięgu, wreszcie merytorycznej [...] integracji ruchu regionalnego w Małopolsce.*

Redakcja nie odżegnuje się na przyszłość również od działań na rzecz organizacyjnej integralności ruchu regionalnego w Małopolsce oraz utworzenia regionalnego małopolskiego ośrodka dokumentacji.

Mianem Małopolski określa Redakcja, umownie, trzy obecne województwa: małopolskie, podkarpackie i świętokrzyskie. Podkreśla jednocześnie, iż bez względu na to jak granice Małopolski będą określane, jej obszar „był i jest bardzo wewnątrznie zróżnicowany, i to pod wieloma względami”. Stąd — zdaniem Redakcji — nie istnieje dziś regionalizm małopolski, mamy natomiast w Małopolsce wiele regionalizmów.

Na treść tomu I. „Małopolski” składa się pięć rozdziałów: I. Rozprawy i artykuły, II. Materiały, III. Ludzie, IV. Instytucje, V. Sprawozdania i recenzje.

Rozdział I. otwiera praca pióra Antoniego Podrazy *Małopolska jako region historyczny*. Będąc historykiem — czytałem ją z zapartych tchem. Swoje rozważania kończy autor smętnym stwierdzeniem:

*W przeciwieństwie do innych historycznych dzielnic Polski, takich jak Śląsk, Pomorze, Wielkopolska czy Mazowsze — Małopolska ciągle nie ma historycznego opracowania, które przedstawiałoby dzieje tej dzielnicy w formie naukowej syntezy. [...] Sądzę, że*

jednym z czynników, który odstrasza historyków od podjęcia takiego opracowania są skomplikowane losy Małopolski jako regionu, który w różnych okresach miał różny zasięg [...].

Wydaje się, że zilustrowanie omawianego artykułu mapkami znacznie podniosłoby jego wartość.

Jest rzeczą ciekawą i charakterystyczną zarazem, iż rozdział I zdominowała „tematyka karpacka” (cztery z siedmiu rozpraw), z przewagą prac poświęconych zagadnieniom związanym z szeroko rozumianym Podtatrzem (Podhale, Orawa i Spisz). Ich autorami są znani czytelnikom regionaliści-publicyści: mgr Teresa Jabłońska, dr Jerzy M. Roszkowski, dr Emil Kowalczyk i Piotr Heliński.

W rozdziale II — raczej, szczerze mówiąc, nieco nudnawym — znowu „panoszą się” sprawy karpackie (trzy z pięciu pozycji). Najciekawszą publikację stanowi w nim *Statut związku międzyregionalnego „Euroregion Karpacki”*.

Rozdział III pierwszego tomu „Małopolski” jest zbiorem czterech biogramów nieżyjących już regionalistów małopolskich — kolejno: Tadeusza Staicha, Włodzimierza Wnuka, Stanisława Fischera i Zdzisława Marii Okuljara. Na wyróżnienie, jako autor, zasłużył szczególnie Wiesław A. Wójcik, który podjął się przedstawienia sylwetki T. Staicha i z zadania tego wywiązał się znakomicie.

Prezentacji kilku ruchów i organizacji regionalnych w Małopolsce poświęcony jest rozdział IV omawianego periodyku. Osobiście odczuwam duży niedosyt po lekturze informacji ks. Wł. Pilarczyka na temat Towarzystwa Przyjaciół Orawy. W połowie października 1998 roku Towarzystwu temu minęło dziesięć lat istnienia i owocnej działalności, o czym autor informacji i aktualny prezes TPO (chcąc uniknąć autoreklamy?) tyle dyskretnie, ile niesłusznie milczy. Szkoda.

Rozdział V, zamykający tom I „Małopolski”, zawiera co najmniej dwie zasługujące na uwagę pozycje. Są to:

— omówienie przez Marię Jazowską-Gumulską pokonferencyjnego tomu zawierającego materiały z sesji naukowej „Regionalizm — regiony — Podhale”, która odbyła się w Zakopanem 4—6 grudnia 1993 roku;

— przedstawienie przez Jerzego M. Roszkowskiego *Funkcji „Rocznika Podhalańskiego” jako naukowego organu regionalnego*.

Od strony technicznej tom I „Małopolski” prezentuje się bez zarzutu, jednakże w przyszłości warto by pomyśleć o ożywieniu zdjęciami tekstów zamieszczanych w następnych tomach.

Półsztywna okładka — choć „przyzwoita” — stanowczo zbyt skromna kolorystycznie i graficznie. Podniesienie jej atrakcyjności powinno zwiększyć popyt czytelników na następne tomy wydawnictwa.

Z radością donosimy, że:

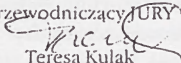
**Jury Konkursu na pracę z zakresu historii regionalnej  
ogłoszonego z okazji XVI powszechnego Zjazdu Historyków  
Polskich przez Polskie Towarzystwo Historyczne i Radę  
Krajową Regionalnych Towarzystw Kultury**

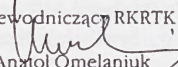
**przekazuje list gratulacyjny**

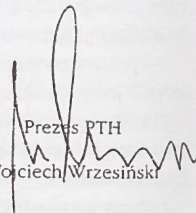
**p. Januszowi Andrusikiewiczowi**

**za cykl prac naukowych i popularyzację regionalnej wiedzy historycznej**

*Wrocław 16 IX 1999*

Przewodniczący JURY  
  
Teresa Kulak

Przewodniczący RKRTK  
  
Anatol Omelaniuk

Prezes PTH  
  
Wacław Wrzesiński



## Orawskie miscellanea

### Kolejnictwo

Ostatnie ćwierćwiecze XIX stulecia przyniosło szybki rozwój sieci kolejowej w Austro-Węgrzech, szczególnie na szeroko rozumianym pograniczu galicyjsko-węgierskim, po obydwu stronach głównego grzbietu karpackiego. W Galicji powstała podkarpacka linia kolejowa Zwardoń — Żywiec — Nowy Sącz — Zagórz — Stryj — Stanisławów (większość odcinków oddano do użytku w roku 1884). Wcześniej, bo w roku 1872, uruchomiona została po południowej stronie Karpat linia kolejowa Bogumin — Poprad — Koszyce.

Mało kto dziś wie, iż pierwotnie planowano inny jej przebieg, mianowicie przez Galicję. Doprowadzona z Bogumina do Kralowan, linia ta miała przebiegać przez Orawę, następnie tunelem pod Przełęczą Lipnicką (czyli Krowiarkami) przechodzić do Zawoi, aby w Makowie włączyć się do galicyjskiej linii podkarpackiej. Podobno koszt inwestycji, ze względu na wspomniany tunel, okazał się zbyt wysoki i z tego względu został poniechany<sup>1</sup>. Skorzystały na tym Tatry Wysokie i ich południowe podnóża (Poprad, Tatrzańska Łomnicy, Smokowiec).

\*

W numerze 36 „Orawy” z roku 1998 omawiałem sprawę kolejowego połączenia Podhala z Orawą<sup>2</sup>, jakie ostatecznie sfinalizowane zostało „za Austrii” w roku 1904. Przypominam, że istniały w tej materii dwie koncepcje: pierwsza przewidywała budowę linii kolejowej z Nowego Targu do „węgierskiej” Suchej Hory przez Czarny Dunajec, druga natomiast — z Zakopanego do tej samej miejscowości, przez Witów i Chochołów. Zwyciężyła koncepcja pierwsza.

W lutym 1999 roku w „Tygodniku Podhalańskim” pojawiły się sygnały<sup>3</sup>, iż radni Nowego Targu „na posiedzeniu komisji obradują na temat odbudowy linii kolejowej Nowy Targ — Sucha Hora”. Donoszący czytelnikom „T. P.” o tym fakcie p. Jerzy Mroczka bardzo słusznie zauważa:

<sup>1</sup> R. J. Truś, *Budowle Babiej Góry*, „Harnaś” nr 15, Gliwice 1995, s. 62.

<sup>2</sup> J. Andrusikiewicz, *Pociągami z austriackiej Galicji na węgierską Orawę*, „Orawa” nr 36/1998, ss. 75—80.

<sup>3</sup> *Okruchy*, „Tygodnik Podhalański” nr 6/99 z 14 lutego 1999 roku; J. Mroczka, *Odbudować kolej wiedeńską*, „Tygodnik Podhalański” nr 8/99 z 28 lutego 1999 roku.

[...] chodzi [...] o Nowy Targ, o przywróceniu Miastu rangi kolejowego dworca międzynarodowego. Połączenie kolejowe Krakowa i Nowego Targu z Bratysławą i Wiedniem zostało przerwane zaraz po ostatniej wojnie z przyczyn czysto politycznych — chodziło o ówczesny krótkotrwały konflikt między Polską a Czechosłowacją [...]

I dalej:

*Kolej wiedeńska, bo tak ją trzeba nazwać, funkcjonowała od przełomu stuleci jako najlepsze połączenie Małopolski z Wiedniem i Rzymem. Korzystali z niej postowiec do parlamentu austriackiego, w tym Ignacy Daszyński [...]. Przywrócenie tej linii — to przybliżenie Miasta i Podhala do Europy, do której podobno wchodzimy, to jedno z nielicznych kolejowych połączeń Polski z Austrią i Słowacją.*

## Przejścia graniczne

Kilkuletnie starania polskich władz państwowych oraz „trudne i skomplikowane zabiegi” Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego uwieńczono zostały 1 lipca 1999 roku podpisaniem w Trstenie (słowacka Orawa) umowy między rządami Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Słowackiej w sprawie ustanowienia wzdłuż polsko-słowackiej granicy państwowej, od Beskidu Śląskiego po Bieszczady, 22 przejść na szlakach turystycznych. W miejscach tych nie będą się odbywały stałe odprawy: zastąpi je kontrola selektywna. Przekraczanie granicy dozwolone jest wyłącznie posiadaczom paszportów.

Pięć z owych 22 przejść znajduje się na pograniczu orawskim. Podajemy ich wykaz zawierający określenie rodzaju ruchu turystycznego oraz okresów i godzin funkcjonowania przejść<sup>1</sup>:

Przejście graniczne	Rodzaj ruchu	Czynne	Godziny
Pilsko	pieszy, rowerowy	1 IV—30 IX	8—20
	narciarski	1 X—31 III	9—16
Głuchaczki	pieszy, rowerowy	1 IV—30 IX	8—20
Przełęcz Jałowiecka	pieszy, rowerowy	1 VI—31 X	6—20
	narciarski	1 XI—30 V	8—18
Babia Góra	pieszy	1 VI—31 X	6—20
	narciarski	1 XI—30 V	8—18
Przywarówka-Oravska Polhora	wózki inwalidzkie,		
	pieszy, rowerowy	1 VI—31 X	6—20
	narciarski	1 XI—30 V	8—18

Dodać należy, iż *sprawa pozostałych przejść turystycznych w Tatrach (w liczbie sześciu — J. A.) nadal jest przedmiotem rozmów Polsko-Słowackiej Komisji Międzyrządowej ds. Współpracy Transgranicznej*<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> „Gazeta Górská” nr 3 (28) z sierpnia—października 1999 roku.

<sup>2</sup> B. Z a l o t, *Na Słowację przez góry*, „Tygodnik Podhalański” nr 27/496 z 11 lipca 1999 roku.

## Gimnazja orawskie

Zapoczątkowana w roku 1999 reforma szkolnictwa w Polsce — nawiązująca, nawiąsem mówiąc, do podobnej, udanej reformy przeprowadzonej w naszym kraju w okresie międzywojennym (lata trzydzieste) — wzbudziła wiele emocji, zwłaszcza w środowiskach wiejskich i małomiasteczkowych, słusznie upatrujących w niej drogę miejscowych społeczności do awansu edukacyjnego, kulturalnego i społecznego.

Sieć gimnazjów, utworzonych w związku z reformą, objęła na Orawie i Spiszu dziewięć placówek, w tym sześć orawskich. Lokalizacja tych ostatnich, wraz z rejonizacją, przedstawia się następująco:

— gmina Czarny Dunajec — Piekienik (dla Piekienika i Podszkła);

— gmina Jabłonka — Jabłonka SP nr 1 (dla Jabłonki, Orawki i Chyżnego), Lipnica Mała SP nr 1 (dla Lipnicy Małej), Podwilk SP nr 2 (dla Podwilka), Zubrzyca Górna SP nr 2 (dla Zubrzycy Górnej i Zubrzycy Dolnej);

— gmina Lipnica Wielka — Lipnica Wielka Centrum (dla Lipnicy Wielkiej i Kiczor).

Zgodnie z ustawą o reformie oświaty, rodzice mają prawo wyboru gimnazjum dla swoich dzieci.

Ryszard M. Remiszewski

## Blisko do nieba

*Od nos blizy do nieba*, okazuje się, że i z Gliwic jest blisko, pewnie i z każdej innej miejscowości podobnie. Część czytelników „Orawy” już się domyśla, że piszę o wystawie fotograficznej Antoniego Krzewniaka przedstawiającej kapliczki, figury oraz krzyże cmentarne na Górnej Orawie, która wcześniej była prezentowana w Muzeum Tatrzańskim (Zakopane 1997), a później jeszcze raz w skansenie w Zubrzycy Górnej. Obie wystawy widziałem i byłem świadkiem jak ciepło zostały przyjęte, nie tylko przez samych Orawiaków. Każda z wystaw miała swój klimat i charakter — zakopiańska bardziej oficjalna, zubrzycka — rodzinna, bo toć to sama Orawa, i każdy to rozumiał.

Wystawa gliwicka odbyła się w Galerii 9 Miejskiej Biblioteki Publicznej, filii przy ulicy Czwartaków i zgromadziła na wernisażu 21 stycznia 1999 roku znaczne grono gliwiczian, przyjaciół, bliższych i dalszych znajomych Autora, mniej lub bardziej obeznanych

\* „Tygodnik Podhalański” nr 12 (48) z 28 marca 1999 roku.

z jego dokonaniem. Ci mniej obeznani mieli okazję po raz pierwszy okazać nieukrywany zachwyty.

Na wernisaz przybył wiceprezydent miasta pan Andrzej Pańczyszyn, obecne były miejscowe media, a także, co już było zupełną niespodzianką — nawet dla Autora — przybyli członkowie elitarnego Konwiktów św. Onufrego

Antoni Krzewniak, że przypominę tylko, z Orawą związał się od roku 1988 za pośrednictwem Kręgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego i od tego czasu obiektywem swojego aparatu dokumentował Orawę, i jej zabytki, szczególnie upatrzył sobie przydrożną rzeźbę, małą architekturę sakralną, i jej detale, widoczne dopiero w powiększeniach fotograficznych.

W folderze wystawy przygotowanym przez organizatorów autorka tekstu (niestety nie podpisanego, ale z charakteru jego domyślałam się kto nim jest, jednak szanując jej wolę nie podam nazwiska) zwróciła uwagę na dwa elementy tych przydrożnych pomników przeszłości, pozwolą państwo, że ten fragment przytoczę:

*Te bogate, stylowe, kamienne figury — usytuowane na skrzyżowaniach ważnych dróg, w centralnym punkcie wsi czy też na jej skraju — stanowią swoisty akcent w orawskim krajobrazie, ale nie są jedyne. Można tu także spotkać nowsze obiekty: kapliczki zawieszane na drzewach, święte figury umieszczone we wnękach szczytowych ścian domów czy wreszcie stojące przy polnych drogach kapliczki-domki, które chronią znajdujące się wewnątrz figury i obrazy.*

*Dla mieszkańców wszystkie te kapliczki i figury są czymś codziennym, swojskim, bliskim i znanym. Są miejscem świętym, przy którym trzeba się przeżegnać, zdjęć czapkę, bo tak nakazuje wiara i tradycja, bo tak czynili ojcowie. Przechodząc nieraz w pośpiechu znajdują jednak czas, aby przywołać na usta krótką modlitwę, prośbę, czasem podziękowanie. Te miejsca są dla stałych mieszkańców jak ktoś bliski, jak spotykany po drodze sąsiad czy krewniak, z którym wymienia się pozdrowienia.*

*Dla „człowieka z zewnątrz”, dla przybysza, są owe kapliczki i figury czymś nowym, czymś co warto poznać, czemu trzeba się przyjrzeć z bliska. Bo tak to już jest, że podróżując, zwiedzając nowe miejsca mamy czas, aby zatrzymać się dłużej, aby zadrzeć głowę hen do nieba, do szczytu nierzadko bardzo wysokiej figury, aby podziwiać arcyzm, a czasem urzekające swą naiwnością i prostotą piękno przedstawionych postaci. Mamy wówczas czas na refleksje i pytania: kto, kiedy, dlaczego? Zauważamy szczegóły, które dla stałego mieszkańca są tak swojskie i znane, że aż nierozpoznawalne.*

Podoba mi się to zadzieranie głowy hen do nieba, bo i Autor zdjęć ma prawo zadziierać głowę do góry, i Orawiaci, że takie kamienne piękno przy swoich gościńcach potrafiliby stworzyć.

Piękno — pięknem, arcyzm — arcyzmem, a mnie smutno się zrobiło i kolka za gardło chwyciła, gdy usłyszałam od samego Autora oficjalnie na wernisazu wypowiedziane oświadczenie, że ta wystawa jest jego pożegnaniem z Orawą, jest podsumowaniem 10-letniej z nią przygody. Na tyle znam Autora i cenię sobie wielce jego przyjaźń, by przypuszczać, że mówi pochopnie, dobrze wiem, że słów na wiatr nie rzuca. Nie docho- dzi do mnie ta prawda. Gdyby jednak tak się stało, to chylę z szacunkiem głowę i mocno ściskam garbę, i dziękuję za to co zrobił przez ten czas. Pracował bezinteresownie, po-

święcał swój cenny zawodowy czas, kosztem domu i zdrowia, by zapłacić tysiące klitek filmowych, by utrwalić czas, który mija, orawski czas.

Dziękuję Ci Przyjacielu, dziękuję Ci za to cała Orawa, ta która ma faktycznie *blizy do nieba*, wiem co piszę, tu faktycznie sięga się nieba, szczególnie na kiczorskich Polanach i na Danielkach — Dachy Orawy, nie wspominając o orawskiej części Babiej Góry.

Jakoś dziwnie nie mogłem zdecydować się, kiedy zakończyć mój tekst, kiedy rozstać się z tym tematem, a byle czym, byle stereotypem nie chciałem, nie mogłem. Brakowało mi czegoś innego i znalazłem *to* właśnie w nastrojowym wierszu pani Iwy Korsak-Sabudy *Jesteś w domu*, z którego ten fragment zacytuje, i zakończyć mój tekst.

*Gdy — zauroczysz się tą stroną  
Gdzie — księżyc jest pomarańczowy  
Gdzie — wiatr tak wonny gładzi głowy  
By cię czarować — by zachwycić  
Szeptać — że tylko tu, w Zubrzycy  
Jest Twoje miejsce. Jest — jedyne  
Wrzosa kwitnąca — jarzębiny  
Zostań — nie odchodź  
Jesteś w domu*

Ryszard M. Remiszewski

## Pokłon Orawie

Gdy otrzymałem od Antoniego Krzewniaka kolorowy folder i zaproszenie na jego kolejną wystawę orawską w Muzeum Historii Katowic (23 kwietnia 1999 roku), to od razu przypomniałem sobie to, co powiedział mi podczas styczniowej wystawy w Gliwicach, że jest ostatnią i zarazem pożegnalną z Orawą. Jeżeli tak wygląda pożegnanie, to proszę mi wierzyć, chciałbym więcej takich deklaracji!

Ale do rzeczy, bo o twórczości Antoniego Krzewniaka już pisałem i wielu z państwa widziało jego dorobek fotograficzny, więc nie o tym chciałem, ale o tej drugiej niejako części wystawy katowickiej, która dodała jej rangi, kolorytu i emploi.

Miałem tę przyjemność, że zasiadłem w jednym rzędzie z prezesem Towarzystwa Przyjaciół Orawy ks. Władysławem Pilarczykiem i mogłem obserwować jak wypełnia się powoli niewielka sala, a za chwilę zabrakło — dosłownie — miejsc stojących. Tak!

Goście tłoczyli się nawet w przejściu, co tak mile zaskoczyło ks. Pilarczyka, że nawet zrobił im zdjęcie.

Dyrekcja Muzeum zapewniła podczas tegoż wernisażu oprawę miłą dla ucha i oka, bo z przyjemnością słuchałem Zespołu Muzyki Dawnej *Concerto a Quatro* wykonującego pieśni Wacława z Szamotuł i Mikołaja Gomółki, słuchałem i patrzyłem na Natalię i Cezarego (oczywiście też) Kruszynów recytujących wiersze ks. J. Twardowskiego.

Drugim zaskoczeniem dla mnie w tym dniu (widocznie nic więcej nie może mnie zaskoczyć) było wystąpienie *ad hoc* ks. Władysława, który dostroił się do atmosfery wernisażu i również wyrecytował z głowy fragment innego wiersza ks. Twardowskiego, dodając swemu głosowi barwności.

Wystawa w zasadzie niewiele różniła się od tej gliwickiej, uzupełniona została paroma nowymi zdjęciami, tak więc nie musiałem zbytnio się jej przyglądać, a więcej za to czasu przeznaczyć na obserwację ludzi i ich reakcji. Daję słowo, to ciekawy przyczynek do tej części wystawy.

Ze stołów szybko znikaly słodkości, a po chwili też czerwone półsłodkie wino rozlałe do literatek. Wernisażowe znajomości i rozmowy chyba tylko w części poświęcone były wystawie, tak chyba jest zawsze, jak sądzę, bo taka okazja zdarza się raz na jakiś czas i należy w tym momencie odświeżyć znajomości, zawrzeć nowe, i pozalać różne swoje sprawy. Autor z wypiekami na twarzy odpowiadał na pytania zwiedzających i lokalizował w przybliżeniu figury w miejscowościach o nazwach dla nich tak obcych, i dziwnych, i nic nie mówiących, że bez mapy ani rusz, a tej niestety na wystawie nie było. Jak bardzo to były nazwy abstrakcyjne, niech świadczy fakt, że nawet autorka tekstu w folderze — Zofia Szota — któremu nic nie można merytorycznie zarzucić, zamiast w *Orawce*, napisała w *Drawce*. Myślę, że to tylko przepisanie i nic więcej.

W dobrze redakcyjnie przygotowanym na wernisaż folderze, na stronie tytułowej, pulchny aniołek o rachitycznych skrzydełkach, oczach zamglonych i zamyślonych, trzyma lewą rękę na sercu, jakby miał jakieś kłopoty sercowe; a mnie się wydaje, że aniołek tak trzyma tę rączkę, bo martwi się na wyrost, czy aby to nie po raz ostatni Antoni Krzewniak naprawdę zaprasza na swoją orawską wystawę.

Tytuł katowickiej wystawy *Pokłon Orawie* sugeruje, że jesteśmy blisko spełnienia tej groźby, niż sami przypuszczamy. Może na groźbie pozostanie? Oby, bo stracilibyśmy wiele.



Fotografia przedstawia grupę Orawiaków na tle połowy już wzniesionego kopca ku czci św. Pamięci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Zdjęcie jest zrobione na Sowińcu, obszernym placu, który znajduje się na terenie Lasu Wolskiego. Widok budującego się kopca wykazuje wielkie zaangażowanie ludności z całej Polski. Orawiacy po oddaniu urny z prochami poległych w latach 1918—1920. Po wykonaniu określonej ilości pracy miejscowy fotograf zrobił pamiątkowe zdjęcie, potwierdzając obecność i wykonanie pracy. Doliczyłem się 22 osób, wśród nich jest ksiądz Ferdynand Machay. Zdjęcie pochodzi ze zbioru Karola Pilcha, który wymienia stojącego (drugi z lewej strony) Franciszka Zborka dróżnika. (Na odwrotnej stronie fotografii znajduje się czerwona pieczętka. Budowa kopca I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego na Sowińcu w Krakowie w 1935 roku.)



Żydzi orawscy przy kaplicy w Jablonce-Matonogach

## Klub Pracy w Lipnicy Wielkiej

Zjawisko bezrobocia jest jednym z najbardziej dotkliwych problemów towarzyszących przemianom demokratyczno-społeczno-gospodarczym w Polsce. Reakcją na to zjawisko jest inicjatywa powoływania Klubów Pracy.

Klub Pracy w Lipnicy Wielkiej działa od 1 lutego 1996 roku. Nadrzędnym celem istnienia Klubu Pracy jest zapobieganie i przeciwdziałanie skutkom długotrwałego bezrobocia. Długotrwałe bezrobocie prowadzi do obniżenia samooceny, spadku własnej aktywności zawodowej, zagubienia, postępującej izolacji społecznej, a w konsekwencji do wytworzenia poczucia braku własnej wartości, w skrajnych zaś przypadkach może doprowadzić do alkoholizmu itp.

Wyżej opisane psychiczne następstwa długotrwałego bezrobocia mogą być wywołane bezpośrednio przez utratę pracy lub być skutkiem ekonomicznej, rodzinnej czy społecznej sytuacji jednostki po utracie pracy.

Klub Pracy wychodzi na przeciw tym wszystkim problemom, ma on przede wszystkim na celu motywowanie bezrobotnych do podejmowania wysiłków w kierunku zmiany własnej sytuacji, kreowanie aktywnych postaw, pozytywnego myślenia, pewności co do własnych możliwości.

W Klubie Pracy jest zewidencjonowanych 600 osób, są to osoby z prawem do zasiłku i bez prawa do zasiłku.

Wiele z nich (zwłaszcza ludzi młodych) m.in. absolwentów szkół średnich, uczniów ósmych klas i osób młodych uczestniczyło w szkoleniach aktywnego poszukiwania pracy. Zajęcia w Klubie Pracy odbywały się 4, w razie potrzeby 5 razy w miesiącu i obejmowały trzy bloki: pierwszy, obejmujący tematy z zakresu wspomagania psychologicznego, w ramach tego bloku realizowane są następujące tematy: budowanie grupy i klimatu wzajemnego zaufania w grupie, analiza swoich relacji z innymi ludźmi, analiza przyczyn swoich sukcesów i porażek, określenie swoich celów i preferencji zawodowych, budowanie poczucia samoakceptacji; drugi poświęcony zadaniom właściwej autoprezentacji w kontakcie z pracodawcą i metod poszukiwania pracy, obejmuje naukę pisania współczesnych życiorysów zawodowych (CV), ofert poszukującego pracy, listów motywacyjnych, a także ćwiczenia rozmów z pracodawcą, oraz trzeci, skupiający się na prawnych aspektach bezrobocia. Dzięki bezpłatnemu dostępowi do telefonu, urządzeń biurowych, bezrobotni bez narażania na poniesienie dodatkowych kosztów mogą intensywnie poszukiwać pracy, a co najważniejsze często ją znajdują. Zajęcia te wiele razy odbywały się przy udziale doradcy zawodowego z Powiatowego Urzędu Pracy.

Klub Pracy ściśle współpracuje z Urzędem Pracy w Nowym Targu, który udostępnia aktualne oferty pracy oraz udziela informacji na temat zarejestrowanych osób z naszego terenu. Powiatowy Urząd Pracy współfinansował wyposażenie Klubu Pracy, jak również na bieżąco wspomaga nas środkami pieniężnymi na materiały i pomoce dydaktyczne,



niezbędne do pracy z bezrobotnymi. Poza organizowanymi sesjami udzielane są porady indywidualne, dotyczące konkretnych problemów, z jakimi przychodzi bezrobotny lub uczeń. Filia Młodzieżowego Biura Pracy zajmuje się przede wszystkim pozyskiwaniem dla młodzieży pracy sezonowej, krótkoterminowej w czasie wolnym od zajęć szkolnych.

Do ułatwienia w prowadzeniu zajęć w Klubie służy nam sprzęt audiowizualny, gdzie bezrobotni mogą nie tylko usłyszeć, ale i zobaczyć różne ciekawe filmy dotyczące i uczące osoby bezrobotne rozmów z pracodawcami i innych metod poszukiwania pracy. Wiele razy były również przeprowadzane spotkania w klasach maturalnych, klasach ósmych, gdzie młodzież mogła się dowiedzieć jak poszukiwać pracy, jakie zawody figurują na dzisiejszym rynku pracy, jak pisać dokumenty.

Znaczna liczba bezrobotnych oraz absolwentów skorzystała z porad indywidualnych, tj. przede wszystkim z aktualnych ofert pracy, pomoc nasza przejawia się również w interpretacji i tłumaczeniu przepisów, ustaw związanych ze statutem bezrobotnego.

W Powiatowym Urzędzie Pracy odbywają się comiesięczne spotkania liderów Klubu Pracy z Orawy z doradcą zawodowym, pracownikami Urzędów i innymi gośćmi zaproszonymi przez Urząd Pracy, te spotkania polegają na wspólnej wymianie doświadczeń.

**Milan Tworzyk**

## **Klub Młodzieżowy**

Klub Młodzieżowy „ŻAK” funkcjonuje pod patronatem Gminnej Biblioteki Publicznej i Gminnej Komisji Przeciwdziałania Problemom Alkoholowym, która doposaża placówkę w odpowiedni sprzęt. Klub ten został pomyślany jako m.in. przeciwwaga miejsc, w których podaje się alkohol.

Można tu posłuchać muzyki, skorzystać z możliwości gry różnych gier świetlicowych, pograć w tenisa, czy też skorzystać z gier telewizyjnych oraz skorzystać z bufetiku. W czasie roku szkolnego odbywają się tu cotygodniowe zbiórki harcerskie i zuchowe. Odbyło się sześć dyskotek z udziałem krakowskich księży i młodzieży oazowej w okresie ferii zimowych. Miały też miejsce trzy zebrania wiejskie. Pomieszczenie to wynajmowane jest również jako sala taneczna na wesela.

Warto nadmienić, że placówka ta istnieje półtora roku z czteromiesięczną przerwą związaną ze zmianą lokalizacji. W klubie jest także rodzaj świetlicy socjoterapeutycznej dla osób z problemami alkoholowymi oraz ich rodzin. Niedługo zostanie zakupiony stół bilardowy. Uruchomiony jest także telefon zaufania 26-345-17. Skorzystać z niego mogą wszyscy ci, którzy mają jakiegokolwiek problemy związane z uzależnieniem.

Niewątpliwym wydarzeniem artystycznym było otwarcie w tej placówce wystawy naszego aptekarza mgra farmacji Piotra Biłaka, która cieszyła się naprawdę dużym zainteresowaniem. Zarówno lipniczanie, jak i nasi goście chętnie przychodzili obejrzeć prezentowane tam prace. Aktualnie eksponowane są tu prace plastyczne uczniów ze szkoły w Przywarówce wykonane pod kierunkiem Janiny Karkoszki z okazji Jubileusowego Święta Pasterskiego. Bardzo serdecznie zapraszam wszystkich do obejrzenia tej interesującej ekspozycji.

Myślę także, że pomieszczenie klubu może być wykorzystane do nauki sztuk regionalnych (muzyka, taniec, malarstwo itp.). Warto tym zagadnieniem zainteresować naszą młodzież, gdyż na pewno przyniesie to bardzo ciekawe efekty. W zajęciach tych brałyby udział dzieci i młodzież właśnie z całej gminy.

Codziennie klub odwiedza od 20 do 70 młodych ludzi. Czynny jest od wtorku do soboty, od godz. 14<sup>00</sup> do 20<sup>00</sup> i w niedzielę od 15<sup>00</sup> do 20<sup>00</sup>.

**Ks. Paweł Piotr Kubani**

## **Stabat Mater '98 w Jabłonce**

W dniach 23—25 października odbył się II Orawski Festiwal Piosenki Religijnej „Stabat Mater '98”. U podnóża Babiej Góry w budynku Liceum Ogólnokształcącego w Jabłonce zgromadziło się około 500 wykonawców, to znaczy 29 różnych zespołów, schół i solistów, by śpiewać na chwałę Boga. Można powiedzieć, że były to trzy dni radosnego święta.

Festiwal został zorganizowany wspólnie przez Orawskie Centrum Kultury, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży w Jabłonce i przez miejscowe Liceum Ogólnokształcące dzięki życzliwości wielu sponsorów, którym tą drogą jeszcze raz dziękujemy.

Piątek i sobota były dniami przesłuchań konkursowych. Od rana do wieczora rozbrzmiewała radosna pieśń religijna. Gościem festiwalu był zespół Amenbend założony przez muzyka jazzowego Andrzeja Cudzicha, w którym śpiewają znane wokalistki Ewa Uryga i Beata Bednarz. To było sobotnie popołudnie, a wieczorem w kościele parafialnym przeżyliśmy modlitewne czuwanie w duchu liturgii z Taize, na które przyszła głównie młodzież i które prowadziła młodzieżowa schola św. Marcina z Podwilka.

Niedziela była dniem laureatów. Rozpoczęła ten dzień uroczysta Msza Święta festiwalowa, którą odprawił ks. kanonik Stanisław Górecki w asyście ks. Janusza Rzepy z Nowego Targu i ks. Janusza Bochenka z Jaworzna. Po mszy nastąpiło ogłoszenie wyników konkursu w obecności orawianina J. E. Ks. bp Jana Szkodonia, który sprawuje honorowy patronat nad Festiwalem.



Występ zespołu podczas II Festiwalu Piosenki Religijnej w Jabłonce, ze zbiorów autora



Michał Wójt i Maciej Rutkowski — konferansjerzy Festiwalu Piosenki Religijnej,  
fot. A. Rutkowski

## Wyniki festiwalu „Stabat Mater '98”

### Wokaliści w kategorii dziecięcej:

- I miejsce — Rafał Żur ze Skomialnej Białej,
- II miejsce — Joanna Owczarek z Rabki,
- III miejsce — Julita Słowińska z Zubrzyicy Górnej,  
— wyróżnienie otrzymał Wojciech Pniaczek z Jabłonki.

### Zespoły dziecięce:

- I miejsce — Schola „Stokrotki” z Zakopanego,
- II miejsce — Schola „Oremus” z Podsamia,
- III miejsce — zespół „Effatha” z Krakowa.  
— wyróżniono Scholę „Promyki Radości” z Jabłonki.

### Zespoły młodzieżowe:

- Grand Prix — Schola św. Marcina z Podwilka.
- I miejsce — Kalwaryjska Schola Dziewcząt z Kalwarii Zebrzydowskiej,
- II miejsce — Zespół z Twardoszyna (Słowacja),
- III miejsce — Zespół „Emaus” z Libiąża,  
— wyróżnienie otrzymał zespół „Deo Gratias” z Liszek.

Na uwagę zasługuje też wspaniały zespół festiwalowy prowadzony przez dyrektora Orawskiego Centrum Kultury, pana Piotra Męderaka. Po zakończeniu koncertu laureatów wystąpiła w roli gwiazdy wspaniała grupa „Adam Szewczyk i przyjaciele” z Katowic.

Przy ich znakomitej muzyce religijnej wszyscy świetnie się bawili. Aż żal było, gdy około godziny 20<sup>00</sup> Festiwal został uroczystie zamknięty przez gospodarza Gminy, pana wójta Juliana Stopkę. Mamy nadzieję, że taką imprezę uda się zorganizować w przyszłym roku i już teraz zapraszamy na kolejny „Stabat Mater” w 1999 roku.

Tegoroczny Festiwal został uroczystie dedykowany Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II w 20 rocznicę Jego pontyfikatu. Z tej okazji uczestnicy i organizatorzy wysłali Jego Świątobliwości specjalny list. Chcemy za-wieść do Rzymu kasetę wideo.



Ksiądz Dziekan Stanisław Krupa wręcza nagrody, fot. A. Rutkowski

## Radosne święto pod Babią Górą...

Przez trzy dni 22, 23 i 24 października trwało pełne radości święto pod Babią Górą z okazji III Festiwalu Piosenki Religijnej „Stabat Mater '99” w Jabłonce. Festiwal zorganizowany został w Jabłonce przez: Orawskie Centrum Kultury, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży oraz Zespół Szkół im. Bohaterów Westerplatte. Patronat nad Festiwalem przyjęli: J. E. Ks. Bp Jan Szkodoń oraz starosta powiatu Nowy Targ p. Jan Lasyk. Zgromadzili się następujący wykonawcy:

Joanna Owczarek z Rabki, Katarzyna Pilch z Jabłonki, Alicja Sokołowska z Chabówki, zespół „Memor Donum” z Jabłonki, Chłopcy Niewidomi z Rabki, schola z Wróblówki, „Niebieskie Migdałki” z parafii św. Mikołaja z Krakowa, „Promyki radości” z Jabłonki, schola „Serduszka” z Poronina, Kwintet Chłopców Niewidomych z Rabki, Zespół Dziecięcy „Stokrotki” z Przedszkola Sióstr Serafitek z Nowego Targu, schola „Stokrotki” z parafii Najświętszej Rodziny z Zakopanego, Zespół „Może Być” ze Skomielnej Białej, „Eureka” z Krzczowa, schola Dziewczęca „Perełki Niepokalanej” z Łapanowa, Grzegorz Lenart oraz Zespół „Amicus” ze Spytkowic k. Chabówki, „Anonim” z Piekielnika, Rafał Żur ze Skomielnej Białej, „Tryjo” z Jabłonki, „Protest” z Poniec, Kalwaryjska Schola Dziewcząt od OO. Bernardynów, „Cor Cordis” z Lipnicy Wielkiej, Zespół Wokalno-Instrumentalny LO św. Rodziny z Rabki, R.K.F. z Żaskowa na Słowacji, chór Zespołu Szkół im. Bohaterów Westerplatte „Camerton” z Jabłonki, Zespół „Communio” z Czańca, Jolanta Kowalska z parafii Najświętszego Salwatora z Krakowa oraz Zespół Młodzieżowy z parafii TvrDOSIN na Słowacji.

Przez dwa dni trwały konkursowe przesłuchania. Atmosfera była pełna radości, ale wyczuwało się także, iż konkurencja jest bardzo duża. Aula przy Zespole Szkół przez cały czas była wypełniona po brzegi. Jury miało poważny „orzec do zgryzienia”. W niedzielę Uroczystą Mszę św. festiwalową odprawił Ks. Bp Jan Szkodoń, który w swojej homilii powołał się na List Ojca św. do artystów, w którym Papież zaznacza, że „bez kultury, sztuki i piękna ludzkość popadłaby w rozpacz”. W niedzielne popołudnie rozpoczął się Koncert Laureatów od występów scholi św. Marcina z Podwilka, zdobywców Grand Prix w ubiegłym roku. Ogłoszono wyniki, które dla wielu wykonawców oznaczały powrót na scenę i udział w Koncercie. Oto wyniki: w kategorii solistów dziecięcych I miejsce zdobyła Joanna Owczarek z Oddziału dla Niewidomych z Rabki, II miejsce nie zostało przyznane, III zdobyła Alicja Sokołowska z Chabówki. Drugą kategorią byli soliści młodzieżowi. Tu I miejsce otrzymała: Jolanta Kowalska z Krakowa, a II Rafał Żur. W kategorii Zespołów Dziecięcych Grand Prix otrzymała schola „Stokrotki”, którą dzielnie prowadzi ks. Tomasz Pilarczyk z Zakopanego. Miejsce I dostali Niewidomi Chłopcy z Rabki, II „Może Być” ze Skomielnej, III „Perełki Niepokalanej” z Łapanowa oraz „Niebieskie Migdałki” z Krakowa. Następną kategorią ocenianą przez Jury była kategoria zespołów młodzieżowych. Tu także zadanie nie było wcale proste, gdyż wiele zespołów było naprawdę dobrych. W tej kategorii Jury przyznało I miejsce dla Zespołu



Publiczność podczas Festiwalu, ze zbiorów autora

Wokalno-Instrumentalnego z LO św. Rodziny z Rabki, II dla „Communio” z Czańca, III dla Zespołu „R.K.F” z parafii Žaskov (dekanat Dolny Kubin) ze Słowacji oraz Chóru Szkolnego z Jabłonki „Kamerton”. Ponadto przyznano także wyróżnienia: Kalwaryjskiej Scholi Dziewcząt, „Stokrotkom” z Nowego Targu oraz „Kwintetowi Niewidomych Chłopców” z Rabki.

Publiczność zebrana na Festiwalu także miała prawo głosu. Wytypowała ona zespół najsympatyczniejszy: „Tryjo” z Jabłonki.

Całość Festiwalu zakończył koncert zespołu Sega Band, przy muzyce którego wspinała się młodzież. W protokole o ogłoszeniu wyników Jury stwierdziło, iż na przyszły rok konieczna będzie zmiana nazwy Festiwalu na „Międzynarodowy” oraz że organizowanie tej imprezy daje bodziec wielu ludziom do tworzenia nowych zespołów muzycznych, śpiewających dobrą piosenkę religijną.

W przygotowanie tej imprezy zaangażowało się wielu ludzi, przede wszystkim naszej wspaniałej młodzieży orawskiej, z której możemy być naprawdę dumni. W tych młodych ludziach drzemie ogromny potencjał dobra, który trzeba obudzić i pomóc mu zabłysnąć. Dziękujemy wszystkim, zwłaszcza władzom powiatowym, że nas dostrzegli. Już dziś serdecznie zapraszamy wszystkich na IV Festiwal za rok, a będzie on wyjątkowy wszak będzie to Jubileuszowy Rok 2000.

**Marek Skawiński**

## **XXXIX Zjazd Podhalań**

W dniach 26—27 czerwca 1999 roku w Domu Podhalańskim w Ludźmierzu odbył się XXXIX Zjazd Podhalań. W Zjeździe brało udział około 300 delegatów reprezen-

tujących prawie czterotysięczną rzeszę członków Związku. Z władz naczelnych TPO delegatami na Zjazd Podhalań byli Prezes TPO ks. Władysław Pilarczyk z ramienia Krakowskiego Oddziału ZP oraz niżej podpisany (sekretarz TPO) z ramienia Akademickiego Oddziału ZP.

Otwarcie Zjazdu nastąpiło 26 czerwca o godz. 10<sup>00</sup>. W pierwszym rzędzie zatwierdzono regulamin obrad oraz wybrano przewodniczącego Zjazdu, którym został Józef Różański, Prezydium Zjazdu oraz Komisję Uchwał i Wniosków. Następnie sprawozdanie z mijającej kadencji złożył prezes Andrzej Gąsienica-Makowski. Po nim swe sprawozdania złożyli przedstawiciele Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego. Po przerwie Zjazd wybrał komisje: mandatową, skrutacyjną i wyborczą oraz zatwierdził Sprawozdanie z poprzedniego Zjazdu. Po wyborze komisji odczytane zostały uchwały Kapituły o nadaniu tytułów: Honorowego Członka Związku Podhalań, Zasłużonego dla Kultury Podhalańskiej i Zasłużonego dla Związku Podhalań.

Kolejnym punktem programu była dyskusja dotycząca głównie zmian w statucie. Po burzliwej dyskusji przyjęto poprawki do Statutu ZP. W dalszej kolejności Zjazd udzielił absolutorium ustępującym władzom Związku. Następnie zgłaszano kandydatury do funkcji Prezesa Związku. Spośród dwójga kandydatów: Ewy Iwulskiej z Ludźmierza i Andrzeja Gąsienicy Makowskiego z Zakopanego Prezesem Związku na kolejną kadencję został wybrany Andrzej Gąsienica-Makowski. Do 13-osobowego (oprócz Prezesa) Prezydium Zarządu Głównego zgłoszono 22 kandydatów. Wybory odbyły się w następnym dniu. Na tym zakończono pierwszy dzień obrad.

Drugi dzień obrad Zjazdu rozpoczął się Mszą św. w Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej, z udziałem pocztów sztandarowych. Po Mszy św. delegaci przeszli do Domu Podhalańskiego, aby kontynuować obrady. Na wstępie kol. Andrzej Kudasik wygłosił okolicznościowy referat pt. *80 lat działalności Związku Podhalań w Służbie Ojczyźnie*. Następnie wręczono dyplomy Członkom Honorowym ZP, Zasłużonym dla Kultury Podhalańskiej, Zasłużonym dla Związku Podhalań, Członkom Wspierającym ZP. Członkami Honorowymi Związku zostali: Franciszek Bachleđa Księdzularz, Zbigniew Źwizewicz, prof. Stanisław Grygiel, ks. Tadeusz Juchas, Wanda Szado Kudasikowa, Walenty Obrochta, Marek Wyszkowski. Następnie wręczono Zawołania do Rady Naukowej ZP. Po wręczeniu Zawołań miały miejsce wystąpienia zaproszonych gości, po czym delegaci przystąpili do wyboru władz Związku, tj. Prezydium Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Po przeprowadzeniu wyborów do władz przewodniczący Rady Naukowej prof. Andrzej Parczewski złożył sprawozdanie z działalności Rady Naukowej ZP, a prezes Akademickiego Oddziału ZP Stanisława Gał zapoznała zebranych z działalnością swego oddziału w mijającej kadencji. Część artystyczną Zjazdu stanowiła sztuka pt. *Diabeł na Podhalu* w wykonaniu zespołu z Zębu. Sztuka, doprawdy, znakomita. Po występie Zymbian kontynuowano dyskusję w oczekiwaniu na wyniki wyborów do władz Związku. Podjęto też uchwały, z których warto przytoczyć tę przyjętą na wniosek Akademickiego Oddziału ZP. Otóż postuluje się reaktywowanie kursów w formie Uniwersytetu Ludowego im. Augustyna Suskiego, z **opcją nauczania języka polskiego dla młodzieży polskiej ze Słowacji**. Po ogłoszeniu wyni-

ków wyborów nowo wybrani członkowie Prezydium Zarządu Głównego zostali zaprzysiężeni. Ta podniosła uroczystość stanowiła ostatni punkt Zjazdu.

We władzach naczelnych Związku Podhalan znaleźli się:

### **Prezydium Zarządu Głównego Związku Podhalan**

Andrzej Gąsienica-Makowski — prezes;

Jan Hamerski — wiceprezes ds. organizacyjnych;

Julian Kowalczyk — wiceprezes ds. edukacyjnych;

Wanda Szado-Kudasikowa — sekretarz;

Andrzej Skupień — skarbnik;

Jan Kuruc — chorąży;

Marek Skawiński — zastępca chorążego i zastępca sekretarza;

Władysław Motyka — zastępca chorążego;

Teresa Ciszek — zastępca skarbnika;

Henryk Krzeptowski i Jan Łaś — przybocznicy;

Andrzej Jakubiec, Jan Gąsienica Walczak i Józef Staszek — członkowie Prezydium.

Zarząd Główny oprócz Prezydium tworzą prezesi oddziałów.

Przewodniczącym 5-osobowej Głównej Komisji Rewizyjnej został Stanisław Kowalczyk.

Przewodniczącym 5-osobowego Głównego Sądu Koleżeńskiego jest Andrzej Kudasik.

Kapelanami Związku są ks. ks. prof. Józef Tischner, Władysław Żązel i Tadeusz Juchas.

Radzie Naukowej przewodniczy prof. Andrzej Parczewski.

Tak oto Związek Podhalan wchodzi w dziewiątą dekadę swego istnienia.

## **Eliminacje do Wojewódzkiego Konkursu Recytatorów i Gawędziarzy im. Florka Skupnia w Białym Dunajcu w gminie Jabłonka 6 stycznia 1999**

### **Skład Komisji:**

1. Przewodniczący — mgr Maria Staszkiwicz
2. Członek — mgr Danuta Fitak
3. Członek — Agnieszka Kiersztyn

### **Do Kategorii Gawędziarzy zgłoszono:**

Grupa I — uczniowie klas I—IV 16 uczestników

Grupa II — uczniowie kl. V—VIII 21 uczestników

Grupa III — uczniowie szkół średnich 5 uczestników



Jury po przesłuchaniu wszystkich uczestników przyznało:

### **Grupa I**

I miejsce — Katarzyna Sarna, SP nr 2 Zubrzyca Górna

II miejsce — Katarzyna Gwiżdż, SP nr 3 Lipnica Mała

Wyróżnienia:

Iwona Wontorczyk, SP nr 1 Lipnica Mała

Paula Bochaczyk, SP nr 3 Lipnica Mała

Maria Dziurczak-Brzezowicka, SP nr 3 Zubrzyca Górna

### **Grupa II**

I miejsce — Marzena Ślameczyk, SP nr 2 Lipnica Mała

II miejsce — Magdalena Omylak, SP nr 1 Zubrzyca Górna

III miejsce — Lucyna Moniak, SP nr 2 Zubrzyca Górna

Anna Mastela, SP nr 1 Zubrzyca Górna

Marta Bury, SP nr 3 Zubrzyca Górna

Wyróżnienia:

Adam Czerwień, SP Chyżne

Marta Kowalczyk, SP nr 3 Zubrzyca Górna

Jadwiga Kubik, SP nr 2 Jabłonka

### **Grupa III**

I miejsce — Katarzyna Grobarczyk, LO Jabłonka

II miejsce — Katarzyna Praszek, ZSR Jabłonka

III miejsce — Angelika Parszywka, ZSR Jabłonka

Wyróżnienia:

Tomasz Czerwień, LO Jabłonka

Agnieszka Pakosz, LO Jabłonka

Na Konkursie w Białym Dunajcu w Kategorii Gawędziarzy Gminę Jabłonkę reprezentować będą:

**Grupa I:** Katarzyna Sarna, Katarzyna Gwiżdż

**Grupa II:** Marzena Ślameczyk, Magdalena Omylak

**Grupa III:** Katarzyna Grobarczyk, Katarzyna Praszek, Angelika Parszywka

# Protokół z VII Gminnego Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy, który odbył się w Lipnicy Wielkiej — Murowanicy w dniu 12 stycznia 1999 roku

Jury po przesłuchaniu 32 uczestników z pięciu szkół podstawowych i Liceum Technicznego ustaliło następujące miejsca w poszczególnych kategoriach.

## Recytatorzy:

### I Grupa klas I—IV

1. Karnafel Marta, SP nr 3, pkt 19, miejsce I
2. Stechura Kinga, SP nr 4, pkt 19, miejsce I
3. Pastorczyk Anna, SP nr 1, pkt 18, miejsce II
4. Pastorczyk Sylwia, SP nr 1, pkt 17,5, wyróżnienie I
5. Brenkus Beata, SP nr 4, pkt 16,5, wyróżnienie II
6. Górnicka Paulina, SP nr 4, wyróżnienie specjalne

### II. Grupa klas V—VIII

1. Kidoń Joanna, SP nr 3, pkt 21, miejsce I
2. Limanówka Ewa, SP Kiczory, pkt 20,5 miejsce II
3. Marszałek Urszula, SP nr 2, pkt 20,5, miejsce II
4. Brenkus Krystyna, SP nr 4, pkt 20, wyróżnienie I
5. Łowas Dorota, SP nr 3, pkt 18,5, wyróżnienie
6. Pastorczyk Adam, SP nr 1, pkt 18, wyróżnienie
7. Węgrzyn Dariusz, SP Kiczory, pkt 17,5, wyróżnienie
8. Stechura Rafał, SP nr 4, pkt 17, wyróżnienie
9. Pastorczyk Grzegorz, SP nr 1, pkt 16,5, wyróżnienie

### III. Liceum Techniczne

1. Jasiura Krystyna, pkt 20, I miejsce
2. Stechura Urszula, pkt 19,5, II miejsce

## Gawędy:

### I. Grupa klas I—IV

1. Janowiak Monika, SP nr 1, pkt 19,5, I miejsce
2. Joniak Gabriela, SP nr 4, pkt 19, II miejsce
3. Karkoszka Anna, SP nr 4, pkt 18, wyróżnienie I
4. Plaszcak Sylwia, SP nr 4, pkt 17,5, wyróżnienie II

## Grupa klas V—VIII

1. Piórkowska Agnieszka, SP nr 3, pkt 22,5, miejsce I
2. Kidoń Monika, SP nr 3, pkt 21, miejsce II
3. Kuliga Michał, SP nr 4, pkt 20,5, wyróżnienie I
4. Bandyk Anna, SP nr 4, pkt 18,5, wyróżnienie
5. Janowiak Aneta, SP nr 1, pkt 18,5, wyróżnienie
6. Jasica Rafał, SP Kiczory, pkt 17
7. Machajda Piotr, SP Kiczory, pkt 17
8. Karkoszka Magdalena, SP Kiczory, pkt 16,5
9. Michalak Paweł, SP nr 1, pkt 16
10. Michalak Mateusz, SP nr 1, pkt 15,5

## Liceum techniczne

1. Karkoszka Damian, pkt. 17,5, miejsce 1

W tegorocznym Przeglądzie wzięło udział 32 uczestników z pięciu szkół podstawowych (SP nr 1 — 8, SP nr 2 — 1, SP nr 3 — 5, SP nr 4 — 10 i SP Kiczory — 5) i Liceum Technicznego (3). Zaprezentowali oni bardzo wyrównany i wysoki poziom przedstawianych utworów poetyckich i prozatorskich. Wyraźnie uwidoczniła się dobra praca zarówno uczniów, jak i nauczycieli, którzy w sposób przemyślany przygotowali swoich podopiecznych do tego przeglądu. Za takie bardzo rzetelne i odpowiedzialne podejście do sprawy jury składa serdeczne podziękowania wszystkim, którzy uczestniczyli w tych pracach. Stanowi to swoiste potwierdzenie, że nasze szkoły realizują w sposób odpowiedzialny program Ministerstwa Edukacji Narodowej „Dziedzictwo kulturowe w regionie”.

Stwierdzamy, że dobór tekstów na ogół był dostosowany do wieku uczniów. Nieco gorzej z tym problemem było wśród prezentujących gawędy. Tu zachęcamy do sięgnięcia po klasyków tego gatunku literackiego.

Uczestnicy wykazali się dobrą znajomością gwary, jednak wielu z nich podczas prezentacji utworów wykazywało tendencje do nieco przesadnego akcentowania i frazowania, co wywołało wrażenie sztuczności i przerysowania. W efekcie taka interpretacja głosowa utworu traciła sporo z naturalności i tak charakterystycznej dla dzieci spontaniczności oraz szczeroci. Należy więc z jeszcze większą uwagą popracować nad środkami ekspresyjnymi w interpretacji, tj. nad głosem — barwą, doniosłością, wysokością i czystością, akcentem, przestankowaniem, tempem, rytmem oraz mimiką, gestami (zwłaszcza w gawędach) i postawą mówiącego. Niezwykle ważny jest styl recytacji — wśród niektórych uczestników zaobserwować można było tendencje do tzw. stylu koturnowego (deklamacyjnego).

Mamy nadzieję, że te kilka uwag Komisji Artystycznej Przeglądu sprawi, iż w następnym roku poziom Gminnego Przeglądu będzie jeszcze wyższy i dostarczy niezapomnianych przeżyć artystycznych nie tylko dla uczestników, ale również i widzów, którzy winni liczniej przybywać na tę imprezę.

Pragniemy również z całą świadomością podkreślić, iż w tym Przeglądzie nie ma przegranych. Tutaj bowiem spotykają się najlepsi z najlepszych, by wykazać się dobrą znajomością utworów z literatury regionalnej i pokazać, że rodzinna mowa — gwara orawska jest ciągle żywa, a wielu naszych uczniów posługuje się nią na co dzień. Jest więc w lipnickim środowisku traktowana na równi z językiem literackim pełnoprawnym środkiem porozumiewania się między ludźmi.

Bardzo miłym zwyczajem Przeglądu jest fakt, iż każdy uczestnik otrzymuje pamiątkową książkę o tematyce regionalnej. Ponadto najlepsi otrzymują również wartościowe książki najczęściej z literatury orawskiej, a także reprezentują gminę w konkursie finałowym w Białym Dunajcu.

Jury podkreśla niezwykle sprawną organizację Przeglądu, który tym razem gościł w Szkole Podstawowej w Murowanicy. Zarówno Grono Nauczycielskie, jak i personel oraz uczniowie wspólnie i aktywnie włączyli się w przygotowanie sali z piękną dekoracją bożonarodzeniową o wyraźnych akcentach regionalnych. Uczestnicy otrzymali smaczny positek i obejrżeli Jasełka zaprezentowane przez tamtejszą młodzież.

Słowa podziękowania kierujemy do pracownic Gminnej Biblioteki Publicznej za merytoryczne przygotowanie Przeglądu i duże zaangażowanie w jego zorganizowanie, a przede wszystkim za ufundowanie nagród książkowych dla uczestników. Dziękujemy również Dyrektorowi Zespołu Szkół Ogólnokształcących za konstruktywną współpracę i pomoc.

Jesteśmy zbudowani zainteresowaniem Przeglądem ze strony duchowieństwa. Zmaganiom uczestników przysłuchiwali się bowiem ks. Andrzej i ks. Proboszcz, który już od lat wiernie towarzyszy tej imprezie, udzielając cennych wskazówek z zakresu oracji.

Na tym protokół zakończono i podpisano:

*Protokołowała: Stanisława Kucek*

Nauczyciele przygotowujący uczniów:

SP nr 1 — mgr Danuta Pastorczyk, mgr Danuta Sojka

SP nr 2 — mgr Anna Cymerman

SP nr 3 — mgr Bogusława Wziętek, Alicja Karnafel

SP nr 4 — mgr Ewa Walek, Janina Karkoszka

SP Kiczory — mgr Edyta Karkosza, mgr Maria Karkoszka

Liceum Techniczne — mgr Robert Kowalczyk

Komisja w składzie:

1. Dr Emil Kowalczyk

2. Dr Andrzej Jazowski

3. Mgr inż. Jan Kuliga

4. Franciszek Pindziak

Uczniowie, którzy zajęli I i II miejsce będą reprezentowali gminę w Przeglądzie Andrzeja Florka Skupnia w Białym Dunajcu.

# Orawianie w XXIII Przeglądzie Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Andrzeja Skupnia-Florka

Po eliminacjach gminnych do finału zakwalifikowało się 95 młodych artystów gwary, wśród nich kilkunastu z Orawy.

Oto nazwiska orawskich laureatów w kategorii:

1. Szkoły podstawowe klasy I—IV,

## **Recytatorzy:**

II miejsce Katarzyna Moniak z Zubrzycy Górnej

Wyróżnienie: Anna Karnafel z Lipnicy Wielkiej

## **Gawędziarze:**

II miejsce Katarzyna Sarna z Lipnicy Małej

Wyróżnienie: Elżbieta Joniak z Lipnicy Wielkiej

2. Klasy V—VIII

## **Recytatorzy:**

III miejsce Joanna Kidoń z Lipnicy Wielkiej

Wyróżnienie: Ewa Limanówka z Kiczor i Joanna Misiniec z Zubrzycy Górnej oraz Małgorzata Zbela z Chyżnego

## **Gawędziarze:**

III miejsce Łukasz Marszałik z Podszkla i Magdalena Omylak z Zubrzycy Górnej

Wyróżnienie: Monika Kidoń z Lipnicy Wielkiej, Agnieszka Piórkowska z Lipnicy Wielkiej

W kategorii uczniowie szkół średnich

## **Recytatorzy:**

I miejsce Jadwiga Kostyra z ZSR z Jabłonki

II miejsce Halina Stechura i Krystyna Jasiura z LT z Lipnicy Wielkiej

III miejsce Aneta Bury LO Jabłonka

Wyróżnienie: Szymon Wierziak LT Lipnica Wielka

## **Gawędziarze:**

II miejsce Angelika Parszywka LO Jabłonka

Wyróżnienie: Damian Karkoszka LT Lipnica Wielka,

Katarzyna Praszek ZSR w Jabłonce

Jurorom przewodniczył dr Emil Kowalczyk. Była tam jeszcze jedna Orawianka mgr Władysława Biel.

*„O Tatry wa moje posągi kamienne  
Kiedy ludzie mieli serca tak niezmiennie  
Swoje charaktery i swoje przekonania  
Byliby mocarze nie do pokonania...”*

*(A. Skupień-Florek)*

## Gwara górali dzierży się krzepko

W Białym Dunajcu 27 stycznia odbył się już XXIII Przegląd Młodych Recytatorów i Gawędziarzy imienia poety, którego zacytowany wyżej fragment wiersza stanowił motyw tej wspaniałej imprezy. Przegląd ten poprzedzony jest eliminacjami szkolnymi i gminnymi. W tym roku w finale wzięło udział 95 uczestników z Podhala, Spisza, Orawy i Piecin. Naszą gminę reprezentowało 10. uczniów ze Szkół Podstawowych i 4 z Liceum Technicznego. Grupą tą opiekowały się mgr Alicja Karnafel i mgr Bogumiła Wziątek.

Było to prawdziwe święto góralskiej gwary. A uczniowie zaprezentowali naprawdę wysoki i wyrównany poziom — zwłaszcza wśród reprezentantów szkół średnich. Ich bowiem interpretacja głosowa tekstów poetyckich i prozatorskich odznaczała się dużą dojrzałością i wrażliwością artystyczną. Zapewne słuchaczom dostarczyła wiele głębokich doznań i przeżyć duchowych. Ten liczny udział młodzieży i doskonale przygotowanie potwierdza, że tradycja ojców nie jest im obojętna. Za to im, jak i prowadzącym ich nauczycielom oraz rodzicom należą się słowa wielkiego podziękowania i głębokiego uznania.

Przegląd ten zawsze rozbudza duże zainteresowanie wśród miejscowej ludności, a także lokalnych władz. Na tegoroczną imprezę przybyli: wicestarosta Powiatu Tatrzańskiego oraz wójt gminy — oczywiście ubrani po góralsku!

Przewodniczącym jury został Emil Kowalczyk, który podsumowując Przegląd powiedział, iż w nim nie ma przegranych. Już bowiem dotarcie do finału jest wielkim osiągnięciem i powodem do uzasadnionej dumy. Jednak Komisja Artystyczna Przeglądu musiała wyłonić tych najlepszych z najlepszych i przyznać „Złote, srebrne i brązowe smreki” za I, II i III miejsce.

Lipnicka reprezentacja w tej niezwykle wyrównanej stawce spisała się dzielnie — chociaż bywały lepsze lata. Ale przecież w tego typu Konkursach tak naprawdę nie najważniejsze są miejsca, ale godny udział.

# Imprezy w gminie Jabłonka

## Gwiazdkowe prezenty

Orawskie Centrum Kultury 24 stycznia 1999 roku w Liceum Ogólnokształcącym w Jabłonce zorganizowało imprezę pt. „Gwiazdkowe Prezenty Artystyczne”. W programie wystąpili laureaci XX Gminnego Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. Florka Skupnia:

Schola św. Marcina z Podwilka  
Chór Liceum Ogólnokształcącego z Jabłonki  
Orkiestra Dęta z Podwilka  
Małe Podhale z Jabłonki  
Rafał i Kinga Żur ze Skomialnej Białej

Dnia 31 stycznia 1999 roku

„Orawskie Kolędowanie” w Domu Kultury w Zubrzycy Dolnej.

Wystąpiły zespoły pieśni i tańca, kapele i grupy śpiewacze oraz orkiestry dęte z gminy Jabłonka.

## Spektakl Teatralny „Za kulisami życia”

**Terminy:** 28 marca 1999 godz. 15<sup>00</sup>, 29 marca 1999 godz. 18<sup>00</sup>, 30 marca 1999 godz. 18<sup>00</sup>, 31 marca 1999 godz. 18<sup>00</sup>.

**Miejsce:** Sala Widowiskowa Domu Kultury w Zubrzycy Górnej

Spektakl „Za kulisami życia” przedstawia problemy współczesnej młodzieży na tle życia religijnego. Kulisy naszego życia wypełnione grzechami ludzkiej cywilizacji nie zawsze są sielankowe, spokojne i radosne. Wśród nas żyją ludzie, którzy są bardzo blisko Boga, daleko od Boga i ci, którzy go ciągle szukają.

Czy mamy prawo ich osądzać?

Czy mamy prawo odbierać im szansę na pojednanie z Bogiem?

Scenariusz: ks. Wojciech Kościelniak

Opieka duszpasterska: ks. Paweł Kubani

Reżyseria: Piotr Męderak

### Obsada aktorska:

Maciej Rutkowski	Katarzyna Domin
ks. Paweł Kubani	Krzysztof Kasprzak
Agata Kubacka	Katarzyna Sączek
Mikołaj Garbień	Paweł Grzebieniak

Bożena Pieróg  
Bogdan Pieróg  
Krzysztof Pieronek  
Michał Wójt  
Jacek Giąda  
Przemysław Grzebieniak  
Michał Rutkowski  
Stanisław Paluch  
Żaneta Łabuz  
Katarzyna Grobarczyk

Tomasz Czerwień  
Kamila Słaba  
Dariusz Piekarczyk  
Piotr Morzyniec  
Monika Grapa  
Damian Czystochoń  
Aneta Kowalczyk  
Michał Machaj  
Dariusz Dziurczak-Brzezowicki  
Marek Machaj

### **Obsada techniczna**

Scenografia: Janina Sączek

Dekoracja i Rekwizyty: Monika Spytowska, Maria Spiszak, Monika Grapa, Agata Ignaciak

Opracowanie muzyczne: Piotr Męderak

Montaż i operowanie muzyką podkładową: Krzysztof Piekarczyk

Oświetlenie: Stanisław Biel

Obsługa techniczna sceny: Grzegorz Zahora, Stanisław Pawlak

Oprawa graficzna: Lucyna Kłapacz

Wideomontaż: Piotr Męderak

## **Obchody uchwalenia Konstytucji 3 Maja**

### **X Przegląd orkiestr dętych na Orawie**

#### **Program:**

14<sup>00</sup> — przemarsz orkiestr dętych sprzed Urzędu Gminy do amfiteatru w Parku Tysiąclecia

— Uroczyste rozpoczęcie obchodów Dnia 3 Maja

— Występy orkiestr dętych

#### **Organizator:**

Wójt Gminy Jabłonka

Orawskie Centrum Kultury w Jabłonce

#### **Goście:**

Franciszek Adamczyk — poseł na Sejm

Kazimierz Dzielski — poseł na Sejm

Julian Stopka — członek Zarządu Powiatu Nowotarskiego

Władysław Pilch — naczelnik Wydziału Oświaty Powiatu Nowotarskiego

Ivan Kruszyński — burmistrz Namestova



Aniela Stopka — dyrektor LO w Jabłonce  
Emil Kowalczyk — przewodniczący Rady Gminy Lipnica Wielka  
Emilia Rutkowska — sekretarz Urzędu Gminy  
Maria Morzyniec — skarbnik Urzędu Gminy  
Radni Gminy Jabłonka na czele z przewodniczącym Rady Gminy panem Antonim Karla-  
kiem  
dyrektorzy szkół  
komendanci Straży Pożarnych

### **Orkiestry Dęte:**

Jabłonka, Lipnica Mała, Zubrzyca Górna, Podwilk, Lipnica Wielka  
Gościnnie wystąpiła Orkiestra Dęta z Niżnej — Słowacja

### **Jury:**

Józef Pańszczyk — przewodniczący — nauczyciel instrumentów dętych Państwowej  
Szkoły Muzycznej w Nowym Targu, dyrygent i instruktor Miejskiej Orkiestry Dętej  
w Nowym Targu  
Marta Łapczyńska — nauczyciel przedmiotów muzycznych Państwowej Szkoły Mu-  
zycznej w Nowym Targu  
Mikołaj Garbień — student ostatniego roku Wyższej Szkoły Muzycznej w Poznaniu

### **Miejsca:**

I — Orkiestra Dęta z Jabłonki  
II — Orkiestra Dęta z Podwilka  
II — Orkiestra Dęta z Lipnicy Wielkiej  
III — Orkiestra Dęta z Lipnicy Małej  
IV — Orkiestra Dęta z Zubrzycy Górnej  
Na Festiwal Orkiestr Dętych w Nowym Sączu Jury zakwalifikowało orkiestry dęte  
z Jabłonki, z Podwilka i z Lipnicy Wielkiej

## **VIII Orawskie Lato**

### **Program:**

25 lipca 1999 — Amfiteatr w Jabłonce

11<sup>00</sup> Przegląd kapel, instrumentalistów, wokalistów, grup wokalnych, zespołów oraw-  
skich,

15<sup>00</sup> Uroczyste otwarcie Orawskiego Lata, występy orawskich zespołów regional-  
nych: Małe Podhale z Jabłonki, Sklaniok z Zubrzycy Górnej, Rombań z Chyżnego, Ka-  
pela „Podhale” z Jabłonki, „Orawa” z Lipnicy Wielkiej; tradycyjne konkursy: „Masło  
moje, masło...”, „Popisy hajduków”, „Wspinanie na pal”.

Koncert zespołu „Bahamas” — program rozrywkowy dla dzieci.

Koncert zespołu „S.O.S.” — grupa wykonująca utwory „ABBA.”

Koncert zespołu „Remedium” — polskie i zagraniczne przeboje muzyczne.

Po programie rozrywkowym do godz. 24<sup>00</sup> — zabawa taneczna.

## Miejsca w konkursach VIII Orawskie Lato '99

### „Masło moje, masło”

1. Małgorzata Wykręt — Zubrzyca Dolna  
Józef Bosak — Zubrzyca Dolna
2. Joanna Fuła — Chyżne  
Grzegorz Sternal — Chyżne

### „Popisy hajduków”

1. Grzegorz Sternal — Chyżne
2. Zbigniew Suwada — Jabłonka
3. Andrzej Stefko — Chyżne

### „Wspinanie na pal”

1. Grzegorz Sternal — Chyżne
2. Paweł Palenik — Jabłonka

**Protokół z posiedzeń Jury XX Orawskiego Konkursu  
im. Piotra Borowego, odbytych w dniach  
4—9 listopada 1999 w Jabłonce**

**Jury w składzie:**

Przewodnicząca — Władysława Biel, mgr filologii polskiej  
mgr Jadwiga Pilch — kustosz Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej  
inż. Stanisław Wałach — znawca folkloru orawskiego  
mgr inż. Eugeniusz Moniak — dyrektor Muzeum Etnograficznego w Zubrzycy Górnej  
zapoznano się i oceniło 136 utworów 85 autorów z Małopolski i głębi kraju. Jury przyznało:

**W kategorii — poezja dorosłych**

**Wyróżnienie:**

**Maciejowi Kudasikowi** z Nowego Targu za nowatorską formę i głębię przemyśleń w utworach:

„Sztuka uwodzenia” *Księdzu Infutatowi Ferdynandowi Machayowi*  
„Przed chałupą” *Andrzejowi Dziubkowi z zespołu De Press*  
„Zmartwychwstanie”

**Robertowi Kowalczykowi** z Lipnicy Wielkiej za wiersze:

„Gwara”  
„W karcmie”  
„Ostatnie sto років na Orawie”

**Alojzemu Śmiechowi** z Piekieniaka za wiersz „*Przyjeżdżajcie na wczas*”.

**III miejsce:**

**Jerzemu Kiersztynowi** z Zubrzycy Górnej za wiersze:

„Pynkniynte zwóny”  
„Z piyrsego pokosu”

**II miejsce:**

**Emilowi Kowalczykowi** z Lipnicy Wielkiej za wiersze:

„Na Towarzystwa dziesiyńciolecie”  
„Zmiany się świat”  
„Orawskie drógi”

**I miejsce ex aequo:**

**Wandzie Szado-Kudasikowej** z Nowego Targu za wiersze:

„Z tobom Orawo”

„Obrozek na śkle malowany”

„Ciongo się pustacie”

**Iwie Korsak-Sabudzie** z Krakowa za wiersze:

„Orawskie zaduszki”

„Żywe kamienie”

„Legenda prawdziwa”

### W kategorii — poezja dziecięca:

Wyróżniono:

**Katarzynę Kaźmierczyk** — SP w Orawce za wiersze:

„Cóż lubio Orowcanie”

„Orowka wczora i dzisiok”

„Kościół w Orowce”

**Natalię Pieróg** z Orawki za wiersze:

„Orowska zymio”

„Mój krzyz ukochany”

„Orawski krzyz”

III miejsce:

**Beacie Kowalik** — SP nr 2 w Zubrzycy Górnej za wiersze:

„Kaplicka”

„W orawskim kościele”

II miejsce:

**Bożenie Wojtczyk** — SP nr 2 w Lipnicy Małej za wiersze:

„Wspomnienia o Pietrze Borowym”

„Orawa”

I miejsce:

**Marzenie Marszałek** — Gimnazjum w Lipnicy Małej za wiersze:

„Skansyn”

„Noc na Orawie”

„Jesiń na Orawie”

### Kategoria — proza dorosłych

Wyróżniono:

**Andrzeja Jazowskiego** z Lipnicy Wielkiej za utwór „Skond się wzion orawski herb?”

**Irenę Grobarczyk** z Zubrzycy Górnej za gawędę „Źródło Pietra Borowego”.

III miejsce:

**Emilii Joniak** z Orawki za gawędy:

„Jako w Europie bedymy gazdować”

„Ka sie prócnik podziół”

II miejsce:

**Janowi Fudali** z Rabki Sąddeckiej za gawędziołki:

„Burka”

„Mgła”

„Pluskwa”

„Śpasownik”

„Kora”

I miejsce:

**Urszuli Tom Tomasikowej** z Siedlec za utwór „*Siedem świtów jak siedem cudów*”

### Kategoria — proza dziecięca

Wyróniono:

**Joannę Król** — SP w Harkabuzie za utwór „*Legenda o powstaniu Harkabuza*”

**Krzysztofa Biela** — SP w Harkabuzie za utwór „*Inkse to były casy*”

**Zofię Trzebunia** — SP w Harkabuzie za utwór „*Orawskie bogactwo*”

**Barbarę Bielak** — SP nr 2 w Podwilku za utwór „*Z gościnom*”

III miejsce:

**Adriannie Krawczyk** — SP nr 1 w Jabłonce za utwór „*Jako stryno Józofina Hanusi z Cielcówki Janicka namówiyła*”

II miejsce:

**Annie Biel** — SP w Harkabuzie za utwór „*Drewniany kościółek*”

I miejsce:

**Anecie Wrońskiej** — SP w Zubrzycy Dolnej za utwór „*W downyk casak wiesna na Orawie*”

Jury serdecznie gratuluje Laureatom oraz pragnie podziękować wszystkim autorom za nadesłanie prac. Stwierdza wzrastające zainteresowanie Konkursem. Przyczynił się on do promocji dziedzictwa kulturowego Orawy, szczególnie duchowego. Konkurs spełnia swoje zadania, pielęgnuje gwarę, uwiecznia zasługi ludzi Orawy, aktywizuje społeczność szkolne i integruje ludzi przede wszystkim gór.

**Z tobom Orawo**

Pódem z tobom Orawo  
popod rękę  
coby poznać  
całe twoje królowanie.  
Po syrokik  
mgłami otulonyk pustaciak  
potracesm  
swoje smutki i zole.  
We wodak  
Orawskiego Morza  
obmyjem  
światowe brudy  
i z cystym sercem  
poprzez bory i lasy głębokie  
dońdem  
na som wiyrk Babiej Góry  
kany  
w nopiykniyjsy świt  
zmówiem serdecnom litanijom  
do twoik Syćkik Świątyk  
Orawo.

**Obrozek na śkle malowany**

Zółte krakowioki  
przy drzewianym płocie  
i różowe ślazy  
popod ścianom chałupy  
malujom swojski obrozek.  
Stanem se na wycze  
i stantela  
zbiyrać bedem oczami  
nopiykniyjsy widoki  
coby  
kie zima bielom  
zezuje świat  
zakwitły roz jesce  
syćmiki barwami tęcy  
obrozkiem na śkle malowanym  
za listwom  
w orawskiej izbie.

**Pustacie**

Ciągną się pustacie  
od Piekielnika  
po dalekie Morze Orawskie  
tajemnicze  
po których mgły  
wiatrem gnane  
klębią się  
szarą falą.  
Pustacie tischnerowskie  
prześwielone zachodzącym  
słońcem

z żółklymi trawami rozkołysane.  
Podhalański step  
zamknięty łańcuchem gór  
ciepły  
przyjazny  
bliski.  
Idę się zatracić  
na orawskiej równinie  
by na rudych kępach  
wyplakać wszystkie lzy.

## Orawskie zaduszki

Listopadowym chodzimy cmentarzem  
Wśród ciepłych światła — znów jesteście razem  
Na płytach, krzyżach, w świetle lampek błyska  
Znajome imię. I — nasze nazwiska  
Te same co tych co odeszli, cieni  
A dzisiaj wrócą — do orawskiej ziemi  
Do domów „z wyżką” — gdzie Im — wszystko drogie

Bóg — pośród zniczy — Nieśmiertelny Ogień  
Złączy nas kiedyś — razem. Pan nad Pany  
Świata całego. Ziemi malowanej  
Orawskim słońcem, lasem — i — górami

Dusze Najbliższych — dzisiaj, razem z nami  
Jemu zanoszą pacierz najgorętszy  
Z Jabłonki, leśnej sidzińskiej przełęczą  
I — spod starego w Orawce kościoła  
I pieśń — Michała Archaniola  
Co jest patronem parafii w Zubrzycy

A ci — co leżą po lasach odległych  
Dzisiaj też przyjdą — na Apel Poległych  
Polski Walczącej nieznani żołnierze  
Ze swoich trudnych, partyzanckich ścieżek  
Wrócą tu!  
Módl się — za Ich wszystkich dusze!

## Żywe kamienie<sup>1</sup>

Niech płoną światła — tutaj jest Dom Pana  
A ty — przyjdź bliżej — i zegnij kolana  
Dziękując za Dom — dawno poświęcony  
Tu — każdy kamień muru namaszczoney  
Na Jego chwałę. Tu — Gospodarz czeka  
Przy drzwiach otwartych — na przyjście człowieka

---

<sup>1</sup> Nowe, orawskie kościoły — w Zubrzycy Dolnej i pod Sidzińską Przełęczą w Zimnym Potoku.

Nieś słowa Pana — na drogi niczyje  
Kościół jest żywy — to w nas Kościół żyje  
To my spełniamy sobą — to życzenie  
Piotra — by służyć — jak „żywe kamienie”  
Żywe — to znaczy wierne, kochające

Orawskie serca — proste i gorące  
Orawscy ludzie — w Twoje Panie Imię  
Wzniesić pomagali — dla Ciebie świątynie

Boże, błogosław tej ziemi — i ludziom...

### **Legenda — prawdziwa**

Wiatr orawski roznosił po łąkach  
Przez polany, słoneczne wyręby  
Borowego pieśń — białą-czerwoną  
I modlitwy — Tomasza à Kempis

Wiatr orawski — przez Babią, przez Syhleć  
Przez potoki i leśne parowy  
Szumiał górą — najpiękniejszą legendę  
Bo prawdziwą — o Piotrze Borowym

Stań wędrowcze! — posłuchaj o Gaździe  
Co Go znały polne, wiejskie drogi  
Był bogaty — skarbem swego serca  
A przed ludźmi — i Bogiem — ubogi

Stań lub klęknij — a Panu podziękuj  
Że dla ciebie jest taki łaskawy  
W sercu mieszka. Wrócił wolną Ojczyznę  
Ciebie stworzył — na ziemi Orawy

Skoń się nisko — bo darów tych — wiele



### Na Towarzystwa dziesiynciolecie

Ozesuci po świecie	nepiloki
Orawiocy	co tom kraine
skrziknyli sie	jako swojo
jako ci zbójnicy	umiyłowali
do Towarzystwa	I pospołu
z Tymi	niesom światu
co	pokazować
na rodny ziymi	jej drzewie
niechali sie	i terajse
gazdować	roki
No i jesce	

### Zmynio sie świat

Zmynio sie świat	orawskik
a Tyś niym	hyr
moja Orawo	zahorny wiyrch
Cy po Tobie dostanie	i
jacy	świycące
wspómniynie	dukaty
w	zbójnickie
zubrziickiym skansynie	grające
Babie Góry	ciardasia
zapłakanie	przibocynio
Cy tyz przodków	

### Orawskie drogi

Orawskie drogi	Orawskie drogi
krynte długie i skaliste	z Patronami śwyntyk kaplickami
jako i Twoje Kryste	Matkami
powiązały te dziedziny	Boskiymi Siedmiobolesnymi
nicym pajyncyny	zadumanymi
i wiedom Orawców	co
od swoik domów	cekajo
w krainy mgliste	od wieków
za	na насыk
ziymskiym niebym	i wandrowników
chlebym	co tu pod Babio Góre
	zawitali

Orawskie drogi  
jednak skropione potem  
cy to zimom cy latym  
ale  
wdy  
wiedom ku ludziom  
ku nadziejom

## Jerzy Kiersztyn

Motto:

„Aż lotem błyskawicy gruchnęła wieść... że przyszli zabierać dzwony, bo zabrakło spiżu na kanony. Lud gruchnął się ku kościołowi, powstał okrutny lament... Przyszli żandarmi, lud uspokoili groźbą użycia broni. Mechanicy po pewnym czasie wytaskali dzwony do okna wieży...

Zapanowała śmiertelna cisza. Nagle ciszę tę zmącił rozpaczliwy płacz. Wszyscy płakali...

Po paru dniach ułożono na specjalnych wzmocnionych wozach wieńcami i kwiatami okryte dzwony”.

Pius Jabłoński — *Z Orawy w świat*

## Penkniynte zwóny

Babka

jako świętek s kraja  
rachuje potracone roki Orawy.

Ej Boze, Boze...

Ryncami myśmy niy odgónis...

Downo,

zaboconą downo drogą  
przyśwendrali sie do nasy wsi  
w zły dziyń, w złą godzine  
óni.

Zwołali syćkik.

Zašklyly sie w ocał cysarskie pieceńcie...

Zbłod w słónku cysarski list...

Zahucało zwónym w usak:

„re — kwi — zy — cy — jo”.

Óni —

tup... tup... tup... wyleżło na zwónice.

Cosik ta umedytowali, cosik ta pomajstrowli,

jaz wystawili do światu, jaz bez okno...

Bez okno...

Nasego pociesycielo! Boze! Bez okno!!!

Buch...

Ino zym zedrgała,

ino jenknyła od serca głucho.

Ej, uwiezły, powiezły nasego jedyneho

ciynskiy kołym w świat niepili

w siwym kurzu siywe woły.

A óni śwandrykali,

a óni teremtetowali,

a óni dozerali, a holofili, a śmiali sie

jaz po ostatnie dómy, jaz po ostatni kilometer:

— Bassom teremtete! Ter... tem... terem...

Penkniynty — he, he, he... Donner Veter!!

Bydzie bił — he, he, he... Bydzie bił sie —

Buch! Buchch!! Buchch!!!

Za cysoorzaa! Za cysooorzaaa...

Ej Boze, Boze..

Syćcie biednyk wandruje wiyrchami nieba.

Hnet,

moze o miesiąc, moze o rok,

kasik prec na wielgiyj wojnie, w wielgiyj krwawyj bitwie,

ka bił sie za cysorza i nas tato,

zabili duzo dobryk wojoków.

I zaś cysarką w siwym kurzu

wrócili sie, przyśwendrali sie

do nasy wsi, do nasyk domów

s listami...

Od cysoorzaa! Od cysooorzaaa...

Skrwawiły dziedzine cysarskie piecencie...  
Scyrniało słónko w cysarskik ordyrak...  
Buchch... buchch... buchch... zahucało w usak.

A kie juz słóny kurz zakrynciył sie w obyjsćiu  
matka... moja matka...  
ino zedrgała, ino jenknyła od serca głucho:

Jezu... słyse...  
Słyse zwón...

### **Z piyrsygo pokosu**

Orawo!  
z poryncnyk cyrpoków  
starodowno Orawo.  
Przechył świat ku downym rokom  
jaze napois Zimnom Wodom  
kierdel byłasego lata,  
jaze ozyjes zbyrceniym zaboconyk Polednisk.

Orawo!  
Z niskiego okapu  
starodowno Orawo.  
Ozjorz świat w kole talorków  
jaze ozpolis biolo izbe  
słónkiym jesiynnyk zachodów,  
jaze przeświycis bez spary w pamiynci.

Orawo!  
Z piyrsygo pokosu  
starodowno Orawo.  
Przyboc świat niechany w gniozdku obiecadła  
jaze przyniesies ze smolnym wiatrym  
echo wolorskiego bica,  
jaze dobieres ku zarnu zarno.

### **Zarno**

Naso jak ciasto  
w babcynyk dłoniak...

Piykno jak słónko  
wypieconygo chlyba...

Dobro jak piyntka  
pełno ojcowego miodu...

Scyro jak pajda  
z gościnego stołu...

Wierno jak Gwiozdka  
Piyrsygo Oplątka...

Orawsko gwara —  
zarno orawskij ziyimi.

### **Wyrchowo**

Orawo...  
Źródłym w gwiozdkę zapoziyrano  
pstrągowa wyrchów wodo.  
Nucicko! Do spółstwa ławo!!  
Serduska ozdobo.

Studziynko...  
Ogniyem slónka ozpalano  
kochanecko zimna wodo.  
Wodzicko! Do domu drogo!!  
Serduska ochłodo.

Wyrchowo...  
Casym ku końcu zastawiano  
tanecnico uskniynto młodo.  
Słobodo! Na koło drogo!!  
Pamiyenci urodo.

### **Źródółko**

W twardyj polepie  
orawskij ziyimi  
sukołek zawiązków  
owocnyk korzyni.

Do dna  
do rdzynio  
w byłasym brołek  
jaze źródółko wybiyło ze skoli.

Od brzegów  
po brzegi wybiłyo  
w jabłonce ozkwitło  
na biało... Na miyłość.

Dzisiok  
s koróny wysokiego drzewa  
słowo, orawskie słowo  
w owoc zbiyrom.

## E. Chętnik-Donatowicz

### Na Wawel

#### I

„Na Wawel”, „Na Wawel” podążaj Polsko  
Bierz siłę z chlubnych polskich kart  
Miej wyobraźnię i przodków męstwo  
Wyśpiewa ci o tym Zygmunta dzwon

#### II

Teraz, gdy marzy się nam zjednoczona Europa  
Ważne tradycje przodków, kultura Regionów  
Niech tożsamość regionalna i Polska  
Przypomina o polskości naszych Ojców

#### III

Kurp, Mazur, Krakowiak niech idą w parze  
Tańcząc powolniaka, mazura, krakowiaka  
Niech Europę zachwycą polskie tradycje  
Niech nie zaginie — nasza ludowa kultura

## Gwara

Ziym ucyła gwary  
od malučka  
miyndzy dolinami słów  
od korzyni  
w świat

A teroz  
potargane chałupy  
uciekajom precki  
w pustacie

Nazwać ciyńsko  
i pedzieć coby  
nie bolało

Jesce niedowno  
kozdy dziyń  
jako żraće zboze  
dzielół cas  
na dobre i na złe

Ocy zaparte  
i wtedy tocom sie  
wody Orawy  
a w nik  
zwón na Anioł Pański  
swokowe złóbcoki  
gwara z dziedziny

## W karcmie

Siedzym w karcmie.  
Zyd za synkwasym  
nalywo mi piwo.  
Z fajek idzie dym,  
pod powałam zawisnoł  
i tocy sie pomalutku  
od jedne gwary do drugie.  
Gazdowie urodzajo o świecie,  
o panak co rządzić nie bedom,  
o uherskim winie, zaprzედanyk dusak.  
Na polu wiater byyli sie  
i śniyg bodej dostanie na zawdy  
— tak jakoby już nic

stać sie ni miało,  
te same dni, tyn som cas.  
Erno zapolół kaganek  
i teraz syńcy wyziyrajo  
jako świynci z obrozków na śkle,  
zadumani i smutni.  
Dobrze już wiedzo, ze nik  
tutok sie nie wróci.  
Syćko tak dostanie  
ino jo kasik pódym  
z miłościami, ktore kiesik  
sie potraci.

Na pocontku  
jesce wandrowałaś  
po uherskik miastak  
sukałaś chodnicka do prawa  
paradno w wysywane cuski  
śniłaś o zbjónickik talarak

Ale za brzyskami słysno  
było juz wojny  
i co by serce nie pukło  
ucyłaś swoik synów  
bólú i śmierzci

Kie wracałaś do Polski  
banowałaś za downymi casami  
syćko sie miało zacząć od nowa  
Mika naseł Twoik ojców  
a Borowy pedzioł Ci prosto  
ka grzych a ka cnota

Zaś przisło zło  
cornó ziyń  
i w gorzci zaparto lza  
a pany dzieliły światy  
na popiół i krew

Po tym długo Ci radziyli  
co to prowda  
i nazwali syćko inacy  
przinieśli Judosowe śrybniki  
zapredane duse  
Tyś była sama  
zyły targała jesce wałasko krew  
a oni nie radzi widzieli  
samotności i honoru

Teroz ześ zbolalo  
nie cekos na dobryk chłopców  
zarośnione korzynie  
nieroz zol strasnie mierzi  
ale juz nie wierzys bałamutnym słowom  
i uparcie przibacujes  
o ślebodzie



## Skansyn

Jes takie miejsce — tu na Orawie  
kany sie zadzierzoł downy cas...  
tu w ciyniu zadumy  
stojo domy — co pamiyntajo przodków nasyk.

To skansyn orawski  
Dworek Moniakowy  
co z dziedzin orawskich  
pamiontki tu mo...

Kie przekrocys brame  
pocujes odmiane..  
izby tu drewniane  
płoty przeplatane  
ule wydrązone w pniu.

Nas pomnik downości  
ucy nos radości  
kie tu spacerujym  
w sercu ulge kujym.

## Noc na Orawie

Miesioncek na niebie  
oświetlo Orawe  
ciymność ozjaśniono  
ognikami gwiozd

Babio Góra w mroku  
blysko biółym śniegiym  
znad Tater  
nadciaogo wiater...

Wielki Wóz się kłanio  
Dworkowi Moniaków  
— tu dzisiok spomniynia  
downych casów car...

W uścisku przesłości  
budzi sie — poranek  
muzyka orawsko  
i orawski toniec.

## Jesień na Orawie

U nos haw pod Babiom Górom  
telo radości w tyn jesiynny cas  
— plony pozbiyrane  
— dożynki zrobione

Na stole chlyb — dobry cas...

Stodoły pełne  
piywnice zasobne  
orawsko przyroda  
obliyko sie do snu

Jesień otulo utrudzono zym  
senne liście je grzejo  
Nie zmarznij...  
i za rok — obdorz nos znowa  
swojymi plonami...

## Bożena Wojtyczek

### Wspomnienie o Piotrze Borowym

Mogymy być radzi  
I honorni z tego  
Że my mieli w Lipnicy  
Piotra Borowego

Bo Borowy Pieter  
To był cłowiek znany  
Znoł go lud Orowy  
I przeróżne pany.

Coby miol z cego zyc  
Gazdówke prowadził  
Ze spółnikami zył w zgodzie  
Z nikim sie nie wadził

Chłodził do kościoła  
I septał różaniec  
Nie chłodził do karcmy  
Ani na zodyn taniec.

Jeździł do Paryża  
Krakowa, Warszawy  
By pozalátwiać bółące  
Orawiaków sprawy

Bo to jego dzieło  
I jego staranie  
Że choć czynść Orawy  
Do Polski przystała

### **Orawa**

Na Orawie bywom,  
pod tą Babią Górom.  
kiedy rano stajym,  
ptosków śpiewu słuchom.

Zaroz po śniadaniu  
idym se do skoły,  
żeby zdobyć wiedze,  
bo ona sie sprzydo.

Kie wracom ze skoły  
pozyrom na Babio Góre,  
casym jest w słońcu skompano,  
a chłóćkie w corne chmury.

W casie wakacyji  
chłodzym se do lasu,  
zeby stamtąd przyniysz  
troche jagód w koszu.

Kiedy jagód ni ma,  
oprym se o smreka  
i ze strachym myślę  
co mnie w zyciu ceko.

### Kaplicka

Kiesik nie stoła sama.  
Piyknie umojono bukretami  
Babcyno kaplicka.

W sialkak ziabie łocka.  
Poło sie gromnice.  
Słyszno majówki.

Syścy sie modlili.  
Było o có.

Dzisiok ceko.  
Cicho.  
Pusto.  
Dzisiok nik nie przysed.

Ani wcora.  
Ani jutro.  
Ktosik przyniós kwiotki,  
Nale downo,  
Bo uskły.  
Ka som ludzie?  
Cy ni ma sie o có modlić?

### W orawskim kościele

W niedziele kościół pełny.  
Piosnecki.  
Niespory.  
Ludziska  
sie modło.

A syćko na pokoz  
Cóby dzieciskom dać  
przykład.  
Cóby spółnicy nie godali.

Ino w zwykły dziyń  
syćko widno.  
Prowda?  
Nikt się nie  
modli  
Ino staro babka  
klepie paciorze.

## Ôrowsko zymio

Ôjcysto zymio, Ôrowsko zymio  
Tys piykno, jak słónce ktore staje,  
ktore ôswiytlo swoim blaskiyim niebo,  
promiynie swiatu ôzdaje.

Tys piykno, jak polny kwiotusek  
cô sie kolyse kie wioter duchnie,  
cô sie ôzwijo kie słónce przyswiyci  
i zwijo kie dyscym buchnie.

Tobie syšcy wdziyncni  
bo dajes nom swe dary,  
przekazujes historie przodków  
ucys miłosci i wiary.

## Môj krzyz ukochany

Tam ka przebiyego granica Ôrowsko-Zubrzycka,  
tam ka przepiykne polany lasy i zogony,  
na jednym smrecku wisi mała kaplicka,  
a w kaplicce krzyz z drzewa strugany.

Cały piyknie kwieciym ubrany  
brusnicą, jarzymbiną i wrzosami  
niebiyską farbą pomalôwany,  
dokoła łobsypany kwiotkami.

Kiesik kie jesce dziatkowie zyli  
pastyrze ôgromne ogniska polyli  
krowy koło tego krzyza posali  
i do Boga ô łaski wolali.

Tam przy tym krzyzu drewnianym  
ludzie do dzisiok modlo sie i proso,  
do Pana, który jes ukochanym  
piysni swoje wznoso.

## Ôrowski krzyz

Potrz, jaki wielgi krzyz  
stoi tam na gôrze.  
Ôtocony konicynom i zbozym  
nicym lilio w rôze.

Stoji tam na dziole  
i poziyro w syckie strony.  
Widzi Podwilk i Ôrowke  
i jabloncańskie zogôny.

Widzi rzyke płynąco pomiyndzy gojami  
i wielgi posek zielonego lasu  
Pola kwiecistymi kobiercami zdobione  
i siwe Tatry od casu do casu.

Nale nojchyntni poziyro na chłopów  
robotnyk jak mrôwki.  
Ktorzy grabio siano, zbiyrajó rzepe  
i paso swoje krôwki.

Stoji tam juz downo  
bo ôd piyndziysyinciu roków.  
Śród glogów jarzymbiny  
i bioluskik chmur ôbłoków.

## Kościół w Orawce

Na Orawie jest kościołów pięknych wiele,  
ale jeden stoi na ich wszystkich czele.  
On to w małej wsi — Orawce się znajduje  
i na nazwę wspaniałego zasługuje.

Sprawdźcie sobie sami, jeśli nie wierzycie,  
przyjeżdżajcie zwiedzać. Najpierw zobaczycie  
nasz kościół z daleka. On swymi wieżami  
wzbija się ku niebu łącząc Boga z nami,  
biciem dzwonów głosi modlitwy, błagania,  
chwałę Chrystusowi i podziękowania.

Jak to zobaczycie — nasz kościół z daleka,  
to zachwyt ogarnie każdego człowieka.  
Cóż dopiero wewnątrz — przepych barokowy;  
choć kościół jest stary wygląda jak nowy.  
Przenosi nas w bardzo odległą epokę,  
gdym katolicyzmu stanowił opokę.  
Wtedy też to ludzie z wdzięczności składali  
ofiary na kościół aż go zbudowali.  
Wyrzeźbili wzory artyści — rzeźbiarze,  
pięknie ozdobili złotem trzy ołtarze.  
Srebro zaś włożyli w piszczałki organów,  
aby przy muzyce śpiewać chwałę Panu.  
Pracę dokończyli nieznani malarze,  
którzy malowali rzeźbione ołtarze,  
chór, sufit i ściany oraz inne rzeczy,  
że cudnie zrobione — w to nikt nie zaprzeczy.  
Są tam przedstawione świętych wizerunki,  
jest fragment kazania, aniołów malunki.  
Niebo, piekło, czyściec też są przedstawione,  
no i życie świętych, chwałą uwieńczone.  
Na przykład historia patrona naszego,  
co go czcimy jako wielkiego świętego.  
Śmiało można stwierdzić, że nasz kościół cały,  
to jeden zabytek — wielki i wspaniały.  
I nie da się rady w kilku zwykłych słowach,  
opisać tego, co kościół w sobie chowa.  
Więc musicie sami przyjechać i zwiedzić  
i dokładnie historię zabytku prześledzić.

A jak przyjedziecie i pooglądacie,  
że prawdę mówiłam, sami to przyznacie.  
Drzwi są wciąż otwarte, sama to ogłaszam  
i wszystkich tu do nas serdecznie zapraszam!

### **Cô lubio Ôrowcanie**

Nasom matkom jes Ôrawa — my som Ôrowcanie,  
my lubiyme różne rzeczy: śpiywanie i granie,  
ciekawe ôpowiastki, zatończyć zbojnickiego,  
pojeś dobrze, pospać długo — dlo zdrowia krzepkiego,  
A przyjs sie po lasak i požreć z gôry na Ôrawe,  
pomodlić sie przy Krzizu i legnôc se na trowe;  
posłuchać co matka naso sumym lasôw godo  
i tak jak za downyk casôw zaś pocuć sie młodo.

Syćko to lubiyme,  
syćko to robiyme,  
na nasyj Ôrawie scynśliwie zyjyme.

### **Ôrowka wcora i dzisiok**

Dobrze sie ludziom bywało w Ôrowce,  
przy Tatrak — cô scyty majo w chmurak.  
Downi na holak posaly sie ôwce,  
a zbôjnicy chôdziyli po gorak.

Ludzie nic w sklepie nie kupowali,  
bo sami se syćko robiyli.  
Zboza sioli, kosiyli, zbiryali  
i do sofarnie zanosyli.

Po zmelciu pszynicy chlyb wypiykali  
i zaroz go na stôt wyłozyli,  
kozdego gościa nim pocynstôwali —  
tacy to gościnni przodkowie byli.

Tak se robiyli syćko robote  
i z własnyk upraw się zywiyli.  
Radoś mieli w pogodze i słote  
i tak w scynściu i zdrowiu zyli.

Dzisiok to jo se bywom w Ôrowce,  
przy Tatrak — cô scyty majo w chmurak.  
Teroz na holak traktory — nie ôwce  
i alpiniści chôdzo po gorak...



## W górzystym mieście Nazaret

O Miriam słońcem przepelniona  
w górzystym mieście Nazaret  
Bądź pozdrowiona, pełna łaski  
w zaciszu domu Anioł wszedł.

Opadają płatki kwiatu róży  
dojrzewa owoc koloru płomienia  
opada kielich kwiatu pomarańczy  
dojrzewa owoc barwy złota.

I poczniesz Syna Najwyższego  
Bóg da Mu tron Jego praojca  
w półcieniach domu zapach gajów  
Jego królestwu nie będzie końca.

Opadają płatki kwiatu róży  
dojrzewa owoc koloru płomienia  
opada kielich kwiatu pomarańczy  
dojrzewa owoc barwy złota.

A Miriam słońcem przepelniona  
bo do Jej domu Anioł wszedł  
Boga-człowieka nosi w łonie  
w górzystym mieście Nazaret.

Opadają płatki kwiatu róży  
dojrzewa owoc koloru płomienia,  
opada kielich kwiatu pomarańczy  
dojrzewa owoc barwy złota.

Miriam na głazie przysiada zmęczona  
dojrzewa Owoc Boży-Człowiek  
O Miriam słońcem przepelniona  
w górzystym mieście Nazaret!

## Siedem świtów jak siedem cudów...

Woła mnie maj i zapach wiatru od Orawy. Mam do przeżycia siedem dni, siedem dni wolności, majowego urlopu. Wyrwam się ze swego nizinnego świata ekspresem przez kraj, na południe.

Z Krakowa ruszamy przed świtem. Za kierownicą Kamil, Romek zabiera z piekarni precele, zostawi je po drodze. Pędzimy Zakopianką. Myślenice, Zabornia i ostatnia wieś przed Orawą — Spytkowice. Wstał świt. Złote światło maluje dal aż po horyzont. Złocą się szczyty Tatr. Wibrujące powietrze stwarza istic baśniowe obrazy. Białe sploty śniegowych warkoczy nikną w obłokach. Nasycone szarości skał, tworzą plamy podniebnych ogrodów. Rozkoszuję się widokiem. Z drugiej strony — Babia Góra, jak wielki uśpiony niedźwiedź. Posiwałe skronie, wyliniały grzbiet i ciemnobure kołtuny, wychłostanych zimnym wiatrem smreków. Nie mogę nacieszyć oczu.

I już Jabłonka — stolica tej Ziemi. Wita ogromnym napisem „Chwalcie z nami Panią świata”. A pewnie że chwalcie, bo i jest za co! Dała nam Wielką Miłość — Dzieciątko co zmierzyło się ze złem, pokonało śmierć. W tych dniach Jej obraz nawiedza Orawę.

Kult Matki Bożej jest tu wielki, wiara ludzi głęboka. Kapliczki ku Jej czci, Pana Boga i Świętych, stoją tu od pokoleń. „Boze Mynki” najczęściej spotkać można przy drogach, zawieszane na drewnianym słupie. Są zawsze zadbane, ukwiecone, myślę, że są częścią ludzkich dusz.

Jedziemy przez Lipnicę Wielką z barokowym kościołem Św. Łukasza i skręcamy w las do Kiczor.

Przytula mnie ciepły dom pani Justyny Wilk-Juraszek. Okno pokoju zwanego tu „zielonym” wychodzi na Babią Górę. Jestem typem zdecydowanego skowronka, kocham świt, kocham wszystkie swity, będę więc je oglądać i oglądać ją — „Królową Beskidów”. I oglądam. Widuję ją płaczącą deszczem, podziwiam skąpaną w słońcu, przyglądam się otulonej mleczną mgłą, ukrytej za szarą zasloną chmur. Kapryśna, zmieniająca, dysząca wyziewami mgielnych oparów. Woła mnie, co dnia wymachując zieloną smreczynową suknią. Więc idę, wybierając słoneczny poranek. Sama. Zabrałam ze sobą różaniec i herbatę. Śpiewa mi po drodze strumień, uśmiechają przyjaźnie kamienie, kłaniają rosłe świerki, wytrzeszczają zdziwione oczka niewinne, białe zawilce. I ta cisza, niezwykła, tajemnicza.

A wyżej zagradzają drogę powalone drzewa, gniewny poszum tych co stoją jeszcze, ostrzega mnie, może nawet straszy. Wystające, nagie korzenie, niczym wielkie stonogi nadają ścieżce charakter grozy. Zahuczało coś w gęstwinie, zachrzakało i znów cisza. Wsłuchuję się w nią łowiąc każdy szmer. Nikogo prócz mnie i moich myśli, chyba nie zaczął się jeszcze sezon. Maj w tym roku zimny.

Ociekają jej siwe włosy srebrnymi kroplami potu mocząc moje buty, kiedy już depcze kołnierz zeszłorocznych traw.

Jeszcze jedno podejście — ostatnie.

Kopię butem schodek w śniegu i bęc — zjechałam na tyłku w dół. Nogi całe, ręce całe, tylko spodnie mokre — a więc — wszystko w porządku.

Zachichotał ukryty w kosówce żartowniś wiatr widząc mój wyczyn.

Ja ci się pośmieję stary draniu! I posyłam mu śniegową kulę. A on chichocze dalej trzęsąc krzakami. Zapewne chce się ze mną pobawić w „chowanego”.

Szczyt. Jestem szczęśliwa, szczęśliwa choć zmęczona. Mam przecież zapalenie krtań. Zmęczona, ale radosna. Jestem tu pierwszy raz. Szkoda, że sama. Szkoda, że nikt nie podziwia ze mną tych widoków, nikt nie dzieli radości. Traktuję to wejście jak swoje małe, ciche zwycięstwo.

Kłaniam się Diabłakowi, witam z wizerunkiem papieża Jana Pawła II postawionym tu zapewne przez Słowaków. Patrzę tu dół, spoglądam w dal. Miedzianą poświatę Tatr ukrywam pod rzęsami i zabieram ze sobą, jak znaleziony skarb.

Siedem świtów, jak siedem cudów a każdy inny niepowtarzalny...

**Jan Fudala**

## Gawędziółki Siustra

### Burka

Uljon, gazda z Przywarówki, chłop lasowy, miał babe, istną diablicę, ni mógł śniom dłuży wytrzymać. Tozto coby się jej jakosi pozbyć zajon ją ze sobą do lasa. A kie spod Babiej zwoził smreki w górach była burka, pieronami prało na syćkie strony i jasno było jak w kościele na Sumie. Uljon zwałił śtyry smreki, uwiązał sramca i jedzie w dolinę, a w koło pierony biją bez przerwy, co raty na świecie. Nogle pieron strzelił w jedle, którą połomół i poscypół na trzoski. Uljom ino się brzyćko przypatrzół na niebo i jedzie dali. O chwile pieron strzelił w smreka. Koniusiem Kaštankiem ino zesarpało, Uljon jeszcze brzydziej pożroł w niebo, choć niebo nad Babią Górą jes nopieknijse. Kie za trzecim razem pieron strzelił w babe dopiero wtedy się obezwól i uśmiechnon jak słonecko. — *No myśłótek ze minies.*

### Mgła

Kiesi na Krowiarkach przy góralskiej herbie posiadaowało poru juhasów i uradzali se, a przysłuchiwoł sie im stary bacca spod Zawoi z austriackimi bausami.

— *E chłopy* — powiado jeden — *posiadujemy w krainie orawskiego wiatru i wiecystej mgły.*

— *No ba nie* — przerwoł mu kolega — *a ta mgła to psinkrwia. Roz kie przysta z nie-dobocka to zrucila mi z głowy kłobuk.*

— *Dy dyć, co tam kłobuk, mnie to roz kie strzełiła w kufe, to prasto mie na ziem, jak w bitce na góralskim weselu.*

— *Hej zło krew i mnie kiesi przywalila, kiek lezoł przy dziewczynce, ni mógek się dźwignąć, nei skóńcyło się miłowanie.*

— *Co tam miłowanie, moze uwierzycie, ale jednemu Krakusowi, kie sie broł na Diabłoka to ta siwo na polanie urwała nogi i chłop nie zdobył wierchu.*

— *Hej ona je nogorso. Za wcorem kie sie na Diabłok przywlekleła, wyciągnonek rękę to nie widziołek palców, ani kierpców.*

*Wte obezwoł się bacia z bausami:*

— *Wsyćko to nic chłopcy, bo kie jo roz wiód we wierchy jednego panka kajsi z Warszawy, a śli my dość małą chwilę i mój panek zgłodniał, no to wyciągnon z tórbki jedzenie i przysła mgła, to mój panek zamiast bułki zjod rękawice.*

## Pluskwa

W Lipnicy Wielkiej przepiynkiej orawskiej dziedzinie siedzioł se ze swoją ślubną babecką swok Alojzy. Djablica Cywilizacja kosała Lipnicanom poburtać swoje urodne góralskie chałupy i pobudować brzyćkie, ale wysokie do nieba kamienice. Alojzy siedzioł w starodawnej drewnianej chałupie i pozieroł na piykny świat i królową Beskidów — Babią Górę. I co sie nie robi, kie przysło lato to letnicy garneli do Lipnicy jak pscoły do ula, nei nie kcieli wynajmować nowyk kamienic, ba kcieli uciesyc ocy dziadkowską chałupą. Ktosi zaburzył do dzwierzę.

— *Idze ta babecko, otwórz te drzwierze, bo wtosi idzie.*

— *A idze ty, boś gadatliwy i warcej sie z panami dogados. Ino sie śnimi o izdebke nie targuj bo to nie jarmak.*

Swok Alojzy poseł, pozieroł bez okno i zaroz się wrócił.

— *Wies co, może idź ty, bo to nie letnicy ba letnicka i telo ci ino powiem, ze mogłaby być piykniejszo.*

O kwile na ganek wesła jakosi tako.

— *Dzień dobry.*

— *Witojcie, cobyście radzi, a koz was panek.*

— *Właśnie, właśnie przyjedzie wkrótce i chcielibyśmy u was spędzić urlop. Cóż to za piękne góry, te wasze Beskidy.*

— *Hej Beskidy jako Beskidy — nei zielone. Ale po zdrowie to tu przyjeżdzać worce. Cozby nie.*

Pani wlaźła, obziro się po drewnianej izdebce. Wsędy cyściutko, ale nika nie widzi pościeli, wypatrzyła ino na wyrku słome. Podejrzliwie patrzy i cosi mrucy pod nosem.

— *Chciałam wynająć mieszkanie — zaroz głośno dodaje — A nie ma tu czasem pcheł?*

E ty miastowa zdechlino, pomyśloł se Swok Alojzy i odpedioł: — *Nie ma, proszę pani, bo wtoro była to ja pluskwa zjadła.*

## Śpasownik

Jako siuhaj Wincuś z Podwilka w młodości hipkoł poza bucki, a przy casie wolarzowol.

— *Poza bucki poza chraść, pošli chłopcy woły kraść* — śpiewoł pote, kie juz nie chodzowol na zbójnicki chodnik. I przysły stare roki, ale zbójnicka młodość sumiała mu w głowie jak stare uherskie winko. A radość i figle trzymały się go jak pociorki jegomości. Cosi ta na starość spoboznioł, bo miał się za co modlić i za co pokutować. Nobarzjy to wtorysi pociorek lubił zmówić do świętego Pieterpawła, bo to zawdy nie jeden ladacy święty, ba podwójny. Uśmiechoł się do niego jak w młodych rokach do frejerek i rachowol on mu te grzesiska z młodości moze przebocyć racy. Telo spoboznioł ze wstawol raniuško z ptoškami i chodził na Roroty.

Roz na te Roroty spóźnił się pleban, a kierdel bob już kłęcało przed słuchanicom. No to Wincuś cichuško wloz do konfesjonału i syćkie baby jakie się ku niemu pchały wysluchol. A pokute sprawiedliwom, bo jednakową im ozdawol i na kolanach chodziły se baby po kościele wte i wewte, do tela pokiel się nie zacną Roroty. Kie przysel jegomości, łapiył się za głowę:

— *Raty na świecie, coz to przecie, baby na kolanach chodzą po caluškim kościele i po zakrysti tyz, nie mam się nawet gdzie do nabożeństwa przebrać.*

Kiedy się dowiedział, że to sprawka Wincusia wysłol go na święta do spowiedzi do samego biskupa Skodonia coby mu doł biskupią pokute za takie śpasy w świętym miejscu. Grzecznie zgodziył się na to Wincek i tak jesce plebanowi dokwolił:

— *He, jegomości coz to za przyjemno robota to wase słuchanie i dopytywanie się bob o te zbytki. Teraz załujem zek się w młodości nie ucył, bo wiecie jo kiebyk był skończył wtoromsi klase więcej i na skołe kamieniani nie rzucol, to byk móg księdzem ostać i pasowałoby mi, bo piykny byłby ze mnie ksiądz. I telo na koniec wom jesce powiem — ze ani djasek nie wymyśli, co baba namyśli. Hej!*

## Kora

Idącego na Sąd Boski zbója Siustra z Zimnej Dziury, święty Wendelin nie wpuścił do nieba:

— *Zabijoteś kogo padnie i ka padnie. Krodeś owce, jałówki, krowy, woły, co ci ino w ręce wpadło, syćkie dziedziny się ciebie bały. Bier się stąd do piekła.*

Nei co się nie robi, dostał się Siuster do piekła i stanon przed Lucyperem, bo przecie byle kto ni miał prawa takiego zbója witać. Corny podoł mu rękę i pado:

— *Jaką kore wybieros?*

— *A jaką mocie?*

— *Cały kierdel. Jakbyś był harnasiem to miałbyś honorową śmierć, ale wieszanie za poślednie ziobro jest tylko kapitanom i zbójnickim hetmanom przypisane.*

— *Ręcyska całe mom dokrwowione, jo był zwykłym zbójem.*

— *Wiera, tak mi godoj. Toś ty nie zbójnik, nie siumny, ślebodny, nie dobry chłopiec, ba zwykły zbój.*

— *Ciekawyk jak djascy. Godojcie te kory, bo mie ręka świerzbi i moge jesce do wos hopnąć do bitki.*

— *No to wybieroj — zwykłe powieszenie, utopienie w kotle z siarką, ścięcie, żywcem zakopanie, okalecenie a potem ćwiartowanie, przypolanie smołą, albo kąpiel w smole z siarką, łomanie kołem, nabicie na pol, wplątanie w koło, odcięcie rąk albo nóg, uszu, darcie pasów, wyklucie ocu, abo wypolanie rozżarzoným żelazem na cole abo na rzyci, dusenie djabelskim ogonem.*

— *To syćko lo złodzieji?*

— *Hej to litania lo złodzieji. Musis wybrać ino śtyry kory, a przed tym nolezy ci się spełnienie ostatniego życenia. Co byś kcioł?*

— *O w hańtym kotle niebrzyćkom mocie frejerke, jakby na skle namalowanom. Kciołbyk jo śniom na koniec poleżeć, ale telo długo, kielo ze mnom wytrzymie, coby to djabelskie zywobycie jakosi przeżyć.*

**Emilia Joniak**

### **Jako w Europie bedymy gazdować**

Zaros sie mnie ktosik spyto ka gazdujemy do dzisiok. No dy kozdy przecie wiy, ze Orawa tys jes w Europie. Powiym wom tak scyrze, ze dziś jus tak na ozajst nie wiym jako to naprawde jes. We skole uco, ze Polska no to i Orawa wdy w Europie była no i dzisiok tys jes. Ci zaś od polityki cały cos gadajo, ze momy te Europe doścignóć. No to ka my som? Moze mi ktosik mondry powiy, bo mnie sie jus od tego sytkiego w głowie cołkiym pomiysało. Nale to jus jes polityka, a o polityce nie osprawiom. Trza by godać głupio, a kie sie ruznie godo a i ros kielacos przycygani, to mogo s cłowiyka i ministra zrobić. Przecie sami widzicie, ze na takiego nie wyzyrom — niy? U nos na Orawie trza ino gazdówki prziziyrać, no bo kas pódzies? Fabryki nima, kopalni nima, do jakiego GS-u abo hurtowni to sie ino pore swoik dociśnie. Trza gazdować, coby cosik mieć.

Na tyn wyścig do Europy trza gazdować nowomodnie. S tego, co wiym, có nom ci od polityki na te nowomodno gazdówke, dajo i jako nom pómogajo, to wychodzi tako gazdówka, jako haf o jednyj wiym. Gazda miół kónia takiego wypasonego ze kie bicym śmignół, to mu bez chomójt uciuk. Taki był norymny. Dy ta chomójt miół siedymnośćie coli a kazdy có sie troche na kóniak zno, to be wiedziół, ze bez taki chomójt to sie i glizda przesłizgnie.

Wieprzka chowół cosik bez dwa roki. Zwyrzyncisku tys sie ukotwi tele casy w chlywie siedzieć, no to sie kiesik wyburzyło i wyskocyło do ogródka. I wycie? Zoros go jastrzǎb porwoł. Zgniywało to gazde i pedziół se, ze drugo świnnie se uchowo jus tak bardzi nowomodnie. Kupiół na kiermasie prosie, przywiódl go do ogródka, ogón mu przy-

biół klincym do jasiynia. Postawiół przed niym złóbek, wsuł do niego troche rzepy, po-  
trzepoł gorzciom otrąb, poloł troche pomyjami i gościna była gotowo. Ze to miół być  
chów taki coby sie na niego za bardzo nie wykostować, to se wyspekulował tak — złóbek  
postawiół tak, co by go prosie nie dosięgłó. Kazdy dziyń cofil złóbek tak o dwaścia cyn-  
tlików. Mozecie mi uwierzyć abo i niy, ale po trzok miesioncak prosie miało dwa metry  
— długości. Teros jus wiedziół ze Europe doścignie.

Irena Grobarczyk

## Źródło Piotra Borowego

(gawęda)

Było to jesce za stare Polski, kie miało sie ku strasnyj wojnie chłodnickiym w stróne  
Grónicka sła bydno babina.

Miała koło 30 roków, a wyziywała na duzo wiynicy. W jednyj rynce dzierzała patyk, có  
sie nim podpiywała, a w drugiej pociorze. Była to Milka Kwakowa lipnicanka i sła po wo-  
de do Borowego źródelka. Siedziała z dzieciami w kucy u hrubej, nale cliwo pazdrawej  
i nieuzyciwej gaździny. Jej chłop umar w lóni na suchoty i z nimi sama okrótno byde  
klepała. Bóg jedyn wiy, có cuła, kie dzieciątka wołały jeś, a óna ani odróbecke moskola  
na nolepie nie nasła.

Najgorse dopiyo nastalo, kie sie z tej bydy i stropiynia przimitwała choroba. Ka-  
wyncała tak chudzina i nachodziła w głowe, có pocno jej chrobocki same na świecie,  
kie sie óna pominie, nale na lyncynie grosicka ni miała.

Kiesik z litości przisła na nie zażryć stryno, staro kulawo baba. Ino poźrała, pokiwała  
głowom i godo:

Nie kcy m cie Milka strasyć, bo mi cie luto, jacy ze podla mnie, to podle wyziyros.  
Poślijze kogo do Borowego źródła po wode, przecie óna ci juz nie pogorsy, a pómóc, jak  
Bóg do, moze.

Nale któ mi je przyniesie — pedziała choro sokajynicy — jo juz nie zdolym. Przesło  
pore dni, a Milce było córoz gorzi, piekło je okrutnie w piersiak i ino po cichu jojdała.  
Kie je juz tak mrawiyło, ze bydno wydzierzec nie dała rady, zawołała gaździno i tym je  
do imyntu zrusała. Ty weredo zatracono — darła sie na całe gardło — mnie na posyłki  
mos. Na swoje karki takiegok daryboka nazganiała. Obsiadło sie to u mnie i nie porada  
wygnać.

Z rykiym, zywym prawym zwlekła sie z wyrka i stynkajynicy wysła z izby. Sła poma-  
lutku, có chwila siadała, bo je tako słabota chytala, jaze ku wieczorowi mało zywo dosła.  
Włożyła rynke do wody i pomocała spolone goronckom wargi, a kie ji troche ulżyło wy-  
septala:

Pietrze Borowy, prze Boga Wiecnego, ratuj mie i moje chudziatka. Ty nojlepi wiys, có to siyrotka, boś ojca nie zaznoł. Ty dobrze bocys głód i poniwyrke. Zaćmiyło sie ji w ocał i tak lezała bezmała do rania.

A potym pomalutku przichodziyla do siebie, jaz na wiesne cołkiym wydobrzała. Ba-by cosik spoziorowały, siuskały i kryńciły głowami, nale óna swoje wiedziała. Wiedziała, kto je wylycól i za to mu do śmierci służyła.

Niedowno biskup orawski poświynćiól lipnickie źródelko. Ludzie se tam furt chódzo modlić i lycyć, bo wierzo, ze tyn có kiesik tak bróniól krzizów i oryndówoł za Orawom u wielkik panów, dziś w niebie tys za nami zastaje. Widzi stamstela, có sie robi na świcie i to go troche tropi.

My zaś syścy wiymy, ze Pieter Borowy nie do swojej Orawy panoskom zmarnować.

**Andrzej Jazowski**

### **Skond sie wzion orawski herb?**

— Hm hm hm, mój synu — zamyślił się głęboko dziadek Ferenc. — Któs moze dokładnie wiedzieć, jak to naprowde bylo z tym herbem. Opowiaół mi roz baca Niedzielok, ze lasy downi byly tu nie takie jako dzisiok, ba wielgie, hrube, co trzeba bylo pa-trzyć śnik ino w góre, na słońce, bo gdzie indzie nic ni mozo było widzieć, hej. Ino gdzie niegdzie trafiła sie jakoś polana abo młacka. Ludzi tyz zyło tu mało. Nie roz trzeba bylo iść dzień abo i wieńcy zanim cłowiek natrafiól na pare chałup na brzyzecku w lesie niedaleko rzyki cy wyińksego potoka. Nale to nie byly takie wielgie i paradne domy, jako dzisiok ludzie budują, ba jacy takie podobne do pasterskik sałasów. Inyk ani nie potrzebowali, bo nik nie prowadził gazdówki jako dzisiok; nie pola uprawne, ale lasy i rzyki bogate w różno zwierzynę zywiły nasyk przodków. Nie potrzebowali wielkik stodól ani lodówek — śli se kozdy dziyń na polowanie i przynosili swyże pozywienie.

Ale musicie wiedzieć, ze polowanie to nie była leko rzec; bywało przeciez nieroz tak, ze zamiast zwierzyny towarzyse przynosili ciała posarpanyk na śmierć kamratów. Na jo-gra trzeba było rozumnego i sykownego chłopa, bo byle kto se nie poradziól. Zwykle ludzie polowali koło domu, kopali kryte dziury, zakładali różne pasce na hrubego i niebezpiecznego zwyrza. Nowińcy to sie jesce ludzie zywili rybami, któryk było pełno w rzykak i potokak i koło nik stawiali swoje sadyby. Dalej, (wnutra lasu), zapuscali sie jacy śmiałkowie, zwykle wtedy, gdy juz w chałupie naprowde nie było co do gorka włożyć, hej. Nale ta takik mało było, coby w pojedynke śli do lasu, bo jednemu to sie byda było na ten przykłod obronić przed zgrajom zgłodniałyk wilków abo ozgniewanom dzikom świniom, bo — zdarzało sie — ze ciskała sie na polowaca, a jak sie ukrył na smreku, to wściecele ryła pod nim i słabsego w korzeniak to nawet przewracała, moiściewy.

Baca Niedzielok opowiaół mi duzo tyk przygód nasyk przodków, nieroz bardzo cie-



kawy i mrozoncyk krew w zyłak, jakie óni mieli w casie polowania. Ale jo wom dzisiok opowiem jacy jednom, a to jako lipnicanie polowali na miedźwiedzie na Babi Górze. Drzewiej było ik tam mocki; tam zimowały i miały swoje matecniki. Zwykle dopiro latem zapuscały sie do pscelik pasiek, ludzik zagród i robiły skode. Ludzie sie ik strasnie boli, bo to były zwyrzenta hrozne, mocne i rozumne i, jak ik było wyńcy, to nie slo sie przed nimi obronić, ba hej.

Miedźwiedzie miały w Babi Górze takie miejsce, co se tam rady przychodziły i polegiwały. Lipnicanie sie o tym dowiedzieli i umyśleli sobie w tym miejscu na miedźwiedzie zapolować. Przywlekli pore hrubyk kłatów na polanke, co sie na niy miedźwiedzie wylegiwały. Wydłubali w nik godne dziury i naloli do nik miodu z gorzołkom i makiem cy jakimisik zielami na spanie. Sami zaś ukryli się na hrubyk smrekak, kany mieli przyryktowane wygodne i bezpieczne miejsca.

Miedźwiedzie przysły na swoje legowisko, jako sie polowace spodziewali, ale coś z tego, kie gorzołki z miodem pić nie kciały, a nobardzy jeden, taki nowiynksy; ten nie jacy nie pić nie kcioł, ale i drugik od korytka odganiol, hej. Tak óni zacyni z tyk smreków puscać do niego strzały i ciskać siekierkami. Miedźwiedź wył i uciekol ze strzałami w łopatkak do lasu, ale coś kie po kwili znova sie wracol i odganiol od korytka te miedźwiedzie, có sły do niego. I tak było pore razy, jak za którymsik z kolei długo nie wracol. Te zaś miedźwiedzie, co łykły wyńcy z korytek, pokładły sie na polance i leżały jako niezycwe; jacy niektore próbowały wstać i iś daliy do lasu, ale mało który móg sie udziereć na nogak. Chłopi cekali jakiś cos, nie za bardzo wiedzonc, co poçońć. Ale ze wiecór sie juz zblizol, umyśleli zejść z tyk smreków i zapolować na opite miedźwiedzie. Hee! Ale có sie wte nie zacyno robić?! Jesce ani dobrze nie zacyni bić te popijane miedźwiedzie, a juz ci ten stary, pokalecony miedźwiedź wyskocól z lasu na nik, z tymi co posły za nim, hej. Dosło do okropnej bitki. Jeden wrzask i ryk zrobiol sie na polance. Polowace rombali siekierkami, dźgali dzidami napierajonce miedźwiedzie, ale ni mogli se nijaki ś nimi poradzić. Strasnie były nagniywane i nie pozierały na nic. Nie było ine rady, ba trzeba było uciekać na smreki. Hale nie syćkim sie to scenśliwie udało. Niektoryk miedźwiedzie brzyćko potargały i ostali sie pod smrekami. Oj, hroznie to tam wtedy było, hroznie! I moze przeto ludzie tak długo pamiyntajom o tym niescynśliwym polowaniu na miedźwiedzie w Babi Górze, hej.

I jesce wom jedno powiyom. Moze byłby sie z tyj polowacki zodyn nie wróciol, kieby był nie przysel na te polanke świynty Cyryl, co to wte głosiol na Orawie Słowo Boże. Jak stanon na skraju polanki, zapiskoł na piscołce, to syćkie miedźwiedzie zleciały się do niego. Cosik im ta doł i okropecki radośnie podskakowały koło niego. Hnet polowace zmiarkowali, ze jedyno ik nadziejo w tym niezwykłym cłowieku, co sie jakoś dziwno jasność dookoła niego snuje. Pocyini na niego wołać. Przyleciol zaroz, jakby wiedziol, ze potrzebujom wterazicki pomocy. Opatrzył dobrze ranyk i pomóg im bezpiecznie opuścić polanke.

Z tego polowania lipnicanie powrócili bez spodziewanyk skór i miedźwiedziego sadła. Zamiast zdobycy przysło im nieś ranyk kamratów. Ale syćcy byli bardzo scynśliwi, ze cudem udało im sie wyjść z tego strasnego piekła przy pomocy niezwykłego cłeka, którego im chyba som Bóg zesłol. Duzo o tym opowiadali, a nowiyncy jesce o tym za-

gadkowym cłeku, co im uratował zycie. Okropecki ik intrygował. Słyseli o bogu powichrów i cornoksieńniku, co kierował burkami, o strzygoniu, co odbiero krowom mleko, o nimfak-boginkak, co siedziały w górskich potokak, uwodziły chłopów i zabierały babom piykne dzieci a dawały skarady. Byli i strasni bogowie, jak na ten przykłód bóg piorunów i ognia, którego sie ludzie hroźnie boli i zanosili mu dary. Jednak to, co widzieli i przeżyli na polowaniu w Babi Górze, nie mogło sie im jakosik pomieścić w głowie. „Iśce musioł to być jakisik carodziej, ktos by iny” — myśleli o cłowieku, co im uratował zycie.

I z tym przekonaniem byliby chyba poumierali, kieby sie im o pore tyżni nie przytrafiła ino niespodzianka. Oto ktoregoś dnia o świcie w zagrodzie zrobił sie strasny harmider, bito w benben i nawoływano do boju. Chłopi chycili za broń i wyskoczyli z sadyb, gotowi do boju. Jogrzy, bo tyz byli wśród inyk, patrzy sie, patrzy i uwierzyć ni mogo. Do zagrody zbliżoł sie cłowiek, w towarzystwie gromady miedźwiedzi. Po kwili jogrzy opoznali w nim swojego wybawiciela.

Widzonc, ze ludzie bojom sie miedźwiedzi, mruknon coś do nik. Te podniosły dobroliwe ocy na swojego pana, jakoby sie kciały upewnić, co naprowde majom go opuścić, a potem pokornie uchylily sie do pobliskik zarośli.

Śwynty Cyryl, bo ón to był abo ktorysik z jego ucników, przywitował sie mile z ludziami. Powiedział, kim jes i po có przysel. Jogrzy zaś nie omieskali opowiedzieć, jaki to ze śwyntego Cyryla dobry cłowiek i jako ik uratował od śmierci. Hnet ludzie w zagrodzie poculi sie bezpiecznie i radośniej. Jedynie pogańscy kapłani wydawali sie być jacyś niespokojni i wyraźnie niezadowoleni.

Śwynty Cyryl upatrzył se miejsce na brzyzecku, skond dobrze było mu poziorno na ludzi. Stanon se na godny skale i z te skały głosił Słowo Boze.

Roz, jak śwynty Cyryl głosił kozanie, naroz na tym miejscu, na którym ón stoł, pojawił sie wielgi miedźwiedź, ten som, co w Babi Górze stanął do strasnej bitki z jogrami. Naprzyściu wśród ludzi zrobiło sie zamiysanie i popłoch. Ale to stało sie nie bez przycyny. To ponoć ktos z ukrycia za namowom pogańskiego kapłana naciognom łuk. Miedźwiedź posłysoł świst strzały i zasłunił swoim ciałem śwyntego kaznodzieje.

Ludzie uznali to za wec niezwykło, cudowno. Długo przyglondali sie wielkiemu miedźwiedziowi stojoncemu miyndzy smrekami i ocom swoim nie mogli uwierzyć. Byli okropnie zdumioni i porusoni.

I tak sobie tego miedźwiedzia miyndzy smrekami ludzie na długo zapamiyntali, starzy młodym opowiadali i malowali. Potem zaś ten obrozek z wielgim miedźwiedziem pod Babi Górom ik potomkowie przyjyni za herb, coby ten strasny, mocny zwyrz brónił Orawion od selijkajek biydy, tak jak brónił śwyntego Cyryla. Hej.

Dzisiok juz ni ma na Orawie miedźwiedzi; stretnonć ik možno ino jesca w Tatrak — jeden niedowno zeseł na Cyrhle w Zokopanem i narobił tam duzo harmidru i strachu. Ni ma tyz bogów, boginek, carowników, pogańskik kapłanów abo smoków — ostały sie po nik ino jacy opowieści i nazwy, hej.

## W dawnych casak wiesna na Orawie

Bywało takie porzekadło: Kiedy św. Józef kiwnie brodom, pódo śniegi na dół wodom. Kiedy śniyg začon topnieć pokazała sie trowa, gazdowie układali takie stogi drew, obsypywali je ziymiom i zapolali. To co sie wypoliyło i nazywali to limiyrz. Ludzie padali: bedzie chnet wiesna, bo niektorzy gazdowie polo wągłe. Wągłe drzewne były potrzebne do kuźni. Trza było przecie pozworzać łańcuchy i łańcuski, poklepać liymiese, trzosła do pługa, broniki do bron, motyki. Tak robić coby było syćko przyryktowane jak by trzeba było w pole. Gazda godo do gaździny:

— No jak jutro tak bedzie jako dziś, to na wolo Bosko trzeba bedzie jutro wyś orać.

Gazda wygłobiol pług, ponabijał brony, posmarował kolca, coby nie kwicały. Coby jutro nie było s tym roboty.

Kiedy gazda rano stanol, to nakormiol konia, przyryktowol wóz, wložol noń pług, kolca brony, motyke i styk. Styk, to była tako łopatka na kiju zawiysono na pługu. Kie sie lobiyrol limies aliebo trzosło, to sie tym stykiym srucalo pyrz. Na wóz sie brało troche siana, co by w razie potrzeby dać co koniowi pod zymby. Na wóz dawalo sie jesce worek ze zbozym. Do tego worka gazdowie wkładali łowies, co to był pod obrusym na wilijnym stole, chlyb z opłatkiym tyz z wilijnego stołu, a tyz kicicki poświęncone w kwietniowo niedziale. Kiedy juz syćko było na wozie, to jesce položol noń gazda bic. Bic nie był do bicio konia, to była ozdoba, jaki porządny gazda, jaki honorowy. Bic był wtedy fajny jak miol trzy kiecki. Jedne wielko, drugo mniyjso i trzecio najmniyjso. Kie syćko było już przyryktowane gazda poseł do stajnie, nawdziol na konia homojd, przywiol konia do wozu, zaprzągną i dierzał go za lyce. Gaździno zaś w skopcu aliebo i w putni miała trzi chłojce i chłodząc trzi razy zaprząd kropala go. Zaś ostatek wody świynconej wylola na pług, brony a casym sie ta dostało i gazdowi za kosulie. Po tym gazda zrobił przed koniym krzyż, siadnoł na woz i w Imie Boże pojechał. Kiedy przijechoł na zogon co miol orać, sjon pług, kolca za gonzem wložol kurek, zaprzongnoł konia do pługa i začon orać. Kie uloroł dwie skiby i wyjechoł do trzeciej dostawioł konia, wzion wigilijny chlyb z worka s kycickami. Dwie kycicki z chlebym wložol pod skibe, a trzecio za kapelus. Klynknoł na kolana i modloł sie o błogoslawieństwo. Po tym nabroł do rynki ziymi, nasmarowol sobie rynce i koniowi piersi, stanol za pługiym i pedziol:

— W Imię Twoje Wszchemogący Boze zacynomy. Jezeli Ty nom bedzies pomagoł to z Twoim Imieniem wioo!

I była wiesna.

## Drewniany kościółek

My sie dzisiok dziwujmy starsym ludziom, jako sie to dobrze trzymajo. Nom sie chłockie nie kce na patyki łobyń a funi gunio koło dumu, gazdujo jesce. Moja babka tys chłockie godo, ze teros ci młodzi ludzie to majo strąnie lekie zycie, a jesce som chorowici, bo ino by altami jeździyli, a syćko masinami robiiyli.

Lopowiadała chłockie jako to dawno do Spytkowic do kościoła na nogak przez las chłodziyli. Ale lasym is to była radoś, drzewa były piykne, wielkie, a różne ziela pochły. Buty sie siyno i niesło w gości, a sło sie w bosie coby butów nie zedrzyć, bo była byda i na nowe buty nie było grosia, łobuwało sie dopiyo koło kościoła, coby w kościele paradnie wyziyać. W zimie sie zaś chłockie i sonkami jeździło bo to był kawoł drogi a zapy takie wielkie cu i koń po kolana wpadowoł. Kie sie tak sonkami jechało to jaze radoś cłowieka brała kiesie požroł na te piykne góry, łośniyzone wyrysycy i małe drewniane chałupki, śnizyek był biolučki i wyziyroł jako pierzyna. I tak sie chłodzowało w lecie a w zimie jezdowało do kościoła.

Casy sie zmiyniajo tak i tu sie zmiyniło, bo teros w Harkabuziu jes piykny drewniany kościółek, ale kim go wybudowali to ta chłoc jako było. Po drugiuj wojnie światowuj jedna rodzina Kandysów, a byli juz starsi, wziny se ze wybudujo we wsi kościół, ale ze to były rządy kumunistyczne nie kcieli im zezwolić budować kościoła. To łuni se pomysleli inacy, ze ik przewiedo bez rozum, bo na swoim zagonie zrobio plan na dom. Dali drzewo ze swojego łasu na plazy, chłopy ze wsi pumogli piylic i budować. Robili tak, ze by z tego mógł być kościółek. Zrobili na untorz załokronglynie, ale kie sie władza dowiedziała, nakozala łozebrać budynek abo zapłacić kore. No to woleli zapłacić i dwa cy trzy razy zeby ino nie łozbiyać kościółka. I docekali sie cu przyjechoł biskup krakowski Kardynał Karol Wojtyła terażnijysy Łociec Świnynty. Kościół poświyńcił i lud pobłogostawił a ksiyndzowi z Podwilka nakazoł coby kazdo niedziele przyjezdzoł łodprawić Mse Świnynto. I tak sie tyz stało. Przed paroma rokami zrobili nowy i fajnijysy untorz, przystawili zakrystyje i drugie teło kościoła, zrobiiyli tyz piykne łogrodzynie.

Teros kościół jes blisko, a ludzie i tak mało na nogak chłodzo, bo jezdzo altami. Powietrze jest zadymione, drzewa duzo wyścinali, zmiyniły sie casy. Dobrze, ze teros godajo duzo ło posanowaniu ziymi, bo i nasyj piyknyj Łorawie grozi coros wynkse zniysecynie. Starsi ludzie boco jesce kie tu było inacy chłoc duzo wyncy robiiyli, do kościoła daleko chłodzili, ale byli zdrowsi i mieli wyncy casu. Dobrze, ze starsi ludzi radzi łopowiadajo ło downyk cosak, a my musimy nie zabocyc tego co nom gadajo, zeby młodsym łopedzieć ło zyciu i łobycajak nasyk dziadków. Musiymy tys sanować jynzyk, mowe łorawsko, bo to so korzynie nasego polskiygo jynzyka.

## Jako stryna Józefina Hanusi z Cielcówki Janicka namówiła

Było to drzewi, kie na Orawie nie było jesce ani eletryki, ani tyj włody cu że ściany ciece, a i za potrzybom trza było iść za stodołę, lebo do stajnie na zadłużnie dyle. Kie kozdy ło kozdym wiedziół telo, kielo ani som, telo o sobie nie wiedziół. Prawie ze syćko!

W Jablonce, na Cielcówce jedna baba porodziła dziecko. Nyj Chwałości Panie Boze — dziywecke, bo kluków mieli jaze seścioro. Yj, powiył wom scyrze, pod Bogiył, kie Gieno ło tym zmiarkował, to śtyry dni nie krzyżwiół.

— Pije na łumur! — łosprowiały baby przy kościele po rani.

— To ze scyńścio i z wesolości! — obstawali za Gienym chłopi, ze sie Pan Bóg nad hudokiył ulitowół.

A Gieno? Kie przisel do sie po śtyrok dniak, piyknie sie wystramacuł i do izby włoz.

— Babuś ty moja, babecko, piyknie Cie przepytujym, przeboc! Jo telo rod, cu ani Ci tego wypedzić nie zdolym, bo nie wiył jako. Ale jedno Ci rzeknym, ze nie bem juz wiyncy tyrmacuł grosi na gorzołke, bo trzeba śporować na posag — tu Gieno cofnuł pie-rzyny i pojrzoł: — Cy to na mój dusiu dziywecka? A mieć sie tyz bedymy jako pany, bo dziywecka hnet urośnie, parobcy bedo przichodzić chmarom, a kozdy jakosik łokowitke ze sobom prziniesie.

Cilka była doś fabulno na zdrowiu, nie pedziała nic na to Gienowi, jacy sie tak miynko do niego łośmiała, cu unymu jaze sie cosik zrobiło. Ło trzi tyżnie dziywecke łokrczyli, a dali ji namiano Hanusia, jako mieli niebozycka babka.

Rocki leciały, jedyn za drugiył. Gieno mało sie interesiuł babami. Prze niego piyrso była gazdówka. Dawoł pozur, cuby syćko było na cas porobione; na polu i w łoborze. Gazda ś niego był ani piyrsy na dziedzinie, ani tys łostatni — taki se: równo z Bogiył i z ludziami.

Biody z Cilkom nie klepali, bo do roka choćkie i ze dwie świnie zabiyli, a i gynsiom syje tyz ukryncili.

— Niek dzieciska nie głoduj, niek jedzo, bo przecie rosną — gwarzuł Gieno Cilce. A Cilka mu na to: — Mos Gienuś świynto prowde. Kie sie cłek za młodu zapapynzi, zamorzi głodym, to nijakiego zdrowio, ani siyły do roboty mieć nie be nijakiejo. Ka pote s takim do zycio? Ani w duma siedzieć, ani puścić pomiyndzy ludzi takiego.

Do terajsa wiedoł sie im jako kieby z bica trzasnuł. Kluków pozynili bogato, kozdy był na swojym gazdostwie. Ino ze skruś Hanusie mieli strapacyjo, a zaros zmiarkujecie przecu. Hanusi było juz seśdwaścia roków, a Gieno jesce ani wargi nie zamacoł, bo zodyn parobek do terajsa z gorzałkom nie przisel.

— Cy nos Ciluś Pon Bóg potrestoł, cy ktu jaki urok chodziuł na te naso Hanusie, cu do dziśka nikogo przy nij nie było? — gwarzuł Gieno Cilce, kie z wiecora polygali. Jo juz Gienuś nie wiył, cu na to syćko pedzieć, bo i pola domy Hanusi na seś sustek, dulary cieskie i las...

Jo nie wiył w cym rzec. Uni nie wiedzieli, ale za to miarkowała Stryna Józefina. Była to juz staro baba, cu nie jedno w życiu przesła, nie jedno tyz widziała, chociaż dali

nie była jako w puściźnie. A i urok zaliczyć tyż wiedziała. Ludzie na dziedzinie mieli Stryno Józefine (bo je tak syćkie wołali), we wielkiej zacności i powazanu. Stryno dawali poziur jako Hanusia rosła. Uni wiedzieli isto, że chociaż je nobogatso na dziedzinie, biyda je be wydać. Nieroz Stryno myśleli, na kogos ta Hanusia sie mogła podać? Dy Gieno taki postawny, kulturny chłop, a i Cilka tys sykowna baba. A Hanusia nie doś ze wargato, to jesce jedne noge miała chrupso. Kieby patrzeć na nie jacy przy miesioncku to hej, ale za widoka? Ale Stryno, obrotno byli, prze nie to nic zasiok wielkiego nie było. Dyć we spółstwie był parobek, som jedyn duma, a Janicek było mu namiano. Pore razy z wieczora, kie nie było juz duma cu robić, pošli Stryno na posiaady. Ło cym łosprawiali tego nie wiedziol nik, jacy ze ło pore tyżni przišli pytoce. Duma Janicek ło nicym nie miarkowol, bo mu nie gwarzyl. Ale ło miesionc wziyni go ze sobom. Kie Janicek do izby wloz, a Stryno za nim z ojcam, zaroz od proga kciol sie wrócić na zod. A tu Stryno, cu sie telo nałozmyślali cuby jacy Hanusie wydać, kie go nie štuchnie łokciym pod ziebro, a kie nie warknie do ucha: „No, sprosty, cu sie zapiyros i cofies, uwidzisz kie ji jacy kupiymy piykneho na łoblyk, to nie be fajniyjsej młoduchy na całej Orawie jako Hanusia. A i zoguny tys sie piykanie schodzo jedyn z drugiy m głowami”.

— Kie tak, to niek wom Stryno be hej!! — i Janicek do izby wloz.

Cu było dali, to myślým ze juz miarkujecie...

## Urszula Tom

### Nasze święto

Gdyby tak można — myślę czasami  
móc zrobić wspólne święto od życia  
na krótką chwilę, może noc jedną  
uciec gdzieś w miasto, zgubić w ulicach

podziwiać nocne piękna.

Biegnijmy razem przez gwiazdne łąki  
gdy noc z koszyka iskry rozsiewa  
gdzie Stare Miasto drzemie oknami  
Wisła leniwie wody rozlewa

mrucząc mostami spięta.

W kusej koszulce — tak prosto z łóżka  
gdy sen uparciuch tak mocno się gniewa  
przycupmy w cieniu i posłuchajmy  
jak wielkie miasto pieśń nocy śpiewa

z podziemi w najwyższe piętra.

Popatrz, ach popatrz — już sama nie wiem  
ulica to, niebo, czy Wisła  
tysiącem świateł migają do nas  
a może niebo gwiazdami ciska  
z okazji Naszego Święta?

### Wierna jest tylko poezja

Kochałam matkę	chmurna noc bywa
odeszła	kochałam lato
została pustka	minęło
kochałam kwiaty	szron je przykrywa
umarły	klejnoty moje
są na śmietniku	ugrzęzły
odbicie lustra	w niemody szkatule
zwiędło	i tylko Ją tulę
w czasie zbiegło	powtarza echo
niebieskiego ptaka	okrzyk
odleciał	z serca dna
zanim zaświtało	wierna
kochałam gwiazdy	jest tylko
zgasły	poezja poezja poezja

### Pokochać wiatr

Znakiem panny  
ostatni z letnich  
odchodzi dzień  
głębią bruzdy  
orząc pole czola  
przemierzona ścieżka  
boskich celów  
ma pół wieku  
albo i trzy czwarte  
podkulając nogi  
woła  
wychudły czas  
ciężar ważonych godzin  
przypisany  
rozciąganej nocy

ale popatrz

włosami nawłoci  
żarzy się zmierzch  
głupie liście  
głębią barw  
wstydzą się miłości  
do wiatru

ale popatrz

ptaka woła ptak  
nie musisz być sam

głupie serce  
głębią uczuć  
wstydzi się miłości  
do ludzi

ale popatrz

jesteś w samym środku  
mojego snu

przytul mnie  
i razem z liśćmi  
pokochojmy

wiatr...

*Wrzesień 1999 r.*

### **Wiersz ojcu skradziony**

Utonąłem w powodzi kwiatów, łąk zieleni,  
Pośrodku traw wysokich, w rosy skrzącym blasku,  
I wsłuchany w pieśń ptasiąt z pobliskiego lasku,  
Chciewie kradłem żar ognia słonecznych promieni.

Ponad ziół oceanem, ponad kwiatów morzem,  
Sunął wietrzyk leciuchny, cichy pełen wdzięku,  
a tuż za nim traw fala drżała w jakimś lęku,  
Kornie chyląc swą postać przed tem tchnieniem Bożem

Wśród fali łąk szumiących czułem łkania tony  
I jakąś pieśń błagalną, pełną niemej skargi,  
Wśród której usłyszałem...

Nie wiem! czym szalony!?!..

Trwożliwy szept w tej chwili pokrył moje wargi —  
Powtórzyłem com słyszał prawie bezprzytomnie,  
W tej pieśni drżał głos Heli!

„Pamiętaj Władku o mnie!”

*Władysław Prokurat Kaczanówka  
25 VIII 1939*

### **Orawskie różańce**

Szepnął cicho mały strumyk  
trochę większej wodzie  
idzie Pani z Jasnej Góry  
w orawskiej zagrodzie  
święto



niesie Pani Wielką Miłość  
o chleb możesz prosić  
tylko wody i kamieni  
Orawa ma dosyć  
śpiewa potok „Chwalcie łąki...”  
a codzienny taniec  
wykonuje by ułożyć  
kamienie w różaniec

grzmot się rozległ nad górami  
mgły uciekły prędko  
to kamienne serce Babiej  
pękło.

### Śpiewają liście...

Śpiewają liście gdy odchodzi lato  
senne kokony ukotłyszają ćmy  
zaspana kula splątany warkoczem  
spóźnionym rankiem z traw całuje lzy

śniedzieje berło i korona złota  
miedzią zaiskrzył wrześniowy las  
ukłonem zgięte dumne słoneczniki  
ptasim ogonem odmierzają czas

śpiewają liście gdy odchodzi lato  
owoc borówki połoniny tka  
ostatni żagiel umiłował trzciny  
z dzwonek koralu wiatr orkiestrę ma

i ruch jest wielki i kolorowanie  
w ogrodzie astrów chryzantem i róż  
garbatym worem pochylone pole  
radośnie żegna napelniony wóz

śpiewają liście gdy odchodzi lato  
niskim promieniem barwi jesień nić  
długie godziny zachmurzy czekaniem  
obfitości dama gdy przyniosą znicz.

Coż chcesz bym Ci powiedziała  
 cóż  
 wśród wielu róż  
 zabrakło tej jednej  
 jedynej  
 — a czekałam

tak wiele było życzeń  
 i wyciągniętych dłoni  
 i rósł w Kieliszkach szampan  
 i jeszcze dzwoni  
 sto lat

cóż chcesz bym Ci powiedziała  
 cóż  
 wśród wielu słów  
 zabrakło jednego  
 jedyne  
 — a nasłuchiwałam

i trzaskał ogień w niebo  
 i łączył się z gwiazdami  
 pół wieku przetańczyłam  
 a pod palcami  
 przeciekły dni

cóż chcesz bym Ci powiedziała  
 cóż  
 wśród wielu dusz  
 zabrakło jednej  
 jedynej  
 — a drżałam

nadzieje tak jak iskry  
 na krótkich skaczą nogach  
 i szczęściem mieć przyjaciół  
 i jeszcze większym Boga  
 odnaleźć

cóż chcesz bym Ci powiedziała  
 cóż  
 wśród wielu róż  
 tej jednej  
 jedynej  
 — żalowałam.

Z chaosu świata  
 wylania się orzeł  
 najświętszy trójkąt  
 białym skrzydłem kreśli  
 najstarszą głosząc prawdę  
 miłości do brata  
 i w jednym gnieździe  
 ludzkie plemię mięści

pod cieniem skrzydła  
 najwspanialsze dęby  
 splatają wszechświat  
 siłą swych korzeni  
 korona rodzi  
 najcenniejsze ziarna  
 nowe prawidła  
 starej matki ziemi

mała iskra zmienia  
 nadzieje w pochodnie  
 śmiercionośna strzała  
 nie sięga świętości  
 życiodajne źródła  
 polska kryje ziemia  
 idzie obmyć nogi  
 najprzedniejszy z gości.

## Skazany na samotność...

*Ks. Władysławowi Kapelanowi TPO*

Przemówił Bóg  
więc poszedł  
rogi tobołka  
zwykłych ludzkich marzeń  
związał na krzyż  
  
wśród wielu dróg  
właściwa  
ciemniem błogosławiona  
z wiercholka  
Najświętszej Góry

skazany na samotność  
niedzielných śniadań  
— ale nie sam  
gdy ręce do nieba wznosi  
— przychodzi  
jest w dzielonym chlebie  
i wszyscy padają na kolana

„Niech Was Błogosławi...”

## Zabiorę ciszę

Ukradnę góróm obłoki  
zбочza pachnące mięta  
pianą szumiące potoki  
pachnący dymem zmierzch  
  
Zabiorę ich ciszę świętą  
śpiewną wieczną tęsknotę  
ranków poświęte złotą  
zwierzem deptany szlak  
  
Rosę pospijam z malin  
rumianych kochanek słońca  
pod rzęsy skryję szałem  
równinę trawami płonąca  
  
Zabiorę piórom ich dumę  
trwanie bez względu na czas  
pokory z jaką chyli się los  
nad pajęczyny splotem  
  
Cień orła ukryję w dłoniach  
i tęczę złowioną z chmur  
będzie pulsować w skroniach  
— wspomnienie lata

## Z godziną duchów przybywam

Owinięta w ciemność  
przemierzam przestrzeń  
  
król nocnego nieba  
ciągnie za sobą  
harem gwiazd  
  
błyskawicą myśli  
dopadam znajomych drzewi  
  
nie trzeba pukać  
zawsze otwarte  
i tylko dla mnie  
  
mysie barwy  
ścielą się do snu  
nisko  
  
lustra światła  
igrają pod sufitem

czarne koronki  
rozwiesza po sprzętach  
północ  
  
stąpam miękko  
bezszelestnie tańcząc  
po dywanie  
  
jasnym obłokiem  
napelniam  
senne pokoje  
  
wibrują cienie  
moich kształtów  
  
białe plamy  
nagich piersi  
chylą się nad łóżkiem

bladość poduszek  
określa pokusę

śpisz na wznak  
i już wiesz  
że jestem

zradza cię oddech  
gorący śpieszny

w ramionach snu  
kołyszysz moje imię

niedosyt pieszczot  
rozpala zmysły

kosmate ręce  
wciągają mnie w głąb

zrzucona kołdra  
wyznacza rozkosz

jej smak  
burzy wszelki porządek

bezglębny krzyk  
dotrwa do świtu

rozczochrane myśli  
nie chcą powracać  
na swoje miejsce

a za oknem  
ciężko dyszy  
rozbudzone miasto.

### Urodziny

Dają Ci na urodziny  
letniego wiatru powiew  
pomruk morza  
zamknięty w muszli egzotycznej  
dają  
ciepło złotego południa  
muśnięte cieniem skrzydła jaskółki  
i wszystkie błękity przestworza

Dają Ci na urodziny  
z żywego źródła wody  
zapach ziemi pszenicznej  
rodzącej dostatek chleba  
dają  
kwitnące ogrody  
tylko największą z miłości  
spokój nocy wśród swoich  
i wszystkie skarby nieba.

### Niebo nad Orawą

Niebo nad Orawą  
jest jak haftowana serweta  
zmieniana codziennie.  
Głębokie zęby Tatr  
strzępią jej brzeg

słoneczny ścieg  
mereżka z chmur  
błękitu tony zmienne  
warkocze mgieł  
śniegowy tiul  
miedziana chyli się czara

paleta barw  
perłowy sznur  
niedbale rozsypany  
dziergana nić  
koronki wzór  
poświata czasu szara

Niebo nad Orawą  
jest jak haftowana serweta...

## Listy jedyne

Nie posyłam Tobie papierowych listów  
ale włosami pisane na wietrze  
dłonią na wody lustrze  
stopą na piasku  
oddechem przyjaznych snów

posłuchaj wiatru — on Ci opowie  
popatrz na wodę — pokaże moją twarz  
z ziarenek piasku odczytaj imię  
postać przywołaj w śnie

nie posyłam Tobie papierowych listów  
z okruszków mnie składaj  
miłości nocy do dnia  
ziemi do gwiazd  
bo sensem jestem w życia środku  
jak miłość i przeszłość  
jak teraz i przyszłość  
jak zatrzymany w powiecie czas

## Świątek

Stoi przy drodze  
świętek strapiony.  
Z cierniowej korony  
krople krwi zastygłe.  
Wzrok w malignie.  
Umęczony!  
Schylił główkę mak czerwony  
pokłonił świętości.  
Dookoła cisza niema.  
Powalony wiekiem krzyż,  
ptak co szuka cienia.  
Tylko w zbożu,  
na rozdrożu  
dokazuje polna mysz  
— nieświadoma co to świętość  
i nic nie wie — czym jest Krzyż.

## I przyszedł maj...

I przyszedł maj na Polanę  
kaczeńcem żarząc potoki  
unosi się obłok złoty  
grzejąc skostniały grzbiet

strzępią się mgły wychłostane  
ostatnim lodowym tchnieniem  
miętko padając na ziemię  
fiołkowy sięją grad

czeka na ornat „Królowa”  
nim płaszcz wyhaftuje trawami  
białymi lka warkoczami  
w Kiczorce przybywa łez

w zielone gra świeża kiecka  
od dołu pasana Rajsztakiem  
las krzyczy cwaniackim ptakiem  
a kuku a kuku a kuku.

## A na dole w Kiczorach...

Od Diablaka huk  
Babia leje lzy  
zapienił się potok  
złowrogo  
przepychane kamienie  
klóćą się z wodą  
od wczoraj  
przemoczony do cna las  
trzęsie się na nogach

a na dole w Kiczorach  
trud zwyczajnych dni  
Bronka upiekła chleb  
z ziemniakami  
kromki jak pacierze  
dziękczynne  
dobre i swojskie  
od grzechu i dla głodnego  
ciepło rozgrzanej płyty  
takie samo jak serc  
kuchnia pachnie mlekiem  
przyjaźnie.

## Tajemnice błękitu

Niezapominajkowy błękit dzieciństwa  
w złoconym brzegu  
okolony zielenią  
i śmiechu perła  
po zboczach się toczy  
rosnąc szczęśliwą nadzieją  
  
powrócił dzisiaj  
gdy już srebro w cenie  
a spłowiła zielen  
spodziewa się śniegu

niebiański błękit  
roześmiany kropką żrenic  
niepojęty  
jak jedenaste przykazanie.

## Alfabetyczny spis członków cd.

	miejsce urodzenia	miejsce zamieszkania
Chlebek Stanisław	Nowy Targ	Odrowąż Podhalański
Chrzanowski Robert	Jędrzejów	Kraków
Janik Alojzy	Lipnica Wielka	Lipnica Wielka
Kowalski Robert	Nowy Targ	Nowy Targ
Kramarz Augustyn	Lipnica Wielka	Kraków
Kramarz Danuta	Proszowice	Kraków
Kuraszyński Józef	Olszyce	Kraków
Morzyniec Alojzy	Jabłonka	Balice k. Krakowa
Pawlak-Lewandowska Danuta	Kraków	Kraków
Rękas Sylwester	Mszana Dolna	Limanowa

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Orawy w Krakowie. Redaguje kolegium: ks. Władysław Pilarczyk — red. naczelny, Tadeusz M. Trajdos — zastępca red. naczelnego, Ryszard M. Remiszewski, Andrzej Matuszczyk — sekretarz, Leon Rydel, Mariusz Łaciak, Franciszek Janowiak — redakcja techniczna, Jolanta Flach — grafik.

Korespondenci: Emil Kowalczyk, Józef Pieróg, Jadwiga Pilchowa, Krzysztof Staszkievicz, Alojzy Śmiech.

**Prosimy o nadsyłanie materiałów:** Redakcja „Orawy” zastrzega sobie prawo dokonywania na tekstach nadesłanych zmian formalnych. Materiały zamieszczane w „Orawie” nie są odpłatne. Tekstów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.

Aby stać się członkiem TPO należy wypełnić deklarację, którą można otrzymać w Oddziałach TPO lub w Zarządzie Głównym. Prosimy o uregulowanie zaległych składek członkowskich. Składka za rok 2000 wynosi 10 zł.

Podajemy numer konta:

PKO I Oddz. Kraków Nr 10202892-161264-270-1-PLN

Towarzystwo Przyjaciół Orawy Zarząd Główny w Krakowie

**Adres Zarządu Głównego:** Centralny Ośrodek Turystyki Górskiej PTTK, 31-010 Kraków, ul. Jagiellońska 6/6a.

Otwarte zebranie ZG TPO — każdy pierwszy wtorek miesiąca z wyjątkiem wakacji.



## Spis treści

Alina Pniaczek s. Alberta, Pięćdziesięciolecie służby siostr albertynek w parafii Lipnica Wielka na Orawie . . . . .	3
Tadeusz M. Trajdos, Figury kamienne w Piekielniku . . . . .	88
Tadeusz M. Trajdos, „Góra Tabor” w Jablonce znów przemówiła . . . . .	93
Marek Skawiński, Spis ludności na Orawie Polskiej w 1910 roku . . . . .	95
Jerzy M. Roszkowski, Bronisław Piłsudski i jego związki z Orawą . . . . .	116
Jerzy M. Roszkowski, Orawka na Pomorzu Zachodnim . . . . .	125
Janusz Andrusikiewicz, Echa insurekcji kościuszkowskiej na Orawie . . . . .	128
Janusz Andrusikiewicz, Niektóre znaki pocztowe na polskiej Orawie w XX stuleciu . . . . .	130
Ks. Ferdynand Machay, Dzieje Ireny O.... . . . .	132
Anna Sikora, Fragment wielkiej historii . . . . .	136
Alojzy Dziubek, Moje wspomnienia orawskie od roku 1918 . . . . .	138
Andrzej Madeja, Jubileusz 85-lecia Alojzego Dziubka z Guzówki . . . . .	144
Andrzej Grelak, 60 lat temu w Jablonce na Orawie . . . . .	157
Marian Kornecki, O dawnym budownictwie w Lipnicy Wielkiej. . . . .	166
Anna Drożdż, Uwagi o przemianach w budownictwie Lipnicy Wielkiej . . . . .	180
Janusz Andrusikiewicz, Sytuacja militarna na zachodnim pograniczu polsko-słowackim, w pasie Armii „Kraków”, marzec—sierpień 1939 roku . . . . .	185
Jan Karlak, Wrześniowa rocznica . . . . .	198
Karol Fitak, Harcerze na przedwojennej Orawie . . . . .	202
Maria Olszowska, Babia Góra w literaturze polskiej . . . . .	204
Maria Olszowska, Wiersz orawski z komentarzem . . . . .	208
Karol Fitak, Wspomnienie o lipnickich bacach . . . . .	209
Franciszek Fitak, Borowi z Lipnicy Wielkiej — oczami sąsiadów . . . . .	217
Robert Kowalczyk, Lipnica w twórczości Miła Urbana . . . . .	228
Marcin Kowalczyk, Karol Wójciak Heródek — Orawski Nikifor . . . . .	231
Iwona Butmanowicz-Dębicka, Artysta ludowy. Twórczość Stanisława Wyrtila z Orawy . . . . .	235
Andrzej Madeja, O torfowiskach na Orawie i Podhalu. . . . .	243
Nawiedzenie Orawy przez Matkę Boską Częstochowską . . . . .	263
Ks. Władysław Pilarczyk, Wstęp . . . . .	263
Maciej Rutkowski, W Podwilku. Wędrujesz, Maryjo, drogami, polami....	263
Maciej Rutkowski, W Orawce. Najmilsza z Matek . . . . .	265
Grzegorz Zahora, W Zubrzycy Dolnej. U Szkaplerznej Pani . . . . .	268
Jerzy Maria Kiersztyn, W Zubrzycy Gómej. Pod Twoją obronę. . . . .	270
Ks. Jan Przybocki, W Jablonce. Maryja na Górze Przemienienia . . . . .	271

Emil Kowalczyk, W Lipnicy Wielkiej. Nawiedzenie parafii przez Maryję w znaku jasnogórskiego obrazu. . . . .	274
Ks. Zbigniew Fidelus, W Lipnicy Małej. Dary duchowe i materialne . . . . .	292
Anna Osuchowa, W Chyżnem. Spodobało Ci się Orawę nawiedzić... . . . .	294
Ks. Paweł Duźniak, W Piekelniku. Oddani Maryi . . . . .	296
Ks. Jan Kołodziej, W Podszklu. Maryja żegna Orawę! . . . . .	298
Emil Kowalczyk, Z Bogiem w nowy rok szkolny. . . . .	301
Redakcja „Orawy”, Dotacje udzielone Towarzystwu Słowaków w Polsce w latach 1995—1999 na działalność kulturalną . . . . .	316
Ks. Stanisław Warzeszak, Kie ludzie Boga sukajo? . . . . .	318
Andrzej Grelak, Wielce Szanowne Kolegium Redakcyjne „Przemiana” . . . . .	321
Andrzej Skorupa, Szczęśliwa trzynastka czyli „Kościół w Orawce” . . . . .	326
Emil Kowalczyk, Z cyklu przedstawiamy: . . . . .	329
Emil Kowalczyk, Wreszcie mamy słownik gwary orawskiej . . . . .	330
Trzeba nom prziziyrać nase gwary — z doc. dr hab. Józefem Kąsiem osprawio Emil Kowalczyk . . . . .	331
Emil Kowalczyk, „Pod sztandarem Twym stajemy...” . . . . .	333
Emil Kowalczyk, Sercem malowane — Lipnica w plastyce Piotra Biłaka . . . . .	338
Emil Kowalczyk, Turnusowy jubileusz . . . . .	341
Emil Kowalczyk, Na chwilę odżyły pasterskie zwyki . . . . .	343
Emil Kowalczyk, Zadzwoił święty Florian Kiczorski . . . . .	349
Emil Kowalczyk, We wdzięcznej pamięci naszej... . . . .	351
Emil Kowalczyk, Piotr Borowy — przykładny naśladowca Chrystusa i nieustraszony patriota . . . . .	359
Emil Kowalczyk, Uroczystość w Orawce . . . . .	360
Piotr Borowy, Polsko . . . . .	362
Urszula Tom, Jest takie miejsce, które ocal Boże... . . . .	362
Ks. Jan Przybocki, Matko idziemy do Ciebie... . . . .	364
Ks. Jan Przybocki, Z orawskiego studia Radia Alex pozdrawia... . . . .	366
Janusz Andrusikiewicz, Piśmiennictwo . . . . .	367
Redakcja „Orawy”, Z radością donosimy, że: . . . . .	374
Janusz Andrusikiewicz, Orawskie miscellanea. . . . .	375
Ryszard M. Remiszewski, Blisko do nieba. . . . .	377
Ryszard M. Remiszewski, Pokłon Orawie . . . . .	379
Ze zbiorów Leona Rydla. . . . .	381
Grażyna Pilch, Klub Pracy w Lipnicy Wielkiej . . . . .	382
Milan Tworzyk, Klub Młodzieżowy . . . . .	383
Ks. Paweł Piotr Kubani, Stabat Mater '98 w Jabłoncu. . . . .	384
Ks. Paweł Piotr Kubani, Radosne święto pod Babią Górą... . . . .	387

Marek Skawiński, XXXIX Zjazd Podhalań . . . . .	388
Eliminacje do Wojewódzkiego Konkursu Recytatorów i Gawędziarzy im. Flor- ka Skupnia w Białym Dunajcu w gminie Jabłonka 6 stycznia 1999 . . . . .	390
Protokół z VII Gminnego Przeglądu Młodych Recytatorów i Gawędziarzy, któ- ry odbył się w Lipnicy Wielkiej — Murowanicy w dniu 12 stycznia 1999 roku . . . . .	392
Orawianie w XXIII Przeglądzie Młodych Recytatorów i Gawędziarzy im. An- drzeja Skupnia-Florka . . . . .	395
Emil Kowalczyk, Gwara górali dzierzy się krzepko . . . . .	396
Imprezy w gminie Jabłonka . . . . .	397
Gwiazdkowe prezenty . . . . .	397
Spektakl Teatralny „Za kulisami życia” . . . . .	397
Obchody uchwalenia Konstytucji 3 Maja. . . . .	398
VIII Orawskie Lato . . . . .	399
Władysława Biel, Protokół z posiedzeń Jury XX Orawskiego Konkursu im. Piotra Borowego, odbytych w dniach 4—9 listopada 1999 w Jabłonce . . . . .	401
Wanda Szado-Kudasik, Z tobom Orawo . . . . .	404
Obrozek na śkle malowany . . . . .	404
Pustacie . . . . .	404
Iwa Korsak-Sabuda, Orawskie zaduszki . . . . .	405
Żywe kamienie . . . . .	405
Legenda — prawdziwa . . . . .	406
Emil Kowalczyk, Na Towarzystwa dziesiyniolecie . . . . .	407
Zmynio się świat . . . . .	407
Orawskie drogi . . . . .	407
Jerzy Kiersztyn, Penkniynte zwóny . . . . .	408
Z piyrsygo pokosu . . . . .	410
Zarno . . . . .	410
Wyrchowo . . . . .	411
Źródełko . . . . .	411
E. Chętnik-Donatowicz, Na Wawel . . . . .	412
Robert Kowalczyk, Gwara . . . . .	413
W karcmie . . . . .	413
Ostatnie sto років na Orawie. . . . .	414
Marzena Marszałek, Skansyn . . . . .	415
Noc na Orawie . . . . .	415
Jesiyń na Orawie . . . . .	416
Bożena Wojtyczek, Wspomnienie o Piotrze Borowym. . . . .	416
Orawa . . . . .	417

Beata Kowalik, Kaplicka . . . . .	418
W orawskim kościele. . . . .	418
Natalia Pieróg, Ôrowsko zymio . . . . .	419
Mój krzyz ukochany . . . . .	419
Ôrowski krzyz . . . . .	420
Katarzyna Kaźmierczyk, Kościół w Orawce . . . . .	421
Cô lubio Ôrowcanie . . . . .	422
Ôrowka wcora i dzisiok. . . . .	422
Krystyna Jezierska, W górzystym mieście Nazaret. . . . .	423
Urszula Tom, Siedem świtów jak siedem cudów... . . . .	424
Jan Fudala, Gawędziołki Siustra . . . . .	425
Emilia Joniak, Jako w Europie bedymy gazdować . . . . .	428
Irena Grobarczyk, Źródło Piotra Borowego . . . . .	429
Andrzej Jazowski, Skond sie wzion orawski herb?. . . . .	430
Aneta Wrońska, W dawnych casak wiesna na Orawie. . . . .	433
Anna Biel, Drewniany kościółek. . . . .	434
Adriana Krawczyk, Jako stryno Józefina Hanusi z Cielcówki Janicka na- mówiyła . . . . .	435
Urszula Tom, Nasze święto . . . . .	436
Wierna jest tylko poezja. . . . .	437
Pokochać wiatr. . . . .	437
Wiersz ojcu skradziony . . . . .	438
Orawskie różańce . . . . .	438
Śpiewają liście... . . . .	439
Cóż... . . . .	440
Z chaosu... . . . .	440
Skazany na samotność... . . . .	441
Zabiorę ciszę . . . . .	441
Z godziną duchów przybywam . . . . .	441
Urodziny . . . . .	442
Niebo nad Orawą . . . . .	442
Listy jedyne . . . . .	443
Świątek . . . . .	443
I przyszedł maj... . . . .	443
A na dole w Kiczorach... . . . .	444
Tajemnice błękitu . . . . .	444
Alfabetyczny spis członków cd. . . . .	445



Druk i oprawa: Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”  
Kraków, ul. Rzemieślnicza 7

